

# MARYNA MNISZCHÓWNA



WYDAWNICTWA I KOMISA

# Księgarni GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

WE LWOWIE.

	K. h.
Abr. Pierwszy romantyk, powieść	5 20
Bronikowski. Jan III. Sobieski i dwór jego, 2 tomy	8 40
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya I.: Pod półksiężyćcem; Księża Sarmacyi; Odwiedziny monarcho; Na kresach; Dwór Tuleżyński; Losy pięknej kobiety; Tyna w wieku VIII.	6 —
— Opowiadania historyczne. Serya VI. Iwan Podkowa; ks. Bazyli Ostrogski i zatarg z Konieckim; S. Nalewajko; T. L. Grabianka i Stanisław August w Grodnie	6 80
— Opowiadania historyczne. Serya VII.: Zbrodnia kamieniecka; Beatrice; Zakładnicy lwowscy; Fatyma; Babka; Spuścizna po księciu Nassauskim; Spuścizna po Humieckich	6 40
— Nowe opowiadania historyczne; Pod Krzyżem; Losy kresowego miasteczka; Wartabiel; Zemsta Kozacza; Porwanie króla; Niedoszłe legiony.	6 —
— Ks. St. Chłotowski: opis podróży kijowskiej w 1840 r. odbytej.	3 20
Gubrynowicz Br. Dr. Kazimierz Brodzicki	1 20
— Roman w Polsce za czasów Stanisława Augusta	4 —
Hajota. Śni mi się. Nowele	3 60
Kozłman Ant. Ed. Listy od r. 1829 do r. 1854, 4 tomy	28 80
Kozłman St. Lysistrata, czyli wojna o pokój, komedia w czterech aktach podług Aristofanosa	3 60
Krański Zygmunt. Listy, 3 tomy. I. Listy do Konstantego Gączyńskiego. II. Listy do Adama Soltana III. Listy do J. Słowackiego, R. Żabłowskiego, E. Jaroszyńskiego, Kojetana, Andrzeja i Stanisława Kozłmanów, B. Trentowskiego. — Każdy tom	6 40
— Pisma. Wydanie z przedmową St. hr. Tarnowskiego, 4 tomy	14 40
Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński, 2 tomy	15 —
Lenartowicz T. Pisma pośmiertne, 4 części, wydanie Dra W. Bruchnalskiego, 2 tomy	7 20
Lemcke Dr. K. Estetyka. Wydanie trzecie znacznie uzupełnione, tłum. p. B. Zawadzkiego z 67 rycinami w tekście	12 —
Liliński M. Rys dziejów sztuki starożytnej, z rycinami	3 —
4 tygodnie we Włoszech, przewodnik podróży z planami i opisami	5 —
Ludzie i wypadki z r. 1861—1865. Obrazki z powstania, 2 tomy	9 20
Łoś W. Intrzygantka, powieść	4 —
Łoś W. Wład. Nowe opowiadania J. M. C. Pana Wita Narwoja	6 40
Matecki A. Dr. Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowskim	2 60
— Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła, 3 tomy	13 —
Mickiewicz A. Pisma, pierwsze wydanie zupełne i poprawne, 1898	10 40
W sprawie płóciennej	14 40
Mühs J. Przeor Paulinów, dramat historyczny w XVII. w.	2 —
Ostatnia wojewodzina Wileńska (Ks. Radziwiłłowa).	8 40
Pamiętniki Sadyka Paszy Mich. Czajkowskiego	5 20
Pamiętniki Jana hr. Paska. Wyd. przez Dra Br. Gubrynowicza	5 —
Peplowski-Schnür St. Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa, 2 tomy	9 20
— Polacy i Węgrzy, opowieść z 1848	5 —
Rejan K. Szczególne, powieść, 2 tomy	6 60
— Dusze artystyczne, powieść	3 60
Rolle M. Z przeszłości. Okręg Raski. Starostwo Barskie do r. 1779	5 20
— Atany Wotyńskie, szkice z dziejów oświaty w Polsce	8 40
Romanowski M. Pisma, 4 tomy	14 40
Savonarola, powieść, 3 tomy	12 —
Sapieha K. P. Podróż na Wschód Azji, z rycinami	10 —
Stiepnik S. K. Podziemia Rosji. Obrazki z młodej Rosji	4 80
Urbanowska Z. Wzschodni. Kartka z kroniki miasta powiatów. 2 tomy	7 —
Wiłczyński Alb. Nowe fotografie społeczne, 2 tomy	7 20
— Wycieczka na Krzyżne	4 20
Wybicki J. Pamiętniki	3 60
Wspomnienia Wołyńska	6 80
Zaleski B. Poezye. Wydanie przejrane przez autora, 4 tomy	14 40
Zaleski Dr. Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego, tom III. i IV., po	4 —
Zapałowicz H. Jedna podróż naokoło ziemi, 2 tomy	6 —
Zwikowski, Pieprz. Humoreski, monologi i dialogi	12 —
	2 40





MARYNA MNISZCEK.

*Potopowa, Varine de Meserue, Femme de, Dimitrie-le-jeune*

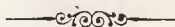
*L'Original de ce portrait peint sur émail se trouve dans la Galerie de l'Imagerie à St. Pétersbourg et fut gravé en bois par Antoine Chézyński.*

*E. J. Z.*


Publié à Paris par J. Neauville, rue du Cadran, N° 5



Aleksander Hirschberg



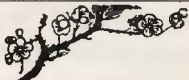
# MARYNA MNISZCHÓWNA



---

Z ilustracyami

---



WE LWÓWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

Z Drukarni Ludowej, plac Bernardyński 1. 7

1906.

**Biblioteka**  
**Sejmu Śląskiego**



8241

II

X-36063
8241      II



51-







**M**arynę Mniszchównę znamy dotąd z poezyi i powieści. W pieśniach ludu — powiada jedna z potek rosyjskich — „żyje ona dotąd jako wiedźma złowieszcza“. W powieściach przedstawiono ją jako bohaterkę romansową. Jakież było w istocie życie tej nieszczęśliwej kobiety?

Oczywiście poznać i zrozumieć je należycie możemy tylko na tle wypadków współczesnych i dla tego też dokładnie staraliśmy je skreślić w pracy niniejszej. A przedstawienie ich wcale wdzięcznem było zadaniem. Okres tych walk bowiem nie tylko nader doniosłe ma znaczenie w historii naszych stosunków z Moskwą; w wypadkach tych, oprócz Mniszchów, występuje także cały szereg niepospolitych postaci, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Lew i Jan Piotr Sapiehowie, Aleksander Gosiewski, Mikołaj Struś, Roman Rożyński, Iwan Zarudzki i tyle innych, wprawdzie nie tak głośnych, ale niemniej przeto znamienitych i wybitnych. Bliższe poznanie tych ludzi daje nam także pewne wyobrażenie o ówczesnem społeczeństwie polskiem, tak obfitującym w charaktery niezwykle, a niestety, dzięki nieudolności Zygmunta, prawie zupełnie zmarnowane.



W rękopisach polskich, rozrzuconych po różnych archiwach i bibliotekach, nie brak też materyałów, na wypadki te zupełnie nowe rzucających światło. Z źródeł tych wymieniamy tu tylko parę najważniejszych.

Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje dziennik J. P. Sapiehy. Prowadzili go jego sekretarze i prawie dzień za dniem zapisywali, co się działo w jego obozie, a nadto wiadomości, z różnych stron do niego nadcho-  
dzące. Jest to źródło tem cenniejsze, że zapiski te skreślone są w sposób przedmiotowy i przez ludzi, dokładnie ze stanem rzeczy obznajomionych. Do niedawna dziennik ten znany był jedynie z nieudolnych wyciągów, będących raczej dowolną przeróbką, niż wyjątkami z tego dyaryusza.

Ważnym przyczynkiem jest także dyaryusz Wacława Dyamentowskiego, z którego dwa obszerne urywki ogłosili już Turgeniew i Szujski. W ustępach, do niedawna nieznanych, znajdujemy wiele ciekawych szczegółów o pobycie Mniszców w Jarosławlu, tem cenniejszych, że wojewoda sandomierski nie tylko zostawał wówczas w tajnej korespondencji z nieprzyjaciółmi Wasila Szujskiego, ale nadto do Zygmunta obszerne wysyłał memoriały, zalecające mu udzielenie pomocy i drugiemu Samozwańcowi.

Do historyi poselstwa moskiewskiego, wysłanego z końcem r. 1611 do Warszawy, bardzo ważnym za-  
bytkiem jest dyaryusz tychże posłów, który udało mi się znaleźć w zbiorze rękopisów hr. Brahe, pozostającym obecnie w Archiwum państwowem w Sztokholmie<sup>1)</sup>. Z dyaryuszem tym bardzo ściśle łączy się legacya, udzie-

---

<sup>1)</sup> Wszystkie te dyaryusze ogłosiłem w zbiorze moim „Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. (Lwów, 1901).



lona tymże posłom, a przechowana w jednym z rękopisów Muzeum XX. Czartoryskich. Świadczy ona w sposób bardzo wymowny, z jak szalonym uporem i zaślepieniem, Zygmunt III. koniecznie sam chciał zostać carem moskiewskim.

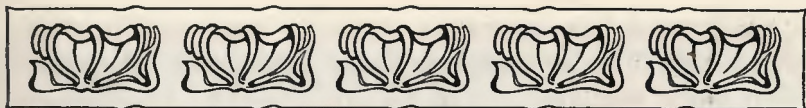
Prócz tego w zbiorach listów i aktów współczesnych, znalazło się nie tylko wiele nader cennych i charakterystycznych szczegółów, ale nadto nawet wiadomości o faktach pierwszorzędnej wagi, a dotąd zupełnie nieznanymi.

Zdaje mi się, że na podstawie tych materyałów udało mi się wykazać ścisły związek, zachodzący między planami Samozwańców a działaniem malkontentów polskich, w prawdziwym świetle przedstawić tak zabiegi i ambitne zachcianki Mniszchów, jak rolę Lwa i Jana Piotra Sapiehów, wreszcie wyjaśnić właściwe powody upadku kandydatury Władysława do korony moskiewskiej.

Wkońcu dopełniam miłego obowiązku, składając serdeczne dzięki Zarządom archiwów i bibliotek, które raczyły mi ułatwić pracę niniejszą.

*A. Hirschberg.*





Jednym z najbardziej znamienitych rysów w dziejach naszych, to wpływ potężny, jaki panowie polscy wywierali na sprawy publiczne. Złożyły się na to i słabość rządu i nasz charakter narodowy. W ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej niepodobna zrozumieć nawet pierwszorzędnej wagi wypadków, nie znając dokładnie polityki naszych rodów magnackich. Atoli wpływ ten objawiał się już nierównie wcześniej. I tak za Zygmunta I. starali się Łascy narzucić królowi przymierze z Solimanem i Zapolyą i w ten sposób zmusić go do otwartego wystąpienia przeciw Habsburgom. Później Wiśniowieccy i inni przez swoje awanturnicze wyprawy sprowadzali nieustanną prawie groźbę wojny z Turcyą. W wieku XVII. zaś „ambicya i chciwość“ Mniszchów na długie lata zawichrzyły stosunki nasze z Moskwą.

Głównym czynnikiem w tych wypadkach były tajne zabiegi Jerzego Mniszcha, rola zaś córki jego Maryny więcej bierna, niż czynna; była ona niemal ofiarą ambitnych zachcianek ojca i swej własnej dumy szalonej. Z tem wszystkiem jednak wśród postaci, występujących na tej szerokiej arenie, jako carowa moskiewska przez długi czas pierwsze zajmowała miejsce.

## I.

Rodzina Mnischów. — Młodość Maryny. — Współczesne stosunki w Moskwie. — Dymitr Samozwaniec. — Czy Maryna istotnie była piękną? — Powierzchnowość Dymitra. — Z jakich pobudek wojewodzianka, jako też ojciec jej postanowili oddać mu jej rękę? — Powodzenie Dymitra. — Ślub Maryny w Krakowie i uroczystości weselne w Moskwie.

U podnórza Karpat, w Samborze; tej starej siedzibie Mel-sztyńskich, wspaniałą rezydencję urządził sobie Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski.

Od roku 1588, kiedy został starostą samborskim, prawie wszystkich dochodów tej nader intratnej ekonomii używał na powiększenie lub przyozdobienie budowli zamkowych. Wkłady te były tak znaczne, iż przez pierwszych lat kilkanaście rat dzierżawnych prawie wcale królowi nie płacił. Wojewoda narażał się w ten sposób nawet na utratę łaski królewskiej, ale za to w Samborze coraz nowe wznosiły się budowle, w których komnaty zdobiły okna z „szkła weneckiego“, drzwi „fladrem sadzone“, piece malowane i posadzki mozaikowe, lub „dębowe, stolarskiej roboty“. Budynków tych było tak wiele, iż stanowiły one osobny przygródek, tuż pod miastem położony, a ponieważ Zygmunt III. nigdy do Sambora nie przyjeżdżał, przeto zajmował je sam Pan Wojewoda wraz z swoją rodziną<sup>1)</sup>.

Mniszchowie niedawno, bo dopiero za Zygmunta I. przenieśli się do Polski; poprzedniem ich gniazdem były Wielkie Kończyce na Morawii. Ojciec Jerzego Mikołaj, osiedliwszy się

---

<sup>1)</sup> Bliższe szczegóły pod tym względem, wyjęte z współczesnej „rewizyi ekonomii samborskiej“, podałem w książce mej p. t. „Dymitr Samozwaniec“ (str. 55—57).



na Rusi Czerwonej, ożenił się z Kamieniecką, kasztelanką sanocką. W ten sposób wszedł w koligacye z kilkoma z rodzin znakomitych; niewątpliwie też za ich staraniem został podkomorzym koronnym i burgrabią krakowskim i otrzymał dwa starostwa, łuckie i sokalskie.

Pozostawił on dwie córki i trzech synów. Związki małżeńskie córek również ułatwiły Mniszchom zajęcie w Rzeczypospolitej wybitnego i wpływowego stanowiska. Starsza z nich Katarzyna<sup>1)</sup> wyszła za Mikołaja Stadnickiego, który po teściu swym został burgrabią zamku krakowskiego, młodsza Barbara była naprzód za Łukaszem Nagórskim, starostą garwolińskim, później za Janem Firlejem, wojewodą krakowskim, a w końcu za Janem Dulskim, podskarbis wielkim koronnym.

Z synów Mikołaja dwaj, a mianowicie Mikołaj i Jerzy, młodość swą spędzili na dworze Zygmunta Augusta. Starając się usilnie o łaskę królewską, tak daleko względem niego posuwali swoją usłużność, iż w ten sposób bardzo smutną zjednali sobie sławę. Zarzucano im także, że po śmierci ostatniego z Jagiellonów przywłaszczyli sobie znaczną część skarbów, znajdujących się w Knyszynie.

Najmłodszy z nich Jerzy, zręczny, układowy i wymowny, był właściwym twórcą świetności tego rodu.

Za króla Stefana przez czas dłuższy służył wojskowo i brał udział w wyprawach jego na Moskwę. W nagrodę za to otrzymał starostwo sanockie i sokalskie, a następnie został kasztelanem radomskim. Atoli do większego znaczenia doszedł dopiero za Zygmunta III. Wówczas, jak wiadomo, jedną z najbardziej wpływowych osobistości był jego brat cioteczny, późniejszy kardynał Bernard Maciejowski. Zapewne też dzięki jego poparciu dostał Jerzy w r. 1588 ekonomię samborską i zarząd żup ruskich, w roku następnym został wojewodą sandomierskim, a w kilka lat później także starostą lwowskim.

---

<sup>1)</sup> Nazywała się Katarzyna, a nie Elżbieta, jak twierdzi Paprocki (Herby, wyd. z r. 1858, str. 748), lub Barbara, jak również mylnie pisze Niesiecki (wyd. z r. 1841, t. VIII. str. 476). Ob. K. Stadnickiego „Rodowody domu Stadnickich“ (Jędrzej Stadnicki, kasztelan sanocki i jego potomstwo, str. 13).

Do urzędów tych niemałe przywiązane były intraty. Pan Jerzy otrzymał nadto wcale znaczny posag za żoną swą Jadwigą Tarłówną, chorążanką sandomierską, o której powiada Paprocki, że „wielką część majątności z domu Tarłów wyniosła“<sup>1)</sup>. Wszystkie dochody te nie wystarczyły jednak wojewodzie, rozmiłowanemu w zbytkach i przepychu. Potrzeby jego były tem większe, że nader wystawne życie licznej rodziny niemałe pociągało za sobą wydatki.

Mniszech miał pięciu synów i pięć córek. Z synów jego Mikołaj i Zygmunt w Paryżu kończyli swe studia; zapewne także dwaj starsi ich bracia, Jan i Stanisław, jako też najmłodszy Franciszek we Francyi lub we Włoszech pobierali nauki.

Z córek najstarsza Anna wyszła za Piotra Szyszkowskiego, kasztelana wojnickiego, Urszula była za księciem Konstantym Wiśniowieckim, a najmłodsza Eufrozyna za Jordanem z Zakliczyna.

Wyposażenie córek i wykształcenie synów, rozgałęzione stosunki rodzinne i sąsiedzkie, liczne i częste zjazdy i wspańnięte przyjęcia, wszystko to musiało ogromne pochłaniać sumy, zwłaszcza przy rozrzutności Mniszcha, który w życiu wystawnem pragnął dorównać nawet najbogatszym z magnatów naszych.

Wśród takich stosunków spędziła młodość swą Maryna, pod względem starszeństwa czwarta z córek wojewody. Urodziła się prawdopodobnie w r. 1588 lub 1589<sup>2)</sup>.

O wychowaniu jej, jak wogóle panien ówczesnych, tak w domach szlacheckich, jak magnackich, niestety prawie za-

<sup>1)</sup> Herby Rycerstwa pols, wyd. z r. 1584, str. 44.

<sup>2)</sup> Datę urodzenia Maryny tylko w przybliżeniu możemy oznaczyć. Z rodzeństwa jej — pięciu braci i czterech sióstr — niewątpliwie starszymi byli od niej: 1) Jan Stefan (ur. w r. 1579, † 1602); 2) Stanisław Bonifacy (z początkiem r. 1604 był już starostą sando-ckim, prawdopodobnie urodził się zatem w r. 1580); 3) trzy siostry, a mianowicie: Anna, Krystyna i Urszula; 4) zapewne także bracia Mikołaj i Zygmunt (ten ostatni, młodszy od Mikołaja, umarł w maju r. 1613, mając lat 26, urodził się więc w r. 1587). Prawdopodobnie urodziła się zatem Maryna w r. 1588 lub następnym. Przemawia za tem także bardzo młode usposobienie jej jeszcze w r. 1606, o jakim świadczyło zachowanie się wojewodzianki po wypadkach z 27-go maja t. r. (ob. „Pamiętnik“ Niemojewskiego, str. 102).



nych nie posiadamy wiadomości. Z późniejszych czasów wiemy, że umiała czytać i pisać. Niewątpliwie uczono jej także głównych zasad religii katolickiej; tych ostatnich udzielali jej prawdopodobnie Bernardyni samborscy, który to zakon oddawna z rodziną Mniszchów w bliskich zostawał stosunkach<sup>1)</sup>, a w latach późniejszych szczególnem cieszył się zaufaniem Maryny<sup>2)</sup>. Od dzieciństwa musiała także często słuchać opowiadań o świetności swego rodu, o starożytności rodziny Tarłów i o wielkich czynach przodków Pana Wojewody, którzy w poprzednich wiekach cesarzom niemieckim niepospolite mieli oddawać usługi. Opowiadania te, jako też świetne małżeństwo starszej siostry Urszuli<sup>3)</sup>, nie pozostały też bez wpływu na usposobienie młodej panienki; podniecały one jej dumę, pobudzając do śmiałych, w zachciankach ambitnych daleko sięgających marzeń.

Kiedy Maryna dorastała w Samborze, w sąsiednim państwie moskiewskiem ważne przygotowywały się wypadki.

Po śmierci Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha, następcą jego został Borys Godunow. Człowiek ten niezwykłych zdolności, od lat kilkunastu z godną podziwu konsekwencją dążył do korony. Umiał on nader zręcznie usuwać wszelkie przeszkody do swojego celu, a nie przebierając wcale w środkach, kazał także zamordować carewicza Dymitra, młodszego brata Fiedora. Atoli wybór Godunowa był solą w oku dla znakomitych bojarów moskiewskich, przodkowie jego bowiem tatarskiego pochodzenia, jakkolwiek od dawna odznaczali się zamożnością, do ostatnich czasów nie piastowali wyższych godności. Nieprzyjaciele Borysa pragnęli więc, choćby za jaką bądź cenę, pozbawić go tronu. Ale po jego jednomyślnym prawie wyborze przez sobór ziemski niełatwo było znaleźć tak potężnego współzawodnika, któryby z powodzeniem mógł i ze-

<sup>1)</sup> P. Pierling, *Миники и Бернадины* (Изъ Смутнаго времени. Petersburg, 1902, str. 40—43).

<sup>2)</sup> Wielewicki, *Dziennik etc.* (SS. Rer. Polon. T. X. str. 119).

<sup>3)</sup> Ślub jej z Konstantym Wiśniowieckim odbył się w Samborze, dnia 19. stycznia r. 1603.

chciał podjąć z nim walkę. Pomiędzy kniaziami moskiewskimi nie brakło wprawdzie potomków Ruryka i Giedymina, jednak żaden z nich ani zdolnościami, ani też majątkiem i stanowiskiem wpływowem nie mógł mu dorównać. Chcąc zatem usunąć Godunowa, postanowili jego przeciwnicy skorzystać z gorącego przywiązania ludu do dawnej dynastyi, ogłosić, że Dymitr, prawowity jej spadkobierca, zdołał ocalić się od jego zbrodniczych zamachów i znaleźć osobistość, któraby zechciała i potrafiła dobrze odegrać trudną tę rolę.

Stronnictwo to najwięcej zwolenników liczyło w księstwie smoleńskim i siewierskiem<sup>1)</sup>. Bojarów tamtejszych od dawna blizkie łączyły stosunki z wieloma ze szlachty i panów polskich, mieszkających w sąsiednich województwach Rzeczypospolitej, pomiędzy którymi nie brakło ludzi, przejętych duchem rycerskim i skłonnych do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć awanturniczych. Jak wiadomo, szczególną pochopnością pod tym względem odznaczali się książęta Wiśniowieccy. Niemalże udział w tej sprawie wzięli także Michał Ratomski, starosta osterski, Maciej Wojna, pisarz litewski, a nawet Lew Sapieha, wielki kanclerz litewski. Dzięki wspólnym usiłowaniom tych nieprzyjaciół Borysa udało się nie tylko znaleźć człowieka, który się podjął udawać carewicza zabitego, ale nadto zebrać wcale znaczną siłę zbrojną i tak usposobić ludność w państwie sąsiednim, iż wkrótce z powodzeniem można było rozpocząć walkę z potężnem carstwem moskiewskiem.

Tajemniczy ów młodzieniec, który przyjął na siebie rolę zabitego Dymitra, naprzód pojawił się w Kijowie w r. 1601; zrazu jako czerniec przebywał w monasterze peczerskim, a następnie na dworze księcia Ostrogskiego, wojewody kijowskiego. Później bawił w klasztorze ostrogsko-troickim w Dermaniu, skąd udał się do Hoszczy, do Gabryela Hojskiego, kasztelana kijowskiego. W Hoszczy kwitnęła wówczas słynna szkoła aryańska. Dymitr przez czas niejaki pobierał w niej nauki, aż wreszcie, w połowie r. 1602, przeniósł się do Brahima, na dwór księcia Adama Wiśniowieckiego i tutaj, w roku następnym, otwarcie wystąpił jako pretendent do tronu moskiewskiego.

---

<sup>1)</sup> A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, str. 6.



Za staraniem Wiśniowieckich i innych popleczników Samozwańca już w styczniu r. 1604, w Łubnach na Zadnieprzu, zgromadziły się wcale znaczne siły zbrojne, przeważnie z oddziałów kozackich złożone. Na czele tych wojsk zamierzał on w marcu tegoż roku wkroczyć w granice państwa moskiewskiego, powstrzymał go jednak Zygmunt III., który jakkolwiek zrazu mu niechętny, później zmienił swe usposobienie, a nawet wezwał go do przybycia na dwór królewski.

Razem z Dymitrem wybrał się do Krakowa także książę Konstanty Wiśniowiecki, ale zanim wyruszył do stolicy, na-przód udał się do teścia swojego do Sambora. Tutaj po dłuższych naradach postanowiono, że odtąd Jerzy Mniszech miał być głównym doradcą i protektorem Samozwańca.

Bawiąc wówczas na zamku samborskim, poznał się Dymitr także z Maryną, córką wojewody. Nie ulega wątpliwości, że wojewodzianka wtedy już niezwykle na nim sprawiła wrażenie i że Samozwaniec już podczas pierwszego swego pobytu w Samborze zgłosił się z prośbą o jej rękę.

Prawie wszyscy pisarze współcześni i późniejsi wychwalają jej wdzięki i zalety ujmujące. Ale czy tak było w istocie?

Dotąd zachowały się dwa portrety Maryny. Z tych jeden znajduje się w Ermitażu w Petersburgu, a drugi do niedawna był w Wiśniowcu, skąd następnie dostał się do Muzeum Historycznego w Moskwie. Na obydwóch przedstawiona jest Mniszchówna w wspaniałym stroju, obwieszona złotymi łańcuchami, z dyademem na głowie i w wielkiej kryzie hiszpańskiej, według mody ówczesnej. Na obydwóch portretach, chociaż co do ubioru Maryny wiele odmiennych zawierają szczegółów, rysy jej zgodnie odtworzone: czoło wysokie i nieco wypukłe, nos długi, pociągły, usta małe, zaciśnięte, podbródek nieco wystający. Owal twarzy nierówny, u dołu znacznie węższy niż u góry, włosy czarne, bujnością wcale się nie odznaczające. Wzrostu była tak małego, iż, jak twierdzi Bussow, podczas wtargnięcia spiskowców do komnat jej w Kremlu, miała się ukryć pod spodnicą ochmistrzyni swej Kazanowskiej <sup>1)</sup>. Główną więc ozdobą Mniszchówny były oczy jej wielkie i rozumne i one to zapewne najwięcej nadawały uroku jej fizygnomii, bo zre-

<sup>1)</sup> *Rer. Rossicarum SS. exteri. T. I. str. 44.*

szta rysy twarzy jej, znamionujące dumę, upor i zawziętość, raczej niemiłe, niż przyjemne musiały sprawiać wrażenie.

Rodzice Maryny, jakkolwiek zdziwieni żądaniem Dymitra, jednak propozycji jego wcale nie odrzucili, odłożyli tylko do czasów późniejszych wykonanie jego zamysłów <sup>1)</sup>. Wojewodzianka również zgodziła się na jego żądanie. Jakież pobudki kierowały nią w sprawie tak ważnej, jak wybór przyszłego oblubieńca?

Niektórzy z historyków rosyjskich upatrują w twarzy jej znamię chytrłości i twierdzą, że rysy jej zdradzały raczej zimne wyrachowanie, niż zdolność do uczuć szczerych i namiętnych. Być może zatem, że ambitne jej marzenia i zachcianki istotnie i w tym wypadku główną odegrały rolę. Za przypuszczeniem tem przemawiałaby i ta okoliczność, że powierzchowność Dymitra wcale nie była ujmującą.

Według przedstawienia pisarzy dobrze go znających był on wzrostu mniej niż średniego, barczysty i wogóle dobrze zbudowany. Twarz miał okrągłą, śniadą, rysy dosyć nieregularne i bardzo pospolite, włosy rudawe. Szpeciły go także dwie brodawki, jedna wielka pod nosem, a druga mniejsza u prawego oka, jako też zupełny brak zarostu na twarzy.

Tak opisują go pisarze, jak Massa<sup>2)</sup>, Margeret<sup>3)</sup> i Niemojewski<sup>4)</sup>. Nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni dodaje jednak, że ręce jego, białe i kształtne, świadczyły o szlachetnem pochodzeniu i że wogóle było w nim coś niepospolitego<sup>5)</sup>. Nadto jeżeli można zawierzyć portretowi Dymitra, który do niedawna był w Wiśniowcu, a obecnie znajduje się w Muzeum Historycznem w Moskwie, oczy jego, rozumne i myślące, istotnie nadawały mu pewną cechę niezwykłą.

Liczne i niepospolite przymioty Samozwańca również musiały działać w sposób ujmujący. Odznaczał on się umysłem nadzwyczaj żywym i bystrym i wielką, szlachetną ambicją. W stosunkach osobistych był łatwy i bardzo wrażliwy, przytem wy-

<sup>1)</sup> Wielewicki, tamże, str. 51.

<sup>2)</sup> Histoire des guerres de Moscovie etc. (Bruxelles 1866) T. I. str. 170; t. II, str. 183.

<sup>3)</sup> Etat de l'Empire de Russie etc. (wyd. z r. 1821), str. 141.

<sup>4)</sup> Pamiętnik, str. 119.

<sup>5)</sup> P. Pierling, Rome et Démétrius. Pièces justificatives, str. 178.





PIERWSZY DYMITR SAMOZWANIEC.



smowny i układny, wybornie umiał sobie ludzi zjednywać. Obdarzony był także odwagą nieustraszoną: na polowaniach, jednej z najulubieńszych rozrywek ówczesnych, popisывał się jako jeździec niepospolity, a nadto niezwykłą zręcznością i siłą fizyczną. Wprawdzie wykształcenia nie miał prawie żadnego, ale uczonością ani dziś, a tem mniej wówczas nikt sobie serc kobiecych nie zdobywał. Czyż więc wszystkie te zalety, a zwłaszcza urok pochodzenia carskiego, tak potężnie działający na umysły ówczesne, nie mógł mu zjednać szczerzej sympatyj wojewodzianki?

Atoli jakkolwiek ze względu na łaskawe czytelniczki bardzo pragnąłbym na zapytanie to stanowczą dać odpowiedź, to jednak muszę wyznać otwarcie, że trzymając się ściśle źródeł obecnie nam dostępnych, nie umiałbym rozstrzygnąć na pewne, czy Maryna, idąc za głosem serca, przyrzekła oddać swą rękę Dymitrowi, czy też raczej kierowała się tylko ambycją i nadzieją świetnej przyszłości. Zresztą częstokroć postanowienia nasze są wynikiem tylu różnorodnych czynników, iż i w tym wypadku prawdopodobnie działało i jedno i drugie: i spokojne, zimne wyrachowanie i uczucie szczerzej, choć może niezbyt głębokiej sympatyj.

Nierównie łatwiej odgadnąć pobudki, ojcem jej kierujące.

Wystawne życie Mniszchów tak wielkie pochłaniało sumy, iż wojewoda nieustannie był w kłopotach pieniężnych. Nie płacił też królowi rat dzierżawnych ani z żup ruskich, ani z starostwa samborskiego. Tłómaczył się koniecznością robienia ciągłych wkładów, lub ubytkiem w dochodach, spowodowanym przez Tatarów, łupiestwo żołnierzy kwarcianych, albo klęski elementarne. W jego korespondencji współczesnej pełno z tego powodu żalów i ubolewań, jako też wymówek najróżniejszych. Wkońcu Zygmunt tak dalece był tem oburzony, iż postanowił wziąć w sekwestr ekonomię samborską, albo może nawet zupełnie mu ją odebrać.

W czerwcu r. 1603 wysłał jednego z swych dworzan do Sambora, który miał przeprowadzić „egzekucję dekretu“, wydanego w tej sprawie. Wówczas Mniszech widząc, że nie pomogą już żadne prośby i wybiegi, sprzedał jedną z „swych majątności dziedzicznych“ za sumę 28.000 złotych i w ten sposób przynajmniej w części uiszczył się z rat zaległych. Położenie jego

jednak i nadal w wysokim stopniu było kłopotliwe, gdyż i wtedy jeszcze bardzo znaczne sumy winien był królowi. Z tak przykrej, może nawet rozpaczliwej sytuacji mógł wyjść jedynie w razie jakichś wypadków nadzwyczajnych, a mianowicie oddając usługi swe jakiemuś nowemu panu, któryby je nader hojnie zechciał wynagrodzić. Takiej właśnie nagrody mógł spodziewać się od tego pretendenta do tronu moskiewskiego, który w lutym r. 1604 niespodziewanie zawitał do jego domu, gdyby mu istotnie udało się „odzyskać swe państwa dziedziczne i zasiąść na tronie swoich przodków“.

Tego rodzaju powody skłoniły Mniszcha do wejścia w tak bliskie stosunki z tym młodzieńcem awanturnicznym i popchnęły go na tę drogę, tak pełną trudów i niebezpieczeństw.

Z końcem tegoż miesiąca wybrał się wojewoda wraz z Dymitrem i zięciem swym do Krakowa, gdzie, dzięki staraniom Mniszcha, Samozwaniec wkrótce powszechną zwrócił na siebie uwagę. Obydwaj postępowali tak zręcznie, iż po kilkotygodniowym pobycie w stolicy nie tylko zdołali sobie pozyskać względy Zygmunta i kilku znakomitych magnatów polskich, ale nadto udało im się także zjednać sobie poparcie nuncjusza papieskiego i zakonu Jezuitów, którzy wówczas już tak potężne i rozległe posiadali wpływy i stosunki.

W maju obydwaj powrócili do Sambora. Pan Jerzy bezwzględnie przy pomocy krewnych swych i przyjaciół rozpoczął przygotowania do wyprawy Dymitra, a równocześnie starał się także, w zamian za usługi mu oddane, tak sobie, jak córce swej świetną zapewnić przyszłość.

Czyniąc zadość jego żądaniom, zobowiązał się Samozwaniec w zapisie z dnia 25. maja t. r. ożenić się z Maryną i darować jej ze skarbu carskiego wiele „srebra stołowego i klejnotów co najprzedniejszych“, a ojcu jej milion złotych polskich, na spłacenie długów i opędzenie kosztów podróży swej przyszłej małżonki. Prócz tego przyrzekł Dymitr, że bezpośrednio po swem wstąpieniu na tron, przyszłe poselstwo do króla z prośbą o jej rękę, a jako wiano odda jej Psków i Wielki Nowogród, przyznając zupełną wolność rządu w obydwóch tych księstwach <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, str. 159—162.



W połowie września wyruszył „carewicz“ w pochód ku granicy moskiewskiej. Armia jego prawie z dniem każdym coraz bardziej wzrastała; już podczas wjazdu do Kijowa liczyła do 20.000 żołnierza. Nader pomyślnie odbyły się także pierwsze działania wojenne: cały szereg zamków i grodów, jak Morawsk, Czernihów, Putywl, Kursk, Ryłsk i Kromy, dobrowolnie mu się poddały, a pierwsza bitwa pod Nowogrodem Siewierskim zakończyła się stanowczą klęską Godunowa.

Atoli pomimo tego zwycięstwa nieszczęśliwy duch panował w wojsku Samozwańca, osobliwie w polskich rotach zaciężnych, które coraz natęczywiej domagały się wypłaty żołdu zaległego, wkońcu zaś podniosły nawet bunt otwarty i opuściły obóz Dymitra.

Niepowodzenia te przekonały Mniszcha, że zdobycie olbrzymiego państwa moskiewskiego ani szybko, ani zbyt łatwo nie będzie mogło nastąpić i że chcąc dalszą prowadzić walkę z Borysem, należało koniecznie postarać się o znaczniejsze fundusze i nowymi zaciągami powiększyć armię „carewicza“. W tym celu, w połowie stycznia r. 1605, wyjechał on z obozu i udał się do Polski. Powróciwszy do Sambora, bezzwłocznie też zajął się tem wojewoda sandomierski.

Podczas jego pobytu w Polsce ważne wypadki zaszły w ziemi Siewierskiej.

Dnia 31. stycznia stoczono walną bitwę pod Dobryniczami, w której Samozwaniec bardzo dotkliwą poniósł klęskę. Armia jego zupełnie została rozbita, a on sam tylko z trudnością zdołał się ocalić. Uciekł naprzód do Ryłska, a następnie do Putywla, skąd wysłał gońców do Mniszcha i do innych przyjaciół swych w Polsce, z prośbą, aby mu jak najprędzej przybywali na pomoc. Położenie jego zrazu nadzwyczaj było trudne, a w Putywl, jak opisują świadkowie naoczni, jeszcze przez kilka następnych tygodni nieustanna panowała trwoga. Ale tak w wojsku Borysa, jak w samej Moskwie, zbyt wiele było stronników „carewicza“, ażeby wpływ ich nie miał stanowczo zaważyć na szali wypadków. To też, niewątpliwie za ich staraniem, nie tylko nie wyzyskano zwycięstwa, odniesionego pod Dobryniczami, ale nadto już z początkiem marca znowu poddał mu się cały szereg zamków i grodów. Kiedy zaś dnia 23. kwietnia nagle umarł Godunow, w armii jego,

oblegającej Kromy, wybuchł bunt otwarty. Większa jej część natychmiast poddała się „carewiczowi“. Niebawem też przybyło do Putywła poselstwo, składające się z przedstawicieli „wszystkich powiatów“, które uroczystie uznało Dymitra swoim władcą prawnym.

Tymczasem wieści, z pola walki nadchodzące do Polski, w Samborze nader przygnębiające musiały sprawiać wrażenie. Nawet przez cały miesiąc kwiecień i maj sroga panowała niepewność i dopiero w czerwcu nadeszły listy Samozwańca, w których donosił o śmierci Godunowa, poddaniu się jego armii i o swoim zwycięskim pochodzie na Moskwę.

Najwięcej otuchy musiał wzbudzić list jego, pisany do wojewody, w którym zapraszał go, aby, „odłożywszy ten zaciąg wojenny“, do niego „do Moskwy na weselsze czasy pośpieszyć się raczył“. „My to“ — dodaje wkońcu „carewicz“ — „cochmy spółnie postanowili, nieodmiennie wrychle wykonać chcemy. Jakoż, skoro jedno nas Pán Bóg na stolicy świętej pamięci przodków naszych posadzi, do Waszmości też bez omieszkania posłać zaraz umyśliliśmy“<sup>1)</sup>.

Dalsze wypadki były szeregiem świetnych tryumfów Dymitra. Dnia 30. czerwca odbył on uroczysty wjazd do stolicy, w miesiąc później matka prawdziwego carewicza publicznie uznała go za syna, a patriarcha moskiewski skronie jego uwieńczył koroną carską.

Samozwańca i po wstąpieniu na tron bardzo serdeczne stosunki łączyły z rodziną Mnischów. Często do nich pisywał i tak znaczne sumy posyłał wojewodzie, iż Pan Jerzy wkońcu w zupełności uiścił się królowi z wszystkich rat zaległych z starostwa samborskiego. Szczerze pragnął też Dymitr dotrzymać także innych zobowiązań swych względem Maryny i jej ojca.

W tym celu z początkiem listopada t. r. uroczyste poselstwo moskiewskie przybyło do Krakowa. Na czele jego stał Atanazy Własiew, kanclerz i podskarbi carski, który na prywatnem posłuchaniu u króla oświadczył, że car postanowił ożenić się z córką wojewody sandomierskiego i upraszał Zy-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 154.

gmunta, aby tak Marynie, jak ojcu jej pozwolił z tego powodu wyjechać do Moskwy.

Dnia 22. listopada odbył się w Krakowie ślub Maryny z Dymitrem. Uroczystość tę urządzono w sposób tak wspaniały, podarunki przysłane przez cara tak narzeczonej, jak ojcu jej i Zygmuntowi, tak dalece ogólny wzbudzały podziw, iż wiadomość o tem weselu po całej rozeszła się Europie i szeroko zasłynęły niezwykle bogactwa i potęga Samozwańca.

W kilka dni później w sposób uroczysty wręczono Bernardowi Maciejowskiemu kapelusz kardynalski, właśnie wówczas przysłany mu przez papieża. Ceremonii tej dopełnił w kościele Najśw. Maryi Panny nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni, w obecności tak carowej moskiewskiej, jak wielu senatorów i dworzan królewskich. Dla Maryny przygotowano miejsce honorowe na podwyższeniu i pod baldachinem; przed nią na ławkach, zaścielonych wspaniałym kobiercem, siedziało kilka matron poważnych, jako też panny, należące do jej fraucymeru. Wielu gorszyło się tym przepychem, znamionującym dumę wojewodzianki i źle wróżyło o jej przyszłości <sup>1)</sup>.

Niebawem nie brakło też zapowiedzi tej szybko zbliżającej się burzy, która miała zupełnie zniweczyć wszelkie zabiegi wojewody, tak zręcznie i z takim trudem przezeń podejmowane.

W połowie stycznia (r. 1606), przybył do Krakowa goniec carski Iwan Bezobrazow, który poufnie gorzko uskarżał się na Dymitra i oświadczył, że bojarowie postanowili usunąć go, a nawet w imieniu ich Władysławowi ofiarował koronę moskiewską. Podobne wiadomości przywiózł także Borsza, jeden z rotmistrzów Samozwańca, który właśnie wówczas powrócił do Polski.

Pomimo głębokiej tajemnicy, w jakiej Bezobrazow odprawił swą misję, wkrótce dowiedział się o niej wojewoda i dla tego też, chociaż przyrzekł, w parę tygodni po ślubie, Maryny, z nią razem udać się do Moskwy, przez czas dłuższy nieustannie zwlekał z wyjazdem. Spodziewał się, że tymczasem może przejdzie szczęśliwie owa burza, zapowiedziana przez Borszę i Bezobrazowa.

---

<sup>1)</sup> Wielewicki, tamże, str. 102—103.



Wojewodzianka również nie śpieszyła się z wyjazdem do swego małżonka, a miała do tego zupełnie odmienne powody. Do Polski raz po raz nadchodziły wieści o bardzo wesołym życiu Dymitra, a zwłaszcza o jego licznych stosunkach z pięcią piękną. Szczególnymi względami Samozwańca cieszyła się osobliwie nieszczęśliwa Ksenia, córka Borysa, która przez czas dłuższy mieszkała w pałacu carskim. Wiadomości te w wysokim stopniu obrażały Marynę; z tego też powodu również zwlekała z podjęciem tej podróży, a nawet wcale nie odpowiadała na listy Dymitra.

Wkońcu jednak musiał wojewoda uleść jego naleganiom i wreszcie z początkiem marca wraz z córką swą wybrał się w drogę. Towarzyszyło im bardzo liczne grono krewnych, przyjaciół i dworzan.

Podróż ta była szeregiem nieustannych prawie tryumfów Maryny; wszędzie witano ją jako carową moskiewską, a wjazd jej do stolicy urządzono również w sposób nadzwyczajnie uroczysty.

W kilka dni po przybyciu jej do Moskwy (18. maja) odbyła się koronacja i powtórny ślub Maryny z Dymitrem. Obydwóch tych obrzędów dopełnił sam Ignacy, patriarcha moskiewski. Wówczas też, stosownie do przepisów cerkwi wschodniej, przyjęła Maryna komunię z rąk patriarchy <sup>1)</sup>, jakkolwiek z Rzymu żadnej pod tym względem nie otrzymała dyspensy. Tak więc ambicya zostania carową moskiewską nierównie sil-

---

<sup>1)</sup> Ks. Pierling już w książce swej „Rome et Démétrius“ starał się podać w wątpliwość wiadomość tę o komunikowaniu się Maryny (str. 139). W dziele zaś „La Russie et le Saint-Siège“ (t. III. str. 304), opierając się na pamiętniku arcybiskupa Arseniusza, stanowczo twierdzi, że nie przyjęła ona komunii z rąk patriarchy. Jednak niewiarogodność tego ustępu w pamiętniku arcybiskupa elasońskiego bardzo trafnie wykazał prof. Szczepkin w pracy swej „Политика царского престола въ мѣтное время“ (str. 20—30; por. Arch. für slav. Philologie, t. XXIII., str. 293). Zdaje nam się więc, że wobec zgodnego pod tym względem przedstawienia dwóch autorów bardzo poważnych i dokładnie poinformowanych, tj. Niemojewskiego (str. 50) i autora Dyaryusza legacyi Mikołaja Oleśnickiego (Turgeniew, Hist. Russiae Monumenta, t. II. str. 107), wszelkie wątpliwości w tej sprawie zupełnie są wykluczone.

niejszym była u niej czynnikiem, niż przywiązanie do kościoła katolickiego, w którym napróżno Paweł V., a zwłaszcza OO. Jezuici tak usilnie starali się ją utwierdzić<sup>1)</sup>.

W dniach następnych odbywały się z wielkim przepychem urządzone uroczystości weselne, wspaniałe biesiady, już to w nader licznej gronie wyższych dostojników i gości zaproszonych, już też w ściślejszym kółku krewnych i przyjaciół Dymitra. Na ucztach tych bawiono się bardzo wesoło, a muzyka i śpiewy, z niemałym zgorszeniem ludu, głośno rozlegały się wśród poważnych murów zamkowych. Zamierzano urządzić jeszcze szereg innych zabaw i uroczystości, jak bal maskowy, turnieje itp., lecz nagle położył im kres wybuch buntu, od dłuższego czasu już przygotowany przez Szujskich. Jak wiadomo, o świcie dnia 27. maja sprzysiężeni wpadli do Kremlu i po krótkiej walce zamordowali Samozwańca<sup>2)</sup>.

Ze śmiercią Dymitra zakończyły się dni świetnych tryumfów Maryny. Od tej chwili czekało ją życie, pełne ciężkich przejść i przygód, a wkońcu nawet śmierć tragiczna.

<sup>1)</sup> Papież Paweł V. wkrótce po ślubie Maryny z Dymitrem przysłał jej list, w którym w wyrazach bardzo dla niej pochlebnych napominał ją, aby tak małżonka swego, jak jego poddanych nakłoniła do przejścia na łono kościoła katolickiego (Podgórski, Pomniki dziejowe Polski, t. II. str. 281—282. — Turgeniew, tamże, t. II. str. 75). W tym celu też, podczas pobytu Maryny w Prądniku (po uroczystościach weselnych w Krakowie) często przyjeżdżał do niej ks. Sawicki i miewał dla niej kazania; także później starał się wpływać w ten sposób na carowę (Wielewicki, tamże, str. 104, 109 i 139).

<sup>2)</sup> Wypadki, pokrótce opowiedziane w rozdziale niniejszym, obszernie opisałem w książce mej p. t. „Dymitr Samozwaniec“ (Lwów, 1898). We wstępie i w przypiskach podałem także wiadomość o źródłach, zawierających nieznanne dotąd szczegóły, które też głównie posłużyły mi za podstawę do mojego przedstawienia tego arecyiekawego ustępu z dziejów polsko-moskiewskich.

## II.

Rzeź w Moskwie. — Wybór Wasila Szujskiego. — Zabiegi jego nieprzyjaciół. — Szujski stara się władzę swą utrwalić. — Sprowadzenie zwłok carewicza Dymitra. — Zaburzenia w stolicy. — Bun w ziemi Siewierskiej.

Zwycięstwo Dymitra w walce z Borysem, jakkolwiek uwolniło Moskwę od zniechędzonej rodziny Godunowych, nie zadowolniło jednak najwyższej klasy bojarów moskiewskich. Warstwa ta, wówczas już wprowadzie dość nieliczna, ale posiadająca jeszcze rozległe stosunki i środki potężne, składała się wyłącznie z potomków Ruryka i Giedymina. Kniaziowie ci po śmierci Borysa <sup>1)</sup> starali się napowrót odzyskać wpływowe stanowisko, jakie posiadali do czasów Iwana Groźnego. W wypadkach tych osobiście Szujscy, najznakomitsza z tych książęcych rodzin bojarskich, bardzo ważną odegrali rolę. Pochodzili oni od udzielnych niegdyś książąt suzdalskich, po śmierci więc Fiedora, syna Iwana Groźnego, bardzo słusznie mogli się uważać za prawowitych spadkobierców tronu moskiewskiego.

Za panowania Borysa postępowanie ich dziwnie było niejasne i dwuznaczne. Pozornie zostawali z nim w dobrych stosunkach, w istocie zaś szczerze sprzyjali usiłowaniom jego nieprzyjaciół. Najstarszy z nich Wasili nawet wielce przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa Samozwańca. Sądził on zapewne, że po upadku Godunowych nierównie łatwiej będzie mógł sięgnąć po koronę i że do usunięcia Dymitra wystarczy przedstawić go jako szalbierza i awanturnika.

---

<sup>1)</sup> Borys Godunow umarł dnia 23-go kwietnia r. 1605, prawdopodobnie otruty przez swoich nieprzyjaciół.



Jakoż istotnie już z końcem czerwca (r. 1605) rozpoczęli Szujscy w tym celu swe zabiegi i uknuli spisek na jego życie. Atoli sprzysiężenie ich bardzo szybko zostało odkryte, a Wasili omal że głową nie przypłacił swych śmiałych usiłowań, sąd bowiem, umyślnie w tej sprawie zwołany, postanowił śmiercią go ukarać. Lecz Dymitr, chcąc ich sobie przejednać, wysłał ich tylko na wygnanie, a w parę miesięcy później nawet i tę karę zupełnie im darował.

W listopadzie t. r. powrócili Szujscy do Moskwy. Ciężkie te przejścia nie pogodziły ich jednak z Samozwańcem i nauczyły tylko oględności w ich knowaniach tajemnych. Odtąd też zwolna, ale systematycznie zdążali do wykonania swych ambitnych zamysłów. Niestety sam Dymitr swem własnem zachowaniem się wielce ułatwiał im ich zabiegi. Wkrótce też, oprócz członków najznakomitszych rodzin bojarskich, udało im się pozyskać znaczną część duchowieństwa i mieszkańców stolicy, a kiedy po przybyciu Maryny nader hucznie urządzone uroczystości weselne i butne postępowanie Polaków niemal ogólne wywołało niezadowolenie, dnia 27. maja (r. 1606) o świcie wybuchł bunt otwarty.

Carowa, ostrzeżona przez Dymitra o grożącym jej niebezpieczeństwie, uciekła z pokojów swych i schroniła się do izby, w której jej fraucymer sypiał. Ale i tutaj niebawem przybyli sprzysiężeni, a zastawszy drzwi zatarasowane, bezzwłocznie je wybili. Przerażenie Maryny było tem większe, iż prawie wszelkiej pozbawiona była obrony. Tylko pokojowy jej Jan Osmólski, stanąwszy we drzwiach, przez czas dłuższy dzielnie opierał się napastnikom i dopiero śmiertelnie ugodzony kulą z półhaka, uległ w nierównej walce. Wówczas czerń rzuciła się nań i rozsiekała go na sztuki, a następnie, wpadłszy do izby, z niesłychaną zaciekłością zaczęła wszystko łupić i niszczyć.

Równocześnie, obsypując strwożone niewiasty najgrubszemi przezwiskami, pytali je sprzysiężeni:

— Gdzie wasz Car i wasza Carowa?

Odpowiedziała im na to ochmistrzyni jej Kazanowska:

— Najjaśniejszą Cesarzową odprowadziłyśmy dziś zrana do ojca jej, Pana Wojewody, a gdzie Car, o tem wy lepiej wiedzieć powinniście.

Na szczęście Maryny nadeszło na to kilku znakomitych

bojarów, którzy zapobiegli dalszym nadużyciom i rozpędzili pospólstwo, a dla bezpieczeństwa straż jej dodali. Zarazem kazali jednak opieczetować wszystkie rzeczy tak jej, jak kobiet, należących do jej fraucymeru, tak iż nieszczęśliwe niewiasty, prawie zupełnie odarte, tylko w koszulach pozostały. Jedna z nich, pani Chmielowska, postrzelona podczas tego napadu, nawet w kilka dni później umarła.

Podczas tych wypadków w zamku, we wszystkich dzielnicach miasta, w których mieszkali Polacy, zacięta rozpoczęła się walka.

Na ulicach Nikitskiej i przyległych stali dworzani carowej. Pomimo wcale znacznej liczby sług jej i domowników, położenie ich nadzwyczaj było trudne, ponieważ rozrzućeni po różnych gospodach nie mogli sobie nawzajem udzielać pomocy. Wielu z nich, we śnie zaskoczonych, natychmiast zabito i zupełnie złupiono. Innym, którzy dzielnie bronili się, przysięgali przywódcy, że jeżeli tylko broń oddadzą, nie im się złego nie stanie. Znaleźli się tak łatwowierni, co zaufali tym złudnym zapewnieniom. Wtedy na bezbronnych rzuciła się tłuszcza rozbestwiona i natychmiast ich zabijała, nieraz w najokropniejszy sposób pastwić się nad nimi. W dzielnicy tej tylko ci zdołali się ocalić, którzy, nie wierząc tym obietnicom, do ostatka mężnie się bronili.

Z niemniejszą zajądlnością rzuciła się czerń także na dwory, w których stali panowie polscy. Tu jednak walka nierównie była dla niej trudniejszą, w dworach tych bowiem była także pewna ilość żołnierzy polskich, znacznie przewyższających ją dzielnością i uzbrojeniem. To też prawie wszystkim, którzy dobrowolnie się nie poddali, wkońcu udało się odeprzeć napastników.

Najzaciętszy bój wrzał około gospody księcia Konstantego Wiśniowieckiego. Dworzanie jego tak mężnie bronili się, iż nawet do „trzechset Moskwy“ mieli trupem położyć.

Podobnie zdołali ocalić się tak sam wojewoda sandomierski, jak brat jego, syn i synowiec, jako też wielu innych; tych jednak, którzy zawierzili przysięgom przywódców, albo zabito, albo przynajmniej zupełnie złupiono.

W rzezi tej zginęło do pięciuset Polaków. Nie ulega atoli wątpliwości, że liczba ofiar byłaby nierównie większą, gdyby

bojarowie po zabiciu Dymitra nie byli rozbiegli się po mieście i motłochu od dalszych napadów nie powstrzymywali.

Wogóle podczas wypadków tych członkowie najznakomitszych rodów książęcych wszędzie występowali jako przedstawiciele władzy prawowitej i niemal powszechny znajdowali posłuch. Zamierzali oni też skorzystać z tej sposobności, ażeby napowrót dawne znaczenie swe odzyskać.

Tegoż dnia wieczorem zebrali się w Kremlu przywódcy sprzysiężenia i jak powiada Niemojewski — przez „całą noc byli w radzie“<sup>1)</sup>. Wówczas też zapewne postanowiono, jak najprędzej przeprowadzić wybór Wasila Szujskiego.

W dwa dni później (29. maja) „skoro dzień“, znowu zjechali się bojarowie na zamku, gdzie też istotnie dopełniono tego wyboru. Stąd udali się na Krasną Płoszczad. Tutaj — jak opowiada Massa<sup>2)</sup> — jeden z nich z Łobnego miasta<sup>3)</sup> ogłosił tłumnemu zgromadzonemu mieszkańcom stolicy, że właśnie wybrali nowego cara i że wybór ich padł na Wasila Szujskiego. Stronnicy jego zapewniali, że posiadał on wszelkie przymioty, potrzebne do sprawowania władzy najwyższej i że nieraz już życie swe narażał dla dobra ojczyzny. Wkońcu zapytał tenże mowca zebranych, czy zatwierdzają ten wybór, dokonany przez bojarów, a kiedy zgromadzenie, przeważnie złożone z ich zwolenników, głośnymi okrzykami oświadczyło się za tem, bojarowie wraz z Szujskim udali się do Uspienskiego Soboru, gdzie nowy car uroczystą wykonał przysięgę, że władzy swej używać będzie tylko dla dobra publicznego.

W ten sposób odbył się ważny ten akt, który wkrótce dla Moskwy tak smutne miał sprawdzić następstwa. Przeprowadzono go z tak wielkim pośpiechem, iż w południe we wszystkich cerkwiach w mieście uderzono we dzwony, na znak radości z powodu szczęśliwie dokonanego wyboru<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Str. 95.

<sup>2)</sup> Tamże, t. I. str. 175; t. II str. 188.

<sup>3)</sup> „Łobnoje miasto“ jest to do dziś dnia zachowane na „Krasnej Płoszczadi“ (Czerwonym Placu) podwyższenie, otoczone dokoła kamienną balustradą, na którym ścinano zbrodniarzy i z którego ogłoszono ludowi tak ukazy carskie, jak wogóle ważne wiadomości.

<sup>4)</sup> Niemojewski, str. 97.



Pomimo tak łatwego zwycięstwa Wasili niebawem w nader przykrem znalazł się położeniu. W istocie bowiem wcale nie posiadał on owych przymiotów, niezbędnych do kierowania państwem w tak trudnych warunkach.

Już sama postać jego nie mogła sprawić korzystnego wrażenia. Małego wzrostu, łysy i otyły, z chytrym wyrazem twarzy, ambitny ten starzec <sup>1)</sup> powierzchownością swą nikogo ująć sobie nie zdołał. Nie brakło mu wprawdzie pewnej bystrości umysłu, ale nieufny i podejrzliwy, otaczał się tylko gronem zauszników i na zdaniu ich zupełnie polegał. Nadto, rozmiłowany w czytaniu starych książek, miał sobie lekceważyć wojskowych, a natomiast chętnie oddawał się sztukom czarnoksięskim. Współcześni zarzucali mu także upór, skłonność do okrucieństw i skąpstwo, do najwyższego stopnia posunięte, czem również bardzo wielu sobie zniechęcał.

Położenie jego było tem trudniejsze, że właściwie popierali go tylko członkowie książęcych rodów bojarskich, jako też część mieszkańców stolicy, których zdołano dlań pozyskać. Natomiast obojętny, a nawet poniekąd niechętny mu był ogół ludności, a przedewszystkiem owa wielka masa bojarów, nie należąca do tej najwyższej warstwy arystokracji moskiewskiej. Wprost nieprzyjaźnie zaś usposobieni byli przywódcy tego stronnictwa, którego dziełem było wyniesienie Samozwańca, jako też wszyscy ci, co zostawali z nim w bliższych stosunkach.

Była to okoliczność, tem bardziej zasługująca na uwagę, że ludzie ci piastowali wówczas cały szereg wysokich godności. Szuski starał się wpływ ich umniejszyć, pozbawiając ich tych dostojęństw. I tak Michałowi Nagiemu odebrano urząd wielkiego koniuszego carskiego, a kniazia Chworostinina, który był krajczym za Dymitra, zamknięto w monasterze. Innych usunięto z dymy, rozsyłając jako wojewodów po grodach oddalonych: kniazia Rubec-Masalskiego posłano do Korieli, Sałtykowa do Iwangorodu, Bielskiego do Kazania, Własiewa do Ufy. Niebawem atoli przekonał się Wasili, że nie zdołał ich przez to

---

<sup>1)</sup> Umierając w r. 1612, miał „około 70 lat“ (Цвѣтаевъ, Царь Василій Шуйскій и мѣста погребенія его въ Польшѣ. Приложение. Cz. I., str. VII.)

ubezwzględnić i że nieprzyjaciele jego bezzwłocznie, w ten sam sposób, jak z Borysem, rozpoczęli z nim walkę.

Już w kilka dni po śmierci Dymitra poczęły obiegać wieści, że właściwie nie on został zabity i że zamiast niego zamordowano bardzo podobnego mu syna pewnego Niemca<sup>1)</sup>, czy też jakiegoś Polaka, którego podczas napadu na Kreml zastano w jego sypialni. Mówiono, że trup, który jako zwłoki carskie wystawiono na widok publiczny, miał gęstą brodę, ogoloną wprawdzie, ale niemniej przeto dobrze widoczną, podczas gdy Samozwaniec, jak wiadomo, żadnego zarostu nie posiadał. Co więcej, opowiadano, że Dymitr na kilka godzin przed wybuchem buntu miał uciec z Moskwy, wraz z ulubieńcem swym Mołczanowem i że uczynił to w tym celu, ażeby się mógł dowodnie przekonać, którzy z jego poddanych są mu szczerze wierni i zyczliwi.

Na poparcie tego, tak wielce nieprawdopodobnego twierdzenia przytaczano, że owego dnia o północy, z polecenia Dymitra wyprowadzono ze stajni carskiej trzy konie tureckie i że nazajutrz wcale ich nie znaleziono. Tego ze służby, który je wyprowadził, miano na rozkaz Szujskiego wziąć na tortury i na śmierć zamęczyć.

Uciekającego Samozwańca miano także poznać na kilku stacyach pocztowych, na których konie zmieniał, a właściciel domu, w którym po ucieczce z stolicy zatrzymał się po raz pierwszy, miał rozmawiać z nim, a nawet przywieźć do Moskwy jego list własnoręczny. W piśmie tem miał się skarżyć Dymitr na niewdzięczność swoich poddanych, nie umiejących poznać się na nim i ocenić należyście jego łask i dobrodziejstw; wkońcu zapewniał, że wkrótce powróci do Moskwy i surowo ich za to ukarze<sup>2)</sup>.

W tydzień po zabiciu Samozwańca pojawiły się w większej ilości listy podobnejże treści, donoszące o jego ocaleniu, a wrzekomo przez niego samego napisane. Pisma te przy-

---

<sup>1)</sup> Drugi Dymitr w gramotach swych wymieniał nawet nazwisko owego wrzekomo zabitego wówczas Niemca (Бутурлинъ, Исторія Смутаго времени. Ч. II. Приложенія. Str. 51).

<sup>2)</sup> Niemojewski, str. 119—120. — Margeret, str. 142—145. — Massa, t. I. str. 187—190, t. II. str. 201—204.

bijano tak na wrotach dworów bojarskich, jak rozrzucono po ulicach i placach publicznych.

Wieści tego rodzaju, jak opowiada Bussow, miał puszczać w obieg także książę Grzegorz Szachowski, który właśnie wówczas, zamianowany przez Szujskiego wojewodą putywelskim, udał się w drogę do ziemi Siewierskiej.

Kiedy pod Sierpuchowem, wraz z dwoma towarzyszami, przeprawił się przez Okę, miał przewoźnikowi dać sześć złotych polskich i zapytać go, czy wie, z kim w tej chwili rozmawia?

Przewoźnik odrzekł na to :

— Panie mój, nie znam żadnego z was.

Wówczas miał powiedzieć Szachowski :

— Człowieku ! Nie mów tego nikomu, ale wiedz, że przewiozłeś Dymitra, Cara wszech Rusi !

Mówiąc to, wskazał na jednego z swych towarzyszy i dodał :

— Oto jest ten dzielny młodzieniec, którego zgubić chcieli mieszkańcy stolicy ! Dzięki Bogu, że udało mu się ocalić. Wybieramy się do Polski, ażeby ztamtąd lud zbrojny sprowadzić i jeżeli Bóg znowu raczy nam dopomódz, pan nasz hojnie cię wynagrodzi.

Podobną rozmowę miał prowadzić książę Szachowski w Sierpuchowie z pewną Niemką, u której podczas podróży tej zatrzymał się, ażeby się nieco pożywić. Po obiedzie dał jej garść pieniędzy i rzekł :

— Na teraz tem się musisz zadowolić. Przygotuj dobre miody i wódki, gdyż, jeżeli Bóg pozwoli, wkrótce z wielkiem wojskiem tu przybędziemy, atoli wam Niemcom nie się zlego nie stanie !

Słowami temi wielce zdziwiona, zapytała na to owa kobieta :

— Coście wy za ludzie ? Tak dziwne rzeczy mówicie !

— Ja — miał odrzec Szachowski — jestem tylko kniaziem moskiewskim, ale powiem ci, że teraz jadł i pił u ciebie nasz Car Dymitr, przeciw któremu zbuntowali się mieszkańcy Moskwy i zabić go chcieli. Przy pomocy Boskiej udało mu się jednak uciec ; zostawił on innego na swoim miejscu, którego też istotnie zamordowano. Wkrótce znowu u was będziemy !



W podobny sposób miał postępować książę Szachowski także w wielu innych gospodach, w których zatrzymywał się w ciągu tej podróży <sup>1)</sup>).

Zdaje się, że i Polacy, chcąc zemścić się na Szujskim, rozpuszczali tego rodzaju pogłoski. I tak Stanisław Buczyński, jeden z sekretarzy Dymitra, miał twierdzić, że w dniu 27. maja zniknął z Moskwy pewien młody bojar, będący ulubieńcem Samozwańca, i że nawet po uśmierzeniu rozruchów nigdzie nie zdołano go odszukać. Młodzieniec ten tak dalece miał być do niego podobny, iż tylko tem się różnił, że nie był pozbawiony zarostu.

Margeret przytacza także opowiadanie pewnego Francuza, który był kucharzem u wojewody sandomierskiego, a który również podobne wieści miał rozgłaszać. Otóż Francuz ten miał mu powiedzieć, że Maryna najmocniej przekonana była o ocaleniu swojego małżonka i że od chwili, w której dowiedziała się o tem, nierównie była weselszą, niż przedtem <sup>2)</sup>).

Wieści te i opowiadania tem bardziej ogólną prawie zyskiwały wiarę, że lud przeważnie był przychylny Dymitrowi i że właśnie wówczas spadły na Moskwę bardzo dotkliwe, a niezwykle klęski elementarne, które przy tak zabobonnem usposobieniu umysłów ówczesnych, niemal ogół mieszkańców utrzymywały w jakimś dziwnym, anormalnym nastroju. W parę dni bowiem po śmierci Dymitra tak wielkie nastąpiły zimna, iż prawie w całym kraju zasiewy w bardzo znacznej części zostały zniszczone.

Klęska ta szczególnie dotknęła najbliższe okolice stolicy. „W obrębie dwudziestu milokoła Moskwy“ — pisze Massa — „wszystkie rośliny, tak zboża, jak drzewa i krzewy uschły u wierzchu, jakby ogniem zwarzone. Nawet jodły, które zawsze zielenią się, zimą i latem, miały korony i młode pędy jakby spalone. Nader smutny przedstawiało to widok. Moskwa (a mianowicie zwolennicy Szujskiego), patrząc na to, mówili zrazu, że to zmarły car przy pomocy szatana zstępował na ziemię, chcąc kraj ich zaczarować. Ażeby temu zapobiedz, postanowiono spalić jego zwłoki. Jakoż istotnie wykopano je, wywie-

<sup>1)</sup> Rer. Rossicarum SS. T. I. str. 66—67.

<sup>2)</sup> Str. 145—146.

ziono za miasto i spalono, a wiatry rozniosły jego popioły". Jednak zimna mimo to nie ustawała; wtedy „z największem zdumieniem spoglądano na siebie, wcale już nie umiając wytłómaczyć sobie tej klęski“<sup>1)</sup>.

Przy takim usposobieniu ludności postanowił Szujski wszelkich użyć sposobów, ażeby przekonać swoich poddanych, że Dymitr nie tylko był szalbierzem, ale nadto tak dalece szkodliwym i niebezpiecznym, iż bardzo słusznie go zabito.

Już w parę dni po swoim wstąpieniu na tron rozsyłał on po całym państwie gramoty, napisane tak w swoim imieniu i bojarów, jak carowej Marfy, matki zabitego niegdyś w Ugliczu carewicza, w których, donosząc o swoim wyborze, zarazem najcięższymi zarzutami obsypywał Samozwańca. W pismach tych twierdził Wasili, że nie był on wcale synem Iwana Groźnego, lecz Griszka Otrepiewem, szalbierzem, heretykiem i czarnoksiężnikiem, że zamierzał zniszczyć w Moskwie wiarę prawosławną, a zaprowadzić łacińską i luterską i że w tym celu tajne utrzymywał stosunki z Polską i papieżem—wreszcie że chciał nawet całe państwo podzielić i niektóre części darować Mniszchom, a ziemię Smoleńską i Siewierską odstąpić królowi polskiemu.

Oprócz tych zarzutów, mniej lub więcej usprawiedliwionych, rozgłaszał także Szujski rzeczy zupełnie przez siebie zmyślane. I tak zarzucał Dymitrowi, że postanowił on wymordować wszystkich bojarów znakomitszych. Miało to nastąpić w niedzielę, dnia 28. maja, kiedy to Samozwaniec w otoczeniu ich, jako też polskich rot zaciężnych, miał wyjechać za miasto, jakby dla ćwiczeń wojskowych. Polacy mieli być uzbrojeni, a bojarowie, jak zwykle, wyjechaliby bez broni. Wtedy to, w stosownej chwili, mieli Polacy rzucić się na nich i wszystkich pozabijać, a mianowicie Fiedera Mścisławskiego

<sup>1)</sup> T. I. str. 174—175 t. II. str. 188—189.

O tych srogich zimnach i wielkich spustoszeniach przez nie zrzadzonych wspominają także Paterson (Gewisser u. wahrhafter Bericht etc. Der Geschichtsforscher. Cz. IV. str. 155), Dyamentowski (Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. Zbiór materiałów etc., str. 61) i Roussel (Wiadomość o krwawej rzezi etc., str. 19).

miał zamordować Michał Ratomski, Szujskich Tarło i Stadniccy, innych mniej znakomitych Mniszchowie, Domaradzki i inni. Wogóle miało wówczas zginąć około dwustu bojarów. Po wymordowaniu ich najwyższe dostojęstwa otrzymaliby: wojewoda sandomierski i syn jego Stanisław, książę Konstanty Wiśniowiecki, Tarło, Stadniccy, jako też inni przyjaciele Samozwańca, których w tym celu miano z Polski sprowadzić.

Wasili miał się o tem dowiedzieć z zeznań dwóch najzaufańszych sekretarzy Dymitra, Jana i Stanisława Buczyńskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że tak zarzut ten wogóle, jak wszystkie szczegóły, powyżej podane, zmyślane zostały przez Szujskiego, a owe wrzekome zeznania Buczyńskich, które później w odpisach rozsyłano po całym państwie, również przezeń podrobione <sup>1)</sup>.

Tejże treści oskarżenia odczytywano także w Moskwie publicznie z Łobnego miasta, wobec umyślnie zgromadzonych w tym celu mieszkańców stolicy <sup>2)</sup>. Zarazem obsypywano Dymitra także innymi zarzutami. I tak opowiadano, że lekceważył sobie najznakomitszych bojarów, a nawet okazywał im pogardę. Nieraz też musieli oni, chcąc się z nim zobaczyć, długo wyczekiwać przed bramą zamkową, odpychani od niej przez jego straż przyboczną, podczas gdy Polacy wchodzili, ilekroć chcieli. Bardzo uskarżano się także na postępowanie panów i żołnierzy polskich, którzy wobec ludności miejscowej z największą zachowywali się butą, a nawet najgorszych mieli się dopuszczać nadużyć. Dymitr miał również rozrzutnością swą nieobliczone szkody wyrządzić skarbowi carskiemu, mar-

<sup>1)</sup> Gramoty te Wasila i Marfy, datowane z 20. i 21. maja (r. 1606) według starego stylu, czyli 30. i 31. maja podług kalendarza gregoryańskiego (Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str. 300—308. — Бутурлинъ. Пет. Смутнаго времени. Ч. I. Приложения. Str. 105—113). Owe rzekome zaś zeznania Buczyńskich dołączone były do gramot z 12. i 16. czerwca t. r. (Собр. roc. грам. etc., Cz. II. str. 296—298, 310. — АРТЫ Энциклопиди. Т. II. str. 108—110).

<sup>2)</sup> Niemojewski mylnie podaje, że oskarżenia te czytano nazajutrz po zabiciu Dymitra (str. 96), gdyż inni pisarze zgodnie twierdzą, że było to dnia 30. maja według kalendarza juliańskiego, czyli 9. czerwca podług nowego stylu (Roussel str. 19. — Massa, t. I. str. 175—176. t. II. str. 189).



nując tak bieżące dochody, jak ogromne sumy, przez poprzednich carów nagromadzone. Jemu też przypisywano winę, że w kwietniu t. r. pojawił się nad Wołgą niejaki Piotraszko, który twierdził, że był jego synowcem, a synem Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha. Nowy ten samozwaniec miał zebrać kilka tysięcy kozaków i okropnie spustoszyć okolice nadwołżańskie. Wreszcie zarzucano Dymitrowi życie w najwyższym stopniu rozwiązłe i rozliczne świętokradztwa, których miał się dopuszczać względem cerkwi prawosławnej.

Wówczas też obszernie opowiadano o poprzednim życiu owego Griszki Otrepiewa, który to, według zapewnień bojarów, miał następnie jako Dymitr panować w Moskwie. Równocześnie wystawiono także na widok publiczny ojczyzna owego Otrepiewa, jego matkę i brata, ażeby potwierdzili prawdziwość tego opowiadania. „Ludzie ci“ — pisze Roussel — „w niczem nie byli do Samozwańca podobni i Bóg to wie, czy ich nie nastrojono, aby rzeczy tego rodzaju wobec wszystkiego ludu wyznawali. Ale to śmiało twierdzą, że widział, jak całowali krzyż i przysięgali, że zabitemu carowi właściwie Grzegorz było na imię i że przedtem był mnichem w Czudowym monasterze“<sup>1)</sup>. Ponieważ zaś razem z Dymitrem przybył do Moskwy także ów rzeczywisty Griszka Otrepiew, przeto twierdzono, że był to właściwie inny czerniec, a mianowicie Pimen, czy też Leonid, który na rozkaz carski przybrał jego nazwisko i hojną za to otrzymał nagrodę.

Atoli wszystkie te opowiadania, mimo uroczystych zapewnień bojarów, nie znajdowały wiary u ludu i nie sprawiły odpowiedniego wrażenia. Nie wzmocniła też stanowiska nowego cara jego koronacja, która odbyła się w dwa dni później (11. czerwca) i — jak powiada Dyamentowski — „odprawiła się dosyć marnie“, bo przy obchodzie tym „więcej chłopstwa, a mało bojar było“<sup>2)</sup>.

Niemalego wpływu na utwierdzenie władzy swej spodziewał się Szujski po sprowadzeniu zwłok zabitego przed piętnastu laty carewicza i w tym celu, już w parę dni po swoim

<sup>1)</sup> Roussel, str. 19—24. — Massa, t. I. str. 175—178, t. II. str. 189—192.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 67.

wyborze, wysłał do Uglicza kilku biskupów i archimandrytów, jako też bojarów znakomitych.

Kiedy z polecenia tychże dostojników przystąpiono do otwarcia jego grobu, „wtedy“ — pisał Szujski w gramotach swych, rozsyłanych po całym państwie — „cerkiew tę napełniła jakaś woń przedziwna, a ciało Kniazia Dymitra Iwanowicza okazało się zupełnie nienaruszone. Podobnież nietknięty był jego naszyjnik perłowy, kaftan i buty, wreszcie chusteczka jedwabna, złotem i srebrem wyszywana, którą trzymał w lewej ręce. Nienaruszone były także orzeszki, które leżały na jego zwłokach. Powiadają, że tymi orzeszkami bawił się Carewicz, kiedy go zabito, a ponieważ krwią jego były oblane, przeto z nim razem włożono je do trumny“.

„Opowiadają także, że kiedy kto. dotknięty jaką chorobą, przyszedł do jego grobu, natychmiast został uzdrowiony. Wypadki takie zdarzały się tak w latach ubiegłych, jak w roku niniejszym 7114“ (1606).

Dnia 13. czerwca t. r. z wielkimi ceremoniami przywieziono ciało Dymitra do stolicy. „Na spotkanie jego“ — pisze Massa — „w uroczystej procesyi pieszo wyszedł sam car w otoczeniu najznakomitszych bojarów i biskupów. Czerncy i popi nieśli ikony święte, krzyże i chorągwie. W obchodzie tym wzięła udział także stara carowa Marfa, matka prawdziwego Dymitra. Cały ten orszak wyszedł za miasto, aby ciało jego uroczyście wprowadzić do Moskwy, a towarzyszyły mu niezliczone tłumy ludu. I ja tam byłem, pragnąc zobaczyć, jak się to wszystko odbędzie.“

„Kiedyśmy wyszli za miasto, zwłoki carewicza leżały na marach, umieszczonych na wozie. Car, bojarowie i biskupi zbliżyli się do nich, aby je obejrzeć. Uczyniła to także carowa i na widok ich zawołała:

— „O! teraz widzę, że prawdziwy Dymitr zamordowany został w Ugliczu. Z łaski Boskiej ciało jego jest tak świeże, jakby je przed chwilą włożono do trumny!“

„Lud, słysząc to, zaczął modlić się i dziękować za to Bogu, poczem znowu zakryto mary. Chciałem i ja“ — dodaje Massa — „podobnie, jak wiele czernców i popów, przypatrzeć się tym zwłokom, ale mi tego nie pozwolono. Zapewne oba-

wiano się, żeby to nie było świętokradztwem względem świętych relikwii“<sup>1)</sup>).

Stąd wróciła procesya do miasta i przy odgłosie dzwonów ze wszystkich cerkwi udała się do zamku, gdzie w Archangielskim Soborze, na katafalku i wśród dymu kadzideł złożono zwłoki carewicza. Ceremonii tej towarzyszyły tak pienia duchownych, jak gorące modły tłumnie zebranego ludu. Wtedy to, jak zapewniał Szujski w tychże gramotach, carowa Marfa miała oświadczyć wobec licznie zgromadzonych dostojników świeckich i duchownych, że ciężko zawiniła tak względem niego i Najświętszego Soboru, jak wszystkich mieszkańców państwa moskiewskiego, najbardziej zaś względem tego świętego męczennika, a syna swojego Dymitra, długo bowiem, nie wyjawiając, kim był w istocie Samozwaniec, zносила panowanie tego bezbożnego „heretyka i czarnoksiężnika“. Stało się to — miała dodać carowa — z powodu wielkiej biedy, w jakiej trzymano ją z polecenia Borysa Godunowa, podobnie jak i krewnych jej, których rozestano po grodach oddalonych. Kiedy więc pojawił się ten „wor-rozstryga“, milczała, spodziewając się od niego wybawienia z tej strasznej nędzy, później zaś ponieważ on surowo jej to zalecił<sup>2)</sup>).

Od tego dnia, w którym zwłoki carewicza złożono w Archangielskim Soborze — opowiadał dalej Szujski w tychże pismach — „od jego cudownych relikwii popłynęły rzeki miłosierdzia Boskiego, wielu bowiem, dotkniętych różnemi chorobami, uzdrowionych zostało. I tak pierwszego dnia trzynastu ludzi, nazajutrz zaś (15. czerwca) dwunastu zdrowie odzyskało i dotąd też święty ten męczennik niewyczerpaną łaskę swą okazuje wszystkim, z głęboką wiarą zbliżającym się do jego grobu“<sup>3)</sup>).

Atoli ani ta wspaniała uroczystość kościelna, ani też wiadomość o niej, rozpowszechniona w całym państwie, nie sprawiła pożądanego wrażenia, ponieważ nieprzyjaciele Szujskiego nie omieszkali zupełnie odmiennych rozgłaszać wieści. Tak

<sup>1)</sup> Massa, t. I. str. 191—192; t. II. str. 205—206.

<sup>2)</sup> Zachowanie się ówczesne Marfy w podobny sposób opisuje także Niemojewski (str. 106—107).

<sup>3)</sup> Акты собор. археоп. экмен. Т. II. стр. 110—111. — Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str. 311—312.



bowiem wrogowie jego, jak cudzoziemcy, a zwłaszcza protestanci, którzy nie wierzyli w cuda tego rodzaju, opowiadali, że to nie zwłoki carewicza Dymitra przywieziono do Moskwy, lecz niejakiego Romuszka, syna pewnego strzelca, którego parę dni przedtem zabito i dlatego to ciało jego zupełnie było świeże i niezspsute<sup>1)</sup>. Nieprzyjaciele Szujskiego zapewniali także, że wszystkie owe uzdrowienia cudowne polegały na zmyśleniu, gdyż w tym celu „niemało miało być łotrów spraktykowanych, którzy choć dobrze zdrowi byli, zmyśliwszy sobie chorobę, wrzekomo ofiarowali się do ciała pomienionego, gdzie przychodzili w postaci chorych, a odchodzili jako zdrowi i tak onych prostaków, którzy temu uwierzyli, oszukiwali“<sup>2)</sup>.

Tymczasem, pomimo tak usilnych starań Szujskiego, ażeby w jak najgorszem świetle przedstawić Samozwańca, a zarazem władzę swą utwierdzić, w stolicy coraz bardziej wzrastała niechęć do nowego cara. Nieprzyjazne to usposobienie ludu moskiewskiego objawiło się już nawet w kilka dni po jego wyborze.

Wówczas jednym z głównych kierowników ruchu był Piotr Szeremetiew. Jakkolwiek należał on do najwyższej warstwy arystokracji moskiewskiej, to jednak uknuł spisek, mający pozbawić tronu Wasila Szujskiego; następcą jego miał zostać książę Fiedor Mściśławski. Niestety nie umiemy powiedzieć na pewne, którzy z bojarów również działali w tej sprawie. Ale ponieważ tak Mściśławski, jak Szeremetiew blisko spokrewnieni byli z rodziną Nagich, przeto nie ulega prawie wątpliwości, że w sprzysiężeniu tem głównie musieli wziąć udział przywódcy tego stronnictwa, których dziełem było wyniesienie Samozwańca. Na szczęście dla Szujskiego rzecz ta bardzo szybko wyszła na jaw.

W niedzielę, dnia 4. czerwca, podczas nieobecności Szeremetiewa, który wtedy razem z innymi bojarami wysłany został

<sup>1)</sup> Massa, t. I. str. 193; t. II str. 207. — Peyerle (Der Geschichtsforscher, Cz. VI. str. 182). — Bussow, tamże, str. 65 — 66. — Dyamentowski, tamże, str. 67.

<sup>2)</sup> Turgeniew, Hist. Russiae Monum., t. II. str. 133.

do Uglicza, zaczęli mieszkańcy stolicy tłumnie gromadzić się na Krasnej Płoszczadi. „Zwołano ich“ — opowiada Margeret — „bez wiedzy Szujskiego, choć w jego imieniu i pod pozorem, że zamierzał do nich przemówić. Przypadkiem znalazłem się w pobliżu cara, który właśnie wówczas wyszedł z pałacu (w Kremlu), ażeby udać się na nabożeństwo. Kiedy mu doniesiono, że na placu przed zamkiem lud zbiera się w jego imieniu, wielce był tem zdziwiony i kazał wysledzić sprawców tego zbiegowiska. Nie ruszył on się wcale z tego miejsca, a gdy wiele osób dokoła niego zebrało się, począł ze łzami w oczach wyrzucać im ich niestałość i zapewniać, że jeżeli chcą się go pozbyć, to nie powinni używać takiego podstępu, ponieważ ci którzy go wybrali, mogą także odebrać mu jego władzę i że on wcale nie myśli się temu opierać. Mówiąc to, oddał im szлык swój, jako też pewnego rodzaju laskę (berło), której oprócz carów nikt nie nosi i rzekł:

— „Jeżeli tak jest w istocie, wybierzcie sobie, kogo wam się podoba!

„Następnie zaś, odbierając napowrót ową laskę, dodał:

— „Mam już dość tych spisków! Jeżeli i nadal mam zachować swą władzę, nie zniosę, żeby to uszło bezkarnie!

„Na to wszyscy otaczający go zawołali, że złożyli mu przysięgę na wierność i posłuszeństwo i gotowi są umrzeć za niego i że ci, którzy są winni, powinni być ukarani.

„Przedtem już wydano polecenie, ażeby lud rozszedł się do domu; zatrzymano tylko pięciu ludzi, którzy zwołali to zgromadzenie. Sądzę, że gdyby car był wyszedł z zamku, lub jeżeliby lud liczniej się był zebrał, życie Szujskiego zarówno byłoby zagrożone, jak Dymitra.

„W kilka dni potem skazano owych pięciu ludzi na publiczną chłostę knutem, co w Moskwie zwykłą jest karą, a następnie wysłano ich na wygnanie. Ogłoszono także, że książe Mściśławski wcale nie był naczelnikiem tego spisku, jak go mylnie oskarżano, i że głównym winowajcą był Piotr Szerebietiew“<sup>1)</sup>.

Podobne zaburzenia powtórzyły się także nieco później, a mianowicie w dniach 13. i 25. czerwca, w miesiącu nastę-

<sup>1)</sup> Margeret, str. 147—150.

pnym zaś znowu pojawiły się listy, pisane w imieniu Dymitra, w których Samozwaniec miał donosić o swoim ocaleniu i zapewniać, że wkrótce już, t. j. w wrześniu tegoż roku, powróci do stolicy<sup>1)</sup>.

Nierównie ważniejsze wypadki przygotowywały się w ziemi Siewierskiej. Tutaj jednym z głównych kierowników ruchu był książę Grzegorz Szachowski, którego sam Szujski zamianował wojewodą putywelskim. Za jego to staraniem i na wiadomość, że Dymitr ucieczką zdołał się ocalić, cała południowa część Moskwy podniosła bunt otwarty. Ruch ten szybko coraz szersze przybierał rozmiary. Oprócz niechęci osobistej u jego przywódców, niemałą rolę odgrywały tu i te czynniki społeczne, które z największym niezadowoleniem patrzyły na ówczesny stan rzeczy w stolicy. Za przykładem ziemi Siewierskiej poszła niebawem liżaniańska i rozliczne inne grody, nad Oką i Wołgą położone. Przeciw Szujskiemu powstały nawet miasta, tak odległe od głównych ognisk buntu, jak Perm i Astrachan, albo też Twier, Psków i Wielki Nowogród<sup>2)</sup>.

Położenie jego było tem trudniejsze, że nawet w samej stolicy nie czuł się bezpiecznym<sup>3)</sup>. Tutaj niemałą obawą napępiała go obecność wielkiej liczby Polaków. Wasili nie chciał ich wypuścić, sądząc, że w zamian za uwolnienie tych więźniów, uzyska korzystne warunki pokoju od Rzeczypospolitej. Lecz właśnie tak chytre i bezwzględne postępowanie w parę lat później, może głównie przyczyniło się do jego upadku.

<sup>1)</sup> Dyamentowski, str. 75—76.

<sup>2)</sup> S. Płatonow, *Очерки по истории Смуты в Москов. государствѣ etc.*, str. 318—319.

<sup>3)</sup> Dnia 2. sierpnia — pisze Dyamentowski — „most zebrano do zamku u jednej bramy. Strzelby bardzo wiele napromadzono“ (str. 76). Tę samą wiadomość podaje także Niemojewski (str. 121).



### III.

Położenie Polaków w Moskwie. — Szujski rozsyła ich do kilku grodów oddalonych. — Ciężkie życie więźniów polskich w Biełoziersku. — Pobyt Mniszchów w Jarosławiu. — Zabiegi nieprzyjaciół Szujskiego. — Iwan Bołotnikow i inni przywódcy tego stronnictwa. — Piotraszko. — Zwycięstwa, odniesione przez Wasila Szujskiego.

Po rzezi z dnia 27-go maja, Polaków, bawiących wówczas w Moskwie, pod ścisłą trzymano strażą: postów polskich Mikołaja Oleśnickiego i Aleksandra Gosiewskiego, w t. zw. Dworze Poselskim <sup>1)</sup>, Marynę wraz z jej fraucymerem <sup>2)</sup> w pałacu, wybudowanym przez Dymitra, Jerzego Mniszcha w domu który niegdyś był własnością Borysa Godunowa w Kremlu, innych po różnych gospodach, rozrzuconych po całym mieście.

W trzy dni później odesłano do Polski część służby i żołnierzy polskich, ale wszystkich znakomitszych więźniów zatrzymano.

Niechęć nowego cara zwracała się głównie przeciw Marynie i jej ojcu. Dnia 2-go czerwca pozwolił on jej wprowadzić przenieść się do wojewody, ale zarazem kazał od nich odebrać wszystko, cokolwiek tylko otrzymali od Samozwańca. „Od Pana Wojewody sędomierskiego“ — opowiada Niemojewski — „wzięto 70.000 złotych, które miał wolę za kilka dni do Polski wysłać,

---

<sup>1)</sup> Postów tych wyprawił Zygmunt III. jako przedstawicieli swych na wesele Dymitra, a nadto dla zawarcia z nim ścisłego sojuszu.

<sup>2)</sup> Fraucymer Maryny, oprócz ochmistrzyni Kazanowskiej, składał się wówczas z Pani Rozwadowskiej i pięciu Panien, t. j.: Dekczyńskiej, Wojciechowskiej, Rozwadowskiej i dwóch Zakliczanek (Turgieniew, *Hist. Russiae Monum.* T. II. str. 132).





DWÓR POSELSKI W MOSKWIE.



na popłacenie ostatka długów“, nadto „rząd złotem oprawny, który mu był Dymitr posłał, kiedy miał do Moskwy wjeżdżać. Wielkiej Kniaziowej pobrali wszystkie rzeczy, nie tylko te, które jej były od Wielkiego Kniazia na weselu i przedtem dane, także od Króla Jego Mości i innych, ale i jej własne, tylko przy jednej sukni ją zostawiwszy, a kilku koszul“.

„Maryna jednak, podobno przez młodość jeszcze nie kon-syderując nieszczęścia swego, mniej frasunku pokazywała i mało sobie przeszełe dostatki ważąc, mówiła:

— „Wolałabym, żeby mi murzynka wrócili, którego mi wzięli, niż wszystkie klejnoty i ochędostwa — a niemało tego miała“ <sup>1)</sup>.

W tydzień później wezwali bojarowie wojewodę do zamku. Tutaj, obsypując go najróżniejszymi zarzutami, usiłowali zara-zem wybadać, jakie były właściwie zamiary tak jego, jak Samo-zwańca. Rozmowa ta trwała przez czas dłuższy. Mniszech szczegółowo odpowiadał na ich zapytania, oczywiście o ile możliwości starając się uniewinnić. Wkońcu kazali mu odejść, oświadczając, że pozwolą mu wraz z krewnymi i przyjaciółmi powrócić do ojczyzny, skoro tylko zawarty zostanie pokój mię-dzy Polską a Moskwą <sup>2)</sup>.

W podobny sposób postępowali bojarowie także z posłami polskimi. W rozmowach z nimi również twierdzili, że jedynie Polacy są sprawcami nieszczęść ostatnich, a na żądanie ich prędkiej odprawy, odpowiadali tylko żhudnemi obietnicami <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Niemojewski, Pamiętnik, str. 100—102. — Dyamentowski, tamże, str. 61—62.

Dnia 8. lipca t. r. przeprowadzono Mniszcha wraz z córką z zamku „aż na drugie miasto, które zowią Carogród, do dworu Ofanasa Własiewa“ (Niemojewski, str. 113. — Dyamentowski, str. 75).

<sup>2)</sup> Arseniusz, arcybiskup elasoński, (opowiada w swoim pamiętniku, że Mniszech chciał wówczas Marynę wydać za Wasila Szuj-skiego i że gdyby tenże się był ożenił z wojewodzianką, „nie utra-ciłby carstwa“ (А. Дмитріевскій, Архієпископъ елассонскій Апечинъ и мемуары его etc. Str. 139 i 232). Dziwnej tej wiado-mości nie potwierdza jednak żadne z źródeł współczesnych.

<sup>3)</sup> Rozmowy te toczyły się w Kremlu, lub we Dworze Posel-skim, w dniach 6., 15. i 20. czerwca (Turgeniew, tamże, str. 127 do 130, 133—135. — Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 313).



W istocie bowiem Szujski wcale nie myślał szybko wypuścić Polaków, zatrzymanych wówczas w Moskwie. Kiedy zaś rozruchy w ziemi Siewierskiej coraz groźniejsze przybierały rozmiary, obawiając się, aby więźniowie nasi nie porozumieli się z wrogami jego w stolicy, postanowił nawet rozesłać ich do kilku grodów oddalonych.

Dnia 8-go sierpnia wysłano księcia Konstantego Wiśniowieckiego do Kostromy, w tydzień później Stadnickich wraz z Stanisławem Niemojewskim i innymi naprzód do Rostowa, a następnie nad Białe Jezioro, nieco później Tarłów do Twieru, a wreszcie dnia 26-go t. m. Marynę wraz z ojcem jej i całą rodziną Mniszchów do Jarosławla.

Odtąd dla więźniów naszych bardzo smutne rozpoczęły się czasy.

O tem wygnaniu ich, trwającym przeszło przez dwa lata przechowały się dwa dyaryusze. Dzienniki te szczegółowo malują nam ich losy ówczesne, a mianowicie tych partyi więźniów, które wysłane zostały do Biełozierska i Jarosławla.

Szczególnie ciężkie było życie Polaków, zesłanych nad Białe Jezioro.

Dzisiejszy Biełoziersk jest niewielkiem miasteczkiem, położonem nad południowym brzegiem jeziora tegoż nazwiska, w gubernii nowogrodzkiej. Wówczas była to osada rybacka, składająca się zaledwie z trzystu chat, „marna i uboga“. „We wszystkim mieście“ — opowiada w swym pamiętniku Niemojewski — „i jednej świetlicy nie masz“.

Nad samem jeziorem wznosił się zamek, otoczony dokoła wałem. „Na każdym rogu była baszta. Bramy dwie; parkan na owym wale wszystek zgniły i wszystkie dachy opadły, tak z baszt, jako i z parkanów“. W obrębie tego obwarowania było „tylko kilka chałup dla więźniów, których na to miejsce na długie, albo na wieczne mieszkanie odsyłają“.

Miejscowość ta tem smutniejsze sprawiała wrażenie, że dokoła otaczała ją puszcz, bagna i lasy nieprzebyte.

Życie swe ówczesne opisuje Niemojewski w sposób następujący:

„Na tak ucieszną rezydencję gdyśmy przyjechali, po różnych dworach, w izbiskach czarnych postawieniśmy byli“. Strzeżono „nas zawsze, we dnie i w nocy, do tych strzelców,

co z nami przybyli, przydawszy także ludzi posadzkich“. Wydano też surowy rozkaz, „aby żaden człowiek z nami nie mówił, oprócz przystawów, a strzelców, którzy nas strzegli. W targ, kupić żywności, czeladnika żadnego z naszych nigdy bez przystawa nie puszczano, który, aby z nikim nie mówił i prędkiego zwrócenia się pilnował“.

„Acz przez wszystkie ten czas, będąc w takim udręczeniu, uważaliśmy znaczne dotknięcie i karanie Pańskie, ale tem bardziej, przyjechawszy na to miejsce tak nędzne, a do tego dowiedziawszy się, że tej rozkosznej rezydencji żaden nie zażywa, tylko ci, co nigdy, albo nierychło z więzienia wychodzą. Od granicy ojczystej do dwiestu mil; ratunku, pociechy, a snąc i nowiny żadnej; pozwolenia posłać albo pisać do ojczyzny uprosić, rzecz niepodobna, a na ostatek w złym zdrowiu, bez kapłana, bez doktora i wszelakiego ratunku“.

„Przy błażej żywności i tak ciasnem chowaniu zima nastąpiła, a my bez futer, bo w lecie nas nieszczęście w ten kraj zapędziło. Czeladź odarta, której żeśmy nie mieli czem płacić, musiała szaty swe za byle co do rybołówów pozbywać, część na żywność, a część dla ciepłoty i obuwia, siermięgi na się kładąc — także i my starszy na żywność, sobie i czeladzi naszej. Bo z przodku, pókiśmy jeszcze trochę dostatków koło siebie mieli, nie chcieliśmy tej żywności brać, którą nam tak nędzną od Wielkiego Kniazia dawano, spodziewając się prędkiego wyjścia, za przyjazdem posła Króla Jego Mości dla wybawienia nas. Ale nie mogąc się go doczekać, gdy niewola przycisnęła, musieliśmy brać, co dano. Na nas starszych dawano na dzień chleba białego i rzanego za dwa grosze, kokosz chudą, kasze za pół grosza, soli za kwartnik, miodu pitego trzy kwarty, piwska dwie kwarcie, gorzałki za grosz — na czeladź zaś naszą mięsa jałowiczego po dwie sztuce, chleba za pół grosza, piwska kwartę, gorzałki za pół grosza“.

Atoli żywność ta ludziom, zamożnym i przywykłym do wygod i dostatków, wcale nie wydawała się odpowiednią i wystarczającą. Jeszcze bardziej uskarżali się, kiedy im od połowy marca r. 1607 i tej strawy trzecią część ujęto, jako też na różne przykrości, doznanawane od przystawów. Często też pisywali prośby do cara, domagając się wypuszczenia na wolność, lub przynajmniej, żeby ich w wygodniejszy sposób umieszczono

i wysłano do innego grodu, w którym łatwiej byłoby im żywić się. Upraszał także, żeby do partyi ich przyłączono jednego z księży katolickich, zesłanych do Jarosławla, razem z wojewodą sandomierskim.

Wszystkie te prośby i przedstawienia żadnego jednak skutku nie odniosły.

W nieco pomyślniejszych warunkach znaleźli się Mniszchowie w Jarosławlu.

„Dnia 26. sierpnia“ — opowiada Dyamentowski, jeden z domowników wojewody — „gdyśmy już wyjeżdżać mieli, rewidowano z rejestru wszystkich, nadto przyłączono do nas człeka 58, których z pogromu zebrano do dworu, nazwanego Glińskim, szlachty i kupców, nad którymi był Zaporski z Dworzyskim. Było nas wszystkich człeka 375 z fraucymerem Carowej. Przydawszy nam 300 strzelców, wypawili w drogę“.

Podróż ta odbywała się dość powoli. Dziennie przebywano zaledwie po kilka mil; wreszcie, dziewiątego dnia po wyjeździe z stolicy, stanęli wygnańcy nasi w Jarosławlu.

„Jarosławl“ — czytamy dalej w tymże dyaryuszu — „jest niemajął osadą, ale nikizemną. Muru nie masz nic w mieście prócz murowanego monastera. Zamek zgniły, oparkaniony, na kopcu w widłach między dwiema rzekami: z jednej strony przyszła Kotorost, którąśmy przejechali, a z drugiej wielka rzeka Wołga. Od brzegu do brzegu, miasto od przedmieścia wałem na dwie kopie wzwyż obsypane, a myśmy za tym wałem stali“<sup>1)</sup>.

„Tutaj ukazali nam cztery dwory, w których stanować się panom kazano. Stanął w jednym Pan Wojewoda z trochę sług, a w drugim podle Carowa z fraucymerem swym. W trzecim naprzeciwko Pan Starosta łukowski<sup>2)</sup> i sanocki<sup>3)</sup>, a w czwartym, dalszym, Pan Starosta krasnostawski<sup>4)</sup> z synem i ze

<sup>1)</sup> W Jarosławlu dotąd przechowuje się tradycya o pobycie Maryny w tem mieście. Ludność miejscowa wymienia nawet dwa domy, w których wraz z ojcem swym miała mieszkać carowa. Mylność tej tradycyi wykazał jednak Dr. Józef Talko w rozprawie swej p. t. „Maryna Mniszech w Jarosławiu nad Wołgą“ (Kwartalnik Historyczny. R. 1890, str. 45—47).

<sup>2)</sup> Paweł Mniszech, synowiec Jerzego.

<sup>3)</sup> Stanisław Mniszech, syn Jerzego.

<sup>4)</sup> Jan Mniszech, brat Jerzego.



wszystką czeladzią; dla inszych dano gospod wedle potrzeby poblizszych<sup>1)</sup>.

Później wybudowano dla nich jeden wielki dwór, w którym prawie wszyscy pomieścić się zdołali.

Wogóle od więźniów naszych broń odbierano; jakkolwiek niechętnie, musieli się temu poddać tak żołnierze polscy, których odesłano do granicy, jak owa partya wygnańców, zesłanych do Białego Jeziora<sup>2)</sup>. Z podobnem żądaniem i do Mniszców zgłosili się przystawowie; ci jednak ani namową, ani groźbami przywieść się do tego nie dali.

Ta stanowcza odmowa dość pomyślnie wpłynęła na dalsze z nimi postępowanie, Szujski bowiem, uwiadomiony o tem, kazał odtąd nierównie łagodniej z nimi się obchodzić.

Z jego też polecenia przybyli dnia 12. stycznia (r. 1607), przystawowie do wojewody, a jeden z nich rzekł:

— Car cię żałuje, broni twoich brać nie każe, tylko je sam do siebie zabierz od wszystkich Polaków, bo jeśli który co zbroi, na tobie tego Car patrzeć będzie.

Następnie zaś, oznajmując mu także inne „łaski“ carskie, dodał:

— Stąd cię już dalej odsyłać nie każe, a jeśli chcesz posłać do żony swej, obiecuję w tem łaskę. I o innych niedostatkach swych kazał ci pisać do siebie.

Podobnie i później postępował Wasili, już to ofiarując się lekarstw mu dostarczyć, lub ułatwić porozumiewanie się z rodziną w Polsce pozostałą, już też pocieszając, że wkrótce będzie mógł powrócić do ojczyzny. Czynił on to zapewne z tego powodu, że nie chciał jeszcze bardziej Mniszców sobie zniechęcać, a nadto że względu na Marynę, która, chociaż wyszła za Samozwańca, była jednak koronowaną carową moskiewską.

Już to samo wpływało na łagodniejsze z nimi obchodzenie się przystawów. Wojewoda ze swej strony również w bar-

---

<sup>1)</sup> Wszystkie wiadomości o pobycie Mniszców w Jarosławlu, do których źródeł nie przytaczamy, wyjęliśmy z dyaryusza Dyamentowskiego (Polska a Moskwa etc., str. 78 — 132).

<sup>2)</sup> Niemojewski, str. 100 i 136.

dzo zręczny sposób starał się przychylnie ich sobie usposobić; często też obdarzał ich, lub na uczty do siebie zapraszał.

Usiłował on i pod względem zewnętrznym o ile możliwości zbliżyć się do ludności miejscowej. W tym celu przybrał strój moskiewski i zapuścił długą brodę i włosy, aż na ramiona spadające. W takimże ubiorze przybył nawet do Warszawy, na sejm, jeszcze w lutym r. 1609, „w giermaku i w butach czerwonych“ — powiada relacya współczesna — „jakby jaki Moskwin“<sup>1)</sup>.

Ale nie tylko z przystawami zostawał wojewoda w dobrych stosunkach; umiał on wybornie ująć sobie i strzelców, którzy go strzegli. To też straż koło dworu Mniszchów prawie tylko na pozór pełniła swe obowiązki, owszem przy pomocy jej utrzymywał Pan Jerzy rozległą korespondencyę i przeróżne odbierał wiadomości.

Działo się to prawie przez cały czas pobytu jego w Jarosławlu, chociaż nieraz musieli przysięgać strzelcy, że więźniom naszym żadnych wieści udzielać już nie będą. Ale „owdzie“ — powiada Dyamentowski — „chłopu przysiądź, jakby jagódkę połknąć“. Co więcej, za ich pośrednictwem nawet w amunicyę zaopatrywali się Polacy i dla tego też może prawdziwą jest wiadomość, podana przez Massę, że strzelce ci zamierzali podnieść bunt otwarty i razem z więźniami polskimi połączyć się z nieprzyjaciółmi Szujskiego<sup>2)</sup>.

Wprawdzie nieraz i na postępowanie ich skarży się Dyamentowski, a mianowicie, że różnemi groźbami straszili naszych. „Ale“ — dodaje na innem miejscu — „mówili to z przykrości, którą im naszy wyrządzali, szkalując ich, bijąc, łajając i grożąc częstokroć w głos prawie i insze przykrości wyrządzając“. To też pobyt Mniszchów w Jarosławlu, chociaż niewątpliwie przykry, bo przymusowy, wcale nie był tak ciężki, jak innych więźniów polskich.

Niekiedy nie brakło nawet zabaw i chwil bardzo wesołych. I tak n. p. „w miesopusty“ (dnia 26. lutego r. 1607) — gor-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossolińs. 168. k. 540.

<sup>2)</sup> Tamże, t. I. str. 199, t. II. str. 213.

Strzelców tych posłano do Korieli i jak twierdzi Dyamentowski, tamże ich za karę „knotowano“ (str. 99).

szy się tem w podeszłym wieku będący już autor naszego dyaryusza — „ledwośmy się na jedną wieczерzę zdobyli, młodzieńcy jednak niektórzy pannom z fraucymeru Carowej marcypany oddawali. Jeśli się to słusznie działo, na starszych rozsądek. Barzo się temu Moskwa, a zwłaszcza ten prosty lud, którym chłopięta dawali tych słodkości, dziwowali, mówiąc, że to ziemia musi być obfita we złoto, bo ze złotkiem chleb jadają. I znajdowali się“ — dodaje Dyamentowski — „tak bezrozumni, że potem tego złota za płotem szukali“.

W takich warunkach mógł Mniszech nie tylko ożywione stosunki utrzymywać z nieprzyjaciółmi Szujskiego<sup>1)</sup>, ale nawet w zabiegach ich czynny brać udział.

Przedewszystkiem zależało im na tem, aby tak w Polsce, jak w Moskwie rozpowszechniło się przekonanie, że Dymitr wcale nie został zabity, lecz że, ukrywając się do czasu, oczekuje tylko chwili stosownej, aby ponownie wystąpić do walki z swoimi wrogami.

W tym celu już wkrótce po zamordowaniu Samozwańca, jeden z jego ulubieńców, Michał Mołczanow, udał się do Sambora i tamże wobec tych, którzy nie znali osobiście zabitego cara, występował w roli Dymitra<sup>2)</sup>.

Z listami do niego raz po raz też przybywali z Moskwy posłowie do pogranicznego Chwastowa, ówczesnej rezydencji

<sup>2)</sup> Mniszech także z drugim Dymitrem zostawał w korespondencji jak świadczy następujący ustęp z listu Samozwańca do wojewodziny sandomierskiej z dnia 2. czerwca r. 1608:

„Noverit Dominatio Vestra Illustrissima D. Palatinum Sandom. una cum Serenissima conjuge nostra optime valere, quorum litteras proprias, ad nos scriptas, Dominationi Vestrae mittimus (Arch. Waty., Borghese, IV. str. 79. — Pierling, Марина Мнишекъ послѣ Майскаго порпора Русс. Стар. 1903, Февраль, str. 244). — Ob. także Сопр. roc. грам. и дор. Cz. II. str. 327—328.

<sup>1)</sup> Ten Mołczanow bowiem wcale nie był do niego podobny: włosy miał czarne, kręcone, wąsy i brwi gęste, obwisłe, brodawkę tylko jedną na policzku (Сопр. roc. грам. и дор. Cz. II. str. 324).

O tem pojawieniu się jego w Samborze, pisał jeden z sekretarzy królewskich, Krzysztof Dzierzek, w liście z dnia 18. października t. r. do biskupa warmińskiego Szymona Rudnickiego:

„Cara Dymitra..... za pewne żywego opowiadają. Widziałem kilku, co pod przysięgą powiadali, że go widzieli w Samborze u Bernardynów“ (Rps. Muz. XX. Czartor. 1628, str. 738).



biskupów kijowskich. Tutaj zatrzymywano ich, a „hramoty“, przez nich przywiezione, wysyłano do Sambora. Pani Wojevodzina sandomierska, która również miała udział w tej sprawie, odpowiadała, że należy „Moskwie dobrą uczynić otuchę“ ponieważ „Cara dobrze zdrowego rychło będą oglądać“<sup>1)</sup>. Stąd też już od sierpnia r. 1606 rozchodziły się pogłoski o ocaleniu Samozwańca<sup>2)</sup>. Niebawem znaleźli się zaufani jego zwolennicy, którzy bardzo szczegółowo o tem opowiadali<sup>3)</sup>. Wieści te doszły aż do Rzymu i w Watykanie wzbudziły nadzieję, że może uda mu się napowrót tron swój odzyskać. Papież Paweł V chciał nawet rozpocząć starania, ażeby, podobnie jak przedtem, i teraz pozyskać dlań poparcie Zygmunta<sup>4)</sup>.

Podobną misję wzbudzenia wiary w istotne ocalenie Dymitra otrzymał także jeden z zaufanych dworzan Mniszcha, niejaki Jan Bilczyński.

W przebraniu chłopskiem wyjechał on dnia 24. listopada t. r. z Jarosławla<sup>5)</sup>, a z początkiem stycznia był już we Lwowie. Tutaj opowiadał ks. Andrzejowi Ławickiemu, a zapewne i wielu innym, że Samozwaniec rzeczywiście zdołał uciec z Moskwy, przed wybuchem buntu. Zapewniał on jako świadek na-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ord. Hr. Krasińskich 93 (k. 1—2).

<sup>2)</sup> Archiwum Radziwiłłów (SS. Rer. Polon. T. VIII. str. 245). P. Pierling, Изъ Мѣтнаго времени, str. 120—121.

<sup>3)</sup> Wszystkie te bajki szczegółowo przytacza ks. Pierling w dziele swem: „La Russie et le Saint Siège (t. III. str. 344—346).

<sup>4)</sup> Arch. Watykańs. Borgh. II. 230 (odpis w zbiorach krakowskiej Akademii umiejętności). — Turgeniew, Hist. Russiae Monum. T. II. str. 136.

Gorliwi katolicy przez czas dłuższy wierzyli, że Dymitr istotnie ocalał. W nadziei tej wypracowano nawet obszerny memoriał, zalecający mu, jak ma nadal postępować, ażeby tak unię w Moskwie zaprowadzić, jak panowanie swe ubezpieczyć. Odpis tego memoriału znajduje się w Bibliotece Krasińskich w Warszawie. W streszczeniu podają to pismo Kostomarow (Историч. Монорпафін etc. T. V. str. 144—148) i Sołowiew (Исторія Россіи. T. VII. str. 195—202). Wspomina o niem także Bestużew-Riumin, ale mylnie odnosi je do wypadków z września r. 1608 (Обзоръ событіи etc. Ж. М. нар. просвѣщенія. Cz. 252 str. 257), gdyż z treści memoriału wynika, że musiano go ułożyć najpóźniej w październiku r. 1607.

<sup>5)</sup> Dyamentowski, tamże, str. 84.

oczny, że ów trup, który jako zwłoki carskie wystawiono na Łobnem mieście, wcale nie był do niego podobny, miał bowiem wąsy, a natomiast brak mu było owych brodawek charakterystycznych <sup>1)</sup>. Twierdził także, że udając się do Polski, zatrzymał się w Putywlu i że widział tamże owe konie, na których Dymitr miał uciec z stolicy, wraz z ulubieńcem swym Mołczanowem. Wkońcu zwierzył się przed ks. Ławickim, że od Maryny otrzymał rozkaz odszukania jej męża, jako też pewne tajne do niego polecenia <sup>2)</sup>.

Równocześnie w Moskwie ważne rozgrywały się wypadki.

Jak wiadomo, głównym kierownikiem ruchu był książę Grzegorz Szachowski. Obok niego, jako wódz naczelny bardzo ważną rolę odgrywał także „wielki wojewoda“ Iwan Bołotnikow. Niezwykły ten człowiek w połowie t. r. przybył do Putywla, z listem, wrzekomo pisany przez Dymitra i odrazu, dzięki swym niepospolitym zdolnościom, bardzo wybitne zajął stanowisko.

Z pochodzenia był to prosty chłop, który niegdyś był poddanym kniazia Telatewskiego. W młodym wieku dostał się do niewoli tatarskiej, a następnie jako jeniec wojenny sprzedany został Turkom w Konstantynopolu. Tutaj, przykuty do galery, długie lata w strasznej spędził niewoli. Wreszcie, po jakiejś bitwie uwolniony przez chrześcijan, przybył do Wenecyi, a stąd w dalszą wybrał się drogę do ojczyzny.

Bawiąc w Polsce, dowiedział się o współczesnych wypadkach w Moskwie i że prawowity jego władca znowu jako wygnaniec przebywa na dworze wojewodziny sandomierskiej. Bezwzględnie pośpieszył więc do Sambora. Tutaj, udając Dymitra, przyjął go Mołczanow i jako car moskiewski kazał mu pojechać do Putywla, gdzie Bołotnikow wkrótce bardzo wpływowe zdobył sobie stanowisko.

Obok tych dwóch głównych kierowników ruchu — według współczesnej relacji posłów polskich — także dość ważną

<sup>1)</sup> Por. wyżej, str. 21.

<sup>2)</sup> Pierling, Изъ Смутнаго времени. Str. 121—123.

rolę odgrywali w tem stronnictwie: książę Wasili Masalski, Istoma Paszkow i niejaki Kochanowski <sup>1)</sup>.

Ten ostatni był jednym z tych awanturników polskich, którzy od dłuższego czasu już bawili w Moskwie. Jeszcze w r. 1600, razem z kanclerzem litewskim Lwem Sapiehą, przybył na dwór Godunowa i wtedy też „przedał się“ — jak to wówczas mówiono — na jego stronę. Szujski zamianował go wojewodą, ale Kochanowski wołał połączyć się z jego nieprzyjaciółmi, zapewne nierównie sowitszej spodziewając się od nich nagrody <sup>2)</sup>.

Przywódcom tym udało się szybko wcale znaczne zgromadzić siły. Armia ta w wrześniu r. 1606 wyruszyła na Moskwę. Pod Kromami miało nastąpić pierwsze spotkanie, lecz wojska carskie rozbiegły się na wiadomość o zbliżaniu się powstańców, a Bołotnikow podstąpił niebawem pod stolicę. Tu jednak opuściło go szczęście. Wprawdzie w pierwszej bitwie z łatwością odniósł zwycięstwo, ale w następnej, stoczonej dnia 12. grudnia t. r., wskutek zdrady Paszkowa, jednego z głównych dowódców <sup>3)</sup>, został zupełnie pobity i w nieładzie musiał się cofnąć do Kaługi.

---

<sup>1)</sup> Obszerna ta i ciekawa relacya, datowana z 8 sierpnia roku 1607, a zawierająca wiele szczegółów o wypadkach ówczesnych, znajduje się w kilku manuskryptach polskich, a mianowicie w rpsie Bibl. Ossolińs. 168 (k. 555—562) i rpsach Muz. XX. Czartor. 103 (Nr. 112), 342 (str. 489—495) i 1654 (str. 174—192).

O tych przywódcach w stronnictwie walczącym z Szujskim wspomina także Aleksander Gosiewski w liście do Lwa Sapiehy, pisanym z Moskwy w grudniu r. 1606. Odpisy tego listu w rpsach Muz. XX. Czartor. 103 (Nr. 229) i 362 (str. 103—104).

<sup>2)</sup> Ten Kochanowski zginął dnia 6. grudnia r. 1606 w potyczce pod Kraczorową. Parę szczegółów o nim podaje Piotr Stadnicki w liście współczesnym (ob. Pamiętnik Niemojewskiego, str. 189).

<sup>3)</sup> Armia Bołotnikowa składała się przeważnie z chłopów i kozaków, ale były w niej także oddziały „dzieci bojarskich“ z ziemi Riazańskiej, pod dowództwem Sumbułowa i Lapunowa, jako też z Tuły i Kasziry, którymi dowodził Istoma Paszkow. Odrębne ich interesa społeczne przedtem już skłoniły Riazańców do przejścia na stronę Szujskiego (bawiący wówczas w Moskwie Piotr Stadnicki opisał je w liście z 12. grudnia t. r. Ob. Pamiętnik Niemojewskiego, str. 187—188). Z tego samego powodu nieco później uczynił to Paszkow.



Było to bardzo dotkliwą klęską dla nieprzyjaciół Szujskiego. Na usiłowania ich także bardzo niepomyślnie wpływała okoliczność, że ów Dymitr, o którego ocaleniu tak uroczyście zapewniali Szachowski i Bołotnikow, dotąd wcale się nie pojawił.

Przywódcy tego stronnictwa starali się do pewnego stopnia zastąpić go innym samozwańcem, który udawał jego synowca Piotra, a syna cara Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha.

Nazywał on się właściwie Ilejko i pochodził z Muromu. Nowy ten „carewicz“ zjawił się naprzód pomiędzy kozakami nad Terekiem, jeszcze za życia Dymitra, który, zasięgnąwszy dokładnych o nim informacyi, kazał mu przyjechać do Moskwy. Piotraszko — jak go zwykle nazywano — istotnie też wyruszył do stolicy, ale w drodze dowiedział się o zabiciu Dymitra. Na wiadomość o tem powrócił na swoje stepy, lecz tu po niejakiem czasie doszło go wezwanie od kniazia Szachowskiego, aby jak najprędzej przyjechał do Putywła. Niebawem też przybył tam Piotraszko wraz z czterotysięcznym oddziałem kozaków.

Zdaje się, że nieprzyjaciółom Szujskiego zależało na tem, ażeby i w Polsce rozeszły się wieści o istnieniu tego „carewicza“. Zapewne też w tym celu z końcem r. 1606 przyprowadzili go do Orszy dwaj „Panowie Żołnierze“ Zenowicz i Sienkiewicz.

Podług opowiadania ich tylko przypadkiem mieli o nim dowiedzieć się, a mianowicie, kiedy, jadąc z Mohyłowa do Orszy, zatrzymali się we wsi Romanowie, gdzie też zastali go, ukrywającego się u jednego z włościan tamtejszych. Stąd zabrali go ze sobą do Orszy i przyprowadzili do starosty tamtejszego Andrzeja Sapiehy. Tu tak jemu, jak zapewne i wielu innym, szczegółowo opowiadał Piotraszko o okolicznościach, towarzyszących jego urodzeniu, jak matka jego Irena, chcąc go uchronić od zamachów Godunowa, oddała go na wychowanie jakiejś kobiecie we wsi Bratoszynie, jak później ukrywał się u pewnego strzelca w Astrachanie. Po śmierci Borysa, dowiedziawszy się o objęciu rządów przez „stryja“ swojego, wybrał się do niego do Moskwy, wówczas zaś, t. j. z końcem

r. 1606, spodziewając się, że w Polsce będzie go mógł odszukać, miał przybyć w tym celu na Litwę.

Wszystkie te bajki dokładnie spisał Sapieha i w osobnej relacji przesłał je Zygmunтови. Chciał nawet samego Piotraszka odesłać na dwór królewski, ale owi „Panowie Żołnierze“ umieli zręcznie od tego uchylić się i niebawem wraz z swoim „carewiczem“ wyjechali z Orszy <sup>1)</sup>.

Tymczasem dalej toczyła się walka między Szujskim a jego nieprzyjaciółmi. Wojewodowie carscy przez całą zimę oblegali Kaługę, w której nadto brak żywności bardzo dotkliwie dawał się uczuć. Załoga jednak z niezwykłym bionila się męstwem; wreszcie z wiosną r. 1607 doczekała się odsieczy. Wówczas trzydziestotysięczna armia pod dowództwem Piotraszka i Szachowskiego, przybyła do Tuły, skąd część jej, wyprawiona pod Kaługę, uwolniła Bołotnikowa.

Tuła była odtąd głównem ogniskiem powstania. Przywódcy tego stronnictwa zewsząd nowe zbierali siły. Starali się także o sprowadzenie polskich oddziałów zaciężnych <sup>2)</sup> i zdaje się, że usiłowania ich wcale nie były bezskuteczne, Mikołaj Oleśnicki bowiem donosił Zygmunтови w wymienionej powyżej relacji, że „w tamtem wojsku z państw Waszej Królewskiej Mości coś niemało ludzi być miało i to nie tylko Ukraińców,

<sup>1)</sup> Odpisy relacji tej znajdują się w rpsach Muz. XX. Czartor. 103 (Nr. 255) i 342 (str. 79—80). — Inna kopia tejże relacji w rpsie 16 (II. Ha. 15) Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (St. Ptaszycki, Отчетъ Отдѣлення русс. языка и словесности Имп. Академіи наукъ за 1902 г. Приложенія str. 56—57). W przekładzie rossyjskim ogłosił ją Bodianskij (Чтенія въ Обществѣ Истор. и Древн. 1846, I.).

<sup>2)</sup> Już z końcem r. 1606 wezwał wojewoda rostawski Dymitr Masalski, Piotra Paca, dzierzawcę mściśławskiego, do przystania mu tysiąca żołnierzy, a przedewszystkiem pięciu albo sześciu znakomitszych, dla porozumienia się w tej sprawie (Акты Истор. Т. II. str. 101). Zapewne wskutek tych zabiegów, z wiosną roku 1607, tak w województwie witebskiem, jak innych pogranicznych, zebrały się „niemałe gromady ludzi swywolnych“. Zygmunt III., chcąc zapobiedz wtargnięciu ich do Moskwy, wydał z końcem czerwca r. 1607 uniwersały, zalecające wojewodom, ażeby im nie dozwolili przekroczenia granicy (Акты Западн. Россіи. Т. IV. str. 259—260. — Акты Истор. Т. II. str. 123).

kozaków, ale i o niektórych zacnych ludziach, aby tam być mieli, opowiadają<sup>4</sup>.

Szujski również bardzo znaczne zgromadził wojska. Dnia 15. czerwca (r. 1607) nad rzeką Wosmą, niedaleko Kasziry, walną stoczono bitwę, w której szczęście znowu na jego przychyliło się stronę. Powstańcy tak straszną ponieśli klęskę, iż zaledwie szczątki ich armii schroniły się do Tuły. Niebawem ze wszystkich stron otoczyły ją wojska carskie. Ale oblężeni przez długi czas dzielnie bronili się i poddali się dopiero dnia 20. października, kiedy przez odwrócenie rzeki Upy całemu miastu zupełne groziło zatopienie.

Wasili, korzystając z tego zwycięstwa, w okrutny sposób mścił się na swoich przeciwnikach. Tysiące „worów“ ukarano śmiercią. Piotraszko<sup>1)</sup> powieszony został w Moskwie, a Bołotnikowa w kwietniu roku następnego na dożywotne więzienie posłano do Kargopola<sup>2)</sup>. Szujski sądził zapewne, że po zdobyciu Tuły stanowcze już zwycięstwo odniósł nad swoimi wrogami.

<sup>1)</sup> Prof. Płatonow powiada w swem cennem dziele „Очерки по истории Царства“ etc. (str. 608), że było dwóch samozwańców, którzy udawali Piotra, syna cara Fiedora, i że drugiego z nich nazywano Niedźwiadkiem (Медвѣдок). Z listu jednak Stanisława Kurowskiego, datowanego z Brańska dnia 30. listopada r. 1607, wynika, że była to ta sama osobistość. Natomiast w piśmie tem znajdujemy wiadomość, że wówczas, w obozie Dymitra, istotnie pojawił się inny samozwaniec, który udawał syna ostatniego z potomków Monomacha, ale nie nazywał się Piotrem, lecz Fiedorem Fiedorowiczem (ob. niżej).

<sup>2)</sup> Niemojewski, str. 235. — Dyamentowski, str. 120, 123, 128. — Podług Bussowa kazał późnej Szujski naprzód oślepić Bołotnikowa, a następnie go utopić (Rer. Ross. SS. exteri. T. I. str. 80).



#### IV.

Pojawienie się drugiego Dymitra. — Miechowiecki. — Zabiegi popleczników Samozwańca. — Pierwsze działania wojenne. — Spory z Rożyńskim. — Starania o pomoc Zygmunta III. — Memoryał Mniszcha.

W lipcu r. 1607, kiedy Szujski oblęgał Tułę, pojawił się wreszcie w Starodubiu nowy, od tak dawna oczekiwany Dymitr.

Pochodzenie jego, jako też losy poprzednie, dotąd niedocieczona pokrywa tajemnica. Wprawdzie w pamiętnikach współczesnych o poprzednim jego życiu, różne znajdujemy wiadomości, atoli żadnej z nich ani sprawdzić, ani też zupełnie polegać na niej nie możemy<sup>1)</sup>. To tylko pewna, że nowy ten pretendent wcale nie dorósł do tej trudnej roli, której się podjął, nie miał bowiem ani takich zdolności, ani też owego poczucia godności monarszej, któremi w tak niezwykły sposób odznaczał się pierwszy Samozwaniec. Marcin Stadnicki<sup>2)</sup>, Maskiewicz<sup>3)</sup> i inni zgodnie twierdzą, że był to człowiek „grubych i brzydkich obyczajów“ i że nawet co do powierzch-

---

<sup>1)</sup> Wiadomości te dokładnie zestawiał Biestuzew-Riumin w rozprawie swej p. t. Обзоръ событій etc. („Журналъ Министерства народн. просвѣщенія. Cz. CCLII. str. 253—254).

Nieco odmiennych szczegółów podają także: Wielewicki, tamże, str. 239—241. — Piasecki, Chronica gestorum in Europa singularium (Cracoviae, 1645), str. 302. — Kulisz, Матеріалы для исторіи возсоединенія Руси. T. I. str. 87—88.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Hr. Baworowskiego 14, k. 46 b.

<sup>3)</sup> Samuel Maskiewicz, Pamiętniki (Wilno 1838), str. 17.

wności, jak się wyraził Stanisław Domaradzki, podstoli lwowski, „ledwie co nieboszczykowi był podobny“ <sup>1)</sup>.

Wystąpienie jego w roli Dymitra musiało być z góry ułożone przez nieprzyjaciół Szujskiego, wkrótce bowiem po jego pojawieniu się w Starodubiu, przybył tam także Polak Mikołaj Miechowiecki, który u poprzedniego „carzyka w niepoślednim był położeniu“ i dokładnie znał „sekreta nieboszczykowskie“ <sup>2)</sup>. Otóż ten Miechowiecki tak dobrze wyuczył tego nowego samozwańca, iż niekiedy udawało mu się w błąd wprowadzać nawet dawnych towarzyszków pierwszego Dymitra, którzy w bardzo bliskich zostawali z nim stosunkach.

Parę ciekawych szczegółów pod tym względem podaje Mikołaj Marchocki.

W wojsku drugiego Samozwańca był pewien Bernardyn, który dobrze znał pierwszego Dymitra, a nawet, jak twierdził, „w Samborze z nim razem w jednej celi mieszkał“. Zakonnik ten przez długi czas zapewniał, że „niesprawiedliwą“ była wojna, prowadzona z Szujskim, ponieważ nowy ten pretendent do tronu carskiego wcale nie był owym Dymitrem, koronowanym w Kremlu. Później jednak, gdy pewnego razu wdał się z nim w rozmowę, „tak go jakoś omamił“ Samozwaniec, iż pocziwy Bernardyn zupełnie uwierzył, że „ten jest, a nie inszy“.

Podobnie przez długi czas nie dowierzał mu także niejaki Trąbczyński, „towarzysz z pod chorągwi księcia Rożyńskiego“, który z pierwszym Dymitrem odbył jego wyprawę do Moskwy. Postanowił on nawet dowodnie o tem przekonać się i w tym celu pewnego razu, rozmawiając z nim, „przypominał mu“ — opowiada Marchocki — „dzieje pierwsze, a każdą mu rzecz na opak, nie tak, jak się działo, opowiadał. Car w każdej rzeczy poprawiał go“, przedstawiając wypadki w ten sposób, jak się w istocie odbyły. „Tak w kilku rzeczach spróbowawszy go, zdumiał się Trąbczyński i rzekł:

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 182.

<sup>2)</sup> Maskiewicz, tamże, str. 18.

— „Przyznam ci się, Miłościwy Carze, żem tu był w woj-sku jeden taki, com nie dał sobie tego wyperswadować, abyś ty tym samym był, ale teraz Duch św. mię oświecił“ <sup>1)</sup>).

Sztuczками tego rodzaju wzbudzano w łatwowiernych mniemanie, że ten nowy samozwaniec był istotnie tym samym „carewiczem“ moskiewskim, który w r. 1603 pojawił się w Polsce i miał być synem Iwana Groźnego <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Mikołaj Marchocki, *Historia wojny moskiewskiej* (Poznań 1841). Str. 20—21.

<sup>2)</sup> Chcąc w Polsce wywołać mniemanie, że ten nowy Samozwaniec był tym samym Dymitrem, miał on także za radą Miechowieckiego pisywać listy do Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, w których przypominał mu „tak ustne umowy, jak pisemne zobowiązania“, przyjęte niegdyś przez pierwszego Samozwańca, podczas pobytu jego w Krakowie (S. Maskiewicz, str. 18). Jedną z sztuczek tego rodzaju był także list Dymitra do Mikołaja Wolskiego, marszałka wielkiego koronnego, datowany z obozu pod Brańskiem, dnia 2. stycznia r. 1608. List ten ogłosił P. Kraushar w swoich „Obrazach i wizerunkach historycznych“ (Warszawa, 1906), str. 346—347.

Jednym z takich zaufanych doradców i instruktorów Dymitra miał być także Włoch Antonio Riati, który bardzo dziwne przechodził koleje. W r. 1603 uzyskał od uniwersytetu bonońskiego pozwolenie założenia tamże zakładu naukowego, przeznaczonego dla Polaków. (C. Malagola, *I Polacchi in Bologna. Album storico*, str. 36). Niebawem jednak przybył do Polski i został trefnisiem na dworze Zygmunta III., a w r. 1606 udał się do Moskwy. Niemojewski pisze o nim, że „dlatego, aby żartował, przywiózł go ze sobą Pan Starosta sanocki“ (Pamiętnik, str. 57). Atoli zdaje się że właściwie miał on być nauczycielem w owej projektowanej przez Dymitra „akademii“; był także jednym z jego sekretarzy.

Po zabiciu pierwszego Samozwańca, zręczny Włoch, dzięki swoim wiadomościom z astrologii, umiał się wkręcić i na dwór Wasiła Szujskiego, ale zapewne niezbyt hojnie przezeń wynagradzany, przeszedł na stronę drugiego Dymitra i wcale ważne miał mu oddawać usługi. Powróciwszy do Polski, został nauczycielem synów Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego. Jednak i tam niedługo zabawił. W Poznaniu bowiem w r. 1613 bardzo niemiła spotkała go przygoda. Na jednym z widowisk teatralnych, które urządzali uczniowie szkół tamtejszych, przedstawiono go w sposób nader dlań niepoehlebny. Mściwy Włoch obył za to owego aktora, ale wkrótce potem na ulicy opadli go uczniowie i tak srodze poturbowali, iż tylko przy pomocy „domowników Czarnkowskiego“ (zapewne Adama Sędziwoja,



Nowy ten Dymitr przybył do Starodubia już dnia 12. czerwca t. r.<sup>1)</sup>, ale wtedy jeszcze wcale nie przyznawał się do tej roli, którą niebawem miał odegrać. Wówczas twierdził tylko, że jest Andrzejem Nagim, jednym z wujów carskich. Stąd rozesłał agentów swych do grodów siewierskich, z uwiadomieniem, że car Dymitr istotnie ocalał i że obecnie przebywa w Starodubiu.

Na wiadomość o tem zebrało się tam wiele bojarów, którzy zamierzali osobiście o tem przekonać się. Kiedy ich do niego zaprowadzono, zrazu wcale nie chciał przyznać się do swej roli carskiej, a uczynił to dopiero wtedy, kiedy bojarowie ci dla wybadania go postanowili wziąć na męki. Wówczas — jak opowiada Marchocki — Samozwaniec, „porwawszy się do kija“, miał zawołać z gniewem:

— „A wy..... jeszcze mnie nie poznajecie? Hosudar jestem!“

Śmiałem tem wystąpieniem od razu pozyskał sobie ich uznanie i odtąd otwarcie już i stale trzymał się tej roli.

Najważniejszą z czynności ówczesnych, tak nowego pretendenta, jak stronników jego, były zabiegi ich, aby jak najwięcej sprowadzić rot zaciężnych z Polski.

Z ludności miejscowej tylko nieznaczne można było zebrać siły, główne bowiem jej zastępy pod dowództwem Bołotnikowa walczyły wówczas w Tule. To też już w połowie lipca rozsyłał Dymitr listy do „Rotmistrzów ziemi Litewskiej i Towarzyszów ich“, z wezwaniem, aby mu jak najprędzej przybywali na pomoc.

W pismach tych opowiadał Samozwaniec, że musiał schronić się na Litwę, chcąc uniknąć zamachów zradzieckich Wasila Szujskiego i „jego sprawców“, wówczas zaś powrócił do „ojczyzny swej“, do miasta Starodubia, a zamierzając na

---

generalnego starosty wielkopolskiego), ucieczką zdołał się ocalić. Wystraszony tem Riati, który — jak twierdzi Posselius — wcale nie odznaczał się „animuszem rycerskim“, natychmiast wyjechał z Poznania. Umarł w r. 1621 (Rps. Muz. XX. Czartor. 376, str. 569 do 570 i 1322, str. 696—697).

<sup>1)</sup> Datę tę zgodnie podają tak sam Dymitr w listach swych do „Rotmistrzów ziemi Litewskiej“ (ob. niżej), jak Budziło w swoim dyaryuszu (Росс. Истоп. Библиотека. Т. I. str. 123).

nowo podjąć walkę z swoimi wrogami, dał listy niniejsze „od swego carskiego prześwietłego lica Panu Zerstinowskiemu i towarzyszom jego“.

„Wy tedy“ — czytamy dalej w tychże pismach — „do nas zjedźcie się k' naszemu Carstwu, w sławny zamek Starodub, z łaski swojej zebrawszy się z żołnierzami i z kozakami i ze wszystkim ludem rycerskim, służyć nam, Wielkiemu Caru Dmitru Iwanowiczu, przeciw zdrajcom naszym. A jako będziecie przy naszym carskiem Wieliczeństwie, my was pożałujem swoim carskiem pożałowaniem (t. j. hojnie obdarzymy): kto zechce w naszej ojczyźnie być, my was pożałujemy, a jeśli zechcecie zjachać (t. j. odjechać), każem was wypuścić z wielką chęcią (t. j. z wdzięcznością) i z podarki i napośledniemu (t. j. ostatniemu) pacholku. Gdy przyjedziecie do ziemi moskiewskiej, w każdym miejscu dadzą wam stacyą, a pieniądze nagrodne naprzód będą wam posłane. A po czemu będą płacić w Koronie Polskiej i w W. Księstwie Litewskim, i my we dwój i we trójnasób za służbę każem (wam) zapłacić<sup>1)</sup>).

Oprócz owego, zresztą nieznanego nam bliżej „Zerstinowskiego“, działali w tej sprawie także inni ajenci. Szczególną gorliwością odznaczali się Fryderyk Tyszkiewicz i Mikołaj Charliński. Obydwaj w listach swych nie tylko twierdzili z niezrównaną bezczelnością, że pretendent ten był tym samym Dymitrem, który przed kilkoma laty przebywał w Polsce, ale nadto największemi obsypywali go pochwałami<sup>2)</sup>.

Zabiegi ich nie pozostały też bez skutku. Wkrótce siły zbrojne Samozwańca coraz bardziej poczęły wzrastać. „Moskwy, choć nie bardzo dobrego wojska“, zebrano „do trzech tysięcy“<sup>3)</sup>. Niebawem poczęły się gromadzić także owe rot-y zaciężne, sprowadzone z Polski. Jeden z pierwszych, bo już dnia 2. wrze-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 527.

<sup>2)</sup> Jeden z takich listów Fryderyka Tyszkiewicza znajduje się w rpsie Bibl. Ossol. 1848 (str. 15—17) — List Mikołaja Charlińskiego (Charłeckiego), ogłosił Niemcewicz (Dzieje Zygmunta III., T. II., str. 202—203). O zabiegach jego wspomina także Stanisław Kurowski w liście z dnia 30. listopada r. 1607 (Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 517).

<sup>3)</sup> Marchocki tamże, str. 8.

śnia t. r. przybył do Starodubia „Pan Budziło, chorąży mazyrski“, któremu zawdzięczamy nader cenny i ciekawy dyaryusz do historii wypadków ówczesnych <sup>1)</sup>. Nieco później łączyli się z nimi inni <sup>2)</sup>, jako też oddziały kozaków zaporoskich. Z końcem października „przyszedł Pan Samuel Tyszkiewicz, który miał ze sobą 700 usarzów i 200 piechoty, wkrótce potem „Pan Walawski w 500 jazdy i 400 piechoty“. W grudniu przybyli Wielogłowski, Rudnicki, Chrusliński, Kazimierski i Mikuliński. Nie ulega też wątpliwości, że wówczas już w ścisłym porozumieniu z Samozwańcem działali także książę Adam Wiśniowiecki i książę Roman Rożyński. Wiśniowiecki pierwszy z wybitnych osobistości pojawił się w obozie drugiego Dymitra <sup>3)</sup>, książę Rożyński zaś wprowadził dopiero z końcem roku 1607 wkroczył w granice państwa moskiewskiego, ale na parę miesięcy przedtem rozpoczął przygotowania do wyprawy swej, a już w październiku Walawskiego i innych wysłał mu na pomoc <sup>4)</sup>.

W listopadzie t. r. przybył nadto do obozu Dymitra nowy Samozwaniec, który udawał brata owego Piotraszka, a syna Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha. Oto bowiem, co pisze Stanisław Kurowski w liście z dnia 30. listopada:

„Oznajmuję też Waszmości, że mamy tu przy sobie jeszcze drugiego Carowicza, stryjecznego brata Dymitrowego <sup>5)</sup>, który niedawno był na wojnę przyszedł ze 3.000 kozaków dońskich, któremu imię Fiedor Fiedorowicz. Jest sam z ludem swoim, pod regimentem Cara naszego i służy mu jako który bojarzski syn, jednakże jest w wielkiem u Cara postanowieniu“ <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Wydany przez Kołajowicza w I. tomie „Рѣчь. Истор. Библиотекъ“.

<sup>2)</sup> Z opowiadania Budziły wynika, że w wojsku Samozwańca znajdowała się już w połowie września pewna ilość polskich oddziałów zacieężnych.

<sup>3)</sup> Marchocki, tamże, str. 10.

<sup>4)</sup> Tamże str. 9.

<sup>5)</sup> Byłby to właściwie nie brat stryjeczny, lecz synowiec Dymitra.

<sup>6)</sup> W liście do „Pana Waskowskiego“, datowanym z Brańska, dnia 30. listopada r. 1607 (kopia współczesna, w rpsie Muz. XX. Czartor. 342, str. 517 – 518).



Równocześnie rozpoczęły się także pierwsze kroki nieprzyjacielskie.

Samozwaniec nie miał wprawdzie sił dostatecznych, ażeby pośpieszyć na odsiecz obleżonym w Tule, ale starał się przynajmniej zbliżyć się do głównego pola walki. W tym celu już dnia 20. września opuścił Starodub, w kilka dni później przybył do Poczapowa, a dnia 12. października do Karaczewa. Tutaj doszła go wiadomość z Kozielska, że gród ten obległy wojska Szujskiego.

„Dnia 14. października“ — czytamy w wymienionym powyżej dyaryuszu — „wypawił car Pana Miechowickiego i Pana Budziła, ratując Kozielska, którego książę Masalski i Matyas Mizinow od Szujskiego dobywali. Przyszli tedy rano na nich ze dniem, czatą, w tymże miesiącu 18. dnia. Z strażą się potkawszy naprzód, na nich jechali w obóz. Moskwa, będąc strwożona, do sprawy przyjść nie mogła, raczej uciekaniem zdrowia swoje unosił, drudzy na placu poledz musieli. (Polacy obóz ze wszystkim wzięli, ostatek zapalili. Matyasza z wielą innych więźniów wzięli i do Kozielska z zwycięstwem wjechali, których z wielką radością pospólstwo wszystko z chlebem, z solą przed miastem potykali i czesność z uczciwością wielką wojewodzie <sup>1)</sup> z mieszczany wyrządzali“.

Wskutek zupełnego rozbicia wojska nieprzyjacielskiego „nasi“ — opowiada w liście współczesnym jeden z świadków naocznych <sup>2)</sup> — „niemałą zdobycz wzięli: zbroi, koni, kopii, co pierwiej naszym Moskwa w stolicy była pobrała, także i inne wszystkie ryszunki. Ten Matyas z urodzenia do Tatar był wzięty, stamtąd się do Moskwy przedał i był u Szujskiego przednim hetmanem“.

W trzy dni później przybył sam Dymitr do Kozielska i „dziękował wojsku“ za odniesienie tego zwycięstwa, poczem udał się do Bielewa. Niektóre z jego oddziałów miały nawet

<sup>1)</sup> T. j. dwaj wojewodowie z Kozielska. „Wojewodzie“ jest formą podwójną, a nie trzecim przypadkiem liczby pojedynczej, jak mylnie w przekładzie rossyjskim słowo to przetłómaczył Kojalłowicz (tamże, str. 127).

<sup>2)</sup> W liście z dnia 21. października t. r. (Tekę Nar. z roku 1607, str. 725).

zająć Kropiwnę, Diediłow i Jepifan<sup>1)</sup>. Ale tymczasem dnia 20. października poddała się Tuła Szujskiemu. Na wiadomość o tem, nie mogąc stawić czoła jego siłom przeważającym, rozpoczął Samozwaniec odwrót. Dnia 29. t. m. przybył do Karaczewa, lecz i tu nie czując się bezpiecznym, już w parę dni później w dalszy wyruszył pochód i zamierzał nawet aż do Putywła się cofnąć. Jednak w drodze, w Łabuszowie, połączył się z nim Samuel Tyszkiewicz, który miał „ze sobą 700 koni i 200 piechty“, a wkrótce potem także „Pan Walawski w 500 jazdy, a 400 piechoty“. Mając tak „dobry posiłek“, udał się Dymitr pod Brańsk, który po zdobyciu Tuły „był zmienić“ — jak wówczas mówiono — i poddał się Szujskiemu. Samozwaniec pragnął gród ten napowrót odzyskać.

„Wojewoda brański Michał Kaszyn“ — pisze „Pan Bu-dziło“ w swoim dyaryuszu — „wiedząc o przyjeździe carskiem, wyszedł z ludem przeciwko niemu miła od zamku“. Lecz „łacno wsparło go wojsko nasze. Gonili ich aż pod sam zamek i w miasto zaraz na nich wpadli i zapalili je. Moskwa z wojewodą zaparła się w zamku“, ale Polacy bezzwłocznie „ich oblegli i postawili obóz na pogorzelisku miasta“<sup>2)</sup>.

Atoli z zdobywaniem zamków i twierdz nierównie trudniej szło naszym, niż w walkach w polu otwartem. To też i oblężenie Brańska przeciągało się bez skutku.

Dnia 24. grudnia przyszedł książę Masalski załódze na odsiecz, położył się po drugiej stronie Brańska i obóz swój okopał. Wkrótce jednak, „wziąwszy dobry wstręt, po kilku dniach nocą musiał umykać“.

Tymczasem sroga nastała zima. Tak wielkie rozpoczęły się mrozy, iż „rycerstwo, nie mogąc strzymać w obozie“, postanowiło udać się na leże zimowe. Dymitr odstąpił więc od dalszego oblężenia<sup>3)</sup> i wraz z wojskiem swem udał się do Orła, gdzie z powodu wielkich mrozów i śniegów parę miesięcy beczynninie przepędził.

<sup>1)</sup> Платоновъ, Очерки по исторіи (Смуты etc. Str. 358.

<sup>2)</sup> Potyczkę tę stoczono dnia 19. listopada t. r.

<sup>3)</sup> Dnia 2. stycznia r. 1603 był jeszcze pod Brańskiem (ob. wyżej, str. 48).

Podczas tych wypadków w ziemi Siewierskiej ukończył książę Rożyński<sup>1)</sup> swoje przygotowania wojenne.

Zdaje się, że zostawał on już dawniej w pewnych stosunkach z tem stronnictwem moskiewskiem, które przedtem walczyło z Godunowem, a obecnie z Szujskim, kiedy bowiem pierwszy Samozwaniec w październiku r. 1604 odbywał uroczysty wjazd do Kijowa, pomiędzy innymi i on także znajdował się w jego otoczeniu<sup>2)</sup>.

W r. 1607 postanowił Rożyński nawet czynny wziąć udział w walkach ówczesnych.

Na wiadomość, że Dymitr istotnie ocalał — opowiada w swym pamiętniku Marchocki — „garnęli się zewsząd do niego i zebrało się nas wszystkich blisko 4.000. O Bożem Narodzeniu ruszył książę Rożyński pod Czernihów i tam czekał, aż mu się wszyscy ludzie ściągnęli. Stamtąd posłało to wojsko posły do cara, który natenczas był w Orle, oznajmując o wejściu naszym w państwo moskiewskie i pewnych kondycyi po nim wymagając, a sami ruszyliśmy się za nimi o nowem lecie (w styczniu r. 1608). Z odprawionymi posłami potkaliśmy się pod Nowogródkiem; tam nam poselstwa swego na rzece, na łodzie relacyą czynili. Niektórzy z nas wątpili, czyli to ten sam car, co był na Moskwie. Oni dworstwem zbyli, że ten, „coście nas do niego posłali“.

„Od Nowogródka szliśmy śpieszno i przyszliliśmy do Kromów, miasta tylko sześć mil od Orła (oddalonego), gdzie była carska rezydencya. Stanąwszy w Kromach, znowu wyprawiliśmy posły do cara, między którymi i ja byłem, oznajmując mu o swoim przyjeździe i pewnych kondycyi, więc i pieniędzy u niego domagając się. Było nas w tej legacyi osób do trzydziestu“.

---

<sup>1)</sup> Właściwe jego nazwisko było Rużyński, gdyż gniazdem tej rodziny był Stary Rużyn, wieś położona na Wołyniu w powiecie kowelskim (ob. Słownik Geogr. Kr. Pols. T. X., str. 48. — Boniecki, Poczet rodów, str. 286—289); tak też najczęściej nazywają go źródła współczesne. Dla uniknięcia jednak nieporozumień podajemy je w brzmieniu ogólnie przyjętem.

<sup>2)</sup> A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec. Str. 72.



Rokowania te rozpoczęły się zaraz po przybyciu poselstwa do Orła, ale porozumienie z Dymitrem wcale nie było tak łatwe, jak sobie zapewne ogół „rycerstwa“, a może i sami posłowie wyobrażali.

Niemalą trudność następczało już samo żądanie pieniędzy, gdyż Samozwaniec wówczas prawie zupełnie pozbawiony był funduszków. „Na wszystkim mamy się dobrze“ — pisał Stanisław Kurowski w owym liście, z którego wyjątek podaliśmy powyżej — „jedno pieniędzy nie mamy“. Inny z towarzyszków jego również uskarża się, że „car nie ma czem płacić żołnierzom“, ponieważ „pieniędzy mu nie dostawa“<sup>1)</sup>. W takich warunkach żądanie to bardzo niemiłym musiało być dla Dymitra.

Ale były jeszcze i inne powody do nieporozumień.

Dotąd najbardziej wpływową osobą w jego obozie był ów Mikołaj Miechowiecki, który go tak dobrze wyuczył jego roli carskiej. Był on nie tylko jego wodzem naczelnym, ale nadto niemal głównym kierownikiem w wszelkich sprawach politycznych. Otóż ten Miechowiecki nie wątpił o tem, że po przybyciu Rożyńskiego jemu będzie musiał ustąpić pierwszeństwa i dlatego też starał się Samozwańca jak najgorzej dla niego usposobić.

Niechęć ta Dymitra w sposób bardzo jaskrawy objawiła się zaraz na pierwszym posłuchaniu poselstwa.

„Kiedyśmy przyszli przedeń“ — opowiada dalej w swoim pamiętniku Marchocki — „witanie według zwyczaju odprawivszy, odprawiliśmy i poselstwo, na które od niego odpowiedział Pan Walawski, będący u niego kanclerzem. Po mowie Pana Walawskiego zdało się samemu odezwać się do nas i rzekł temi słowy, swoim moskiewskim językiem:

— „Radem był temu, kiedym się dowiedział, że Rożyński idzie, ale gdy mam wiadomość, że mi na zdradzie stoi, wolałbym, żeby się wrócił. Posadził mię Bóg pierwaj na stolicy mojej bez Rożyńskiego, to i teraz posadzi — a że wy się groszy domagacie, mam ja tu niemało tak dobrych, jak i wy Polaków, a jeszcze im nic nie dałem. Zbiegłem ja z stolicy mojej, od miłej małżonki i od miłych przyjaciół, nie tylko tak mnoho

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 103, str. 727.

groszy, ale i dęży z sobą nie wzięwszy. — A kiedyście swoje koło mieli pod Nowogródkiem, na łodzie, pytaliście się, czy ja ten sam jestem, czy nie ten? A ja z wami kartek nie grawa!

„Za temi słowy poczęliśmy też z gniewem z nim przemawiać się i powiedzieliśmy mu, że i potem znamy, „żeś nie ten, bo tamten umiał ludzi rycerskich szanować i przyjmować, a ty nie umiesz. Żal się Boże, żeśmy do ciebie na taką niewdzięczność przyszli. Odniesiemy to do braci, którzy nas posłali. Będą wiedzieli, co z tem uczynić.

„I tak rozeszliśmy się z nim. On potem posłał za nami, prosząc, abyśmy zostali na obiad i ażebyśmy się nie obrażali tą mową jego, powiadając, że „mi tak udano“. Domyśliwaliśmy się i takeśmy potem tego doszli, że to udanie było od Miechowickiego, któremu z ciężkością przychodziło — co już przezuwał — księciu Rożyńskiemu ustępować regimentu.

„Daliśmy się przywieść do tego, żeśmy u stołu jego obiad jedli. Odprawieni nazajutrz, już łagodniejsi, wróciliśmy się nazad do Kromów i referowaliśmy przy responsie wszystko, co się działo.

„Było nas siła za tem: wrócić się nazad do Polski, tamci zaś, co byli przy nim w Orle, zatrzymywali nas i prosili, mówiąc, że to wszystko będzie inaczej, tylko żeby sam ksiązę Rożyński do niego przyjechał“.

Atoli i Rożyńskiemu niełatwo było dojść z nim do porozumienia, oprócz bowiem intryg Miechowickiego, wielce utrudniały je dziwna buta i nieokrzesanie Dymitra.

To prostactwo jego i przedtem już nader przykre sprowadzało zajścia. I tak dnia 6. października — pisze Budziło w swoim dyaryuszu — „wojsko się nasze o niektóre słowo na cara obruszyło. Zbuntowawszy się tedy i wszystką armatę zabrawszy, poszło precz, aż nazajutrz ubłagać się dało i w miłach trzech się wróciło“.

Zapewne poniekąd z tego samego powodu, w parę tygodni później „zbuntowali się“ i kozacy zaporoscy i zupełnie opuścili Samozwańca.

Ta niewczesna buta jego, a może i podszepty Miechowickiego, omal że do zupełnego zerwania nie doprowadziły owych rokowań. Bardzo dobrze pod tym względem poinformowany

Marchocki, w sposób następujący, opisuje dalszy przebieg tych wypadków:

„Jechał tedy, niedługo mieszkając, książę Rożyński do Orła. Jechało nas z nim do 200 towarzystwa samego, a miał ze sobą i półczwarta sta piechoty swej. Wyjeżdżali przeciw niemu wszyscy z Orła. Działo się to w post.

„Nazajutrz postano do księcia Rożyńskiego, ażeby jechał do ręki carskiej, a potem, kiedyśmy się zebrali i już z miejsca ruszyli, znowu przysłano, abyśmy się wrócili, aż car miejsce swe zasiędzie, bo jeszcze się myje, albowiem miał ten zwyczaj, że się na każdy dzień mywał w łaźni. Książę Rożyński wracać się nie chciał, ale jechał dalej i przyszło nam wprzód wnieść do mieszkania, kędy nas car miał przyjmować.

„Potem były między nami a nim przez jego urzędniki alterkacye, żebyśmy wyszli z izby, aby pierwaj car przyszedł i zasiadł swe miejsce“, i wtedy „dopiero, żebyśmy weszli dla witanja go. Nie chciał ustąpić książę Rożyński i tak po długiem sprzeczeniu się musiał przejść pomiędzy nas wszystkich. Idąc, twarz odwracał od tej strony, kędy stał Rożyński.

„Kiedy już usiadł na swym stołku, uczynił do niego przemowę Rożyński i rękę ucałował; potem i drudzy szli do ręki. Po onem powitaniu prosił Rożyńskiego i nas wszystkich na obiad.

„Siedział z nim Rożyński u jednego stołu, a my u inszych. Przy obiedzie i po obiedzie było mów z nim rozmaitych: pytał się o rokoszach i o to, jeśliby między nami rokoszanie byli. Nasłuchaliśmy się i mów bluźnierskich, takich i owakich. Powiadał, żeby się u nas nie podjął być królem, mówiąc, że nie na to urodził się monarcha moskiewski, żeby nim miał rządzić jaki arcybiskup, albo, jak po naszymu zowią, arcybiskup. Odpowiadali mu na to, co kto rozumiał. Odprawił się ten dzień bankietem“.

Nazajutrz starał się Rożyński o prywatną z nim rozmowę. Ale Dymitr, zapewne za namową Miechowickiego, z dnia na dzień zwlekał z udzieleniem mu tego posłuchania. Rożyński postanowił więc powrócić do Polski, „zaczem zabierał się odjechać. Już piechota jego wyszła i myśmy wszyscy zjeżdżali się. Wtem przybieżało niemało rotmistrzów i towarzystwa dawniejszego zaciągu, prosząc go i nas wszystkich, abyśmy się do



jutra zatrzymali, „a my — powiedzieli — koło sobie uczynimy. Jeśliby car w tej niewdzięczności zostawał przeciwko wam, z wami się złączymy, Miechowieckiego z hetmaństwa zdegradowujemy, ciebie, księżę Rożyński, na hetmana przyjmiemy. Co będziesz chciał uczynić z tem wojskiem, na wszystkośmy gotowi“. I tak na te ich instancye, z miasta wyjechawszy, na przedmieściu do jutra zostaliśmy.

„Dzień jutrzejszy gdy nadszedł, wszyscy, na konie wsiadłszy, uczynili koło, do którego księcia Rożyńskiego i nas wezwali, Miechowieckiego degradowali i bando<sup>1)</sup> nań i niektórych inszych uczynili, aby w wojsku nie byli — a jeśliby ważył się być, każdemu wolno byłoby go zabić. Księcia Rożyńskiego, spisek przy nim uczyniwszy, za hetmana obrali, a do cara posłali: jeśli chce, abyśmy przy nim zostali, żeby mianował tych, co udali księcia Rożyńskiego i wojsko jego, jakoby mu na zdradzie przyszli.

„On przez posły mianować ich nie chciał, ale sam w pośredek koła przyjechać ofiarował się. Tymczasem nim przyjechał, prosił nas wszystkich księżę Rożyński, abyśmy byli cierpliwi i nie wrywali się w rzecz, mówiąc: „ja we wszystkim za was odpowiadać będę“.

„Przyjechał tedy car do nas na koniu bogato ubranym, a na nim samym były szaty złotogłowe. Przyjechało z nim kilkanaście bojar i przyszło przy koniu kilkanaście piechoty. Skoro wjechał w koło, gdy się jakiś szmer uczynił, on mniemając, że się pytają, jeśli to ten sam car, zawołał z fukiem:

— „Cicho wy... (tu użył słowa bardzo obelżywego)! Nie żaden niecnota, lecz car moskiewski przyjechał!

„Pojrzeliśmy po sobie, a że za nas miano odpowiadać, wytrwaliśmy.

„Uczynił potem imieniem koła przemowę Pan Chrusliński i powiedział mu, żeśmy „po to posłów do Waszej Carskiej Mości posłali, abyś nam tych mianował, którzy to wojsko i hetmana za zdrajcę udali, a żeś sam przyjechał, chcemy słyszeć o takich“.

---

<sup>1)</sup> Bando = zakaz, wywołanie (A. Brückner, Cywilizacya i język. Str. 112).

„Kazał mówić od siebie Moskwiciniowi jednemu, a gdy mu się mowa jego nie zdała, rzekł:

— „Staliście do mnie, abym wam wiernych sług moich, którzy mnie przestrzegają, wydał i mianował. Nigdy na to monarchom moskiewskim nie przychodziło, aby wiernych sług swoich wydawać mieli! I ja tego nie uczynię nie tylko dla was, ale by sam Bóg z wysokiego nieba zstąpił i to mi uczynić rozkazał!

„Tu już poczęły się z nim naszych różne mowy. Powiedziało się mu i to:

— „A cóż ty wolisz, czy tych tylko samych mieć, którzy się pokątnie językiem przysługują, czy to wojsko, coć przyszło zdrowiem i szablą służyć? Bo jeśli tego nie uczynisz, wojsko cię odejdzie!

„A on (na to) temi słowy:

— „Jak chcecie, to odejdźcie!

„Na te słowa wzruszył się wielki rozruch: wojsko się zmieszało. Strzelce jego poczęli potrząsać, bić, broni dobywszy, a my bronić się i jego samego zajeżdżać. Jedni wołali: „Zabić szalbierza, rozsiekać!“ Drudzy: „Pojmać! A szalbierzu! Uwiodłeś nas i jeszcze nas taką niewdzięcznością karmisz!“

„On był tak śmiały, że w takim rozruchu, raz abo dwa obejrzawszy się, co koń stąpił, jechał ku miastu, do swego mieszkania. Tam zaraz z tego koła osadzono przy nim straż, aby nie uciekł, on zaś z desperacyi niepodobnie coś siłą gorzałki wypił, chcąc się sam umorzyć“.

Na szczęście dla Samozwańca wdali się w tę sprawę Polacy, piastujący na jego dworze najwyższe godności, jak książę Adam Wiśniowiecki, Walawski i Charliński i nad pogodzeniem go z wojskiem jak najusilniej pracowali. Zabiegi ich nie pozostały bez skutku. „Cóż było czynić inszego“ — dodaje wkońcu Marchocki — „zawiedliśmy się, zezwoliliśmy na jednanie.

„Przyjechał do nas drugiego dnia do koła i justyfikował się, że owe słowa (obelżywe) nie do nas, ale do strzelców swych mówił. Przyjęliśmy taką justyfikacyą, a potem tych, co stanowiska swoje mieli w Orle, przy nim zostawiwszy, sami z Rożyńskim wróciliśmy do Kromów“.

Oprócz tego wytłómaczenia się Dymitra musieli owi pośrednicy także pewne obietnice poczynić, tak co do wypłaty

żołdu, jak owych „kondycyi, których po nim wymagano“. Tak więc dzięki tym zabiegom, pozostało w jego armii owych 4.000 Polaków, zostających pod dowództwem Rożyńskiego. Prócz tego, za staraniem przyjaciół jego i agentów, przybyło mu wówczas także „innych ludzi i kozaków zaporoskich ze trzy tysiące, a dońskich kozaków z Zarudzkim z pięć tysięcy“<sup>1)</sup>.

Pomimo tak znacznych sił, jakeimi rozporządzał Dymitr już w marcu r. 1608, do maja t. r. „dla wielkich śniegów“, wstrzymywano się z podjęciem dalszych działań wojennych. Tymczasem poplecznicy jego starali się dlań pozyskać także poparcie ze strony króla polskiego.

W tym celu już z początkiem lutego wyprawił Samozwaniec agentów swych do Krakowa. Jednym z nich był żyd Arnulf Kaliski<sup>2)</sup>. Otrzymał on „zupełne pełnomocnictwo do traktowania we wszelkich sprawach Rzeczypospolitej i wojennych i kupieckich“. Nadto obiecywał przezeń Dymitr, że w zamian za pewne, niestety niezbrane nam bliżej korzyści, rocznie pięć-kroć sto tysięcy złotych miał płacić Zygmuntowi<sup>3)</sup>.

Atoli ajenci Samozwańca na dworze polskim bardzo chłodnego doznali przyjęcia. Doświadczenia, poczynione z pierwszym Dymitrem, przekonały tak króla, jak jego doradców, że w sprawach tego rodzaju daleko oględniej należało postępować. To też przez czas dłuższy wahano się nawet, czy „posłańców Dymitrowych miano przypuścić do audyencji“. Wreszcie na konwokacyi krakowskiej, zebranej z końcem kwietnia t. r., postanowiono wprawdzie „przesłuchać ich, ale z z odprawą zatrzymać się, czekając na exitum rzeczy tamecznych, ażeby nie przyznawało się ani Szujskiemu. ani Dymitrowi carstwa moskiewskiego<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Marchocki, tamże, str. 19.

<sup>2)</sup> Nazwisko jego podaje Jakób Pszonka w swoim „Pamiętniku“ (str. 39).

<sup>3)</sup> Archiwum Radziwiłłów (SS. Rer. Polon. T. VIII. str. 52).

<sup>4)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 1926, k. 47—48. — Rps. Muz. XX. Czarłotyskich 341, str. 1033 — 1034.



Na usposobienie Zygmunta nie wpłynął także obszerny memoriał, przysłany w tej sprawie przez Jerzego Mniszcha <sup>1)</sup>. Ciekawy ten dokument składa się z trzech części.

W pierwszej szeroko rozwodził się nad tem Pan Jerzy, jak wielkiej krzywdy doznała Rzeczpospolita, z powodu wypadków ówczesnych w Moskwie. Uduje on, że wierzy w istotne ocalenie Dymitra i upomina się o udzielenie mu pomocy, „za uczynieniem przezeń konfederacyi z Koroną Polską“. Słowa te odnoszą się do owego tajnego traktatu, zawartego przez Zygmunta z pierwszym Samozwańcem jeszcze w r. 1604 <sup>2)</sup>. Nadto, na poparcie swojego żądania, powołuje się wojewoda na „spowinowacenie z nim za radą, wolą, obecnością i pomocą Króla Jego Mości“, wreszcie na jakieś nieznane nam bliżej, tak przez Dymitra, jak króla polskiego „osobne *privatim* zawarte z nim pakta ku pożytkowi Rzeczypospolitej“.

W drugiej i trzeciej części raz jeszcze obszernie wyłuszcza Mniszech powody i korzyści, dla których Polska powinna wystąpić w obronie Samozwańca, wkońcu podaje sposoby, jakich, zdaniem jego, w tym celu użyćby należało.

Memoriał ten nie odniósł wprawdzie skutku zamierzonego, bardzo wymownie jednak charakteryzuje tak Mniszcha jak jego bliskie stosunki z Zygmuntem <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Z treści tego memoriału wynika, że Mniszech napisał go w maju r. 1608.

<sup>2)</sup> A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, str. 42.

<sup>3)</sup> Memoriał ten znajduje się w kopiach współczesnych w dwóch rękopisach Biblioteki Ossolińskich: 2431 (k. 16—20) i 2686 (k. 5—8).

## V.

Bitwa pod Bołchowem. — Samozwaniec podstępnie pod Moskwę. — Bitwa nad rzeką Chodynką. — Rokowania między Polską a Moskwą. — Zawarcie rozejmu czteroletniego.

Z nadejściem wiosny (r. 1608) obydwie strony przygotowywały się do stoczenia walki stanowczej. Armia Samozwańca zbierała się pod Orłem, Szujskiego pod Bołchowem. Ta ostatnia wprawdzie znacznie liczniejszą była od wojsk Dymitra, przeważnie jednak składała się z pułków tatarskich, jako też zbieraniny, źle uzbrojonej i niewprawnej do boju<sup>1)</sup>. Na domiar naczelne dowództwo jej powierzył Wasili swojemu bratu Dymitrowi, który odznaczał się zupełnym brakiem zdolności wojсковых.

<sup>1)</sup> Armia ta, według zgodnego twierdzenia Budziły (str. 130) i Marchockiego (str. 19), miała liczyć 170.000 ludzi! Przeważnie zatem musiała się składać z pospolitego ruszenia. Jakiego zaś rodzaju było to wojsko. o tem dowiadujemy się z opisu Niemojewskiego:

„Sposób po te czasy wojowania narodu tego“ — czytamy w tymże pamiętniku — „był wszystkich na koniach, zwyczajem tatarskim: jedni z łuki, drudzy z rohatynami, drudzy też sztukę żelaza albo kości do nahajki uwiązawszy. Ludzie nadzy, nie każdy ma szablę. Teraz już niektórzy, chociaż bardzo rzadko, miewają bechtery, pancerze, misiurki, a znajdują się u niektórych i zbroje: oni je płatami zowią, których u naszych dostawali, ale takich jeszcze mniej. Szkapę u wszystkich lada jakie, ale ciało przecie trzymają, chociaż ich lada czem karmią. Co im piechoty zbędzie do ciągnięcia dział, to jest chłopstwa, czerni, wieśniaków — a inakszej u nich nie masz — ci idą za jezdą z berdyszami albo z kijmi, kolkę jaką albo goźdz na koniec wbiwszy, i gdy przychodzi do potrzeby, po za tych stawają, dla tego samego, aby się wojsko większe zdało“ (str. 159—160).

Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich starał się Samozwaniec jeszcze nowych pozyskać sobie stronników. W tym celu rozsyłał gramoty, w których szeroko rozwodził się o zbrodniach, popełnionych przez Borysa Godunowa i Wasila Szujskiego. Wkońcu wzywał do uznania swej władzy i za wierną służbę sowitą obiecywał nagrodę. W pismach tych przestrzegał także przed innymi samozwańcami, mieniającymi się synami Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha i zapewniał, że postanowił surowo ich ukarać<sup>1)</sup>. Gramoty te jednak żadnego skutku nie odniosły.

Podobnież bez wpływu pozostał list księcia Rożyńskiego, wysłany do dwóch znakomitych bojarów, przebywających w obozie Szujskiego, kniazia Wasila Golicyna i Iwana Kurakina. W liście tym starał się ich przekonać Rożyński, że Dymitr był istotnie synem Iwana Groźnego, a więc ich władcą prawowitym i wzywał do poddania się, dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi chrześcijańskiej<sup>2)</sup>. Atoli bojarowie moskiewscy zbyt dobrze wiedzieli, co sądzić należało tak o pierwszym, jak o drugim Dymitrze, żeby na nich uwagi tego rodzaju jakiegokolwiek mogły sprawić wrażenie.

Wreszcie dnia 8. maja na nowo podjęto działania wojenne.

Dymitr, wyprowadzając Lisowskiego z Dońcami do Michajłowa<sup>3)</sup>, z resztą wojska podstąpił pod Bołchów. Na wiadomość o tem i Szujski wraz z armią swą wyruszył na jego spotkanie. Tutaj też przyszło do owej dwudniowej bitwy, która tak doniosły wpływ wywarła na dalszy rozwój wypadków.

Dnia 10. maja przodem wysłał Rożyński kozaków, jako też dwa pułki jazdy polskiej, a mianowicie Rudzkiego i Wielogłowskiego, aby zwodzając harce, „zabawiali lud moskiewski“. Pułki te przez czas dłuższy mężnie ścierały się z nieprzyjacielem. Wkońcu jednak dowódcy ich, przekonawszy się o jego

<sup>1)</sup> Jedną z tych gramot, datowaną z 24. kwietnia t. r., podaje Buturlin (Исторія Смутнаго времени. Ч. II. Приложения. Str. 46—58).

<sup>2)</sup> Русс. Ист. Библиотека. Т. II. str. 218—221.

<sup>3)</sup> Акты Юшкова (Чтения въ Обществѣ исторіи и древн. etc. Т. 186, str. 293). — Русс. Ист. Библ. Т. I, str. 137).



siłach przeważających, „dali znać do Pana Hetmana, że tak wielkiego wojska strzymać nie mogą“ i zażądali, aby im jak najprędzej przybył na pomoc. Wówczas cała armia Samozwańca „skokiem“ — jak się wyraża Budziło — „pośpieszać musiała“, a kiedy „dwie mile kłusem dobrym idąc“, przybyła na pole walki, całe „wojsko Szujskiego zastała w sprawie <sup>1)</sup> stojące“.

Na linię bojową wyruszyły teraz pułki księcia Adama Rożyńskiego, Walańskiego i Tupalskiego. Z łatwością udało im się przełamać pierwsze szeregi nieprzyjacielskie. Tupalski tak daleko nawet zapędził się, iż chorągiew swą utracił, którą nazajutrz dopiero zdołał odzyskać. Dzielny opór stawiał tylko kniaź Iwan Kurakin. Stał on z pułkiem swym w tylnej straży i powstrzymał dalszy pościg nacierających. Dobrze broniła się także jedna z rot zaciężnych niemieckich, która prawie cała też w walce tej wyginęła. Tymczasem „Moskwa, miasto posiłku swoim, w gromadę jeno ku armatom się kupiła“. „Widząc to księżę Rożyński“ — pisze autor tegoż dyaryusza — „a mając w swoim wojsku konie zmorzone i pomordowane, jako ich nie mało od gorąca pozdychało, a też już noc nadchodziła — wojsko swe w obóz wprowadził, który tuż pod moskiewskim położył“.

Nazajutrz „ze dniem“ obydwie armie znowu wystąpiły w szyku bojowym. Szujski ustawił pułki swe „za błoty, które były przed ich obozem, nieznaczne a nieprzebyte“. Ale Polacy poznali się na tym podstępie. „Przyszedłszy tedy i zrozumiawszy ono miejsce sobie niewczesne“ — opowiada Marchocki — „stanęliśmy w sprawie, a miejsca do przebycia sposobniejszego wyżej patrzeć wyprawiliśmy“. Równocześnie postanowił Rożyński obóz swój przenieść „w bok nieprzyjacielowi, na insze, równiejsze miejsce“.

„Gdyśmy tak długo stali“ — pisze dalej tenże świadek naoczny — „patrzac tylko z daleka na się, wozy nasze w szesnaście albo więcej rzędów, jak było pole przestronne, nastąpiły, a do wozów chłopięta sobie z domysłu swego chorągwi nawtykali — z których wozów i onych chorągwi, bo i kurzawa od nich powstała wielka, podobieństwo się jakiegoś świeżego i wielkiego wojska Moskwie w oczach uczyniło, że zaraz trwo-

<sup>1)</sup> T. j. w szyku bojowym.

żyć sobą poczęli i obóz swój i armatę ruszać ku Bołchowu, o czym jeden z nich (Iwan Licharijew), do nas się przedarłszy, dał nam przestrożę. Gdy nam więc na wierzchowisku onych błot dobrą przeprawę wymacano, obróciliśmy się ku onemu miejscu, wozy od Moskwy zastawiwszy“, a wtedy „i oni wojskiem wszytkiem ku tamtemu miejscu zwrócili się“.

„My tego dnia nie myśleliśmy zwieść bitwy, bo też późno było, tylko chcieliśmy nad przeprawą obóz postawić i dla tego wyprawiono część wojska za przeprawę, mianowicie pułczek, w którym było kilkaset człowieka Rudzkiego i inszych niektórych. Ale kiedyśmy obaczyli, że ku tamtym moskiewskie wojsko następuje, musieliśmy i my co prędzej przeprowować się, ażeby ich zabawić, ażeby się wojsko nasze przeprowiło i sprawiło. Wyprawił tedy pod nich księżę Rożyński harcownika, a chorągwiom, jak do sprawy przysły, do potkania kazał następować. W pierwszy hufiec, na czoło postawił najwięcej lekkich, a w posiłku im dwanaście set, bo nie było więcej, husarzów, w tył zaś husarzów, był trzeci hufiec z kozackich i pietyhorskich rot.

„Hetman nasz, zwiódłszy harcownika, kazał się pierwszemu hufcowi potkać i iść na komunika <sup>1)</sup> moskiewskiego, którego na czele było z piętnaście tysięcy. Nie wytrzymali naszym, podali tył, a nasi też na nich dobrze wsiedli. Posiłek husarski i on trzeci hufiec tuż tuż za nimi, w sprawie na przeczwał następował, tak, że gdy abo nasi słabiej poczęli, abo Moskwa poprowować się chciała, co zajrzeli kopii, to dalej uciekać musieli, a naszym, co im też grzbietu pilnowali, serca przybywało, kiedy za sobą tuż posiłek widzieli. I tak zwiódłszy bitwę ze trzy godziny przed wieczorem, dwie mile od Bołchowa, a trzy mile za Bołchów, aż do zasieki ich gonili. Co u nich zasieki zowią, jest to, co się od Tatar częstokołem zagrozdził; idą te zasieki na trzydzieści mil wzdłuż, przez lasy i pola, jak się trafi, mając przed sobą przykop, baszty i gdzie się trafią drogi, bramy“.

W bitwie tej Samozwaniec świetne odniósł zwycięstwo. „W pogoni legło trupa okrutna moc, którego ani liczono, ani

<sup>1)</sup> T. j. jazdę. „Komunik“, właściwie komonik, pochodzi od słowa rossyjskiego: „komoń“ = koń.

chowano“. Prócz tego kilkadziesiąt dział i cały obóz „ze wszystkimi dostatkami“ dostał się w ręce zwycięzców <sup>1)</sup>).

Wrażenie tej klęski, poniesionej przez Szujskiego, było tak wielkie, iż w dwa dni później i sam Bołchów poddał się Dymitrowi.

W obozie jego nie mała też panowała radość. Samozwaniec tak był tem zwycięstwem uszczęśliwiony, iż postanowił „dwie ćwierci“ wojsku darować, a kiedy Polacy, „uczyniwszy koło“, domagali się upewnienia, że nie tylko „zupełna zapłata ich dojdzie“, ale nadto, że wolno im będzie „po osadzeniu go na tronie“ powrócić do ojczyzny — uroczyście zobowiązał się wszystkim tym żądaniom zadość uczynić. Wówczas też, przemawiając z wielkiem rozrzewnieniem, miał powiedzieć Dymitr :

— Ja bez was na Moskwie panem być nie mogę i chciałbym, posadzi-li mnie Bóg na stolicy, abym zawsze Polaków miał przy sobie, ażeby jeden zamek Polak, a drugi Moskwiciu trzymał. Chcę, żeby cokolwiek jest złota i srebra, żeby to wszystko wasze było, ja samą sławą kontentować się będę. A jeśliby nie mogło być inaczej, gdyby wam odejść przyszło, tedy mnie tak nie zostawiajcie, ażbym inszych ludzi na miejsce wasze z Polski zaciągnął“.

Samozwaniec spodziewał się, że pod wpływem tego zwycięstwa i stolica z łatwością mu się podda. Z tego też powodu postanowił jak najprędzej podstąpić pod Moskwę. Wkrótce atoli przekonał się, jak złudną była ta nadzieja.

Pomimo tak wielkiej klęski, poniesionej pod Bołchowem, Wasili bardzo szybko nową zebrał armię. Dowództwo jej powierzył Michałowi Skopinowi Szujskiemu. Wojska te, mające od południa zasłonić stolicę, stanęły obozem nad rzeczką Nieznania, między Podolskiem a Zwienigrodem. Dymitr jednak, idąc na Kozielsk, Kaługę i Borysów, zdołał obejść prawe ich skrzydło. Wszędzie witano go chlebem i solą i przyjmowano jako cara prawowitego. Tylko w Możajsku załoga usiłowała się bronić, ale i ten zamek poddał się po jednodniowem oblężeniu. Stąd już wprost pod stolicę wyruszyła armia Samozwańca.

---

<sup>1)</sup> Budziło, tamże, str. 130 — 134. — Marchocki, str. 21 — 24. — Новый Лѣтописецъ (Временникъ Москов. Общества исторіи и древн. 1853. Str. 90 — 91).



Pod Zwienigorodem spotkali się z nią Piotr Borzkowski i „siostrzeniec pana małogoskiego“, wysłani przez posłów polskich, bawiących wówczas w Moskwie. Wezwali oni Polaków, służących w wojsku Dymitra, aby „wyszli z państw moskiewskich“ i „nie naruszali pakt“, które właśnie wówczas zawierali. Ale „napomnienie“ to żadnego skutku nie odniosło<sup>1)</sup>.

Wreszcie dnia 24. czerwca podstąpił Samozwaniec pod Moskwę. „Stanęliśmy“ — pisze Marchocki — „w miejscu niebardzo dobrem nad rzeką. Podjeżdżaliśmy ku stolicy, która jest bardzo wielka i na pozór piękna, bo w niej jest siła wierzchów złocistych na cerkwiach. Patrzeliliśmy, ale żywej duszy ku nam od murów widać nie było“.

Przez parę dni naradzano się nad wyborem miejsca, w którym miano rozłożyć się obozem. Wkońcu przeważało zdanie ukrytych zwolenników Szujskiego, ażeby „przejść za stolicę“ i „zawrzeć gościńce, którymi ludzie i żywność przychodzą do Moskwy“.

„Poszliśmy tedy“ — pisze dalej autor tegoż pamiętnika — „swoich gościńców od Siewierskiej ziemi odstąpiwszy. Stanęliśmy za stolicą, mila tylko od miasta, przy dworze carskim, który zwano Taninskoje, między chrósty, pola mało mając. Owo to miejsce było barziej“ dla Moskwy, niż dla nas dogodne i „właśnieśmy tam byli na zdradę przywiezieni. Staliśmy na tem miejscu kilka dni i już nasza Moskwa niektóra miała porozumienie z stołecznymi. Puszkarze byli spraktykowani, działa nam pozalewali, goździami zapalę pozabijali. To zrobiwszy, uciekli jednej nocy, dając znać do Moskwy — tylko, że straż mieliśmy pilną; pojmano ich, zaczęli inszych współpracowników tej zdrady wydali. Odprawiono z nich egzekucję: jednych na pal wbijano, drugich tamże zaraz poćcinano“.

Po takim ukaraniu winnych, postanowił Dymitr powrócić nad rzekę Moskwę, na stanowiska, dawniej przez wojska swe zajęte, na których tymczasem już armia Szujskiego stanęła. Ażeby ją wywabić z tej pozycyi, „nałożywszy w koło“, zmyślano jakoby odwrót ku polskiej granicy. Wasili nie poznał się na tym podstępie Samozwańca i „na twierskim gościńcu“, „w miejscu

<sup>1)</sup> Według Wielewickiego, pośredników tych wyprowadzono z Moskwy w połowie czerwca t. r. (SS. Rer. Polon. T. X. str. 274).

ciasnem“ zaszedł mu drogę. „Tam z nimi zwiedliśmy bitwę“— opowiada dalej Marchocki — „porazili ich i rozprószyli. A potem poszliśmy i stanęliśmy na bardzo dobrem i bezpiecznem miejscu, gdzie rzeka Tuszyn schodzi się z rzeką Moskwą. Miejsce to wyniosłe, jakby w widłach między rzekami; płaszczyny na niem dosyć, że tam niemałe wojsko obozem stanąć mogło. Zwano je Tuszynem“.

Tutaj znowu (z początkiem lipca) przybyli dwaj pośrednicy, przysłani przez posłów polskich, a mianowicie Stanisław Domaradzki, podstoli lwowski i „Pan Buczyński“ i starali się nakłonić Polaków do opuszczenia Samozwańca, ale i tym razem wszelkie namowy ich i przedstawienia najzupełniej pozostały bez skutku.

Podczas tych rokowań udało się Szujskiemu bardzo znaczną zgromadzić armię<sup>1)</sup>. Wojska te, podobnie jak poprzednie, w znacznej części złożone z Tatarów, stały nad rzeką Chodynką, a rozległe ich stanowiska sięgały od wsi Choroszewa aż do samej stolicy. Wobec przemagającej ich liczby, postanowił książę Rożyński jak najprędzej zniecka na nie uderzyć. W tym celu, odbywszy tajną radę z kilkoma z zaufanych pułkowników i rotmistrzów, dnia 4. lipca wydał polecenie, ażeby całe wojsko było w pogotowiu, a o zmierzchu kazał „na konie wsiadać i przed obóz z chorągwiami wychodzić“. Nazajutrz przed świtem wysłał Rożyński Zarudzkiego z kozakami „prawym bokiem na Tatary“, a sam z jazdą polską uderzył na tabory moskiewskie. Pierwszy wyruszył do ataku „pułk Pana Walawskiego“, który, starłszy się z strażą nieprzyjacielską, „jechał na nich aż w obóz“. Tuż za nim „skoczyły“ także i inne pułki. Atak ten wykonano tak szybko, iż „Moskwa, nie mogąc przyjść do sprawy“, w ucieczce musiała szukać ocalenia. „Stał się wtenczas“ — opowiada Marchocki — „pobój wielki; legło trupa, jak się sami zliczyli, czternaście tysięcy. Samych synów bojarskich dumnych sto osób zginęło“. Prócz tego „działa i obóz

---

<sup>1)</sup> Według Marchockiego część tej armii, która zajęła stanowiska w pobliżu obozu polskiego, składała się z 70.000 ludzi. Natomiast Budziło, który prawdopodobnie podaje ogólną jej liczbę, powiada, że „wojska tego liczyło się sto tysięcy, a Tatarów czterdzieści tysięcy“.

ze wszystkim wzięty. Mieli oni jednak drugie obozy pod samem miastem, do których zaganiać się nam zabroniono, bo naszego wojska nierównie większa część na łup padła i pod chorągwiami ledwo po trzydzieści, lub dwadzieścia koni pozostało. Atoli poczęliśmy jakokolwiek do sprawy przychodzić, a już dzień był dobry“.

Tymczasem „wojska moskiewskie, co w inszych obozach stały i ci, co z pogromu uszli, złączywszy się, nastąpili na nas z wielkim okrzykiem i naciskiem. Wytrzymaliśmy im i poskoczyliśmy ku nim. Ale cóż, kiedy nas mało było; ogarnywał nas żewsząd. Co raz, to tył podamy, to zaś obrócimy się i spotkamy z nimi. Tak było długo, aż z południa przyszło nam do tego, żeśmy strzymać nie mogli i tył bez odwrotu, jakby już przegrana była nasza, podali. Onem, tak długiem trzymaniem na sobie wojsk nieprzyjacielskich, dogodziło się tylko tym, co łupu pilnowali, bo wszystek obóz tak sprzątnęli, że kiedyśmy przez to miejsce nazad uchodzili, już był próżny i trupy wszystkie nago leżały. Uciekaliśmy tak aż blisko obozu swego. Za rzeczkę Chodynkę przybywszy, łaską Bożą niektórzy zastanawiać się poczęli i ta rzeczka od Moskwy nas chwilę oddzielała, a wtem doński kozak jeden z samopału w wojsku moskiewskiem chorążego zabił, że i chorągiew z nim padła. Naszym stąd serca przybyło. Pomknęli się ku Moskwie, która tył podała. Pognaliśmy ich aż ku miejscu pobojuwiska do Chodyнки i tam za rzeczkę ich przegnawszy, do sprawyśmy przyszli i w sprawie odwrót uczynili. Oni się już więcej o nas kusić nie chcieli i takeśmy tedy zeszli do swego obozu, nadspodziewanie przy tryumfie zostawszy“.

Zwycięstwo to jednak drogo zostało okupione. „Okrom pobitych, przynajmniej do trzystu było rannych“; prócz tego pod każdą chorągwią po kilkadziesiąt koni zabito, lub postrzelano <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Marchocki, tamże, str. 31—35. — Budziło, tamże, str. 135—136. — Новый Тѣтописецъ (tamże, str. 92). — А. Поповъ, Изборникъ изъ хронографовъ. Str. 341.



Podczas tych walk, Szujski znowu w nader trudnem znalazł się położeniu. Pod wpływem ich zupełnie też zmienił postępowanie swe względem więźniów polskich. Dawniej, w zamian za wypuszczenie ich na wolność, jak najkorzystniejsze warunki pokoju chciał uzyskać od Rzeczypospolitej. Teraz zaś starał się tylko złagodzić oburzenie, panujące przeciw niemu w Polsce, a nadto, za ich pośrednictwem zamierzał nakłonić Polaków, przebywających w Tuszynie, do opuszczenia sprawy Samozwańca.

Zmiana ta w postępowaniu Wasila objawiła się bezpośrednio po klęsce, poniesionej przezeń pod Bołchowem, już bowiem w połowie maja t. r. przystawowie nierównie łagodniej poczęli obchodzić się z więźniami polskimi. Pozwalali im przechadzać się, starali się dla nich o lepszą i obfitszą żywność, a przede wszystkim pocieszali nadzieją szybkiego powrotu do ojczyzny. Jakoż w istocie z początkiem czerwca wszystkich znakomitszych przywieziono do Moskwy, a mianowicie Marynę, Mniszchów, księcia Konstantego Wiśniowieckiego, Tarłów i Stadnickich <sup>1)</sup>.

Równocześnie na nowo podjęto rokowania z posłami polskimi.

Jeszcze w kwietniu r. 1606 wyprawił Zygmunt Mikołaja Oleśnickiego i Aleksandra Gosiewskiego, jako przedstawicieli swych do Moskwy. Mieli oni reprezentować go na weselu pierwszego Dymitra z Maryną, a zarazem układać się o zawarcie ścisłego sojuszu między obydwoma państwami. Posłowie ci po zabiciu Samozwańca domagali się, aby im jak najprędzej pozwolono powrócić do Polski, ale car zwlekał z tem nieustannie i pod różnymi pozorami.

---

<sup>1)</sup> Dyamentowski, tamże. Str. 130—136. — Wielewicki, tamże. Str. 275.

Z więźniów, zesłanych do Białozierska, miano wówczas trzech najznakomitszych, a mianowicie Marcina Stadnickiego, Stanisława Niemojewskiego i Adama Wolskiego, również sprowadzić do Moskwy. W tym celu w połowie czerwca t. r. przywieziono ich do Romanowa, skąd jednak z powodu utrudnionego przejazdu do stolicy odesłano ich napowrót aż do Iwaczewa, wsi tylko o cztery mile oddalanej od Białego Jeziora. Więźniowie ci dopiero z końcem r. 1608 wolność odzyskali (Niemojewski, Pamiętnik. Str. 259 i nast.).

Naprzód przez czas dłuższy tem ich bojarowie zbywali, że „Hospodar chciałby wprzód przez posłanniki swe“ porozumieć się z Zygmuntem, że więc aż do powrotu ich muszą w Moskwie pozostać <sup>1)</sup>. Rzeczywiście też już w połowie czerwca t. r. (1606) wysłał Szuijski do Polski kniazia Grzegorza Wołkońskiego i dyaka Andrzeja Iwanowa <sup>2)</sup>. Atoli posłannicy ci dopiero z końcem grudnia przybyli do Krakowa <sup>3)</sup>, a dnia 4. stycznia r. 1607 otrzymali posłuchanie u króla <sup>4)</sup>.

Na audyencyi tej uskarżali się, że Zygmunt i panowie polscy „Dymitra narzucili im na państwo“, postępowaniem jego tłómaczyli zabicie go, jako też wielu z Polaków, wreszcie oświadczyli, że nowy car pragnie odnowienia przymierza z Polską i wezwali króla, ażeby tak w tej sprawie, jak w celu oswobodzenia więźniów polskich, osobne poselstwo wyprawił do Moskwy.

W odpowiedzi królewskiej starano się odeprzeć wszelkie zarzuty przez nich uczynione, wcale nie tając wielkiego rozdrażnienia, panującego w Polsce z powodu rzezi z dnia 27. maja. Wkońcn dodano, że jeżeli Szuijski istotnie życzy sobie pokoju, to powinien przedewszystkiem uwolnić więźniów polskich, tak niesłusznie dotąd zatrzymanych, ponieważ tylko w ten sposób będzie mógł złagodzić panujące przeciw sobie oburzenie <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Postępowanie w tej sprawie Szuijskiego i bojarów moskiewskich szczegółowo opisał Oleśnicki w relacyi swej z dnia 8. sierpnia r. 1607 (ob. wyżej str. 42).

<sup>2)</sup> Posłannicy ci z końcem czerwca t. r. (podług kalendarza gregoryańskiego) byli już w Smoleńsku (Акты Иеропич. Т. II. str. 81).

<sup>3)</sup> Wilhelm Kochański donosił Szymonowi Rudnickiemu w liście z dnia 22. grudnia r. 1606: „Poseł moskiewski już niedaleko snąć jest od Krakowa; spodziewamy się go tu w niedzielę (t. j. 24. grudnia. — Rps. Muz. Czartor. 1639, str. 161).

<sup>4)</sup> Tenże W. Kochański pisał w liście z dnia 4. stycznia roku 1607 do biskupa warmińskiego: „Dziś Moskwę słuchano (tamże, strona 167).

<sup>5)</sup> Rps. 93 Bibl. Ord. Hr. Krasińskich (k. 16—17). — Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 529. — Rps. Muz. XX. Czartor. 369, strona 1189—1190. — Łubieński, Opera posthuma (Antverpiae, 1643), str. 105—106.

Po tem publicznem posłuchaniu zażądali posłowie moskiewscy „osobnej rozmowy z Panami Senatory“<sup>1)</sup>. Na tej prywatnej konferencji oświadczył Wołkoński, że bojarowie niezadowoleni są z rządów Wasila i że pragnęliby władcą swym obrać Zygmunta, lub syna jego Władysława<sup>2)</sup>.

Zdaje się, że te poufne zwierzenia uczynił on w porozumieniu z Szujskim, który w chytryści swej zapewne spodziewał się, że nadzieja pozyskania korony moskiewskiej wpłynie na dalsze postępowanie króla polskiego.

Po wyjeździe Wołkońskiego i Iwanowa miał Zygmunt „wrychle posłańców swych wysłać“ do Wasila. Jakoż w istocie w połowie lutego „naznaczyć raczył Król Jego Mość — pisze kanclerz Pstrokoński w liście współczesnym — „Pana Witowskiego posłem do Moskwy, który niemieszkale, dla prędszego wyswobodzenia naszych, w drogę tę“ miał wyjechać<sup>3)</sup>.

Atoli z wyprawieniem tego posła wcale nie śpieszył się Zygmunt. Zrazu z Stanisławem Witowskim, wojskim parczowskim, miano wysłać także księcia Bogdana Ogińskiego, podkomorzego trockiego<sup>4)</sup>, później jednak innego dodano mu towarzysza, a mianowicie Jana z Drucka Sokolińskiego, sekretarza i dworzanina królewskiego. Dopiero też z końcem maja ułożono dla nich instrukcyę poselską.

W piśmie tem polecono im raz jeszcze odeprzeć zarzuty, uczynione królowi przez ostatnich posłanników moskiewskich i usilnie starać się o uwolnienie wszystkich Polaków, zatrzy-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1639, str. 167.

<sup>2)</sup> Donosi o tem nuncyusz papieski Simonetta w liście z dnia 13. grudnia r. 1608 (Pierling, *La Russie et le Saint-Siège*, T. III. str. 449). Wspominali o tem także posłowie polscy w rokowaniach z bojarami moskiewskimi w r. 1608 (Горыньскі Князи Оболенскаго, Nr. 10. — *Акты Западн. Россіи*, T. IV. str. 295. — W polskim tekście tejże odpowiedzi posłów polskich, ogłoszonym w „*Suppl. ad Hist. Russiae Monum.*“ mylnie wydrukowano: „...bo sama Moskwa, która już około dwu lat z nami wojnę prowadziła“, zamiast: „...z wami prowadzi“. Str. 438).

<sup>3)</sup> Rpsy Bibl. Ossol. 2576 (k. 22) i 3257 (k. 14).

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1628, str. 205.



manyh przez Szujskiego, a zarazem o słusne wynagrodzenie wszelkich szkód im wyrządzonych<sup>1)</sup>.

„Posłannicy“ ci dnia 22. października przybyli do Moskwy. Tymczasem poprzednich posłów ciągle jeszcze zatrzymywali bojarowie. Wówczas czynili to pod pozorem, że przed odprawą ich wprzód z tem nowem poselstwem muszą się porozumieć. Atoli i po przyjeździe tych nowych posłów, nieszybko rozpoczęły się układy. Dnia 20. listopada udzielił im wprawdzie Wasili posłuchania, ale wogóle postępował w ten sposób, jakby porozumienie z nimi starał się jak najbardziej opóźnić i utrudnić. I tak n. p. kiedy posłannicy ci, stosownie do otrzymanej instrukcyi, zażądali, ażeby im przedewszystkiem wolno było z dawniejszymi posłami zobaczyć się i naradzić — car nie prędzej, jak z końcem grudnia na to zezwolił<sup>2)</sup>.

Zdaje się też, że rokowania te na seryo rozpoczęły się dopiero po bitwie bołchowskiej, t. j. w połowie maja r. 1608, kiedy Szujski, w coraz trudniejszym znajdując się położeniu, postanowił zupełnie zmienić postępowanie swe względem Zygmunta i więźniów polskich. Jednak i wówczas niełatwo było o porozumienie. Bojarowie moskiewscy z najróżniejszymi występowali zarzutami, które posłowie polscy szczegółowo zbijać musieli<sup>3)</sup>. Spory te ciągnęły się też aż do końca lipca i wtedy dopiero, a mianowicie dnia 27. t. m.<sup>4)</sup>, stanął wreszcie nowy rozejm między Polską a Moskwą.

<sup>1)</sup> Instrukcyja Stanisławowi Witowskiemu i Janowi z Drucka Sokolińskiemu, Posłannikom Jego Królewskiej Mości do Wielkiego Kniazia moskiewskiego Wasila Szujskiego dana. Rpsy Bibl. Ossol. 1388 (str. 66—71) i 2284 (str. 175—182). — Rps. Muz. XX. Czartor. 2101, str. 60—69).

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże, str. 257. — Niemojewski, tamże, str. 231.

<sup>3)</sup> Na wszystkie te zarzuty odpowiedzieli posłowie polscy w obszernem piśmie, ogłoszonem w „Supl. ad Histor. Russiae Monum.“ (str. 407—444). Przekład rosyjski tego aktu zawiera „Зборникъ Князи Оболенскаго“ (Nr. 10) i „Акты Западн. Россіи“ (t. IV. str. 264—312). Na ciekawym tym dokumencie głównie też opiera się P. Adam Darowski w rozprawie swej p. t. „Spory dyplomatyczne o Samozwańców“ (Szkice Histor. Ser. II, str. 151—235).

<sup>4)</sup> Podług Wielewickiego, w dniu tym tak car, jak posłowie polscy traktat ten zaprzysięgli (tamże, str. 275).

W układzie tym obydwie strony zobowiązały się odstąpić przez trzy lata i jedenaście miesięcy<sup>1)</sup> powstrzymać się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Szujski przyrzekł bezzwłocznie uwolnić wszystkich Polaków, zatrzymanych w Moskwie i najdalej dnia 8. października t. r. odstawić ich do granic Rzeczypospolitej, a Jerzy Mniszech, że drugiego Samozwańca nie będzie nazywał swoim zięciem i że ani córki swej za niego nie wyda, ani też Maryna nie będzie używać tytułu carowej moskiewskiej. Wreszcie Zygmunt miał odwołać „kniaziów Romana Rożyńskiego i Adama Wiśniowieckiego“, jako też „innych panów i rotmistrzów polskich i litewskich“, którzy zostawali w usługach Dymitra, a na przyszłość czuwać nad tem, ażeby i inni poddani jego najściślej przestrzegali zawartego wówczas rozejmu<sup>2)</sup>.

Na te ostatnie warunki zgodzili się Polacy tylko pod naciskiem Szujskiego i przekonawszy się, że nie przyjmując ich, wolności wcale odzyskać nie zdołają<sup>3)</sup>.

Po zaprzysiężeniu tego traktatu wysłali posłowie polscy list do księcia Rożyńskiego, w którym tak jego, jak wogóle wszystkich Polaków, bawiących w Tuszynie, wezwali, aby jak najprędzej wyszli z granic państwa moskiewskiego i dalszem popieraniem Samozwańca nie naruszali tego układu, ani też „praw w konstytucjach sejmowych przeciw wzruszającym przymierze z sąsiady postanowionych“<sup>4)</sup>.

Atoli i to „napomnienie“ posłów polskich, podobnie jak dwa poprzednie, zupełnie pozostało bez skutku.

<sup>1)</sup> Traktat ten miał obowiązywać od dnia 20. lipca r. 1608 do 20. czerwca r. 1612.

<sup>2)</sup> Szerbatow, *История Российская* T. VII, cz. III, str. 99—113. — Buturlin, *История Смутного времени*. Ч. II. Приложение, str. 59—70.

<sup>3)</sup> *Suppl. ad Hist. Russiae Monum.* Str. 446.

<sup>4)</sup> *Rps. Muz.* XX. Czartor. 104, Nr. 67.

## VI.

Nowe wojska polskie pod Moskwą. — Koniec rokoszu Zebrzydowskiego. — Dalsze zabiegi malkontentów. — Przybycie Jana Piotra Sapiehy. — Jego stanowisko polityczne. — Konfederacya, zawiązana przez wojsko Sapiehy. — Utarczki pod Smoleńskiem. — Spotkanie z partyą więźniów polskich — Maryna dowiaduje się o śmierci pierwszego Dymitra. — Targi Mniszchów z Samozwańcem. — Niekorzystne wrażenie, wywołane postępowaniem wojewodzianki. — Rokowania Szujskiego z Dymitem.

Szujski, zawierając rozejm z Polską, spodziewał się, że nie tylko, na cztery lata przynajmniej, z tej strony zapewni sobie pokój i bezpieczeństwo, ale nadto, że pozbawi w ten sposób Dymitra tak cennych dlań posiłków polskich. Wkrótce atoli przekonał się, jak złudne były jego nadzieje.

Posłowie polscy bardzo słusznie uważali zawarcie tego rozejmu za wymuszone, a więc nieważne i w rzeczywistości wcale ich nie obowiązujące <sup>1)</sup>. Zdaje się też, że niebardzo szczerze wzywali Polaków, bawiących w Tuszynie, do opuszczenia sprawy Samozwańca. Tak więc pozostali w jego obozie nie tylko ci, którzy przedtem już oddali mu swe usługi, ale nadto właśnie wówczas przybyły mu na pomoc nowe i wcale liczne zastępy. Marchocki powiada, że „tak szczęśliwą była ta wojna iż rzadko kiedy minęło ćwierć roku, albo i miesiąc, w którymby tysiąc, lub przynajmniej kilkaset ludzi do wojska z Polski nie przybyło“.

---

<sup>1)</sup> Aleksander Gosiewski całkiem otwarcie oświadczył to posłom moskiewskim podczas rokowań w r. 1615 (Suppl. ad Historica Russiae Monum. Str. 445—446).



Pomiędzy tymi nowymi uczestnikami tej walki znowu wiele było awanturników, którzy dla zysku, spodziewając się hojnej nagrody, udawali się do Tuszyńska. Ale byli między nimi i tacy, co z zupełnie innych pobudek śpieszyli pod chorągwie Dymitra i do zwycięstwa jego bardzo śmiało i daleko idące przywiązywali nadzieje i plany polityczne.

Według powszechnie przyjętego dotąd mniemania, rokosz Zebrzydowski zakończył się przeproszeniem Zygmunta przez wojewodę krakowskiego, na konwokacji, zebranej w maju r. 1608. W istocie jednak rzecz się miała zupełnie inaczej, a bitwa guzowska <sup>1)</sup> wcale jeszcze nie złamała stronnictwa malkontentów. Już bowiem w sierpniu t. r. przywódcy rokoszu rozpoczęli starania, ażeby na nowo rozpocząć walkę z Zygmuntem. W tym celu na dzień 16. września, do Warszawy zwołali Sejm elekcyjny <sup>2)</sup>, a gdy — o ile się zdaje — udział w zebraniu tem nie był dość liczny, rozpisali nowy zjazd, który miał się odbyć pod Lublinem, „prędko po Trzech Królach“ w roku następnym <sup>3)</sup>. Równocześnie przygotowywali się także, ażeby i w sposób zbrojny poprzeć swe usiłowania. W Koronie na czele tych hufców, mających walczyć w sprawie rokoszu, stał „pułkownik“ Ludwik Poniatowski, jako też kilku „rotmistrzów“, jak Maciej Dębiński, Andrzej Kołuski i Maciej Budzanowski <sup>4)</sup>. Na Litwie duszą tych zabiegów był książę Janusz Radziwiłł.

Właśnie wówczas pod Brześciem rozłożyło się obozem wojsko inflanckie, które od dłuższego czasu niepłatne, dla uzyskania żołdu zaległego podniosło konfederację i zajęło tamtejsze dobra królewskie. Otóż konfederatów tych pozyskał Radziwiłł dla sprawy rokoszu i zaciągnął ich na swój żołd, a oprócz tego także inne hufce zbrojne gromadził. Położenie na Litwie tem bardziej się zaostrzało, że pomiędzy Radziwiłłem, a Chod-

<sup>1)</sup> Stoczona dnia 5. lipca r. 1607.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2280, k. 55.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 341, str. 918.

<sup>4)</sup> Wojska te miały się rozlicznych dopuszczać nadużyć. Uniwersały, wydawane w tej sprawie przez Zygmunta i Żółkiewskiego, ogłosił Bielowski („Pisma Stan. Żółkiewskiego“, str. 183—184) i Rembowski („Konfederacya i rokosz“. Cz. II., str. 218—224).

kiewiczem, który jako hetman litewski dowodził tamtejszem wojskiem królewskiem, oddawna także osobiste zachodziły urazy i niechęci <sup>1)</sup>).

Zygmunt, zatrwożony tem działaniem rokoszan, w październiku i grudniu r. 1607 wzywał tak dworzan swych, jak senatorów sobie życzliwych, aby „jako najrychlej i z największą gotowością przybywali do Krakowa, dla odratowania jego dostojenstwa, jako głowy tej Rzeczypospolitej“, a zarazem ażeby „tak szkodliwemu zapędowi tych swawolnych ludzi wszelakim sposobem zabiegać nie omieszkali“<sup>2)</sup>. Tem chętniej więc przyjął pośrednictwo, które mu ofiarował zebrany w październiku t. r. synod piotrkowski, jako też niektórzy znacomici senatorowie, jak Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski i Stanisław Żółkiewski. Szczególnie ten ostatni gorliwie zajął się tą sprawą. Za jego też staraniem zgodził się na to Zebrzydowski, że senat miał załatwić wszelkie sprawy, przez rokosz poruszone i istotnie dnia 6. czerwca r. 1608 <sup>3)</sup> przybył na konwokacyę do Krakowa i króla przeprosił.

Zupełnie odmienne jednak stanowisko zajęli inni rokoszanie.

Na kilka tygodni przedtem, z końcem marca t. r., zebrali się w Krasnymstawie „pułkownicy, rotmistrze, towarzysze i wszystko rycerstwo“ rokoszowe i nową zawiązali konfederacyę. W uniwersale, wydanym w imieniu tego związku, oświadczają jego twórcy, że na konwokacyi krakowskiej „Rycerstwo koronne i W. Księstwa Litewskiego tylko jakąś malowaną może odnieść satysfakcyą“, ponieważ senatorowie, należący do obozu królewskiego, „deputatów na to i pozwolenia ze wszystkich województw nie otrzymawszy, sami, privata autoritate, coś nowego stanowić“ zamierzają i „teraz jedynie z Panem Wojewodą krakowskim, jakoby o prywatne sprawy pojednać

<sup>1)</sup> Naruszewicz, *Historia J. K. Chodkiewicza* (Warszawa. 1805). T. I. str. 158, 186—205. — Archiwum Radziwiłłów (SS. Rer. Polon. T. VIII., str. 243).

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 341, str. 918. — Rps. Biblioteki Ossol. 2280, k. 55.

<sup>3)</sup> Wielewicki, *Dziennik etc.* T. II. str. 274. — W kilka dni później, dnia 14. t. m., przeprosili króla także Szczesny Herburt, Piotr Łaszcz i Zygmunt Grudziński, wojewoda rawski.

się" usiłują. Z tego też powodu — powiadają dalej autorowie tego pisma — „ten terazniejszy kaptur <sup>1)</sup> nasz ponowioną przysięgą utwierdzamy i przy przedsięwzięciu swem mężnie stać obiecujemy, przed Bogiem się oświadczając i wszystkimi obywatelami tej sławnej Korony, że mocnie, nieodmiennie we wszystkich zaciągach przy Jego Mości Panu Wojewodzie krakowskiem do gardł naszych stać nie zaniechamy i z nim współ, dla miłej wolności nawet wszystko najgorsze ponieść gotowiśmy“.

Akt ten, pełen wyrzekań na „opresyą“ i „fortele“ stronników królewskich, podpisali dwaj „pułkownicy“, a mianowicie niejaki Wysocki i ów wymieniony powyżej Ludwik Poniatowski, jako też czternastu „rotmistrzów“ <sup>2)</sup>.

Podobnie i na Litwie zwołanie konwokacyi krakowskiej nie sprawiło pożądanego wrażenia. Wprawdzie w czerwcu t. r. za pośrednictwem Henryka Firleja, referendarza koronnego i innych senatorów, pozornie pojednał Rąpziwiłł z Chodkiewiczem ale króla nie przeprosił <sup>3)</sup> i jak świadczą wypadki następne, intryg swych i zabiegów przeciw Zygmunutowi wcale nie zaniechał. Pomimo więc pogodzenia się z dworem Zebrzydowskiego, dość liczne jeszcze było stronnictwo malkontentów tak w Polsce, jak na Litwie.

Atoli przy ówczesnem usposobieniu narodu niełatwo było przeciwnikom Zygmunta, bez obcej pomocy, na nowo otwartą

<sup>1)</sup> Kapturem nazywano konfederacyę, zawiązaną podczas bezkrólewia

<sup>2)</sup> Akt ten, datowany z dnia 25. marca r. 1608, znajduje się w społecznych odpisach w rękopisach Muz. XX. Czartor. 341 (str. 999—1002) i 343 (str. 138—140), jako też w rpsie Bibl. Jagiell. 166 (k. 182).

<sup>3)</sup> Naruszewicz twierdzi w „Historji Chodkewicza“ (t. II, str. 200), a za nim powtarzają to i inni autorowie, że Janusz Radziwiłł listownie króla przeprosił, jednak wiadomość ta niewątpliwie jest mylną. Z rozmowy bowiem, którą w r. 1611 miał Zygmunt z tymże hetmanem litewskim, wynika, że dumny ten magnat ani pi-semnie, ani osobiście tego nie uczynił (Korespondencye J. K. Chodkewicza etc. Biblioteka Ordynacyi Krasińskich. T. I, str. 81—82). Wogóle Janusz Radziwiłł do końca życia zostawał w opozycyi przeciw dworowi i przeważnie przemieszczał w Prusiech (E. Kołubaj „Galerya portretów Radziwiłłowskich“. Str. 159—160).



rozpocząć z nim walkę. W owej odezwie konfederatów krasnostawskich uskarżają się przewódcy tego związku na „oziębłość ludzką w rzeczach tak wielkich, że niektórzy, mało dbając na konfederacye, obowiązki, pod sumieniem, pod uczciwością na się dane, tego wszystkiego i tych przytem, co się za to ujęli, sromotnie odbiegają“. Przy takim więc zobojętnieniu ogółu dla sprawy rokoszu, należało przedewszystkiem o tę obcą pomoc postarać się, a zabiegi w tym celu — jak w parę lat później oświadczył sam Zygmunt Chodkiewiczowi — głównie podejmowali Janusz Radziwiłł, Szczęsny Herbut i Piotr Gorajski <sup>1)</sup>.

Tego poparcia z zewnątrz spodziewano się naprzód ze strony Moskwy, a mianowicie od drugiego Samozwańca, któremu wówczas poddała się już bardzo wielka część państwa moskiewskiego.

Jak wiadomo, jeszcze w r. 1605 niektórzy przywódcy malkontentów polskich weszli z pierwszym Dymitrem w ścisłe porozumienie. Samozwaniec chętnie zawiązał z nimi bliskie stosunki i tak pieniędzmi, jak w sposób zbrojny gotów był poprzeć ich usiłowania <sup>2)</sup>. Na sejmie w r. 1611 oświadczył podkanclerzy koronny Szczęsny Kryski, że dla udzielenia pomocy rokoszanom miano zebrać pod Smoleńskiem 40,000 wojska moskiewskiego pod dowództwem Dymitra Szujskiego, a nawet na jego własne powołał się w tej sprawie świadectwo <sup>3)</sup>. Nie ulega też wątpliwości, że gdyby nie nagła śmierć pierwszego Samozwańca, zupełnie odmienny byłby tak przebieg rokoszu ówczesnego, jak wogóle wielu z wypadków następnych.

Otóż o podobną pomoc postanowiono postarać się także ze strony drugiego Dymitra <sup>4)</sup> — jak to później publicznie nie wahał się oświadczyć najznakomitsi z senatorów polskich.

<sup>1)</sup> Korespondencye J. K. Chodkiewicza, tamże.

<sup>2)</sup> A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec. Str. 173 — 178, 255 — 256.

<sup>3)</sup> Dymitr Szujski wraz z braćmi Wasilim i Iwanem bawił wówczas jako jeńiec wojenny w Warszawie.

<sup>4)</sup> Ze takie były zamiary ówczesnych przywódców malkontentów polskich, wynika to z wielu świadectw późniejszych, a mianowicie dwóch mów, t. j. Szczęsnego Kryskiego i Lwa Sapiehy, wypowiedzianych na sejmach w r. 1611 i 1613. Ustęp ten z mowy Kryskiego podajemy poniżej w rozdziale XIX.

Niestety nie umiemy powiedzieć na pewne, kto w tej sprawie odegrał rolę pośrednika, zdaje się jednak, że misji tej podjęli się trzej z rotmistrzów konfederacji brzeskiej, którzy w lipcu r. 1608 przybyli do obozu tuszyńskiego, a mianowicie: Aleksander Zborowski <sup>1)</sup>, Andrzej Młocki i Marek Wilamowski. Każdy z nich z wcale znacznym oddziałem wojska przyłączył się do armii Samozwańca. Ten ostatni „miał ze sobą” — jak się wyraził Marchocki — „pod tysiąc człowieka dobrego, Młocki przyprowadził dwie chorągwie, usarską i kozacką, a Zborowski „kilkanaście set człowieka” <sup>2)</sup>. Oni to prawopodobnie prowadzili w obozie tuszyńskim owe zabiegi przeciw Zygmunutowi, których ostatecznym celem miało być osadzenie Samozwańca na tronie polskim.

W sierpniu t. r. nowy, a niepospolitych zdolności wojownik, Jan Piotr Sapieha, starosta uświatski, wystąpił również do walki przeciw Wasiłowi Szujskiemu. Ten jednak z zupełnie odmiennych pobudek oddał usługi swe Dymitrowi.

Starosta uświatski, podobnie jak wówczas cała rodzina Sapiehów, należał do wiernych stronników Zygmunta. Ukończywszy nauki we Włoszech <sup>3)</sup>, przez czas dłuższy służył wojskowo pod dowództwem Zamojskiego i Chodkiewicza i tak na Wołoszczyźnie, jak w Inflantach nieraz świetnie się odznaczył. Podczas rokoszu walczył po stronie królewskiej, a nawet dwie

W r. 1613 zaś powiedział Lew Sapieha:

„Znęcił się potem drugi Dymitr znowu tak wiele wojska, że miał 16.000 kopijnika, bez pieniędzy, którzy chcieli, posadziwszy na stolicy tego impostora, za ośm niedziel, a najdalej za trzy miesiące, w Krakowie koronować go” (Rps. Muz. XX. Czartor. 352, str. 538—539).

<sup>1)</sup> Szcześnie Kryski, podkanclerzy koronny, pisał do Zborowskiego z początkiem listopada r. 1609: „..... powiedziano, żeście już stolicę opanowali Waszmość, a na Kraków się gotujecie. (Rps. Bibl. Ossol. 208, k. 84—86).

<sup>2)</sup> Budziło, tamże. Str. 136. — Marchocki, tamże. Str. 36.

Oprócz trzech powyżej wymienionych, przybyli wówczas do obozu Samozwańca: Bobrowski, Stadnicki, Rudzki, Oryłkowski, Kopyczyński „i innych bardzo wiele” (Maskiewicz. Pamiętnik. Str. 18). Każdy z nich przyprowadził ze sobą większy lub mniejszy oddział zbrojnych.

<sup>3)</sup> Windakiewicz, Padwa etc. Str. 62 i 92.







roty, husarską i kozacką, własnym kosztem wystawił <sup>1)</sup>). Po bitwie guzowskiej, w sierpniu r. 1607, napisał list do Samozwańca, w którym ofiarował mu swe usługi <sup>2)</sup>), a uczynił to z pobudek, które najłatwiej zrozumiemy, oceniając postępowanie jego ze stanowiska ogólnej polityki ówczesnej tej rodziny, a przedewszystkiem Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego.

Niezwykły ten człowiek, polityk w wielkim stylu i właściwy twórca świetności tego rodu, obok licznych prac, podejmowanych dla dobra publicznego, szczególną też odznaczał się starannością około powiększenia swojego majątku rodzinnego. Umiał on wybornie wielkie cele polityczne łączyć z dążeniem do osiągnięcia własnych korzyści, a zabiegi te z tem większą podejmował gorliwością, że po przodkach swych tylko wcale skromną odziedziczył fortunę. To też w ciągu długiego jego żywota nie masz prawie roku, w którym mienia swojego nie powiększyłby, już to kupnem, już też wskutek hojnych nadań królów polskich, a osobiście Zygmunta III. <sup>3)</sup>).

Sądził on bardzo trafnie, że majątek swój mógłby nadto znacznie pomnożyć, gdyby mu się udało odzyskać rozległe dobra w ziemi Smoleńskiej, które Sapiehowie utracili po zdobyciu tej twierdzy przez Moskwę za Zygmunta I. Dobra te, a mianowicie Opaków i Jelna, pierwotne gniazdo tej rodziny, były niegdyś własnością Bohdana Sapiehy, pradziada kanclerza litewskiego <sup>4)</sup>). Lew Sapieha wytrwale też dążył do odzyskania ich <sup>5)</sup>), a w usiłowaniach tych znajdujemy także klucz do zrozumienia działalności jego i na polu publicznem. Skoro bowiem znaczne te obszary tylko przez zdobycie Smoleńska można było odebrać, przeto przez długie lata nieustannie prawie starał się Sapieha o wywołanie wojny z Moskwą, lub o wzniecenie zaburzeń w sąsiednim państwie moskiewskim,

<sup>1)</sup> Sapiehowie etc. (Petersburg 1890). T. I., str. 198.

<sup>2)</sup> Że to zgłoszenie się Sapiehy do Dymitra nastąpiło najpóźniej w sierpniu r. 1607, wynika z odpowiedzi Samozwańca, datowanej z Starodubia, dnia 6 września t. r. (Teki Narusz. z r. 1607. Nr. 261).

<sup>3)</sup> Sapiehowie. T. I., str. 145—177.

<sup>4)</sup> Tamże. str. 5.

<sup>5)</sup> Kognowicki, Życia Sapiehów. T. I. str. 78.

ażebym osłabiając je, tem łatwiej mógł osiągnąć cel, tak gorąco upragniony.

Z tego to powodu już w r. 1584 radził Batoremu, ażebym skorzystał z ówczesnych zamieszek w Moskwie, z „bezumnym“ Fiedorem rozpoczął wojnę i Smoleńsk odebrał <sup>1)</sup>.

Kiedy w r. 1603 pojawił się w Polsce pierwszy Dymitr Samozwaniec, kanclerz litewski ofiarował się dostarczyć mu ludzi i pieniędzy, na jego wyprawę przeciw Borysowi <sup>2)</sup>.

W cztery lata później, gdy drugi Dymitr starał się o pomoc polskich oddziałów zaciężnych, Jan Piotr Sapieha jeden z pierwszych zgłosił się z chęcią oddania mu swych usług, a uczynił to pod wpływem i za namową swojego brata stryjecznego Lwa Sapiehy <sup>3)</sup>.

W r. 1609 kanclerz litewski usilnie namawiał króla do podjęcia wyprawy na Smoleńsk <sup>4)</sup>. Wspomina o tem także królowa Konstancja w liście współczesnym <sup>5)</sup>.

Po odzyskaniu tego województwa, kiedy Zygmunt powydawał przywileje, nadające dobra w ziemi Smoleńskiej niektórym z panów koronnych, Lew Sapieha w imieniu całego W. Księstwa litewskiego bardzo stanowczą przeciw temu zaniósł protestację <sup>6)</sup>. Śmiało to wystąpienie zupełny też odniosło skutek, na sejmie bowiem r. 1613, w t. zw. „ordynacyi województwa smoleńskiego“, postanowiono, że wszelkie dobra szlacheckie w temże województwie miały być przywrócone ich prawowitym właścicielom <sup>7)</sup>.

Te ciągle zabiegi około powiększenia fortuny swej, obok chęci rozszerzenia granic Rzeczypospolitej, najlepiej tłómaczą nam pobudki, któremi kierował się kanclerz litewski w stosunkach naszych z Moskwą. Z tego to powodu albo namawiał do rozpoczęcia wojny otwartej, albo przynajmniej popierał usi-

<sup>1)</sup> Tamże, str. 32.

<sup>2)</sup> Pierling, Rome et Démétrius Pièces justificatives. Str. 178.

<sup>3)</sup> Sapiehowie. T. I., str. 199. — J. Rywocki, Idea Magni Herois etc. Str. 74.

<sup>4)</sup> Pamiętnik Jakóba Pszonki. Str. 42. — E. Szczepkin, Wer war Pseudodemetrius I.? (Arch. f. slav. Phil. T. XXI., str. 142).

<sup>5)</sup> Kognowicki, tamże. Str. 279.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 84—94.

<sup>7)</sup> Vol. legum. T. III., str. 96.

łowania, mające na celu wywołanie zaburzeń w sąsiednim państwie. Niewątpliwie też w tej myśli nakłonił swojego brata stryjecznego do oddania swych usług drugiemu Samozwańcowi. Przemawia za tem także okoliczność, że odtąd obydwaj, t. j. kanclerz i starosta uświatski, w wszelkich sprawach ważniejszych, w najściślejszem działali porozumieniu.

W takich to celach postanowił Jan Piotr Sapieha wyruszyć do Moskwy. Z wypadków następnych przekonamy się jednak, że obok tych, prawdopodobnie głównych pobudek, kierowały nim jeszcze inne, już czysto osobiste, a mianowicie jego ambitne i bardzo daleko idące plany polityczne.

Dla Dymitra oczywiście tylko bardzo pożądanem mogło być przybycie tak wybitnej osobistości, jak starosta uświatski. To też na propozycję jego odpisał już dnia 6. września t. r. w odpowiedzi swej nie szczędząc wyrazów, bardzo dlań pochlebnych.

„Życzliwość waszą“ — pisał Samozwaniec w tymże liście — „którejsmy doznawali czasów swoich, i teraz nieodmienną, przeciwko nam pokazaną, z spisania listu widzimy. Wielce dziękujemy i wyrozumiawszy życzliwość waszą, równą, a nieodmienną we wszystkim Waszmości łaskę swoją oznajmujem i mamy to na dobrem baczeniu, iż gdy, da Pan Bóg, na stolicy swej będziemy, szczodrobliwą ręką naszą carską nadgradzać winni zostawamy. A teraz żądamy Waszmości, abyście z kupą ludzi rycerskich narodu polskiego do państw naszych jako naprędzej przybywali“ <sup>1)</sup>.

Pomimo takiego wezwania, dopiero w rok później przybył Sapieha do Tuszyna. Zwłokę tę spowodowały zapewne współczesne wypadki w Polsce, a poniekąd może i niezbędne przygotowania wojenne.

Wojsko Sapiehy, oprócz dość licznych pacholików, składało się z dwóch chorągwi husarzy, mających razem 250 koni, 570 pietyhoreców, 550 kozaków, kilku dział, wreszcie z trzech chorągwi piechoty. Z tych pierwsza, z powodu „barwy“ swej zwana błękitną, liczyła 100 ludzi, dwie inne, t. zw. „piechoty

---

<sup>1)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 103 (Nr. 261) i 342 (str. 517).



czerwonej“ 250. Ogólna więc liczba tego wojska wynosiła 1370 koni i 350 piechoty <sup>1)</sup>).

Wszystkie te oddziały zebrały się z końcem lipca r. 1608 na pograniczu, w okolicach wsi Iwanowice. Stąd też, dnia 27. t. m. wkroczył Sapieha w ziemię moskiewską.

W dwa dni później przybył nad rzeczkę Łośmianę, gdzie przez cztery dni zatrzymał się. Tutaj „wszystko towarzystwo“ zawiązało konfederacyę i uchwaliło „artykuły“, mające zapewnić tak posłuszeństwo dla swojego wodza, jak ład i bezpieczeństwo w obozie <sup>2)</sup>).

W akcie konfederacyi powiadają twórcy tego związku, że „zaciąg ten uczynili przeciwko Wasilowi Szujskiemu, na sławę Cara Jego Mości, tudzież przywiedzeni żalem z upadku i okrutnego więzienia braci swej, więc mając przed oczyma sprawiedliwość skrzywdzoną. Jaśnie Wielmożnej Maryny Mniszechowej, Wielkiej Carycy moskiewskiej, która za zgodą i prośbą Bojar dumnych i narodu wszystkiego oddana w małżeństwo Wielkiemu Carowi Dymitrowi Iwanowiczowi, przez tegoż Wasila Szujskiego zdradliwie z państwa złupiona i do więzienia wzięta została“.

Dalej oświadczają związkowi, że ponieważ sprawa ta „dłuższego czasu potrzebuje, zaczem ludzie zwykli przedsię-

---

<sup>1)</sup> Ilość i skład wojska Sapiehy najdokładniej podaje jego dyaryusz, opisując wyjście jego z obozu tuszyńskiego pod Trójcę („Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. etc. Str. 188). Co do liczby tego wojska zgadzają się z nim Marchocki (tamże, str. 37), jako też „Rejestr wojska polskiego, który jest przy Caru na Moskwie“ (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 315—316), wreszcie Jerzy Mniszech w mowie swej, mianej na sejmie w r. 1611 (tamże, str. 457—460). Natomiast niewątpliwie mylną jest wiadomość, podana przez Maskiewicza (tamże, str. 18), który powiada, że Sapieha przyprowadził ze sobą „kilka tysięcy koni“. Zupełnie zaś niewiarogodne i fantastyczne jest przedstawienie Kognowickiego. Autor ten twierdzi bowiem, że „wojska wszystkiego, które było przy Sapieżu, liczono do trzydziestu tysięcy, rachując z czeladzią obozową, regularnego zaś wojska większa część była“ (Życia Sapiechów etc. T. II., str. 163).

Wreszcie również mylną jest wiadomość, podana przez Kostomarovą, który pisze w swoich „Monografiach“, że z Sapieżą wyruszyło do Moskwy „siedm tysięcy śmiałków“ (Monographien etc. T. V., str. 139).

<sup>2)</sup> Dziennik J. P. Sapiehy. Tamże, str. 175 i nast.

wzięcia swego, choć uczciwego, ustępować“ — przeto „wszyscy zgodnie obiecują, tę zaczęta ekspedycyą kończyć statecznie“ i „przy Caru Jego Mości nieść zdrowie swe przeciwko każdemu jego nieprzyjacielowi“. Gdyby zaś „po skończeniu tej wojny, po wyjściu dziesięciu niedziel, nie doszła ich zupełna zapłata, według listów przypowiednich i asekuracyi, od Cara Jego Mości wojsku danych, tedy w żadne kontrakty się nie wdając, mają wszyscy wjechać w ziemię Siewierską i Rzezańską (t. j. Riazzańską) i z nich prowenta na pożytki swe, aż do zupełnej zapłaty za służby swe i szkody poniesione obracać“.

W końcu dodano, że jeżeliby w wojsku zaszły jakie „insolencye“, w takim wypadku, dla „uskromienia swywoli“ miano „obrać marszałka, sędziego i deputaty i zlecić im tak szafunek wszelakiego rządu“, jak zupełną moc karania winnych <sup>1)</sup>.

Ciekawy ten dokument zaprzysięgli wszyscy towarzysze i własnoręcznie się na nim podpisali.

Akt ten niewątpliwie wyraża uczucia i sympatyę ogółu związkowych, wnosząc jednak z wypadków następnych, nie możemy wątpić, że u właściwego jego twórcy, a mianowicie Jana Piotra Sapiehy, zupełnie odmienne i wcale nie sentymentalne, lecz wyłącznie polityczne działały pobudki.

Nazajutrz, dnia 3. sierpnia, w dalszy wyruszono pochód.

Gdy Sapieha zbliżał się do Smoleńska, wysłał list do Michała Szeina, wojewody tamtejszego, w którym starał się go nakłonić do poddania się Dymitrowi. Atoli wezwanie to zupełnie pozostało bez skutku. Wojewodowie tamtejsi nie tylko nie usłuchali tych „napomnień“, ale nawet usiłowali powstrzymać Polaków od wtargnięcia w głąb państwa moskiewskiego. Kiedy więc dnia 13. sierpnia podstąpił Sapieha pod Smoleńsk, „Moskwa“ — czytamy w jego dyaryuszu — „zastąpili mu drogę, nie chcąc przepuścić do gościńca Poselskiego, który szedł pod samo miasto i działa zasadzili na tym gościńcu. Z zamku z dział bito i kilkaset bojar w sprawie stało pod miastem, a strzelców po chróstach zasadzili. Jego Mość szedł drogą

---

<sup>1)</sup> Kognowicki. Życia Sapiehów. T. II., str. 158—162.

prostą, nie oglądając się, ani obawiając, żeby strzelba miała szkodzić, którą z zamku puszczano.

„Przednią straż trzymał Tatarzyn Tuszyński i Jasieński przed wozmi. Ci długo trzymali nieprzyjaciela na sobie, a iż inaczej być nie mogło, obrócili wozy wszystkie w lewe skrzydło, nieco od gościńca Podolskiego, a sami w sprawie stali“. Później jednak, „nie mogąc już więcej ścierpieć na sobie nieprzyjaciela, wyjechali na harce i tam się z nimi ścierali. Moskwa, nie mogąc ich inaczej pożyć, zażyli sztuki i fortelów swych: zwodząc harce z naszymi, naprowadzali ich na strzelbę, którą zasadzili“. Polacy, „choć o tem dobrze wiedzieli, ale na to nie oglądając się, po kilkakroć nieprzyjaciela wspierali aż do miasta, który, widząc taką śmiałość, tem bardziej począł harcując pod nich najeżdżać. Wtedy naszy znowu śmieie poskoczyli do nieprzyjaciela. Moskwa zaraz tył podali, nawodząc ich na strzelbę, gdzie naszych kilku na placu zostało“. Prócz tego „w rotach kozackich do dziesiętka koni postrzelono. Jednak z łaski Bożej naszy plac otrzymali i kilkadziesiąt Moskwy poległo. I tak urokiem z pola zjechawszy, położył się Jego Mość obozem na Istebnie, od Smoleńska warstą jedną“.

Podobne utarczki staczano także w dniu następnym, po czem, minąwszy Smoleńsk, spokojnie już dalszy odbywał się pochód.

Dnia 25. sierpnia przybył Sapieha pod Wiazmę. Na wiadomość o tem wojewoda tamtejszy Iwan Biegiczew naprzód przez posłańców kazał go powitać, a następnie sam wyjechał na jego spotkanie. Mieszczanie wiaziemscy również bardzo gościnnie przyjmowali Polaków i wcale obfite przygotowali dla nich zapasy żywności. Tłómaczyli się nawet, że więcej dać nie mogli, ponieważ niedawno przedtem złupili ich kozacy dońscy, jako też stronnicy Szujskiego.

W trzy dni później, kiedy starosta uświatski stanął obozem pod Cariewem Zajmiszczem, doniósł mu tenże wojewoda wiaziemski, że carowa, wraz z ojcem swym i innymi więźniami polskimi, bawiła wówczas w pobliżu, zatrzymana w powrocie do ojczyzny przez podjazd, wysłany z obozu tuszyńskiego.

Dla sprawdzenia tej wiadomości wysłano natychmiast kilkunastu kozaków, którzy wróciwszy donieśli, że istotnie wo-



jewoda sandomierski, wraz z córką i dość licznem gronem Polaków przebywał w Lubienicy, wsi tylko o cztery mile odległej od obozu Sapiehy. Tymczasem bowiem Szujski, czyniąc zadość traktatowi, niedawno zawartemu, wkońcu wypuścił z Moskwy tak posłów polskich, jak Marynę, Mniszchów, księcia Konstantego Wiśniowieckiego i wielu z Polaków znakomitszych. Do partyi tej należał także ks. Kasper Sawicki, któremu też zawdzięczamy bardzo charakterystyczne szczegóły o podróży tej, a osobliwie o zachowaniu się Maryny i jej ojca, działających niewątpliwie w tajnem porozumieniu z Dymitrem.

Szujski bardzo słusznie obawiał się, żeby wypuszczeni przezeń więźniowie, chcąc zemścić się za tak długą niewolę, zamiast do Polski, nie udali się do obozu Samozwańca i nie powiększyli w ten sposób armii jego, oblęgającej stolicę. Aby temu zapobiedz, dodał im straż, złożoną z 500 jeźdźców, a nadto do miejsc, przez które mieli przejeżdżać, także inne oddziały wojska wyprawił. Z tego też powodu kazał prowadzić ich nie zwykłym gościńcem, wiodącym do Smoleńska, lecz zdala, od północy go okrążając, przez okolice dzikie, bagniste i lasami pokryte, w których nieraz z toporem w rękę drogę torować sobie należało.

W takich warunkach podróż ta nadzwyczaj była uciążliwa. „Prawie przez miesiąc cały“ — skarży się ks. Sawicki w swoim dyaryuszu — „pod gołym niebem, wśród lasów i północować musieliśmy. Żywności tylko skąpo i z niemałą trudnością nam dostarczano; przez wiele dni, prócz wody, żadnego napoju dostać nie mogliśmy. Łączyła się z tem inna przykreść, a mianowicie, że chociaż zdala okrążaliśmy gościńiec smoleński, nie mogliśmy ominąć niektórych okolic, w których ludność albo zachwiała się już w wierności dla Szujskiego, albo nawet otwarcie poddała Dymitrowi. W miejscach tych obawy nasze powiększały jeszcze ukazy, wydane przez Samozwańca, aby nas wszystkich zatrzymano, a Pana Wojewodę wraz z córką odesłano do obozu tuszyńskiego“<sup>1)</sup>.

„Wśród takich niebezpieczeństw“ — opowiada dalej ks. Sawicki — „nowe spotkało nas utrapienie. Kiedy bowiem

<sup>1)</sup> Por. Акты Историч. Т. II., стр. 121.

przybyliśmy do drogi rozstajnej wśród lasów, mniej więcej w odległości siedmiu mil od rzeki Wołgi, dowiedzieliśmy się od szpiegów, których zawsze przed nami wysyłano, że z Tuszyna wyprawione zostały podjazdy, mające nas zatrzymać w dalszej podróży. Przewodnicy nasi sądzili, że nie należy dalej jechać ku Wołdze, lecz albo zboczyć nieco z drogi, albo też zaczekać aż do nadejścia bliższych pod tym względem wiadomości. Polacy zaś, po dwudniowych bardzo ożywionych rozprawach, na dwie podzielili się strony. Jeden z posłów, a mianowicie Wielmożny Pan Gosiewski, wraz posłannikami królewskimi i niektórymi ze szlachty (do których także i Jezuici się przyłączyli), zgodzili się z zdaniem przewodników, tem bardziej, że ludzie ci przez cały czas podróży tej uczciwie z nami postępowali i zarówno, jak my, szczerze pragnęli, jak najrychlej odstawić nas do granic Rzeczypospolitej. Drugi zaś i główny poseł, Jaśnie Oświecony Pan Oleśnicki, Kasztelan małogoski, z Panem Wojewodą sandomierskim i carową, jako też większa część Polaków, żadną miarą nie chcieli ani cofnąć się, ani zatrzymać w tem miejscu, lecz bezzwłocznie wyruszyć ku Wołdze i jak najprędzej przez tę rzekę przeprowadzić. Twierdzili, że jeżeli wogóle groziło jakie niebezpieczeństwo, to jedynie od wojsk naszych, stanowiących przeważną część armii Dymitra, od których więc jako od rodaków nic złego obawiać się nie należało.

„Z jednej i drugiej strony bardzo usilnie spierano się, nawet prośbami starając się przeciwników na swoją stronę przeciągnąć, ale wszystkie te usiłowania żadnego skutku nie odniosły, gdyż i jedni i drudzy przy swoim zdaniu pozostali. Tak więc dnia 8. sierpnia Pan Wojewoda z Panem Kasztelanem małogoskim wyruszył prosto ku Wołdze, Pan Gosiewski zaś z swoimi, idąc za radą przewodników, naprzód cofnął się o trzy mile, a następnego dnia przybył do Perejasławla. Tutaj zastał dwóch wojewodów moskiewskich, z 5.000 jeźdźców wysłanych przez Szujskiego, ażeby strzegli naszych i nie pozwolili im ani rozpierzchnąć się lub gdziekolwiek zatrzymać, ani też udać się do obozu Samozwańca. Wojewodowie ci z największą przykrością dowiedzieli się, że carowa wraz z ojcem swym i innymi oddzieliła się od reszty więźniów i natychmiast puścili się za nimi w poгон, do powrotu nie zdołali ich jednak nakłonić.

Przemocy również użyć nie śmieli, ponieważ z Panem Wojewodą sandomierskim wiele było starych, doświadczonych żołnierzy, jazda moskiewska zaś przeważnie składała się z ludzi niewprawnych do boju, a nadto nie mało w niej było niepewnych stronników Szujskiego. Tak więc Pan Wojewoda jechał bitym, ale nie dość bezpiecznym gościńcem ku Smoleńskowi, Pan Gosiewski zaś złą wprawdzie, ale nierównie pewniejszą drogą do Wieliża<sup>1)</sup>.

O wyjeździe z Moskwy tej partyi więźniów polskich zaraz nazajutrz, t. j. dnia 3. sierpnia<sup>2)</sup>, dowiedział się Samozwaniec, a ponieważ spodziewał się, że publiczne przyzranie go za męża przez Marynę utwierdzi poddanych jego w przekonaniu, że był on istotnie synem Iwana Groźnego, przeto postanowił sprowadzić ją do Tuszyna i w tym celu bezzwłocznie oddział wojska wyprawił.

Misyi tej podjął się jeden z pułkowników polskich, Walenty Walawski. Nie podzielał on jednak nadziei Dymitra, a nawet przewidywał — jak twierdzi Marchocki — „co to za mieszanię, wróciwszy ich, przynieść miało i dlatego też umyślnie ich nie doszedł”<sup>3)</sup>.

Wówczas wyprawił Samozwaniec drugi podjazd pod dowództwem Aleksandra Zborowskiego i kniazia Wasila Masalskiego. Ci istotnie dopędzili naszych już blisko granicy polskiej, we wsi Wierchowie pod Białą i z łatwością ową jazdę moskiewską rozgromili<sup>4)</sup>. Stąd tak uwolnieni więźniowie, jak owe oddziały, wysłane na podjazd, udały się do wsi Lubienicy, gdzie przez parę dni dla wypoczynku zatrzymano się.

Przybył tam także starosta uświatski, „nawiedzając Carową Jej Mość i Pana Wojewodę sandomierskiego“. Odtąd też aż do samego Tuszyna stale im towarzyszył.

Dnia 31. sierpnia dalej wyruszono ku Moskwie.

Nazajutrz „w drodze“ — czytamy w dyaryuszu Sapiehy — „potkał Carową Jej Mość Pan Zabłocki, posłany od Cara Jego

<sup>1)</sup> J. Wielewicki, Dziennik spraw Domu zakonnego etc. (SS. Rer. Polon. T. X. str. 276 — 278).

<sup>2)</sup> Сообр. год. грам. и дог. Cz. II, str. 336.

<sup>3)</sup> Historia wojny moskiewskiej etc., str. 38.

<sup>4)</sup> Акты Историч. Т. II, str. 124.



Mości z listy do Carowej i Pana Wojewody, czemu Carowa Jej Mość barzo była rada<sup>4</sup>.

Sapieha przy każdej sposobności oddawał Marynie honory, należne jej jako monarchini, a kiedy przybyła do obozu jego pod Możajskiem, urządził dla niej przegląd swojego, niezbyt licznego wprawdzie, ale doborowego wojska, które w tym celu „stało w szeregi pod chorągwiami“.

W miejscu tem znowu przez trzy dni zatrzymano się, poczem dnia 6. września wyruszono dalej ku stolicy.

W ostatnich dniach tej podróży, gdy Maryna zbliżała się już do Moskwy, bardzo bolesne spotkało ją rozczarowanie.

Dotąd nie wiedziała wojewodzianka o zabiciu pierwszego Samozwańca. Ze względu na wiek jej młody, tajono przed nią właściwy stan rzeczy i utrzymywano w przekonaniu, że zdołał on się rzeczywiście ocalić — i dlatego to tak „barzo rada“ była owym listom, przywiezionym przez Zabłockiego. Dopiero w jednym z dni następnych dowiedziała się o śmierci pierwszego Dymitra i że ten car, którego wkrótce jako żona miała powitać, nie był jej poślubionym małżonkiem, lecz człowiekiem dotąd zupełnie jej obcym.

Podług Bussowa uwiadomił ją o tem jeden ze szlachty polskiej, którego za to natychmiast miano uwięzić, a później nawet na pal wbić kazano<sup>1)</sup>. Zdaniem Marchockiego zaś,

---

<sup>1)</sup> Bussow (Rer. Ross. SS. exteri T. I. str. 86), a za nim Kostomarow, opowiadają o tem następującą, wcale nieprawdopodobną historję:

„Kiedy wojewodzianka zbliżała się do stolicy, była bardzo zadowolona i jadąc w karecie, śpiewała wesoło. Wówczas podjechał do niej pewien szlachcie polski i rzekł:

— Wy, Maryno, wesołe piosenki śpiewacie! Istotnie mielibyście słuszny powód do radości, gdybyście w Tuszynie męża waszego zastali. Ale niestety panuje tam nie ten Dymitr, który był waszym małżonkiem, lecz inny!

„Usłyszawszy to, zaczęła rzewnie płakać Mniszchówna. Nadjechał na to jeden z panów polskich, zapewne Aleksander Zborowski, i zapytał ją o powód tych łez.

— Wy raczej cieszyć się powinniście — miał dodać następnie — wszak niebawem przyjedziecie do waszego małżonka.

— Mnie zupełnie co innego opowiadają — odrzekła Maryna.

uczynił to książę Wasyli Masalski, jeden z dowódców owego podjazdu, wysłanego dla odbicia tej partyi więźniów polskich <sup>1)</sup>.

Niestety nie umiemy powiedzieć, ile jest prawdy w tych doniesieniach. To jednak pewna, że przed przybyciem do Tuszyna sam, ojciec musiał ją pod tym względem objaśnić i przygotować do tej roli, którą niebawem miała odegrać. Jeżeli bowiem sprowadzenie jej do obozu tuszyńskiego miało oddać pewne usługi tak Mniszchom, jak wogóle sprawie Dymitra, to pierwszym warunkiem osiągnięcia tych korzyści było zgodne jej z innymi współdziałanie.

Atoli wojewodzianka niełatwo dała się nakłonić do odegrania tej roli, narzuconej jej przez ojca i rodzinę, a kiedy dnia 11. września zbliżyła się do stolicy, „nie chciała nawet jechać do obozu carskiego“ i stanęła razem z Sapięgą nad rzeką Moskwą, w odległości jednej „warsty“ od Tuszyna.

Takie zachowanie się Maryny musiało bardzo niekorzystne sprawić wrażenie. Dymitr również nie wyjechał na jej spotkanie, ażeby zaś wytłómaczyć tak jej, jak swoje postępowanie, udawał, że „natenczas był chory“.

Tegoż dnia „książę Rożyński i kilka wojewod znacznych potykali Carową Jej Mość“. Atoli pierwszy z nich nie tylko dla powitania jej wyjechał z swojego obozu. Otrzymał on zarazem polecenie, ażeby ojca Maryny sprowadził do Tuszyna, z którym oczywiście Samozwaniec jak najprędzej pragnął się porozumieć.

— Kto wam to powiedział?! — zawołał Zborowski, a dowiedziawszy się od kogo wiadomość tę otrzymała wojewodzianka, kazał natychmiast uwięzić owego szlachcica.

„Od tego czasu, otoczona wojskiem, jakby wzięta do niewoli, jechała Maryna“. (Monorpađin etc. T. V. str. 139—140).

Ten ostatni szczegół niewątpliwie jest fałszywy. Sapięga od spotkania się z nią otaczał ją wprawdzie swem wojskiem, ale tylko dla bezpieczeństwa i oddania jej honorów należnych. Całe zaś opowiadanie to — którego zresztą w niczem inne źródła nie potwierdzają — tyle zawiera rysów, w wysokim stopniu nieprawdopodobnych, iż musimy je uważać za jedną z tych legend, współcześnie już krążących o tych wypadkach.

<sup>1)</sup> Tamże str. 39.

Jakoż istotnie, „dnia 11. września był Jego Mość Pan Wojewoda u cara, witając go“.

Dymitr przedtem już, a mianowicie podczas tej podróży jego, tak listownie, jak przez kanclerza swego, pułkownika Waławskiego, zawiązał z nim rokowania <sup>1)</sup>. Wnosząc z wypadków późniejszych, nie możemy jednak wątpić, że wtedy jeszcze do żadnego porozumienia między nimi nie przyszło.

Prawdopodobnie wdali się w tę sprawę także Sapieha i kasztelan małogoski, a uczynili to również na żądanie Dymitra <sup>2)</sup>. W dniach następnych bowiem obydwa parę razy jeździli „do obozu carskiego“. Samozwaniec przyjmował ich bardzo uprzejmie i na uczty do siebie zapraszał. Jakiego zaś rodzaju były te biesiady, dowiadujemy się również z dziennika Sapiehy.

Dnia 14. września „był Jego Mość“ (tj. starosta uświatski) u cara na obiedzie. Na tym bankiecie—czytamy dalej w tymże dyaryuszu — „naprzód kwaseninę moskiewską dano, potem insze potrawy dosyć niewymyślne, a zgoła wszystkie były grube i po prostu czynione i ledajako, nieporządnie dawane z kuchni. Napoju też było miodów kilka, różnych smaków moskiewskich, których barzo subtelnie i okrągłe dawano; nazbyt nic nie było. Z którego bankietu towarzystwo to, które było z Jego Mością, nie barzo byli kontenci, bo ich z włoska częstowano i potrawy subtelnie dawano, jakim się oni nie przyzwyczaili. Przy tym obiedzie car bluźnił Pana Boga. Pił także kilka razy do Jego Mości, jako też za zdrowie Króla Jego Mości i rycerstwa wszytkiego“ <sup>3)</sup>.

W dniach tych toczyły się także rokowania, pod jakimi warunkami Mniszchowie mieli uznać Samozwańca za prawdziwego Dymitra <sup>4)</sup>. Zdaje się też, że wówczas już, przynajmniej z ojcem Maryny, udało mu się dojść do zupełnego porozumie-

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам и дог. Cz. II., str. 338.

<sup>2)</sup> Za przypuszczeniem, że Mikołaj Oleśnicki podjął się tego pośrednictwa na życzenie Dymitra, przemawia także okoliczność, że wkrótce potem nader hojną otrzymał nagrodę.

<sup>3)</sup> Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. etc. Str. 185.

<sup>4)</sup> Marchocki, tamże. Str. 39.



nia, gdyż nazajutrz „dnia 15. września Jego Mość Pan Wojewoda był drugi raz u cara, poznawając go“ — jak się złośliwie wyraża autor tego dyaryusza — „jeśli ten jest prawdziwy, albo nie!“

Za tę usługę, oddaną mu przez Pana Jerzego, sownie tak jemu, jak krewnym jego miał się opłacić Samozwaniec. W miesiąc później następujący też wystawił dlań dokument:

„Wiadomo czynimy, iż my wdzięczni będąc przyjaźni JWielmożnego Pana Jerzego z Wielkich Kończyc Mniszcha, Wojewody sandomierskiego, Pana Ojca naszego nam uprzejmie miłego, której my zadatek wieczny mając i miłości częstokroć, nad zwyczaj ojcowski, przeciw nam doznawając, nam też przeciw onemu takowąż gorącą okazać się zdało. A tę iżby nie tylko z słów wyrażonych, ale też osobliwie z szczodrobliwych rąk naszych carskich znał, obiecujemy mu, gdy nas Pan Bóg na stolicy naszej posadzić będzie raczył, trzykroć stotysięcy rublów z skarbu naszego niemieszkanie dać rozkazać — czego aby był pewniejszy, pieczęcią naszą oznaczyć kazaliśmy i ręką własną podpisaliśmy się. Dan w obozie naszym pod stołecznem miastem Moskwą, w państwach naszych, die 14. Octobris, anno 1608 Dmitr Car“ <sup>1)</sup>.

Prócz tego przyrzekł oddać mu czternaście zamków w ziemi Siewierskiej, wraz z „wszystkimi włościami“, do nich należącemi, stosownie do przywileju, dawniej już przez pierwszego Dymitra mu udzielonego <sup>2)</sup>.

Mikołaj Oleśnicki, wuj Maryny <sup>3)</sup>, zapewne w nagrodę za swe pośrednictwo, otrzymał przywilej, nadający mu miasto

<sup>1)</sup> Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. I., str. 264. — (Собр. roc. грам. и дог. Cz. II., str. 340—341. — Niemcewicz, Dzieje Zyg. III. T. III. str. 396. — Buturlin, Истoria Смутнаго времени Cz. II. Приложение. Str. 71—73.

Na podstawie tego dokumentu jeszcze za Piotra W. starała się rodzina Mniszchów o wypłatę tej sumy! Bliższe szczegóły o korespondencyi w tej sprawie podał Xaw. Godebski w artykule p. t. „Z archiwum Mniszchów“ (Bibl. Ossol. 1862. Str. 265—266).

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II., str. 165—166 i 362—363.

<sup>3)</sup> Kasztelan małogoski ożeniony był z Małgorzatą Tartówną, siostrą Jadwigi Mniszchowej, wojewodziny sandomierskiej.

Białę<sup>1)</sup>, a Paweł Tarło, jej brat wujeczny, miał dostać 20.000 zł., które Samozwaniec zobowiązał się wypłacić mu ze skarbu carskiego, „gdy go Pan Bóg na stolicy posadzić będzie raczył“<sup>2)</sup>.

Nierównie trudniej było Dymitrowi porozumieć się z samą Maryną. To też, kiedy dnia 16. września przyjechał do obozu Sapiehy, „carowa nie bardzo chętnie z carem się przywitała i niewdzięczna była z jego przyjazdu“.

Nawet wojewodzie i krewnym jej niełatwo udało się nakłonić jej do przyjęcia tej roli, dla zaspokojenia chciwości ich i tak bezwzględnie jej narzuconej. Z korespondencji bowiem późniejszej wynika, że nieszczęśliwa kobieta energicznie broniła się przeciw temu żądaniu i że z tego powodu nawet przez czas dłuższy głęboki żal miała do ojca<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Bestużew-Riumin, Обзоръ событий etc. (Журналъ Мин. нар. просвѣщенія. Cz. 252, str. 257).

Biała (Biełaja), dzisiejszy Biełoj, miasto powiatowe w gubernii smoleńskiej

<sup>2)</sup> W. Roussel, Wiadomość o krwawej a strasznej rzezi etc. Dodatki str. 44—45.

<sup>3)</sup> Wyływa to z jednego z późniejszych listów Maryny do ojca (ob. Обзоръ roc. грам. и дор. Cz. II, str. 350—351).

Wielewicki twierdzi, że Mniszech zmusił córkę do zawarcia małżeństwa z drugim Dymitrem (tamże, str. 278).

Ks. Pierling przytacza wiadomość, podaną przez jednego z domowników Oleśnickiego, który wróciwszy z Tuszyzna, opowiadał, że Maryna, zobaczywszy Samozwańca (dnia 16. września), w sposób aż nazbyt wyraźny okazywała mu swą niechęć i że z nożem w rękę, jakby chciała się z nim przebić, miała zawołać z rozpaczą: „wolałabym śmierć, niż zostać jego małżonką“! Prawdopodobnie opowiadanie to jest również jedną z tych bajek, wówczas już o niej obiegających.

Jeszcze mniejszą wartość mają wiadomości, zawarte w t. zw. dyaryuszu Marcina Stadnickiego, przytoczone także przez ks. Pierlinga (La Russie et le Saint Siège. T. III, str. 354—355). Tem mniej zasługują one na uwagę, że Stadnicki nie był wówczas ani w obozie Sapiehy, ani w Tuszynie, lecz jako więzień bawił w Moskwie, pod ścisłą strażą trzymany we dworze władzy smoleńskiego (ob. Pamiętnik Niemojewskiego, str. 309 i 315). Zresztą cały ten dyaryusz tylko bardzo małą posiada wartość.

Wkońcu jednak uległa Maryna wpływom swojego otoczenia.

Niestety nie wiemy dokładnie, w jaki sposób odbył się ten proces psychiczny w duszy wojewodzianki. Tak listy, jak dyaryusze współczesne zupełne pod tym względem zachowują milczenie. Nie ulega atoli wątpliwości, że do powzięcia tego postanowienia, obok namów ojca, głównie doprowadziły ją duma jej i ambicya szalona <sup>1)</sup>.

Składa on się z dwóch zupełnie odmiennych części. Pierwsza (k. 1—29, o wypadkach do końca sierpnia r. 1606) zawiera wyjątki z dziennika Dyamentowskiego, bardzo nieudolnie ze sobą złączone, a nadto nieco szczegółów, które rzeczywiście mogą pochodzić od Marcina Stadnickiego. Druga część (k. 29—53) jest przeważnie fantastycznym opowiadaniem, o ile z cech języka wnosić można, nawet znacznie później spisaniem. Autor tej kompilacji tylko w niektórych ustępach opierał się na listach Maryny, lub w ogóle źródłach współczesnych, inne zawierają dowolną kombinację szczegółów albo niewątpliwie fałszywych, albo przynajmniej w wysokim stopniu nieprawdopodobnych.

<sup>1)</sup> Ks. Pierling całkiem mylnie przedstawia postępowanie w tej sprawie Jerzego Mniszcha w artykule p. t. „Марина Мнишек, дочь Магикаро порпма“ (Русс. Старица 1903. Т. CXIII, str. 235—258). Szan. autor twierdzi, że zrazu istotnie wierzył on w ocalenie pierwszego Samozwańca (str. 244) i że później dopiero zachwiał się w tem przekonaniu, że tylko przymuszony udał się do Tuszy (str. 246), wreszcie, że dnia 17. września r. 1608, podczas rokowań z bojarami moskiewskimi, otwarcie miał wyznać, że drugi Dymitr był szalbierzem (str. 248). Zdaniem autora, ażeby się o tem przekonać, aż dwa razy jeździł do niego wojewoda! Ks. Pierling przypuszcza także, że Maryna wbrew woli ojca pozostała w Tuszy (str. 249).

Atoli zapatrywaniom tym sprzeciwia się cały szereg świadectw, a nawet faktów niewątpliwych. Myli się także Szan. autor twierdząc, że podług Marchockiego Mniszech rzeczywiście tylko przymuszony, zamiast do Polski, udał się do obozu drugiego Samozwańca, gdyż Marchocki o czemś podobnem wcale nie wspomina.

Ks. Pierling upatruje niemałą trudność w należytem zrozumieniu ówczesnego zachowania się wojewody. Trudność ta — mojem zdaniem — wypływa tylko stąd, że autor koniecznie usiłuje pogodzić kłamliwe tłómaczenie się jego na sejmie w r. 1611, z innemi świadectwami, a nawet wypadkami, najwymowniej przeciw niemu przemawiającymi.



Dnia 20. września odprowadził ją Sapieha do obozu carskiego<sup>1)</sup>. Stało się to w sposób uroczysty, „z chorągiewkami i dożyć ochędożnie“.

Zapewne w parę dni potem potajemnie wzięła Maryna ślub z Samozwańcem. Aktu tego dopełnił jeden z towarzyszących jej Bernardynów, prawdopodobnie ks. Antoni Lubelczyk<sup>1)</sup>. Odbyło się to w tak głębokiej tajemnicy, iż nawet brat jej rodzony Stanisław dopiero w półtora roku później o tem się dowiedział<sup>2)</sup>.

Tymczasem chociaż wkońcu uznała Maryna Dymitra za męża, to jednak dłuższe wahanie się jej i owe targi ojca jej z Samozwańcem nie dały się w zupełności utrzymać w tajemnicy. „Nie mogło to być w skrytości“—powiada Marchocki—„że carowa i osoby insze, co Dymitra na stolicy znali, obaczwszy naszego, przyznać go nie chcieli. Trudno też było poprawić to, w czem się pobłądziło“. Tak więc „to wrócenie jej więcej nam szkody niż pożytku przyniosło“.

Atoli nie tylko w obozie tuszyńskim coraz głośniej o tem mówiono. „Doszło to i do Moskwy“ — dodaje autor tegoż pamiętnika — „co im nie pomału było na rękę i do odrażania ludzi“ od Dymitra posłużyło.

Szujski istotnie bardzo szybko o tem postępowaniu Maryny dokładną otrzymał relację, a mianowicie uwiadomił go o tem książę Wasili Masalski, jeden z dowódców owego podjazdu, wysłanego dla odbicia jej i innych więźniów polskich<sup>3)</sup>. Odprowadził on ją aż pod samą stolicę i stąd dopiero, dnia 10. września „z kilką bojar znacznych uciekł do Moskwy“.

Zdaje się, że Wasili zamierzał nawet skorzystać z tej wiadomości i starał się rozpowszechnić ją pomiędzy zwolennikami Dymitra, usiłując ich i w ten sposób na swoją stronę przeciągnąć. Prawdopodobnie też w tym celu zażądał zawiązania rokowań. Samozwaniec przyjął tę propozycję, a niebawem pod samymi murami stolicy odbył się zjazd obustronnych pełnomocników.

<sup>1)</sup> P. Pierling. *La Russie et le Saint-Siège etc.* T. II., str. 355. — P. Pierling, *Изъ смутнаго времени.* Str. 51.

<sup>2)</sup> Русс. Петер. Библи. T. I. str. 553.

<sup>3)</sup> Marchocki, tamże, str. 38—39.

Dnia 17. września — czytamy w dzienniku Sapiehy — „szedł Jego Mość ze wszystką jezdą pod Moskwę. Tamże i inne wojsko wychodziło z obozu carskiego. Dla bezpieczniejszych traktatów, wojska z obu stron uszykowane przeciwko sobie stały, tak carskie, jako i Szujskiego, nad rowem, którym rzeczka idzie barzo mała i do przebycia łacna“.

Tutaj zebrali się przedstawiciele Samozwańca i Wasila, a mianowicie ze strony Dymitra: Jerzy Mniszech, książę Roman Rożyński, Adam i Konstanty Wiśniowieccy. Pełnomocnikami Szujskiego byli „trzej senatorowie znaczni“, zapewne Wasil Buturlin, książę Fiedor Prozorowski i jeden z książąt Goli-cynów.

Bardzo ciekawą rzeczą byłoby dowiedzieć się, jakiej treści były rozmowy tych ludzi, tak dobrze w sprawy te wtajemniczonych, ale niestety o przebiegu ich bliższych wiadomości wcale nie posiadamy <sup>1)</sup>. W dyaryuszu Sapiehy znajdujemy tylko następującą, nader lakoniczną notatkę: „Z traktatów nie było nic, rozjechali się“. Zdaje się jednak, że Szujskiemu nie udało się osiągnąć tego celu, dla którego zażądał zawiazania rokowań. Samozwaniec bowiem jako przedstawiciele swych wysłał samych Polaków, a nadto takich, którzy o szalbierstwie jego najdokładniej byli powiadomieni.

<sup>1)</sup> O rokowaniach tych powiedział Jerzy Mniszech w mowie swej, mianej na sejmie warszawskim dnia 4. października r. 1611.

„Weszli w traktaty, Moskwa chciała mnie mieć przytem. Wskazała dō mnie privatim, „żebyśmy się mogli widzieć z Jurgiem, Wojewodą“... Pytali: „Tot, czy nie tot Car“? Powiedziałem prawdę, jakom zwykł: „Nie ten“. (Votum Jego Mości Pana Wojewody sandomirskiego Mniszcha. Rps. Bilbl. Jagiel. 102, str. 457—460).

Ks. Pierling wierzył tym słowom Mniszcha, a opierając się na tej mowie jego, pisze dosłownie: „... il avait a Touchino démasqué l'imposteur, mais ses conseils n'avaient pas été suivis (tamże, str. 356). Dla nas zapewnienia te są tylko jednym z tych wierutnych kłamstw, których tak wiele było w mowach i życiu Pana Wojewody.

## VII.

Plan wygłodzenia stolicy. — Bitwa pod Rachmancewem. — Oblężenie Siergiejewa. — Coraz nowe grody poddają się Dymitrowi. — Obóz w Tuszynie. — Nieporozumienia między wojskiem a Dymitrem. — Jerzy Mniszcz powraca do Polski.

Po bitwie bolchowskiej spodziewał się Samozwaniec, że pod wpływem tego zwycięstwa i stolica z łatwością mu się podda. Atoli dalsze wypadki przekonały go, jak dalece złudną była ta nadzieja. Nie skłoniły jej do uległości ani walki następne, ani też przybycie Maryny do Tuszyna i uznanie przez nią Dymitra za męża. W takich warunkach należało pomyśleć o użyciu innych, skuteczniejszych pod tym względem środków.

Armia zebrana pod Moskwą, chociaż wówczas już wcale liczna i potężna <sup>1)</sup>, nie była jednak dość silną do wzięcia jej szturmem. Z tego też powodu postanowiono w obozie tuszyńskim, ze wszystkich stron odciąć jej dowóz żywności i w ten sposób głodem zmusić do poddania się.

---

<sup>1)</sup> Podług Marchockiego, w Tuszynie „liczyło się natenczas wojska polskiego konnego 18 000, a piechoty dobrej 2.000, okrom kozaków zaporoskich, których było ze 30.000, dońskich z 15.000. Moskiewskich bojar było także niemało“ (tamże, str. 40). — Stanisław Domaradzki, wróciwszy z Moskwy w wrześniu r. 1608, miał opowiadać, że Dymitr „pod stolicą“ miał wówczas 30 000 ludzi (Цѣлѣтѣвъ, Царь Васи́лій Шуйскій etc. Т. II., cz. 2. str. CCCLXXXIII). Według współczesnej zaś, szczegółowej relacji polskiej „suma wszystkiego wojska“ (polskiego) wynosiła wówczas 21.380 (Rejestr wojska polskiego, które jest przy Caru na Moskwie, Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 315—316). — Podobny „rejestr“, ogłoszony w I. tomie „Рече. Историч. Библиотекѣ“ (str. 713—716) odnosi się niewątpliwie do czasów późniejszych, a mianowicie do r. 1610.



Dotąd opanowały wojska Samozwańca tylko drogi, idące z Twieru i Smoleńska. Gościńców, wiodących na południe, na Tułę i Kaługę, strzedz wcale nie należało, ponieważ łączyły one stolicę z krajami, w których główne było ognisko tego ruchu zbrojnego. Natomiast pierwszorzędne znaczenie miało zajęcie dróg, idących na północ i wschód, na Jarosławł, Suzdał, Kołomnę i Riazanń.

Postanowienie to wygłodzenia w ten sposób stolicy powzięto zapewne z końcem września t. r. Niebawem też, dnia 29. t. m. rozpoczęły się pierwsze w tym celu podjęte działania wojenne.

Przedewszystkiem zamierzano od północy przeciąć jej wszelką komunikację, ponieważ — jak powiada Budziło — „niemało należało na monasterze Trojeckim i inszych zamkach, które z tamtej strony Moskwy żywności dodawały“<sup>1)</sup>. Dla „odjęcia więc tego gościńca“, posłano wcale znaczną część armii pod dowództwem starosty uświatskiego.

Wojsko to składało się z „pułków“<sup>2)</sup> Sapiehy, Strawińskiego, Wilamowskiego, Mikulińskiego i Lisowskiego, a mianowicie: 2150 husarzy, 570 pietyhorców, 7050 kozaków i 350 piechoty. Lisowski prowadził ze sobą także „sześć dział, dobrych półkartani“<sup>3)</sup>.

Szujski bardzo dobrze zrozumiał znaczenie tego ruchu i usilnie starał się wykonaniu jego przeszkodzić. Bezzwłocznie

<sup>1)</sup> Tamże, str. 141.

<sup>2)</sup> Słowo to nie miało wtedy tego znaczenia, co dzisiaj, a mianowicie nie oznaczało pewnej, mniej więcej stałej ilości żołnierzy tej samej broni. „Pułkiem“ nazywano wówczas większy oddział wojska, w którego skład wchodził nieraz żołnierze różnej broni, a więc jazda ciężka i lekka, piechota i artyleria. I tak n. p. całe wojsko, przyprowadzone przez Sapiehę, nazywano także „pułkiem“ (por. wyżej, str. 83—84).

<sup>3)</sup> Ilość wojska, posłanego pod Trójcę, podaliśmy według dokładnych dat, znajdujących się w dzienniku Sapiehy. Ogólna jego liczba wynosiła więc, oprócz pacholików, 10.120 żołnierzy. Myli się zatem Sołowiew, twierdząc, że armia ta liczyła „do 30.000 ludzi“ (Исторія России. Wyd. 3. Т. VIII., str. 211).

też wysłał za Sapiehą doborową część armii swej. pod dowództwem brata swojego Iwana <sup>1)</sup>).

Gdy starosta uświatski zbliżał się już do Siergiejewa, czyli do św. Trójcy — jak nasi miejscowość tę nazywali — dwaj zbiegowie z stolicy donieśli mu, że bardzo znaczne wojska wyprowadzono za nim z Moskwy.

Nazajutrz, dnia 2. października — czytamy w jego dyaryuszu — „straż dała znać Jego Mości, że nieprzyjaciół potężnie następuje i śmieje podmyka. Nie czekając go w obozie, który dobrze osadził piechotę i kilkaset jazdy, wyszedł sam Jego Mość milę przeciwko niemu i tam zastał wojsko nieprzyjacielskie w sprawie pod siołem, zwanem Rachmanice <sup>2)</sup>), a że nieprzyjaciół ubiegł miejsce dobre, puścił tedy Jego Mość Pana Lisowskiego Moskwy tysiąc wprzód przed wojskiem, którzy jednak zaraz, nie potkawszy się, tył podali. Obaczywszy to, kazał nastąpić chorągwiom swym kozackim, które się z nieprzyjacielem strzelały na godzin trzy, z obu stron mając szczęście jednakie i wspierając się po dwakroć. Za trzecim razem wsparł nieprzyjaciół potężnie chorągwie kozackie Jego Mości, zaczęły i rotę pietyhorskie, które stały na posilek kozakom, ustępować poczęły, także i pułk Pana Wilamowskiego, który trzymał prawe skrzydło, nie potykając się z nieprzyjacielem, tył podali, że aż za chorągwiami Jego Mości ledwie się pozostali. Kiedy go tak wszyscy bez wstydu odbiegli, że ledwie się z rąk nieprzyjacielskich wymknął, przypadł Jego Mość do chorągwi swych, które stały na posilku, dwie usarskie, a dwie pietyhorskie, które zaraz za rozkazaniem jego śmieje się potykały i tam Pan Bóg z łaski swej świętej pobłogosławić nam raczył, że już więcej nieprzyjaciół oprzeć się nie mógł, tak, iż cztery mile bijąc, siekąc, za nim gonili“.

<sup>1)</sup> Podług dyaryusza Sapiehy, Wasili Szujski wyprowadził wówczas „komunnika przebranego (t. j. jazdy doborowej) 15.000“. Znacznie wyżej podają liczbę tego wojska inne źródła polskie, a mianowicie Budziło twierdzi, że armia ta składała się z 24.000 ludzi (tamże, str. 141), inna zaś współczesna relacja polska powiada, że Szujski wysłał „20.000 ludu przebranego“ (ob. niżej).

<sup>2)</sup> Dziś Rachmancewo, wieś w pow. dmitrowskim, gub. moskiewskiej.





ŁAWRA ŚW. TRÓJCY W SIERGIEJEWIE.



Jak widzimy z tego opisu, walka ta przez długi czas ważyła się, zanim zwycięstwo ostatecznie przechyliło się na stronę Sapiehy. Były nawet chwile, w których klęska jego zdawała się nieuchronną. I tak n. p. Polacy zrazu aż trzy chorągwie stracili, a mianowicie „Pana Strawińskiego, Pana Tokarskiego i Pana Łaszczową“, które później dopiero napowrót odzyskać zdołali. Wkońcu o losie bitwy rozstrzygnęło zachowanie się pułków, stojących w tylnej straży moskiewskiej. Kiedy bowiem udało się wreszcie przełamać szyki nieprzyjacielskie — opowiada inna współczesna relacya polska — „huf posiłkowy moskiewski, który stał w odwodzie, nie czekając potkania, odwrót uczynił. Naszy, widząc to, tem śmieiej poczęli nacierać, aż ich do ucieczki przepędzili. Ścigając, bili ich na trzy mile“.

„Naszych zginęło w tej potrzebie tylko około 300 towarzyszy i pacholików“<sup>1)</sup>.

Nierównie większe były straty moskiewskie. Według dziennika Sapiehy, „pojmano kilkanaście znacznych rotmistrzów, krom tych, podlejszych synów bojarskich wiele, także i cudzoziemców, Węgrów, Niemców, Polaków, którzy mieli chorągiew swoją i rotmistrza. Z chorągwi odjęto 20 znaków, dwa Iwana Szujskiego, który był hetmanem nad tem wojskiem.

„W przednim hufcu pułkownikiem był książę Romodanowski, który harce zwodził; ten zginął w tej potrzebie. W drugim hufcu był pułkownikiem Fiedor Gołowin; ten ranny, konia pozbywszy, piechotą uszedł do lasu. W trzecim walnym pułkownikiem był Wasili Buturlin. Gdzie było ludu w sprawie kilka tysięcy, tamże i sam Iwan był, który szkodliwie ranny, uszedł z tej potrzeby“.

Nazajutrz po tej bitwie podstąpił Sapieha pod Siergiejewo i natychmiast rozpoczął przygotowania do oblężenia monasteru. Upatrzywszy więc miejsca odpowiednie, kazał kopać szańce i kosze ustawiać. Tegoż dnia, „już nad samym wieczorem“ umieszczono w nich pierwsze dwa działa, z których zaraz strzelono do klasztoru, „czerńcom na dobranoc“.

Zanim jednak przystąpiono do regularnego oblężenia, starał się starosta uświatski namową nakłonić załogę do uległo-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 314—315.

ści. W tym celu wyprawił dwa listy, a mianowicie do archimandryty tamtejszego Joasafa i dowódców załogi, wojewodów Dołgorukiego i Gołochwastowa, w których za poddanie zamku sowitą obiecywał nagrodę, w razie przeciwnym zaś wszystkim niechybną groził śmiercią<sup>1)</sup>.

Atoli ani obietnice te, ani groźby nie odniosły skutku zamierzonego. Sapiaha dalej więc czynił przygotowania, ażeby albo szturmem, albo też zapomocą wygłodzenia opanować monaster.

Ławra św. Trójcy w Siergiejewie była jednym z najstarszych klasztorów w ówczesnem państwie moskiewskiem; podobnie jak u nas Częstochowę, cały naród szczególną też otaczał ją czcią i uwielbieniem. Monaster ten, założony przez św. Sergiusza, w połowie wieku XVI. potężnie został obwarowany. Dokoła otaczały go kamienne mury, mające przeszło 550 sążni długości, a do trzech sążni grubości. Wysokość ich nie była zbyt wielka, wynosiła bowiem tylko dwa do pół-trzecia sążnia. Za to broniło ich dwanaście wież, uzbrojonych w działa. Wieże te wówczas, według współczesnej relacji polskiej, wybudowane były z drzewa.

W południowej stronie znajdowała się wieża, zwana „Wodianaja“. Tutaj umieszczony był olbrzymi kocioł miedziany na 100 wiader, w którym podczas oblężenia warzono smołę, przeznaczoną do obrony murów.

W obrębie tego obwarowania były dwa sobory, a mianowicie św. Trójcy i Uspienski, trzy pomniejsze cerkwie, dwa domy dla cara i carowej, mieszkanie archimandryty, cela kanaparza wraz z skarbcem i izbami gościnnymi, wreszcie trapeza czyli refektarz, śpichlerze, szpital i pewna, dość znaczna ilość „cel“, w których mieszkali zakonnicy<sup>2)</sup>. „Cele“ te były to małe domki drewniane o bardzo ubogich, czarnych, niebieszonych izdebkach<sup>3)</sup>.

Monaster ten słynął z swych bogactw; bardzo znaczne też były skarby w nim nagromadzone i zapasy żywności.

<sup>1)</sup> Listy te, jako też odpowiedź oblężonych ogłosił Buturlin (Исторія Смутнаго времени etc. Ч. II. Приложения, str. 74—76).

<sup>2)</sup> Историческое Описание Святотроицкія Сергіевы Лавры (Москва, 1865). Str. 5—11.

<sup>3)</sup> Niemojewski, Pamiętnik, str. 125, 262—263.

*Załoga była dość liczna, oprócz bowiem t. zw. dzieci bojańskich, strzelców i kozaków, przystanych przez Szwajskiego, tłumy ludu okolicznego schroniły się do klasztoru<sup>1)</sup>.*

Czerńców było przeszło 300<sup>2)</sup>. Walczyli oni również w obronie zamku, a ponieważ zapewne niejednen z nich przed wstąpieniem do zakonu służył wojskowo, przeto niewątpliwie byli pomiędzy nimi i nieźle obznajomieni z rzemiosłem wojennym. Zresztą udział ich pod względem moralnym niemałe miał znaczenie i musiał wielce przyczynić się do wzbudzenia w oblężonych owego, tak wysokiego nastroju religijnego, który niemal główną stanowił ich potęgę.

Sapieha rozłożył się obozem tak od strony południowej, jak na wzgórzu, od zachodu otaczającym Siergiejewo. Dokoła stanowisk swych kazał kopać rowy i sypać szańce i wogóle obóz swój dobrze obwarował. W dziewięciu miejscach ustawiono wielkie kosze, plecione z chróstu i napełnione ziemią i działa w nich umieszczono. Prócz tego w wawozach okolicznych kazał urządzić zastawy, dla odcięcia komunikacyi oblężonym.

Ostrzeliwanie zamku rozpoczęło się zaraz nazajutrz po przybyciu Polaków pod Trójcę. Szczególnie żywy ogień utrzymywano od dnia 16. października, kiedy to oprócz dawniej przywiezionych dział, „przyprawdzono armatę“ z Tuszyna „od Cara Jego Mości“. Strzelano zwykłemi i ognistemi kulami. Atoli ostrzeliwanie to nie sprawiło wielkiego skutku. Dla artyleryi ówczesnej nielatwem to było zadaniem, przebijać mury kamienne, mające trzy sążnie grubości. Wprawdzie zburzono

(<sup>1</sup> Niestety nie umiemy powiedzieć na pewne, jak liczną była ówczesna załoga Siergiejewa. Według współczesnej relacyi polskiej, ogólna liczba obrońców monasteru wynosiła około 2.500 ludzi (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 314). Zdaje się jednak, że było ich nieco więcej, ponieważ w czasie oblężenia, na szkorbut umarło ich 2.125, podczas trzech wielkich wycieczek zginęło 404, czyli razem (nie licząc zabitych w pomniejszych wycieczkach i wziętych do niewoli) 2529, a jednak w czasie ostatniego szturm, miało bronić murów jeszcze około 200 ludzi (А. Палицына Сказание о осаде Троицкого Сергиева монастыря etc. Москва 1822, str. 100, 123, 133, 153 i 179.

<sup>2)</sup> Podług niewątpliwie dokładnego obliczenia Palityna, podczas tego oblężenia na szkorbut umarło ich 297 (tamże, str. 151).



umieszczone na nich wieże drewniane<sup>1)</sup>, jednak w obrębie obwarowania większych szkód wyrządzić nie zdołano. Jak bowiem opowiada Palicyn, kule ogniste nigdzie budynków klasztornych nie zapaliły, padając przeważnie na próżne miejsca, albo do stawków, a jeżeli które nawet uderzyły w owe drewniane cele czerniców i uwięzły w ścianach, nie zapalały ich, lecz przeciwnie same tylko zwołna ostygły<sup>2)</sup>.

Z końcem października starał się Sapięha wstępnym bojem opanować Siergiejewo. W tym celu wśród nocy, nagle ze wszystkich stron podstąpiły wojska polskie pod monaster. Odziały, idące do szturm. niosły drabiny, jako też pawęże, czyli długie tarcze, dla ochrony od pocisków nieprzyjacielskich. Prowadziły ze sobą także wielkie tarany na kołach, do rozbijania murów zamkowych. Atoli załoga bardzo była czujna i dzielnie odparła wszelkie ataki. Polacy musieli więc ustąpić, pozostawiając pod murami część drabin i pawęży. Nazajutrz w tryumfie wprowadzili je oblężeni do zamku i użyli na opał, którego brak coraz dotkliwiej dawał im się uczuć<sup>3)</sup>.

Nieudanie się tego zamachu zniewoliło Sapięhę do użycia także innych środków w walce z załogą.

Od niejakiego czasu już pracowano nad wykonaniem podkopu pod mury zamkowe<sup>4)</sup>. Naprzód wykopano głęboki rów wzdłuż wschodniej ich ściany i doprowadzono go aż do t. zw. Krasnych wrót, czyli głównej bramy klasztoru. Z tego rowu podkopywano się pod południowo-wschodnią basztę zamku.

Wiadomość o tem wkrótce doszła do monasteru, jednak dowódcy załogi przez długi czas, pomimo najusilniejszych starań, nie mogli dowiedzieć się, w którym miejscu przygotowywano ten podkop.

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 314.

<sup>2)</sup> Palicyn, tamże. Str. 84.

<sup>3)</sup> Dnia, w którym odbył się ten pierwszy szturm, nie możemy dokładnie oznaczyć. W dzienniku Sapięhy żadnej nie ma o nim wzmianki. Palicyn powiada wprawdzie, że było to w nocy z 13. na 14. października, czyli z 23. na 24. t. m. podług kalendarza gregoriańskiego (tamże, str. 90), ale ponieważ daty u niego są przeważnie pomyłone, przeto i na tej polegać nie możemy.

<sup>4)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 314.

Obleżeni częst przedsiebrali wycieczki. Zwykle czynili to dla zaopatrzenia się w opał w lasach pobliskich, albo też chcąc ułatwić przejście przez strażę nieprzyjacielskie gońców, wysyłanych do Moskwy, z prośbą o pomoc. W listopadzie t. r. wycieczki te, najczęściej drogo okupione, przedsiebrali także w tym celu, ażeby — jak to wówczas mówiono — zasięgnąć języka, t. j. uprowadzić jakiego jeńca z obozu polskiego, od którego możnaby się było dowiedzieć o miejscu tego podkopu.

Przez czas dłuższy, pomimo usilnych starań zupełnie im się to nie udawało. Niemalę przerażenie ogarnęło z tego powodu obleżonych. „Wtedy“ — opowiada Palicyn — „w zamku wielki był smutek i płacz, powszechnie bowiem było wiadomo, że litewscy ludzie prowadzą podkopy, a o miejscu ich niczego nie można było dowiedzieć się. Wszyscy też, mając niechybną śmierć przed oczyma, udawali się do cerkwi św. Trójcy, tylko od cudownych relikwii św. Sergiusza i Nikona spodziewając się ocalenia“<sup>1)</sup>.

Wkońcu udało im się osiągnąć cel, tak gorąco upragniony. Dnia 14. listopada<sup>2)</sup> znowu przedsiewzięli obleżeni wycieczkę. Podczas utarczki tej raniono jednego z kozaków Sapiehy i żywcem uprowadzono go do monasteru. Jeniec ten, wzięty na męki, zeznał, że praca nad wykonaniem podkopu zbliża się ku końcowi i że Polacy w dzień św. Michała, t. j. 18. t. m. mają minę podłożyć. Następnie kozak ten, zaprowadzony na mury, dokładnie objaśnił dowódców załogi, z którego miejsca i pod którą basztę podkopywano się.

Z zeznań tych natychmiast skorzystali wojewodowie Dołgorukij i Gołochwastow; w miejscu zagrożonem kazali usypać potężny wał i dobrze go uzbroić.

Wiadomość o tem wielce podniosła ducha obleżonych; jeszcze bardziej pokrzepiły ich obiegające pomiędzy nimi wieści o cudownych zjawiskach w monasterze. Opowiadano bowiem, że tak kilku czerńcom, jak samemu archimandrycie mjał się ukazać św. Sergiusz, a nawet sam archanioł Michał i że obydwaj,

<sup>1)</sup> Palicyn, tamże. Str. 88 — 89, 100 — 101.

<sup>2)</sup> Datę tę zgodnie podają tak Palicyn, jak współczesny spis wycieczek, przedsiebbranych przez załogę Sergiejewa. (Акті Историч. Т. II. str. 212).



przyrzekając im swą pomoc, mieli ich zachęcać do dalszej obrony klasztoru.

Nastrój ten umysłów bardzo zręcznie umieli wyzyskać dowódcy załogi. W kilka dni <sup>1)</sup> po schwytaniu owego kozaka, o świcie znowu tłumną przedsięwzięli wycieczkę i z kilku stron równocześnie uderzyli na obóz polski. Podczas tej walki znaleziono wejście do owego podkopu, który tak wielką trwogę wywołał w monasterze. Natychmiast wskoczyli wewnątrz dwaj chłopcy, ażeby zapalić prochy w nim nagromadzone. Kiedy zatkano jego otwór i pod minę ogień podłożono, zginęli wprawdzie owi dzielni obrońcy klasztoru, ale i podkop zupełnie został zburzony.

Tegoż dnia, zachęceni tem powodzeniem, jeszcze jedną wycieczkę uczynili oblężeni. Wówczas głównem ich zadaniem było zniszczenie owych koszar, z których ostrzeliwano mury zamkowe. Los i pod tym względem dziwnie im sprzyjał, po zaciętej bowiem walce istotnie udało się im kilka z nich spalić, a nadto zdobyć dość znaczne zapasy broni i amunicji. Wielka też była radość z tego powodu w monasterze <sup>2)</sup>.

Tymczasem, pomimo tych niepowodzeń Sapiehy, na wiadomość o jego świetnem zwycięstwie pod Rachmancewem, coraz nowe poddawały mu się grody. Już dnia 7. października przybyli do jego obozu mieszczanie z Słobody Aleksandrowej, ażeby „krest całować carowi Dymitrowi“.

W połowie tegoż miesiąca zdobyto Rostów, wkrótce potem poddały się Perejasławl, Juryew Polski, Suzdał, Jarosławl i Uglicz, a z początkiem listopada Włodzimierz, Murom, Ustiużna i Wołogda <sup>3)</sup>. Ponieważ zaś Psków jeszcze w wrześniu t. r. wykonał przysięgę na wierność Samozwańcowi, przeto z końcem r. 1608, oprócz okolic południowych, uznała jego władzę także prawie cała północna część państwa moskiewskiego.

<sup>1)</sup> Podług wymienionego powyżej spisu chronologicznego, wycieczka ta odbyła się dnia 11. listopada według starego stylu, czyli 21. t. m. podług kalendarza gregoryańskiego.

<sup>2)</sup> Palicyn, tamże, str. 103—104, 111—122.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 191—196. — Dyaryusz Dyamentowski, str. 158. — *Оборонитъ Князи Хилкова*, str. 25, 29—31.



Równocześnie coraz więcej bojarów znakomitych przechodziło na jego stronę. Naprzód uczynili to kniaziowie Iwan Trojekurow i Iwan Katyrjew-Rostowski. Wkrótce potem za ich przykładem poszli: Aleksy Sicki, Dymitr Czerkaski i dwaj bracia Trubeccy. Wreszcie tłumnie opuszczali Szujskiego także pomniejsi bojarowie i albo powracali do domu, albo też udawali się do Tuszyna, ażeby pokłonić się nowemu carowi. W Moskwie niewiele ich pozostało. Wówczas, oprócz ludności miejscowej bronili jej tylko Riazańcy, jako też ci, których okolice od dawna już zajęte były przez stronników Dymitra<sup>1)</sup>.

Pomimo tak trudnej sytuacji Szujskiego, oblężenie stolicy nieustannie przeciągało się. W takich warunkach nadeszła zima.

Wobec surowości klimatu tamtejszego, należało koniecznie pomyśleć o odpowiednim pomieszczeniu wojska. Dotąd cała armia Samozwańca stała w namiotach. Obóz tuszyński wprawdzie dobrze był obwarowany: ze wszystkich stron otaczały go okopy i częstokół, a w niektórych miejscach wzniesiono także baszty i bramy warowne — atoli wówczas domów w nim jeszcze nie było. Nawet Dymitr i Maryna mieszkali również w namiotach. Dopiero kiedy „zima nadchodziła“ — opowiada Marchocki — „i prawie już nas śnieg przypruszył, poczęliśmy radzić, jakoby i gdzie ją przebyć“.

„Zdało się niektórym, żebyśmy byli wojsko na kilkoro rozdzielili i stanęli gdzie opodal od stolicy, w włościach moskiewskich. Ganiłi insi tę radę, sądząc, że niebezpiecznie byłoby w ziemi nieprzyjacielskiej rwać się na siła części. Stańło na tem, żeśmy się ryzykowali na temże miejscu zimować. Naprzód poczęliśmy się w ziemi grześć i gmachy w ziemi sobie czynić z piecami, także w ziemi wygrzebijonymi. Pobudowaliśmy także z chróstów stajnie dla koni i słomą je ociszyli. Ale takie mieszkania nie wszystkim plagowały; zagorywali w nich“. — Niebawem też nierównie wygodniej zaczęto się urządzać.

Okolice, które poddały się Dymitrowi, „podzieliło sobie wojsko na przystawstwa“. „Z onych włości“ — pisze dalej Marchocki — „wieźli nam prawie, czego jeno dusza zachciała

---

<sup>1)</sup> Płatonow, tamże. Str. 367—369. — Dyamentowski, str. 161—162.

i mieliśmy się bardzo dobrze. Przychodziło podwód na jedną rotę po tysiącu i z półtora tysiąca wozów, zaczęm mając tak wiele poddanych, jęliśmy się budować na ostrzejszą zimę. Brałiśmy z bliskich wsiów domy, a w obozie je stawiali. Miał drugi i dwie i trzy izby, a one ziemne na piwniceśmy obrócili. Zbudowali wśród obozu i carowi z carową i z wojewodą mieszkania dosyć. Owo on nasz obóz stał się miastem budowanym<sup>1)</sup>.

Obóz tuszyński także pod innym względem miał cechy wielkiej osady miejskiej. Zwyczajem ówczesnym z różnych stron, z rozmaitymi towarami ściągali się doń przekupnie. Samych kupców polskich liczono do trzech tysięcy. Prawie we wszystko, czego nie dostarczyły owe „przystawstwa“, w kramach tych można się było zaopatrzyć. Tak więc i pod tym względem „tak szczęśliwą“ — jak się wyraża Marchocki — była ta wojna. Atoli jednej rzeczy, a mianowicie pieniędzy nie dostawało „panom żołnierzom“.

Samozwaniec, chcąc jak najwięcej zwabić Polaków, ogłaszał w swych listach, że każe „we dwój i we trójnasób“ tyle, co w Polsce, płacić za służbę wojskową<sup>2)</sup>. Spodziewając się tak sowitego wynagrodzenia, tłumnie pod chorągwie jego garnęli się hołysze i awanturnicy. Dymitr w obietnicach swych tak dalece był szczodry, „że prawie według ewangelii wszystkich w służbie równał, choćby kto i najpóźniej przyszedł“. Miał on nadto swoich ulubieńców, względem których szczególną odznaczał się rozrzutnością. Jednym z nich był książę Adam Wiśniowiecki. Wojsko, dotąd niepłatne, tak dalece oburzało się tą niewczesną jego hojnością, iż Wiśniowieckiemu zabroniono nawet przebywać w obozie<sup>3)</sup>.

Już w lipcu t. r. „rycerstwo“ natarczywie zażądało wypłaty żołdu zaległego. Samozwaniec „ustanowił wówczas dań na Siewierską ziemię i insze, które go słuchały“. Ale z podatków tych nie zdołano zebrać większych sum, tak iż — jak

<sup>1)</sup> Marchocki, tamże. Str. 41—42.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 527.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 104, Nr. 201. — Rps. Bibl. Ossol. 261. str. 221.

powiada Marchocki — „tylko po trzydzieści złotych nam się dostało“ <sup>1)</sup>.

Z końcem roku jeszcze bardziej wzrosły długi, zaciągnięte w ten sposób przez skarb Dymitra. Według współczesnej relacji polskiej, „zasłużonych pieniędzy miało wszystko wojsko czternaście milionów złotych“ <sup>2)</sup>. Była to więc suma olbrzymia, jak na owe czasy. W połowie października znowu i coraz usilniej zaczęto się domagać wypłaty żołdu. Wojsko, oblegające Trójcę, osobnych posłów przysłało w tej sprawie <sup>3)</sup>. „Prosił car, ażeby mu pofolgowali czas dłuższy“, rozważniejsi również zalecali powolność i cierpliwość. Atoli, wobec oburzającej rozrzutności Samozwańca, wszelkie ich przedstawienia zupełnie pozostały bez skutku. „Widząc naszy“ — czytamy w liście współczesnym — „że rozdawał bez uważenia rzeczy i osób, postanowili między sobą w wojsce decem viros, to jest dzieścię mężów, którym dali wszystko w moc i co oni postanowią, na tem ma przestać car Dymitr. Przetoż każdemu rozkazali ci decem viri, przynieść przed się przywileje i pomniejszwszy ich, dopiero podług zasług insze rozdawali“ <sup>4)</sup>.

Ale nie o to głównie chodziło „panom żołnierzom“. Pragnęli oni przede wszystkim zapewnić sobie wypłatę żołdu zaległego. W tym celu — opowiada jeden z uczestników tych wypadków — „wzięli carowi jego razriady, czyli kancelaryą po naszymu i kazali sobie ramoty pisać do grodów, aby dań wydawano od gruntów i towarów. Z temi ramotami posłali po jednym Polaku i po Moskwicinie“ <sup>5)</sup>.

Dymitr tylko pozornie zgodził się na to, w istocie zaś starał się poskromić tę samowolę żołnierską i udaremnić wykonanie ich zamiarów. Potajemnie rozsyłał więc pisma, w których zalecał swoim poddanym, ażeby podatków tych nie płacili, a nawet „potopili“ owych „egzaktorów“ <sup>6)</sup>.

Niebawem listy tego rodzaju wpadły w ręce Polaków; z początkiem stycznia roku następnego (1609) przywieziono je

<sup>1)</sup> Marchocki, tamże, str. 36.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 315.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, tamże, str. 193.

<sup>4)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 540.

<sup>5)</sup> Marchocki, tamże, str. 44.

<sup>6)</sup> Dyamentowski, tamże, str. 164.



nawet do Tuszyna. Kiedy rozeszła się o tem wiadomość, szalona burza powstała w obozie „Jako tedy przedtem“ — pisze Dyamentowski — „o częste lekkie uważenie rycerstwa, tak teraz za tą przyczyną bardzo się wzruszyli przeciw carowi, powstawali przeciw niemu i tracili serce do niego“.

Wogóle powaga jego i sympatye dlań coraz bardziej malały. Zdaje się, że wielce przyczyniły się do tego także intrygi Miechowskiego i jego przyjaciół. Jak wiadomo, jeszcze w styczniu t. r. wydano go z obozu. Jednak „tegoż czasu“ — opowiada Marchocki — „to jest pierwszej zimy, niektórzy skrycie, in contemptum księciu Rożyńskiemu chcieli to przewieść żeby Miechowski, choć nań było bando, był w wojsku; jakoż od nich ubezpieczony przyjechał. Księżę Rożyński obesłał go zaraz, aby wyjeżdżał z wojska, bo go każe zabić. Nie ufając inszemu miejscu, w mieszkaniu carskiem się uchraniał. Tam się o nim książę Rożyński dowiedziawszy, tylko ze czterema wyrostki, sam go raz wzięwszy, wyrostkom swoim zabić kazał. Gniewał się car, ale nie wiedział, co ma rzec, bo mu kazał powiedzieć, że i samemu szyję utnie“ <sup>1)</sup>.

Po ustanowieniu tych wielkich podatków i kiedy w sposób dowolny zaczęto nimi szafować, przyszło także do nieporozumień pomiędzy wojskiem a ojcem Maryny. „Rycerstwo“ podejrzывało go bowiem, że bardzo znaczne sumy sobie przywłaszczył z pieniędzy, zebranych w Pskowie przez Pobiedzińskiego. Oburzenie z tego powodu było tak wielkie, iż kiedy wojewoda, chcąc powrócić do Polski, dnia 6. stycznia (r. 1609) „gotował się w drogę do Warszawy, obesłany został od żołnierzy, żeby nie odjeżdżał. aż pieniądze, które Pan Pobiedziński, jako powiadali, wziąć miał w Pskowie, 50.000 rubli, wrócone będą“ <sup>2)</sup>.

Mniszech musiał uczynić zadość temu żądaniu. W cztery dni później, dnia 10. t. m. — czytamy dalej w tymże dyaryuszu — „przyniesiono ze Pskowa pieniądze, zaczem wyświadczył się Pan Wojewoda, że ich tam na potrzeby jego nie wzięto więcej 2.000 rubli“. Atoli i wówczas „zatrudniali mu wyjazd panowie żołnierze“. Przez parę dni radzono nad tem w kole

<sup>1)</sup> Tamże, str. 42—43.

<sup>2)</sup> Dyamentowski, str. 163.

wojskowem. Wreszcie, dnia 17. t. m. pozwolono mu wydalić się z Tuszyna.

Tegoż dnia wyjechał Jerzy Mniszech z obozu. Uroczyście „wyprowadzali go car i rycerstwo“. Dla bezpieczeństwa dodano mu także chorągiew Dońców, złożoną z 150 ludzi <sup>1)</sup>.

Od tego czasu, z tak licznego grona Polaków, które niegdyś razem z Maryną bawiło w Jarosławlu, niewielu już pozostało w obozie Dymitra. Jeszcze w wrześniu r. 1608 razem z Mikołajem Oleśnickim powrócili do Polski „Pan Starosta Łukowski <sup>2)</sup>, Pan Zygmunt Tarło, chorąży przemyski, innych więźniów wiele, także i większa część białych głów, które były przy carowej“ <sup>3)</sup>. Dnia 17. stycznia opuścił ją ojciec jej wraz z licznem gronem domowników, a zapewne i innych członków rodziny. Z Maryną w Tuszynie pozostał tylko brat jej, Stanisław, jako też „stara pani Kazanowska, wraz z częścią frau-cymeru“ <sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 164—165.

<sup>2)</sup> Paweł Mniszech, brat stryjeczny Maryny.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 186.

<sup>4)</sup> Рече. Истори. Библиотека. Т. I., str. 548—549.

### VIII.

Zabiegi popleczników Samozwańca, ażeby pozyskać dlań pomoc Zygmunta i poparcie Stolicy Apostolskiej. — Misya Łopuchina. — Korespondencya z Rzymem. — Nadużycia poborców i rozboje pacholików. — Powstanie przeciw Dymitrowi. — Rokowania z wojskiem o wypłatę żołdu. — Niepowodzenia pod Kołomną, Siergiejewem i Moskwą. — Walki pod Twierem i Kalazinem. — Życie Maryny w obozie tuszyńskim.

W Tuszynie, przed wyjazdem Jerzego Mniszcha, ważne musiały się toczyć narady. Zdaje się, że z tego powodu także Jan Piotr Sapieha, z końcem grudnia, przez dni kilka bawił w obozie Samozwańca <sup>1)</sup>. Na zebraniach tych i nad tem musiano zastanawiać się, w jaki sposób dalej należało popierać sprawę Dymitra. Wówczas też zapewne postanowiono ponowne rozpocząć starania, ażeby pozyskać dlań tak pomoc króla polskiego, jak poparcie Stolicy apostolskiej.

Samozwaniec wielkie nadzieje przywiązywał do osobistych zabiegów Mniszcha, który głównie w tym celu, już w połowie grudnia (r. 1608) zamierzał udać się do Warszawy <sup>2)</sup>. Zaledwie też wojewoda wyjechał z obozu, w parę dni później, dnia 20-go stycznia pisał do niego Dymitr: „Jakośmy ustnie Uprzejmości Waszej żądali, tak i teraz żądamy listownie, abyś powierzone i zlecone sobie od nas rzeczy na pilnej pamięci miał, a w onych się nam według zwykłości swej życzliwym Panem Ojcem stawiawszy, coby jeno godno uszu naszych było, nam dać znać nie omieszkiwał — a my raz ofiarowane chęci nasze Uprzejmości

---

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 198.

<sup>2)</sup> Dyamentowski. str. 161 i 163. — Sejm ten rozpoczął się dnia 15. stycznia r. 1609, a skończył 26. lutego t. r.



Waszej tymże obyczajem, nie bez wielkich nagród pamiętać chcemy i niepochybnem słowem naszym carskiem obiecujemy<sup>1)</sup>.

W tydzień później wysłało wojsko polskie, zostające w usługach „carzyka“, posłów swych do Warszawy. Głównem ich zadaniem było uprosić Zygmunta, aby mu „w przedsięwzięciu tem żadnej przeszkody nie czynił“<sup>2)</sup>. Poselstwo to miało także wytłómaczyć „wyjście tego rycerstwa do Moskwy“, pomimo zakazu królewskiego, a zarazem wyjednać, żeby „ci, którzy mieli tam w ojczyźnie zaciągi swe prawne, aż do zwrócenia się w sprawach tych mogli otrzymać prolongacyą, z łaski królewskiej i z pozwoleniem wszech Stanów koronnych“<sup>3)</sup>.

Razem z poselstwem tem, wyprawił Samozwaniec także jednego z sekretarzy swych, Fiedora Niechoroszego Łopuchina<sup>4)</sup>. „Posłannik“ ten otrzymał polecenie, w imieniu pana swego „ofiarować wieczną przyjaźń i statecznie trwałą miłość tak Zygmuntowi, jak „wszystkiej Rzeczypospolitej“ polskiej. Atoli wnosząc z wypadków poprzednich<sup>5)</sup>, nie możemy wątpić, że w zamian za udzielenie Dymitrowi pomocy, miał on nadto inne jeszcze, nierównie ważniejsze poczynić obietnice<sup>6)</sup>. Ażeby zaś Mniszcha do tem większej nakłonić gorliwości, równocześnie także Maryna wysłała list do ojca, w którym usilnie upraszała go o poparcie usiłowań tego posta. „Za tem jechaniem Panów Posłów do Polski“ — pisała do wojewody — „zdało mi się za rzecz potrzebną, pilnie o to prosić, żebyś tam Waszmość, mój Miłościwy Pan i Ociec, tym Panom Posłom, którzy do Króla Jego Mości jadą, łaskawą radą i pomocą wszelaką być i do prędszej, a lepszej odprawy dopomódz raczył, jakoby te sprawy jako najlepiej odprawić się mogły, ponieważ też i Carowi Jego Mości i sprawom naszym moskiewskim wiele na tem należy<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str. 352—353.

<sup>2)</sup> Marchocki str. 46. — Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 540.

<sup>3)</sup> Русс. Истор. Библиотека. Т. I. str. 149—150.

<sup>4)</sup> Акты Историч. Т. II. str. 200.

<sup>5)</sup> Ob. wyżej str. 60.

<sup>6)</sup> Według współczesnego doniesienia szpiegów moskiewskich, miał on ofiarować Polsce Smoleńsk wraz z całą ziemią Siewierską, co Mniszech uroczyście miał zatwierdzić przysięgą (Акты Историч. Т. II. str. 201).

<sup>7)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str. 353—354.

Nie ulega wątpliwości, że wojewoda szczerze starał się poprzeć zabiegi Łopuchina, osiągnięcie bowiem wszelkich korzyści, przyobiecanych mu przez Dymitra, zależało od opanowania przezeń stolicy i utrwalenia się Samozwańca na tronie moskiewskim. Ale w latach ostatnich zupełnie zmieniło się usposobienie tak samego Zygmunta, jak zaufanych jego doradców. Doświadczenia, poczynione z pierwszym Dymitrem, przekonały ich, jak dalece złudne były nadzieje, przywiązywane do przyrzeczeń tego rodzaju szalbierzy i awanturników. Z drugiej strony Zygmunt wtedy już w inny, nierównie korzystniejszy dla siebie sposób, zamierzał wyzyskać zamieszki ówczesne w państwie moskiewskim. To też kiedy Łopuchin przybył do Warszawy, nie tylko „car nie odniósł słusznego responsu, ale nadto posłał ten, niesłuchany i wzgardzony“, nie odprawivszy swego poselstwa, musiał wyjechać z Polski <sup>1)</sup>.

Tymczasem w Tuszynie niecierpliwie wyglądano pomyślnych wiadomości z Warszawy. Parę miesięcy jednak minęło, a żadne nawet wieści nie nadchodziły. Wkońcu, znecierpliwiony tem Dymitr, w połowie kwietnia t. r., dla poparcia tej sprawy, nowego posła wyprawił do Polski, a mianowicie „kanclerza swego i pułkownika“ Walentego Walawskiego <sup>2)</sup>. Atoli i jego misya żadnego skutku nie odniosła.

Podobnież bezskuteczne były zabiegi Samozwańca i jego popleczników, ażeby pozyskać sobie pomoc Stolicy apostolskiej.

Papież Paweł V-ty zrazu bardzo gorliwie zajmował się tą sprawą i oddawał się nawet nadziei, że może jeszcze uda się osiągnąć owe korzyści, przyobiecane przez pierwszego Dymitra <sup>3)</sup>. Bardzo zależało więc na tem, ażeby Stolicę apostolską utrwalić w tem przekonaniu, że ten nowy Dymitr był tym samym, który w Krakowie tak uroczyście wyrzekł się schizmy.

---

<sup>1)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I. str. 150.

Niestety nie wiemy dokładnie, jaki był udział w tej sprawie wojewody sandomierskiego, wiadomo nam tylko, że w drugiej połowie lutego istotnie „przyjechał na sejm“ i bawił wówczas w Warszawie (Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 540).

<sup>2)</sup> Собр. рос. грам. и дог. Cz II. str. 361—362.

<sup>3)</sup> Ob. wyżej, str. 40.

W tym celu już z końcem r. 1607 wyprawiła Pani Wojewodzina sandomierska do Rzymu dwóch najmłodszych synów swych, Mikołaja i Zygmunta. Na posłuchaniu w Watykanie wręczyli oni papieżowi list od matki, w którym Mniszchowa nie wahała się twierdzić, że niedawno otrzymała własnoręczny list od pierwszego Samozwańca <sup>1)</sup>.

Z początkiem r. 1609 na nowo podjęto te szalbiercze usiłowania. Właśnie wówczas, wrzekomo dla dopełnienia ślubu pobożnego, udał się do Rzymu jeden z dworzan carowej, niejaki Abraham Rożniatowski. Maryna starała się skorzystać z tej sposobności, aby zawiązać korespondencję z Stolicą apostolską. W udzielonym mu liście polecającym oświadczyła, że wprawdzie wtedy nie uważała jeszcze za rzecz stosowną, dokładnie ze sprawami swemi obznajmiać papieża, że jednak, skoro tylko Bóg pozwoli jej tron swój odzyskać, natychmiast umyślne poselstwo wyszłe do Rzymu. „Tymczasem zaś“ — pisze dalej w tymże liście — „wszystkie sprawy nasze najusilniej polecamy opiece Waszej Świętobliwości. Szczerze też i najchętniej wyznajemy, że wszelkie, dotychczas przez wojska nasze odniesione zwycięstwa i korzyści tylko łasce boskiej i modłom Waszej Świętobliwości przypisać powinniśmy i dlatego też gorąco i nadal o nie upraszamy i żeby Wasza Świętobliwość swojego błogosławieństwa udzielić nam raczył. Możemy także uroczyście zapewnić, że czegokolwiek od nas listownie, albo przez posłów swych zażąda, wszystko to najchętniej, tak na chwałę Boską wogóle, jak dla rozkrzewienia św. wiary katolickiej wykonać gotowiśmy“ <sup>2)</sup>.

W dwa tygodnie później napisała Maryna także do ówczesnego nuncjusza papieskiego w Polsce, Franciszka Simonetty. W liście tym podobne poczyniła zapewnienia, upraszając go zarazem, ażeby i on, jak poprzednik jego Klaudyusz Rangoni, nie odmawiał jej względów swych i poparcia <sup>3)</sup>.

Książę Rożyński również starał się jak najlepiej dla Samozwańca usposobić papieża, a osobliwie wzbudzić w nim

<sup>1)</sup> Pierling, *La Russie et le St. Siège*. T. III. str. 358.

<sup>2)</sup> Arch. Watyk. Borgh. II. 499. List ten Maryny datowany z dnia 4. stycznia r. 1609.

<sup>3)</sup> *Общ. реч. грам. и дог. Cz. II.* str. 349—350.



mniemanie, że Polacy, zostający w usługach Dymitra, walczyli także w obronie wiary katolickiej i że zwycięstwo ich dla Stolicy apostolskiej niezwykłą miałoby doniosłość. Niewątpliwie też głównie w tym celu, z końcem lutego t. r. obszernie pismo wyprawił do Rzymu.

W liście tym przedewszystkiem szeroko rozwodził się o swoim przejściu na łono kościoła rzymskiego. „Jeżeli zmienność wszelkich spraw tego wieku“ — pisał hetman Samozwańca — „wymaga pewnego czasu i porządku i nie, podobnie jak w naturze, dobrowolnie nie ginie i nie ustępuje, tem bardziej więc, Przenajświętszy Ojcze, potrzebuje tego zbawienie dusz ludzkich i nawrócenie grzeszników, jakby z piekła wybawionych. Dlatego to, kiedy już od wielu lat, pełen niepokoju wahałem się, nie mając pomocy od jakiego męża, zarówno uczonego, jak świętobliwego, któryby mi ułatwił przyjęcie do św. Kościoła rzymskiego — wkońcu z miłosierdzia Tego, który nie chce śmierci grzesznika, lecz raczej, żeby żył i nawrócił się — jakby anioł zesłany z nieba przybył do mnie, dotkniętego ślepotą duchową i jakby w okowach grzechu, w ciemnem i wstrętnem więzieniu pogrążonego, wtedy, powiadam, przybył do mnie Przewielebny O. Wincenty z lwowskiego Zgromadzenia Zakonu Kaznodziejskiego. Dzielny ten i gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej, rozmawiając ze mną, z łaski Boskiej w kilka godzin wyrwał z serca mego wszystkie herezye, przesady, błędne mniemania i wątpliwości, obciążające i dręczące sumienie moje i tak dalece wrócił mi spokój, zadowolenie i pogodę umysłu, iż tylko to jedno pozostało mi życzenie, żebym mógł ciebie, Ojcze święty, przynajmniej listownie uznać Najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem Jezusa Chrystusa i prawowitym następcą św. Apostołów Piotra i Pawła, i jako wierny syn Kościoła poddać się władzy św. Stolicy apostolskiej<sup>1)</sup>.

„Atoli zajęty tą wyprawą do Moskwy, dla udzielenia pomocy Dymitrowi Iwanowiczowi, W. Księciu i Carowi moskiewskiemu, nie mogłem tego dotąd uczynić, chociaż jako szczerzy katolik z łaski Boskiej i za staraniem tegoż Ojca Wincentego

<sup>1)</sup> Roman Rożyński istotnie przeszedł na łono kościoła rzymskiego i jako katolik pochowany został w kościele Dominikanów w Kijowie (Okolski, Orbis Polon. T. II. str. 653).

z całego serca i gorąco tego pragnąłem. Kiedy jednak walną stoczyliśmy bitwę, w której na chwałę Krzyża i Kościoła Bożego w pień wycięto czterdzieści tysięcy doborowej jazdy nieprzyjacielskiej, a dwadzieścia dwa tysiące piechoty i zabito nawet przyrodniego brata Szujskiego, właściwego sprawcę wszystkich tych nieszczęść i naczelnika buntu—jakże nie mam, oczekując wyroków Opatrzności, spodziewać się zupełnej zagłady schizmatyków i wogóle wszystkich nieprzyjaciół św. Kościoła rzymskiego i jak wszyscy wierni chrześcijanie, błagać o to przez mękę Jezusa Chrystusa, Pana naszego? Tymczasem udaję się do stóp Waszej Świętobliwości, jako do Najwyższego Pasterza Kościoła Bożego i upraszam, abys nam wszystkim, którzy walczymy w obronie i za rozkrzewienie św. wiary katolickiej i z tego powodu krew swą przelewamy, błogosławieństwa swojego udzielić raczył<sup>1)</sup>.

Atoli wszystkie te objawy tak niezwyklej gorliwości religijnej nie sprawiły w Rzymie pożądanego wrażenia, a zabiegi tak Mniszchów, jak Rożyńskiego, ażeby pozyskać poparcie Stolicy apostolskiej, zupełnie też chybiły celu zamierzonego. Paweł V-ty bowiem, po smutnych doświadczeniach, uczynionych z pierwszym Dymitrem, zapewne tylko wyczekujące zajął w tej sprawie stanowisko. Zdaje się nawet, że ani Maryna, ani Rożyński na listy swe żadnej nie otrzymali odpowiedzi<sup>2)</sup>.

Równocześnie i pod innym względem coraz gorzej powodziło się Dymitrowi i jego zwolennikom. Wogóle gwiazda jego już z końcem r. 1608 zaczęła chylić się ku zachodowi.

---

<sup>1)</sup> W końcu upraszał Rożyński w tymże liście papieża, ażeby pomienionego O. Wincentego napowrót mu odesłał i udzielił mu pełnomocnictwa do zakładania nowych konwentów Zakonu kaznodziejskiego tak na Litwie i Rusi, jak w państwie moskiewskim, wreszcie żeby przyłączył do prowincyi ruskiej tegoż Zakonu wszystkie te klasztory Dominikanów, które oddawna do niej należały.

Oryginał tego listu, datowanego z dnia 22. lutego r. 1608 (mylnie zamiast 1609), znajduje się w Archiwum Watykańskiem (Borghese, III. 12 c. f. 73).

<sup>2)</sup> Na przytoczonym powyżej liście Maryny, przechowanym w Arch. Wat. ma się znajdować współczesna zapiska: „pozostawić bez odpowiedzi“ (Pierling, Марина Миншекъ послѣ майскаго погрома. Русс. Страница z lutego 1903 r. Str. 252).

Jak wiadomo, w jesieni t. r. poddała mu się prawie cała północna część państwa moskiewskiego. Okolice te wcale za-możne, a dotąd wojną prawie nie dotknięte, miały dostarczyć mu środków do dalszego prowadzenia walki z Wasilem. Głównie też do grodów tamtejszych posłano owych poborców, którzy mieli zebrać fundusze, na zapłacenie wojsku żołdu zaległego. Atoli nader wysokie podatki, przez nich ustanowione, a nadto rozliczne ich nadużycia niebawem ogólne wzbu-dziły niezadowolenie.

Jeszcze większe oburzenie wywołały rozboje pacholików, wysyłanych po żywność tak z pod Trójcy, jak z obozu tuszyńskiego. Oddziały ich opowiada Dyamentowski w swoim dyaryuszu— „skupiwszy się, za Wołgą wielkie łupiestwa i mordy czynili, do swych panów już nie wracając się. A co dzień, to ich przybywało z tych łotrów, którzy z obozu do nich uciekali. Nawet i Moskwy barzo wiele łączyło się do nich i przy-wódcami im byli, zaczęli wielkie rozboje działać się po drogach“. Na innem miejscu zaś pisze tenże autor, że opowiadano „o wielkiem rozlaniu krwi i o gęstych trupach po drogach, a to przez te pacholiki swawolne, którzy najeżdżali bojary i popy i derewnie, więc i wielkie rozboje i wydzierstwa“ czynili<sup>1)</sup>.

Nadużycia te i zbrodnie, popełniane przez polską czeladź obozową, z którą łączyło się także wielu z ludności miejscowej, nie miały wpływ wywarły na dalszy rozwój wypadków. Wprawdzie tak Sapieha, jak dowódcy w obozie tuszyńskim starali się ukrócić tę swawolę i wybryki swoich podwładnych<sup>2)</sup>, ale zapobiedz im wcale nie zdołali. Zdaje się nawet, że byłoby to zupełnie niemożliwem, przy ówczesnym sposobie zaopatrywania wojska w żywność i wogóle prowadzenia wojny, a zwłaszcza w stosunkach tamtejszych. Bardzo szybko więc przekonali się nowi poddani Samozwańca, jak ciężkiem byłoby jego panowa-

<sup>1)</sup> Dyamentowski, str. 160—161. — Marchocki, str. 48.

<sup>2)</sup> Dyaryusz Sapiehy. Str. 191—192. — Listy w tej sprawie tak Dymitra, jak Romana Rożyńskiego, pisane do Sapiehy, znajdują się w Archiwum krasieczyńskim, pod dniem 28. listopada r. 1608 i 24. i 25. stycznia r. 1609. W Archiwum tamtejszem mają być także liczne protokoły sądów, które odbywały się na pacholików, dopuszczających się rozbojów.



nie i bezzwłocznie też napowrót starali się dostać pod władzę Szujskiego.

Ruch ten rozpoczął się już w listopadzie t. r. i wkrótce ogarnął prawie całą północną część państwa moskiewskiego. Głównemi jego ogniskami były zrazu Galicz, Kostroma i Wołogda.

Samozwaniec bardzo dobrze zrozumiał jego doniosłość i natychmiast starał się go stłumić. Z Tuszy na wyprawiono w tym celu Lanckorońskiego<sup>1)</sup> z pod Trójcy zaś „Pana Erazma Strawińskiego z kilkaset ludzi“, a następnie „Pana Lisowskiego z parą tysięcy Dońców“<sup>2)</sup>. Później coraz nowe oddziały wysyłało, dla poskromienia tych „zmienników“. Wojska te, a zwłaszcza konnica polska, z łatwością rozbijały na pręde zebrane oddziały powstańców. Atoli ruch ten, pomimo tych niepowodzeń, rozszerzał się coraz bardziej. W północno-zachodnich stronach opierał się głównie o Wołogdę i Wielki Nowogród, a na wschodzie o Niżny Nowogród, w którym Fiedor Szeremetiew, wierny stronnik Szujskiego, wcale znaczne zgromadził wojska.

Położenie Dymitra tem bardziej było kłopotliwe, że wojsko polskie znowu w sposób natarczywy domagało się wypłaty żołdu zaległego. Dnia 7. lutego (1609) — czytamy w dzienniku Sapiehy — „było koło deputackie, do którego Car Jego Mość zesłał Kniazia Hrehorego Szachowskiego, Michaiła Sałtykowa i Fiedora Andronowa, dumnych bojar swych, dla namówienia zapłaty wojsku i dla porachowania się z Ich Mościami Pany Deputaty wojskowymi, wiele mają pieniędzy, zebranych z tych grodów, które się poddały Carowi Jego Mości, a do których towarzystwo wysłało z rot, dla wybierania tych pieniędzy. Przez też bojary dumne wskazali Ich Mość Panowie Pułkownicy i Panowie Rotmistrze do Cara, aby się koniecznie starał o zapłatę wojsku wszytkiemu, tak, jako Car Jego Mość obiecał za dwie ćwierci dać pieniądze, gdyż wojsko bez pieniędzy dalej służyć nie chce“.

Przez kilka dni odbywały się w tej sprawie rokowania, ale do żadnego nie doprowadziły porozumienia. „Widząc tedy

<sup>1)</sup> Dyamentowski, str. 162.

<sup>2)</sup> Dyaryusz Sapiehy, str. 197—199.

wojsko“ — skarży się autor tegoż dyaryusza — „taką nieustawiczość pańską i niedosyć czynienie obietnicy swej, użyli w tem Jego Mości Pana Hetmana <sup>1)</sup>, Pana Sapiehy, Pana Zborowskiego i Panów Rotmistrzów, aby powiedzieli ostatnią rezolucyą wojska wszytkiego, iż dalej służyć nie chcą, dosłużywszy tej ćwierci, której jeszcze dosługować niedziel trzy. Gdzieby Car nie dał pieniędzy, według obietnice swej, za dwie ćwierci w tych trzech niedzielach, z koła generalnego rozkazano Panu Hetmanowi, aby wszytko wojsko zwiódł do kupy. Tem koło konkludowali. Przyszli potem Ich Mość wyżej mianowani do Cara, imieniem wojska wszytkiego służbę wypowiadając“.

Samozwaniec bardzo był z tego powodu „żałosny“. Tłómacząc się przed ową deputacyą, wkońcu rzekł:

— Choćbym chciał, nie mam skąd Waszmościom obmyślić zapłaty, boście mi wszytko z rąk wzięli! Ledwie, że sam mam co jeść!

Położenie jego istotnie tak było przykre, iż w nocy dnia 11. lutego zamierzał potajemnie uciec z obozu. W tym celu wszelkie już nawet poczyniono przygotowania. „Konie były jedne najuczone, drugie posiadlane“. W ostatniej chwili jednak dowiedział się o tem Sapieha i zdołał temu zapobiedz.

Zdaje się, że w dwa dni później, t. j. 13. t. m. ponownie starał się Dymitr uciec z Tuszyzna, dnia tego bowiem „w nocy“ — czytamy dalej w tymże dyaryuszu — „była trwoga w obozie, do której Car był powodem i kilku senatorów moskiewskich“.

To stanowcze postępowanie Samozwańca przekonało nawet najburzliwszych, że w ten sposób niczego osiągnąć nie zdołają.

Niewątpliwie wdali się w tę sprawę rozważniejsi, jako też szczerzy zwolennicy Dymitra. Niebawem na nowo więc podjęto rokowania. Wreszcie, za staraniem tych pośredników, przynajmniej do pewnego przyszło porozumienia<sup>2)</sup>. Z końcem t. m.

<sup>1)</sup> T. j. Romana Rożyńskiego.

<sup>2)</sup> Niestety nie umiemy powiedzieć, pod jakimi warunkami nastąpiło to porozumienie. Maryna pisała wprawdzie w liście z dnia 23. marca t. r. „że wojsko polskie zatrzymane jest na czas dalszy, chociażby i płacy nie było“ (Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str.

istotnie wypłacono wojsku część żołdu zaległego, które co do reszty na dalszą zgodziło się zwłokę. Samozwaniec, chcąc jeszcze bardziej je sobie przejednać, przyrzekł uroczyście, że oprócz żołdu umówionego, chce nadto „każdemu z osobna nagradzać wierne jego posługi“ <sup>1)</sup>.

Tymczasem wypadki wojenne nader niepomyślny przybie-  
rały dlań obrót.

Pomimo licznych zwycięstw, które z łatwością odnosiły polskie rotę zacieężne, ruch ten wzmagął się coraz bardziej. Oddziały powstańców, rozgromione przez wojska Dymitra, szybko zbierały się na nowo i niekiedy, jak n. p. pod Piatnicą <sup>2)</sup>, dotkliwe zadawały im klęski. Walki te jeszcze inne, a nader ważne sprowadziły następstwa.

Dla poskromienia tych „zmienników“, od grudnia r. 1608 nieustannie prawie coraz nowe oddziały musiano wysyłać tak z pod Trójcy, jak z obozu tuszyńskiego. Osłabiało to tak dalece obydwie armie Samozwańca, iż ani oblężenia Siergiejewa nie można było prowadzić skutecznie, ani też dokonać zupełnego osaczenia stolicy.

Jeszcze w wrześniu t. r. postanowiono w Tuszyńie ze wszystkich stron odciąć jej dowóz żywności, ażeby w ten sposób głodem zmusić do poddania się. W tym celu należało opanować także gościńce, idące na wschód od Moskwy, a przedewszystkiem zająć miasto Kołomnę. Po nieudanych pod tym względem usiłowaniach, podejmowanych już tejże jesieni, z wiosną roku następnego nową przedsięwzięto wyprawę.

Dnia 4. kwietnia (r. 1609) — opowiada Budziło w swoim dyaryuszu — „iż na Kołomnej siła należało, z której wszystka żywność szła do Moskwy, posłał Pan Hetman, aby ją oblegli, rotmistrzów: Młockiego, Szujskiego, Bobrowskiego i Boguchwałę, a przy nich bojarzyna Iwana Sołakowa i atamana kozaków dońskich Bezzubcowa“ <sup>3)</sup>.

---

360). ale z dziennika Sapiiehy wynika, że przynajmniej niektóre rotę otrzymały część żołdu zaległego.

<sup>1)</sup> Dyaryusz Sapiiehy. Str. 203—205, 207, 214, 215.

<sup>2)</sup> Wcale dokładny opis tej bitwy znajdujemy w dzienniku Sapiiehy (str. 215—216).

<sup>3)</sup> Русс. Историч. Библиотечка. Т. I. str. 151.



Atoli siły te były za słabe do zdobycia Kołomny, a Młocki po kilkomiesięcznych próbach bezowocnych, musiał nawet odstąpić od dalszego oblężenia tego miasta.

Podobnież niepomysłnie wiodło się i Sapieżę pod Trójcą, jakkolwiek położenie oblężonych nadzwyczajnie było ciężkie, oprócz bowiem walki z armią Samozwańca, sytuację ich wielce utrudniały stosunki ówczesne w monasterze, a przedewszystkiem niezmiernie przepełnienie go ludnością okoliczną.

Jak wiadomo, w zamku tym było przeszło 300 czerńców i dość liczna załoga<sup>1)</sup>; prócz tego do Siergiejewa schroniły się także tłumy ludu wiejskiego. Z nadejściem zimy sprowadziło to straszliwą ciasnotę w zabudowaniach klasztornych, a w następstwie brak świeżego powietrza i przeróżne choroby zaraźliwe. Szczególnie dokuczliwym i niebezpiecznym był skorbut, który pojawił się już z końcem listopada (1608) i rozszerzał coraz bardziej. Położenie oblężonych pogorszały nadto częste spory i zaburzenia. Prawie rozpaczliwą ich sytuację bardzo wymownie kreśli następujący ustęp z listu bawiącej wówczas w Siergiejewie Kseni Godunówny:

„Od nieszczęść mych zaledwie żyję jeszcze i oczywiście chora jestem, jak i wszystkie zakonnice tutejsze. Nie spodziewamy się też długiego życia, lecz przeciwnie co godzina oczekujem śmierci, ponieważ wśród załogi naszej wielka panuje chwiejność i zdrada. Nadto za grzechy nasze sroży się u nas morowa zaraza: wszystkich trapią ciężkie, śmiertelne bolesti. Codziennie grzebią po dwudziestu lub po trzydziestu, albo i więcej zmarłych. A ci nawet, którzy żyją dotąd, zupełnie osłabli i jakby nóg pozbawieni“<sup>2)</sup>.

Niemniej rozpaczliwie brzmiały także relacye, wysyłane do Moskwy. I tak n. p. z początkiem kwietnia r. 1609 donosili oblężeni Szujskiemu:

„Dłużej już trzymać się nie mogę, bo ludzi nie mamy do obrony, gdyż ich wiele pomarło i teraz na każdy dzień, od godziny do godziny, po kilkudziesiąt umiera ich cyngą (t. j. na

<sup>1)</sup> Ob. wyżej, str. 103.

<sup>2)</sup> АКТЫ ИСТОРИИ. Т. II., стр. 213.

szkorbut). Nawet dołów do chownnia ich nie możem nastarczyć<sup>1)</sup>.

Pomór ten był tak straszny, iż chociaż zrazu wcale liczną była załoga Siergiejewa, podczas ostatniego szturm w dniu 7. sierpnia, zaledwie dwiestu ludzi<sup>2)</sup> broniło murów zamkowych!

Pomimo tak ciężkiej sytuacji, oblężeni — jakkolwiek dowódcy ich zawsze mieli być pijani<sup>3)</sup> — z nadzwyczajną bronili się energią. Prawie do końca kwietnia bardzo częste przedsiębrali wycieczki<sup>4)</sup>. Celem ich było albo utrzymać komunikację z stolicą, albo też ułatwić dowóz drzewa, paszy lub amunicji. Wycieczki te najczęściej o dotkliwe przyprawiły ich straty, ale niekiedy i wcale pomyślnym uwieńczone były skutkiem<sup>5)</sup>.

Po pierwszym nieudalym szturmie starosta uświatski wcale nie śpieszył się z ponowieniem usiłowań tego rodzaju. Brak artylerii oblężniczej, jako też osłabienie wojska z powodu coraz bardziej wzmagającego się ruchu powstańczego, zapewne głównym były tego powodem. Atoli z początkiem lipca, kiedy wreszcie nadeszły z Jelca działa większego kalibru<sup>6)</sup>, postanowiono ponownie przystąpić do szturm.

Dnia 4. lipca — czytamy w dzienniku Sapiehy — „było koło generalne, w którem porozumiewał się Jego Mość z rycerstwem o szturmie i o porządnem iściu do niego, co dał na piśmie wszystkiemu wojsku, dla uważenia, czego potrzeba — na co wszystko rycerstwo pozwoliło iść z chorągwiami i po-

<sup>1)</sup> Dyaryusz Sapiehy, str. 214.

<sup>2)</sup> Palicyn, tamże, str. 179.

<sup>3)</sup> Tak przynajmniej twierdzili zbiegowie z monasteru (ob. Dyar. Sap., str. 220).

<sup>4)</sup> O prawie każdej z nich, pod odpowiednią datą wspomina dziennik Sapiehy. Prócz tego wcale dokładny ich spis, prawdopodobnie współczesny, podają АРТЫ ИСТОРИИ. Т. II. str. 211—212.

<sup>5)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 206 i 208. — Palicyn, tamże. Str. 155, 156, 169.

<sup>6)</sup> Dnia 22. czerwca doniesiono Sapieżu, „iż armata przysłała z Jelca do obozu carskiego, dla której armaty wyprawił Jego Mość dwieście podwód, przydawszy dwie chorągwi kozackich, dla bezpieczniejszego przeprowadzenia jej pod Trójcę“ (Dyar. Sap., str. 227).

stanowili między sobą wprzód monstrę pieszo, aby Jego Mość zrozumiał, gdzie i do której kwatery ma kogo przypuścić“.

Nazajutrz „wychodziło wszystko wojsko z chorągwiami w pole. Tam Jego Mość rozporządził i rozkazał, gdzie kto i jako miał iść do szturm. Tego dnia, w nocy, zarazem kosze stawiono i szańce rzucono“. Dnia 6. zaś „moździerz i armatę zaprowadzono do koszów“.

Wreszcie 7. lipca przypuszczono ponownie szturm do monasteru. Zaledwie się zmierzchno — opowiada Palicyn — Polacy, niosąc tarcze i drabiny, z cicha zbliżyli się do murów zamkowych. Oblężeni również przygotowali się do obrony i na blankach nagromadzili wielką ilość kamieni, smoły i wody gorącej. Kiedy zaś z Krasnej góry zagrzmiwały działa, wojska Sapiehy ze wszystkich stron, przy odgłosie trąb i z wielkim okrzykiem rzuciły się do ataku. Walka trwała przez całą noc, załoga bowiem z nadzwyczajną broniła się zaciekłością i nie dozwoliła nacierającym ani drabin przystawić, ani też taranów przybliżyć do murów. Wkońcu, o świcie, znaczne poniósłszy straty, musieli Polacy ustąpić do swojego obozu<sup>1)</sup>.

W miesiąc później próbowano raz jeszcze, czy nie uda się w ten sposób opanować Siergiejewa.

Dnia 5. sierpnia miał Sapieha „koło generalne z rycerstwem, opowiadając i oznajmując to wszystkiemu wojsku, iż wielkie niebezpieczeństwo zewsząd następuje. Przytem ozwali się Ich Mość Panowie Pułkownicy i Rotmistrze i wszystko towarzystwo, prosząc, aby Jego Mość o tem przemyślał, jakoby monaster trojecki wziął, do czego byli wszyscy przychylnymi i pozwolili iść do szturm, wszyscy jednak z chorągwiami“.

<sup>1)</sup> Palicyn, tamże, str. 171 — 174.

Podług współczesnej relacji czerńców siergiejewskich, szturm ten odbył się dnia 28. czerwca (ob. Акты Истории. Т. II. str. 284), podług dziennika Sapiehy, 7. lipca, czyli 27. czerwca według kalendarza juliańskiego. Pozorna niezgodność tych dat pochodzi stąd, że szturm ten wykonano w nocy „z wtorku na środę“, czyli z 27. na 28. czerwca. — W szturmie tym, oprócz Polaków wzięły także udział wojska, moskiewskie, zostające w usługach Samozwańca (tamże str. 279).



Nazajutrz znowu więc „objeżdżał Jego Mość monaster z Panami Pułkownikami i Rotmistrzami, ukazując, do której ściany i do której baszty miał kto iść, jakim sposobem i jakim porządkiem do szturmowania przypuścić, jako wiele człowieka miało nieść drabinę, co za ludzie wprzód na mur po drabinach mieli iść, jacy mieli ich posiłkować i w której godzinie mieli wszyscy pod mur podstąpić“.

Dnia 7. sierpnia „godzin trzy przede dniem, wystąpiły pułki z obozu, które Jego Mość sam objechawszy i na miejscach oznaczonych ostawiwszy, skąd już kto miał do muru z drabinami przystępować — widząc wielką ochotę wszystkiego rycerstwa, dał im godło takie, aby wszyscy w jednej godzinie ze wszystkich stron do muru przystępowali, jako pierwszy raz z moździerza wypuszczą, patrząc pilno: jeśli zapali, tedy skoczyli, a jeśli by nie zapaliło, tedy cichusieńko przymykali się ku murowi. Także i za drugim strzeleniem mieli się sprawować. Za trzeciem strzeleniem z moździerza, lub to zapali, lub nie zapali, w imię Pańskie wszyscy śmieie mieli skoczyć ze wszystkich stron“.

Atoli pomimo tak „wielkiej ochoty wszystkiego rycerstwa“, chwila ta nie była szczęśliwie obrona.

Jak wiadomo, z początkiem sierpnia przechodzi ziemia przez rój aerolitów, które spadając bardzo często nader świetne wywołują zjawiska. Objawy te, chociaż całkiem naturalne, na zabobonnych umysłach ówczesnych potężne sprawiały wrażenie. Ponieważ zaś w owych czasach niemal wszyscy niezwykłe przypisywali im znaczenie, przeto upatrywano w nich działanie jakichś sił nadprzyrodzonych, a bojaźliwsi przystrajali je nawet w dziwnie fantastyczne szczegóły i dodatki.

Nie ulega wątpliwości, że zjawiska te musiano zauważyć i owej pamiętnej nocy, kiedy Sapieha po raz trzeci przypuścił szturm do Siergiejewa. Spadające meteoryty zapewne przerażały oblegających, a natomiast obleżonym, jako obrońcom cerkwi i monasteru, niemałej dodawały otuchy. I tak n. p. nieco później opowiadał jeden z polskich atamanów kozackich, że kiedy gotując się do szturmowania, oczekiwał znaku umówionego, nagle ujrzał przed zamkiem rzekę, bardzo bystro płynącą. Fale jej niosły kamienie, kłody olbrzymie, a nawet ogromne drzewa z korzeniem wyrwane. Z dna jej wychylały się wielkie góry

piasku. Ponad tem unosili się dwaj starcy, siwizną jakby śniegiem przyprószeni i wołali do obiegających: „O wy nieszczęsni! wszyscy tak popłyniecie, dlatego, że nad sobą nie zastanawiacie się!“ Zjawisko to mieli widzieć także inni kozacy polscy, a niemal wszyscy sądzili, że jest ono zapowiedzią nowej ich klęski<sup>1)</sup>.

Oczywiście wojsko, pod takim wrażeniem idące do szturm, nie mogło walczyć z zwykłą swą odwagą i dzielnością. Zdaje się, że popełniono także wiele innych błędów, które nawet zupełnie udaremniły ostatnią tę próbę opanowania monasteru. Podług dyaryusza Sapiehy bowiem, „rycertwo, rozkazania i prośby Jego Mości nie zachowując, nieporządnie, prędko i ladażako do muru postępowali“ i dlatego też „nie nie sprawili“.

Tymczasem coraz bardziej wzmagający się ruch powstańczy i wcale znaczne osłabienie z tego powodu armii tuszyńskiej, zachęciły także Wasila Szujskiego, do czynnego wystąpienia przeciw Dymitrowi.

Dnia 3. lipca — opowiada Budziło — „Szujski, wiedząc, że w obozie wielkim niewiele ludzi było, wysłał wojsko swe z hulajgrody, wybiwszy na głowę z miasta, aby mógł obóz znieść — przeciw którym wyszedł Pan Hetman z tymi ludźmi, co miał, nie czekając ich doma, ale potkał ich na Chodyncze rzece. Naprzód tedy, gdy się mężnie potkali, hulajgrody rozerwali, armatę wzięli, piechotę i pospólstwo wysiekli, a ostatek ich bijąc, gonili aż pod mury“. Tu jednak „Moskwa, która pod miastem jeszcze w sprawie była, widząc małość naszą i pomieszanie ich, potkali się śmieie. Naszy, jako zamieszani, do sprawy przyść nie mogąc, odbiegli nie tylko wziętych hulajgrodów, ale i swojej piechoty z armatą, którą Moskwa ogarnawszy, jednych posiekała, drugich do miasta żywcem zapędziła“<sup>2)</sup>.

Nierównie dokładniej, ale nieco odmiennie opisuje nieszczęśliwą tę bitwę inny uczestnik jej i świadek naoczny. „Kiedyśmy“ — pisze w swoim pamiętniku Mikołaj Marchocki<sup>3)</sup> —

<sup>1)</sup> Palicyn, tamże, str. 179—181.

<sup>2)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I. str. 156—157.

<sup>3)</sup> Hist. wojny moskiewskiej, str. 49—52.

„przepędziwszy ich aż pod miasto, schodzili już z pola, oni się za nami wyprawili z hulajgradami, mając piechotę i armatę środkiem, a jazdę po skrzydłach. A hulajgrody te są u nich na wozach, szczyty dębowe, mięzsze i szerokie na kształt stołów; w nich dla strzelców, jak w parkanie, dziury poczynione. My tymczasem, nie wiedząc, że się oni za nami wybierają, zaszliśmy byli ku obozowi, za rzeczkę Chodynkę, choć małą, ale brzeżystą, tak, że trudno hufcem przez nią przejść. Tu zastanowiliśmy się nie w takiej, jakiej było trzeba, sprawie, bośmy mieli miejsce ciasniejsze, z pola szerokiego zszedłszy. Przyszło nam też było z obozu czterysta dobrej polskiej piechoty; stanęli nad brzegiem tejże Chodynki, mając kilka działek. Mogąc więc schodzić bez szkody, niepotrzebnieśmy się wtenczas eksponowali. Wtem nadeszła Moskwa z swymi hulajgrody. Nasi ich obaczywszy, rozumiejąc, że tylko sama konna Moskwa nastąpiła, skoczyli ku nim przez rzeczkę, naprzód trzy chorągwie kozackie, a za nimi i chorągiew husarska<sup>1)</sup>. Gdy chorągwie kozackie ukazały się na polu, wypuszczono strzelbę z hulajgradów, zaczęli zaraz odwrót uczynić“. Jednak owa chorągiew usarska, a następnie i inne śmiało uderzyły tak na jazdę, jak hulajgrody moskiewskie. Niebawem też „strzelbę odjęli w hulajgradach, piechoty nasiekli i zaprzęgli konie pod działa, żeby je do obozu zaprowadzić. Owo już prawie zupełne zwycięstwo było w naszym ręku“.

„Ale jazda moskiewska tylko ta, co ich owa pierwsza chorągiew sparła, pilno uchodziła, a owi, co im nie było gwałtu, prawie obok z naszymi szli“. Wtedy „stał się taki error, że z owej pierwszej chorągwi chorąży, który był powinien przywódcy swego pilnować, obaczywszy z boku Moskwę i owych, co ich wzięli gonić, do tych się obrócił. Insze chorągwie, co za tą szły, mniemając, że ta chorągiew już sparta, ni z tego, ni z owego tył podały“. Wówczas „Moskwa poprawiła się i wsiadła na nas; siekąc, gnali aż w Chodynkę i hulajgrody swoje od gromili. Potem wszystko wojsko nasze pod obóz uciekało i gdyby był Zarudzki z kilkaset Dońców nie przypadł i u Chodynki rzeczki ręczną strzelbą wstrętu Moskwie nie uczynił,

---

<sup>1)</sup> Dowodził nią sam autor tego opisu.



jechaliby byli na nas aż w sam obóz. Straciliśmy wtenczas, wygraną już miawszy, piechotę wszystką. Zabito także kilku rotmistrzów“. Prócz tego „towarzystwa, czeladzi i koni pobitych i rannych było niemało. Żywceem do Moskwy moc i znacznych wzięto“ <sup>1)</sup>.

W takich warunkach dwie nowe armie zbliżały się na odsiecz stolicy. Od wschodu szedł Szeremetiew, a od północy szwedzkie i moskiewskie wojska, zostające pod dowództwem Michała Skopina Szujskiego.

Jak wiadomo, jeszcze w lutym r. 1609 udało się Wasilowi zawrzeć traktat z królem szwedzkim, w którym tenże za zrzeczenie się przez Moskwę wszelkich pretensyi do Inflant, jako też odstąpienie jednego z zamków pogranicznych, zobowiązał się dostarczyć Szujskiemu posiłków na wojnę z Dymitem. Jakoż w istocie z końcem kwietnia przybyło do Wielkiego Nowogrodu 15.000 doborowego wojska szwedzkiego <sup>2)</sup> Tymczasem i Skopinowi wcale znaczne siły udało się zebrać. Już z początkiem maja miał on przeszło 12.000 ludzi; w następnych tygodniach wojska jego niewątpliwie jeszcze bardziej wzrosły <sup>3)</sup>. Armia ta była tem groźniejszą dla Samozwańca,

<sup>1)</sup> Kostomarov mylnie przedstawia bitwę tę jako ostatnią próbę Samozwańca wzięcia szturmem stolicy (Историч. Монументы, т. I, str. 257), gdyż z opowiadania Budziły i dziennika Sapiehy najwyraźniej wynika, że był to raczej zamach Szujskiego na obóz tuszyński. Mylnie też tak Kostomarov, jak Bestużew-Riumin (tamże, str. 266) podają jej datę. Bitwę tę stoczono niewątpliwie 3. lipca, w dyaryuszu Sapiehy bowiem znajdujemy następującą zapiskę: dnia 4. lipca „przyszli szpiegowie Jego Mości z Moskwy, dając znać, iż dnia wczorajszego mir wszytek wychodził z Moskwy z hulajhrodami, chcąc uderzyć na tabor carski“ (str. 231). Budziły pisze wprawdzie (tamże, str. 156), że było to 5. lipca, ale data ta powstała zapewne tylko w skutek omyłki kopisty.

<sup>2)</sup> Dnia 24. kwietnia przybyło do W. Nowogrodu 12.000 ludzi, a 5. maja 3.643) W. Ikonnikow, Князь Михаилъ В. Скопинъ Шуйскій. Чтенія въ Истор. Обществѣ Нестора. Т. I. str. 124—125).

<sup>3)</sup> Z początkiem maja pisał Skopin do Wasila Szujskiego: „Przy mnie jest ludzi ruskich: dworian i diety bojarskich, strielców i wszelakich służywych ludzi dwanaście tysiąci i bolsz i jeszcze się przybirają ludziska na twoju osudarsku służbu“ (Dzienn. Sap. str. 218). Według dyaryusza Budziły zaś, Skopin miał z końcem maja t. r. „14.000 wojska moskiewskiego“ (tamże, str. 155).

że dowodził nią młody wprawdzie, ale niepospolitych zdolności i jak na wiek swój, dziwnie wytrawny wojownik.

W połowie maja rozpoczął Skopin Szujski działania swe i wyruszył wprost na Moskwę. Na wiadomość o tem, na spotkanie jego wysłano z Tuszyńa wojska polskie i moskiewskie pod dowództwem Aleksandra Zborowskiego i kniazia Grzegorza Szachowskiego. Zborowskiemu udało się wprawdzie po drodze spalić Staricę i zdobyć zamek Torżok, a nadto pobić przednią straż armii szwedzko-moskiewskiej, atoli wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, już dnia 21-go czerwca musiał on cofnąć się do Twieru<sup>1)</sup>. Stąd zażądał posiłków tak z pod Trójcy, jak z obozu tuszyńskiego. Rożyński wysłał mu na pomoc „z tysiąc człowieka“, ale zanim od Sapiehy nadeszły posiłki, już wojska Skopina stały pod Twierem.

Dnia 21-go lipca wyszedł przeciw niemu Zborowski i jak opowiada Marchocki, „zwiódł z niemi bitwę takim szczęściem, że skrzydła nasze oba, prawe i lewe, sparły nieprzyjaciela, z pola spędziły i bitwę wygrały, środek zaś dał się przełamać. Ci, co w środku byli, uciekali od wygranej bitwy, że ledwie w kilka mil się obaczyli i wrócili do wojska; ci zaś, co plac otrzymali, znowu i tych, co się byli za naszymi zagnali, zgromili.

„Legło w tej bitwie trupa niemieckiego kilkanaście set, naszych bardzo mało zginęło. Piechota jednak niemiecka, opleciona spisami, nieruszona na placu została, bo już nie miał się z nią kto potkać, wszyscy bowiem kopie o jazdę połamali. Nocy doczekawszy, zeszła ta piechota do swego obozu, który byli o milę od tego miejsca zostawili“.

Podług dyaryusza Budziły zdobyli Polacy w tej bitwie 11 dział i 14 chorągwi.

---

<sup>1)</sup> Budziły pisze wprawdzie, że Zborowski „27. czerwca ustąpił nazad z Torżka do Twierca“ (tamże, str. 155), ale że był on tam już 21. t. m. wynika z listu jego do Jakóba de la Gardie, datowanego: „Tveriae, 21. st. n. Junii a. Dni 1609“. W piśmie tem starał się Zborowski przekonać tego dowódcę wojsk szwedzkich, przysłanych na pomoc Szujskiemu, że nie powinien popierać tego „zdrajcy“ Wasila, lecz raczej Dymitrowi dopomódz do odzyskania jego tronn dziedzicznego (Widekind, Thet Swenska i Ryssland Krygz-Historie etc. Stockholm, 1671. Str. 94—98).

„Była ta potrzeba“ — pisze dalej Marchocki — „w dzień wtorkowy (21-go lipca). Kiedy się wojsko złączyło z tymi, co uciekali, ci, co wygrali, radzili ustępować ku naszym wielkim obozom, bo spróbowali, że wielka potęga niemiecka i moskiewska, która lubo ustąpiła pola, ale jeszcze nie rozprószona. Ci zaś, co uszli z potrzeby, chcieli wetować swojej sromoty, powiadając, że nieprzyjaciel nie będzio miał takiego serca i tak postanowili, nie ustępować od Twieru“.

„Pan Zborowski chciał, żeby wszyscy zebrali się do jednego obozu i żeby byli ostrożni. To się działo w środę i którzy chcieli, to usłuchali i stanęli z nim w obozie pod samem miastem. Ale większa ich część stanęła w mieście, dla swego wczasu i ubezpieczywszy się, zostali bez wszelkiej ostrożności. Niemcy i Moskwa, ze środy na czwartek, na samym rozświcie straże uszedłszy, nastąpili na nich ze wszystkiem wojskiem. Kiedy ich postrzegli, w konfuzyi wielkiej miejsca do spotkania nie mieli i tak wszyscy, mało co z nieprzyjacielem starszy się, uciekać musieli. A że nie wszystkim było snadno w pole, w zamek, który był kozakami osadzony, uchodzili. I tak w zamku zawarła się niemała część ludzi naszych. A ci, co w pole udali się, wszystko ostradawszy, ledwie nie oklep do wielkiego obozu uszli. Do tego nieposłuszeństwo starszym ich przywiodło“<sup>1)</sup>.

Po odniesieniu tego zwycięstwa, zajął Skopin Twier i starał się także zamek opanować. „Przez półtorej niedziele dobywały go“ wojska szwedzkie i moskiewskie. Ale Polacy dzielnie bronili się. „Po trzykroć“ — czytamy w dyaryuszu Sapiehy — „kusili się Niemcy o zamek twierski“, jednak wszystkie szturmy ich zostały odparte. Po ostatnim „naszy z zamku zarazem uczynili wycieczkę, jadąc na nich aż do obozu niemieckiego i niemało języków pojmawszy, dwie sztuki polne i prochy u nich odgromili“.

Atoli pomimo tak walecznej obrony, położenie załogi wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, niezmiernie było trudne. Z tego też powodu Samozwaniec, dowiedziawszy się o tem, raz po raz wysyłał listy do Sapiehy, wzywając go,

---

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 55—56. — Budziło, str. 155—167. — Dyar. Sap. str. 230.



ażeby obleżonym jak najprędzej pośpieszył na odsiecz<sup>1)</sup>. Czyniąc zadość temu żądaniu, istotnie „wyprawił on dnia 28 go lipca ku Twierowi pięć chorągwi usarskich, cztery pietyhorskic i dwie kozackie“, a nazajutrz i sam „ruszył się z obozu za wojskiem“.

Na wiadomość o tem, odstąpił Skopin od dalszego obleżenia tego zamku i wraz z armią swą przeprawił się za Wołgę, postępując bowiem bardzo oględnie, unikał jeszcze spotkania z większymi siłami polskimi. Pragnął on przedewszystkiem wzmocnić swe wojsko i dlatego też udał się w okolice Jarosławla, gdzie zbierały się drużyny z grodów zawolskich. Przybywszy do Kalazina, rozsyłał do nich gramoty z wezwaniem aby mu jak najprędzej przybywały na pomoc.

W takim położeniu, zagrożony tak przez załogę stolicy, jak wojska Szeremetiewa i Skopina, starał się Dymitr wszystkie swe siły zgromadzić w Tuszynie. W tej myśli też już dnia 29-go lipca t. r. pisał do Sapiehy: „Prosimy, abys Uprzejmość Wasza, dawszy tam wszystkiemu pokój, czem prędzej się ze wszystkim wojskiem do obozu wielkiego pomykał, a i tamtym drugim dawał znać, aby toż czynili. Prosimy, żądamy usilnie i napominamy, abys inaczej Uprzejmość Wasza nie czynił“<sup>2)</sup>.

Atoli doświadczony ten wojownik sądził bardzo słusznie, że zamiast cofać się pod Moskwę, należało raczej wszelkich użyć sposobów, ażeby nie dopuścić do połączenia się tych armii nieprzyjacielskich, a uderzając na każdą z nich z osobna, znosić je po kolei. Z tego też powodu, wróciwszy do swojego obozu z „pułkami“ Zborowskiego, Budziły i Wilamowskiego, przede-wszystkiem starał się raz jeszcze szturmem zająć Siergiejewo<sup>3)</sup>. Zarazem baczna zwracał uwagę na działania wojenne Skopina. W tym celu bardzo często nad Wołgę wysyłał szpiegów i podjazdy, wreszcie dnia 13-go sierpnia „ze wszystkim wojskiem“ sam wyruszył „ku Kalazinu“.

<sup>1)</sup> Arch. XX. Sapiehów w Krasieczynie, pod dniem 25. lipca r. 1609. — Kognowicki, tamże. T. II. Listy, str. 6. — Сборникъ Муханова, str. 173. — Записки Жолкевскаго. Приложения, str. 35—36.

<sup>2)</sup> Muchanow, Подлинныя Свидѣтельства etc. str. 252.

<sup>3)</sup> Ob. wyżej, str. 124—126.

Tymczasem Skopin bardzo silnie zajął pozycye. On sam stanął w monasterze kalazińskim, na lewym brzegu Wołgi, a dla zapewnienia sobie przez nią przeprawy, na prawym jej brzegu wybudował ostrożek i pod osłoną jego i w obozie dobrze obwarowanym znaczną część armii umieścił.

Sapieha również postępował bardzo ostrożnie i dlatego też zwolna tylko zbliżał się do stanowisk nieprzyjacielskich. Dnia 24-go t. m. „stanął obozem pod Rabowym monasterem, o dwie mile od Kalazina. Stąd znowu „dla języka“ wysyłał podjazdy, ale „dla wielkiej ostrożności nieprzyjaciela“ dostać go nie zdołał.

W dwa dni później, 26-go sierpnia — czytamy w dyaryuszu Sapiehy — „wyprawił Jego Mość Pana Wilamowskiego w tysiącu koni, aby się z pilnością starał o język, który w kilkaset koni popadszy pod obóz nieprzyjacielski, chcąc języka dostać, zwiódł harce z nieprzyjacielem, strzelając się z sobą na godzinę. Zwiódł potem ludzi swych z pola, języka nie dostawszy, bo wojsko nieprzyjacielskie potężnie występować poczęło w pole, zaczem on ustąpić musiał“. Dlatego też „Jego Mość, nie mając żadnej pewnej wiadomości, co by za potęgą wojska tego była“, naprzód obóz swój „ludźmi osadził i opatrzył warownie“ i dopiero dnia 28-go sierpnia wyszedł „z wojskiem pod Kalazin, chcąc dać bitwę Skopinowi, przeciwko któremu idąc sprawnie z obozu, wprzód puścił pułk kozaków Kostenieckiego, za nim pułk Jego Mości Pana Zborowskiego, środkiem po nim pułk Jego Mości, potem pułk Pana Bąka Lancorońskiego. Podstąpiwszy pół mile pod wojsko nieprzyjacielskie, puścił Jego Mość sprawą kozaki przed wojskiem, nimby wszystko wojsko nadociągnęło. Jedni w sprawie pod chorągwiami stali, drudzy ochoci będąc, harce zwodzili. Między harcownikami był Jego Mość sam, upatrując położenia miejsca do potkania się i przeglądając szyk wojska nieprzyjacielskiego, w jakim fortelu stoi, co upatrzawszy i zrozumiawszy, wrócił się nazad od harcownika do pułków. Wojsko uszykowawszy, zlecił skrzydło prawe Jego Mości Panu Zborowskiemu, który miał posiłkować pietyhorskiemi rotami kozaków: pietyhorców posiłkować mieli usarze, jeśliby tego była potrzeba. Lewe skrzydło zlecił Jego Mości Panu Senckiemu, na którym też było kilkaset koni kozaków Jego Mości, którzy harce zwodzili i potkać się wprzód miel

*z Moskwą. Pułk walny Jego Mości środkiem stał w szyku, mając pilne oko na ten i na ów bok i rozdwojone uszykowanie nieprzyjaciela. Po uszykowaniu wojska, odjechał Jego Mość do przedniego pułku na prawe skrzydło. Tam patrząc na harcownika, iż się mężnie strzelają i spierają z sobą, mając szczęście jednakie z obu stron, kazał skoczyć kozakom, którzy zaraz mężnie wsparli Moskwę aż do taboru ich. Kozacy potem uczynili odwrót od kobylin<sup>1)</sup>, bo ich piechota odstrzeliła. Pułki drugie nieprzyjacielskie, w sprawie stojące na lewym skrzydle, obaczywszy to, z pola do fortelu swego ustąpiły gdzie walny pułk stał za rowem i kobylinami w szyku. Zrozumiawszy tedy nieprzyjaciela i żadnym sposobem nie mogąc go harcownikiem w pole wyciągnąć, sprawą zwodził Jego Mość wojsko z pola, z łaski Bożej bez szkody, nieprzyjacielowi pod nos zakurzywszy i derewnie popaliwszy<sup>2)</sup>.*

Przez cały dzień trwały te harce. Podług dyaryusza Budziły, Polacy Moskwę aż „w same sztakiety wpierali, niektórych też w Wołgę naganiali, topili i siekli, a iż w swym fortelu stali, w pole się nie stawiając, bez piechoty trudno było wojsku co uczynić“.

W dniach następnych zamierzał Sapieha ponowić tę walkę i albo nieprzyjaciela „wywabić w pole“, albo też tę część armii, która była na prawym brzegu Wołgi, głodem zmusić do poddania się.

Atoli właśnie wówczas nadeszły z „wielkiego obozu“ wiadomości, które tak dalece wzburzyły całe wojsko polskie, zostające w usługach Samozwańca, iż odtąd ani walczyć dalej

<sup>1)</sup> Kobylenie czyli kobyliny były zaporą z drzewa w kształcie kobylic, nabijaną ostrymi kołami, dla obrony wojska od kawalerii.

<sup>2)</sup> Z opowiadania tego wynika — które zresztą potwierdzają wprawdzie bardzo treściwe, ale w głównych punktach zupełnie z niem zgodne opisy Budziły i Marchockiego — że właściwie bitwy w zwykłym tego słowa znaczeniu nie było pod Kalazinem, gdyż wojska Skopina nie chciały wystąpić w pole, a Polacy nie zamierzali wcale zdobywać ich obwarowań. Były tylko utarczki, nie mające większego znaczenia. Dlatego też niesłusznie twierdzą Kostomarow (tamże, str. 269—270) i Bestużew-Riumin (tamże, str. 268), że „Tuszyńcy pod dowództwem samego Sapiehy zostali pod Kalazinem rozbici“.



ani wodzów swych słuchać nie chciało <sup>1)</sup>). Sapięha musiał więc odstąpić od Kalazina. Powrócił on niebawem pod Trójcę, a Zborowski wraz z „pułkiem“ swym udał się wprost do obozu tuszyńskiego.

Maryna dotąd w sprawach politycznych prawie żadnego nie brała udziału. Jedyne czynne jej wystąpienie było wysłanie owych listów do Stolicy apostolskiej i do nuncjusza papieskiego w Polsce. Tak więc do r. 1610 rola jej prawie zupełnie była bierna: była ona tylko ofiarą chciwości rodziny swej i swojej własnej ambicyi szalonej.

Położenie jej było tem cięższe, że wypadki ostatnie i coraz bardziej zbliżający się upadek Samozwańca musiały boleśnie ranić jej dumę i goryczą napełniać jej serce. Jakież było zresztą życie jej w obozie tuszyńskim? Nieco światła pod tym względem rzuca jej korespondencya współczesna.

Maryna, ulegając namowom ojca, uznała wprawdzie Dymitra za męża i pozostała w Tuszynie, ale widocznie postanowienie to powzięła po ciężkiej walce wewnętrznej i bardzo przykrych przejściach z wojewodą. Kiedy więc Mniszech (dnia 17. stycznia r. 1609) wyjeżdżał z obozu, pożegnanie ich musiało się odbyć w sposób tak chłodny, iż wspomnienie o tem głęboką boleścią napełniało duszę nieszczęśliwej kobiety. Nic wymowniejszego, jak list jej wkrótce potem pisany do ojca:

„Przed żalem“ — skarżyła się carowa — „nie wiem, co bym pisać miała, który ponoszę z rozstania się, a zostania mnie samej w takim czasie, bez osoby Waszności, mego Miłościwego Pana i Dobrodzieja, tak też i stąd, iż nie tak (go) pożegnałam, jakom sobie życzyła i pragnęła, tego nawzięć życząc, abym była z ust rodzica mego błogosławieństwo wzięła; tego znać, żem godna nie była. Lecz ja teraz, przez ten list, upadszy do nóg, ze łzami przepraszam, uniżenie prosząc, aby to, com ja kiedykolwiek, bądź z nieostrożności, z umysłu, z głupstwa, z młodości, ze złości czemkolwiek obraziła, teraz już Waszność, mój Miłościwy Pan i Ociec odpuścić,

<sup>1)</sup> Budziło, tamże, str. 160.

a błogosławieństwo swoje mnie, żałośnej swej córce, posłać raczył, co ja przyjąwszy, za największą łaskę mieć sobie będę. Przytem uniżenie proszę, abyś Waszmość, mój Miłościwy Pan, jako mnie samej, tak też i spraw moich nie zapominał, jako tamecznych w Polsce, tak też i tych, których sam nie skończywszy, odjachać raczył — do Cara Jego Mości pisząc, mnie nie zapominał, o to go prosząc, abym ja miłość i poszanowanie od niego znać mogła. Ja też to Waszmości po sobie obiecuję, iż to, coś mi Waszmość (polecił), wszystko ziszczę i tak sobie postępować będę, jako mi Waszmość mój Miłościwy Pan i Ociec, rozkazać raczył<sup>1)</sup>.

Podobnież smutne wrażenie sprawia jeden z następnych jej listów, wysłany w dwa miesiące później, z końcem marca t. r. Na dołączonej do niego osobnej karteczce, zawierającej jak zwykle tylko rzeczy poufne, pisała Maryna:

„O sprawach moich nie wiem, cobym pisać miała. Więcej nic, tylko odwłoka dzień za dzień. W żadnej rzeczy dotrzymania nie masz, a czynności takowe sam dla mnie są, jakowe przy Waszmości, moim Miłościwym Panu i Ojcu — nie takowe, jako były obietnice, rozstając się z Waszmością, o czem miałabym co pisać“.

W piśmie tem skarży się również na tak wielki niedostatek, iż nawet osobnego posłańca nie może do Polski wyprawić<sup>2)</sup>.

Bardzo boleśnie dotykała ją także dziwna obojętność ze strony ojca, który od wyjazdu z Tuszyzna, jakby zupełnie o niej zapomniiał i na listy jej wcale nie odpowiadał. „Powinności swej dosyć czyniąc — pisała wojewodzianka dnia 10. sierpnia t. r. — „żadnej okazji nie opuszczam, abym pisaniem swem zdrowia Waszmości, mego Miłościwego Pana i Ojca, nawiedzić nie miała. Jakoż przez ten czas, już do kilkunastu listów posłałam, na którym żadnego odpisu nie odniosła, a zwłaszcza w rzeczach mnie potrzebniejszych — czemu się bardzo dziwię, gdyż ja w tem teraźniejszym utrapieniu swem, nie wiedząc jeszcze, do czegoby się moskiewskie sprawy chylić miały,

1) Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. str. 350—351.

2) Тамże, str. 360—361.

nie nadto pociesniejszego nie miałabym, jako częste listy od Waszmości, mego Miłościwego Pana i Ojca“<sup>1)</sup>.

Ta obojętność wojewody, niedostatek, osamotnienie, a nade wszystko pożycie z człowiekiem „grubych i brzydkich obyczajów“ musiały tem bardziej ją przygnębiać, iż coraz więcej złudnemi okazywały się jej śmiałe nadzieje i zachcianki ambitne.

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 373.



## IX.

Szujski nie dotrzymuje rozejmu zawartego w lipcu r. 1608. — Głosy, przemawiające za wojną z Moskwą. — Chwiejność i nieudolność Zygmunta. — Polacy z niechęcią patrzą na plany królewskie. — Rady hetmana Żółkiewskiego. — Wyprawa Zygmunta pod Smoleńsk. — Próby zawiązania rokowań z Szeinem. — Ilość i skład wojska polskiego. — Stan ówczesny Smoleńska. — Pierwsze usiłowania zdobycia tej twierdzy.

Szujski, chociaż tak pomyślnych skutków spodziewał się po zawarciu ostatniego rozejmu z Polską, sam jednak wcale nie myślał o ścisłym dotrzymaniu tego traktatu. W rokowaniach późniejszych posłowie polscy różne z tego powodu czynili mu zarzuty. I tak nie uwolnił on w terminie oznaczonym wielu z więźniów polskich, a niektórych, jak n. p. jednego z Buczyńskich, nawet życia miał pozbawić. Nie przysłał także poselstwa swojego do Polski, dla zatwierdzenia układu, zawartego w lipcu r. 1608<sup>1)</sup>. Jawnem zaś i bardzo jaskrawem pogwałceniem tego traktatu, były rokowania jego ze Szwecyą, zawiązane już z końcem tegoż roku.

W rozejmie z r. 1608 zobowiązał się Szujski, przez „te przymierne lata“ żadnego z nieprzyjaciół Zygmunta ani ludźmi, ani pieniędzmi nie wspierać<sup>2)</sup>. Wbrew temu postanowieniu, w lutym roku następnego zawarł przymierze zaczepno-odporne z królem szwedzkim, podług którego obydwaj mieli nawzajem

<sup>1)</sup> Suppl. ad Hist. Russiae Monum. str. 447.

<sup>2)</sup> Szczербатов, Исторія Россійская etc. Т. VII, cz. III., str. 108.

udzielać sobie pomocy w walce z Polską i bez wspólnego porozumienia pokoju nie zawierać <sup>1)</sup>).

O tych rokowaniach, a następnie i o zawarciu tego traktatu, od znakomitych jeńców szwedzkich bardzo szybko dowiedział się Chodkiewicz i bezzwłocznie króla o tem uwiadomił <sup>2)</sup>. Tak więc całkiem słusznie nie czuł on się związanym owym układem, zawartym przez Oleśnickiego, a to tem bardziej, że niektóre z jego warunków były wymuszone i wręcz przeciwne instrukcyi, przez Zygmunta posłom polskim udzielonej <sup>3)</sup>).

W Polsce od dłuższego czasu, bardzo poważne podnosiły się głosy, że należałoby skorzystać z ówczesnych wypadków w Moskwie i odebrać prowincye, w dawniejszych wojnach utracone. Już w marcu r. 1607, na sejmiku instrukcyjnym w Pińsku, domagała się tego szlachta tegoż powiatu, w instrukcyi bowiem poselskiej, uchwalonej na tymże zjeździe, czytamy: „W pogodzie terażniejszej wszelakim sposobem mają Panowie Posłowie z Ich Mościami inszemi przemyśliwać, jakoby uspokoiwszy wewnętrzne rozruchy i obwarowawszy pokój od postronnych, wszystkimi siłami pomścić się nad nimi (t. j. nad Moskwą) tego despektu Jego Królewskiej Mości i wszystkiej Rzeczypospolitej, rozlania krwi braci naszej, mordów i więzienia ich, złupienia z majątności, a zgoła takiego obelżenia od nich, jakie nigdy naród nasz od żadnego narodu nie odnosił“ <sup>4)</sup>.

Podobnej rady udzielali królowi także posłowie polscy Oleśnicki i Gosiewski w listach swych, potajemnie z Moskwy wysyłanych. „Obróć się Wasza Królewska Mość w te kraje“—pisał kasztelan małogoski w relacyi swej z dnia 8-go sierpnia t. r. — „na tego wrodzonego nieprzyjaciela swego i Rzeczypospolitej, chciej się wziąć za tę okazyą, za którą sławy w osobie swej i w narodzie naszym wielkiej dostąpisz. Rozszerzysz Wasza Królewska Mość państwa swoje szeroko, czem wszystkim

<sup>1)</sup> Buturlin, Пет. Смутнаго времени etc. Ч. II. Приложения. Str. 78—79.

<sup>2)</sup> Suppl. ad Hist. Russ. Monum. Str. 448—449.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 444—446. — Цвѣтаевъ, Царь Василій Шуйскій etc. Приложения. Т. II., str. CCCXXXV.

<sup>4)</sup> Teka Nar. z r. 1607 (Rps. Muz. XX. Czartor. 103, str. 1048).

nieprzyjaciołom koronnym wielkim postrachem będziesz, potomstwo swe nie tylko w sławę, ale we wszystko ubogacisz. A gdzie Wasza Królewska Mość nie będziesz się chciał brać za tę okazję i Stanów koronnych do tego wieść, źle sobie, źle i nam na potem sprawisz i uczynisz. Bo ten naród, na którąkolwiek stronę padnie, skoro uspokoją rzeczy swe, a zwłaszcza jeśliby padło na stronę Szujskiego, pewnie Wasza Królewska Mość i Rzeczpospolita nic sobie dobrego, spokojnego z owąd obiecować nie możesz. Teraz, by ich była nie ruszyła ta domowa wojna, na tem był Szujski, zaraz po zamordowaniu tego Dymitra, że w państwa Waszej Królewskiej Mości z kilku miejsc chciał wojska swe zesłać, ten pretekst mając i mówiąc (co się sam od wielu ludzi zacnych słyszało), iż jeśli Królowi poskiemu zeszło się to i wolno było nazwać podłego człowieka Dymitrem, synem Iwana Wasilewicza i onego prowadzić pod paktami przez ludźmi swe na Hospodarstwo moskiewskie — „czemu“ — powiada Szujski — „mnie także nie ma być wolno syna Króla Stefana, choćby nie był, zmyślonego, prowadzić na Królestwo polskie i W. Księstwo litewskie i tem tak wiele złego zdziałać Koronie i W. Księstwu litewskiemu, jako się państwu moskiewskiemu przez Dymitra stało?“ Uważajże Wasza Królewska Mość z Rzeczpospolitą powieści i zamysły tego to człeka; powiedzie-li mu się na jego stronę szczęśliwie, jeśli on nie będzie chciał czego takowego pokusić się, czemu by Rzeczpospolitą zasmucić i do szkody jakiej przywieść mógł? Terazby temu wszystkiemu zabieżyć, bo po chwili po czasie będzie. Sama Moskwa — prawdziwie, co Waszej Królewskiej Mości piszę — nie jedno z ludzi podłych, ale i dobrze znacznych, mówi to często do ludzi naszych: „Wasz Król i Rzeczpospolita śpi; dobrzeby się ocknąć, a wejrzeć, co się u nas dzieje. Prędkobyśmy mogli być pod jednym królem, panem waszym“. Smakują sobie wolność naszą, bo się im już barzo niewola przykrzy, spomniawszy sobie, co było za Borysa i teraz za Szujskiego. Wiele też razów takowe wiadomości przychodziły sam na Moskwę, żeby ludźmi Waszej Królewskiej Mości pod Smoleńskiem być mieli, którym jakoby się poddać miał i insze zamki pograniczne, co barzo było miło słysząc. Sam wiele Moskwy wyciągali uszy, jeśli by to tak było, chcąc z oddaniem poddaństwa piąć się do wojska Waszej Królewskiej



Mości. Racze Wasza Królewska Mość i Rzeczpospolita koligować, jaką to Pan Bóg okazać dał na to sam państwo, o czem więcej już pisać nie mogę<sup>1)</sup>.

Sprawą tą zajmowano się także na posiedzeniach senatu, podczas sejmiku w r. 1609. Niektórzy z senatorów, jak tenże Mikołaj Oleśnicki i Lew Sapieha, oddając swe wota, bardzo gorąco przemawiali za tem, ażeby Polska skorzystała z ówczesnych, tak pomyślnych dla nas, jak sądzono, stosunków w Moskwie<sup>2)</sup>.

Pod wpływem tych głosów<sup>3)</sup>, a zapewne jeszcze bardziej najbliższego swojego otoczenia, już w sierpniu r. 1608 zamierzał Zygmunt rozpocząć tę wojnę. Ale jak zwykle, w wysokim stopniu chwiejny i nieudolny, ani przygotować się do niej, ani też szybko stanowczej pod tym względem decyzji powziąć nie umiał.

I tak niebawem, za namową Tylickiego, biskupa krakowskiego, postanowił do sejmiku odłożyć ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy<sup>4)</sup>. Ale kiedy w styczniu r. 1609 zebrał się sejm w Warszawie, tylko w senacie, „w tajemnej radzie“, nad tem zastanawiano się, w izbie poselskiej zaś nie przeprowadził król odpowiedniej uchwały, ani też wogóle nie postarał się o zebranie niezbędnych w tym celu funduszy.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 489—495. — Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 555—562. — Podobnej rady udzielił także drugi z tych posłów, Aleksander Gosiewski, w liście pisanym już z końcem r. 1606 do Lwa Sapiehy (ob. Rps. Muz. XX. Czartor. 362, str. 103—104).

<sup>2)</sup> Mowy tych dwóch senatorów ogłosił Prof. Szczepkin w „Arch. f. stav. Phil.“ T. XXI, str. 140—142.

<sup>3)</sup> W piśmiennictwie współczesnem nie brakło także głosów tego rodzaju. Niektóre z nich jak: „Żałośne narzekanie Korony polskiej“ i „Pobudka Korony Polskiej“, według druków współczesnych, ogłosił Prof. Wierzbowski w swoich „Материалахъ къ исторіи Моск. государства въ XVI. и XVII. столѣтіяхъ“ (выпускъ III). Tą samą dążnością odznaczają się także inne z broszur współcześnie wydanych, jak n. p. Paszkowskiego „Posiłek Bellony Sauromackiej“ (Kraków, 1608) albo „Poseł z Moskwy, który przez Litwę idąc, potkał go szlachcic polski i pytał o nowiny“ (Kraków, 1608).

<sup>4)</sup> Stan. Żółkiewski, Początek i progres wojny moskiewskiej etc. (wyd. Bielowskiego, str. 16—17).

„Rozjeżdżając się z sejmu“ — opowiada Stanisław Żółkiewski — „na prywatnej audyencyi pytał się Pan Hetman Króla Jego Mości, czego się spodziewać, jeśli już kończyć chce to przedsięwzięcie, którymi sposobami, co za ludzie, jako ich wiele, kiedy i którą drogą? A iż roku przeszłego zamysł był Króla Jego Mości, iść na Siewierską ziemię, rozumiał i Pan Hetman, miałoby co z tego być, żeby raczej tę drogę przedsięwziąć, ponieważ Smoleńsk zamek z dawnych czasów, a tem więcej świeżo przez Borysa potężnie warowany, gdyby się po dobrej woli nie zdał, zabawiłby i zatrudnił Króla Jego Mości przedsięwzięcie. Na dobywanie Smoleńska wielkiegoby aparatu, piechoty i strzelby potrzeba, siewierskie zaś zamki iż drewniane są, równemu aparatowi, choćby się po dobrej woli zdać nie chcieli, musieliby otwierać. Król Jego Mość dał Panu Hetmanowi ten respons, że jeszcze i sam nie rezolut, ma-li co z tego być, ale z drogi, albo zarazem do Krakowa przyjechawszy iż mu miał oznajmić wolą swą, tak z strony przedsięwzięcia swego, jako i innych rzeczy, do tego należących. A co się tyczy drogi, przyjdzie do tego, że na Smoleńsk chce iść, gdyż mu nadzieję uczyniono, że Smoleńsk dobrowolnie ma się poddać“ <sup>1)</sup>).

Zygmunt wahał się tem bardziej, że położenie ówczesne Polski nie mogło go zachęcać do wywołania nowej wielkiej wojny. Z Tatarami jak zawsze, stosunki były niepewne. Ze Szwecyą dalej toczyła się walka o Inflanty. Wojsko tamtejsze, od dłuższego czasu już niepłatne, groziło zawiązaniem konfederacy i ustąpieniem na Litwę <sup>2)</sup>. W skarbie również nie było funduszów odpowiednich. Na ostatnim sejmie uchwalono wprowadzić jeden pobór <sup>3)</sup>, ale z podatku tego, pomimo ówczesnego bogactwa Polski, tylko tak nieznaczne wpływały sumy, a potrzeby były tak wielkie, iż nie wiadomo było — jak w liście współczesnym wyraża się Stanisław Rudnicki — „na coby pierwiej ten pobór obrócić <sup>4)</sup>“. To też nieustannie wahający się Zygmunt postanowił w lutym t. r. nowe rokowania zawiązać z Szujskim

<sup>1)</sup> Tamże, str. 18—19.

<sup>2)</sup> Grabowski i Przeździecki, Źródła do dziejów pols. T. I., str. 78.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 540.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartoryskich 1630, str. 647—650.

i w tym celu „posłannika“ swego Stanisława Radniewskiego wyprawił do Moskwy<sup>1)</sup>. Wreszcie, z końcem marca zdecydował się na podjęcie tej wyprawy.

Przygotowania wojenne rozpoczął od rozpisywania listów do „paniąt przedniejszych, do starostów, do dworstwa, żeby się z poczty zjeżdżali“<sup>2)</sup>. Równocześnie pisemnie porozumiał się także z Żółkiewskim, ale wszystko to czynił w ten sposób, iż „w Krakowie“ — jak powiada tenże autor — „cokolwiek było ludzi, nikt nie tuszył, żeby miało co być z tej drogi, bo oprócz Króla Jego Mości chęci, dostatku, ani gotowości żadnej, czego taka sprawa potrzebuje, nie było widać, ani słyszać“<sup>3)</sup>.

Zygmunt już w kwietniu miał się udać do Wilna, ale pod różnymi pozorami ciągle wyjazd swój odwlekał. Wkońcu dnia 28. maja wyjechał z Krakowa<sup>4)</sup>.

W Polsce wogóle dosyć niechętnie patrzano na te plany królewskie. Przyjaciele Mniszchów<sup>5)</sup> i wszystkich tych, którzy walczyli w armii Samozwańca, mniemali, że król zamierza w ten sposób „na ich krwawe zasługi nastąpić“. „Niektóre województwa“ zaprotestowały nawet przeciw wyprawie tej na sejmikach relacyjnych<sup>6)</sup>. „Jest to w rozumieniu ludzkim“ — ostrzegał Zygmunta Żółkiewski — „że Wasza Królewska Mość nie dla Rzeczypospolitej, ale sobie pożytku z tej ekspedycyi patrzysz... Wszędy między ludźmi i senatory nawet tego pełno, że jakoś niechętnie o tem mówią i utyskują na ten zamysł

<sup>1)</sup> АРМІИ ИСТОРИИ. Т. II., стр. 196 — 197, 222—223, 255. — Suppl. ad Histor. Russiae Mon. Str. 449.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 648. — Jeden z takich listów, do Aleksandra Zasławskiego, kasztelana wołyńskiego, w rpsie Bibl. Ossol. 2280 (k. 64—65), inny do Mikołaja Zienowicza, starosty czeczerskiego w rpsie Muz. XX. Czartor. 104 (Nr. 132).

<sup>3)</sup> Żółkiewski, tamże. Str. 20.

<sup>4)</sup> Wielewicki, Dziennik etc. T. III. str. 7.

<sup>5)</sup> Jerzemu Mniszchowi zarzucano, że naumyślnie przyjechał na sejm w r. 1609, ażeby przeciw tym zamysłom królewskim „praktykował“. Wojewoda sandomierski tłómaczył się z tego w dłuższej mowie na sejmie w r. 1611 (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 457 do 460).

<sup>6)</sup> Wspomina o tem kanclerz koronny Wawrzyniec Gębicki, biskup kujawski, w wotum swem, oddanem na tymże sejmie (Rps. Muz. XX. Czartor. 106. Nr. 49).



Trzeba zaiste mem zdaniem tego przynajmniej, żeby senatorowie, ile przedni, wiedzieli i będąc pewni intencji Waszej Królewskiej Mości, zatem mniemania nieprzychylnie znosili, gładzili, bo na wszelakie przypadki, na kontentowaniu się ludzkim siłą należy<sup>1)</sup>.

Z tego powodu, przed wyjazdem z stolicy, tak w uniwersale do „wszech Stanów“, jak w listach, rozesłanych do senatorów, uroczyście zapewniał Zygmunt, że wyprawę tę przedsięwzięje tylko dla dobra Rzeczypospolitej, ażeby „prowincyi i włości straconych, w tem rozerwaniu narodu moskiewskiego odzyskać i potęgi przeciw nieprzyjaciołom, którymi zewsząd ta Korona otoczona, przyczynić się mogło“<sup>2)</sup>.

W drodze do Wilna zatrzymał się król w Lublinie, ażeby tutaj z Żółkiewskim szczegółowo omówić plan tej wyprawy. Sędziwy hetman, jako wódz doświadczony, bardzo trafnie pojmował wszelkie jej trudności. Na prywatnej więc audyencji „przełożył Królowi Jego Mości, jako to sprawa wielka jest, że też gotowości i dostatku wielkiego potrzebuje. Ukazywał osobliwie i to, że się daleko weszło w czas roku, droga daleka, żołnierz niegotowy. Nim granicy moskiewskiej dojdzie, jesień, zima, które tam prędko nadściną, wszelką możność działania odejmą“<sup>3)</sup>.

Zdaje się, że Zygmunt dałby się też odwieść od wykonania tych zamysłów, tak lekkomyślnie i niemal bez żadnego przygotowania powziętych, ale ponieważ już o tem „wszystkiemu prawie światu się ogłosiło“, przeto „rezolwował się popierać i kończyć te zawody“.

Z Lublina udał się król do Wilna, a Żółkiewski na Brześć i Słonim wyruszył wprost do Mińska; 25-go sierpnia przyjechał tam także Zygmunt.

Tutaj doniósł mu Aleksander Gosiewski, że Skopin Szujski „zwiódł ludzi z Smoleńska“. Z tego też powodu nalegał starosta wieliski, ażeby jak najprędzej obłędz to miasto, ponieważ

<sup>1)</sup> W liście z dnia 11. maja r. 1609 (tamże str. 194).

<sup>2)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 104 (Nr. 162 i 164) i 350 (str. 313—315).

<sup>3)</sup> Żółkiewski, tamże str. 23.

w takim wypadku gród ten, pozbawiony odpowiedniej obrony, zapewne z łatwością możnaby zająć.

Równocześnie zbierały się wojska polskie pod Orszą. Pomimo częstych napomnień hetmana, odbywało się to tak powoli, że kiedy król dnia 4-go września również tam przybył, zastał tylko część rot kwarcianych, jako też poczty nadworne niektórych z panów litewskich.

W Orszy, pomimo tak niedostatecznych sił dotąd zebranych, znowu bardzo usilnie namawiał go Lew Sapieha, ażeby jak najprędzej podstąpił pod Smoleńsk. Kanclerz litewski zapewniał, że za przybyciem Zygmunta ważna ta twierdza dobrowolnie się podda. „Zaczem“ — opowiada Żółkiewski w swoim pamiętniku — „nie czekając ludzi, którzy nadchodzili, ruszył się Król Jego Mość z Orszy. Pan Kanclerz z oną swoją rotą, kilkaset człeka jazdy i piechoty, poszedł przodem i coraz częstsze kartki pisał, żeby co prędzej następować, okazyi dostania Smoleńska nie opuszczać... Bardzo się ta festynacya nie podobala Panu Hetmanowi i Panu Wojewodzie braclawskiemu <sup>1)</sup>, który był w Orszy Króla Jego Mości zajechał. A iż coraz dalej Pan Kanclerz się umykał, Pana przemyskiego za nim puściwszy, musieliśmy wszyscy postępować“ <sup>2)</sup>.

Z załogą Smoleńska, już z końcem sierpnia starał się Zygmunt wejść w bliższe porozumienie. W tym celu z polecenia królewskiego wysłał podstarości orszański list do wojewody tamtejszego Michała Szeina, „oznajmując mu o przyjeździe Króla Jego Mości i upominając, aby mosty gotowali“.

W Smoleńsku wprowadzie bardzo uprzejmie przyjęto posłańców polskich i obficie dostarczono im żywności, ale Szein wówczas na piśmie żadnej nie udzielił odpowiedzi i rzekł tylko :

— Godziło się Hospodarowi waszemu pamiętać na lata przymierne !

Podobnejże treści była także odpowiedź jego, przysłana do Orszy dnia 12-go t. m. W liście tym oświadczył wojewoda smoleński, że król polski, zamiast wzywać go do poddania się, powinienby raczej zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi chrze-

<sup>1)</sup> Janowi Potockiemu.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 27—28.

cijańskiej i jak najprędzej tak swe własne wojska, jak pułki polskie, walczące w armii Samozwańca, wyprowadzić z granic państwa moskiewskiego<sup>1)</sup>.

Pomimo takiej odpowiedzi, nie tracił Zygmunt nadziei, że Smoleńsk dobrowolnie się podda. Dnia 16. września wyjechał z Orszy, a kiedy w trzy dni później zbliżył się do granicy moskiewskiej, stąd wydał odezwę, w której tak załogę, jak ludność smoleńską ponownie wezwał do uległości.

W piśmie tem naprzód szeroko rozwodził się o klęskach, które w owych czasach spadły na państwo moskiewskie. Następnie oświadczył, że przybywa, wezwany przez „siła ludzi wielkich, średnich i młodszych, z wielu zamków i samego miasta stołecznego“, „nie coby miał wojować i krew ich rozlewać“, lecz ażeby „za pomocą Bożą od wszystkich nieprzyjaciół ich obronił i z niewoli i od ostatniego zginienia wybawił, a jako najprędzej“ zapobiegł dalszemu rozlewowi krwi chrześcijańskiej. Wkońcu zapewniał, że w razie dobrowolnego poddania się miasta, „chce wiarę prawosławną, w niczem nienaruszoną, w wszelkiej czei zachować“ i zobowiązanie to tak osobnym listem królewskim, jak uroczystą przysięgą swą zatwierdzić<sup>2)</sup>.

Atoli i to wezwanie żadnego skutku nie odniosło, Smoleńszczanie bowiem na odezwę tę żadnej odpowiedzi nie dali, a grożąc posłańcowi utopieniem, kazali mu natychmiast wydalić się z zamku<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> „Dyaryusz od wyjazdu Króla J. M. z Wilna do Smoleńska“ (druk współczesny, str. 2 i 4). — Fragment tegoż dyaryusza, prawie dosłownie zgodny z drukiem współcześnie wydanym, ogłosił także „Tygodnik Petersburski“ w r. 1842 (Nr. 21—33 i 37) i J. I. Kraszewski w „Ateneum“ z tegoż roku (t. IV. str. 83—84, 86, 91 do 94). — „Wyprawa Króla J. Mei do Moskwy“ (Русс. Историч. Библиотека. T. I., str. 443).

<sup>2)</sup> Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III. T. II., str. 387—389.

<sup>3)</sup> Tak zgodnie przedstawiają to obydwaj dyaryusze, opisujące tę wyprawę Zygmunta na Smoleńsk (Ateneum. T. IV., str. 88. — Tygodnik Petersburski. R. 1842, Nr. 23. Русс. Историч. Библиотека. T. I, str. 440). Natomiast Sołowiew (Истор. Россіи, T. VIII. str. 264) i Bestużew-Riumin (Обзоръ событій etc. tamże str. 269), opierając się na relacyi, w połowie października t. r. z Smoleńska wysłanej do Szujskiego (Акты Историч. T. II., str. 319), mylnie twierdzą, jakoby Smoleńszczanie mieli wówczas odpowiedzieć, że





Tymczasem, dnia 29. września podstąpił Lew Sapieha wraz z Stanisławem Stadnickim, kasztelanem przemyskim, pod Smoleńsk, nazajutrz przybył Żółkiewski z częścią wojska, a dnia następnego i sam król „z rotami Pana Wojewody brackawskiego. Insze roty przyszły w tydzień, we dwie, a nawet we trzy niedziele“.

Dnia 1. października, w południe, właśnie w chwili, kiedy Zygmunt, przybywszy do obozu polskiego, wchodził do swojego namiotu, kazał Szein zapalić tak miasto, jak przedmieścia smoleńskie, nawet „cerkwiom nie folgując“. Gorzały one przez całą noc. Było to wymowną wskazówką, że nie myślał wcale o układach, lecz zamierzał bronić się do ostateczności.

Siły polskie, zgromadzone wówczas pod tą twierdzą, tylko w przybliżeniu możemy oznaczyć. Podług rachunków skarbowych, przedłożonych na sejmie w r. 1611<sup>1)</sup>, na żołdzie królewskim było 4640 husarzy, 1300 lekkiej jazdy, t. j. kozaków i „Tatarów litewskich Króla Jego Mości“, wreszcie 4500 piechoty. Prócz tego w pocztach nadwornych Lwa i Pawła Sapiehów, Krzysztofa Dorohostajskiego, Janusza Ostrońskiego i innych panów polskich, które równocześnie z wojskiem królewskim przekroczyły granicę, liczono razem 530 husarzy, 650 koni lekkiej jazdy, t. j. pietyhorców i kozaków i 550 piechoty<sup>2)</sup>. Później przybyły jeszcze inne oddziały takichże pocztów nadwornych, atoli wartość ich wogóle bardzo była wątpliwa.

„gotowi są umrzeć, walcząc w obronie cara i wiary prawosławnej“, ponieważ tejsze treści odpowiedzi udzielili dopiero dnia 16. października „Bohdanowi Wieliczaniinowi“, który w imieniu królewskim namawiał ich do poddania się (Росс. Ист. Библиотека Т. I., стр. 461).

O innej, żartobliwej odpowiedzi dowiadujemy się z jednego z polskich listów współczesnych, a mianowicie, iż odpowiadając na wezwanie tego rodzaju, mieli Smoleńszczanie oświadczyć, „że Szujski klucze do Smoleńska do siebie wziął, nas zamknął; wynieść nie możemy, puścić Króla nie mamy jako. Musiałby pierwej do Szujskiego po klucze jachać, którymiby sobie zamek otworzył“ (Rps. Muz. XX. Czartor. 104, Nr. 190).

<sup>1)</sup> Ogłosił je Prof. Wierzbowski p. t. „Война съ Польшею въ 1609—1611 годахъ (Материалы къ исторіи Моск. государства въ XVI. и XVII. столѣтияхъ. Выпускъ II.).

<sup>2)</sup> Росс. Ист. Библиотека. Т. I., стр. 427—431.

Nie umiemy także powiedzieć, ile ich było i jak długo pozostały w obozie królewskim. Z tych „woluntaryuszów i pocztów dworskich“ — opowiada Maskiewicz — nierównie więcej było szkody, niż pożytku“. Nie tylko na Litwie i Rusi, podczas pochodu nie-małe zrzadzili spustoszenia, ale nadto wielce utrudniali zaopatrywanie w żywność armii królewskiej, gdyż całemi „stady wyganiali dobytki za granicę“ i w ten sposób „z wielkim płonem nazad się wracali“ <sup>1)</sup>,

Artylerya, którą zrazu rozporządzano, także zupełnie była niedostateczna, w szancach bowiem, które wkrótce po przybyciu Zygmunta usypano pod Smoleńskiem, umieszczono za-ledwie kilkanaście dział i parę moździerzy.

W połowie października przybyło nadto „do 30.000 kozaków zaporoskich“ <sup>2)</sup>.

Siły te tem bardziej były nie wystarczające do zdobycia tak wielkiego zamku, że ważna ta twierdza niedawno przez Borysa Godunowa, na nowo potężnie została obwarowana. Dokoła

<sup>1)</sup> S. Maskiewicz, Pamiętniki etc. Str. 11 --12. Por. Ateneum, 1842, t. IV., str. 85, 86. — Tyg. Petersb. 1842, Nr. 24. — Pycc. Истопич. Библіотека. Т. I., str. 431, 434.

Źródła polskie rozmaicie podają ilość i skład ówczesnej armii Zygmunta. I tak n. p. Piasecki pisze, że pod Smoleńskiem było 6.000 husarzy, 18.000 lekkiej jazdy i 5.000 piechoty (Chronica gestorum in Europa singularium. Cracoviae, 1645, str. 311). Zdaje się, że najdokładniejszą jest wiadomość, podana przez Maskiewicza, który powiada, że „wszystkiego wojska kładło się na 12.000, oprócz piechoty, Tatarów litewskich i kozaków zaporoskich“ (tamże, str. 11).

Z prac nowszych o tem oblężeniu Smoleńska zasługuje na uwagę rozprawa ś. p. Konstantego Górskiego, ogłoszona w r. 1895 w „Przewodniku Nauk. i Liter.“. Atoli cyfry. podane przezeń o ówczesnych siłach polskich pod tą twierdzą (tamże, str. 5 —7), również są mylne. Omyłki te pochodzą stąd, że posiadał on tylko niedokładne wiadomości z owych rachunków skarbowych, które dopiero w r. 1898 wydał Prof. Wierzbowski, jako też z tego powodu, że do wojsk królewskich nie doliczył pocztów nadwornych znakomitych panów polskich.

<sup>2)</sup> Ilość kozaków zaporoskich także rozmaicie podają źródła współczesne. Maskiewicz twierdzi, że było ich więcej, niż 40.000 (tamże str. 15). Cyfrę powyższą (t. j. 30.000) wyjęliśmy z pamiętnika Żółkiewskiego, który niewątpliwie najlepsze pod tym względem posiadał informacje.

otaczały ją mury, mające siedm sążni wysokości, a dwa i pół szerokości. Długość ich — jak obliczył Żółkiewski — wynosiła przeszło ośm tysięcy łokci, to znaczy, że mury te ciągnęły się na przestrzeni przeszło siedmiu wiorst... Broniło ich także trzydzieści ośm wież, dobrze uzbrojonych i obficie zaopatrzonych w wszelkie potrzeby wojenne.

Wogóle zapasy tak broni i amunicyi, jak żywności, bardzo były znaczne; „dział, oprócz inszej strzelby, było do trzechset“. Wprawdzie Skopin Szujski istotnie wyprowadził był część załogi tej twierdzy, „jednakże nie mało zostało jeszcze strzelców i bojar“. „In summa“ — jak twierdzi niewątpliwie dokładnie pod tym względem poinformowany Żółkiewski — „popisanych ludzi rozmaitych, starych i młodych, było tam, jak się potem okazało, przez dwakroć sto tysięcy“ (około 200.000). Jeszcze wyższą cyfrę znajdujemy w jednym z listów współczesnych, a mianowicie bawiącego wówczas w obozie polskim „Pana Wichrowskiego“. Donosi on bowiem w piśmie z dnia 18. czerwca r. 1611, że podług opowiadania samego Szeina, „kiedy Król Jego Mość przyszedł pod Smoleńsk, ludzi wszystkich a wszystkich, którzy się zawarli, było dwakroć sześćdziesiąt tysięcy“ <sup>1)</sup>.

Wobec tak potężnych sił nieprzyjaciela, w parę dni po przybyciu pod Smoleńsk, zwołał Żółkiewski wielką radę wojenną, na której zastanawiano się nad tem, co dalej przedsięwziąć należałoby. Na zebraniu tem prawie wszyscy mniemali, że twierdzę tę z łatwością będzie można zająć. Niektórzy radzili, aby użyć w tym celu podkopów, lub w miejscach odpowiednich petardy podkładać. Jednak sam hetman, jako wódz doświadczony, zupełnie innego był zdania. Wprawdzie na owej radzie, „żeby ludzie serca nie tracili“, otwarcie go nie wypowiedział, ale poufnie oświadczył królowi, „że ta strzelba, którą ma, muru tak mięszszego wedle potrzeby nie otworzy, a na

---

<sup>1)</sup> W liście do „Pana Staniszewskiego“ (Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 566—567). — Kwartalnik Histor. R. 1892, str. 92.

W r. 1600 miało być w Smoleńsku (bez fortecy) tylko 80.000 ludzi, wielką zaś liczbę jego mieszkańców, w dziewięć lat później, zapewne temu przypisać należy, że na wiadomość o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich, musiały się doń schronić tłumy ludności okolicznej.



petardy i podkopy żeby się nie spuszczał, bo te fortele tylko na ukradkę idą. Tu zaś nieprzyjaciel się ostrzegł i nie mu tymi fortelami nie uczynim. Zaczem Króla Jego Mości przestrzegął, żeby się na to nie sadził“, ale raczej „osadziwszy Smoleńsk fortami“, wyruszył wprost ku stolicy i wszedł w bliższe porozumienie z przychylnem sobie stronnictwem bojarów moskiewskich <sup>1)</sup>).

Atoli Zygmunt, jak zwykle, tak i w tym wypadku nie usłuchał rozumnej rady tak wytrawnego znawcy sztuki wojennej, lecz poszedł za zdaniem tych, którzy koniecznie chcieli tych „fortelów spróbować“.

Istotnie też w nocy z 4. na 5. października Ludwik Weher, starosta pucki i „kawaler“ Nowodworski z oddziałami „petardników“ podstąpili pod mury zamku. Pierwszy z nich podłożył petardę pod bramę kopyczyńską, która jednak wybuchając, prawie żadnej szkody nie wyrządziła. Szczęśliwszym był Nowodworski, gdyż rzeczywiście udało mu się w ten sposób dwie bramy wysadzić. Atoli nie ułatwiło to zdobycia twierdzy, „przed bramami bowiem“ — pisze dalej w swoim pamiętniku Żółkiewski — „pobudował był nieprzyjaciel zręby, właśnie jako komory jakie, tak iż przez te zręby nie było przystępu, chyba wokoło podle muru ciasną uliczką, co chłop mógł wynieść i konia wywieść. Przyszedłszy ku onemu zrębowi, przyszło Panu Nowodworskiemu z petardą iść oną uliczką i to schylając się dla strzelby niższej, która w murze była. Przysadził petard do pierwszej i drugi do wtórej bramy, wysadził je obie, ale iż jako przy takowej sprawie, huk był wielki, strzelba gęsta i z dział i z różnej strzelby, nie widzieliśmy, jeśli petardy jaki efekt uczyniły, bo widzieć się bramy nie mogło dla onego zrębu, który ją zaślaniał, zaczem ci, którzy byli na przedzie, w onę ciasną uliczkę, nie wiedząc, co się tam dzieje, nie poszli. A nadewszystko, iż się było umówiło z Panem Nowodworskim, żeby trębacze, którzy przy nim byli, jeśli petardy efekt uczynią, trąbieniem znak dali — lecz ci trębacze Króla Jego Mości, których był dlatego z sobą pobrał, w onym tumultie gdzieś się zapodzieli. Znak się nie dał ludziom; i tak rozumiejąc jazda, że trąby nie słychać, iż petardy

<sup>1)</sup> Żółkiewski, tamże. Str. 28—30, 33.

nie uczyniły skutku, odeszli nazad, bo i piechota królewska, która była u bramy, już też była od niej odstała<sup>1)</sup>.

Niepowodzenia te nie przekonały jednak Zygmunta o słuszności rady hetmańskiej. Postanowił więc jeszcze innych „spróbować fortelów“, a mianowicie kazał ostrzeliwać mury zamkowe, a nadto w niektórych miejscach podkopy porobić.

Te ostatnie już z tego powodu nie mogły odnieść skutku pożądanego, że „nieprzyjaciół pod ziemią, w około muru, podle samego fundamentu, poczynił słuchy“ i w ten sposób dobrze się na nie przygotował<sup>1)</sup>.

Ostrzeliwanie zamku również okazało się bezowocnem. Artylerya polska była zbyt słaba i nieliczna, ażeby mogła odpowiednio zrządzić wyłomy, a zwłaszcza w tak grubych i potężnych murach, jakie otaczały twierdzę smoleńską. Jedynym też skutkiem tego „fortelu“ było, że niebawem parę z tych działek, i to „co najdzielniejszych“, popękało.

Pod wpływem tych wypadków przekonał się wreszcie nieudolny Zygmunt, jak nieopatrznie rozpoczął tak wielką i ciężką wojnę i że przedewszystkiem o powiększenie sił swych należałoby się postarać.

W tym celu, w listopadzie t. r. za pośrednictwem Hieronima Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, usiłowano nakłonić wojsko polskie, będące w Inflantach, ażeby również wkroczyło do Moskwy, a mianowicie udało się w okolice Pskowa i Wielkich Łuk. Ale starania te żadnego skutku nie odniosły, pułki te bowiem, od dłuższego czasu niepłatne, właśnie wówczas postanowiły zawiązać konfederacyę i wyruszyć do dóbr królewskich na Litwę, ażeby w ten sposób wymusić wypłatę żołdu zagłego<sup>2)</sup>.

Pomyślniej powiodło się w układach z wojskiem polskim, zostającym w usługach Samozwańca, atoli i tych tylko w części zdołano pozyskać i dopiero po długich zabiegach i rokowaniach.

<sup>1)</sup> Żółkiewski, tamże, str. 30—32. — Рѣс. Нероп. Бмѡл. Т. I. str. 467.

<sup>2)</sup> Rps. 51. Arch. XX. Sanguszków w Sławucie (Nr. 16). — Naruszewicz, Hist. J. K. Chodkiewicza. T. I., str. 224.

## X.

Wojsko polskie w Tuszyńnię zawiązuje konfederacyę. — Odmienne stanowisko Sapiehy. — Zuchwałę żądania konfederatów. — Poselstwo Zygmunta pod Moskwę. — Układy z wojskiem skonfederowanym. — Dymitr ucieka do Kaługi. — Rokowania z bojarami z stronnictwa Samozwańca. — Ugoda z 14. lutego r. 1610.

Do Tuszyńny już z początkiem r. 1609 doszły wieści o zamysłach wojennych Zygmunta. Wywołały one wielkie zaniepokojenie w obozach Dymitra, bardzo słusznie bowiem obawiano się, że Zygmunt mógłby w ten sposób zupełnie pokrzyżować owe daleko idące plany polityczne, które do zwycięstwa Samozwańca przywiązywali malkontenci polscy, a nadto Polaków, służących w jego armii, pozbawić ich żołdu zaległego, jako też wszystkich tych nagród, tak hojnie im przyobiecanych.

Z tego to powodu, w połowie stycznia pośpieszył Mniszech na sejm do Warszawy, ażeby, jak mówiono, „praktykować“ przeciw tym zamiarom królewskim. W podobnychże zamiarach wkrótce potem i wojsko polskie z Tuszyńny i z pod Trójcy wysłało posłów swych „na sejm, do Króla Jego Mości i do Senatu“. Posłowie ci mieli usilnie starać się o to, ażeby Polakom, popierającym Samozwańca, „w przedsięwzięciu tem żadnej przeszkody nie czyniono“<sup>1)</sup>.

Istotnie też na prywatnej audyencyi, dnia 25. lutego usiłowali oni przekonać Zygmunta, że wmieszanie się jego w sprawy moskiewskie tylko bardzo niepomysłnie wylynęłoby na dalszy

---

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 46. — Dziennik Sapiehy, str. 202.



rozwój wypadków i że tylko Szujskiemu niemałą oddałoby przysługę <sup>1)</sup>).

Ale rady te na postanowienia królewskie zupełnie pozostały bez wpływu. Na przedstawienia ich odpowiedział on tylko „listem z pieczęcią pokojową“, w którym przyobiecał, że w sprawie tej przez osobnych posłów z nimi się porozumie <sup>2)</sup>).

Zanim jednak poselstwo to przybyło do Tuszyń, już z końcem sierpnia nadeszła wiadomość, że Zygmunt z wielką armią zbliża się do granic państwa moskiewskiego. Wywołało to szaloną burzę w obozach polskich. „Rycerstwo“ — opowiada Budziło w swoim dyaryuszu — „zwątpiwszy o robocie, która za nastąpieniem królewskim w niwec się obróciła, od tych czasów ani pracować“, ani wodzów swych „słuchać nie chciało“. Tak w Tuszynie, jak pod Trójcą, prawie przez cały miesiąc radzono tylko nad tem, jak zabezpieczyć sobie zapłatę za swe „krwawe prace i zasługi“ <sup>3)</sup>).

Największe wzburzenie panowało w „wielkim obozie“, gdzie obok obawy o żołd zaległy, inne jeszcze działały czynniki, a mianowicie polityczne niechęci i pobudki. To też w Tuszynie postanowiono bardzo śmiało wystąpić przeciw temu wmieszaniu się Zygmunta, a nawet wprost wezwać go, „aby wyszedł z państw moskiewskich“ <sup>4)</sup>). Ażeby zaś żądaniu temu tem więcej dodać znaczenia i nacisku, zawiązano konfederacyą, której członkowie pod przysięgą zobowiązali się, że od Dymitra, aż do odzyskania przezeń „tronu dziedzicznego“ nie odstąpią. W akcie tego związku postanowiono także, chorągwi swych nie opuszczać, aż do wypłacenia wszystkim jego członkom żołdu zaległego, wreszcie surowe ustanowiono kary przeciw tym, którzyby nie dotrzymali powyższych zobowiązań, wdawali się w jakieś tajne zabiegi i układy, lub w wojsku wzniecali zamieszki lub niepokoje <sup>5)</sup>).

Inne stanowisko zajmował w tej sprawie Sapieha, a za jego wpływem także i część wojska polskiego, zostająca pod

<sup>1)</sup> Arch. f. slav. Philologie. T. XXI., str. 142—143.

<sup>2)</sup> Русс. Историч. Библиотека. T. I., str. 150.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 160. — Dziennik Sapiehy, st. 239—245.

<sup>4)</sup> Marchocki, str. 59.

<sup>5)</sup> Kobierzycki, Hist. Vladislai Principis, str. 98—101.

jego dowództwem. Starosta uświatski, jak wiadomo, z zupełnie odmiennych pobudek wyruszył do Moskwy i do innego też zdążył celu. Działając w tajnem porozumieniu z Zygmuntem<sup>1)</sup>, przez długi czas stanowczo wzbraniał się przystąpić do konfederacyi, chociaż nawet sam Rożyński usiłował go do tego nakłonić i zapewne głównie w tym celu, dwukrotnie udawał się pod Trójcę<sup>2)</sup>. Sapieha radził natomiast, ażeby wojsko z królem zawiązało rokowania. Wkońcu i on przyłączył się do tego związku, ale niewątpliwie uczynił to tylko dla tego, ażeby w ten sposób tem skuteczniej mógł wpływać na dalsze postępowanie konfederatów.

Podobnież nie udało im się pozyskać sobie kozaków zaporskich, służących w armii Samozwańca. Część ich zajęła właśnie wówczas Wiazmę, inni zaś oblęgali Białę. Obydwa te oddziały nie tylko nie przystąpiły do konfederacyi, ale nadto posłów swych wyprawiły pod Smoleńsk, „oddając poddaństwo swe królowi“. Nawet „pacholikowie“ w obozie tuszyńskim mieli się „opowiedzieć, że i oni przeciw królowi, panu swemu, służyć nie będą“<sup>3)</sup>.

W obozie królewskim już z początkiem listopada dowiedziano się o zawiązaniu tej konfederacyi i o wrogiem jej dla Zygmunta usposobieniu, ale pomimo takiej niechęci związkowych, kiedy posłowie ich z Marchockim na czele przybyli pod Smoleńsk, wysłano chorągiew Strusia na ich spotkanie i wogóle z wielkimi przyjęto ich honorami. Nazajutrz, dnia 24. listopada udzielił im król audyencyi.

Na posłuchaniu tem, po wstępnych słowach powitania, powiedział Marchocki :

— Przybycie Waszej Królewskiej Mości nie zgadza się z odpowiedzią, którą otrzymali posłowie nasi podczas sejmu

<sup>1)</sup> Obacz niżej.

<sup>2)</sup> Podczas tej bytności Rożyńskiego pod Trójcą, przyszło nawet do bardzo gwałtownych zajęć między nim a starostą uświatskim, w dyaryuszu bowiem Sapielhy znajdujemy następującą zapiskę: „Die 5. Novembris Książ Rużyński naszedł na szafas Jego Mości z dobytą bronią“ (str. 247).

<sup>3)</sup> Kobierzycki, str. 101—102. — Pycc. Истоп. Буѳиот. Т. I., str. 473—476.

ostatniego i dla tego też, gdyby miano nastąpić na krwawe nasze prace i zasługi, w takim wypadku ani Króla za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uznawać nie będziemy!

Po słowach tych zawołał podkanclerzy Szczęsny Kryski:

— Co znaczy ta bezwstydną i zapamiętała mowa? Czyż towarzysze wasi w taki sposób kazali wam przemawiać do Jego Królewskiej Mości, tak zuchwałe dali wam zlecenia?

Marchocki, wcale tem nie zmieszany, odparł natychmiast:

— Ani na włos nie odstąpiłem od udzielonej mi instrukcji!

Następnie wezwano ich, ażeby przedłożyli swoją legację. Posłowie oddali na to dwa pisma, obydwie podpisane przez Rożyńskiego i Aleksandra Zborowskiego. Jedno z nich wręczyli podkanclerzemu, a drugie hetmanowi Żółkiewskiemu, który także obecny był na tej audyencji, poczem Marchocki głośno je odczytał.

W legacji tej, wprawdzie w wyrazach bardzo uprzejmym, ale również stanowczo oświadczyli konfederacji, że „to wejście Króla w ziemię Cara Jego Mości nie koresponduje tamtemu responsowi, przez posły ich przyniesionemu, a zwłaszcza gdy Jego Królewska Mość w te kraje obrocić się raczył, na których oni mają obwarowanie zasług swoich“. Ponieważ zaś „ekspedycją tę swemi własnymi majątnościami podjęli“ i wielkie na niej ponieśli „trudy, krwi przelanie i koszty“, przeto upraszali, aby król, „mając wzgląd na to“, nie narażał ich na poniesienie tak wielkich szkód, lecz „jako pan, kochający się w sławie i w dobrem poddanych swych, nie przeszkadzał tej wysłudze ich, prawie krwawem źródłem zatopionej“. Wkońcu dodali, że „raczej dusze swe, które same ledwie już przy nich zostały, przy tem przedsięwzięciu swem położą, aniżby mieli być z sławy i z krwawych zasług swych złupieni“. Dla tego też niechaj „Jego Królewska Mość, jako pan rady pełen, we wszystko dobrze wejrzawszy, żądania ich na stronę odmietywać nie raczy, gdyż nie wadzi czasem tego zaniechać, co pożytku mało, a większą szkodę i niesławę przynieśćby mogło“.

Po odczytaniu tej legacji, udali się posłowie do hetmana Żółkiewskiego, gdzie zebrało się wiele z obecnych w obozie senatorów, pułkowników i rotmistrzów. Tu również, choć w wy-



razach nieco łagodniejszych, przedłożyli swoje żądania. Ale i tutaj poselstwo ich bardzo niekorzystne sprawiło wrażenie. Kiedy odchodzili, żartowano z nich i z Samozwańca, a nawet ostrych nie szczędzono im przymówek. Między innemi zapytano ich także, czy Maryna, wdowa po pierwszym Dymitrze, i z obecnym zawarła śluby małżeńskie?

— Najjaśniejsza Carowa — odpowiedzieli — nie potrzebowała po raz wtóry brać ślubu, gdyż zupełnie wystarcza jej ten, którego w Krakowie, w obecności króla, udzielił jej sam nuncyusz papieski!

Jak widzimy, posłom tuszyńskim nie zabrakło przytomności umysłu; umieli trafić, a nawet ciętą dać odpowiedź. Atoli pomimo wcale zręcznego postępowania ich, żądania konfederatów w obozie królewskim niemałe wywołały oburzenie.

Nazajutrz, dnia 25. listopada — czytamy w jednym z dyaryuszów współczesnych — „było koło rycerskie u Pana Hetmana, gdzie Ich Mość Panowie Senatorowie wszyscy się zjechali, deliberując, jeśliby dać respons tym posłom. Siła tam głosów i aklamacji było, ażeby ich jak najsurowiej odprawiono“). Inni atoli oświadczyli się za łagodnem z nimi postępowaniem. Ostatnie to zdanie zwyciężyło i dla tego też, kiedy dnia 26. listopada przybyli na audyencyę pożegnalną, w sposób następujący przemówił do nich podkanclerzy Krzycki:

„Wdzięcznie Jego Królewska Mość, Pan nasz Miłościwy, słuchał oświadczenia wiary i poddaństwa tamtego Rycerstwa, przez Waszmościów onegdaj przyniesionego. Ale gdy się w dalszej deliberacyi rzecz z słowy stosowała, dziwować się Jego Królewskiej Mości przyszło i Ich Mościom Panom Senatorom i wszystkim, co lubo czytali, lubo słuchali tego poselstwa — dla czego tak zuchwała i ostra rzecz z łagodnemi słowy pomięszana“, dla czego, ofiarując poddaństwo swe, równocześnie w ten sposób ośmielono się przemawiać. Ktokolwiek bowiem Pana nie czci, ojczyznę obraża, a kto zwierzchności nie szanuje, i prawom się sprzeciwia. Ci zaś, którzy ojczyźnie i prawu ubliżają, przekraczają granice wolności, bo niepodobna wolnością brzydkich czynów tłómaczyć. Dla tego też niechętnie i nie

---

1) Рѣс. Историч. Библиот. Т. I., стр. 487.

bez obrazy wysłuchał Jego Królewska Mość poselstwa od Wojska tamtego, z którym jednak z wrodzonej dobroćliwości swej, przez posłów swych porozumieć się raczy. „Przyjdzie tedy Waszmościom na piśmie wziąć respons taki, jakiego to poselstwo i rzecz jego godna. A na potem wiedźcie Waszmość i braci swej powiedźcie, że Jego Królewska Mość czuje się być panem ludu, od Pana Boga mu poddanego“ <sup>1)</sup>).

Surowszą była odpowiedź królewska na ich legację, którą po tej przemowie Kryskiego odczytał im rejent koronny Jan Kuczborski.

W piśmie tem, naprzód zgromiono swawolę i zuchwalstwo konfederatów, wykazując zarazem, że nie oni, lecz „ojczyzna od nich gwałt niemały cierpi i ponosi“. „Zakazują bowiem prawa polskie do obcych państw z chorągwiami na służbę wychodzić, aby się nie dała pobudka inszym narodom, nieprzyjaciół też naszych krzepić. Zakazują prawa koronne swej własnej krzywdy u sąsiadów, privata autoritate dochodzić, aby się pakta i pokój pospolity nie rwał“. Król nie wkroczył też w granice państwa moskiewskiego, ażeby ich „krwawych zasług“ pozbawić, lecz z wielu innych, a słusznych przyczyn, przedewszystkiem zaś dla tego, aby „nieprzyjaciół pogaństwem i niemieckimi ludźmi posilony, zniósłszy — jako wieści biegały — potęgę Rycerstwa tamtego, na grzbietach ich“ do krajów Rzeczypospolitej nie wtargnął. Wkońcu wezwał ich Zygmunt, żeby „uważyli ojcowskie poselstwo“ jego, równocześnie do nich wysłane i jako „szczerzy Polacy wrócili do powinności wiernego poddaństwa“ <sup>2)</sup>).

Podobnejże treści odpowiedź otrzymali posłowie także od Żółkiewskiego w imieniu senatorów, bawiących wówczas w obozie <sup>3)</sup>). Ażeby jednak o ile możności ich sobie przejednać, nie-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 104, Nr. 199. — Kobierzycki, tamże. Str. 103—111, 114—116.

Marchocki podał przemowę tę w skróceniu, w sposób tendencyjny wypuszczając z niej ustępy, wyrażające naganę tak dla konfederatów, jak ich poselstwa. Wogóle historię tej legacji, w której tak wybitną odegrał rolę, traktuje on bardzo pobieżnie, umyślnie zamierzając wiele szczegółów, dla siebie niepoehlebných, chociaż wcale ważnych i ciekawych.

<sup>2)</sup> Marchocki, str. 151—156.

<sup>3)</sup> W. Roussel, Wiadomość o krwawej rzezi etc. (Poznań, 1858). Dodatki, str. 33--36.

k którzy z panów polskich zapraszali ich do siebie na uczty i wogóle postępując z nimi bardzo serdecznie, w ten sposób starali się ułatwić sobie dalsze w tej sprawie układy.

Zupełnie inaczej przemawiali posłowie, których Sapieha przysłał tak w swoim imieniu, jak wojska, zostającego pod Trójcą. W wyrazach, pełnych uszanowania upraszali tylko o wynagrodzenie za ciężkie swe trudy i o wypłatę żołdu zaległego. Przedłożyli także tajne od niego polecenia, a mianowicie za ich pośrednictwem radził starosta uświatski, aby król jak najprędzej wyprawił posłów swych pod Moskwę i żeby zapewnił konfederatów, że przechodząc na jego stronę, wcale nie powinni obawiać się utraty swych zasług. Sapieha chciał sam nawet zawiązać z nimi rokowania i upraszał, aby mu w tym celu przysłano odpowiednie pełnomocnictwo. Udzielał także rad co do dalszych działań wojennych; wreszcie przysłał spis wybitnych osób, tak w obozie Dymitra, jak w stronnictwie Szujskiego i radził wejść z nimi w bliższe porozumienie <sup>1)</sup>.

Równocześnie prawie z przybyciem tych dwóch poselstw pod Smoleńsk, wysłał także Zygmunt posłów swoich pod Moskwę. Misję tę otrzymało kilku z znakomitszych dojszowników, między którymi pierwsze miejsce zajmowali Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski i książę Krzysztof Zbaraski, starosta krzemieniecki. Wyjechali oni już dnia 12. listopada z obozu królewskiego, atoli zanim udali się do Tuszyńska, przedtem wyprawiono kilku zaufanych agentów, ażeby wybadali usposobienie wojska tamtejszego i przygotowali je do przychylnego przyjęcia posłów królewskich. Dopiero też, kiedy od tych wysłanników nadeszła wcale pomyślna relacya i gdy osobno posłany goniec królewski przywiózł „asekuracye od Dymitra i od rycerstwa, że Posłowie Króla Jego Mości będą mogli bezpiecznie poselstwo swe odprawować“, udali się istotnie pod Moskwę.

Zostawiwszy w Możejku dwie, dla bezpieczeństwa dodane im chorągwie, jako też „impedymenta, t. j. wozy i konie“, dnia 17. grudnia wjechali do „wielkiego obozu“. Orszak ich składał się ze 100, wspaniale przybranych husarzy i 280 piechoty. Na spotkanie posłów królewskich wyjechał Aleksander Zborowski

<sup>1)</sup> Kobierzycki, str. 125—126.



w otoczeniu 200 jeźdźców, a następnie i sam hetman Dymitra, książę Rożyński. Ten ostatni, ponieważ był chory, wybrał się na saniach; towarzyszył mu także Stanisław Mniszech, starosta sanocki. Przed samym wjazdem do obozu, witali ich dwaj bojarowie, wysłani przez Samozwańca, a mianowicie Iwan Pleszczejew i Fiedor Unkowski. Dymitr i Maryna przypatrywali się „z ganku oknem, tak, iż dobrze było ich widzieć“.

Posłowie królewscy stanęli gospodą u „Pana Hetmana“, który ich na obiad do siebie zaprosił i „dobrze pili“. Trzeciego dnia <sup>1)</sup>, „w niedzielę po roracich“, odprawili swoje poselstwo.

Chociaż „było kęs niepogody“, na śniegu „za taborem uczynili koło“, w którym dla posłów „ławki nagotowano“. Podczas gdy w imieniu ich przemawiał „Jego Mość Pan przemyski, Pan Hetman i Rycerstwo stojąc słuchali“.

Stadnicki, stosownie do udzielonej mu instrukcyi, wyjaśnił przedewszystkiem powody, które skłoniły Zygmunta do podjęcia tej wyprawy. Już samo zdradzieckie wymordowanie tylu Polaków, zaproszonych na wesele Dymitra, i bezprawne, a tak długie zatrzymanie posłów polskich, dostateczną byłyby przyczyną do rozpoczęcia tej wojny. Jeszcze więcej skłaniały go do tego tajny sojusz, zawarty przez Szujskiego z „Karolu-sem sudermańskim“ i dostarczenie mu funduszków na wznowienie walki w Inflantach. Wreszcie główną niemal pobudką była obawa, ażeby nieprzyjaciel ten, po zwątleniu potęgi rycerstwa tamtego, nie miał otwartego „gościńca do inkursyi“ w granice Rzeczypospolitej.

Po przedstawieniu powodów, zniewalających króla do przedsięwzięcia tej „imprezy“, wezwał kasztelan przemyski konfederatów, ażeby do „woli“ królewskiej, dla dobra „ojczyzny, której i zdrowie swe powinni, animusze swe nachylił“.

Kiedy Stadnicki skończył swoją przemowę, zabrał głos „Pan Woytkowski, człowiek niemłody już, dobry i dośmiały“ i krótko, ale serdecznie podziękował za to królowi, że „do nich ludzie tak zacne posłać raczył“, zapewniając zarazem, że „za tę łaskę Jego Królewskiej Mości szczerze pragną odwdziżyć się tak „ojczyźnie“, jak i „panu przyrodzonemu“.

---

<sup>1)</sup> 20. grudnia.

Wkońcu upraszali konfederaci, ażeby im na piśmie dano punkta“ tej legacyi, na co posłowie chętnie zgodzili się.

Pod wpływem tego poselstwa, jako też odpowiedzi królewskiej na żądania konfederatów, różne prądy powstały w obozie tuszyńskim. Jedni chcieli „stać przy przysiedze swojej i związku świeżo uczynionym“. Ci „upewniali“ — czytamy w relacyi współczesnej — „o zasługach swoich, szeroko głosząc, iż odstąpić ich niejako nie mogą. Ale takich było więcej, coby się przynajmniej ćwiercią jedną od Króla Jego Mości kontentowali. Na biesiadach u żołnierzy owych, bez ostrzegania się moc tego bywa, iż Panu Bogu dziękują, że Król Jego Mość przyszedł. Barzo źle też łają carowi, barbierzem go nazywając. I w tem się znają, że nie ma im za co król płacić, gdyż w rękę nie mają“.

Niewątpliwie na usposobienie „rycerstwa“ wpłynęły także zabiegi owych agentów, jeszcze w połowie listopada wysłanych do Tuszyńska. Musieli oni nie szczędzić obietnic, gdyż Marchocki powiada w swoim pamiętniku, „iż wojsko chwyciło się jakiejś niepewnej wieści, że król ma z sobą niemałą sumę pieniędzy. Uczyniło też sobie otuchę, że będzie mógł zapłacić siła zasłużonych już ćwierci, kiedy Dymitra odstąpiwszy, na jego stronę się obrócić“.

Nazajutrz, w poniedziałek znowu zebrali się konfederaci na radę. W kole tem do bardzo gwałtownych przyszło zaburzeń, podejrzrywano bowiem niejakiego Janikowskiego, „jakoby miał postom“, wysłanym pod Smoleńsk, „instrukeyą ich odmienić“ i w ten sposób „wojsko na niełaskę Króla Jego Mości narazić“. Oburzenie przeciw niemu było tak wielkie, iż wielu porwało się do szabel, chcąc go rozsiekać. Inni, jak Młocki, Witkowski, Kopyczyński, występowali w jego obronie. Rozruch ten tak wielkie przybrał rozmiary, iż nawet „rozmiatali sobą szranki“, którymi koło było ogrodzone. Wkońcu wdał się w tę sprawę Rożyński i „zaledwie ich uhamował“.

Tegoż dnia, „ku wieczorowi“, postanowiono, że z każdej chorągwi miano wybrać po dwóch towarzyszy, którzy wszyscy razem, ponieważ „sobie nie ufali“, mieli się układać z posłami królewskimi. Posłano także pod Trójcę z wezwaniem, ażeby i wojsko tamtejsze przysłało swoich „deputatów“. Kiedy i ci przybyli, wreszcie dnia 27. rozpoczęto rokowania.

Układy te ciągnęły się bardzo powoli, jak bowiem powiada Marchocki, „umawiali się przez niemałą liczbę, że ich i po czterdzieści osób bywało, tak iż więcej niż tydzień trwała ta dysputacja“.

Naprzód zażądali konfederaci, ażeby król „kontentował się tylko Siewierską ziemią i Smoleńskiem, a im pomógł Dymitra wsadzić na państwo“, a kiedy im wykazano i trudność wykonania tego zamiaru i że ubliżałoby to godności królewskiej, gdyby jawnie niewątpliwego popierał szalbierza, popowiedzieli:

— Niechaj nam Jego Królewska Mość zapłaci dwadzieścia milionów, które mamy zasłużonego i ukontentuje Carową, tedy my tego (państwa) życzyć będziemy Rzeczypospolitej.

Na to posłowie przedstawili im niepodobieństwo zebrania tak znacznej kwoty, zapewniając, że tak wielkiej sumy „i Moskwa i pół świata nie zniesie“. Wówczas zaproponowali „deputaci, ażeby im Król Jego Mość pięć milionów na dobrach stołu swego w Polsce asekurować raczył i żeby ostatek oni sami na Siewierskiej ziemi dochodzili“. Ale posłowie królewscy i na to żądanie zgodzić się nie mogli, ponieważ na takie obciążenie dóbr stołowych „tylko wszystkie Stany“ mogłyby pozwolić i że zresztą takiej sumy „nie Królestwo polskie, lecz tylko flota hiszpańska“ mogłaby dostarczyć. Wkońcu „podali“ konfederaci, „aby im Król Jego Mość za dwie ćwierci przeszłe i na jedną nową gotowe dał pieniądze, a resztę „zasłużonego na Siewierskiem księstwie asekurował“. Kiedy zaś posłowie wykazali, że i to żądanie było niesłuszne, przerwano dalsze rokowania<sup>1)</sup>.

Zdaje się że nielatwo doszłoby do porozumienia i że jeszcze przez czas dłuższy konfederaci „zabawialiby posłów bankiety i różnemi kontrowersyami“, gdyby nagle nie był nastąpił bardzo doniosły fakt, który niebawem zwrot stanowczy spowodził w wypadkach ówczesnych.

Położenie Dymitra od dłuższego czasu już coraz bardziej stawało się przykrem i upokarzającym. W Tuszynie nikt pra-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 104, Nr. 201. — Rps. Biblioteki Ossol. 261, str. 221—224. — Pycc. Истоп. Бирѳ. Т. I., str. 449 do 504, 507—514. — Marchocki, str. 60—61, 156—158.



wie nie wątpił o jego szalbierstwie, a jeżeli trzymano się go dotąd, to wyłącznie tylko dla tego, że chciano go użyć jako narzędzia do osiągnięcia swoich celów osobistych lub politycznych. Nieraz też całkiem jawnie okazywano mu lekceważenie i pogardę, najbardziej zaś w jaskrawy sposób czynił to jego wódz naczelny, książę Roman Rożyński.

Właśnie wówczas znowu zaszedł wypadek, który wymownie charakteryzuje jego postępowanie z Samozwańcem.

Jednym z ulubieńców Dymitra był książę Adam Wiśniowiecki, który, jak wiadomo, jeden z pierwszych pośpieszył mu na pomoc, często bywał w jego obozie i zawsze starał się coś od niego wyłudzić. Dnia 17. grudnia (r. 1609) — czytamy w relacji współczesnej — znowu „przyjechał z Polski książę Jadam Wiśniowiecki. Zaraz do Cara szedł, tak, że z nim pili obaj całą noc i jeszcze gorzałkę — któremu Wiśniowieckiemu wojsko przedtem z rok, napomnienie uczyniło, aby do wojska nie przyjeżdżał, alie właśnie tej nocy przyjechał. Byłem przytem, kiedy Jego Mości Pana Zborowskiego, Pana Tyszkiewicza starszego i Pana Komorowskiego słał Pan Hetman do niego, aby zaraz odjechał, bo jakby Cara poznał inakszej cery, niż on był, tedy „damy kijem Wiśniowieckiemu“.

„Tejże nocy dał mu Car biały ubiór teletowy, sobolmi cudnymi i perłami ochędożony, konia z bogatym rżadem i szablą bogatą, o co się zaraz wojsko, przychodząc do Hetmana, skarżyli na Cara, iż „plotce albo raczej łgarzowi ma co dać, a nam nic“. Poszedł tedy Pan Hetman...; tam do Cara przyszedłszy, pytał Wiśniowieckiego: „Co tu czynisz łgarzu?! Bierzesz za swe plotki nasze zasługi! To ci się z drugiego krew leje; siła ich przychodzi, a nie masz, co dać z naszych żadnemu“. Nuż kulą Wiśniowieckiego, którą się podpierał, aż się spadała...; i tak ci się wrócił“ <sup>1)</sup>).

Dymitr, w którego obecności wszystko to się działo, nie umiał, czy też nie śmiał temu przeszkodzić. Schronił się więc tylko do sąsiedniej „komory“, ale niewątpliwie wówczas już postanowił uciec z Tuszyna.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 104, Nr. 201.

Jakoż rzeczywiście w trzy dni później, dnia 20. grudnia „naparł się car na przejażdżkę pod Moskwę“. Jakkolwiek starano się temu przeszkodzić, a nawet „konie pozamykano“, potrafił on jednak wymknąć się, w otoczeniu 400 Dońców i tyluż Moskwy“. Atoli ksiązę Rożyński puścił się za nim w pogoń i napowrót „przyprowadził go do obozu“.

Niepowodzenie to nie skłoniło go do zaniechania tego zamiaru. W dniach następnych, w postanowieniu swem nawet jeszcze bardziej musiał się utwierdzić, wobec coraz wyraźniej objawiającej się skłonności konfederatów do porozumienia z Zygmuntem. W takich warunkach, tylko ucieczką z Tuszy na mógł wyjść z nader trudnego położenia. Istotnie też wieczorem dnia 6. stycznia (r. 1610). udało mu się zamiar ten wykonać.

Do najwierniejszych stronników jego należeli kozacy dońscy. Tegoż dnia w otoczeniu ich, w sposób nieznaczny wyszedł Samozwaniec z swojego mieszkania. „Potem, jako mamy sprawę“ — pisze Stanisław Stadnicki w liście z 6. stycznia t. r. — „u jednego bojarzyna, któremu dufał, wziął bachmata, a stamtąd uszedł do pewnego watamana Dończyków“. Stąd „na saniach, przykrywszy go łubem i na nim kilka ich siadłszy, wywieźli go do Kaługi“<sup>1)</sup>. Z nim razem, jak się później okazało, wyjechało także kilkunastu „naszych, nawierniejszych, między którymi Kazimierski był napředniejszy“<sup>2)</sup>.

Na wiadomość o tem znowu szalona burza powstała w obozie. Zaraz też po ucieczce Dymitra rzucono się na mieszkanie jego, „w którym“ — powiada autor jednego z dyaryuszów współczesnych — „wszytek depozyt carski rozszarpali. Co kto porwał, to niósł, a przytem dostało się i niektórym bojarom dostatniejszym“. Nazajutrz „uczynili, koło niedaleko stanowiska księcia Zbaraskiego, gdzie rozmaite inwektywy, to na kniazia Rożyńskiego, że on go wystraszył pijaństwem swem, to na Pany Posły, że oni zbieżenia jego przyczyną, czynili. Ludzie wszyscy, tak pieszy, jako jezda Panów Posłów, w sprawie stali, bo się coraz porywali patrzeć pieniędzy i od Króla Jego Mości i w wozach skarbnych Dymitra. Trwało to ku wieczorowi, aż

<sup>1)</sup> Bibl. Ossol. 1847. T. II., str. 415.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 343, str. 345.

po długich alterkacjach, Pan Buczyński, audyencyą sobie uczynwszy, począł inwektywy czynić na tych, którzy te buntyszczynali, którzy snąc z pacholików, krawczyków, szewczyków w towarzyską (weszli) służbę. Pomógł mu tego Pan Młocki Andrzej, pomógł i Pan Jajkowski i inszych niemało — zaczęło ono koło rozwiódzsy, nazajutrz drugie pod obozem uczynili<sup>4</sup>.

W zebraniu tem „sam książę Rożyński dawał o sobie justyfikacyą“. Tymczasem „Panowie Posłowie w drogę się gotować poczynali, aby więcej nie słyszeli takich kontemptów“. Kiedy się o tem rozeszły wieści, wielce przyczyniło się to do uspokojenia umysłów. Konfederaci posłali do nich, „prosząc, aby się do trzeciego dnia zatrzymali i obiecując im dobrą do Króla Jego Mości odprawę“.

Oprócz ucieczki Dymitra, także zabiegi posłów królewskich niemało wpłynęły na usposobienie wojska. Szczególnie książę Zbaraski bardzo gorliwie zajmował się tą sprawą. Nie szczędził on ani ze swej strony hojnych podarków, ani też obietnic w imieniu Zygmunta. Przedewszystkiem zaś starał się ująć sobie znakomitszych pułkowników i rotmistrzów, wiedząc zbyt dobrze, że za nimi i inni przechylą się na stronę królewską. Wreszcie na rozważniejszych niemniej wpływał wzgląd na ogólne ich położenie, a mianowicie obawa, żeby z powodu wzajemnych niechęci i nieporozumień między Rożyńskim, Sapiehą i Zborowskim i wobec coraz bardziej wzrastającej potęgi Skopina Szujskiego, niebawem w nader niebezpiecznej nie znaleźli się sytuacji<sup>1</sup>).

Równocześnie zawiązali także posłowie królewscy rokowania z znakomitszymi z bojarów moskiewskich, przebywających w Tuszyńie.

Na czele tej partyi stał Filaret, metropolita rostowski, człowiek niepospolitej bystrości umysłu, który był właściwym założycielem dynastyi Romanowych. Jakkolwiek żył w warunkach bardzo trudnych, umiał on stopniowo coraz bardziej wpływowo zajmować stanowisko. Za panowania Godunowa wstąpił do monasteru, ażeby się w ten sposób uchronić od jego

<sup>1</sup>) Русс. Истоп. Библиотекa. Т. I., стр. 503—504, 521—523. Кобирзыйкн, стр. 145—146.



prześladowań. Kiedy pierwszy Samozwaniec zajął stolicę, patriarcha wraz z synodem zwolnił go od ślubów zakonnych <sup>1)</sup>; nie zrzucił on jednak sukni duchownej i wkrótce potem został metropolitą rostowskim. Szujski chciał go nawet patriarchą zamianować, ale niebawem nie dowierzając mu, nie jemu, lecz Hermogenowi nadał wysoką tę godność. W październiku r. 1608, po zdobyciu Rostowa przez wojska Dymitra, jako jeniec wojenny dostał się Filaret do Tuszyńska i od tej chwili był głową tego stronnictwa.

Obok niego wybitne stanowisko w obozie tuszyńskim zajmowali kniaziowie Szachowscy, Trubeccy, Trojekurowie, Semen Zwenigrodzki, Daniel Dołgoruki, Michał Sałtykow-Morozow, wreszcie Jan Zarudzki, ataman kozaków dońskich <sup>2)</sup>.

Z stonnikami Dymitra od niejakiego czasu już tajne utrzymywano stosunki. Po jego ucieczce zaś, „Moskwa jawnie poczęła się z chęciami swojemi deklarować, co pobaczywszy Państwo Posłowie, prosili, aby naród moskiewski do koła się zgromadził. Radzi uczynili to patriarcha (t. j. Filaret, metropolita rostowski) <sup>3)</sup> z duchowieństwem, Zarudzki z wojskowymi ludźmi, Sałtykow z dumnymi bojary i dworzany“. Tutaj „odprawowali też posłowie generalne do nich poselstwo, oddawszy co cenniejszym listy od Króla Jego Mości“.

W zebraniu tem miał Stadnicki dłuższą przemowę, „pokazując, że Król Jego Mość nie przyszedł na urażenie praw i wiary ich, nie na zgubę narodu tego, ale dla uśmierzenia krwi chrześcijańskiej, dla zatrzymania państw i narodu ruskiego — zaczęł, ponieważ plemienia gospodarów ich nie stawia, jeśliby łaską Bożą i opieką Jego Królewskiej Mości gardzić nie chcieli, gotów jest i onych pod obronę swoją wziąć i znieść z nich niewolą ludzi tyrańskich“.

Podczas tej mowy kasztelana przemyskiego — czytamy dalej w tejże relacji — „dosyć było radości i płaczu między

<sup>1)</sup> А. Дмитриевскій, Архієпископъ елассонскій Арсеній и мемуары его etc. Str. 106.

<sup>2)</sup> S. Płatonow, Очерки по исторіи Смуты въ Моск. государствѣ. Str. 303—304, 362, 417—420.

<sup>3)</sup> Od czasu, kiedy Szujski zamierzał zamianować go patriarchą, bardzo często nazywano go w ten sposób.

Moskwą. Począwszy od patriarchy, wdzięcznie i słuchali i przyjęli, podpis Króla Jego Mości całując i Boga chwając, że ten czas uspokojenia ich zesłał<sup>1)</sup>. Wprawdzie wzięli sobie do trzech dni ad deliberandum na respons<sup>2)</sup>, a w odpowiedzi swej oświadczyli, że jakkolwiek pragną widzieć „potomstwo“ Zygmunta na tronie carskim, to jednak sprawy tak ważnej nie mogą rozstrzygnąć bez soboru ziemskiego — atoli „tak Pan Bóg wszechmogący serca ich sprawił... iż „tak duchowieństwo, jako i bojarowie wielkimi gromadami przy Paniech Poślech chrest Królowi Jego Mości całowali“. „Weszli też z wojskiem polskim w konfederacyą“, w której obydwie strony zobowiązały się, „nie odbiegać się i nie chylić“ ani do Dymitra, ani do Szujskiego, ani też w ogóle do żadnego z bojarów moskiewskich<sup>1)</sup>.

Tymczasem Samozwaniec, przybywszy do Kaługi, jakby żałując swojej ucieczki, starał się na nowo porozumieć z dowódcami wojska polskiego i w tym celu wysłał listy tak do nich, jak do Maryny, w których oświadczał, że tylko na łowy odjechał i że chętnie powróciłby do Tuszyzna, „jedno żeby Polacy nową przysięgą się stwierdzili i żeby Moskwa, która zmieniła, na gardle była karana“. Przywiózł te listy Kazimierski i niektóre z nich doręczył, ale wkrótce zabiegi jego wyszły na jaw. Odebrano mu tak resztę listów, jak te, które już był porozdawał i wszystkie spalono, a Kazimierskiemu pod karą śmierci „praktyk“ podobnych zakazano.

Dnia 13. stycznia wyjechali posłowie królewscy z Tuszyzna i udali się z powrotem pod Smoleńsk, aby Zygmuntowi zdać sprawę z swojej legacyi. Z nimi razem „w 150 koni“ wyruszyli także posłowie od bojarów moskiewskich, „między którymi było 24 ludzi najprzedniejszych“<sup>2)</sup>). Najznakomitsi z nich

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 343, str. 343—346. — Рсс. Ист. Бнѳ. Т. I., стр. 524—525. — Соловьев, Ист. Россіи. Т. VIII., стр. 271. — Платонов, тамже, стр. 423.

Równocześnie starał się Zygmunt zawiązać także układy z Szujskim i w tym celu wysłał do Tuszyzna Aleksandra Gosiewskiego i Jana Hrydicza. Ale Wasili posłów tych nie przyjął, a nawet do stolicy przyjechać im nie pozwolił (Supplem. ad Hist. Russiae Monum. Str. 450. — Kobierzycki, str. 150).

<sup>2)</sup> Podług rachunków współczesnych skarbu królewskiego, poselstwo to składało się z 20 osób i miało ze sobą 120 służby i 208

byli: Michał Sałtykow i syn jego Iwan, kniaziowie Wasili Rubec-Masalski, Fiedor Mieszczerski i Jerzy Chworostinin, wreszcie Lew Pleszczejew i dumny dyak Iwan Gramotin.

Dnia 28. stycznia, kiedy posłowie ci zbliżali się pod Smoleńsk, na spotkanie ich wysłał Zygmunt Jakóba Potockiego i Jana Sapiehę, starostę słonimskiego, na czele pięciu chorągwi kozaków zaporoskich. Prócz tego „potykało ich usarzów nie mało i inszego ludu pospolitego z dworzany Króla Jego Mości“. W tak licznym orszaku, „bogato ubrani i na dobrych bachmatach“, wjechali posłowie do obozu.

W trzy dni później, dnia 31. t. m. udzielił im król audyencji.

Posłuchanie to odbyło się również w sposób bardzo uroczysty. Zygmunt przyjął ich otoczony poważnem gronem senatorów i dworzan. Naprzód przemówił najznakomitszy z posłów Michał Sałtyków. Ucałowawszy rękę królewską, „oświadczył chęć i powolność narodu moskiewskiego“, dziękując za „łaskę, którą im Król Jego Mość w liście swym ofiarował, zaczęm życzą nie tylko fortunnego zdrowia, ale i szczęśliwego jako zaczęcia, tak i skończenia tej imprezy“. Po nim dłuższe mieli mowy syn jego Iwan i książę Masalski. Pierwszy dziękował w imieniu „patryarchy Filareta i wszystkiego duchowieństwa“, że król chciałby przywrócić pokój państwu moskiewskiemu, a „wyliczywszy od Ruryka gospodarów moskiewskich“, opisywał niedolę za panowania tych, „którzy po ześciu dziedzicznych panów, wdarli się na państwo“. Masalski porównał Moskwę ówczesną z statkiem burzą miotanym, dla którego kotwicą zbawienia będzie przybycie Zygmunta, wynikające niewątpliwie z zrządzenia Opatrzności. Wkońcu dyak Gramotin „deklarował imieniem Bojar dumnych i ludzi wszystkiego stanu, że chcą widzieć Królewica Jego Mości Hospodarem na Gospodarstwie moskiewskiem i na wszystkich wielkich Gospodarstwach Carstwa rossyjskiego, jeśli Jego Królewska Mość św. apostolską cerkiew i wiarę greckiego zakonu w całe, nienaruszenie zadzierży i starożytne prawa narodu ni w czym



nie naruszy, a k' temu praw jeszcze przybawi i lepszych nada wolności, które przedtem nie bywały w Hospodarstwie moskiewskiem“.

Tu przerwał mu mowę „stary“ Sałtykow i „znowu z płaczem“ upraszał, „żeby Król Jego Mość w cale, ni w czem nie naruszone ceremonie wiary i obrzędy ich zachował“.

Gramotin, kończąc swą przemowę, prosił Zygmunta „aby ako naprędzej na traktaty z nimi Pany Senatory wysadzono, które oni nie tylko swoim imieniem, ale i wszytkiej Moskwy, tak tej, co pod stolicą, jako i tej, co w stolicy, czynić będą i mają poruczenie“.

Na przemówienia te odpowiedział Lew Sapieha, że „Król Jego Mość wdzięcznie ochotę ich i życzliwość przyjmować raczy“. Kanclerz litewski zapewnił ich także, że Zygmunt troskliwą opieką otoczy kościół wschodni i religię „grecką“, której prawa w niczem nie będą naruszone. Ponieważ zaś sprawa ta „dojrzałej rady“ wymaga, przeto bezzwłocznie poleci najznakomitszym z senatorów, ażeby z nimi dokładnie pod tym względem porozumieli się.

Zaraz nazajutrz rozpoczęły się rokowania.

Na pierwszym zebraniu oświadczyli posłowie, że już od śmierci Fiedora, ostatniego z potomków Monomacha, pragnęli dynastję Wazów powołać na tron. Zygmuntowi nie mogą ofiarować korony, gdyż panuje on w bardzo rozległych krajach, które nieustannie potrzebują jego obecności, a państwem moskiewskiem przez zastępców nie mógłby zarządzać. Dlatego też chcieliby obrać carem syna jego Władysława, co zresztą oddawna gorącem było ich życzeniem. Gdyby król zgodził się na to, cała Moskwa z radością przyjąłaby go za pana. Wkońcu prosili, ażeby Zygmunt z wojskiem swem wkroczył w głąb kraju i zbliżył się do stolicy, wreszcie żeby jak najprędzej wzmocnił armię polską będącą w Tuszynie, której od Skopina Szujskiego niemałe groziło niebezpieczeństwo.

Na propozycje tak wielkiej wagi, dopiero po porozumieniu się z królem mogli senatorowie stanowczą dać odpowiedź. To też na parę dni przerwano rokowania, a tymczasem naradzano się nad tem, jak w tej sprawie postąpić należałoby.

Po kilkodniowej, „dojrzałej deliberacji“, odpowiedzieli senatorowie, że Zygmunt bardzo „wdzięcznie“ przyjmuje tę pro-

pozycję, świadczącą o szczerej ich dla niego życzliwości, a ponieważ pomimo wielu krzywd, których Polska doznała od Szujskiego, nie dla rozlewu krwi, lecz dla ujęcia jej i uspokojenia tego narodu wkroczył w granice państwa moskiewskiego, przeto nie sprzeciwił się wyborowi syna swojego, jeśli „jedno myślnie wszystkie stany“ to uchwałą. Wkońcu dodali, że Zygmunt wkrótce wyprawi posiłki dla armii tuszyńskiej.

Dotąd bardzo pomyślnie odbywały się te układy, ale w dalszych rokowaniach wystąpili posłowie z żądaniami, które niemałe wywołały trudności i omal do zupełnego nie doprowadziły zerwania. A mianowicie domagali się, żeby Władysław uroczyście wyrzekł się katolicyzmu i przeszedł na łono kościoła wschodniego, ażeby podług zwyczajów dotychczasowych odbył koronację, wreszcie żeby najściślej przestrzegał wszelkich praw i oddawania czci należnej cerkwi prawosławnej, a nawet na budowę świątyń dla innych wyznań nie pozwalał<sup>1)</sup>.

Żądania te bardzo długie i zawzięte wywołały spory. Wkońcu jednak udało się senatorom ułagodzić nieco posłów moskiewskich, a dnia 14. lutego zawarto z nimi następującą umowę. Przedewszystkiem zobowiązał się Zygmunt, że Władysław, zostawszy carem, miał koronować się podług „starodawnych zwyczajów“, to znaczy, że miał także przyjąć komuniję z rąk patriarchy. Przyrzeczenie te musiało uspokoić posłów w sprawie zażądanej przez nich zmiany wyznania przez królewicza. Gdyby bowiem Władysław i nadal pozostał katolikiem, w takim wypadku nie mógłby go komunikować jeden z dostojników kościoła wschodniego.

W artykułach następnych przyrzekł król, że prawa, jako też zwyczaje religii i cerkwi greckiej w niczem nie zostaną naruszone. Bardzo charakterystyczny jest ustęp, zaręczający, że „nauczyciele rzymskiej, luterskiej i innych wiar“ nie będą podkopywać prawosławia, a jeżeliby katolicy bywali w cerkwiach, w takim wypadku mają zachowywać się z cziłą należą dla tych świętych miejsc, „nie wchodzić do nich w czapkach i psów ze sobą nie wprowadzać“.

<sup>1)</sup> Рѣс. Истор. Библиотека. Т. I., стр. 526—534. — Kobierzycki, стр. 162—181.

Dalej zobowiązał się Zygmunt, najściślej przestrzegać autonomii państwa moskiewskiego, a mianowicie bojarowie mieli zachować wszystkie swe prawa dotychczasowe, dworzenie, dzieci bojarские i t. d. pobierać, jak dotąd, wynagrodzenie ze skarbu carskiego, sądy odbywać się według praw i zwyczajów starodawnych, wreszcie, że wszelkie zmiany pod tym względem mogłyby nastąpić tylko za zgodą „bojar i wszystkiej ziemi“.

Wkońcu postanowiono, że odtąd obydwu państw, t. j. Polskę i Moskwę, przeciw wszelkim nieprzyjaciółom najściśsze miało połączyć przymierze<sup>1)</sup>.

Tak po zawarciu tej ugody, jak podczas rokowań wydawano biesiady na cześć posłów. Serdeczność, z jaką podejmowali ich Polacy, niewątpliwie wpłynęła także na pomyślne zakończenie tych układów.

Pierwsza z tych uczt odbyła się już dnia 7. lutego<sup>2)</sup>. Zygmunt, który również był obecny, siedział przy stole, umieszczonym na podwyższeniu. Stosownie do ówczesnych zwyczajów moskiewskich, po kolei wzywał do siebie posłów i każdemu z osobna, własnoręcznie podawał czarę, napełnioną winem lub miodem. Posłowie „pełnili“ ją natychmiast, składając życzenia swe i pijąc na zdrowie króla, królowej i królewicza Władysława<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Сборникъ Муханова, str. 174—178. — Записки Жолкевскаго. Приложения, str. 41—48. — Акты Западн. Россіи. Т. IV., str. 314—317.

<sup>2)</sup> Cwietajew, tamże, str. VI. — Русс. Истор. Библиотека. Т. I., str. 536.

<sup>3)</sup> Kobierzycki, str. 182.



## XI.

Duma Maryny. — Coraz trudniejsze jej położenie. — Zabiegi stronników Dymitra. — „Bunt“ Dońców. — Maryna w Dymitrowie. — Odjeżdża do Kaługi.

Zygmunt jeszcze przed wysłaniem posłów swych do Tuszyńska, starał się porozumieć także z Maryną; prawdopodobnie zamierzał nakłonić ją do porzucenia Samozwańca i do powrotu do ojczyzny. Niewątpliwie też z jego polecenia, już z końcem października (r. 1609), jako „powinny“ jej napisał do niej list Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski, w którym donosząc o przybyciu królewskiem pod Smoleńsk, zapewne i stosownych rad jej udzielał.

Atoli dumna odpowiedź jej musiała niebawem przekonać go, że wówczas wszelkie rokowania z nią zupełnie byłyby bezowocne. „Mamy całą ufność w Panu Bogu“ — odpowiadając mu, pisała carowa — „który ukrzywdzonych broni, a sprawiedliwością się ich opieka, że na tym zdrajcy i nieprzyjacieliu naszym, wkrótce wyrok swój wykona i z ukrzywdzenia (naszego) do końca cieszyć mu się nie da. Nie zawsze jednym torem szczęście chodzi, nie tam skończy, skąd i jako pocnie, ale jako je Bóg sam, z którego ręki idzie, nakieruje — więc pewniśmy tego, że jako tem, co mamy, tak i tem, cośmy z rąk jego mieli, będzie się opiekował, a smutki tuląc, pociechę nam przywróci. Toż sobie i po Jego Królewskiej Mości obiecujemy, że nam tego życzyć będzie raczył“.

Przy końcu listu własną ręką dodała Maryna : „Kogo Bóg oświeci, pewnie i słusznie jaśnieć musi. Nie dlatego słońce niejasne, że je czasem czarne chmury okryją“ <sup>1)</sup>.

Wkrótce jednak zaszły tak niepomyślne dla niej wypadki, iż nawet tak szaloną dumę musiały zachwiać i upokorzyć.

Jak wiadomo, dnia 6. stycznia uciekł Dymitr do Kaługi. Od tej chwili, tak wojsko polskie, zostające dotąd w jego usługach, jak bojarowie, bawiący w Tuszynie, zaczęli stanowczo przechylać się na stronę Zygmunta. Równocześnie także działania wojenne nieprzyjaciół w coraz trudniejsze wprawiały ją położenie. Jeszcze z końcem listopada (r. 1609), udało się Skopinowi połączyć z Szeremetiewem <sup>2)</sup>. Utrudniło to wielce położenie Polaków, oblężających Siergiejewo. „To najgorsza“ — skarży się autor relacji współczesnej — „że Skopin silny Jego Mość Panu Sapieże, którego Książę Rożyński z osobistych niechęci wzbraniał się posilkować“ <sup>3)</sup>. Wprawdzie właśnie wówczas kasztelan przemyski usilnie starał się ich pogodzić, ale zabiegi te, o ile można wnosić z wypadków następnych, nie odniosły skutku zamierzonego.

Skopin, jak przedtem, tak i wówczas postępował nader ogłędnie. Ciągłe jeszcze unikał spotkania się w polu otwartem i tylko w miejscach odpowiednich kazał budować ostrożki i osadzał w nich załogi. Ostrożki te ze wszystkich stron otaczały Polaków i bardzo skutecznie utrudniały im zaopatrywanie się w żywność.

O ówczesnem, coraz trudniejszym położeniu wojsk polskich, tak pod Trójcą, jak w obozie tuszyńskim, pisał książę Rożyński do Zygmunta w liście z dnia 28. stycznia r. 1610 :

„Za nagłem przeszłego pana naszego ustąpieniem, niepomahału się rzeczy powaryowały, bo i zamki siewierskie się od nas odrzuciły, zaczęm żywność ścieśniona i Moskwa drobniejsza, z której niezłą pomoc w zawodach naszych miewaliśmy, teraz się odstraszyła, zaczęm niektórzy się rozbieżeli, a drudzy

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 161—162.

<sup>2)</sup> Obydwie te armie połączyły się niedaleko od Trójcy, w Aleksandrowej Słobodzie.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 716. — Рече. Истоп. Библ. Т. I., str. 513.

suspecta fide przy nas zostali, więc i wojsko przez ścisłość żywności nie tylko skupić się, ale i w obozie zatrzymać się nie może, наконец, dla zatrzymania zamków bliższych, ruszyć się musi. Nieprzyjaciel pod taką zawieruchą serce bierze, siłę krzepi; póki się z wojskiem Waszej Królewskiej Mości nie zjednoczym, kusić się o nas zamyśla, więc też i przeszły pan nasz, który bez żadnych przyczyn naszych, serce na nas nieprzyjazne wziął, żywność po zamkach zatrzymał, towarzystwo na przystawstwach potopił i powięził, wojsko zbiera i o nas przemyśla. Skopin, coraz świeżymi podsycany posiłki, bliżej się ku nam przymyka. Owa wszyscy, jako baczę, ważą na zniesienie wielkiego obozu“ <sup>1)</sup>).

W takich warunkach położenie Maryny coraz bardziej stawało się ciężkiem, a nawet rozpaczliwem. „Ja nieszczęsna“ — pisała do ojca dnia 13. stycznia t. r. — „będąc od Pana Boga takim frasunkiem nawiedziona, rady sobie dać nie mogę, ani co dobrego w zamieszaniu tem obiecować. Wojsko nie jest zgodne za tem ujściem carskiem: jedni chcą być przy Caru, drudzy przy Królu. Owo jeśli kiedy, to teraz wielkie niebezpieczeństwa mnie nachodzą, że ani miejsca bezpiecznego do pomieszkania uczciwego i spokojnego ukazać, ani też o dobrem mojem radzić chcą. Wielki gniew Pański tkwi nade mną, rady zdrowej i pomocy znikąd mieć nie mogę, tylko się Bogu Najwyższemu poruczam, a czekam wyroku Pańskiego, gdzie podobno ciężki żal mój bez czasu w grób mię poda, cobym już wolą, niżeliby świat miał więcej tryumfować z nieszczęścia mego. Proszę tedy uniżenie Waszmości, mego Miłościwego Pana i Ojca, mieć pieczę i łaskawe staranie o mnie, najniższej słudze swej, abym zatem większego żalu domowi naszemu nie przyniosła“ <sup>2)</sup>).

W tak trudnem położeniu, zrazu „myśliła carowa za Dymitrem udać się“ do Kaługi, ale wkrótce potem, znużona walką i niepowodzeniem, postanowiła wyprowadzić posłów do obozu polskiego pod Smoleńskiem, „szukając łaski Króla Jego Mości

<sup>1)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 105 (Nr. 11) i 342 (str. 721).

<sup>2)</sup> Bibl. Ossol. Poczet nowy. T. I., str. 266—268.



i oddawając mu się“ <sup>1)</sup>). Dnia 15. stycznia następujący też list napisała do Zygmunta:

„Łaska Waszej Królewskiej Mości, familii i osobie mojej wielkocrotnie skutecznie oświadczona, własnem prawem na mnie wymagała, abym się była w tem sieroctwie swoim pod miłościwą obronę Waszej Królewskiej Mości udała. Jednak to nieszczęśliwe więzienie, które mi było wolną wolą prawie odjęło, tej mi najwarowniejszej i najpewniejszej uciechy broniło. Teraz, iż Wasza Królewska Mość na granice państwa moskiewskiego nastąpić raczył, tego z swej strony uprzejmie winszuję, aby dobre zamysły, fortunny wstęp przedsięwziętej sprawy pomyślne powodzenie, zaczęte zawody szczęśliwy skutek wzięły.

„Jeśli kim na świecie, tedyć mną pewnie szczęście rozmaicie poigrywało, bo z stanu szlacheckiego na wyniosłość Carstwa moskiewskiego wywyższyło, z tego zasię w okrutne więzienie wprawiło, stąd farbowana swoboda przegładziła, z tej zaś w wolniejszą snąć, ale pewnie w szkodliwszą niewolę wprowadziło. Teraz w takich terminach zostawiło, że wedle kondycyi stanu mego spokojnie żyć nie mogę. Od Pana Boga Najwyższego wszystko to wdzięcznie przyjąwszy, w Jego świętą Opatrzność dalsze sprawy swe oddaję. Nieomylniem tego pewna że jako On przez różne środki wiele czynić zwykł, tak i teraz, w tych zawieruchach szczęścia mego, mnie łaskawie dźwignąć i miłościwie ratować nie zaniecha. A iż Wasza Królewska Mość pierwszego szczęścia mego powodem i pomocnikiem raczyłeś być, cale ufam i w Panu Bogu nadzieję mam, że i w tem nieszczęściu mem miłościwie stawić się będziesz raczył. Wszystko ze mnie przeciwna fortuna złupiła, sprawiedliwość sama i prawo na państwo moskiewskie przy mnie zostało, koronacją obwarowane, przyznaniem za dziedziczkę utwierdzone, dwojaką przysięgą wszech Stanów obywatelów moskiewskich państw ukrzepione. To wszystko ja na ten czas pod miłościwe baczenie i uważny rozsądek Waszej Królewskiej Mości ochotnie ofiaruję. Pewnam tego, że Wasza Królewska Mość z mądrego baczenia swego roztropnie to uważysz, z dobrotliwej natury swej wdzięcznie przyjmiesz, z ochronnego sumnienia swego mnie

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czart. 343, str. 346. — Русс. Истор. Библ. Т. I., str. 527.

i familią moją, która się znacznie do tego krwią, odwagą i kosztem swym przyłożyła, szcudrobliwie nagrodzisz — co i do osiedzenia państwa tego znacznym powodem i do zatrzymania warownym związkiem, za błogosławieństwem Bożem, które sprawiedliwość hojnie i obficie nagradza, nieomylnie będzie — czego ja życząc, oddaję się w obronę i miłościwemu baczeniu Waszej Królewskiej Mości“<sup>1)</sup>.

List ten rzeczywiście przysłała Maryna pod Smoleńsk<sup>2)</sup>, ale posłów swych do Zygmunta wcale nie wyprawiła, już bowiem w dniach następnych znowu zmieniła swoje zamiary.

Najdotkliwszym dla niej ciosem byłoby przejście konfederatów na stronę królewską. Ponieważ jednak zawarcie z nimi ugody nieustannie się przewlekło, przeto niebawem bardzo wielu z nich na nowo poczęło przechylać się na stronę Dymitra. Maryna i przyjaciele jej natychmiast starali się z tego skorzystać.

Konfederaci wprowadzie w końcu stycznia nowe poselstwo wyprawili pod Smoleńsk, atoli posłowie ich znowu tak daleko idące przedstawili żądania, iż król nie mógł uczynić im zadość. Przyrzekł więc tylko, że dla ostatecznego załatwienia tej sprawy przysze wojewodę, brackawskiego, wraz z obszernem pełnomocnictwem do Tuszyzna<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2123, str. 7—8. — List ten, niestety z wieloma błędami i opuszczeniami, ogłosił Muchanow w zbiorze swym p. t. „Подлишныя Свидѣтельства о взаимныхъ отношеніяхъ Россіи и Польши“ etc., str. 241—244.

<sup>2)</sup> „Dyaryusz wiadomości od wyjazdu Króla J. Mości z Wilna do Smoleńska“ (Druk współczesny). Autor tego dyaryusza mylnie jednak podaje, że Zygmunt już 15. stycznia list ten otrzymał, gdyż pismo to, tegoż dnia datowane z Tuszyzna, dopiero w kilka dni później mogło nadejść pod Smoleńsk. — O liście tym wspomina także Kobierzycki (tamże, str. 157).

<sup>3)</sup> Odpowiedź pisemna Zygmunta na to poselstwo konfederatów wprowadzie dopiero 9. marca nadeszła do Tuszyzna (Русс. Историч. Библиотека. Т. I., str. 165), ale o zamiarach królewskich już w pierwszej połowie lutego musiano dowiedzieć się w „wielkim obozie“, gdyż dwaj wysłańcy królewscy, Nizniowski i Obałkowski, którzy stamtąd dnia 2. marca powrócili pod Smoleńsk, „powiedzieli, że się wojsko tamto z pewnych ludzi, którzy z obozu tego dali znać coś przeciwnego żądoci ich oznajmieniem, pomieszało“ (tamże, str. 546).

Podczas gdy rokowania te coraz bardziej się przeciągały, wielu pocięło „żałować, że zezwolili na te traktaty. W obozie naszym“ — zapewnia Marchocki — „większa część była takich, co przedsięwzięcie Dymitrowe na nogi stawiać i onego szukać chcieli“. Niezwłocznie też, ażeby wejść z nim w bliższe porozumienie, wysłali Janusza Tyszkiewicza do Kaługi. Poseł ten miał zarazem przedłożyć mu cały szereg żądań, spisanych przez konfederatów.

W Kałudze Tyszkiewicz niewątpliwie bardzo dobrego doznał przyjęcia. Wkrótce też napowrót wyprawił go Samozwaniec do Tuszyna. W odpowiedzi swej uskarżał się na „praktyki“ Zygmunta, a przede wszystkim na postępowanie Rożyńskiego, Sałtykowa i innych, którzy nawet „na zdrowie jego jawnie targnąć się“ mieli. Zapewniał, że skoro tylko „rycerstwo Carową Jej Mość przyprowadzi do Kaługi“, zaraz z żołdu zaległego wypłaci mu po 30 złotych na koń i uroczyście zatwierdzi wszelkie poprzednie swe zobowiązania. Domagał się także ukarania Rożyńskiego i wogóle winnych, lub żeby przynajmniej natychmiast wydano ich z granic państwa moskiewskiego. Odtąd wojsko tylko w porozumieniu z „carem“ miało obierać sobie hetmana. Wkońcu przyrzekł Dymitr, że w sprawach wojskowych nic nie przedsięwzięmie „bez wiadomości rycerstwa“ i że bezzwłocznie uwolni wszystkich tych, których z jego polecenia „zatrzymano na przystawstwach<sup>1)</sup>“.

Odpowiedź ta Samozwańca, jako też listy jego tejże treści, przysłane do starszyny, nie miały sprawy wrażenie. Jeszcze więcej działały zabiegi osobiste Maryny. „Kobieta ta niepospolitego umysłu“ — pisze Kobierzycki — „obchodziła stanowiska chorągwi polskich, błagała, hojne przyrzekała nagrody, do poszczególnych oddziałów posyłała zaufanych swych powierników i środkami tymi, niezawsze zgodnymi z wstydem niewieści, tak dalece umiała wpłynąć na usposobienie żołnierzy, iż odwiodła ich od króla, a utwierdziła w wierności dla Dymitra“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 178—184. — Kostomarow, *Монотрапін*. T. V., str. 323—324.

<sup>2)</sup> Kobierzycki, str. 201—202.



Zwolennicy jego rozpoczęli działania swe od poduszczenia kozaków dońskich, jako też Tatarów, zostających do niedawna w usługach Samozwańca, aby wyszedłszy z Tuszy, otwarcie udali się do Kaługi. Mieli ich upewnić — jak twierdzi Marchocki — że gdyby Rożyński zechciał temu przeszkodzić, w takim wypadku oni z tyłu nań uderzą.

Zachęceni tą obietnicą, istotnie też w biały dzień, z rozwiniętymi chorągwiami wyszli Dońcy z obozu. Nie mogli jednak „przymusić“ do tego hetmana swojego Zarudzkiego, który o zamiarach ich nawet bezzwłocznie księcia Rożyńskiego uwiadomił. Na to „według zwyczaju uderzono z działa na trwogę, a te chorągwie, które słuchały Rożyńskiego“, wystąpiły w pole.

„Było samych Tatarów 500“ — pisze Stanisław Mniszech w liście współczesnym — „a Dońców dobrze na dwa tysiące. Acz o obiednej godzinie, lecz niespodzianie wyszli i taborem uchodzili, puściwszy Moskwę naprzód, komonika, a Tatarów, także komonika, prawie na ostatku taboru swego zostawili. Tam naszy, zaraz za rzekę wypuściwszy w pole, pogromili, pobili komonika ich, zbili ledwie nie wszystkich jego murzów, dwóch i trzeciego starszego na potkaniu zaraz tam położyli. Trupa samego padło do dwóch tysięcy, acz drudzy więcej rachują<sup>1)</sup>. Uszło komonika cokolwiek; i tegoby byli już pokonali, jedno musieliśmy mieć respekt i na inszego nieprzyjaciela, obawiając się jakiego podstępu, z góry ułożonego. Jednak drudzy nie dbali na tę konsyderacyą i zagonili się byli za nimi na trzy mile. Pan Bóg tak zdarzył, że tylko z rotty hetmańskiej, która się naprzód potkała, trzech towarzyszków, a jeden pacholik postrzelonych z samopałów, i to nieszkodliwie“<sup>2)</sup>.

Podług Marchockiego, samych, kozaków poległo w tej bitwie „ze dwa tysiące“. Część ich powróciła do obozu swego,

<sup>1)</sup> Taką liczbę zabitych w tej bitwie podaje Marchocki. Stanisław Domaradzki zaś pisze w liście z dnia 19. marca t. r., że „więcej nad 3.000“ poległo w tem spotkaniu (Rps. Muz. XX. Czar. 342, str. 731).

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2566, k. 14.

do Zarudzkiego, niektórym oddziałom jednak rzeczywiście udało się uciec, ale i tych „Pan Młocki na głowę poraził w drodze“ do Kaługi.

Wypadki te znowu bardzo niepomysłnie wpłynęły na położenie Maryny, w Tuszynie bowiem „bunt“ ten Dońców głównie przypisywano „praktykom carowej“. Stronnicy królewscy głośno też wyrzekali na jej postępowanie, nie szczędząc jej słów obelżywych i wcale nie tając swojego oburzenia. Maryna obawiała się nawet, żeby Rożyński nie kazał jej uwięzić i nie odesłał do obozu królewskiego pod Smoleńskiem <sup>1)</sup>). W takich warunkach nie pozostało jej nic innego, jak również ratować się ucieczką.

Carowa bezzwłocznie też porozumiała się z Dymitrem. Pośrednikiem był jeden z Polaków, który przyjeżdżał do Tuszyna pod pozorem, że przybywał „do obozu na targ z kapustą“ <sup>2)</sup>).

Przed wyjazdem napisała list do „rycerstwa“, w którym gorzko uskarżała się na Rożyńskiego i wogóle stronników królewskich. „Nie mogę już“ — pisała Maryna — „dłużej sobie okrutną być, abym to podeptać i na los spuścić miała i o to nie dbać, co nad wszystko ludzie, samą cnotę miłujący, przedkładają .... i ostatecznego nieszczęścia i obelżenia mnie i stanu mego od tych samych, którymby opieka o mnie i obrona powinnie należała, uchraniać się i o sobie radzić nie miała. Żalu pełne serce, że i na sławę uczciwą i dostojność, od Boga daną, następują! Z niepoczewiem i mnie równali na posiedzeniach i na bankietach swoich, przy kuflu i trunkach wspominali!... Ale i trwogi i śmierci pełne serce z przegrózek, że nie tylko z kontemtem dostojności mojej, zdradzieckie wydanie i gdzieś zapodżianie (mnie) knowali, ale i na zdrowie (moje) niektórych pobudzali! Jakom tedy znieść nie mogła, abym na rzeczy, krwie niewinnej przeciwne i kontempty tych przyjąć i wpaść miała, tak i teraz nie da Bóg, aby kto mną w prywacie swej targować miał, obelżywie mnie i stan mój, przysługowawszy się, zdradziecko wydając, tam przemysławając wywieść i temu oddać

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 250.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 998.

niał, który jako do mnie, tak i do państwa tego żadnego prawa i sprawiedliwości nie ma. Nie daj tego Boże, aby się kiedy zdrady tej i krzywoprzysięstwa swego ucieszyć miał!

„Teraz bez rodziców, bez powiniennych, bez krwie, bez przyjaciela i opieki zostawszy, w żalu i utrapieniu mojem Bogu się cało oddawszy, do małżonka mego, niewolą przyciśniona, ujeżdżać muszę, abym i przysięgę nienaruszoną i sławę całą zachowała i w pokoju wždy kiedy pomieszkać i wytechnąć w żalu moim mogła, od Boga samego, opiekuna niewinności i sprawiedliwości, dekretu i rezolucyi prędszej czekając. Z tem się tedy Bogu mojemu oświadczam, iż jako dla obrony sławy, uczciwości, dostojności przy prawie mojem obstawam — gdyż będąc panią narodów, Carową moskiewską, wracać się do stanu szlachcianki polskiej i znowu poddanką być nie mogę — tak dla dobra Rycerstwa tego, które cnotę i sławę miłując, na przysięgę pomni, odjeżdżam“<sup>1)</sup>).

W porozumieniu z Dymitrem postanowiła Maryna w nocy z 23. na 24. lutego uciec z Tuszyna. Tegoż dnia na spotkanie jej wysłał Samozwaniec 3.000 kozaków, atoli „ludzie te“ — opowiada Stanisław Domaradzki w liście współczesnym — „które był Pan Małżonek posłał przeciwko niej, Pan Bobowski z rotą swoją i z Pana Młockiego na głowę poraził. Chorągwie ich potem odesłali rycerstwo nasze Królowi Jego Mości“<sup>2)</sup>).

Podobnież niepomysłnie wiodło się Marynie. Potajemnie w nocy dnia 23. lutego<sup>3)</sup>, „ubrawszy się w szaty kozackie, z jednym dziewczęciem a z chłopcem“, konno i tylko w otoczeniu kilkunastu Dońców, wyjechała carowa z obozu. „Lecz mając kałauzy (t. j. przewodniki) niepewne“, zamiast na drogę, wiodącą do Kaługi, „napadła na gościniec dymitrowski“. Tu

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 105. — List ten ogłosił Kognowicki (*Życia Sapiehów*, t. II., str. 234—237), ale tekst, przezeń podany, zawiera tyle błędów i opuszczeń, iż tylko bardzo małą posiada wartość.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 732.

<sup>3)</sup> Datę tę zgodnie podają Budziło (tamże, str. 165) i Rożyński w liście współczesnym (Niemcewicz, *Dzieje Zygmunta III.*, T. II., str. 266). Za prawdziwością jej przemawia także okoliczność, że Maryna już dnia 26. lutego była w Dymitrowie (*Dzienn. Sapiehy*, str. 250).



przypadkiem spotkała ją „straż Pana Sapiehy, a pojماwszy“, zaprowadziła do jego obozu<sup>1)</sup>. Tymczasem bowiem starosta uświatski, nie mogąc wobec coraz bardziej wzrastającej potęgi Skopina utrzymać się dłużej pod Trójcą, jeszcze z końcem stycznia<sup>2)</sup> musiał cofnąć się do Dymitrowa.

Tutaj Marynę z wielkimi przyjęto honorami. Dnia 26. lutego — „miał Jego Mość koło generalne, opowiadając przyjazd niespodziewany Carowej. Tam zaraz z koła wysłano do niej kilku towarzyszków, opowiadając chęci i wdzięczni będąc przyjazdu Carowej Jej Mości“<sup>3)</sup>.

Umiała ona bardzo zręcznie z tego skorzystać. Niebawem też „w ubiorze usarskim weszła w koło rycerskie, gdzie twarzą i mową swoją żałosną“ wielkie sprawiła wrażenie, a nawet „siła towarzystwa zbuntowała“<sup>4)</sup>.

Pomimo tak przychylnego przyjęcia w Dymitrowie, Maryna znowu w nader niebezpiecznem znalazła się położeniu.

Właśnie wówczas Skopin Szujski z potężną armią swą nieustannie i coraz bardziej napierał na Sapiehę. Sytuacja jego była tem trudniejszą, że niedawno przedtem znaczną część wojska „dla żywności“ wysłał za Wołgę. To też ośmielony tem, kazał Skopin tuż pod samym Dymitrowem ostróg budować. Działo się to tak blisko, iż „z zamku dobrze to było widzieć“.

Oczywiście Sapieha starał się wyprzeć go z tego stanowiska. Dnia 28. lutego — czytamy dalej w jego dyaryuszu — „po rannym obiedzie Jego Mość sam, przebrawszy się w kilkadziesiąt koni, podstąpił pod ten ostrożek, wojsko mając pogotowiu. Ujechawszy z pół warsty od Dmitrowa, puścił przed sobą straż przednią, posłuchową, kilkanaście koni, którzy napadwszy na straż zmienniczą, poskoczyli do siebie z obu stron, strzelbę wypuściwszy i tak harce z sobą zwiedli. Potem zmiennicy po-

<sup>1)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 105 (Nr. 20 i 21) i 342 (str. 731—732).

<sup>2)</sup> Podług Palicyna (tamże, str. 203—204) ustąpił Sapieha z pod Siergiejewa dnia 12. stycznia t. r. podług kalendarza juliańskiego, czyli według nowego stylu dnia 22. t. m.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 250.

<sup>4)</sup> Русс. Историч. Библ. t. I., str. 552. — Turgeniew, Hist. Russiae Monum. t. II., str. 197—198.

czeli następować z chorągwiami, posiłkując harcownika swego, co Jego Mość obaczywszy, zwodził z pola harcownika swego nieznacznie. Wtem dano znać, iż pułk nieprzyjacielski lasy wtył zachodzi, co Jego Mość usłyszawszy, kazał trzem chorągwiom swym pietyhorskim nastąpić za sobą, chcąc zwieść harcownika bez szkody. Skoro tylko jego Mość zwiódł harcownika do chorągwi, poczęło się wojsko zmiennicze ukazować z lasu dwiema drogami i potężnie następować pułkami“. Wówczas Sapieha „kazał chorągwiom swym, które już nazad ustępowały, zatrzymać się w polu“, a „w sprawie je postawiwszy, posłał zarazem, aby wojsko wychodziło w pole, co zmiennicy obaczywszy, iż chorągwie z zamku wychodzą, zatrzymali się, w sprawie stojąc, harcownikiem się zabawiając. Tam po długich harcach, z obu stron jednakie szczęście mając, wrócili się nazad do ostrożka swego“.

Z opowiadania tego wynika, że Sapieha nie zdołał nawet zbliżyć się do tego ostrożka; tem bardziej więc nie mógł pokusić się o wyparcie „zmienników“ z tego stanowiska.

Już w parę dni później okazały się niekorzystne następstwa tak bliskiego sąsiedztwa wcale znacznych sił nieprzyjacielskich.

Dnia 1. marca — pisze dalej autor tegoż dyaryusza — „wyprawił Jego Mość kilkadziesiąt koni dla języka, których zmiennicy postrzegszy, zarazem za nimi podstąpili pod Dymitrow, o czem Jego Mość, wzięwszy wiadomość i obaczywszy wojsko nieprzyjacielskie na oko, opowiedział towarzystwu i rozkazał, aby każda rota szła do swej kwatery, gdzie jej naznaczono. Zaczem Panowie Pułkownicy i Panowie Rotmistrze i wszystko towarzystwo krzyknęli:

— My nie zwykli zamków bronić! W pole wynidziem, uderzym się z nimi w imię Pańskie! — co Jego Mość usłyszawszy, począł ukazować wiele przyczyn słusznych i niepotęgę wojska natenczas w Dymitrowie, którego nie było więcej czterechset koni a trzystu Dońców — i dlatego też nie chciał w pole wychodzić. Nie mogąc tego przewieść nad wojskiem, aby w pole nie wychodzili, rzekł Jego Mość:

— To nie są podobne rzeczy, abyście mieli bitwę pełną staczać z tak potężnem wojskiem nieprzyjacielskiem, którego w liczbie kładziono być dwanaście tysięcy — czego oni nie

uważając, prosili, aby im pozwolił wynieść w pole i stanąć pod strzelbą w sprawie, nie chcąc staczać bitwy, tylko aby mogli taboru dońskiego obronić, który był pod zamkiem, co nieprzyjaciół obaczywszy, począł śmieie następować, zaczem Jego Mość wojsko zwodził do zamku“. Na to „nieprzyjaciół posłał pułk ludzi niemały z prawego skrzydła, aby zachodzili w tył od bramy, chcąc naszych zewsząd obstać, nie przypuszczając ich do zamku. Jego Mość, tego postrzegszy, tem prędzej wojsko zwodził w zamek. Zatem kilka chorągwi ludzi ruskich i Niemców z wielkim okrzykiem poskoczyło do naszych, którym naszym nie mogąc strzymać, tył podali, zaczem nieprzyjaciółowi serca przybyło, bo jedni do zamku uchodzili, drudzy i zamek mijali, za wielkim okrzykiem nieprzyjacielskim, który podpadł z kilką chorągwi aż ku bramie, mając już tabor doński, a do zamku się biorąc. Naszych kilkadziesiąt koni, nie mogąc tak prędko wpaść do zamku, obawiając się, aby nieprzyjaciół na nich nie wjechał, uczynili odwrót, poskoczywszy do chorągwi niemieckich, które zarazem tył podały, co obaczywszy ludzie ruscy, iż Niemcy uciekają, oni wprzód przed nimi, których naszym od bramy odegnawszy, wrócili się nazad do zamku. Ludzie ci, którzy w tył naszym zachodzili, wpadli w tabor doński przez rzekę zamarzlą, skąd Dońcy obrony nie mieli gwoli temu, iż rzeka zaszła i nie spodziewali się, aby stąd nieprzyjaciół napaść miał. I tak zmiennicy tabor doński wzięli, w którym zdobycz niemałą wzięwszy, zapaliwszy chaty, wrócili się nazad do ostróżku swego“.

Do odparcia tego szturm i Maryna miała się przyczynić. „Pod ten czas Carowa“ — pisze Marchocki, który w parę dni później przybył do Dymitrowa — „mężny swój pokazała animusz. Kiedy nasi strwożeni słabo jakoś brali się do obrony, a Niemcy z Moskwą puścili się byli do szturm, ona z mieszkania swojego wypadła ku wałom, mówiąc :

— Co czynicie źli ludzie?! Jam białogłowa, a serca nie straciłam! — I tak za jej powodem obronili zamek i sami siebie“.

Nazajutrz, dnia 2. marca — opowiada dalej Marchocki — „część Moskwy z Niemcami położyli się pod Dymitrowem i obóz swój wałami śniegowymi osypali, a inni i Skopin sam wrócili się pod Trójcę. Kiedy tam już było tak duszno Panu Sapieżu,



a ludzie jego z za Wołgi nie wrócili się rychło, posłał do wielkiego obozu, do księcia Rożyńskiego, prosząc o posiłki. W takim rozerwaniu w naszych obozach i w takim nieposłuszeństwie, nie mogliśmy zebrać się chorągwiami na odsiecz. Komu kazano, każdy się wymówił, żaden nie chciał. Mnie tę ochotę perswadowało towarzystwo, obiecując mi to, że się ich miało zebrać ochotnikiem ze trzysta, a najmniej ze dwieście koni, aby choć kul i prochów dodać na Dymitrów, czego tam nie dostawało. Poszedłem ja do księcia Rożyńskiego, aby kazał gotować kule i prochy, opowiedziawszy mu ochotę towarzyską. Dał dwoje sań, kul i prochów, do tego dońskich kozaków dwadzieścia, aby pilnowali. A spodziewałem się, bo było pod pełnią, że mi noc na te dwanaście mil wystarczyć miała.

„Kiedy przyszło ochotnikowi zbierać się, ledwo się znalazło dwadzieścia towarzyszków i to nie każdy brał ze sobą czeladnika. Małą nas liczbę obaczywszy, poczęli nam drudzy urągać i jakoby szydząc, mówić:

— Wam z tą ochotą przyjdzie z nami w obozie zostać!

„Towarzystwo, że dobre i ochotne było, rzekli do mnie:

— Co bądź, to bądź! Byśmy mieli pomrzeć, pójdźmy!

„Jam im też pozwolił. Poszliśmy mrokiem z obozu. Śnieg był natenczas wielki. Nie mogliśmy iść tylko drogą, jeden za drugim, prochy i kule mając między sobą“.

Uszedłszy trzy mile od obozu, „zobaczyliśmy szlak przez drogę, którym tegoż dnia trzysta koni Francuzów pod nasz obóz dla języka od Dymitrowa podjeżdżali. Pomineliśmy to, nie trwożąc się, aleśmy się już pewnego kłopotu obawiali. Konie też nam pod prochami i kulami słabiały, przeto Dońcy zsiadać musieli z swoich koni i przepręgać. Powstało stąd opóźnienie, dla czego noc nam nie wystarczyła“.

Kiedy już tylko o dwie mile oddaleni byli od Dymitrowa, zaczęło świtać. Wówczas „nadeszliśmy“ — pisze dalej tenże uczestnik tej wyprawy — „szlak drugi: co tylko przed nami, za górką przewaliło się kilkaset piechoty na łyżach<sup>1)</sup>), którzy na rozświcie wyszli z swego obozu, opatrując szlaki, jeśli co

---

<sup>1)</sup> Łyże czyli narty.

udzi nie weszło do zamku. Tam jazda minęła się, tu piechota.  
<sup>1</sup>Było nam o czem myśleć...

„Wtem dał Pan Bóg tak gęstą mgłę, żeśmy się zaledwie sami widzieć mogli i tak w tej mgle weszliśmy do zamku. W obozie nieprzyjacielskim taki rumor uczyniło nadejście nasze kilkudziesiąt człowieka i taką trwogę, że rozumieli, iż nas z tysiąc ludzi weszło. Kiedyśmy pod ich obóz podjeżdżali, wyjechać nie chcieli, mówiąc :

— My znamy, szczo wy z bolszych taborów przyszli !

„Przyszedł też do nas nazajutrz Rucki od Osipowa, z kilkaset człowieka, także na odsiecz. A potem przy nas przyszli i ci ludzie, co byli za Wołgę odeszli — i tak już Pana Sapiechę w lepszej potędze zostawiwszy, postanowiłem wrócić do naszego obozu pod stolicą“.

Atoli siły te nie były jeszcze dostateczne, wobec potężnej armii Skopina. Z tego też powodu postanowił Sapieha dalej się cofać. Zniewolilo to i Marynę do opuszczenia Dymitrowa.

Z owych „dwudziestu towarzyszków“, którzy przybyli tam razem z Marchockim, „namówiła Carowa czterech, ażeby ją zaprowadzili do Kaługi“. Dowiedziawszy się o tem, chciał zrazu nie dopuścić do tego starosta uświatski, Maryna jednak kazała mu powiedzieć :

— Nie nastąpi to, aby inną w prywatcie swej miał targować ! Mam półczwarta sta Dońców. Gdyby mi do tego przyszło, dam mu bitwę !

Dnia 8. marca wyruszył Sapieha z Dymitrowa. Przedtem „kazał zamek spalić i zniszczyć trzy działa“, których nie mógł ze sobą uprowadzić. Poprzedniego dnia wieczorem wyjechała także Maryna wraz „z tymi, co ich sobie z kompanii Marchockiego namówiła“. Podróż tę odbywała naprzemian na saniach, lub też konno, w ubiorze męskim <sup>1)</sup>.

W drodze, w Osipowie, spotkała się z bratem swoim Stanisławem, który właśnie wówczas, wyjechawszy wraz z fraucymerem jej z Tuszyń, udawał się do obozu królewskiego pod Smoleńskiem. Zdaje się, że starosta sanocki starał się nakłonić siostrę do porzucenia Samozwańca i że z tego powodu wtedy

---

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 67—71. — Dziennik Sapiehy, str. 250—255.

dopiero dowiedział się od niej, że „brała ślub z tym frantem, co sobie imię Dymitrowe uzurpował“.

Przedstawienia jego nie odniosły jednak skutku zamierzonego. Wkrótce też rozstali się. Mniszech udał się pod Smoleńsk, a Maryna, „wziawszy ze sobą starą Panią Kazanowską“, pojechała do Kaługi <sup>1)</sup>.

Tutaj nieszczęśliwa carowa może nieco przynajmniej doznała „spokoju i wytchnienia“, na których brak tak gorzko uskarżała się w Tuszyńie.

---

<sup>3)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I. str., 548—549, 552—553.



## XII.

Zaburzenia w Tuszynie. — Polacy ustępują z pod Moskwy. — Rozdział wojska. — Trudne położenie Zygmunta. — Śmierć Skopina Szujskiego. — Zwycięski pochód wojsk szwedzko-moskiewskich. — Zygmunt stara się porozumieć z Dymitrem. — Rola Jana Piotra Sapiehy.

Po ucieczce Maryny, jeszcze bardziej wzmogło się zamieszanie w „wielkim obozie“, stronnicy Dymitra bowiem głośno zarzucali Rożyńskiemu, że on to swoim postępowaniem zmusił ją do opuszczenia Tuszyna. Niektórzy „udawali“ nawet, że „on ją swą dumą albo zagubił, albo na jaki zamek ku granicy zaprowadził“ <sup>1)</sup>.

Niebawem też zebrało się koło.

Stronnicy królewscy, „od swoich niczego nie obawiając się“, przybyli na zgromadzenie to „pieszo i z szablami tylko“. Ze zwolenników Dymitra zaś „ze sto osób przyjechało na koniach z rusznicami, drudzy i we zbrojach“. Na zebraniu tem przez czas dłuższy radzono nad tem, co wojsku dalej przedsięwziąć należałoby, „czy Dymitrowego, czy też królewskiego trzymać się przedsięwzięcia“.

„Kiedy strona przeciwna“ — opowiada Marchocki — „racyi naszych przeprzeć nie mogła, udała się do tumultu. Z tych, co na koniach przyjechali, odwiódłszy się od koła, broni dobywszy i rusznic, skoczyło ich kilkudziesiąt z koni, którym był powodem do tego Pan Tyszkiewicz, mający rankor przeciw

---

<sup>1)</sup> Tamże, str. 548.

książęciu Rożyńskiemu. Z okrzykiem, jak do nieprzyjaciół, wpadli na koło i prosto do księcia Rożyńskiego, gdzie stał, z rusznic wystrzelili. Rozpierzchnęło się koło. Oparł się książę Rożyński, ale go towarzystwo odwiodło ku stanowisku, skąd też z kilkunastu rusznic, odstrzeliwając go, strzelono“.

Po takim rozbiciu zebrania, wyjechali stronnicy Samozwańca z obozu i w polu nowe utworzywszy koło, postanowili natychmiast udać się do Kaługi <sup>1)</sup>.

Bezzwłoczne wykonanie tej uchwały dla obydwóch stron nader smutne mogłoby spowodować następstwa. Wkrótce też z łatwością zrozumieli rozważniejsi, jak dalece niebezpiecznym byłoby „takie rozerwanie tuż pod boki nieprzyjaciela“. Za ich staraniem postanowiono więc do „pewnego czasu“ pozostać jeszcze w Tuszynie. „A jeśliby nam się“ — pisze dalej Marchocki — „od króla w kondycjach dosyć nie stało, a rwaćby się przyszło, perswadowaliśmy, żebyśmy przynajmniej kilkanaście mil od stolicy w zgodzie i posłuszeństwie odeszli i tam

<sup>1)</sup> Datę tych wypadków tylko w przybliżeniu możemy oznaczyć. Wprawdzie Marchocki, a za nim Kostomarow (Монорпагія, т. V, стр. 328) twierdzą, że „tumult ten“ odbył się dnia 20. marca, atoli wiadomość ta niewątpliwie jest mylną (wogóle prawie wszystkie daty u Marchockiego, który znacznie później spisał swój pamiętnik, są albo tylko ogólnikowe, albo nawet mylne). Wszak Rożyński już dnia 16. marca obóz swój spalił i z całym wojskiem wyruszył z Tuszyna do Wołoka! Zgodnie donoszą o tem tak Budziło w swoim dyaryuszu (Росс. Истоп. Библиотекa. Т. I., стр. 184), jak Jan Zawadzki w liście, datowanym z pod Smoleńska, dnia 20. marca t. r. (Rps. Muz. XX. Czartor. 342, стр. 735—738). Do chronologicznego oznaczenia tych zajęć posiadamy więc tylko następujące wskazówki. W jednym z dyaryuszów współczesnych czytamy, że „wielki ten rozruch był po zjechaniu“ Maryny (Росс. Истоп. Библиотекa. Т. I., стр. 548), która uciekła z obozu w nocy z 23. na 24. lutego (ob. wyżej, стр. 178). Z drugiej strony o wypadkach tych, przybywszy pod Smoleńsk, jako świadek naoczny opowiadał Stanisław Mniszech. Starosta sanocki z początkiem marca musiał wyjechać z Tuszyna, gdyż już około 10. t. m. był w Osipowie (tamże, стр. 553. Dzienn. Sapiehy, стр. 255). Zdaje się, że do tych zajęć odnosi się także wiadomość o „buncie wojska“, podana w liście Rożyńskiego z dnia 27. lutego (Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III. Т. II., стр. 266). Tak więc „wielki ten rozruch“ w obozie tuszyńskim musiał się odbyć między 24. a 27. lutego r. 1610.

dopiero, na którą stronę będzie się komu podobało, bez urazy jeden przeciwko drugiemu, obrócili się — cośmy też sobie na kole generalnem słowy szlacheckimi stwierdzili“.

Głównym powodem tego rozruchu była obawa, że król nie uczyni zadość ich żądaniom i że grozi im więc utrata żołdu zaległego. Tak też właściwą jego przyczynę pojmował Rożyński i dlatego to już w liście z dnia 27. lutego doniósł Zygmunтови, że należy jak najprędzej „ukontentować rycerstwo“. Z podobną relacją, dnia 2. marca przybyli do obozu królewskiego Niżniowski i Obałkowski, „którzy z listami Króla Jego Mości do rycerstwa pod stolicą będącego byli posłani“<sup>1)</sup>. Takichże rad w listach swych udzielał także starosta uświat-ski<sup>2)</sup>. Wreszcie dnia 25. t. m. chcąc zapewne i w tej sprawie z królem porozumieć się, przyjechał Sapieha pod Smoleńsk.

Atoli uparty i nieudolny Zygmunt nieustannie zwlekał z zastosowaniem się do tak słusznych i z tylu stron udzielanych mu rad i wskazówek. Niebawem też musiał przekonać się, że opór jego znowu bardzo smutne sprowadził następstwa.

Dnia 9. marca powrócili z pod Smoleńska posłowie konfederatów, ale przywieziona przez nich odpowiedź nie mogła wojska zaspokoić, gdyż Zygmunt znowu na czas nieograniczony odwlekał spełnienie wszelkich ich życzeń i tylko na „posilenie ich defektów pewną donatywą tak pieniędzmi, jako i towarami im ofiarował“.

Na wiadomość o takiej odpowiedzi królewskiej, nowe „zawieruchy“ powstały w obozie. „Po długich alterkacyach“ — pisze Budziło — „na tem stanęło, że wszyscy do Wołoka<sup>3)</sup> zgodnie iść mają i tam się rozejść w miłości braterskiej, gdzie się komu będzie zdało“. Zarazem ułożono, w jakim porządku pochód ten miał się odbywać, a przekraczającym te postanowienia surowemi zagrożono karami.

<sup>1)</sup> Pyce. Историѣ. Библиотекѣ. Т. I., стр. 546.

<sup>2)</sup> Podług Kobierzyckiego takichże wiadomości i ostrzeżeń udzielali Zygmunтови także inni, jak n. p. Andrzej Młocki i niejaki Komorowski (tamże, str. 208—209).

<sup>3)</sup> Wołok, obecnie Wołokołamsk, miasto powiatowe w gub. moskiewskiej.



Dnia 16. marca istotnie też, „zapaliwszy obóz i pobrawszy z sobą armatę, która była liczna i kosztowna“, wyruszone z Tuszyńska. Razem z wojskiem polskim wyjechali także bojarrowie, którzy do niedawna należeli do stronnictwa Samozwańca, wraz „z Jego Mością Panem Ojcem Patryarchą“, t. j. Filaretem, metropolitą rostowskim“.

Podczas tego pochodu — opowiada dalej Budziło — „acz zgodne wszystkiego wojska namowy były iść, wszystkim do Wołoka, jednak Pan Chrusliński z Panem Jankowskim, z niektórymi rotami pietyhorskimi oderwawszy się, poszli w stronę carską pod Kaługę“. Za to nieposłuszeństwo wkrótce też słuszną spotkała ich kara. W drodze parę razy pobito ich, a pod Możajskiem „wszystkie wozy z ryszunkiem i ze wszystką majątnością odgromiła im Moskwa“.

Dnia 18. marca przybyło wojsko do Wołoka, ale ponieważ tam tylko „głodne i ciasne miało stanowisko“, już w tydzień później, opuściwszy je, położyło się obozem „około Sobornik“ i w Osipowie. Tutaj przywieziono także działa, zabrane z Tuszyńska<sup>1)</sup>.

W Wołoku pozostało tylko paręset Dońców, pod dowództwem Zarudzkiego. Rożyński zamierzał zamek ten liczniejszą osadzić załogą, a mianowicie chciał posłać tam Bartosza Rudzkiego. „Pułk“ jego stał wówczas „na Osipowym monasterze. Aby im to wyperswadować“ — pisze Marchocki — „pojechał do nich książę Rożyński. Ale oni perswazyi nie przyjmując, w schadzce swej, za małą jakąś okazyą do broni się nań porwali. On też nie cierpiał. Owo niektórzy, co z nim byli, uhamowawszy ten tumult, uwodzili go od nich. W tem uwodzeniu padł jakoś na wschodach kamiennych, na ten bok, co był weń postrzelony. Częścią z melancholii, bo się gryzł o to, częścią z tego urazu wpadł potem prędko w gorączkę“, a w tydzień później umarł<sup>2)</sup>.

Tymczasem konfederaci jeszcze z Wołoka nowe poselstwo wyprawili pod Smoleńsk. Misji tej podjęło się kilku z znakomitszych pułkowników, jak Aleksander Zborowski i Marek Wi-

<sup>1)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I., стр. 174, 184--187.

<sup>2)</sup> Dnia 4. kwietnia r. 1610.

lamowski<sup>1)</sup>. Dnia 31. marca przybyli do obozu królewskiego, a nazajutrz odprawili swoje poselstwo.

Na posłuchaniu tem oświadczył Zborowski „afekt rycerstwa tamtego przeciwko Królowi Jego Mości i Rzeczypospolitej i prosił o stateczną łaskę i poratowanie ich niedostatków“. Zapewniał, że ofiarowana im w tym celu „donatywa“, wobec wielkich ich potrzeb, nie byłaby wystarczającą, wreszcie uskarżał się, że co do żołdu zaległego żadnego nie otrzymali ubezpieczenia.

Odpowiedział mu na to podkanclerzy koronny, że król „wdzięcznie przyjmuje tę ochotę ich“, a sprawę udzielenia im „skutecznego ratunku odkłada do wspólnego zniesienia się i konsultacyi“.

Dnia 2. kwietnia, zapewne głównie w tej sprawie, odbyła się też „prywatna konsultacya u Pana Hetmana koronnego“, na której niewątpliwie odpowiednich rad udzielono królowi. Atoli Zygmunt i teraz jeszcze przez dziesięć dni zwlekał z odprawą tego poselstwa, a wkońcu dnia 12. t. m. takiejże, jak poprzednim posłom, udzielił odpowiedzi.

Dnia 24. kwietnia powrócił Zborowski do Osipowa i znowu przywiózł wojsku jedynie „obietnicę owej donatywy 100.000 złotych“, a zarazem oświadczył, że „Król Jego Mość wszystkiego wojska tylko dwa tysiące“ na żołd swój zaciąga<sup>2)</sup>.

Z takiego postępowania Zygmunta Dymitr i stronnicy ego bardzo zręcznie umieli skorzystać. Już Maryna, bawiąc w Dymitrowie, „siła towarzystwa Pana Sapiehy zbuntowała“<sup>3)</sup>. Równocześnie rozsyłał Samozwaniec listy, w których przyrzekał, że Polakom, powracającym pod jego chorągwie, każe wypłacić żołdu zaległego „za dwie ćwierci, po 40 złotych za koń“, zaraz po przybyciu ich do Kaługi<sup>4)</sup>. Obietnice te nie pozostały też bez wpływu na usposobienie konfederatów. Stanisław Mniszech, który dnia 20. marca przybył pod Smoleńsk, opowiadał, że z początkiem t. m. „towarzystwa nie mało z pułku Pana

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1067. — Kobierzycki, str. 217.

<sup>2)</sup> Pycc. Истоп. Библиотека. Т. I., str. 187—188, 562—568.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 582.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 997.

Sapiehy, z sobą namówiwszy się, uciekło do Dymitra<sup>1)</sup>. Nieco później i reszta „towarzystwa“ z jego wojska, „zbuntowawszy się, posłała do impostora“, ofiarując mu swoje usługi. Wkrótce też porozumieli się ze sobą wszyscy zwolennicy Samozwańca, a obrawszy sobie dowódców „z obozu wielkiego Pana Kamieńskiego, a z obozu Trojeckiego Pana Bychowca“, dnia 27. kwietnia wyruszyli do Kaługi<sup>2)</sup>.

Prawie zupełnie więc rozwiały się nadzieje powiększenia w ten sposób wojsk królewskich, z tak licznej bowiem niegdyś armii tuszyńskiej, tylko „co celniejszy przy Królu Jego Mości zostali, a mianowicie z pułku Jego Mości Pana Zborowskiego sześć chorągwi usarskich“, dalej „roty nieboszczyka kniazia Rożyńskiego, jako też Panów Wilkowskiego, Rudnickiego i Marchockiego“, wreszcie „fragment roty Pana Bobowskiego i pułk wszytek Pana Andrzeja Młockiego“<sup>3)</sup>.

Niepowodzenie to tem dotkliwszym ciosem było dla Zygmunta, że równocześnie coraz trudniejszym stawało się jego położenie. Wprawdzie w lutym t. r. 7000 kozaków zaporoskich przyszło „na posługę Króla Jego Mości“, a w marcu i w kwietniu zdobyto cały szereg zamków w ziemi Siewierskiej, jak Borysów, Rżowa Włodimirowa, Czernihów, Wiazina, Dorohobuż, Starodub i Biała<sup>4)</sup> — ale Smoleńsk — jak się wyrażali Polacy w listach współczesnych — „ciągle jeszcze trwał w swym uporze“. Jak trafnie więc przepowiedział Żółkiewski, „omyliły wszystkie pokusy fortelne“, a nawet straszne choroby zaraźliwe, dziesiątkujące załogę i ludność tamtejszą, nie zniewoliły twierdzy tej do poddania się<sup>5)</sup>. Nadto od połowy marca, armii oblężniczej także od Skopina Szujskiego coraz poważniejsze groziło niebezpieczeństwo. Dnia 22-go t. m. odbył on wjazd tryumfalny do stolicy, poczem bezzwłocznie, wraz z wojskiem szwedzkim, miał oblężonym wyruszyć na odsiecz.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 735.

<sup>2)</sup> Русс. Истор. Библиотека. Т. I., str. 190, 556.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 582—583. — Kobierzycki, str. 219—221.

<sup>4)</sup> Arch. Radziwiłłów, str. 248. — Turgeniew, Monum. Russiae Hist. T. II., str. 202—3. — Русс. Истор. Библиотека. Т. I., str. 543 i 569. Wszystkich tych zamków, które wówczas zdobyto, było 20.

<sup>5)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 342 (str. 736) i 1630 (str. 97).



W takich warunkach, w obozie królewskim często radzono nad tem, co w położeniu ówczesnem przedsięwziąć należałoby.

Dopóki armia tuszyńska oblegała stolicę, zamierzano posłać jej parę tysięcy wojska królewskiego na pomoc, spodziewając się, że w takim wypadku i bojarowie, bawiący w Moskwie, otwarcie oświadczą się za Władysławem. Uchwałę tejże treści powzięto już z końcem lutego t. r. a mianowicie postanowiono, że Jan Potocki, wojewoda braclawski, z dwoma tysiącami ludzi miał „pójść dalej w ziemię moskiewską“ i złączyć się z armią tuszyńską. Atoli „Pan Wojewoda“ wcale nie śpieszył się z wykonaniem tego rozkazu królewskiego. Naprzód wymawiał się chorobą, później tłumaczył, że „dla wielkich śniegów wyniść nie może“, wreszcie „targował z Królem Jego Mości o ludzie, których wielki poczet chciał wziąć ze sobą“, jako też o wynagrodzenie tak dla siebie, jak dla wojska, które miało wyruszyć pod jego dowództwem<sup>1)</sup>.

W tej ostatniej sprawie najtrudniej było o porozumienie, z powodu zupełnego niedostatku skarbu polskiego. O ten brak funduszków rozbijały się także wszelkie inne usiłowania powiększenia armii królewskiej.

Jeszcze w listopadzie r. 1609 zawiązano rokowania z wojskiem inflanckiem, które od dłuższego czasu niepłatne, udało się na Litwę, ażeby tamże wymusić wypłatę żołdu zaległego. Starano się nakłonić je, ażeby również wkroczyło w granice państwa moskiewskiego<sup>2)</sup>. Układy te prowadził naprzód Hieronim Chodkiewicz, kasztelan wileński, a następnie prymas Baranowski. Żołnierze ci jednak, „odprawiwszy swe koło generalne w Kownie“, oświadczyli, że najdalej do dnia 11-go kwietnia (r. 1610) wstrzymają się z podniesieniem konfederacyi. Jeżeli zaś otrzymają żołd zaległy, w takim wypadku, „rynsztunków swych nieco poprawiwszy, gotowi będą obrócić się do Moskwy“. Ale suma, dłużna im przez skarb królewski

---

<sup>1)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 105 (Nr. 20 i 21) i 1630 (str. 973—997). — Рѣс. Истори. Библиотек. Т. I., str. 544. — Żółkowski, str. 40.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 150.

była tak znaczna, iż w ówczesnych warunkach, Zygmunt nie mógł żądaniu ich zadość uczynić i dlatego też tylko „połowicę zasłużonego“ im ofiarował.

W sprawie tej, tak na Litwie, jak w obozie królewskim przez czas dłuższy ciągnęły się rokowania. W połowie marca przybyli pod Smoleńsk posłowie od wojska „inflanckiego“, wówczas też przyjechał także hetman wielki litewski Chodkiewicz. W miesiąc później zaś, do koła generalnego tegoż wojska, obradującego w Grodnie, wyprawił Zygmunt swoich posłów. Atoli wszystkie zabiegi te zupełnie były bezowocne, tak wskutek uporu konfederatów, jak ubóstwa skarbu królewskiego<sup>1)</sup>.

Kiedy tak wszystko o brak pieniędzy się rozbijało, niektórzy senatorowie radzili królowi, ażeby przedewszystkiem postarał się o fundusze odpowiednie. „Jego Mość Pan Hetman litewski“ — pisze Jan Zawadzki w liście z dnia 20-go marca t. r. — „będąc rekwirowany, coby mu się zdało o rozpoczętej wojnie, radził, a publice radził, hetmana pod Smoleńskiem zostawiwszy, tamtemu wojsku (t. j. armii tuszyńskiej) posiłki dawszy, jako naprędzej sejm złożyć, konsens, za którym błogosławieństwo idzie, od Rzeczypospolitej wziąć, pobór jeden i drugi uchwalić, a dopiero przedsięwziętą wojnę kontynuować. Ofiarował przytem sam siebie i znaczne grono ludzi rycerskich, na posługę Króla Jego Mości. Tejże sentencyi i nasz Jego Mość Pan Podkanclerzy — jednak, żeby to zdanie miało operacyą jaką uczynić, wątpię, bo pałace na lato kazał sobie Król Jego Mość budować i komorniki do Ich Mości Panów Senatorów rozsyłać, aby o ratunku pieniężnym na tę ekspedycyą przemysłali“<sup>2)</sup>.

Istotnie też już od połowy marca rozsyłał król listy tejże treści, w których jak najusilniej wzywał senatorów, ażeby postarali się o „prędkie, przystojne i potrzebne tej imprezie dostatki“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 961—962, 1079—1086. — Рсс. Истоп. Библиотека. Т. I., str. 550—552.

<sup>2)</sup> Rpsy Muz, XX. Czartor, 342 (str. 736) i 105 (Nr. 21).

<sup>3)</sup> Niemcewicz, Dzieje panowania Zygmunta III. T. II. Dodatki, str. 392—395.

Ale i te usiłowania zupełnie pozostały bez skutku i znowu tylko mógł Zygmunt przekonać się, jak ciężko błądził, nie słuchając nawet najzaciejszych i najrozumnniejszych z swoich doradców.

Wobec takich trudności postanowiono w obozie polskim raz jeszcze spróbować, czy nie uda się zapomocą układów wyjść z trudnego położenia.

W tym celu senatorowie polscy, bawiący wówczas pod Smoleńskiem, z końcem kwietnia wysłali pismo do bojar dumnych, w którym, uskarżając się na rozliczne krzywdy, doznane od Szujskiego, wezwali ich, „ażeby naradziwszy się ze sobą, przez posły lub jakim innym, pewnym sposobem, w sprawie uspokojenia Gospodarstwa moskiewskiego“ z nimi się porozumieli<sup>1)</sup>. Z listem tym posłano Śliznia, komornika królewskiego. Kiedy goniec ten przyjechał do Cariewego Zajmiszcza, dano znać do Możajkska, który już w połowie marca poddał się Szujskiemu, „iż gończyk idzie, żeby przeciwko niemu wysłał“.

„Byli natenczas“ — pisze Żółkiewski w swoim pamiętniku — „z niemałym wojskiem w Możajsku kniaź Andrzej Gałycyn i kniaź Danił Mezecki. Dosiągłszy nauki od Szujskiego, odpisali, żeby Ślizień nie jeździł, bo jeśli przyjedzie, uczyni to na swą szkodę. Dołożyli w liście, że Gospodar wielki żadnych posłów od Króla Jego Mości przyjmować i zysłać się z nimi nie chce, ażeby wyszedł z państw moskiewskich. Tak się już był nadał powodzeniem i onem wojskiem cudzoziemskim, którego miał do ośmiu tysięcy“<sup>2)</sup>.

Atoli już z początkiem maja zaszedł w Moskwie wypadek, który znowu w następstwach swych nowy zwrot sprowadził w stosunkach ówczesnych.

Jeszcze w połowie marca t. r. starał się Zygmunt także z Skopinem Szujskim wejść w bliższe porozumienie.

Od dłuższego czasu już cały naród moskiewski z największem uwielbieniem spoglądał na tego niepospolitego wodza, który pomimo młodego wieku i chociaż w nader trudnych działał wa-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 105, str. 304—308.

<sup>2)</sup> Żółkiewski, tamże, str. 38.



runkach, tak liczne dawał dowody niepospolitych zdolności wojskowych. Im więcej niechęci wzbudzał Wasili, tem głębszą czcią otaczano Skopina Szujskiego. Według twierdzenia latopisców współczesnych, ludność stolicy, wcale nie tając swych uczuć, mówiła otwarcie:

— Dzielný ten książę godzien być carem! On kraj nasz uwolnił od łacinników, a gród nasz od głodu i oblężenia!

Nieraz też miano nazywać go w ten sposób, a kiedy w listopadzie r. 1609 przybył do Aleksandrowej Słobody, stanęło przed nim poselstwo, które uroczyście, w imieniu ziemi Riazańskiej ofiarowało mu koronę.

Skopin zrazu kazał tych posłów uwięzić, później jednak uwolnił ich i pozwolił im powrócić do Riazania<sup>1)</sup>.

Wiadomość o tem na dworze carskim niemałe wywołała niezadowolenie. Od tego czasu poczęły obiegać wieści o „niezgodzie“ i o „wielkich emulacyach między Wasilem a Michałem Szujskim“. Rożyński, donosząc o tem królowi w liście z dnia 27-go lutego, zarazem zauważył, że „nie wadziłoby pisanie jakie posłać do Skopina“.

Zygmunt usłuchał tej rady i dnia 13-go marca napisał do niego list, w którym znowu szeroko rozwodząc się o ciężkich krzywdach, jakich Polska doznała od Wasila, wkońcu zapewniał go, że przybył pod Smoleńsk nie dla zguby tego państwa, lecz dla przywrócenia pokoju i ocalenia wiary greckiego zakonu. Z tego też powodu — pisał król dalej w tymże liście — „nie będziemy sprzeciwiać się wyborowi syna naszego na Gospodarstwo moskiewskie, jeżeli z woli Boga Wszechmocnego stanie się to za zgodą wszystkiej ziemi, i jeżeli ty, Kniaziu Michale Wasilewiczu Szujski, zechcesz na to zezwolić, wraz z wszystkimi Bojarami, Okolniczymi, Dyakami dumnymi, Dworzanami i Dziećmi bojarskimi“. W takim wypadku, „będziemy cię kochać i miłować i łaską naszą pańską, jako też wszelkimi nagrodami, jakich tylko sam zechcesz, obdarzymy<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> В. С. Иконниковъ, Князь М. В. Скопинъ-Шуйскій (Чтенія въ Обществѣ Нестора. Кн. I., str. 133—134).

<sup>2)</sup> Rpsy Muz. XX. Czator. 105 (Nr. 73) i 119 (Nr. 84 i 85).—Podczas rokowań w r. 1615 wspominali posłowie polscy o innym liście Zygmunta do Skopina, w piśmie tem bowiem miał go wezwać król

Zdaje mi się, że Zygmunt na list ten żadnej nie otrzymał odpowiedzi, nie ulega jednak wątpliwości, że wiadomość o tem piśmie musiała dojść do Wasila Szujskiego i jeszcze bardziej powiększyć jego obawy i nieufność.

Z szczególną zawiścią spoglądał na Skopina jeden z braci carskich, a mianowicie Dymitr Szujski, niebawem naczelny dowódca wojsk moskiewskich, a jako wódz zarówno niezdolny, jak nieszczęśliwy. Jego też nienawiści niemal jednomyślnie przypisują współcześni tak nagły i niespodziewany zgon tego niepospolitego młodzieńca<sup>1)</sup>. Gorzko opłakiwał go lud moskiewski, jakby przeczuwając, że ze śmiercią jego znowu bardzo ciężkie czekały go czasy.

Tymczasem Wasili Szujski coraz nowe gromadził siły. Wojska jego, ośmielone powodzeniem, już z końcem kwietnia zdobyły Rżow, Pogoriełoje Gorodiszczce i Zubcow, a zajmwszy bez walki Wołok, podstały pod Osipow.

Dnia 12-go maja w nocy — opowiada Marchocki — „dwa tysiące Moskwy z Wałujewem, przebrawszy się z tysiącem co najmniej człeka Francuzów i Niemców, przyszli pod nas czatą z petardami“. O świcie dowódca Francuzów de la Ville petardą wysadził bramę od przygródka, poczem bezzwłocznie „wpadli weń cudzoziemcy“. Przygródek ten otoczony był murem drewnianym, a zamek kamiennym, ale ponieważ brama od dziedzińca zamkowego „nie była zawarta“, przeto nie tylko „opa-

polski, ażeby nakłonił Wasila do zawiązania układów pokojowych. List ten nie doszedł Skopina, chociaż go dwukrotnie do niego wysyłano (Suppl. ad Hist. Russiae Monum., str. 450).

<sup>1)</sup> Na uczcie u kniazia Iwana Worotyńskiego, podała mu żona Dymitra Szujskiego czaszę z winem. Po wychyleniu jej, nagle „na przepicie“ tak ciężko zaniemógł Skopin, iż tylko z trudnością przeprowadzono go do jednego z pobliskich monasterów. Tutaj puściła mu się krew nosem i ustami, po dwutygodniowej chorobie zaś umarł w nocy z dnia 23. na 24. kwietnia podług starego stylu, czyli z 3. na 4. maja według kalendarza gregoryańskiego (Ikonnikow, tamże, str. 142). Wielu z współczesnych i późniejszych pisarzy przypisuje śmierć jego otruciu. Zdaje się jednak, że podejrzenie to jest niesłuszne, gdyż dzisiejsza toksykologia nie zna trucizn, w ten sposób działających.

nowali Niemcy z Francuzami blanki drewniane, ale już pełno ich było i w placu dziedzińcowym, konnych i pieszych i zabijali, kogo natrafili“.

Polacy, z powodu niedbalstwa straży tak nagle zaskoczeni, cofnęli się do zamku, niektórzy zaś ucieczką starali się ocalić. „Skoczyło ich z muru“ — pisze dalej Marchocki — „z półtora sta i uszli za błota, które tam były przyległe. Tych potem, zbywwszy z siebie nieprzyjaciela, dotrębowaliśmy się, żeby się wrócili“.

„My zaś, cośmy w zamku pozostali, w jedną stronę wszyscy zgarnęliśmy się. Mieliliśmy bramę na drugą stronę dziedzińca i furtkę, ale były kłódkami mocnymi zamknięte. Gdyby je byli mogli odsiec, byłiby byli z zamku uszli. Ale kiedy już nadziei nie było ujścia, desperacya sprawiła w nas rezolucyą.

„Przypadł (do nas) Rudzki na koniu i rzecze :

— Jakoście cnotliwi, skoczmy do nich! — i tak nie w nadzieję zwycięstwa, bo podobieństwa nie było, ale tylko jakby chcąc umrzeć, do wszystkiej gwardyi, co była na placu, nie więcej, jak tylko nas trzech skoczyło: (to jest Rudzki), Rusiecki i ja. Wystrzeliwszy z rusznic, wpadliśmy na nich z ręcznymi broniąmi. A kiedy już nas ogarnęli, mnie jeden trącił pistoletem w głowę i strzelił. Z łaski Bożej tylko twarz prochem oparzył, wargę podobno śrutem rozkrwawił i palce także śrutem obraził. Konia też pode mną postrzelili, a na plecach było kilka razów siecznych, ale kaftanik nie pnął. Do zbroi tam żadnemu z nas nie przyszło i haftki nie było żadnej u każdego z nas zapiętej.

„A wtem, kiedy się oni na nas trzech zabawiali, dał Pan Bóg naszym rezolucyą, że ich skoczyło kilkadziesiąt koni. Sparli ich potężnie i wsiaǳszy im na karki, wyjechali na nich z zamkowego dziedzińca. Legło wtenczas trupa ich na placu przeszło osmdziesiąt, żywo wzięli dwudziestu.

„Wyparłszy ich z dziedzińca, jużemy się o nich w przygródku nie kusili, ale zatarasowawszy bramę, rzuciliśmy się do obrony blanków. Niemcy (już się tu i Francuzów Niemcami zowie), opanowawszy wysoką drewnianą basztę, najbliższą muru naszego, poczęli nam bardzo na naszych blankach strzelbą szkodzić i już nam przyszło znowu z nich ustępować“, gdy



wtem „sprawił Pan Bóg w towarzystwie taką ochotę, iż rzucili się wycieczką do tej baszty“ i z łatwością ją opanowali.

„Widząc, żeśmy jej nie mogli długo utrzymać, mówiłem Rudzkiemu, żeby kazał zapalić przygródek, bo jak się ufortyfikują, złe samsiady z nich będziemy mieli, jeśli ich ogniem nie wykurzymy. Rudzki nie mógł się na to prędko rezolwować. Ja, nie czekając jego woli, kazałem zapalić naprzód tę basztę Niemcom odjętą — a mieliśmy na to siarczyste, przyprawne świece.

„Jak się baszta zajęła, i na insze, co były blisko nas, budowania, z blanków ognie rzucaliśmy. Nieprzyjaciel bacząc, że palimy, i sami, wybrawszy, co tam było, ostatek zapalili i wyszli. Stracili jednak wszystkiego do trzechset człeka. Naszych nad dwadzieścia mogło zginąć“.

Pomimo tak dzielnego odparcia tego napadu, położenie załogi, wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, bardzo było trudne. Szczególnie dotkliwym był dla niej brak żywności, której zapasy przeważnie zgorzały w owym przygródku. To też bezzwłocznie, z prośbą o posiłki wysłali oblężeni „czterdzieści człeka do Pana Zborowskiego“, który stał wówczas w Cariewem Zajmiszczu. Zborowski natychmiast doniósł o tem do obozu królewskiego, a Zygmunt polecił mu, aby razem z Kazanowskim pośpieszył im na pomoc. Ale zanim oddziały te przybyły na odsiecz, Moskwa tak ściśle „ostrożkami ich osadziła“, iż głodem przyciśnięci musieli opuścić Osipów.

Dnia 20-go maja, „przed samym zachodem słońca“ wyszli Polacy z zamku. Na nieszczęście, od zbiegów dowiedział się o tem Wałujew i „przy grobelce, którądy iść mieli, kilkadziesiąt piechoty zasadził. W nocy“ — opowiada dalej tenże świadek naoczny — nagle „okrzyk uczyniwszy, z tyłu na naszą zadnią straż natarła Moskwa. Przyszliśmy do sprawy, zastanowiliśmy — oni ustąpili. Tylko, cośmy się znowu w drogę ruszyli, oni coraz bardziej nacierali, dla tego, aby nas aż do dnia zabawili. Jak dzień, przyszło nam za rzekę Lamę ustępować, a mgła wtem wstała: kto chybił brodu, zanurzył się. Nad rzeką chcieliśmy im przeprawy bronić, ale komu uchodzić trzeba, bawie się trudno. Ustąpiliśmy od rzeki i szliśmy dalej, aż przyszło blisko owej grobelki“. Tam „i ci, co byli w zasadzce, okrzyk uczynili. My do nich skoczyliśmy, żeby się przez nich przebieć:



napadliśmy na tę grobelkę i na strzelce blisko niej. Kto się udał na groblę, nie dbając na strzelbę, a kula go chybiła, uszedł, ale kto zboczył od strzelby, uwiązł w błocie. I tak wtenczas Moskwa i z przodu i z tyłu taki pogrom w nas sprawiła, że z półtora tysiąca — bośmy się tak z dońskimi kozaki i czeladzią liczyli — ledwo nas trzysta człeka uszło, wszystko i chorągwie potraciwszy. I temu człeku, nie wiedząc, gdzie wojska swego szukać, uchodzić było trudno“.

W rozsypce tej, „kozacy dońscy na wielkiej byli nam pomocy: po wsiach, przed chłopstwem ludźmi Szujskiego się zmyślali i gdyby nie oni, trudnobyśmy się byli wojska dopytać mogli“.

W ten sposób opisuje Marchocki rozbięcie tego oddziału. Nie wspomina on jednak, o czym zgodnie donoszą Żółkiewski, Kobierzycki i inni, że głównym powodem pogromu był nieporządek podczas pochodu i niesforność żołnierza.

Kłeska ta tem bardziej była dotkliwą, że wówczas, oprócz niemałej liczby Polaków, w ręce nieprzyjaciół dostało się także „kilku znacznych bojar, wraz Filaretem Nikityczem, patriarchą moskiewskim“ <sup>1)</sup>.

Wobec takich „sukcesów Szujskiego“, kiedy — jak powiada Żółkiewski — „nasze rzeczy były ścieśnione i zgoła zwątlone“, a próba zawiązania z nim rokowań również okazała się bezskuteczną, starał się Zygmunt wejść w bliższe porozumienie z Dymitrem, aby w ten sposób rozrywać siły Wasila.

Według wiadomości, jakie miano wówczas w obozie polskim pod Smoleńskiem, zebrał Samozwaniec w Kałudze „pięć tysięcy Moskwy i dwadzieścia tysięcy Dońców“ <sup>2)</sup>. Prócz tego, z końcem kwietnia wróciła pod jego chorągwie przeważna część owych wojsk polskich, które do niedawna były w Tuszynie i pod Trójcą. Pułki te jednak nie udały się wprost do Kaługi, lecz stanęły obozem nad rzeką Ugrą i przedewszystkiem domagały się wypłaty żołdu zaległego.

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 73—84. — Русс. Историч. Библиотека. Т. I., str. 190—192, 589—592.

Sam dowódca oddziału Rudzki, tylko z trudnością „i to pieszo“ ucieczką zdołał się ocalić.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1229.

Układy w tej sprawie ciągnęły się przez czas dłuższy. Sam Dymitr parę razy przyjeżdżał do nich do obozu, wreszcie dnia 5 go lipca, otrzymawszy tymczasowo „pięćdziesiąt tysięcy złotych“, zgodzili się Polacy napowrót wejść w jego służbę.

Porozumienie to z wojskiem polskim tem większą miało dlań doniosłość, że już w maju t. r. także Jan Piotr Sapieha na nowo postanowił oddać mu swoje usługi<sup>1)</sup>, a w połowie czerwca, wraz z tysiącem kozaków, istotnie przybył do obozu nad Ugrą. Starosta uświatski uczynił to niewątpliwie za zgodą i zezwoleniem Zygmunta<sup>2)</sup>, udział zaś jego w wypadkach następnych tem większej nabierał wagi, że już wkrótce potem został dowódcą tejże armii Samozwańca<sup>3)</sup>.

Wiadomość o tem przejściu Sapiehy na stronę Dymitra nie małą radość wywołała w Kałudze. Maryna w osobnym liście dziękowała mu za to, wyrażając nadzieję, że ten przyjazd jego, jakkolwiek „rzeczy ich już prawie były na schyłku“, niewątpliwie zapewni im zwycięstwo. „Zaprawdę“ — pisała carowa — „nie poczytamy tego komu inszemu, tylko jakiemuś osobnemu darowi, od Boga nam danemu, że sprawy nasze przez osobę Waszmości (co będzie u ludzi w podziwieniu) naprawić, albo raczej kończyć i do skutku przywieść chce. My, ile z nas będąc wdzięczni chęci i życzliwości Waszmości, w krótkim czasie chcemy oświadczyć, co będzie z wieczną

<sup>1)</sup> Starosta uświatski najpóźniej w połowie maja musiał Dymitrowi ponownie ofiarować swoje usługi, w archiwum krasiczyńskim bowiem znajduje się list jego, datowany z dnia 31. t. m. w którym Samozwaniec wzywa Sapiehę, aby jak najrychlej wraz z częścią „rycerstwa“ przybył do Kaługi.

<sup>2)</sup> Jan Piotr Sapieha bardzo częste utrzymywał stosunki z obozem królewskim (ob. Dziennik Sapiehy, str. 250, 256), a dnia 25. marca t. r. przyjechał nawet pod Smoleńsk, zapewne głównie w tym celu, ażeby wobec wypadków ówczesnych porozumieć się z królem i z kanclerzem litewskim. Podobnież i później w ciągłej zostawał korespondencji z Zygmuntem i Żółkiewskim (Мухомовъ, Записки Жолкевскаго. Приложения, str. 94). Wreszcie o tajnem ich współdziałaniu, jako o rzeczy niewątpliwiej, najwyraźniej donoszą Kobierzycki (str. 219—220) i Rywocki (Idea Magni Herois, str. 70).

<sup>3)</sup> Dziennik Sap. str. 256—257. — Русс. Истор. Библиотека. Т. I., str. 193—195.



sławą, ozdobą i pożytkiem Waszmości, tylko do końca bądź stały. Wryta jest u nas w sercu cnota, wiara i posługi, które wszędy są i będą sławne, żeś się Waszmość obrał ku obronie sprawiedliwości naszej“.

Samozwaniec również upewniał go o swej łasce i przyrzekał, że „swego czasu, za krwawe jego posługi hojnie go wynagrodzi“<sup>1)</sup>. Tak więc ani Dymitr, ani małżonka jego nie domyślali się, że starosta uświatski nie z przychylności dla nich lecz z całkiem odmiennych pobudek ofiarował im swoje usługi. Byli oni wówczas tylko igraszką polityki, nie ich powodzenie, lecz zupełnie co innego mającej na celu.

Równocześnie starał się także Zygmunt wejść w porozumienie z Samozwańcem. On sam nawet pierwszy krok uczynił pod tym względem.

Dnia 21. kwietnia otrzymał starosta sanocki „pewną wiadomość, że Dymitr życzy sobie łaski i baczenia Jego Królewskiej Mości“, pragnie jednak, żeby król pierwszy przysłał do niego swoich postów.

W obozie polskim skwapliwie skorzystano z tej sposobności i w cztery dni później Stanisława Mniszcha wyprawiono do Kaługi.

Zabawił on parę tygodni na dworze Samozwańca, ale na próżno starał się nakłonić go, do przysłania poselstwa swojego pod Smoleńsk. Wkrótce też nowego pośrednika, a mianowicie „Pana Walewskiego“ wysłano do Kaługi.

Jednym z ważnych powodów niechęci Dymitra było wtargnięcie kozaków zaporoskich do ziemi Siewierskiej<sup>2)</sup>. Z tego też powodu nowy ten pośrednik miał przedewszystkiem upewnić go, że kozacy wbrew woli królewskiej podjęli tę wyprawę i że nawet „surowe do nich wysłano uniwersały, aby się do domów wrócili i rozjechali“. Polecono mu także, wszelkich dołożyć starań, aby nakłonić go do zgody i współdziałania z Zygmuntem. „Mniemam — czytamy w instrukcyi temuż „Panu Walewskiemu“ udzielonej — „że Waszmość humory jego będziecie umieli piastować, bo i ja pilno na to patrzę i tego się obawiam, żeby te zamki, które się teraz mocno go trzy-

<sup>1)</sup> Kognowicki, Życia Sapiehow. T. II. Listy, str. 9—12.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 190.

mają, do Szujskiego nie odstępili, czemby jego sił nadwątłych pokrzepili. Prawda, że ma przyczyny wielkie do amarykowania, ale wždy zna, iż siła się dzieje nad wolę i zakaz Króla Jego Mości.

„Co się tycze poselstwa od niego do Jego Królewskiej Mości, trudno będzie onego na to namówić i jeżeli go Waszmość na to pilnie namawiać będziecie, boję się, że kredyt u niego straciecie, jako się to Panu Staroście sanockiemu stało. Ale ten byłby na to śrzodek, aby jego Bojarowie dumni do Panów Rad Jego Królewskiej Mości pisali i tak my, od nich pismo przyjąwszy, medyatorami z nimi będziemy między nim a Królem Jego Mością“. W takim wypadku „on żadnej wżgardy obawiać się nie ma“<sup>1)</sup>).

Walewski prawdopodobnie w połowie czerwca przybył do Kaługi<sup>2)</sup>. Dnia 16. t. m. przyjechał także starosta uświat-ski do obozu nad Ugrą i również „wiódł Cara do kompozycyi z Królem Jegomością“. Wreszcie z końcem lipca, po długich bezowocnych staraniach, udało im się osiągnąć cel zamierzony: a Dymitr postanowił nawet zawarcie ścisłego przymierza zaproponować królowi<sup>3)</sup>.

Atoli wówczas ani porozumienia z nim, ani pomocy jego nie potrzebował już Zygmunt, tymczasem bowiem bardzo ważne i nader pomyślne dlań zaszły wypadki.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 105, Nr. 34.

<sup>2)</sup> List powyżej przytoczony, a zawierający rodzaj instrukcyi udzielonej Walewskiemu, datowany jest z dnia 5. czerwca t. r.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiiehy. Str. 257—260, 264. — Михайловъ, Записки Жолкевскаго. Приложения. Str. 94.

### XIII.

Dymitr Szujski idzie na odsiecz Smoleńska. — Utarczki pod Cariewem Zajmiszczem. — Bitwa pod Kłuszynem. — Samozwaniec podstępnie pod stolicę. — Zamieszanie w Moskwie. — Złożenie z tronu Szujskiego. — Kandydaci do korony carskiej.

Po zajęciu Osipowa, podstąpił Wałujew pod Cariewo Zajmiszcze i obóz swój wałami dobrze obwarował, inny zaś oddział wojsk szwedzko-moskiewskich pod dowództwem Edwarda Horna i kniazia Bariatyńskiego obległ Białę. Podług wiadomości, jakie miano w obozie polskim pod Smoleńskiem, w armii tej „samej Moskwy rachowano na kilkanaście tysięcy, Niemców jazdy dwa tysiące, a piechoty także dwa tysiące<sup>1)</sup>).

Aleksander Gosiewski, dowódca załogi białskiej, wyszedł na ich spotkanie i dnia 5-go czerwca pomyślną stoczył z nimi potyczkę. Wprawdzie i w dwa dni później również szczęśliwie odparto szturm, przypuszczony do zamku, w którym „półtrzecia sta samych Niemców ubito“, atoli wobec przemagających sił nieprzyjaciela, bezzwłocznie posłał Gosiewski z prośbą o odsiecz do obozu królewskiego<sup>2)</sup>).

Kiedy tak więc wojska moskiewskie coraz bardziej zbliżały się pod Smoleńsk, a nadto już od pierwszych dni maja nadchodziły wieści, że Dymitr Szujski wielką armię gromadził

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1119.

<sup>2)</sup> Русс. Петер. Библиотека. Т. I., str. 596—599.



pod Możajskiem, postanowił wreszcie Zygmunt na spotkanie jej część wojska wyprawić.

„Widząc Król Jego Mość“ — pisze Żółkiewski w swoim pamiętniku — „rzecz pełną niebezpieczeństwa, bo gdyby się było na tych ludziach, którzy w Wiazmie, u Szujka i u Carowa byli, Moskwie powiodło — a za ich niesfornością i różnemi stanowiskami było do tego podobieństwo — jużby było i u Smoleńska trudno się ostać — rozkazał tedy Panu Hetmanowi, żeby część wojska z sobą wzięwszy, szedł i kupił się z tamtymi ludźmi i z nimi przeciwko wojskom nieprzyjacielskim służył. Acz się w tem poczuwał Pan Hetman, że z małą garścią ludzi przychodziło mu iść na pewne, odkryte niebezpieczeństwo, wołał jednak puścić się na odwagę, niżli u Smoleńska bawić, którego ekspugnacyą zawsze widział być trudną, gdyż gotowości i potęgi takiej nie było, za którą mogła być nadzieja wzięcia tego zamku“.

Owa „część wojska“, z którą wysłano go na spotkanie tak znacznych sił nieprzyjacielskich, „dobrze jednak“ — jak się wyraził Żółkiewski — „mniejszą była od tej, którą pozwolono Panu Wojewodzie braclawskiemu“.

Podług wcale dokładnych wiadomości, podanych w dyaryuszach współczesnych, wynosiła ona około 1800 ludzi<sup>1)</sup>. Część

---

<sup>1)</sup> Wojewodę braclawskiego miano na czele 2.000 ludzi wyprawić pod Moskwę (ob. wyżej, str. 191). Ze spisu zaś chorągwi, podanego przez Maskiewicza, wynika, że razem z Żółkiewskim wysłano z pod Smoleńska tylko 1630 koni, jako też 200 piechoty (str. 22 i 25). Wprawdzie według dyaryusza, opisującego ówczesne oblężenie tego zamku, wyprawiono wtedy pod dowództwem hetmana 2380 jazdy i piechoty, atoli już w 10 dni później „wróciły niektóre z tych rot do obozu“ (Росс. Ист. Библиотека. Т. I., str. 596—597, 602). „Pięć rot jezdnych i sto piechoty“ — pisze Jakób Zadzik w liście z dnia 19. czerwca r. 1610 — „którzy byli z Panem Hetmanem dla tych Niemców czatą się wyprawili, wrócili się wczoraj do obozu, który tak był ogołocony, że czwartego dnia straż dochodziła usarzów. Teraz już więcej trochę potęgi, a zatem mniej strachu mamy“ (Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 746). Mylnie więc pisze Kobierzycki (str. 253), a za nim Kostomarow, że Żółkiewski wziął ze sobą dwa tysiące konnicy i tysiąc piechoty“ (str. 348). Niedokładne są także cyfry, podane przez K. Górskiego („Oblężenie Smoleńska i bitwa pod Kłuszynem“. Tamże, str. 194), głównie z tego powodu, że nie znał on wspomnianego powyżej listu Zadzika.

tych chorągwi, liczących razem 1130 koni, wysłano przodem i kazano im zebrać się pod Szujkiem, z resztą sam hetman dnia 7-go czerwca wyruszył z obozu pod Smoleńskiem.

Na wiadomość o zbliżaniu się Żółkiewskiego, odstąpił Horn i Bariatyński od dalszego oblężenia zamku bialskiego. Za nimi, „od Wiazmy“ wyprawił „Pan Hetman pułk Pana Młockiego i dwa tysiące kozaków z Zarudzkim“. Wprawdzie — ubolewa Samuel Targowski w liście współczesnym — „nie mogli ich tak napaść wedle potrzeby, jednak przecie urwano ich do kilkudziesiąt, a drugich żywcem pobrano“).

Tymczasem dnia 14-go czerwca stanął hetman pod Białą. „Tam dwa dni odpocząwszy, przyszedł do swych ludzi, którzy już się byli w Szujsku skupili“. Tutaj połączyły się z nim także dwa pułki „wolnych kozaków“, w których było „przez trzy tysiące ludzi i takich i siakich“.

Dymitr Szujski zamierzał wojnę w ten sam sposób prowadzić, jakiego tak ściśle i z takim powodzeniem trzymał się Skopin, a mianowicie o ile możliwości unikać spotkania w otwartym polu, a natomiast ze wszystkich stron ostrożkami otaczać Polaków i „fortelem tym wyciskać ich“, utrudniając im zaopatrywanie się w żywność. Z tego to powodu „kazał gródek u Carowa postawić, co też z wielką prędkością uczynił Wałujew“. Ażeby mu więc „nie dopuścić do ufortyfikowania się w tym gródku, przenocowawszy u Szujka i wzięwszy ze sobą Pana Kazanowskiego i pułk Pana Dunikowskiego“<sup>2)</sup>, zaraz nazajutrz wyruszył Żółkiewski ku Cariewemu Zajmiszczu.

Starał on się nakłonić także „pułk Pana Zborowskiego“ do wspólnego działania, ale „Panowie żołnierze“, utworzywszy koło, oświadczyli, że dopóki owej przyrzeczonej im przez Zygmunta „donatywy“ nie otrzymają, „dopóty ani słuchać go, ani rozkazom jego podlegać nie zechcą“.

Dnia 23-go czerwca, „w dobrem półmiliu“ stanął Żółkiewski „pod Carowem“. Tutaj „obóz zastanowiwszy, zaraz przyszło mi“ — pisał w dwa dni później do króla — „podjechać

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1139.

<sup>2)</sup> Marcin Kazanowski przyprowadził ze sobą 800 ludzi, a Samuel Dunikowski pułk jazdy Ludwika Weyhera, liczący 700 koni.

w kilkaset koni do Carowa, oglądać ten horodek i położenie miejsca, zaczem nieprzyjaciół, osłyszawszy się o jachaniu mojem, kilkaset człowieka z piechotą przeprawiwszy za groblę<sup>1)</sup>, z naszymi jał się ścierać, ale z łaski Bożej sparty bez szkody, bo żadnego naszego ani zabito, ani pojmano. Ustąpili za most, nie najgorzej im jednak dobito. Obejrawszy tedy miejsce, wróciłem się nazad do obozu<sup>2)</sup>.

Nazajutrz, dnia 24-go czerwca, podstąpił Żółkiewski pod Cariewo Zajmiszcze. Obóz swój rozłożył na górze, tuż nad samem miasteczkiem, tylko piechota stanęła koło owej grobli, a kozacy także poniżej „nad błotem“.

Na grobli tej był most „na upuście, Wałujew kazał go zrzucić, a na boku jej, „w rowkach“, które woda deszczowa wypłukała i w chaszczach sąsiednich kilkaset strzelców zasadził. „Wiedząc natarczywość ludzi naszych“ — pisze hetman w swoim pamiętniku — „uczynił to Wałujew“, ponieważ spodziewał się, że Polacy, podobnie jak dnia poprzedniego, „bezpiecznie wjadą na tę groblę i od tych strzelców zasadzonych szkodę odniosą“. Ale podstęp ten nie udał się, Żółkiewski bowiem, podejrzewając go o podobne zamiary, „zakazał, żeby nikt nie jeździł i nie chodził na groblę. Moskwa, którzy byli w onych rowkach, widząc, że nasi stanowią się i na groblę nie idą, utęskniwszy się, jeli jeden do drugiego z rowków przebiegać. Nasi postrzegli ich i żebyśmy, patrząc tak blisko na się, w kontempt nie przyszli, nie śmiejąc się o nich kusić, kazał Pan Hetman sporządzić się piechocie; także kozaków spieszyło się kilkuset. Jedni zaszli po drugiej stronie grobli, bo miejsce było przystępne, a staw naderwany“; inni „groblą w odkryte do nich skoczyli. Moskwa zaraz oną chaszcza uciekać, a nasi gonić“ zaczęli. Żółkiewski, obawiając się, żeby „piechota za swoją skorością nie przyszła do niebezpieczeństwa“, co prędzej kazał most położyć na grobli. Jakoż stało się to w lot; zaraz też jazda pośpieszyła „na ratunek piecho-

<sup>1)</sup> W pamiętniku swym, w parę lat później skreślonym, pisze Żółkiewski, że „podjechał ku Carowu, wzięwszy ze sobą pod tysiąc człeka i że Wałujew na spotkanie jego wywiódł do trzech tysięcy ludzi jezdnych i pieszych“, (tamże, str. 44).

<sup>2)</sup> St. Żółkiewski. Pisma. Str. XX.



cie. Przeprowadziło się niemieszkanie z tysiąc koni. Wałujew, gdy obaczył swoją piechotę uciekającą, chcąc i swą ratować i naszę znieść, wypuścił z gródka do trzech tysięcy ludzi jezdnych i pieszych. Lecz iż nasza jazda prędko się przeprowadziła, zwiedli z nimi bitwę na polu, które było pod samym gródkiem i zupełnie ich naszy rozgromili<sup>1)</sup>.

Potyczka ta, chociaż zwycięska, nie odbyła się jednak „bez szkody“, gdyż z naszych „do dwudziestu kilku było zabitych i poranionych“. Między innymi zginęli „Pan Marcin Weyher, dworzanin Króla Jego Mości, młodzieniec grzeczny“ i Konarski, syn Michała, kasztelana chełmińskiego<sup>1)</sup>.

Nazajutrz przybył pod Cariewo Zajmiszcze także „pułk Pana Zborowskiego“ i chociaż — jak się wyraża Maskiewicz — „więcej ich nie proszono“, złączył się z wojskiem królewskim.

Dnia 25. czerwca przeprowadził się Zółkiewski wraz z całą swą armią przez ową groblę i na drodze do Możajska, skąd Wałujew spodziewał się odsieczy, rozłożył się obozem. Do szturmowania nie przystąpił, ostróg ten bowiem bardzo dobrze był obwarowany, a nadto z tego powodu, że, jak dowiedziano się od jeńców, załoga tylko wcale nieznacznie miała zapasy żywności. Postanowił więc hetman głodem zmusić ją do poddania się i dla tego też kazał dokoła „małe gródki postawić, osobliwie przeciwko temu miejscu, gdzie Moskwa wody dostawała“. Gródki te osadził częścią piechotą, a częścią kozakami, ponieważ zaś oblężeni „na każdy dzień, po kilkanaście razy czynili wycieczki, więc w niedostatku piechoty i jazda pacholikami bronili im wyjścia. Ale im to nie szło, bo naszy z onych gródków, osobliwie u wody“ zawsze „ich odstrzelowali“. W ten sposób „do pięciuset człeka im pobito“.

W tak ciężkiem położeniu, Wałujew raz po raz wysyłał gońców do Możajska. Posłańcy ci, przekradając się nocą i lasami, udawali się do Dymitra Szujskiego i błagali go o jak najszybsze nadesłanie odsieczy.

Tymczasem pod jego dowództwem bardzo znaczne zebrały się siły. Moskwy — jak później sam Dymitr Szujski miał oświadczyć — było około 40.000, wojska cudzoziemskiego:

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 753.

Szwedów, Niemców, Francuzów i Anglików do 8.000 <sup>1)</sup>). Tem ostatniem dowodzili Jakób de la Gardie <sup>2)</sup> i Edward Horn. Żółkiewski na armię tę nieustannie bacznie zwracał uwagę, o wszelkich poruszeniach jej dokładnych zasięgając wiadomości.

Dnia 3. lipca powrócił do obozu polskiego jeden z wysyłanych w tym celu podjazdów i jako jeńców przyprowadził ze sobą „kilku synów bojarskich“. Z opowiadań ich, jako też zeznań kilku zbiegów, Francuzów i Szkotów, dowiedziano się, że połączyły się już wszystkie wojska nieprzyjacielskie i że „kniaź Dymitr“ wyruszył z pod Możajska, a „nocy przyszłej, w czterech milach u Kłuszyna miał nocować“.

Żółkiewski natychmiast zwołał pułkowników i rotmistrzów i zapytał ich o radę, „jeśli zostawiwszy część wojska przy oblężeniu gródka, w drodze spotkać nieprzyjaciela, czyli też na miejscu czekaćby go“ należało?

Różne były zdania. „Pan Hetman, nie konkludując ani na tę, ani na ową stronę, wziął sobie na dalszy rozmyśl, rozkazał tylko, żeby do ruszenia byli gotowi“. Jakkolwiek bowiem postanowił już, w drodze spotkać się z nieprzyjacielem, to jednak, „póki stawało czasu“, zwlekał z wydaniem odpowiednich rozkazów, „ażeby zdrajca jaki Szujskiego lub Wałujewa o tem nie uwiadomił“. Dopiero też na godzinę „przed ruszeniem, nie trąbiąc, ani bijąc w bębny, obesłał, aby wojsko ruszyło się porządkiem takim, jaki do pułkowników na piśmie był rozesłany, gdyż z uderzenia w bębny łącznoby się Wałujew o ruszeniu dorozumiał“.

Pod Cariewem Zajmiszczem, w owych gródkach, pozostał Żółkiewski kozaków i „wszystką piechotę Króla Jego Mo-

---

<sup>1)</sup> Takie cyfry podaje Żółkiewski w swoim pamiętniku (str. 56). Powtórzyłem je w opowiadaniu niniejszem, jako pochodzące ze źródła najkompetentniejszego, muszę jednak zauważyć, że według innych współczesnych relacji polskich, „Moskwy było 30.000“, a cudzoziemców około 6.000.

<sup>2)</sup> Prawie we wszystkich źródłach i dziełach historyków tak polskich, jak rosyjskich, autorowie ich mylnie nazywają go: Pontus de la Gardie. Tak bowiem nazywał się jego ojciec, który był również generałem w wojsku szwedzkim, ale umarł jeszcze w r. 1585.

ści“, jako też siedmset jazdy, pod dowództwem rotmistrza Jakóba Bobowskiego, któremu też straż obozu poruczył“. Do walki więc z tak potężnym nieprzyjacielem, wziął ze sobą tylko około 5.000 ludzi <sup>1)</sup>.

Z wojskiem tem, „dwie godziny przed zachodem słońca“ wyruszył Hetman z obozu. „O tym czasie“ — opowiada dalej w swoim pamiętniku—„nocy bardzo małe bywają. Szliśmy też całą noc one cztery mile lasem; droga była niedobra. Kiedy przyszlismy nad wojsko nieprzyjacielskie, jeszcze nie poczynalo świtać“. Moskwa z powodu „małości wojska naszego lekce nas sobie ważyli i nie strzegli się“, tak, iż „śpiących zastaliśmy. Gdyby było wszystko wojsko nasze nadścigo, zbudzilibyśmy ich byli nieubranych, ale nie mogło się rychło z onego lasu wybrać. Dwa falkonety (t. j. małe działka) wziął był ze sobą Pan Hetman; te zawaliły drogę, że wojsko przed nimi nie mogło się dobyć. Była i druga przeszkoda, żeśmy zaraz na nich nie uderzyli. Przez pole wszystko, któredy było iść ku obozowi nieprzyjacielskiemu, płoty były poprzek pogrodzone, a między

---

<sup>1)</sup> Liczbę wojska Żółkiewskiego tylko w przybliżeniu możemy oznaczyć, a mianowicie armia jego składała się z następujących oddziałów. Z pod Smoleńska wziął ze sobą około 1.800 ludzi; z Kazanowskim i Dunikowskim przybyło 1.500, pod dowództwem Zborowskiego najwyżej 2.300. Wprawdzie z wojska polskiego, które niegdyś zostawało w usługach Samozwańca, około 3.500 przeszło na stronę królewską, ale, jak świadczy Marchocki, z oddziału tego w bitwie pod Osipowem zginęło przeszło 1.200 (str. 71 i 83). Ogólna więc ilość sił, któremi hetman rozporządzał pod Cariewem Zajmiszczem wynosiła 5.600 wojska polskiego i 3.000 kozaków. Ale w obozie pod tym gródkiem, zostawił on 700 jazdy, 200 piechoty (Maskiewicz, str. 25) i prawie wszystkich kozaków, gdyż tylko 400 wziął ich ze sobą (ob. niżej). Do walki więc z Dymitrem Szujskim wyruszył Żółkiewski na czele armii, liczącej około 4600 jazdy, 100 piechoty, dwa działka (ob. niżej) i 400 kozaków. (Cyfry, podane przez Górskiego tamże, str. 200 zupełnie są mylne).

Z obliczeniem tem zgadzają się także wzmianki o jego wojsku, znajdujące się w innych źródłach współczesnych (ob. n. p. list „Pana Kuleszy“ z 5. lipca t. r. w rpsie Muz. XX. Czartor. 105, Nr. 89.— Marchocki pisze, że „wojska tego było, nie wiem, by cztery tysiące“. Str. 88).



DEXTERA DOMINI FECIT VIRTUTEM



BITWA POD KŁUSZYNEM.



tymi płoty były dwie wioski<sup>1)</sup>). Przyszło tedy oczekiwać nastąpienia wojska i one płoty łamać. Pan Hetman, obawiając się, żeby nieprzyjaciół ruśniczymi ludźmi, których tak wiele miał, onych wiosek nie osadził i nas z za płotów nie psował, kazał je zapalić<sup>2)</sup>. Dopiero wówczas „ocknął się nieprzyjaciół”.

„Tyńczasem, zaczem insze wojsko nasze nadeszło, pułk Pana Zborowskiego, który szedł przodem, stanął w sprawie na prawem skrzydle”. Lewe zajął „pułk” Strusia, starosty chmielnickiego; w pośrodku „w ścieśnionych hufach”<sup>3)</sup> stanęły „niektóre roty”, zostające pod dowództwem samego hetmana, wreszcie w odwodzie pułk Żółkiewskiego „nad którym był książę Janusz Korecki”, jako też „pułki” Kazanowskiego i Ludwika Weyhera, którymi dowodził Samuel Dunikowski. „Było też czterysta kozactwa; tym kazano stanąć przy chruście, jakoby na boku lewego skrzydła”. Owe dwa działka wraz z chorągwią pieszą<sup>4)</sup> jeszcze były nie przyszły.

„Gdy już tak wojsko stanęło w sprawie, Pan Hetman, objeżdżając od hufu do hufu, animował swoich, ukazując konieczność stoczenia tej bitwy i że w męstwie jedyna była nadzieja ratunku — poczem „kazał uderzyć w bębny i trąby do potkania”.

Równocześnie i nieprzyjaciół wystąpił w szyku bojowym. Moskwa zajęła środek i lewe skrzydło, na prawem stanęło „wojsko cudzoziemskie”.

„Między nami był płot długi; dziury jednak były w owym płocie, tak iż nam, gdyśmy do nich do potkania szli, przyszło onemi dziurami wypadać. Płot ten na wielkiej był nam przeszkodzie, bo nieprzyjaciół przy owym płocie postawił piechotę, która naszych bardzo psowała. Długo — podług innej z relacji współ-

<sup>1)</sup> Były to zapewne wsie: Małe Dołgie i Niestierowe.

<sup>2)</sup> Podług pamiętnika Żółkiewskiego w wydaniu Bielowskiego, pod dowództwem hetmana, „jakoby w pośrodku stały niektóre roty w siekanych hufiach” (str. 55). Lekeya ta jednak niewątpliwie jest mylna i dla tego też w opisie moim opieram się na odmiance, znajdującej się w wydaniu Muchanowa tegoż pamiętnika, według którego „niektóre roty stały w ściskanych hufiach” (Руконнь Жолкевскаго. Str. 96).

<sup>3)</sup> Piechoty tej „nie było nawet ze sto” — pisze Żółkiewski w liście z dnia 5. lipca t. r. (Pisma etc. Str. 201).

czesnych „namniej trzy godziny“ <sup>1)</sup> — „trwała ta bitwa, bo i naszy i oni, a zwłaszcza cudzoziemcy się poprawowali. Naszym, którzy na moskiewskie hufy przyszli, łączniejsza była sprawa, bo Moskwa nie strzymała razu: jeśli uciekać, nasi gonąć“.

O walce na prawem skrzydle polskiem opowiada Maskiewicz, że „Moskwa, nie dufając sobie, rajtarów między się rozebrała i pospołu z nimi się uszykowali. Cma niezliczona, aż strach było na nie spojrzeć!“ Ale właśnie to sprowadzenie rajtarów miało Polakom ułatwić odniesienie zwycięstwa. Kiedy bowiem „nieprzyjaciół, widząc słabość naszą, rozkazał dwóm kornetom rajtarskim, którzy pogotowiu w sprawie stali, aby się z nami potkali, a ci, wypuściwszy strzelbę, dla nabijania odwrót czynić poczęli, drudzy zaś, strzelając, po nich następowali — my, nie czekając, aż wszyscy wystrzelą, posunęliśmy się za nimi, jeno pałasze w rękach mając. Ci, zapomniawszy nabijać, tył podali i wpadli na wszystkę Moskwę, która w bramie obozowej została w sprawie, i pomieszała ich wnet. Straciwszy serce, Moskwa pospołu z Niemcy w obóz uciekać poczęli, a my, na grzbietach ich jadąc, nic u bramy nie wzięwszy wstrętu, wpadliśmy do obozu, Ci widząc, że i tam nas zbyc nie mogą, dziurę w kobylinach uczyniwszy, precz z obozu pierzchali, w nogach ratunku i ochrony zdrowia swego szukając“ <sup>2)</sup>.

Wkrótce i na lewem skrzydle zwycięstwo na polską stronę zaczęło się przechylać. „Wtem one falkoneczniki“ — pisze dalej Żółkiewski — „z trochą piechoty przyszli i bardzo potrzebie dogodzili, bo do onych Niemców pieszych, którzy przy płocie stali“, natychmiast zaczęto strzelać z tych działek i „piechota do nich skoczyli. Zaraz też kilku z nich upadło. Wystrzelili i Niemcy i dwóch, trzechli z naszych zabili, ale widząc, że ochotnie do nich idą, jeśli Niemcy od płotu uciekać do lasu, który tam był niedaleko. Francuzowie i Anglikowie jezdni przecie z naszymi rotami“ ścierali się „w polu, co raz jedni drugich posilając, aż kiedy już nie stało onych Niemców pieszych, którzy przy płocie nam byli na przeszkodzie, kilka rot na-

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 411—415.

<sup>2)</sup> Maskiewicz, str. 26—27.



szych, skupiwszy się, uderzyli na onę jazdę cudzoziemską *ko-  
piami, kto jeszcze miał<sup>2</sup>, inni zaś „pałaszami, koncerzami. Oni* też, pozbawieni pomocy od ludzi moskiewskich i onej piechoty, nie mogli się oprzeć; jeli w swój obóz uciekać, ale i tam nasi na nich wjechali i bijąc, siekąc, pędzili ich przez ich własny obóz<sup>3</sup>. Wówczas Jakób de la Gardie i Horn uciekli.

„Zostało było jeszcze do trzech tysięcy tych cudzoziem-  
ców; stali w kraju przy lesie“ — „w sprawie i za kobyłe-  
niem“ — dodaje inna relacya. „Pan Hetman jął rozmyślać, ja-  
koby ich z tego fortelu ruszyć, lecz oni, nie mając już star-  
szych, widząc też, że Moskwą pouciekała — coś trochę ich  
bawiło się jeszcze w wiosce, która przy obozie była obostrożona —  
chcąc o zdrowiu swem radzić, wysłali do Pana Hetmana, pro-  
sząc“ o zawiązanie rokowań. — Żółkiewski zgodził się na to,  
„widząc rzeczy pełne trudności i że niełaćno ich było od onego  
chróstu odrazić“.

Układy te prowadził synowiec hetmana, „Jego Mość Pan  
Adam Żółkiewski z Panem Piotrem Borkowskim“. „Stało na  
tem, że się poddali dobrowolnie. Wielka część obiecali zacią-  
gnąć się na żołd Króla Jego Mości, a wszyscy przysięgli i da-  
niem ręki od przedniejszych kapitanów, a potem i pismem  
utwierdzili, że nigdy w Moskwie przeciwko Królowi Jego Mo-  
ści walczyć nie mają. Pan Hetman obiecał, zachować ich przy  
zdrowiu i majątnościach i tym, którzyby nie chcieli służyć kró-  
lowi“, wolny powrót do ojczyzny wyjednać.

Podczas tych rokowań, „kniaź Andrzej Golicyń i kniaź  
Daniło Mizeicki, którzy byli z bitwy w lasy pouciekali, okolno,  
że nasi ich zająć nie mogli, w kilkaset koni przybiegli znowu  
do onej wioski obostrożonej, w której został kniaź Dymitr;  
z nimi wrócili się też“ Horn i Jakób de la Gardie. Usiłowali  
oni rozerwać umowę, zawartą między hetmanem a „onem woj-  
skiem cudzoziemskim“. Starał się o to także Dymitr Szujski  
i w tym celu z „niesłychanemi obietnicami do nich posyłał“,  
„ale żołnierze dzierżyli się jej mocno. Kniaź Dymitr i Golicyń  
jeli więc tyłem onej wioski przez swój obóz, który był za wsią,  
gwałtownie ku lasowi uciekać“, dla powstrzymania pościgu, „co  
najkosztowniejsze rzeczy: kubki, czary srebrne, szaty, so-  
bole, na widoku w obozie swym rozłożywszy“.

Część rot polskich, a mianowicie Strusia, Wasiczyńskiego, Firleja, Dunikowskiego i Kopycińskiego, puściła się w pogoń za nieprzyjacielem i „dalej, niż na półtorej mile na sztychach jadąc, gromili go i trupem drogę ślali“. Bardzo wielu jednak tak Polaków, jak owych cudzoziemców, którzy przed chwilą przeszli na służbę polską, rzuciło się na bogaty łup, znajdujący się w obozie. „Wielką też korzyść wzięto: towarów w sobolach i suknach na 20.000 rubli <sup>1)</sup>, falkonetów 11, chorągwi kilkadziesiąt, między którymi była także chorągiew“ samego wodza naczelnego. Był to wspaniały sztandar adamaszkowy, z wyszytym orłem carskim. W ręce zwycięzców dostały się również kareta, szabla, szyszak i buława Szujskiego. Łupów tych była ilość istotnie zdumiewająca. „Gdyśmy do nieprzyjaciela szli“ — pisze Żółkiewski — „tylko działka, a samego Pana Hetmana kareta była. Nazad się wracając, mieliśmy wozów i kolas ledwie nie więcej, niżli nas samych było, bo zaprzężone stały moskiewskie kolasy, które nasi naładowawszy łupami, wzięli. W onym złym lesie nawięzło ich gwałt, że jeździe mijać ich z trudnością przychodziło“.

W bitwie tej „legło Moskwy na pobojowisku około dzieśięciu tysięcy, a w pogoni pięć“; „z cudzoziemców zginęło do tysiąc dwieście człeka. I w naszych też nie było bez szkody. Zabit Pan Stanisław Bąk Lanckoroński,rotnistrz usarski; oprócz pacholików i koni pocztowych, samych towarzyszków więcej, niżeli przez sto. Oprócz tych, co się wyleczyli, więcej niż czterysta“ zginęło.

Z jeńców znakomitszych dostali się do niewoli Wasili Buturlin i „dyak rozriadny Jakow Demidow“, który z pieniędzmi i owymi towarami dla wojska cudzoziemskiego, właśnie wówczas z Moskwy był przyjechał. W bitwie tej zginął Jakób Bariatyński, a Andrzej Golicyn tylko „szkodliwie ranny“ ucieczką zdołał się ocalić. Uszedł także „kniaź Dymitr. Choć nie wielu za nim goniło, uciekał potężnie. Na błocie konia, na którym siedział i obuwia zbył; boso, na lichej chłopskiej szkapinie przyjechał do monasteru pod Możajsk. Tamże konia i obuwia dostawszy“, czem prędzej dalej uciekał do Moskwy.

<sup>1)</sup> Towary te, zamiast pieniędzy przeznaczone były na wypłatę żołdu wojsku cudzoziemskiemu.

Kłeską tą tak był przerażony, iż Możajszczanom zalecił, ażeby nie myśląc o obronie, „tylko łaski i miłosierdzia u zwycięzcy prosili“<sup>1)</sup>.

Tegoż dnia (4. lipca) powrócił Żółkiewski pod Cariewo Zajmiszcze. Wyprawa ta odbyła się tak zrećnie, iż obleżeni „o odejściu i zwróceniu się Pana Hetmana zgoła nic nie wiedzieli“. Dopiero w nocy piechota polska, „wołając z szarżców“, uwiadomiła ich o stoczeniu tej bitwy. „Nie dawali temu wiary, aż nazajutrz rano Pan Hetman chorągwie i więźnie kazał im ukazać“. Dopiero wówczas też uwierzył temu Wałujew, gdy w obozie polskim ujrzał także owych cudzoziemców, którzy do niedawna zostawali w służbie moskiewskiej.

Pomimo tak trudnego położenia, załoga dalej jeszcze zamierzała się bronić.

Dnia 6. lipca — czytamy w relacji współczesnej — „uczynili wycieczkę z horodka, w której naszy nową odwagą tak się stawili, że ich po długich utarczkach, z szkodą ich niemającą nazad wpędzili i znowu ścisnęli. Posłał zatem Jego Mość Pan Hetman Sałtykowa młodego do nich na traktaty, dla większej powagi przydawszy mu synowca swego, Jego Mości Pana Adama Żółkiewskiego; posłano także od naszych kilka osób w zakładzie. Oni też posłali znacznych ludzi“ na te rokowania, „które swoim obyczajem, wysoko i górnio zaczęli. Ale gdy im prozopopeją lekceważeniem pomieszano, domagali się tych kondycyi wiedzieć, które Jego Królewska Mość postanowił z ludźmi ich, co wprzód do obozu jego od stolicy byli przyszli“. Na tej podstawie też zawarto z nimi umowę, którą hetman Żółkiewski uroczyście zaprzysiągł — poczem, „odrzucawszy wszystkie deliberacye i tergiwersacye, horodek, strzelbę, chorągwie i sami siebie na łaskę Jego Królewskiej Mości zdali. Zostało zatem wojska moskiewskiego z tego horodka, przy Jego Mości Panu Hetmanie 5.000. Z celniejszych ludzi posłano osób 34 do Króla Jego Mości“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Żółkiewski, tamże. Str. 49—60 i 198—204. — Rpsy Muz. XX. Czartor. 342, str. 755—756, 759—760, 817—818), 105 (Nr. 41, 52, 89), 1630 (str. 1287—1290) i 1631 (str. 539). — Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 411—415.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 413—414. — Русс. Истор. Библиотека. Т. I, str. 626—627.



Szybko rozeszła się wiadomość o zwycięstwie kłuszyńskim, a pod wrażeniem tej nowej klęski Szujskiego, coraz dalsze zamki i grody poddawały się królowi. Dnia 6. lipca przyjechał z „czołobitnią“ pod Cariewo Zajmiszcze wojewoda możajski, w dniach następnych poddały się Pogoriełoje Gorodiszczę, Dymitrów, Borysów, Zubców, Rżew, Osipów i „wiele inszych zamków, które były pozmieniał“, ale wówczas „powróciły wiarę swą Królowi Jego Mości“. Do grodów tych „rozesłano z narodu naszego pewne wojewody“, sam hetman zaś, zamierzając udać się wprost pod stolicę, bezzwłocznie wyruszył do Możajska. Oprócz wojska polskiego, wziął ze sobą także „pod trzy tysiące owych żołnierzy cudzoziemskich, którzy przeszli na stronę polską pod Kłuszynem<sup>1)</sup>).

Dnia 16. lipca stanął Żółkiewski pod Możajskiem. Witano go tam uroczyście. Na spotkanie jego wyszli „popi według zwyczaju tamtego z świętościami, z chlebem i solą“. Przez dwa tygodnie zatrzymał się pod tym zamkiem, ale jak sam się wyraża, „nie spał w sprawach Króla Jego Mości i Rzeczypospolitej“, lecz bardzo żywą rozwinął działalność, ażeby i stolicę nakłonić do poddania się. Tajemnie przesyłał Pan Hetman — opowiada dalej w swoim pamiętniku — „siła listów do Moskwy, z uniwersałami do ohydzenia Szujskiego, ukazując, jako za panowania jego w carstwie moskiewskiem wszystko złe się dzieje, jako przezeń i dla niego krew chrześcijańska ustawicznie się rozlewa. Uniwersały te miotano po ulicach, przez listy prywatne zaś niektórym czynił obietnice“. Podobne pisma posyłał także Iwan Sałtykow i Grzegorz Wałujew, jako też inni przychylni Polsce bojarowie<sup>2)</sup>.

Zdaje się, że pisma te nie pozostały bez wpływu na usposobienie umysłów. „Poruszały się, zwłaszcza w onym świeżym strachu, animusze ludzkie“, tem bardziej, że „obawiano się znowu oblężenia, które za szalbierza tak im było dokuczyło“.

<sup>1)</sup> Tamże. -- Arch. Radziwiłłów. Str. 249.

<sup>2)</sup> Muchanow, Записки Жолкевскаго. Приложения. Str. 95—96.

Niebawem też nieprzyjaciele Szujskiego zaczęli i w stolicy coraz śmielej podnosić głowę. Dwaj Polacy<sup>1)</sup>, którzy bawili tam wówczas, opowiadali, że „po wzięciu wiadomości o potrzebie kłuszyńskiej“ wielkie zamieszanie powstało w Moskwie. Szujski nie śmiał wyjść z Kremlu i publicznie „się ukazać, z okna tylko ludzi chciał pacyfikować“. Ale przemowy te żadnego wpływu nie wywierały. „Mir, pospólstwo wołali nań:

— Nie jesteś nam już Hospodarem!“

Tymczasem, z pogromu w bitwie kłuszyńskiej i Samozwaniec starał się skorzystać. Dnia 10. lipca opuścił obóz swój nad Ugrą, a w trzy dni później podstąpił pod Borowsk. Po dwudniowym oblężeniu, zdobył szturmem tamtejszy monaster św. Pafnucego, a następnie udał się wprost pod Moskwę.

Na wiadomość o zbliżaniu się Dymitra, zebrał car jeszcze nieco wojska i wraz z Tatarami, których przedtem już wezwał był na pomoc, wysłał je na spotkanie nieprzyjaciela. Ale dowódcy tej armii nie chcieli już walczyć w obronie Szujskiego. Sami wraz z wojskiem moskiewskiem pozostali w Sierpuchowie i tylko Tatarów wyprawili. Dnia 21. lipca — pisze Budziło — „gdy się wojsko od Borowska ruszyło i przed wieczorem na Niedźwiedzim brodzie stanęło, podpadli Tatarowie niewiedomie pod obóz i szkodę uczynili w ludziach, których na derewniach zastali. Naszy z obozu bez sprawy wypadszy, harcowali z nimi do samego wieczora, aż noc bitwę rozwiódła. Całą noc wszystkie wojska w sprawie stały. Nazajutrz wywiódł je Pan Sapieha przeciwko nim w pole, chcąc ich na koszu zastać, ale oni raniej wstali, bo im o skórę chodziło. Uszli precz do domów swych, pieniędzy i płonów niemało nabrawszy“<sup>2)</sup>.

Tegoż dnia dalej wyruszył Dymitr, a 26. lipca podstąpił pod stolicę i rozłożył się obozem, pod monasterem św. Mikołaja „na Ugrieszie“.

Kiedy tak z jednej strony zagrażał jej Samozwaniec, z drugiej zaś wojska Żółkiewskiego, w Moskwie jeszcze bardziej wzmoгло się zamieszanie. Dalsze panowanie Szujskiego oka-

<sup>1)</sup> Kopijowski i Ułanicki (tamże, str. 95).

<sup>2)</sup> Рече. Иероп. Буѡл. Т. I. Стр. 200—201. — Dziennik Sapiehy. Str. 260.

zało się niemożliwem, a wybór nowego cara rzeczą nieuniknioną.

W takich warunkach, dla przeróżnych ambicji szerokie otwierało się pole. Z bojarów znakomitszych Wasili Golicyń od niejakiego czasu, otwarcie niemal dążył do korony. Podobnie i Filaret, metropolita rostowski, wówczas już wysuwał kandydaturę syna swojego Michała, ale wtedy jeszcze żaden z nich nie miał dostatecznego poparcia. Nadto „Tuszyńcy“ szczerze, czy też podstępnie mieli twierdzić, że odstąpią od Dymitra i że carem obiorą Jana Piotra Sapiechę <sup>1)</sup>.

Niestety, nie umiemy powiedzieć, jaki był jego samego udział w tej sprawie i o ile wtedy już prawdziwą była wiadomość o tych ambitnych zachciankach starosty uświatskiego <sup>2)</sup>. Głównie przemawiałyby za tem jego osobiste sympatyje, jako też postępowanie ówczesne.

Sapiehowie, jak wiadomo, pochodzili ze starej szlachty ruskiej, osiadłej niegdyś w województwie smoleńskim. Do końca wieku XVI. prawie cała ich rodzina należała do kościoła wschodniego, Jan Piotr wprowadził był katolikiem, ale tyle zachował sympatyj dla wyznania przodków, iż w testamentie swym bardzo znaczne uczynił zapisy dla cerkwi, znajdujących się w jego dobrach, a nadto wyraził życzenie, aby go pochowano nie w kościele, lecz w cerkwi lejpuńskiej <sup>3)</sup>.

Do Moskwy udał się starosta uświatski niewątpliwie za namową kanclerza litewskiego i działając w myśl polityki ówczesnej tej rodziny. Nieustannie też tak z nim, jak z Zygmuntem zostawał w porozumieniu, ale już w r. 1608, postępował w ten

<sup>1)</sup> Русс. Лѣтопись по Никонову списку. Cz. VIII, str. 139

<sup>2)</sup> Siarczyński (Obraz wieku Zygmunta III. Cz. II., str. 156) twierdzi. a za nim powtarza to i Ożarowski (Sapiehowie, t. I., str. 200), że kiedy Sapiecha zbliżył się do stolicy, przekładali mu bojarowie, iż zamiast wspierać oszusta Dymitra, raczej dla siebie powinienby pomyśleć o zdobyciu tronu moskiewskiego. Atoli o podobnej propozycji, uczynionej mu przez bojarów, nie wspominają ani Andrzej Loeaechius w panegiryku współczesnym, napisanym na cześć starosty uświatskiego (Schediasmata duo etc. Vilnae, 1612), ani też autorowie dawniejszych monografii rodziny Sapiechów, jak Kognowicki i Antoni Misztołt (Historia Illustrissimae Domus Sapiehanae. Vilnae, 1724).

<sup>3)</sup> Akty wileńskie, T. I., str. 27—30.



sposób, jakby oddając Dymitrowi swoje usługi, miał także swe własne, osobiste cele polityczne. I tak n. p. nie zaniedbał żadnej sposobności, ażeby sobie ujmować znakomitszych bojarów moskiewskich, jako też dowódców wojsk polskich <sup>1)</sup>. Nawet z Rożyńskim, ówczesnym wodzem naczelnym armii Samozwańca, usiłował jak najbliższe zawiązać stosunki. Dnia 23. września t. r., — czytamy w dyaryuszu Sapiehy — „na bankiecie przysiągł kniaź Rożyński na szabli, że nie miał być Jego Mości na przeszkodzie w żadnej rzeczy“. W dwa dni później zaś, obydwa na dowód „braterstwa“ zamienili swe szable, przyczem znowu Rożyński „ofiarował mu się we wszystkim służyć, w czymby go potrzebował“.

Za powyższem przypuszczeniem najbardziej przemawiałoby zachowanie się Sapiehy w lipcu r. 1610. Zostawał on i wówczas w korespondencji z hetmanem Żółkiewskim, który jednak uskarżał się, że starosta uświatski nieszczerze z nim postępował. I tak n. p. dnia 20. lipca donosił Żółkiewski królowi: „Zda mi się, że Pan Sapieha nie wszystko pisze zgodnie z właściwym stanem rzeczy, ale ja o nim, jako o człowieku takiego urodzenia nic przeciwnego rozumieć nie mogę“ <sup>2)</sup>. W tydzień później zaś pisał hetman do Zygmunta: „Pan Sapieha z tym szalbierzem podstąpił pod Moskwę. Dalszy progres odkryje jego intencya, takali jest, o jakiej znać dawał, jednak, że to podstąpienie ukrywał przede mną, inaczej, jako widzę, uczynił, niżli jako w liście pisał i jako do mnie przez Hryzycą, sługę Jego Mości Pana Kanclerza, wskazywał, upewniając, że nie miał pod Moskwę tak blisko podstępować“ <sup>3)</sup>.

W podobny sposób zachowywał się Sapieha także w miesiącach następnych i głównie też z tego powodu „były naten-

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy. Str. 181, 186, 187, 195. — O bliskich stosunkach Sapiehy z wieloma z bojarów moskiewskich wspomina także Arseniusz, arcybiskup elasoński (tamże, str. 153), wreszcie świadczy o tem jego korespondencya ówczesna. Ob. Акты Истор. Т. II., str. 134—135, 150—151, 154, 193, 203, 214, 371—372, 417. — Сборникъ Румянъ Хилкова. Str. 15, 23, 36, 43—46, 51, 57, 58, 64—66, 71. — Malinowski i Przeździecki, Źródła. T. II., str. 345—348.

<sup>2)</sup> Мухановъ, Записки Жолкевскаго. Приложенія. Str. 94.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 350, str. 316.

czas głosy“ — jak się wyraża Maskiewicz — „że sam Pan Sapieha chciał na carstwo“ <sup>1)</sup>).

Atoli jakiegokolwiek były zamiary starosty uświatskiego, niebawem musiał się przekonać, że wśród warunków ówczesnych ani on, ani Golicyń nie mógłby z powodzeniem sięgnąć po koronę. Wprawdzie w Moskwie prawie nikt już nie pragnął dalszego panowania Szujskiego, ale wówczas jeszcze najpotężniejszym było stronnictwo, zupełnie inne mające cele i dla innego pracujące kandydata.

Kiedy Dymitr podstąpił pod stolicę, „Tuszyńcy“ potajemnie porozumieli się z nieprzyjaciółmi Wasila Szujskiego: obydwie strony zgodziły się, że mają zrzucić z tronu Szujskiego i odstąpić od Samozwańca, a następnie zgodnie nowego wybrać cara. Mieszkańcy Moskwy bezzwłocznie też postanowili zamiar swój wykonać.

Wasili, w coraz trudniejszym znajdując się położeniu, pragnął z Żółkiewskim zawiązać układy. On, „co pierwiej“ — opowiada tenże w swoim pamiętniku — „nie chciał nawet gońca Króla Jego Mości do siebie przypuścić, jał o tem myśleć, jakoby swego do Pana Hetmana wyprawił. Przywoławszy do siebie Słońskiego (jednego z naszych, który tam był w więzieniu), jał go pytać, jeśli by się chciał podjąć poselstwa do Pana Hetmana. Gdy mu się w tem Słoński ofiarował, pytał go, jeśli by nie lepiej jeszcze poczekać, ażeby Pan Hetman pierwiej do niego posłał i tak to posyłanie przewłóczył. A wtem dnia 27. lipca przyszli do niego tumultem wielkim dworzanie, których tam było do kilku tysięcy. Wystąpił najpierw niejaki Zachary Lapunow. Ten począł surowie do niego mówić:

— Długoż dla ciebie będzie się lała krew chrześcijańska? Ziemia opustoszała, nic dobrego się w carstwie za twego gospodarstwa nie dzieje. Polituj się nad upadkiem naszym, połóż posoch (t. j. berło), niech z inszej miary o sobie radzim!

„Ciężkie były te słowa Szujskiemu. Począł mu sromotnie łajać od matki:

— Tyś śmiał mi to mówić? Bojary nie mówią mi tego! — i porwał się na niego do noża, który Moskwa zwykła nosić.

<sup>1)</sup> Str. 59.





„ŁOBNOJE MIESTO“ I SOBÓR ŚW. BAZYLEGO W MOSKWIE.





Lapunow chłop był urodziwy, dosuży i serca mu dostawało. Zawołał nań głosem:

— Nie porywaj się na mnie! Jak cię wezmę w ręce, to cię zginiotę!

„A wtem ozwali się drudzy dworzanie; osobliwie niejaki Chomutow i Iwan Nikitycz Sałtykow uczynili wrzask, akłamacye i zawoławszy: „pójdźmy, pójdźmy!“ — wyszli z izby prosto na „Łobnoje miasto“. To „Łobnoje miasto“ jest na placu „w Kitajgrodzie, między kramnicami, od Borysa bardzo grzeecznie wybudowanemi, a mnry Krymgrodu. Stamtąd zwykł był Hospodar, kiedy czego potrzeba, mówić do pospolitego człowieka. Tam dworzanie ci przyszedłszy, posłali po patriarchę i dumne bojarzy. A iż tak wielki był konkurs, że się na onym placu zmieścić nie mogli, ciż przewódcy: Lapunow, Chomutow, Sałtykow zawołali, żeby iść w pole przed miasto. Wyszedszy przed bramę (Arbatską), tam abrogowali panowanie Szujskiego. Posłali do niego, żeby ustąpił do swego dworu dziedzicznego; jakoż uczynił tak. Zaraz do niego straż przystawili i do braci jego, kniaziów Dymitra i Iwana, a skrzynie i komory ich popieczętowano“<sup>1)</sup>.

Na zgromadzeniu tem usiłował Zachary Lapunow przeprowadzić wybór Wasila Golicyna, atoli przeszkodziła temu zawiść innych bojarów<sup>2)</sup>. Najznakomitszy z nich Fiedor Mściśławski, „najprzedniejszy tych czasów człowiek w Moskwie, dobry i cnotliwy, publicznie się deklarował, iż żadnego z swojej braci nie chce mieć hospodarem“. Podobnie i na tem zgromadzeniu, przeciw żądaniu Lapunowa wystąpili inni „bojarowie, cześnicy, stolnicy i dworzanie“. Za ich też staraniem wszyscy obecni, a nawet sam Wasili Golicyn, pod przysięgą musieli się zobowiązać, że nie wybiorą carem żadnego z bojarów moskiewskich<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 65—67.

<sup>2)</sup> O tej rywalizacyi pomiędzy bojarami moskiewskimi powiedział Żółkiewski w mowie swej, mianej na sejmie w r. 1613: „Gdym ja pod stolicę podjechał, zaraz wyjechali do mnie przedniejszy bojarowie i pomnę, co mówił ten przedniejszy, jako pokazywał, że się panowaniem Szujskiego brzydźili, dla zazdrości między sobą, bo powiedział, że mnie to raczej przychodziło panować, nie Szujskiemu (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 522).

<sup>3)</sup> Акты Западн. Россіи. Т. IV., str. 475.

Nazajutrz pod Daniłowskim monasterem znowu zjechali się bojarowie z „Tuszyńcami“. Na zebraniu tem oświadczyli im nieprzyjaciele Dymitra:

— „Myśmy zrzucili już swego cara! Zrzućcie i wy swojego!“

Ale „Tuszyńcy“ wcale nie myśleli o dotrzymaniu tej obietnicy.

Na wiadomość o tem, patriarcha moskiewski Hermogen usilnie rozpoczął starania, aby Wasilowi przywrócić władzę utraconą. On sam również nie był bezczynny. „Gdy już Szujski“ — pisze dalej Żółkiewski — „do dworu swego zjechał“, choć był pod strażą, porozumiewał się z ludźmi sobie przychylnymi. Przez nich „chciał strzelce pieniędzmi przekupować — a siła tam na strzelcach należy, bo ich było do ośmiu tysięcy — ażeby się był mógł przeciwko fakcyi przeciwnej pokrzepić. Skoro to do bojarów doszło, (dnia 29. lipca) przysłali do niego onegoż Lapunowa.

„Miał on ze sobą czerńca z Czudowego monasteru i sanie pokryte, bo po mieście białogłowy, zwłaszcza zacne, i lecie na saniach jeżdżą. Gdy on czerniec Szujskiego pytał, jeśli chce być czerńcem, on się opowiadał, że nie miał tej woli. Ale mu to nie szło, bo Lapunow, z kilką inszych mocno go trzymali w rękę, a onemu czerńcowi strzydz kazali. Włożywszy na sanie, odwieźli go do monastera i tam pod strażą go mieli“.

Po strąceniu z tronu Szujskiego, do najwyższego stopnia doszło w Moskwie zamieszanie.

#### XIV.

Żółkiewski podstępnie pod stolicę. — Stanowisko dumy bojarskiej w Moskwie. — Rokowania jej z hetmanem. — Układ z dnia 27. sierpnia. — Rokowania Żółkiewskiego z Sapiehą. — Ucieczka Dymitra.

Po detronizacji Szujskiego, w Moskwie дума bojarska z kniaziem Fiedorem Mściśławskim na czele, objęła rządy.

Jedną z pierwszych jej czynności było wydanie odezwy, w której uwiadomiła naród, że „Car i Wielki Książ Wasili Iwanowicz, na prośbę wszystkich poddanych swych, zrzekł się tronu i wstąpił do monasteru“. W piśmie tem wzywała także do jedności i obrony wiary prawosławnej, a wkońcu, żeby ze wszystkich grodów przysłano do stolicy przedstawicieli na sobór ziemski, który niebawem miał przystąpić do wyboru nowego cara.

O złożeniu z tronu Szujskiego, Żółkiewski już dnia 30. lipca dokładną otrzymał wiadomość<sup>1)</sup>. Bezzwłocznie też postanowił podstąpić pod Moskwę. Wprawdzie bojarowie na list jego, ofiarujący im pomoc przeciw Dymitrowi, odpowiedzieli, „że ratunku nie potrzebują i żeby się pod stolicę nie przybliżał“, jednak hetman, wcale na to nie zważając, dnia 3. sierpnia stanął pod Moskwą. Tegoż dnia — opowiada w swoim pamiętniku — przysłali „dwóch synów bojarskich, pytając go: jeśli jako przyjaciel, albo jako nieprzyjaciel następuje? Pan Hetman

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 350, str. 316 - 317.



odpowiedział, jako w liście napisał, że nie myśli nic nieprzyjacielsko poczynąć i owszem, jeśli królewicza Władysława za pana sobie wezmą, jako niektórzy dawali znać, że chce im być ratunkiem przeciwko szalbierzowi — a uczęstowawszy, udarowawszy, odpuścił one syny bojarские“.

Pomimo tych zapewnień pokojowych, дума bojarская w nader trudnem była położeniu, z odpowiedzi tej bowiem z łatwością można się było domyśleć, że hetman tylko w takim wypadku nie miałby zamiarów nieprzyjaznych, gdyby Moskwa „królewicza wzięła sobie za pana“. W tych warunkach, z dwóch stron zagrożeni, musieli bojarowie albo z Żółkiewskim, albo z Samozwańcem wejść w bliższe porozumienie. W wyborze tym nie mogli się wahać, tak ze względu na mogące wyniknąć stąd korzyści polityczne, jak swe własne interesa społeczne.

Ówczesna дума bojarская składała się przeważnie z potomków dawnych rodów książęcych, którym przedewszystkiem zależało na zachowaniu swego stanowiska wpływowego w społeczeństwie moskiewskiem<sup>1)</sup>. Utrzymania tych praw nierównie bardziej mogła się spodziewać od szlacheckiej Rzeczypospolitej, niż od Dymitra, który opierał się głównie na kozakach, jako też niektórych z niższej warstwy bojarów moskiewskich, a nawet między pospólstwem stolicy licznych posiadał zwolenników. Z tych więc powodów zdaje się, że już przed przybyciem Żółkiewskiego pod Moskwę postanowił Mścisławski wejść z nim w ścisłe porozumienie, a tymczasem, nadzieją zawierania rokowań powstrzymywać Samozwańca od dalszych kroków nieprzyjacielskich. Oto bowiem, co czytamy w dyaryuszu Sapiehy:

Dnia 27. lipca „posłał Car list swój do stolicy, do wszystkich bojar i do miru, wyraziwszy w nim, żeby się sami ulitowali nad takim rozlaniem krwi i ażeby poddali się Carowi Jego Mości. Ku wieczorowi Car i Jego Mość Pan Hetman (t. j. Sapieha) podjeżdżał pod stolicę, gdzie wyszli z zamku dwaj dumni bojarowie: Masalski i Sałtykow, którzy sami powiedzieli, że Szujskiemu już posoch odebrano i że bojarowie, mir

---

<sup>1)</sup> Платонов, тамże. Str. 451 i nast.

wszytek i służywi ludzie włożyli to na nich, aby oni obmyślali o dobrem onych i państwa tego. Kiedy naszy podjeżdżali aż do samej bramy, Moskwa z nimi obchodziła się łaskawie, strzelać nie kazali, z naszymi się witali i na wieczór do siebie prosili, obiecując nazajutrz do traktatów z naszymi przystępować“.

Wprawdzie następnego dnia rokowań tych nie zawieszano, ale kiedy w dwa dni później przybył „do Moskwy Pan Łazowski, posłany od wojska z listem“ podobnejże treści, bojarowie oświadczyli gotowość przystąpienia do układów i tylko „wymówili się, że tego dnia było u nich święto św. Ilie“ i dla tego też do jutrzejszego traktaty te odłożyli i znowu onemu przyjechać kazali, powiadając, że ich niemało jest pijanych, za-czem nicby tego dnia sprawić nie mogli“.

W podobny sposób jeszcze przez dwa dni następne zbywali bojarowie Łazowskiego, wreszcie 2. sierpnia, gdy znowu „pojachał pod Moskwę upominać się responsu, dano mu karteczkę, w której napisali, że czas już przestać worować w ich ziemi i żebyśmy poszli do Litwy“<sup>1)</sup>.

Otrzymawszy taką odpowiedź, postanowił Dymitr zawiazać układy z Zygmuntem i w tym celu zaraz nazajutrz, uroczyste poselstwo wyprawił pod Smoleńsk.

Misyi tej podjęło się kilku Polaków, na czele zaś tego poselstwa stanęli Jan Kazimierski i Maciej Janikowski.

Posłowie ci dnia 14. sierpnia przybyli do obozu królewskiego, a w tydzień później odprawili swoją legację. Zarazem „na piśmie złożyli pewne kondycye“, pod którymi Samozwaniec zawarcie ścisłego przymierza proponował królowi.

W liście tym oświadczył Dymitr, że w zamian za udzielenie mu pomocy, ofiaruje się przez dziesięć lat, „na każdy rok po 300.000 złotych składać do skarbu Rzeczypospolitej“, podobnie królewiczowi płacić rocznie po 100.000 złotych, „wszystką ziemię Inflantką własnym kosztem do Korony rekuperować“, wreszcie tak do odzyskania królestwa szwedzkiego, jak „przeciwno każdemu nieprzyjacielowi Korony Polskiej ludźmi swymi dopomódz“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Str. 262—264.

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 300—301. — Kognowicki, Życia Sapiehów. T. II. Listy, str. 14—16.

Atoli poselstwo to jak najgorszego doznało przyjęcia. Król tylko z niechęcią udzielił im posłuchania, a po odpowiedź kazał udać się do wojewody bractawskiego. Potocki zaś zgromił ich, że ośmielają się przybywać w misyi od szalbierza i zalecił, żeby porzuciwszy go, raczej królowi i ojczyźnie oddali swe usługi<sup>1)</sup>.

Tymczasem bardzo ważne układy toczyły się pod Moskwą.

Już dnia 4. sierpnia porozumieli się bojarowie z Żółkiewskim, że nazajutrz przedstawiciele obu stron zbiorą się „na wielkiej drodze” pod Dziewiczym monasterem. Jakoż istotnie dnia 5. t. m. przybyli „na miejsce naznaczone” kniaź Iwan Trojekurow, wraz z trzema towarzyszami, a ze strony polskiej Aleksander Bałaban i Stanisław Domaradzki, podstoli lwowski. Chociaż reprezentanci hetmana bardzo szczęśliwie byli wybrani, bo obydwaj „jako ludzie greckiej wiary, tem przyjemniejsi byli Moskwie”, to jednak rokowania ówczesne zupełnie były bezowocne. Wysłańcy Mściśławskiego domagali się bowiem, aby królewicz, zostawszy carem, przeszedł na łono kościoła wschodniego, na co oczywiście Polacy żadną miarą zgodzić się nie mogli. Tak więc na zjeździe tym do żadnego nie doszło porozumienia. Postanowiono tylko, że w sprawie tej sam hetman Żółkiewski miał się ułożyć z bojarami.

Nie brakło jednak objawów, że mieszkańcy stolicy rzeczywiście pragnęli wyboru Władysława. Podczas tych rokowań — czytamy w jednym z dyaryuszów współczesnych — „wyjechało kilkaset bojar (z miasta), lecz na stronie stali, ale po umowie zjechali się z naszymi, z witaniem i winszowaniem i śnać mówili, że im się złote laty wrócą, kiedy panem będą mieli Królewicza Jego Mości”.

W tydzień później, dnia 12. sierpnia, w temże miejscu sam hetman zjechał się z bojarami<sup>2)</sup>. „Zrocyli sobie potem” — pisze dalej Żółkiewski w swoim pamiętniku — „bojarowie dumni dzień do rokowania z Panem Hetmanem. Rozbito namiot

<sup>1)</sup> Рѹсс. Петруч. Библиотекa. Т. I., стр. 653 i 657. — Kobierzycki, str. 316—317.

<sup>2)</sup> Data tego zjazdu wynika z porównania pamiętnika Żółkiewskiego z dyaryuszami Budziły i Sapielhy.



moskiewski przeciwko Dziewiczemu monasteru. Dawszy z obu stron zakłady, zjechali się w równej liczbie. Pierwej na koniach pokłonili się sobie, potem zsiadłszy z koni, przywitali się. Z Panem Hetmanem byli niektórzy pułkownicy i rotmistrze. Z stolicy przyjechali sam Książ Fiedor Mścisławski, Wasili Golicyn, Fiedor Szeremetiew, Daniło Mieziecki i dwaj z dyaków dumnych: Wasili Telepniew i Tomiło Ługowski. Mieli ci moc zawierania układów, zleconą im od wszystkich stanów<sup>1)</sup>. Zasiadłszy w onym namiocie, deklarowali się imieniem wszystkiego carstwa, że życzą sobie panowania królewicza Władysława, ale chcą, żeby Pan Hetman przysięgą warował<sup>2)</sup>, iż królewicz, zostawszy carem, będzie ściśle przestrzegał „niektórych artykułów. Był ich wielki zwitek — bo oni tak w trąbkę zwijają — czytał to Wasili Telepniew“.

Zółkiewski, słuchając tych „artykułów“, w bardzo kłopotliwym znalazł się położeniu.

Od dłuższego czasu już spodziewał się zawiązania tych rokowań i dla tego też „zaraz po potrzebie kłuszyńskiej“, a następnie w liście z dnia 20. lipca, usilnie prosił króla, ażeby mu na wypadek ten szczegółową przysłał instrukcję<sup>3)</sup>.

Atoli Zygmunt, powolny i niedbały, jak zwykle, tak i tym razem nie uczynił zadość tak słusznemu żądaniu<sup>3)</sup>. Położenie hetmana było tem trudniejsze, „iż rzeczy były nagle, które odkładu nie cierpiały, gdyż Moskwie nie przychodziło inaczej, jeno nieomieszkanie o sobie radzić. Obawiał się tedy, żeby na którąkolwiek stronę rzeczy się nie ciągnęły i nie trudniły, mając osobliwy respekt na to, że do końca ich wojną dostatku nie było. Choć więc informacyi żadnej nie miał od Króla Jego Mości, przyszło mu się deklarować, że według artykułów, które były od Sałtykowa i innych bojar pod Smo-

<sup>1)</sup> Bojarowie ci właściwie nawet nie mogli mieć takiego pełnomocnictwa, gdyż sobór ziemski, chociaż został zwołany, nie zebrał się jednak w odpowiednim komplecie (Płatonów, tamże. Str. 454).

<sup>2)</sup> Мухомовъ, Записки Жолкевскаго. Приложения. Str. 96.

<sup>3)</sup> Zygmunt zaniemógł wprawdzie dniu 27. lipca t. r., (donosi o tem jeden z dworzan królewskich w liście z dnia 31. t. m. „Przyjaciół Ludu“, 1843, Nr. 32), atoli i ta, zresztą niezbyt ciężka choroba jego nie zdoła wytknąć opieszałości w tak ważnej sprawie.

leńskiem królowi podane i umowa z senatory o nich się stała — chce z nimi zawierać i chrestnem całowaniem potwierdzić. O inszych artykułach, iż ani od Sałtykowa, ani od nikogo żadna wzmianka czyniona nie była, nie ma też o nich żadnej nauki, a zatem pochwalać takich rzeczy nie może — żeby raczej przez posły swe domawiali się tego u Króla Jego Mości. A było w tym zwitku o przechrzczeniu się królewicza na ruską wiarę i innych niemało absurdów“.

Żądania te, które hetman tak bezwzględnie uznał za niedorzeczne, w istocie jednak niemałej były wagi. A mianowicie domagali się nadto bojarowie, ażeby Władysław ożenił się z prawosławną, aby zostawszy carem, w sprawach religijnych z papieżem żadnych stosunków nie utrzymywał, wreszcie żeby śmiercią karał każdego z poddanych swych, któryby z prawosławia przeszedł na wiarę łacińską. Żądali także, aby przybywszy do Moskwy, nie dopuszczał do siebie Polaków i żeby orszak jego składał się najwyżej z trzystu ludzi.

Atoli „na pierwszym tem zasiedzeniu“, niedługo nad tem rozprawiano, gdyż właśnie wówczas Samozwaniec znowu z wojskiem swem podstąpił pod Moskwę. Przekonawszy się bowiem, że stolica dobrowolnie mu się nie podda, palił Dymitr wsie okoliczne i wogóle przemocą starał się ją zmusić do uległości. „Bójka tam była“ — pisze Żółkiewski — „biegano, a biegano do kniazia Mścisławskiego, dając znać, co się tam dzieje. I bojarowie się rwali, żeby radę i pomoc swym dali do boju i Pan Hetman był rad, że się zwłóczyło, żeby miał czas na rozmyśl, spodziewając się, że tymczasem informacya od Króla Jego Mości przybędzie. Jakoż zwłóczył, ile jeno mógł“.

„Aż gdy już bojary i pospólstwo usilnie nalegało, żołnierze zaś ozywali się z rozmaitymi głosy, nie chcąc służyć bez pieniędzy, tedy po częstem zsyłaniu się“, pod naciskiem okoliczności, zmuszających coraz bardziej do pośpiechu, zgodziły się wreszcie obydwie strony na podpisanie umowy, której główną podstawą był układ, zawarty w lutym t. r. pod Smoleńskiem<sup>1)</sup>. Równocześnie ułożono także instrukcyę dla poselstwa

<sup>1)</sup> Obydwa te układy, jako też umowę, zawartą przez hetmana pod Cariewem Zajmiszczem, szczegółowo porównał i różnice ich ze-

moskiewskiego, które w sprawie tej miało się udać do Zygmunta. W piśmie tem umieszczono prawie wszystkie te artykuły, na które Żółkiewski nie mógł się zgodzić i nie objęte ani tym, ani poprzednim układem.

Dnia 27. sierpnia umowę tę z obu stron zaprzysiężono. Odbył się to w sposób bardzo uroczysty.

„W pół drogi od obozu do stolicy“, rozbito dwa wspaniałe namioty. W każdym z nich wzniesiono ołtarz, na którym oprócz krzyża ustawiono także obrazy świętych, bogato przystrójone. Dokoła otaczały je niezliczone tłumy ludu. W namiotach tych naprzód bojarowie moskiewscy, których „było do dziesięciu tysięcy“, złożyli przysięgę „na poddaństwo królewiczowi Władysławowi“, następnie zaś układ ten zaprzysięgł Żółkiewski, a po nim „pułkownicy, rotmistrze i insze przedniejsze osoby z wojska“ polskiego.

Prawie w całym państwie moskiewskiem złożono też wówczas przysięgę na wierność Władysławowi. „Do stolicy“ — pisze Maskiewicz — „dla odbierania przysięg i bojarskich i pospólstwa, Moskwa kilku z pośrodku siebie naznaczyła, a Pan Hetman z wojska kilka żołnierzy i tak całe niedziel siedm ta przysięga trwała, na każdy dzień oprócz niedzieli a święta uroczystego, że czasem jednego dnia ośm do dziesięciu i dwunastu tysięcy ich przysięgało. Więcej niż trzykroć sto tysięcy w samej stolicy przysięgło. Do zamków wszystkich i prowincyi, temu państwu podległych, bojarów rozesłano, aby przysięgi odbierali na królewicza. I tak w ćwierć roku przysięgła wszystka ziemia moskiewska, oprócz Smoleńska, Wielkiego Nowogrodu, Pskowa i kilku inszych zamków przyległych<sup>1)</sup>).

W dwa dni po zaprzysiężeniu tej umowy, doczekał się wkońcu Żółkiewski instrukcyi w tej sprawie od Zygmunta. Dnia 29. sierpnia — opowiada dalej w swoim pamiętniku — „przyjechał do niego od Smoleńska Moskwicin, niejaki Fiedor Andronow. Ten list przyniósł od Króla Jego Mości, który to w so-

---

stawił Muchanow (Занеки Жолкевскаго. Приложенія. Str. 65 do 75), znaczenie zaś tych różnic pod względem społecznym i politycznym wykazał Prof. Płatow (tamże, str. 462—463).

<sup>1)</sup> Str. 31—32.



bie zamykał, żeby Pan Hetman nie na królewicza, ale na samego Króla Jego Mości panowanie zaciągał. Przyjechał w kilkanaście dni Pan Starosta wieliski (Aleksander Gosiewski), z listem i instrukcją Króla Jego Mości, która też w sobie miała. Lecz iż już rzeczy tak były zaszyły, nie chciał Pan Hetman z tem się odkrywać (i sam Pan Starosta wieliski nie radził), aby Moskwa, u której znienawidzone było imię Króla Jego Mości, do szalbierza, albo gdzie indziej chęci swych nie obróciła“.

Tymczasem na dowód pojednania obydwóch narodów, tak w obozie polskim, jak w Moskwie wspaniałe odbywały się uczty. „Dnia 29. sierpnia“ — opowiada Maskiewicz — „prosił Pan Hetman do siebie na bankiet wszystkich celniejszych bojarów ze stolicy i znamienicie ich traktował, a przytem każdego z nich udarował“. Dawał „konie, rzędy, pałasze, szable, roztruchany, czary, nalewki z miednicami, tak że nie tylko swoje własne ochędństwo, ale i rotmistrzów i towarzystwa rozdał i najmniejszego darmo nie puścił. Kosztowało go też!“

W kilka dni później, dnia 2. września, „Moskwa zaprosiła też Pana Hetmana“ na ucztę. Najznakomitszy z nich „kniaź Mściśławski bankiet ten sprawował. Byłem i ja“ — dodaje Maskiewicz — „z Panem Hetmanem; w trzech izbach nas tamże częstowano. Potrawy robione były sposobem moskiewskim, między którymi nic mi się nie podobało, jeno ciasta, które mają nakształt francuskich i inaksze. Miody rozmaite dawano; co raz nalewali inszych, dając znać, że tego mnogo w carstwie“.

„Nasi prosili pilno, aby któregokolwiek, jeno nie mieszając, aby jednego dawano, bo chcieli sobie podpić, ale nie mogli tego na nich wymódz. Darował potem Mściśławski Panu Hetmanowi sorok soboli nieprzednich, a rotmistrzom tylko po parze, jakby dla wzgardy; przyjmowano, żeby się Moskwa nie obrażała. Z myśliwstwa dał Panu Hetmanowi białozora i psa do niedźwiedzi; pierwej sam go szczwał na podwórzu. Zatem odjechaliśmy do obozu“<sup>1)</sup>.

W układzie z dnia 27. sierpnia zobowiązał się także Żółkiewski, „odwieść od Dymitra Pana Sapiechę“, jako też „wojsko

<sup>1)</sup> Tamże, str. 32--33.

polskich i litewskich ludzi, którzy się przy nim wiązali“. Bez-  
zwłocznie też starał się temu zadość uczynić.

Nazajutrz po zaprzysiężeniu tej umowy, przysłał do obozu Samozwańca dwóch rotmistrzów Króla Jego Mości, Pana Olizara i Pana Malickiego“. Posłowie ci w dwa dni później, „w kole generalnem rycerstwa“ odprawili powierzoną sobie legacyę. W przemówieniach swych wezwali Polaków, zostających w usługach Dymitra, ażeby odeszli od stolicy i „nie trudnili dłużej spraw Króla Jego Mości i Rzeczypospolitej“. Prócz tego zalecił im hetman, żeby albo dobrym sposobem przywie-  
dli szalbierza do „kompozycyi z Królem Jego Mością“, albo też wydali go, lub przynajmniej od niego odstąpili.

Nad odpowiedzią na poselstwo to, przez dwa dni następne naradzał się Sapieha „z Pany Pułkownikami, Rotmistrzami i Porucznikami“. Wreszcie dnia 1. września ułożono „respons“ na legacyę Żółkiewskiego. W piśmie tem oświadczyli stronnicy Samozwańca, że chociaż „cieszą się z poddania stolicy Królewiczowi Jego Mości“, to jednak „pamięć na sławę narodu swego“, nie chcą ani odstępować cara i carowej, ani bez woli jego układu jakiego zawierać. Wkońcu dodali, że wcale też nie myślą odejść od stolicy.

Pomimo tak śmiałej odpowiedzi, w wojsku polkiem Dymitra dwa przeciwne ważyły się zdania. Dnia 4. września, tak „na kole prywatnem u Jego Mości Pana Hetmana“ (t. j. Sapiehy), jak na kołach pułkowych radzono nad tem, „jeśli Cara przywozić do kompozycyi z Królem Jego Mością, czy też zostawszy przy nim i na dalsze patrząc koła, nawet bić się z bracią, odważywszy sławę swą i bezpieczeństwo zdrowia i wszystkiego dobrego“.

Nazajutrz dnia 5. września, na kole generalnem miano stanowczą pod tym względem powziąć decyzję. Atoli właśnie tego dnia zaszły wypadki, które zupełnie nowy zwrot sprowadziły w położeniu Samozwańca. Żółkiewski bowiem widząc, że „słuszne jego napomnienia i perswazye“ nie odniosły skutku zamierzonego, „porozumiał się z dumnymi bojary i osadziwszy strażami brody i inne miejsca“, żeby o przygotowaniach jego nie dowiedzieli się zwolennicy Dymitra, wyruszył w nocy z 4. na 5. września, a „na rozświcie stanął nad obozem ich z wojskiem uszykowanem“. Podobnie „i bojarowie wywiedli w pole

do piętnastu tysięcy wojska, osadziwszy także Moskwę według potrzeby, bo im tak Pan Hetman rozkazał, wiedząc, iż siła tam ludzi było, którzy“ sprzyjali szalbierzowi.

Na wiadomość o zbliżaniu się armii królewskiej i Sapieha wystąpił z wojskiem swem w szyku bojowym. Bojarowie moskiewscy chcieli natychmiast nań uderzyć, ale nie dopuścił do tego Żółkiewski, nie pragnął bowiem stoczenia bitwy, lecz tylko „postrachem chciał do rzeczy słusznych ich przywieść“.

„Wtem przybiegł Pobiedziński wraz z pięcią rotmistrzami“ z obozu Samozwańca i „bardzo pokornie prosił hetmana, żeby nie kazał wojsku następować“. Tem chętniej zgodził się na to Żółkiewski, że jeszcze przed jego przybyciem, wyprawił „listek“ do Sapiehy, w którym oświadczył, iż chociaż „poruszyły go ich nieuważne responsy“, to jednak „nie jest na krew ich chciwy“ i że tylko dla tego przybył tam z wojskiem, „żeby nie przez posły, ale sam osobiście mógł się z nimi umawiać“. Wkońcu wezwał Sapiehę, ażeby wraz „z przedniejszymi przyjechał do niego na rozmowę“.

Czyniąc zadość temu wezwaniu, wkrótce też przybył doń starosta uświatski, „z kilkunastą osób, od wojska tamtego deputowanych“. Żółkiewski wyjechał na jego spotkanie, a kiedy zbliżyli się do siebie, „przywitawszy się, na koniach poczęli z sobą dyskurować“.

W rozmowie tej obydwaj przedstawiali „urazy“ swe i żądania, tymczasem zaś żołnierze z obu stron „poczęli nadjeżdżać, strzelać się i harcować“. Sapieha, widząc to, rzekł:

— Ja nie mogę nic stanowić, aż Waszmość każe wojsku swemu ustąpić, a ja swojemu.

„Zaraz też posłał Pan Żółkiewski, aby zjachali, także i Pan Sapieha“, poczem „sami dwaj długo z sobą mówili, do których potem przyjechał Pan Marszałek <sup>1)</sup>, Pan Gosiewski i siła innych pułkowników“.

„Oni“ — pisał Żółkiewski w liście współczesnym do Zygmunta — „głównie nalegali na dwie rzeczy: jedna, żeby od zasług swoich nie byli odstrychnieni, a druga, żeby pan ich,

---

<sup>1)</sup> Czarnecki, marszałek konfederacyi, zawiązanej przez wojsko Sapiehy.



za którego powodem tak wiele czynili i któremu przez konfederacyą swą nie odstępować go przyrzekli — iżby jakim udziałem znacznym od Waszej Królewskiej Mości był kontentowany. Siła było około tego mów z strony ich zasług. Deklarowałem się, że uniżenie prosić będę, żeby Wasza Królewska Mość raczył ich zasługi na jednej położyć szali z zasługami rycerstwa swego pułku Pana Zborowskiego, a z strony pana ich; gdyby się poddał, takżem obiecał, żem miał uniżenie prosić, żeby Wasza Królewska Mość onemu dobroć swą pokazać i Sambor, albo Grodno konferować raczył. Kontentowali się tą moją deklaracyą i dali mi na to rękę, gdzieby ten pan ich nie chciał się tem kontentować, że się z nim dłużej bawić nie mieli“.

Po tak pomyślnem zakończeniu tych rokowań, rozjechali się Żółkiewski i Sapieha, przedtem „pięknie pożegnawszy się i obłapiwszy się ze sobą“.

„Tegoż dnia“ — czytamy dalej w dyaryuszu starosty uświatskiego — „przysłał Pan Żółkiewski skrypt, w którym się obliguje, że gdy Car Jego Mość skłoni się do Jego Królewskiej Mości i spraw jego trudnić nie będzie, tedy mu król da Sambor, albo Grodno i na przyszłym sejmie, konsens na to od wszystkich stanów wyjedna“.

Dnia 6. września odbyło się w obozie Samozwańca koło generalne, na którym „wszyscy aprobowali“ umowę, zawartą między Sapiehą a Żółkiewskim.

Dymitr bawił wówczas „u żony“ swej, w monasterze św. Nikoły „na Ugriesie“, o dwie mili oddalonym od obozu. Bezpośrednio wyprawiono do niego „Pana Bychowca i Pana Pobiedzińskiego“. Posłowie ci starali się przekonać go, że ponieważ nie ma nadziei, aby mógł „osiąść na stolicy“, przeto powinien „przystąpić do kontraktów z Królem Jego Mością“, Zarazem „imieniem wszystkiego wojska przyrzekli mu, że będzie ukontentowany, a mianowicie, że według asekuracyi Pana Hetmana koronnego, chce mu król oddać albo Grodno, albo Sambor, co sobie z tego dwojga obierze“.

Atoli wszelkie przedstawienia ich zupełnie były bezowocne. Po strąceniu bowiem z tronu Szujskiego, Dymitr łudził się nadzieją, że wkońcu przecież uda mu się Moskwę opanować. Nie tylko szczerze sprzyjało mu pospółstwo stolicy, ale nadto

znowu dobrowolnie poddawały mu się niektóre zamki i grody. Jeszcze w lipcu „przysłały z pokłonem do Cara Jego Mości“ Medyń, Sierpuchów, Kaszira i Kołomna. W sierpniu poddały mu się Suzdał, Włodzimierz, Rostów, Galicz i Juryew Polski. Dnia 7. t. m. przeszedł także na jego stronę Zarudzki, dzielny dowódca kozaków dońskich. Wszystko to jakby zapowiadało nowy zwrot w wypadkach ówczesnych i niewątpliwie z tego powodu, na przedstawienia posłów Sapiehy z dumą odpowiedział Samozwaniec, że „do żadnych kontraktów przystępować nie chce i nie myśli“. Wkońcu zaś dodał:

— Wolałbym „u chłopą służyć i w ten sposób sztuki chleba nabywać, niżeli patrzeć czego z rąk Króla Jego Mości“.

Jeszcze z większą niechęcią przyjęła Maryna tych posłów, a nawet miała zawołać:

— Niech Król Jego Mość ustąpi Carowi Krakowa, to Car Jego Mość da Królowi Warszawę!

Żółkiewski, dowiedziawszy się o tem, postanowił „obe-gnać tego łotra, aby go pojmać w monasterze“ i w tym celu natychmiast porozumiał się z bojarami „Ruszyłem się tedy“ — pisze w tymże liście do króla — „godzinę w noc. Szedłem przez miasto drewniane i murowane zamki ze wszystkiem wojskiem i cudzoziemskiem i kozaki ku Mikolskiej drodze. Bojarowie już mię tam czekali. Gdy wojsko Waszej Królewskiej Mości w przód nadciągnęło, a jam z bojary rozmawiał o porządku i sposobie obstąpienia tego monasteru, przybieżał niejaki Puskin, który się wykradł od impostora, dając nam znać, że szalbierz uciekł z kilkaset człowieka, wsadziwszy na konie i panią swą i inne białogłowy, co przy niej były. Chcąc wiedzieć pewność rzeczy, zastanowiwszy wojsko, biegałem sam do Pana Sapiehy, który też wyjechał do mnie z obozu swego. Potwierdził mi też wiadomość, bo ją miał od Pana Walawskiego, który był sam przy tem, kiedy szalbierz w drogę się puścił“.

Dymitra, jak przedtem, tak i wówczas, w wysokim stopniu niepokoiły wszelkie rokowania z wojskiem polskiem, zostającym w jego usługach. To też już dnia 28. sierpnia, skoro tylko przyjechali posłowie hetmana, potajemnie rozpoczął przygotowania do ucieczki. Nie dało się to utrzymać w tajemnicy i z tego też powodu, nazajutrz, „wielki był rozruch w jego obozie“, gdyż niektórzy z bojarów, jako też „Tatarowie również

poczęli uciekać“. Atoli wówczas udało się jeszcze Sapieże uspokoić go i zatrzymać. Kiedy jednak dnia 6. września pewien „zdrajca Moskwicin“ przestrzegł go o grożącym mu niebezpieczeństwie, postanowił Samozwaniec natychmiast zamiar swój wykonać. Z nim razem, oprócz Maryny i jej fraucymeru, ucieka także Zarudzki, z oddziałem pięciuset kozaków dońskich.

„Umyśliłem“ — pisze dalej Żółkiewski — „posłać za nim w pogonią, ale wiedziałem, że próżno, bo już bez chyby w kilkunastu mil od nas był, zaczem z tej przejazdu inszegośmy pożytku nie mieli, jedno cośmy i sami siebie, i konie przez wszystką noc pokłócili“<sup>1)</sup>).

Dymitr uciekł na Sierpuchów do Kaługi.

Ucieczka ta jego z pod Moskwy bardzo niekorzystne spowodziła dlań następstwa. Za nim udali się tylko kozacy i niektórzy z pomniejszych bojarów, „inszy zaś zostali w obozie przy naszych“. Było „ich do półtrzecia tysiąca, którzy chrest całowali na imię Królewicza Jego Mości“<sup>2)</sup>). Prócz tego Polacy niemal zupełnie go opuścili, a nadto z owych grodów, które niedawno przysyłały „z czołobitnią“ do Samozwańca, prawie wszystkie poddały się wówczas Władysławowi<sup>3)</sup>).

Odtąd wpływ i znaczenie jego upadały coraz bardziej. Wprawdzie i wtedy i później jeszcze nie zaniechał on zabiegów, ażeby mógł „osiąść na stolicy“, atoli od tego czasu gwiazda jego bardzo szybko już chyliła się ku zachodowi.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 785—789.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 790.

<sup>3)</sup> Żółkiewski, str. 77—82. — Dziennik Sapiehy, str. 270 do 275. — Русс. Петрович. Библиотека. Т. I., str. 210—212, 666—671.



## XV.

Bojarowie moskiewscy wysyłają poselstwo do Zygmunta. — Rola Wasila Golicyna. — Rokowania pod Smoleńskiem. — Niezadowolenie w stolicy. — Odjazd Żółkiewskiego. — Gosiewski surowo karze wybryki żołnierzy polskich. — Nieprzyjaciele Zygmunta porozumiewają się z Samozwańcem. — Uraz-Mahmet. — Śmierć drugiego Dymitra. — Zamieszanie w Kałudze.

W układzie z dnia 27. sierpnia umówił się Żółkiewski z bojarami, że wkrótce wysłają wielkie poselstwo do obozu królewskiego pod Smoleńskiem. Posłowie ci mieli Władysławowi ofiarować koronę, a zarazem ułożyć się z Zygmuntem co do żądań ich, nie objętych tymże traktatem. Czyniąc załość temu zobowiązaniu, bezzwłocznie też postanowiła дума bojarska posłów swoich wyprawić.

Pawodzenie tych rokowań w niemałej części zależało od wyboru głównych osób tego poselstwa. To też hetman usilnie starał się o to, ażeby misję tę powierzono ludziom, szczerze oddanym królewiczowi.

Pomiędzy bojarami moskiewskimi jednym z najwybitniejszych był wówczas Wasili Golicyn. Był to człowiek szalenie ambitny, a zarazem dziwnie chytry i przebiegły. „Bardzo to niespokojna głowa“ — czytamy o nim w jednym z listów współczesnych — „animusz tyrański, serce zdradliwe, a żywot zły, niepobożny. Radby się carem co prędzej widział“ <sup>1)</sup>. Był on jednak tak zręczny, iż chociaż do niedawna otwarcie dążył do korony, umiał w ten sposób postępować, że nawet sam Żół-

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 69—71.

kiewski starał się o powierzenie mu tego poselstwa i wogóle zupełnie mu zaufał. Oto bowiem, co właśnie wówczas pisał do króla:

„Jakom przedtem Waszej Królewskiej Mości oznajmił o chęciach narodu moskiewskiego ku Królewicowi Jego Mości, tak im dalej, od przedniejszych aż do najmniejszych, coraz znaczniejszymi dokumenty je oświadczają. Pan Bóg wie, co się w sercach ludzkich kryje, ale ile się może wiedzieć, szczerze, nieobłudnie życzą sobie panowania Waszej Królewskiej Mości. O chrzczeniu i o inszych kondycjach, z którymi do Waszej Królewskiej Mości kniazia Wasila Golicyna z towarzyszami posyłają, nie będzie trudności, bo i dnia onegdajszego, to jest w sobotę przeszłą, gdy bojrowie do patriarchy przyszli, przez kniazia Wasila Golicyna deklarowali mu się, że o chrzczenie bić czołem mają i prosić, „ale (dodali) choćby tego Królewic Jego Mość nie uczynił“ — jego własne słowa piszę — „wolen Boh da Hosudar, my jemu już chrzest całowali, to mu nam priamić“ (t. j. szczerze mu służyć). Barzo dobrze w wszystkich rzeczach idzie ten Golicyn, zaczem nie mam wątpliwości, że wszystko po myśli swej raczysz Wasza Królewska Mość z tymi posły postanowić“<sup>1)</sup>).

Tak pisał Hetman w liście z dnia 7. września t. r. Niebawem jednak okazało się, że szlachetny Żółkiewski dziwnie łudził się pod tym względem i że nawet ciężko zbłądził, zaufaniem swem obdarzając Golicyna.

Za zgodą hetmana na czele tego poselstwa stanął także Filaret Romanow, metropolita rostowski<sup>2)</sup>. „Niemał wszystkich innych“ jego członków, pochodzących z różnych stanów i gro-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 785.

<sup>2)</sup> Żółkiewski pisze wprawdzie w swoim pamiętniku, że dla tego popierał wysłanie Golicyna i Filareta, ażeby król „miał ich niejako za zakład“, że pierwszy z nich nie będzie się starał o koronę dla siebie, a metropolita rostowski dla syna swojego Michała (tamże, str. 84—85). Atoli dla nas nierównie ważniejszym świadectwem jest list hetmana z dnia 7. września t. r., który też daleko lepiej i wierniej maluje jego usposobienie i pobudki ówczesne, niż nawet jego własny, ale później i jako apologia postępowania swego spisany pamiętnik. Że zaś Żółkiewski wówczas istotnie ufał Golicynowi, przemawia za tem i ta okoliczność, iż hetman zgodził się na to, aby

dów, „obrał sobie kwoli Golicyń“. Do najznakomitszych należeli: książę Danił Mieziecki, Wasili Sukin i dumny dyak Tomiło Ługowski. Poselstwo to bardzo było liczne, razem bowiem z orszakiem swym składało z się 776 osób <sup>1)</sup>.

Posłowie ci, z końcem września wyjechali z Moskwy, a w trzy tygodnie później — „dla złych dróg, bo jesień była mokra“ — dnia 17. października przybyli pod Smoleńsk. Przyjęto ich bardzo uroczyście. Na spotkanie „niemal wszystko wojsko wychodziło. Witaił ich w polu Pan Jakób Potocki, kasztelan kamieniecki, z księciem Krzysztofem Zbaraskim“. Z powodu wielkiej ich liczby, dodano im aż trzech przystawów, którzy posłów w wszelkie potrzeby mieli zaopatrywać. „Postawiono ich w namiotach przeciwko obozowi, drugą stroną Dniepru pod monasterem Trojeckim“. Za nimi, dla nadzoru, umieszczono 600 piechoty, jako straż honorową.

Dnia 22. t. m. udzielił im król posłuchania. Na audyencji tej wszyscy posłowie, „od metropolity poczynawszy do najmniejszego, uroczyście zwyczajny pokłon oddawszy, rękę królewską całowali“. Następnie upraszali go, aby zatwierdził unowę, zawartą z Żółkiewskim i „królewicza Władysława za hospodara im dać raczył“. Będzie on tem miłszy narodowi — oświadczyli posłowie — jeżeli podobnie jak poprzednicy jego, religię gręcką należną czią będzie otaczał i sam przejdzie na łono kościoła wschodniego. Wkońcu prosili, ażeby król wyznaczył senatorów, „do umawiania się“ w sprawie tych „artykułów“, na które Żółkiewski nie mógł się zgodzić, a co do których tylko z samym Zygmuntem mogliby się porozumieć i ułożyć.

Na legacyę tę odpowiedział Lew Sapieha w imieniu królewskim. W przemówieniu swem pochwalił przychyłność ich dla króla i królewicza i oznajmił, że senatorowie bezzwłocznie przystąpią do zawiązania z nimi rokowań.

Golicyń — jak sam pisze w tymże pamiętniku — „niemal wszystkich innych posłów sobie kwoli obrał, żeby ich po woli swej miał“ (str. 85).

<sup>1)</sup> Taką cyfrę znajdujemy w współczesnych rachunkach skarbu polskiego, z których wyjątki ogłosił Prof. Cwietajew (Царь Василий Шуйский etc. Т. II. Приложения. Кн. II., str. X.).



Układy rozpoczęły się dnia 26. października i ciągnęły przez dwa miesiące. Na „schatzkach“ tych domagali się jednak posłowie rzeczy prawie niemożliwych, a mianowicie, ażeby Władysław przeszedł na łono cerkwi wschodniej i ożenił się z prawosławną, aby zostawszy carem, w sprawach religijnych z papieżem nie utrzymywał stosunków, żeby do Moskwy przybył tylko w nielicznem gronie Polaków i żadnemu z nich ani urzędu publicznego, ani żadnego z grodów pogranicznych nie powierzał. Żądali także, ażeby im zwrócono wszystkie zamki w ostatnich czasach zdobyte i żeby król odstąpił od oblężenia Smoleńska, a układ, na tych warunkach zawarty, żeby za zgodą wszystkich stanów na sejmie wraz z senatem uroczyście zaprzysiągł. Wreszcie prosili, ażeby Władysław jak najprędzej przybył do Moskwy.

Wobec tak daleko idących żądań posłów moskiewskich, tem trudniej było o porozumienie; że tak król, jak najznakomitsi z senatorów, bawiących pod Smoleńskiem, wręcz nieprzychylnie usposobieni byli dla ugody, zawartej przez Żółkiewskiego. Zygmunt, jak wiadomo, sam pragnął zostać carem. Z zawiści do hetmana, nakłaniali go do tego dwaj Potoccy, a mianowicie Jan, wojewoda bracki i Stefan, starosta feliński i „komorny“ królewski. Dla przypodobania się królowi, zgadzali się z nimi także inni senatorowie, jak n. p. Szczęsny Kryski, podkanclerzy koronny. Do zdania tego przychylił się nawet Lew Sapieha<sup>1)</sup>, zapewne dla tego, że w razie dotrzymania tej ugody, przyszyłoby może odstąpić od Smoleńska, a w takim wypadku nie mógłby Pan Kanclerz odzyskać tych rozległych dóbr, które niegdyś przodkowie jego posiadali w województwie smoleńskiem. Tak więc i upor Zygmunta i zawiść i interesa osobiste jego doradców, wszystko to składało się, aby podkopać traktat, zawarty przez hetmana.

W usposobieniu tem utwierdzały króla także rady innych senatorów, do których przez gońców wyprowadzono listy z zapy-

---

<sup>1)</sup> Żółkiewski twierdzi wprawdzie, że Sapieha nakłaniał króla do zatwierdzenia umowy, zawartej dnia 27. sierpnia (tamże, str. 94), atoli wiadomość powyższą podaje nierównie lepiej pod tym względem poinformowany Kobierzycki (tamże, str. 338. — Ob. także Kogonickiego „Życia Sapiehów“. T. I., str. 80—81).

taniem ich o zdanie w tej sprawie. Podług Kobierzyckiego, tylko niektórzy oświadczyli się za wystąpieniem Władysława, inni radzili, albo sprawę tę odłożyć do sejmu najbliższego, albo nawet wręcz odmownej udzielić odpowiedzi. Ci ostatni na poparcie opinii swej wcale poważne przytaczali argumenta, a mianowicie młody wiek królewicza, niebezpieczeństwa, wynikające z zamętu panującego wówczas w Moskwie, wreszcie uroczyste oświadczenie Zygmunta, że wyprawę tę przedsięwzięje nie dla własnych korzyści, lecz wyłącznie tylko dla dobra Rzeczypospolitej.

W takich warunkach bardzo trudno było o porozumienie. Wprawdzie zgodzili się posłowie, aby „do sejmu odłożono wielką część onych artykułów“, ale nieustannie domagali się, żeby królewicz jak najprędzej udał się do Moskwy, senatorowie zaś, żadnej pod tym względem nie dając odpowiedzi, żądali natomiast bezzwłocznego poddania się Smoleńska. „Bardzo to“ — powiada Żółkiewski — „potrwożyło posły moskiewskie i te syny bojarские, którzy przy nich byli, a nadewszystko bojar powiatu smoleńskiego; było ich pod tysiąc. Tym rozkazał Pan Kanclerz litewski, żeby, chcą-li przyjść do zwych majątności, Królowi Jego Mości społem i Królewiczowi przysięgali. Niektórych też tak do przysięgi przywozili — co wielką konsternacją między nimi i odmianę ich unysłów uczyniło“.

Takiem postępowaniem Zygmunta i senatorów, nawet tak dalece zniechęcili się posłowie, iż wielu z nich już z początkiem listopada powróciło do Moskwy. „Jeli oni po wszystkim państwie rozsiewać, jaka jest wola i deklaracya Króla Jego Mości“ i z tego też powodu, wówczas już zaczęli „się ludzie mieszać i buntować“.

W stolicy również nie brakło objawów niezadowolenia. Pierwszy powód do tego dało zachowanie się wojska Sapiehy, które koniecznie chciało do ziemi Riazańskiej udać się na leże zimowe, a nadto rozlicznych dopuszczało się nadużyć. Dnia 18. września — pisze jeden z świadków naocznych — „udał ktoś na Moskwie, że się Pan Sapieha do Perejaśławla <sup>1)</sup> rusza, co posłyszawszy bojarowie, miasto od obozu jego zamknęli

---

<sup>1)</sup> T. j. do Perejaśławla Riazańskiego czyli Riazania.

i blanki strażą dobrze opatrzyli. Wtem kilkadziesiąt koni z tamtego wojska według zwyczaju jadą do miasta. Obaczą, że bramy zamknięte, blanki strażą opatrzone. Dali znać do wojska swojego, że Moskwa zmieniła, zaczęli zaraz kozactwo poczęło grabić Moskwę, co była w ich obozie, do przedawania towarów. Burda tam była niemała, którą ledwie Pan Sapieha zahamował. Tysiąc koni na gościńcach Moskwie pobrano, do trzechset raniono i pobito.

„Nazajutrz przyjechali bojarowie do Jego Mości Pana Hetmana, uskarżając się na swawoleństwo wojska tamtego. Wtem przywieziono list od Pana Sapiehy, w którym żałuje, że się takowy eksces stał, a który sam ledwie mógł pohamować“. Zarazem doniósł starosta uświatski, „że ma pod strażą kilku pryncypałów tej burdy i że gotów skarać ich na gardle, a konie powracać. Kontentowała się tem Moskwa. Deklarowali się przytem bojarowie, że Pana Sapieha żadną miarą w Riazański kraj iść nie dopuszczą i uprosili, aby im (w tem) Jego Mość Pan Hetman dopomógł.

„Wtem nadjechał Pan Sapieha z kilką towarzyszków. Bojarowie, iż sobie byli podpili, opadli go zaraz, strofując, że takiego swawoleństwa dopuszcza, a Lapunow porwał się na niego do szable, mówiąc:

— Chcesz nas carzykowi wydać! — aż ich Pan Hetman rozjął. Rycerstwo bij zabij na nie (t. j. na wojsko starosty uświatskiego), że leże, która im (w ziemi Siewierskiej) jest przeznaczona, nie przyjmują, a w państwo Riazańskie wciągnąć się napierają, czego im Pan Hetman żadną miarą nie pozwoli“<sup>1)</sup>.

Wkońcu powiodło się wprawdzie Sapieżę nakłonić wojsko swe do udania się do ziemi Siewierskiej — dokąd też wyruszył z niem dnia 24. t. m. — atoli zaburzeniom i rozruchom nie zdołano jeszcze przez to zapobiedz.

„Po odejściu Pana Sapiehy“ — czytamy w jednym z dyaryuszów współczesnych — „bojarowie, oglądając się na niestateczność i odmienność miru i pospólstwa, radzili Panu

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 809—810. — Dziennik Sapiehy, str. 278.



Hetmanowi, aby wojsko w stolicę wprowadził“. Bardzo chętnie zgodził się na to Żółkiewski, ale gdy dnia 26. września, „dla rozrządzenia gospód w mieście, przyjechali Pan Referendarz litewski (Aleksander Gosiewski) z Panem Starostą chmielnickim (Mikołajem Strusiem) i u bojar się upominali, aby im kogo według umowy przydano — jeden z czerńców uderzył w dzwon na pospólstwo, powiadając, że się wojsko do miasta rusza“. Miał on to uczynić za namową Szujskich i patryarchy. „Sami bojarowie byli w strachu i przyszedli zaraz do Pana Hetmana, aby się jeszcze z tem do trzeciego dnia zatrzymał, za-czemby fakcyą Szujskich uprzątnęli“.

Zabiegi ich tak wielkie wywołały oburzenie, iż wszyscy trzej nawet „blisko śmierci byli“, a ocalenie swe zawdzięczali tylko Żółkiewskiemu, który „wolał ich przy zdrowiu zachować“. „Bojarowie jednak“ — pisze jeden z Polaków, bawiących wówczas w Moskwie — „wielce się nad nimi znęcali i nie tylko rzeczy ich wszystkie i sprzęty, do kaźni carskiej Panu Borkowskiemu i Domaradzkiemu odebrać zlecili, ale nawet i to, w czem chodzili, z nich zdarli“. Wkońcu „mianując ich turbatorami państwa, wydali ich Panu Hetmanowi z tą kondycją, że już w państwie moskiewskiem nigdy nie postoją i że im Jego Królewska Mość łaski żadnej pokazywać nie będzie“<sup>2)</sup>.

Żółkiewski natychmiast wszystkich trzech wyprawił z Moskwy. Wasila „pod strażą“ umieścił w Osipowie, a Dymitra i Iwana w Białej.

Atoli i po wysłaniu Szujskich „nie przestał patryarcha rzeczy mieszać“. Jakoż dnia 10. października uczynił wielkie zgromadzenie ludzi, nie tak pospólstwa, jako dworzan i ludzi służebnych<sup>1)</sup>, którzy o tem z patryarchą radzili, jakoby chrest złamać. Posyłał patryarcha dwakroć po bojary, aby się do niego zeszli. Wymawiali się, że dziełem gospodarskiem zabawieni. Posłał trzeci raz z taką odpowiedzią, że jeśli do niego nie chcą przyjść, tedy on do nich ze wszystkimi idzie“. Kiedy

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 809.

<sup>2)</sup> Autor dyaryusza, pisząc: „ludzi służebnych“, w ten sposób dosłownie przetłumaczył rosyjskie „служилые люди“. W języku polskim nie mamy na to odpowiedniego wyrazu. Najbliższem, chociaż co do pojęcia rzeczy, niezupełnie z niem zgodnem, byłoby słowo: „szlachta“.

wreszcie przybyli bojarowie na to zgromadzenie, musieli różnych „mów buntowniczych słuchać z strony Pana Hetmana i rycerstwa“. Najbardziej tem się oburzano, że Żółkiewski „nikogo z pułkowników i rotmistrzów nie wysłał przeciwko worowi pod Kaługę“. Wszystkie te zarzuty „rozmaicie zbijał kniaź Mściśławski i drudzy przy nim, szczerze trzymając się przysięgi swej“. Wkońcu „rozchodząc się, powiedzieli bojarowie patryarsze, aby cerkwie pilnował, a w ziemskie sprawy się nie wdawał, gdyż przedtem nigdy tego nie bywało, aby popi dziełami gospodarskimi zawiadować mieli“<sup>1)</sup>.

Kiedy nazajutrz przyjechali bojarowie do Żółkiewskiego, „we wszystkim justyfikował im się Pan Hetman, a tak to uprzątnąwszy, część wojska w miasto wprowadził“.

Żółkiewski zachował przytem wszelkie środki ostrożności i wogóle postępował bardzo rozumnnie i oględnie. „Ażeby Moskwa“ — pisze Maskiewicz — „nie wiedziała o małej liczbie wojska naszego, zwinąwszy chorągwie, weszliśmy cicho i nieznanie do stolicy“. Wojsko umieścił hetman „kupami w osobnych dworach, iżby na wszelki wypadek jedni drugim mogli być pomocni. Pułk Pana Aleksandra Zborowskiego stanął w Kijajgradzie, w kupie wszyscy, jeden blisko drugiego, pułk Pana Kazanowskiego i Pana Weiherów w Biełgorodzie, także blisko siebie. Sam Pan Hetman z Panem Starostą wieliskim stanął w głównym zamku w Krymgrodzie, we dworze, który niegdyś był własnością cara Borysa. W stolicy zatrzymał także 800 piechoty z owego wojska cudzoziemskiego, które po bitwie kłuszyńskiej przeszło na stronę polską, resztę zaś, „popłaciwszy im ze skarbu moskiewskiego, odprawił“. Prócz tego, dla zapewnienia sobie komunikacyi z obozem królewskim pod Smoleńskiem, obsadził Dziewiczy monaster pod Moskwą, Możajsk, Borysów i Wereję.

„Przestrzegać także z pilnością rozkazał Pan Hetman, żeby nasi zaczepki nie czynili“, a dla ukarania winnych, osobny sąd „tak z naszych, jako i Moskwy postanowił“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Pyce. Истопия. Библиотекa. Т. I., str. 678 — 683.

<sup>2)</sup> W sądzie tym zasiadali: z Polaków pułkownik Samuel Dunikowski i porucznik Adryan Wojtkowski, „z bojar kniaź Grzegorz Romańdanowski z towarzyszami“ (АКТЫ Зап. Россіи. Т. IV., str. 480).

Bojarowie również starali się usunąć wszelkie powody do nieporozumień. Z razu „rozdano przystawstwa dla wojska“, t. j. dla każdej rotы przeznaczono poszczególne grody, które miały je we wszelkie potrzeby zaopatrywać. Ale ponieważ dawano to sposobność do zatargów i nadużyć, przeto „za per-swazją naszych“ — jak opowiada Maskiewicz — „postąpili nam bojarowie stacyę pieniężną po złotych 50 na koń<sup>1)</sup>, a pieniądze te sami już przez posłańców swoich wybierali“.

W stolicy było wówczas 18.000 strzelców moskiewskich. Bojarowie obawiali się, aby strzelcy ci, w razie jakich rozruchów nie połączyli się z pospólstwem. Z tego też powodu część ich pod dowództwem Iwana Sałtykowa wysłał Żółkiewski przeciw Szwedom<sup>2)</sup>, a nad resztą „porucił regiment Panu Staroście wieliskiemu“. Prócz tego tak „ich sobie Pan Hetman ludzkością, datkiem i częstowaniem dewinkował“, iż „wielkie pokazywali znaki wierności swej i życzliwości“.

Starał on się i patriarchę sobie przejednać, „który dla religii rzeczom naszym bardzo był przeciwny“. W tym celu naprzód „przez obsyłanie znosił się z nim, a potem i sam u niego bywał“. Hermogen postępował w ten sposób, iż hetmanowi zdawało się, że go także „uchodził“, a nawet „wielką przyjaźń“ jego pozyskał. Atoli wkrótce okazało się, że jak co do Golicyna, tak i pod tym względem srodze zawiodł się Żółkiewski.

Po takim urządzeniu rzeczy w Moskwie, postanowił hetman udać się do obozu królewskiego pod Smoleńskiem, ażeby przekonać Zygmunta, że „gdyby się odkryła intencya jego“ zostania carem moskiewskim, to w takim wypadku musiałyby

<sup>1)</sup> Zdaje się, że cyfra ta jest mylna, zwykła bowiem płaca dla husarzy wynosiła wówczas po 31 zł. za ćwierć roku, a dla kozaków po 25 zł. (K. Górski, Hist. jazdy pols. Str. 100). W jednym też z listów współczesnych znajdujemy wiadomość, że „bojarowie moskiewscy dawali żołnierzom polskim po 30 zł. strawnych pieniędzy“. (Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 75). Taką cyfrę wymienił także Gosiewski, podczas rokowań z poselstwem moskiewskim w r. 1615 (Акты Западн. Россіи. Т. IV., str. 487).

<sup>2)</sup> Po złożeniu z tronu Szujskiego rozpoczęli Szwedzi wojnę z Moskwą i właśnie wówczas zdobyli zamek Ładogę.



„przyjść do zatrudnienia rzeczy wszystkich i wielkiego zamieszania“. Bojarom nie wyjawiał jednak właściwego powodu swojego wyjazdu i oświadczył tylko, że chciałby o wszystkim zdać sprawę królowi, a zarazem dopomódz postom „do przedszej i pożądanej odprawy“, wreszcie „umówić się z Królem Jego Mością o porządnem zatrzymaniu wojska i o zniesieniu szalbierza kałuskiego“.

„Gdy już miał Pan Hetman z Moskwy wyjeżdżać“ — pisze dalej w swoim pamiętniku — „przyszedł do niego Mściśławski, a z nim pod sto bojar przedniejszych. Zamknawszy się z nim, prosili o dwie rzeczy: jedna, mogli, żeby od nich nie odjeżdżał, gdyż powiadali:

— Teraz, przy obecności twojej żyjem spokojnie, ale za odjazdem twoim obawiamy się, żeby ludzie, wasi jako swawolni nie uczynili zwady z naszymi.

„Druga, jeśli nie może być inaczej jedno jechać, żeby w dobrym rządzie wojsko swe zostawił. Oni też obiecowali, że z strony swej starać się chcą, żeby rzeczy na przyjazd królewicza cało i spokojnie zatrzymali“. Wkońcu dodali:

— Wiemy, że u was nie może być nic gruntownego, coby sejmem utwierdzono nie było, przeto umówiwszy i postanowiwszy rzeczy z posłymi naszymi, niech Król Jego Mość uda się na sejm, a po sejmie jako najprędzej przyjedzie do nas z królewiczem Władysławem, Hospodarem naszym, gdyż wiemy, że przez młodość królewicz tak wielkimi sprawami jeszcze nie powłada, żeby więc do jego lat dostałych Król Jego Mość państwo sprawował“.

Żółkiewski odpowiedział na to, że wprawdzie musi odjechać, że jednak wojsko „w takim, jak obecnie porządku zachowa“. Przyrzekł prośby ich przedłożyć królowi, a wreszcie napominał, żeby wiernie stali w wierze poprzysiężonej“.

„Gdy już Pan Hetman w drogę się wybrał, wojsko Panu Staroście wielickiemu (t. j. Aleksandrowi Gosiewskiemu) poruczywszy, książę Mściśławski i inisi przedniejsi bojarowie za miłą dobrą go prowadzili, a póki przez miasto jechał, mir, czerń wszystka po ulicach zabiegała mu drogę, żegnając go i błogosławiąc“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Żółkiewski wyjechał z Moskwy dnia 30. października (АКТЫ Западной России. Т. IV., стр. 478).



Dnia 9. listopada przybył Żółkiewski do obozu królewskiego pod Smoleńskiem. „Przeciwko niemu Panowie Senatorowie wszyscy, siła dworzan Króla Jego Mości i większa część wojska wyjechała. Imieniem wszystkich witał go Pan Kanclerz litewski i z wielką czcią do stanowiska jego odprowadził“. Z nim razem przywieziono także Szujskich pod Smoleńsk.

Nazajutrz miał Żółkiewski posłuchanie u króla. Była to chwila niezwykle uroczysta, na posłuchaniu tem bowiem zwycięski wódz polski oddawał cara moskiewskiego i braci jego jako jeńców wojennych. Zarazem w dłuższem przemówieniu złożył mu hetman życzenia, z powodu zwycięstw odniesionych; podobnejże treści przemowę, w imieniu wojska miał także Wincenty Krukienicki<sup>1)</sup>.

Następnie na prywatnem posłuchaniu, szczegółową relację złożył Żółkiewski z wszystkich czynności swych i usilnie starał się przekonać Zygmunta, że tak dla dobra dynastji swej, jak Rzeczypospolitej powinien ściśle dopełnić ugody, przezeń zawartej. Jednak wszystkie przedstawienia jego zupełnie były bezskuteczne, gdyż — jak się wyraża hetman w swoim pamiętniku — „perswazyom jego zawarte były uszy Króla Jego Mości“<sup>2)</sup>.

Po przybyciu Żółkiewskiego pod Smoleńsk, spodziewano się, że za jego pośrednictwem łatwiej będzie o porozumienie z posłami moskiewskimi. Prowadził on z nimi rokowania nie tylko na „schatzkach“, razem z innymi senatorami, ale nadto „miał ich u siebie na czci i prywatnie z nimi traktował“. Atoli pomimo serdecznej przyjaźni, jaka go z nimi łączyła, i jemu nie udało się nakłonić ich do ustępstw.

Tymczasem w Moskwie, dzięki energii Gosiewskiego, zrazu wcale dobre utrzymywały się stosunki między załogą polską a ludnością miejscową. „W stolicy“ — czytamy w liście, pisanym dnia 20. listopada z obozu królewskiego pod Smoleńskiem — „z łaski Bożej pokój i zgoda wielka naszych z Moskwą. Także po odjeździe Jego Mości Pana Hetmana, żadnej skargi nie było. Zetrwajali tak dłużej — w co ja nie wierzę — za cud liczyć

<sup>1)</sup> Cwietajew, tamże. Str. 376—377.

<sup>2)</sup> Żółkiewski, Pisma. Str. 87—95, 103—106.

to będziemy, że nasz wolny naród poddał się takiej niewoli, w gromadzie takiej będąc, krzywdy nikomu nie czynić<sup>1)</sup>.

Zdarzały się wprawdzie wybryki ze strony żołnierzy polskich, ale nie zdołały one spokoju zamącić, ponieważ winnych natychmiast surowa spotykała kara. I tak „niejaki Bliński“ — opowiada Maskiewicz — „upiwszy się, strzelił kilkakroć do obrazu Najśw. Panny, który na bramie w murze był wymalowany<sup>2)</sup>. Gdy o to od bojar przyszła skarga do Pana Gosiewskiego, w kole osądzono go na śmierć i tak ręce poucinawszy, włożono go na ogień, na stos drew, przed tą bramą i spalono<sup>3)</sup>. Potem zanieśli drugą skargę: ktoś strzelił do krzyża na wieży cerkiewnej. Strzała w kopule utkwiała. Badano, lecz nie wysledzono winowajcy; jemu również ucięto rękę. Zdarzyło się także, że jeden pacholik gwałtem porwał córkę bojara, który z nią i z żoną powracał z łaźni do domu. Skrzywdzony nie wiedział, na kogo się miał skarżyć. Nakoniec, po dwóch tygodniach powróciła córka do domu rodziców. Wówczas znaleziono winowajcę. Koło podług praw polskich osądziło go na śmierć“. Później zmieniono ten wyrok i według zwyczajów moskiewskich, tylko „knutem na ulicy“ go obito. „Był on rad, że głowę ocalił, a Moskale także zostali zaspokojeni“.

Przykłady jeszcze większej surowości, z jaką ścigano winnych wykroczeń tego rodzaju, przytaczali w kilka lat później posłowie polscy, podczas rokowań z bojarami moskiewskimi.

Wkrótce po wyjeździe hetmana — opowiadał Aleksander Gosiewski — zdarzyło się, że pewien „towarzysz“ z wojska polskiego, niejaki Tarnowiecki, posprzeczawszy się z popem przy pojeniu koni, aż „do krwi“ go obił. Gosiewski skazał go za to na śmierć i dopiero za wstawieniem się patryarchy i najznakomitszych bojarów, życie mu darował, ale dla zapobieżenia na przyszłość podobnym wybrykom, na placu publicznym

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 797.

<sup>2)</sup> Nad bramą Nikolską.

<sup>3)</sup> Po wykonaniu tego wyroku, kazał Gosiewski na wszystkich bramach miejskich umieścić odezwę z uwiadomieniem, za co Blińskiego w tak okrutny sposób ukarano, a zarazem, że każdego, kto by się podobnej zbrodni dopuścił, również surowa spotka kara (АРТЫ Западной Россіи. Т. IV., str. 479).



w Kitajgradzie, wobec tłumnie zebranego ludu, rękę prawą kazał mu uciąć <sup>1)</sup>).

Jeszcze z większą surowością postąpiono z czterema hajdukami, którzy w Kremlu, a więc w pobliżu soborów, wśród zgiewu i wrzawy między sobą się pobili. Było to zniewagą dla tych świątyń, które ludność miejscowa szczególną czcią otaczała. Też same nocy, dwaj inni pacholice ukradli nieco jabłek i orzechów u pewnego przekupnia w Kitajgradzie. Wszystkich sześciu skazano na śmierć. Wyprowadzono ich na „Łobnoje miasto“ i z pewnością wyrok ten zostałby wykonany, gdyby znowu patriarcha nie był się za nimi wstawił. Nie uszło im to jednak bezkarnie, gdyż według zwyczajów moskiewskich „na targu“ publicznie „do krwi“ obito ich za to knutem.

Podobnie surowo osądzono także Niemców, służących w polskich rotach zaciężnych, którzy przeróżnych dopuszczali się nadużyć, a nawet dwie cerkwie okradli. Wielu z nich brano za to na męki, a 27. nawet rozstrzelano <sup>2)</sup>).

Atoli pomimo tak rozumnego postępowania dowódców polskich, nieustannie „wzajemna panowała nieufność“. „Zachowywaliśmy“ — pisze dalej Maskiewicz — „największą ostrożność; straż dzień i noc stała przy bramach i na rozdrożach; częste też trwogi bywały na nas w mieście i ledwo niezawsze konie musieliśmy mieć osiodłane“. W ten sposób „kilka tygodni spędziliśmy. Częstowaliśmy jeden drugiego bankietami, a myśleliśmy co innego“. Tak Polacy, jak mieszkańcy stolicy „żyli z przyjaźnią w ustach, a kamieniem w zanadrzu, jak niesie ruskie przysłowie“ <sup>3)</sup>).

Ze stosunków tych nie omieszkał też skorzystać Samozwaniec. „Nie śpi ten frant“ — czytamy w liście współczesnym — „siedząc w Kałudze, różnymi sposobami ludzie solicytuje i do siebie przyciąga“. Niemal „na każdy dzień kilka śpiegów Dymitrowych dostawają“ <sup>4)</sup>). Działał on nawet w spo-

<sup>1)</sup> Wyrok ten wykonano na t. zw. Czerwonym placu, przed bramą Frołowską.

<sup>2)</sup> Акты Западной России. Т. IV, стр. 478—480.

<sup>3)</sup> Tamże str. 34—35.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 105, Nr. 113.

sób zaczęły; podjazdami „trapił ludzie królewskie“ i utrudniał im dowóz żywności do stolicy <sup>1)</sup>.

Żółkiewski i wówczas starał się dojść z nim do pewnego porozumienia i w tym celu owemu „Walawskiemu, który był jego wielkim, a prawie najprzedniejszym kofidentem <sup>2)</sup>, pozwolił udać się do Kaługi i „uczynić mu nadzieję łaski królewskiej“. W podobnych zamiarach także starosta uświatski tak z nim, jak z Maryną zostawał w korespondencji <sup>3)</sup>, atoli i jemu nie udało się „przywieść ich do kompozycji z Królem Jego Mością“.

Samozwaniec tem mniej skłonny był do zgody, że właśnie wówczas z stolicy bardzo pomyślnie otrzymał wiadomości. Jeszcze w październiku bowiem t. r. stronnicy jego uknuli spisek, którego celem było wywołać ogólne powstanie w Moskwie i wymordować załogę polską, a Dymitra osadzić na tronie. Sprzysiężenie to jednak wkrótce zostało odkryte.

W parę dni po wyjeździe Żółkiewskiego<sup>4)</sup>, jeden z podjazdów, wysłanych w okolice Sierpuchowa, wziął do niewoli „dwu kozaków dońskich z wojska impostorowego, z których jeden dobrowolnie powiedział i na kwestyach tegoż potwierdził, że od wszystkich niemal stanów, pop jeden z Moskwy przez Sierpuchów jechał z listy do szalbierza, wzywając go jako najprędzej na państwo“. Kozak ten zeznał także, że stronnicy jego zamierzali „fortelem znieść ludzie Króla Jego Mości. Potem czeladnik kniazia Mścisławskiego dał sprawę panu swewu, że tego popa widział jadącego od Moskwy do Sierpuchowa. Uczynili z nim taką inkwizycję, że go zimali i przy nim listów nie mało do patriarchy i do innych wielu należeli“ <sup>5)</sup>. Podług ze-

<sup>1)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I., str. 211, 695—696.— Dziennik Sapiehy, str. 285—288, 291, 292.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 59, 114.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 281—290, 292. — Kognowicki, tamże. Listy, str. 18—19.

<sup>4)</sup> Hetman wyjechał z Moskwy dnia 30. października, a już 6. listopada otrzymał Sapieha wiadomość o tym spisku.

<sup>5)</sup> W sprawie tej pośredniczył także Polak Bilczyński, jeden z dawnych domowników Jerzego Mniszcha. „Począł on od cara z patriarchą zdradę knować i stracono go o to“ (Dzienn. Sapiehy, str. 286).

znań tak popa tego, jak owego kozaka, wybuch tego buntu miał nastąpić „dnia 28. października, z soboty na niedzielę, godzin trzy przedniem<sup>1)</sup>. O tej porze miało wojsko Dymitra cicho wejść do miasta i we dzwon uderzyć. Przedewszystkiem zamierzono Krymgród opanować i „wszystkich naszych po- bić“. Podobnież i z Moskwy tych, „którzy królewiczowi życzą“, miano wymordować, a „kniazia Mściśławskiego, ograbiwszy go, tylko w jednej koszuli przywieść do wora“.

Głównymi sprawcami tej „konspiracji, w której była część strzelców i siła pospólstwa“, mieli być Iwan Worotyński, Aleksander Zasiakin i kniaź Andrzej Golicyn, brat Wasila. Nawet ten ostatni, z drogi jadąc pod Smoleńsk, miał się porozumiewać z Samozwańcem Głównych winowajców, t. j. Andrzeja Golicyna i Worotyńskiego, wzięto natychmiast pod straż, a z „onego popa uczyniono egzekucyą“; innym „przebaczać się musiało, dla rozruchu, na który się barzo było zaniósło“. Skorzystał jednak Gosiewski z tej sposobności i „kilkaset Niemców do Kremlu wprowadził“, a nadto tak „Krymgród, jak Kitajgród strzelbą dobrze opatrzył“<sup>2)</sup>.

O wypadkach tych bezzwłocznie doniósł Gosiewski królowi. Wkrótce potem, dnia 26. listopada przyjechał pod Smoleńsk kniaź Masalski, przysłany „od wszystkich bojar z stolicy do Jego Królewskiej Mości“. Złożył on szczegółową relację „o zdradzie tej, która się w Moskwie pokazała, a zarazem upraszał o informację, co z winnymi miano uczynić.

Wiadomości te przekonały Zygmunta, że Dymitr i wówczas jeszcze wcale groźnym był współzawodnikiem i dla tego też postanowił król, nie wdając się już z nim w żadne układy, „albo go znieść, albo nawet w ręce swe dostać“<sup>3)</sup>.

W tym celu dnia 3. grudnia wydał uniwersał do mieszkańców miasta Kaługi, w którym ich wezwał, ażeby odstąpili od Samozwańca, a „ująwszy go“, przysłali do obozu królew-

<sup>1)</sup> Dnia 28. października podług starego stylu, czyli 7. listopada według kalendarza gregoryańskiego.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 799. — Акты Западн. Россіи. Т. IV., str. 428—429, 480—481. — Русс. Историч. Библиотера. Т. I., str. 690—693. — Żółkiewski, Pisma. Str. 106.

<sup>3)</sup> Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III. T. II., str. 404.



skiego i wogóle tak królowi, jak synowi jego wiernie służyli <sup>1)</sup> Równocześnie starał się także przyspieszyć rokowania z woj-skim Sapiehą, ażeby w ten sposób nakłonić go do wystąpie-nia przeciw Dymitrowi.

Starosta uświatski, odstąpiwszy od stolicy, udał się do ziemi Siewierskiej, a w połowie października w okolicach Mie-szczowska rozłożył się obozem. To zbliżenie się jego pod Ka-lugę, a zarazem wiadomość o rokowaniach z Zygmuntem, tak dalece zaniepokoiły Samozwańca, iż zamierzał nawet „na niżny Don, do Woroneża uchodzić“. Chcąc w zamku tym — opo-wiada Żółkiewski — przygotować sobie odpowiednie schronie-nie, dobrze go „szalbierz ufortyfikował i rzeczami potrzebnymi opatrzył. Lecz nie przyszło mu do tego“, wkrótce bowiem swo-jem własnem postępowaniem zgubę swą przyspieszył.

Dawniej jednym z stronników jego był t. zw. car kasi-mowski. Był to znakomity Tatarzyn, pochodzący z nogajskiej hordy, który nazywał się właściwie Uraz-Mahmet. W młodym wieku dostał się do niewoli moskiewskiej, carowie jednak z powodu „zacności“ jego rodu, postępowali z nim bardzo łas-kawie, a Iwan Groźny dał mu nawet Kasimów, jako zaopa-trzenie i od tego grodu nazwał go carem kasimowskim.

Kiedy drugi Samozwaniec podstąpił pod Moskwę, i Uraz-Mahmet przeszedł na jego stronę. Przybył on do Tuszyzna „w świetnym orszaku i z niemałą liczbą ludzi“. Tem większe zaś miał poważanie, że niezwykle odznaczał się hojnością, tak iż w krótkim czasie „przez trzykroć stotysięcy między żołnier-stwo porozdawał“.

Po pierwszej ucieczce Dymitra do Kaługi, występował otwarcie jako zwolennik Zygmunta. Do Polaków z wojska Sa-mozwańca, w sposób następujący miał przemawiać:

— Dziwuję się Waszmościom, tak grzecznym ludziom, że więcej życycie temu, którego urodzenia aniście świadomi, ani wiecie, skąd się wyrwał, aniżeli królowi, panu swemu i oj-czyźnie swej!

Właśnie wówczas przybył poseł perski do Tuszyzna. Wa-hał on się przez czas dłuższy, do kogoby miał się udać z po-

<sup>1)</sup> Сборникъ Князя Хилкова. Str. 126.

selstwem, czy do Dymitra, czy do Szujskiego, czy też do króla polskiego, Uraz-Mahmet radził mu, ażeby pojechał do Zygmunta, „jako do pana z panów“. Wkońcu zaś dodał:

— A to ja też jadę pokłon jemu uczynić!<sup>1)</sup>

Istotnie też, z początkiem kwietnia (r. 1610) przybył do obozu królewskiego pod Smoleńskiem. Dnia 4. t. m. — pisze Samuel Targowski w liście współczesnym do Szymona Rudnickiego — „całował rękę Jego Królewskiej Mości car kasimowskiej ordy, która do państwa moskiewskiego należy. Człowiek wielkiej familii, bo snąc dziad jego był wielkim hanem. Mówi po rusku niezłe. Powiedział ustnie Jego Królewskiej Mości, że na służbę jego i Rzeczypospolitej przyjechał, prosząc, żeby król, dawszy mu ludzi, posłał go przeciw nieprzyjaciołom swoim. Wdzięcznie to od niego przyjęto<sup>2)</sup>, a Zygmunt, chcąc mu okazać swą łaskę, „pierwszem miejscem uczcił go między Panami Senatory“.

W dwa miesiące później, razem z Żółkiewskim wyruszył i Uraz-Mahmet na spotkanie Dymitra Szujskiego i „przez wszystkie czas statecznie i wiernie się zachował“.

Tymczasem w Kałudze bawił syn jego, żona i matka. Stęskniwszy się do nich, z końcem września, pokryjomu udał się tam car kasimowski. Atoli „pamiętna mu była łaska Króla Jego Mości i ludzkość, pokazana mu tak od rycerstwa, jak Pana Hetmana“. Zamyślał więc stamtąd odjechać i syna również starał się do tego nakłonić. Lecz syn jego nie tylko nie usłuchał go, „ale nawet przestrzegł o tem szalbierza“. Samozwaniec postanowił zemścić się za to i kazał go zabić, a następnie ciało jego utopić, ażeby zaś nie wywołać przeciw sobie niechęci, „puścił ten głos“, że Uraz-Mahmet uciekł z Kaługi.

„Siła ludzi“ — pisze dalej Żółkiewski — „żałowało tego cara kasimowskiego, osobiwie zaś Tatarowie jurtowscy. Między nimi był niejaki kniaź Piotr Urusow, człowiek rycerski, przeważny, który z zemsty z kilkadziesiąt Tatar spraktykował się na zdrowie“ Dymitra. A miał do tego także powód osobisty.

Na kilka tygodni przedtem, gdy mu Urusow „ganił“ zabicie Uraz-Mahmeta, „dał go Samozwaniec knucić i w turmę

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 343, str. 345.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1067.

wsadzić. Bolało go więzienie, a podobno barziej knucenie“ Dopiero też w połowie grudnia, „za przyczyną carowej“, kazał go Dymitr wypuścić i „zaraz na czatę pod Mieszczowsk“ wyprawili. Podjazd ten wpadł na rotę polską Czaplińskiego, a rozbijwszy ją, „niemało“ jeńców, najwięcej zaś pacholików do Kaługi przyprowadził“.

Zwycięska ta utarczka bardzo uradowała Samozwańca. Z tego też powodu, „przy obiedzie dnia 22. grudnia bardzo był wesół. A miał to w obyczaju, że się rad częstemi przejazd-kami bawił“. Tak też i tego dnia, „podpiwszy sobie, jako to rad czynił, po obiedzie kazał w sanie zaprzadź“ i wyjechał „na przejazdkę gościńcem ku stolicy“. Z nim razem jechało „ze 300 Tatarów, nad którymi Piotr Urusow był starszym i z kilkanaście bojar moskiewskich, a z nimi kilkadziesiąt człeka. Kazał wieźć ze sobą sanie dwoje, picia różnego, miodów, gorzałek, któremi w polu częstował bojary i Tatary przedniejsze“.

Dymitr „był dobrej myśli; około sani jego puszczały zajęte, szczwali i napijali się“. Chwilę tę obrał Urusow do wykonania swoich zamiarów. „W onym zgiełku, zemknął kilkadziesiąt człeka naprzód na bojary, a sam z inszymi“ rzucił się na Samozwańca. „Uchwyciwszy konie i woźnicę, tam go też na saniach siedzącego zabili“. Naprzód Urusow z pistoletu go postrzelił, a następnie szablą rękę i głowę mu uciął. Potem inni, „z koni skoczywszy, okrutnie go rozsiekli i zaraz odarli“. Z Moskwy niektórych również zabito, „drudzy ranni uszli“, Urusow zaś, jako też inni sprzysiężeni, natychmiast ratowali się ucieczką.

W ten sposób żywot swój zakończył drugi Samozwaniec, do którego, oprócz Maryny nikt się nie przywiązał i prócz niej nikt nie żałował. Nieokrzesany, „grubych a brzydkich obyczajów“, „pijanica, bezpieczny w mowach plugawych“, bez powagi i poczucia godności osobistej, zupełnie nie dorósł do roli, której się był podjął. Wkrótce po swoim wystąpieniu, niemal powszechne zjednał sobie miano szalbierza i był tylko narzędziem stronnictwa walczącego z Szujskim, a następnie z Zygmuntem, żołnierzy polskich, pragnących odebrać żołd zaległy, wreszcie Dońców i ambitnych planów Maryny. Tem bardziej nie żałowano go, nawet w własnym jego stronnictwie,



że „tyranią“ swą i postępowaniem nierozumnem, wkońcu niemal wszystkich sobie zniechęcił.

Zwłoki Dymitra pozostały w polu na saniach i dopiero po jakimś czasie wyjechano po nie z miasta.

Kiedy nadeszła o tem wiadomość do Kaługi, uderzono w dzwony, a lud tłumnie wyruszył, ażeby się im przypatrzeć. Niebawem dowiedziała się o tem i Maryna. Chociaż wówczas była w stanie brzemennym, „wypadła z zamku, z rozpaczyny włosy na sobie rwała i nie chcąc żyć bez przyjaciela, wołała, aby ją także zabili“. Miała nawet targnąć się na swoje życie, lecz rany jej nie były śmiertelne<sup>1)</sup>.

Tymczasem „mir wszystek wychodził po ciało“ Samozwańca i „z uczciwością przyprowadził je do Kaługi“, poczem wraz z carową „wprowadzono je do zamku“.

Równocześnie „wielki był tumult w mieście“. Dońcy bowiem, ażeby pomścić Dymitra, „cokolwiek tam było Tatarów, wszystkich pobili“. Zdaje się, że czerń rzuciłaby się także na Polaków, przebywających wówczas w Kałudze, gdyby wojewoda tamtejszy, książę Szachowski, „tumultu nie był ujął i naszych nie obronił“.

Po zabiciu Dymitra, którego w parę dni później pochowano w cerkwi zamkowej, w stronnictwie jego zupełna zapanaowała anarchia. Nazajutrz po jego śmierci, nawet Zarudzki zamierzał uciec z Kaługi, atoli „mir nie wypuścił go z ostroga“. Dońcy pragnęli bowiem, dalej prowadzić tę walkę i zapewne z tego to powodu „opowiedzieli się przy carowej“. Jednak bojarom udało się, ująć władzę w swe ręce; bezzwłocznie też postanowili poddać się Władysławowi, ażeby zaś zapobiedz intrygom Maryny, „pod pilną straż wzięli“ tak ją, jak Polaków, przy niej bawiących.

---

<sup>1)</sup> Te ostatnie szczegóły podaje nuncyusz Simonetta w depeszy współczesnej (Pierling, Марина Миншекъ послѣ Майскаго погрома. Русс. Старица. Февраль, 1903. Str. 254).

Na wiadomość o zabiciu Samozwańca, natychmiast wyruszył Sapieha pod Kaługę, zamierzając „w odmgiecie tym zamek i miasto“ opanować. Dnia 26. grudnia „stanął w Uściu, w Spasowym monasterze“ i stamtąd „posłał Latowskiego z listami do carowej, do bojar i do miru“, wzywając ich „ażeby poszli w traktaty“. Nazajutrz z podobnem wezwaniem „Pan Budziło i Pan Tyszkiewicz podjeżdżali pod Kaługę“. Przez kilka dni trwały rokowania, wkońcu oświadczyli wprawdzie Kałużanie, że poddadzą się „królewiczowi, któremu już Moskwa chrest całowała“, jednak Polaków do miasta nie wpuścili, a nawet dnia 30. t. m., „gdy Pan Sapieha wysłał posłów na traktaty, uczyniwszy zasadzkę, do wieczora z naszymi harcowali“.

Przy takim usposobieniu mieszkańców tego grodu, nie mając sił dostatecznych do zajęcia go przemocą, musiał odstąpić odeń starosta uświatski. Udał on się naprzód do Peremyszla, który dobrowolnie poddał się Władysławowi, a następnie powrócił do Mieszczowska.

Tymczasem Marynę ciągle jeszcze w ścisłem trzymano więzieniu. Kiedy Sapieha dnia 30. grudnia podjechał pod Kaługę, przyszedł do niego chłop i w świecy przyniósł mu pismo od carowej. W liście tym pisała Meryna:

„Wyzwólcie, wyzwólcie dla Boga! Już nie mam jedno dwie niedziele żywą być! Pełniście sławy, uczynicie i to! Wybawcie mnie, wybawcie! Bóg będzie wiekuistą zapłatą“<sup>1)</sup>.

Tak więc w trwodze i w więzieniu, kończył się i drugi okres w życiu dumnej i ambitnej wojewodzianki.

---

<sup>1)</sup> Żółkiewski, str. 107—110. — Рущ. Истор. Библиотека Т. I., str. 564, 708—712. — Dziennik Sapiehy, str. 280, 292, 293. — Акты Историч. Т. II, str. 364—365. — Kognowicki, tamże, str. 256 i 19—20 (Listy).

## XVI.

Nowy zwrot w stosunkach moskiewskich. — Błędy popełnione przez Zygmunta. — Powstanie przeciw Polakom. — Uspodobienie Sapieżyńców. — Rokowania ich z Lapunowem i Zarudzkim w Moskwie. — Wybuch powstania. — Uwięzienie patriarchy. — Powstańcy oblegają stolicę.

Z końcem r. 1610 dokonywał się nowy zwrot w stosunkach moskiewskich. Głównie sprowadziło go nierozumne postępowanie Zygmunta, a poniekąd także i śmierć Dymitra.

Żółkiewski, zawierając układ z dnia 27. sierpnia, położył podstawę do przyszłego zjednoczenia obydwóch narodów. Atoli dzieło to i wtedy jeszcze niełatwe było do przeprowadzenia. Pomiędzy bojarami moskiewskimi nie brakło bowiem wybitnych osobistości, które w własnych, ambitnych celach starały się je podkopać. Utrudniały je nadto tradycyjna rywalizacja Polski z Moskwą i bardzo żywy, z odmiennej przeszłości i cywilizacji wynikający antagonizm. W takich warunkach, należało jak najściślej przestrzegać układu, zawartego przez hetmana i wogóle postępować w sposób bardzo zręczny i oględny.

Niestety na tronie polskim zasiadał monarcha, który zupełnie nie dorósł do tego zadania. Już samo zachowanie się jego wobec posłów moskiewskich, musiało nader niepomyślnie wpływać na usposobienie nawet najszczerszych zwolenników Władysława. Najbardziej raziła ich jego chwiejna i dwulicowa polityka. Z powodu takiego też postępowania Zygmunta, rokowania z poselstwem tem nieustannie się przeciągały. „My jeszcze w traktatach stoimy z tą Moskwą“ — czytamy w liście, pisanym 20. listopada z pod Smoleńska — „konkluzyi pewnej nie



masz. Król Jego Mość, raz obiecawszy królewicza, teraz zaś radby się cofnął, za czem oni mocno stoją i deklaracyi na piśmie chcą<sup>1)</sup>. Atoli król wcale nie myślał żądaniu temu zadość uczynić. Natomiast jak najusilniej domagał się, ażeby mu przedewszystkiem Smoleńsk się pdddał, a ponieważ posłowie wymawiali się brakiem odpowiedniego pełnomocnictwa, przeto obydwie strony, t. j. tak król, jak posłowie odnieśli się w tej sprawie do dumy bojarskiej w Moskwie.

Dnia 3. stycznia r. 1611 nadeszła odpowiedź z stolicy. W piśmie tem polecili bojarowie tak posłom, jak załodze smoleńskiej, ażeby poddała się królowi i wogóle żeby „rzeczy dalej nie trudnili“<sup>2)</sup>. Jednak ani posłowie, ani oblężeni nie zastosowali się do tego rozkazu i oświadczyli, że nie uważają go za „dostateczny“, ponieważ nie podpisał go także patriarcha moskiewski.

W takich warunkach, stosunki między posłami a Zygmuntem coraz więcej się zaostrzały. Wpływało to i na usposobienie ludności w całym państwie moskiewskim, coraz bardziej bowiem szerzyły się wieści, że król nie chce dotrzymać ugody, zawartej przez Żółkiewskiego.

Niestety Zygmunt jeszcze inne, nierównie cięższe popełniał błędy. Zamiast trzymać się ściśle układu, zawartego przez hetmana, występował otwarcie jako władca Moskwy i najróżniejsze, nie w imieniu królewicza, lecz w swem własnem wydawał rozporządzenia. I tak bojarom, z zapewnieniami wierności przybywającym pod Smoleńsk, hojnie rozdawano urzędy i majątności. Zygmunt mianował nawet członków dumy bojarskiej! Już w wrześniu r. 1610 został Iwan Gramotin dumnym dyakiem czyli kanclerzem, kniaź Wasili Masalski wielkim ochmistrem, Fiedor Andronow podskarbin. „Barzo“ — pisze Marchocki — „sarkała na to Moskwa, a zwłaszcza bojarowie“. Niezadowolenie ich objawiło się nawet w sposób bardzo stanowczy, „kiedy niejakiemu Rzewskiemu dano pod Smo-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 797.

<sup>2)</sup> Równocześnie wyprawiła дума bojarska także list odpowiedniej treści do Zygmunta. Pismo to w kopii współczesnej znajduje się w rpsie Bibl. Jagiell. 102 (str. 392—394). — Por. Pyec. Ист. Библиотека. Т. I., str. 716—720.

leńskiem okolnictwo. Przyjechał on z tymi listy do bojar <sup>1)</sup>, a był z nimi natenczas w radzie Pan Gosiewski, bo zawsze bywał i mnie też być tam wtenczas dostało się. Wszystkich to bolało i sarkali na to, Andrzej Golicyn zaś w takie słowa wypadł do Pana Gosiewskiego:

— Panowie Polacy! Krzywda się nam wielka od was dzieje. Myśmy królewicza za pana przyjęli — wy go nam nie dajecie. Inieniem królewskim, nie jego, listy do nas piszą. Pod tytułem królewskim daniny i urzędy dają, jako to i teraz widzicie: ludzie małej kondycyi wzrastają, z nami, wielkimi, ich jakoby równają! Albo niechaj się nam to więcej nie dzieje, albo nas uczynicie wolnymi od naszego chrestnego całowania, a my o sobie będziemy przemyślać<sup>2)</sup>.

Oczywiście wszystkie te nadania i nominacye, wydawane w inieniu królewskim, zupełnie były bezprawne. A ponieważ nowi ci dostojnicy przeważnie byli „ludźmi małej kondycyi“, przeto tem bardziej obrażało to członków znakomitych rodów bojarskich, a nadto podkopywało wpływ ich i znaczenie we własnem społeczeństwie. Popelniano zaś w ten sposób tem cięższy błąd polityczny, że właśnie ta klasa książęcych rodów bojarskich była jedyną warstwą społeczną w Moskwie, która szczerze pragnęła unii z Polską.

Szybko wzrastało więc niezadowolenie w państwie moskiewskim. Od jawnego wystąpienia, zrazu bardzo wielu powstrzymywał jeszcze strach przed Samozwańcem, atoli kiedy ze śmiercią jego znikła obawa, aby Moskwa nie dostała się pod władzę „kozackiego cara“, niebawem tak w stolicy, jak w ziemi Riazańskiej nader potężny rozpoczął się ruch przeciw Zygmuntowi.

Na czele jego stały dwie wpływowe osobistości, a mianowicie Hermogen, patriarcha moskiewski, który „dla religii rzeczom naszym bardzo był przeciwny“ i Prokopi Lapunow, wojewoda riazański.

---

<sup>1)</sup> Ci Rżewscy szczególną cieszyli się łaską Zygmunta. Starszy wan został okolniczym, a młodszy Grzegorz „dumnym dworzaniem“. Prócz tego tak oni, jak synowie ich, bardzo znaczne otrzymali nadania.

<sup>2)</sup> Marchocki str. 111—112.

O Lapunowie opowiada Żółkiewski, „że był on z liczby tych, co jako szalbierzowi, tak i Szujskiemu panowania nie życzyli. Kontent był, gdy usłyszał, że bojarowie z Panem Hetmanem o królewiczu Władysławie umowę uczynili; zarazem i sam na imię królewiczowe przysięgę złożył i wszystkę prowincyą Riazańską do tej przysięgi przywiódł. Syna swego Włodzimierza, który dostałych był lat, do Pana Hetmana do Moskwy, z oddaniem poddaństwa posłał, życziwość, wiarę swą i tej tam ziemie królewiczowi Władysławowi ofiarował. Pisywał częste listy do Pana Hetmana, Pan Hetman też do niego i onego syna jego uczył, ukontentował, uदारował.

„Trwał w tym swoim umyśle niemały czas Lapunów i żywność naszym ludziom do Moskwy odwozić kazał, aż kiedy poczęły wątpliwości się czynić o przyjeździe królewiczowym, napisał list do dumnych bojar, pytając się, będzieli według umowy z Panem Hetmanem uczynionej królewicz, albo nie będzie? Zarazem opowiedział się swem i wszystkiej ziemie Riazańskiej imieniem, że radzi chcą królewicza mieć za pana, lecz żadną miarą Króla Jego Mości. Długi był bardzo list; odesłali go bojarowie królowi pod Smoleńsk. Gdy już bardziej poszła po ludziach wiadomość, że Król Jego Mość nie pozwala królewicza, napisał Lapunow drugi, ostry już bardzo list do bojar, deklarując się, że w sposób nieprzyjacielski chce naszych z stolicie znosić<sup>1)</sup>.

Oprócz Lapunowa także patriarcha moskiewski otwarcie, występował przeciw królowi polskiemu, a nawet rozsyłał listy, w których wzywał ludność do powstania i zwalniał ją od przysięgi, złożonej na wierność Władysławowi.

Przygotowania ich do wywołania tego ruchu zbrojnego musiały się rozpocząć jeszcze z końcem r. 1610. W tym celu rozsyłali nieprzyjaciele Zygmunta pisma bezimienne, w których starali się podburzyć naród do powstania przeciw Polakom<sup>2)</sup>.

1) Żółkiewski, Pisma. Str. 91, 111—112.

2) Jednem z takich pism była t. zw. „gramota od Smolnian“. Że nie wyszła ona od mieszkańców Smoleńska, lecz od kierowników tego ruchu, dobrze obznajomionych z wypadkami ówczesnymi, bardzo trafnie wykazał to Prof. Płatonow w rozprawce swej p. t. „О двух грамотах 1611 года“.



Niebawem udało im się także, zjednać sobie niektórych z dawnych stronników Samozwańca.

Z początkiem stycznia r. 1611, powiła Maryna syna, którego — jak się wyrażają relacye współczesne — „przyłudzając się Moskwie, oddała Kałużanom, aby go na wiarę swą ochrzczili i po swojemu wychowali“<sup>1)</sup>. Skorzystał z tego Lapunow i jak twierdzi Kobierzycki, „zobowiązując się do przyjęcia go za pana w razie wypędzenia Polaków“, w ten sposób pozyskał sobie także Zarudzkiego, dzielnego dowódcę kozaków dońskich<sup>2)</sup>.

Ruch ten wzmagał się szybko. W drugiej połowie stycznia (r. 1611) już nawet wcale znaczne musiał przybrać rozmiary, w liście bowiem z 29-go t. m. donosił Jakób Zadzik Szymonowi Rudnickiemu:

„Patriarcha pobuntował ludzie z tego samego pretekstu, że Król Jego Mość żadnej nie chce uczynić obietnice z strony Królewica Jego Mości. Odpadł nam zatem Nowogród Niżny z przyległymi zamkami i włościami, odpadła ziemia Riazańska, której wojewoda, niejaki Lapunow, ludzi zbiera i ku stolicy następuje, rozsyłając po wszystkich zamkach bardzo ostre uniwersały przeciw Królowi Jego Mości. Kazał też król przeciwko niemu ruszyć Jego Mości Panu Staroście chmielnickiemu i Panu Sapieże“<sup>3)</sup>.

Starosta uświatski bawił wówczas w Peremyszu. Równocześnie z tem poleceniem królewskim, otrzymał także listy od Mikołaja Strusia i od Gosiewskiego, z prośbą o udzielenie im pomocy. Atoli ani pisma te, ani rozkaz Zygmunta nie odniosły skutku zamierzonego, wojsko bowiem jego, dotąd ciągle jeszcze niepłatne, „nie dało się do tego zażyć, nie mając nic gruntownego i zawartego z Królem Jego Mością“. Tak więc ruch

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 74. — Żółkiewski, str. 110.

<sup>2)</sup> Historia Vladislai Principis. Str. 370.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 7. — List Zygmunta w tej sprawie do Sapiehy ogłosił w oryginalne Kognowicki (tamże, t. II. Listy, str. 21—22), a Muchanow w przekładzie rosyjskim (Сборникъ, str. 184—185.—Записки Жолкиевского. Приложения. Str. 109—110).

ten, zrazu może nawet łatwy do stłumienia, szerzył się coraz bardziej i coraz większe przybierał rozmiary.

Uspodobienie ówczesne Sapieżyńców było również następstwem jednego z tych licznych błędów, popełnionych przez Zygmunta.

Jeszcze z początkiem września r. 1610, kiedy starosta uświatski postanowił odstąpić od Samozwańca, przyrzekł mu Żółkiewski, że będzie prosił króla, o zrównanie „zasług“ jego wojska z „pułkiem Pana Zborowskiego“<sup>1)</sup>. Prawie przez pół roku trwały w tej sprawie rokowania. Wojsko Sapiehy wysyłało postów do obozu królewskiego pod Smoleńskiem, Zygmunt przysłał swoich do Mieszczowska. Komisarze królewscy szczególnie umawiali się o „komput sprawiedliwy“, a nawet domagali się „popisu specyjalnego“, na co jednak „wojsko nie zezwoliło“ — atoli w sprawach najważniejszych, jak wypłata żołdu lub zasiłku dla rannych i chorych, w sposób stanowczy i obojętny, żadnej nie złożyli deklaracji.

Tem bardziej oburzało to żołnierzy, że jak świadczy Żółkiewski, „siła między nimi było rannych i chorych“, a niemal wszyscy cierpieli niedostatek i „przez kilka lat trwając na tej ekspedycji, bardzo zeszli na koniach i rynsztunkach“<sup>2)</sup>.

Kiedy dnia 12-go lutego powrócili z pod Smoleńska posłowie Sapiehy i w kole generalnem zdali sprawę, że znowu „nie pociesznego nie odnieśli, ale tylko obietnicami zostali nakarmieni“, do najwyższego stopnia doszło rozgoryczenie. Wojsko głośno wyrzekało na „niewdzięczność Króla Jego Mości“. Część jego, będąca w Peremyszu, postanowiła jeszcze, „dla lepszej perswazyi“ wyprowadzić starostę uświatskiego pod Smoleńsk, atoli stanowczo sprzeciwiły się temu oddziały stojące w Mieszczowsku. Gdy więc Sapieha, jadąc do króla, dnia 18-go t. m. przybył do Rostworowa, zebrało się tam „koło generalne, w którym zatrzymano Jego Mości Pana Hetmana“, a następnie postanowiono, że „wojsko, widząc taką chęć Króla Jego Mości, ściągawszy się do kupy, już samo o sobie miało radzić“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Ob. wyżej, str. 231.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 105, Nr. 68.

<sup>3)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 275—293. — Рѣс. Истоп. Библиот. Т. I. str. 212—225.

W jaki sposób zamierzano to uczynić, o tem zupełnie milczą dyaryusze Sapiehy i Budziły. Jednak w korespondencji współczesnej znajdujemy rozwiązanie tej zagadki.

W połowie lutego wysłał starosta uświatski list do jednego z przewódców powstania, kniazia Jerzego Trubeckiego, wojewody kałuskiego, w którym tak swoje, jak wojska swego ofiarował mu usługi: „Wiedźcie o nas“ — pisał Sapieha — „żeśmy ludzie wolni i ani królowi, ani królewiczowi nie służym. Stoiemy tylko przy zasługach swoich, a przeciw wam nic złego nie zamierzamy. I nie prosimy was o wypłatę żołdu zaległego, lecz domagamy się tylko, żeby ktokolwiek będzie carem na gospodarstwie moskiewskim, żeby zapłacił nam zasługi nasze. Dla tego też powinniście działać z nami w porozumieniu i bronić wiary prawosławnej i świętych cerkwi, a przy was i przy zasługach swoich, życie gotowiśmy oddać. Jeżeli zaś nam nie wierzycie, otrzymacie od nas zakładników. Napiszcie o tem do Prokopa Piotrowicza Lapunowa. A nie podstępnie, lecz pod przysięgą piszę wam całą prawdę.

„Dnia 14-go stycznia pisali do mnie bojarowie z Moskwy, kniaz Fiedor Mścislawski i towarzysze, że odpadł od nich Prokop Lapunow z licznymi grodami. Zarazem gorąco upraszali, abym wyruszył na riaszańskie miasta, na Lapunowa, na was i na te grody, które działają z wami w porozumieniu. Ale ja wiem, że wy razem z Lapunowem bronicie wiary prawosławnej. Powinnibyście ze mną porozumieć się i napisać o tem do Lapunowa, bo ja moskiewskich bojar nie słucham i bić się z wami nie chcę, lecz pragnąłbym połączyć się węzłem miłości i braterstwa“.

Wkońcu uroczystie zapewniał go starosta uświatski, że zupełnie bezpodstawne były wieści, jakoby wojsko jego miało znieważać cerkwie prawosławne. „Żli ludzie“ — pisał Sapieha — „opowiadali w Kałudze, że my święte cerkwie pustoszymy i nie pozwalamy odprawiać służby Bożej, że nawet konie w nich stawiamy. W wojsku naszym nie znajdzie takiego, coby się czegoś podobnego dopuścił. Więcej niż połowa naszego rycerstwa składa się z ruskich ludzi; my też najściślej tego przestrzegamy, aby cerkwie Boże żadnej szkody nie poniosły“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Акты Экспедиции. Т. II., стр. 311.



W taki to sposób zamierzało „poradzić sobie“ wojsko Sapiehy. Być może, że oddając usługi swe nieprzyjaciółom Zygmunta, w istocie zdołanoby uzyskać wypłatę żołdu zaległego. Ale jakież pobudki skłoniły starostę uświatskiego do udziału w tej sprawie, do napisania listu, tak niezgodnego z jego stanowiskiem i działaniem dotychczasowym?

Kostomarow powiada, że uczynił on to z tego powodu, że wojsku nie wypłacano jego „zasług“ i wogóle pod wpływem wielkiego oburzenia, jakie musiało wywołać postępowanie królewskie. Atoli tłumaczenie to wydaje mi się zupełnie niewystarczającym. Wszak przed rokiem, kiedy wskutek chwiejności Zygmunta, „towarzystwo z pułku Pana Sapiehy, zbuntowawszy się“, przeszło znowu na stronę Samozwańca, wręcz przeciwnie postąpił starosta uświatski. Udał on się naprzód do obozu królewskiego pod Smoleńskiem i następnie dopiero, w porozumieniu z Zygmuntem, ofiarował Dymitrowi swoje usługi <sup>1)</sup>. Tego rodzaju więc powody, jak niewypłacenie żołdu zaległego, nie mogły doprowadzić go do kroku, które niebawem tak nieobliczone sprowadziłyby następstwa. Należy zatem inne, nierównie potężniejsze przypuścić pobudki, a mianowicie, że i w tym wypadku, jak po detronizacyi Szujskiego, działały jego plany osobiste. Tylko podobne zamiary i nadzieje mogą nam wytłómaczyć jego zachowanie się ówczesne i dla tego też zdaje mi się, że daleko bliższem prawdy jest opowiadanie Maskiewicza, który zarzuca mu, że postępował w ten sposób, ponieważ „sam chciał na carstwo“ <sup>2)</sup>.

Listy podobnejże treści wyprawił starosta uświatski także do wojewodów w Tule i do Zarudzkiego. Już dnia 24-go lutego nadeszły od nich odpowiedzi.

Propozycja Sapiehy oczywiście niemałe zadowolenie wywołała w obozie przeciwników. Przewódcy powstania najchętniej zgodzili się na zawiązanie układów i zażądali, aby Sapieha przysłał do nich swych postów. Niebawem też swoich wyprawili do Peremysla. Rokowania te odbywały się z końcem lutego i z początkiem marca.

<sup>1)</sup> Ob. wyżej, str. 187, 199.

<sup>2)</sup> Maskiewicz, str. 59.

Wkrótce jednak okazało się, jak trudno było o porozumienie.

Lapunow, nie dowierzając Sapieze, nie tylko zażądał oddania „znakomitych ludzi“ jako zakładników, ale nadto zastrzegł sobie, że starosta uświatski nie połączy się z wielką armią powstańców, która wówczas zbierała się, aby wyruszyć na Moskwę, lecz uda się do Możajska, żeby nie dopuścić do wzmocnienia załogi polskiej w stolicy <sup>1)</sup>.

Wobec takich warunków, podanych przez dowódców moskiewskich, w wojsku Sapiehy bardzo szybko ochłódł zapał do tego sojuszu. Zdaje się, że pod wpływem tych dowodów nieufności, rozwiały się także jego śmiałe zachcianki i nadzieje, już bowiem w połowie marca, nowy zwrot nastąpił w jego postępowaniu.

Rokowania te oczywiście w głębokiej odbywały się tajemnicy. Wówczas nawet żadne wieści o nich nie doszły do obozu królewskiego pod Smoleńskiem <sup>2)</sup>. Zygmuntowi doniesiono tylko o wielkiem rozprzężeniu, panującym w „pułku Pana Sapiehy“, a mianowicie, „że się chcą na troje rozerwać. Jedni, jako sam Pan Sapieha z inszymi baczniejszymi, chcą do Króla Jego Mości przyjechać i być pod regimentem hetmańskim. Drudzy chcą do jednego państwa moskiewskiego iść i tam wytechnąć sobie po tych pracach. Trzeci chcą konfederacją podnieść, iść do Polski, wjechać w którą ekonomią“ i w ten sposób wymusić wypłatę żołdu zaległego <sup>3)</sup>.

Pod wpływem tych wiadomości, zdecydował się wreszcie Zygmunt na krok stanowczy. Dnia 12. marca przybył jako wysłannik jego „Pan Janikowski“ do obozu starosty uświatskiego i oświadczył, że „Król Jego Mość“ postanowił wojsko jego „we wszystkim porównać z pułkiem Pana Zborowskiego“.

<sup>1)</sup> Сборникъ Князя Хилкова, str. 77—79. — Malinowski i Przeździecki, Źródła. T. II., str. 345—348. — Акты Истор. Т. II., str. 375—376. — Dziennik Sapiehy, str. 300—301. — Акты Экспедиции. Т. II., str. 312.

<sup>2)</sup> Dopiero w kilka miesięcy później otrzymał król wiadomość o „jakichś traktatach“, których wojsko to „używało z nieprzyjacielem“ (Рyse. Истор. Библиотека Т. I., str. 256).

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 364, str. 74.

Oświadczenie to, jako też trudności w układach z Lapunowem, podziały w sposób bardzo uspokajający. Dnia 13. marca odbyło się koło generalne, na którem postanowiono wprawdzie, przez wiosnę pozostać na stanowiskach, wówczas zajętych, ale zarazem „prosić Pana Hetmana, aby jechał do Króla Jego Mości i sam był promotorem spraw wojskowych“. Sapieha zgodził się na to i istotnie w dwa dni później wybrał się w drogę, do obozu królewskiego pod Smoleńskiem <sup>1)</sup>.

- Już w połowie marca nastąpił więc pewien zwrot w usposobieniu „Panów żołnierzy“, atoli z powodu takiego postępowania Zygmunta, jeszcze przez parę dalszych miesięcy „rycerstwo to nie dało się zażyć“, tymczasem zaś powstanie coraz bardziej się rozszerzało, a przewódcy jego wcale znaczne gromadzili siły.

Oddziały powstańców zbierały się między Kołomną a Sierpuchowem i wówczas już utrudniały dowóz żywności do Moskwy. Tak dla zaopatrzenia jej, jak ażeby „rozgromić te ściągające się kupy“, wysyłał Gosiewski podjazdy, ale były one zbyt słabe, aby w ten sposób można było przeszkodzić zbieraniu się tej armii. Za to tem ścisłej przestrzegano, żeby mieszkańcy stolicy nie przygotowywali się do powstania. W tym celu wydano surowy zakaz, aby „nikt nie śmiał rusznicy u siebie chować“. Bardzo pilnie też czuwano nad tem, żeby utrudnić dowóz broni do miasta; u bram miejskich strażę polskę przetrząsały wszystkie wozy przyjeżdżające, badając, „jeśliby armaty jakiej nie miały“. „Byliśmy ostrożni“, — pisze Maskiewicz — „wszędzie mieliśmy szpiegów, Moskale nam przyjaźni często radzili, abyśmy nie drzymali. Szpiegowie donieśli nam, iż ze trzech stron idą liczne wojska do stolicy. To było w Wielkim Poście, w największą bezdróż. Nadchodzi Niedziela Kwietnia, kiedy ze wszech stron lud gromadzi się do Moskwy. U nas czuwanie, straż, tak, iż całe wojsko nie rozsiodływało koni ani we dnie, ani w nocy. Kwietnia Niedziela minęła spokojnie. Na procesyi mnóstwo było ludu, lecz czyli dla tego, że widzieli naszą gotowość, lub oczekiwali wojsk, idących na pomoc,

---

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 303—304. — Русс. Петер. Библиотера. Т. I., str. 226—227.



nie czepiali nas Moskale. Chcieli, jak widać, wszyscy razem uderzyć.

„W poniedziałek po Kwietniej Niedzieli <sup>1)</sup>, dadzą szpiegowie znać, że z Riazania Lapunow idzie w 80.000, od Kaługi Zarudzki w 50.000, a Proslowiecki w 15.000 wojska. Zewsząd pociechy dosyć“ — dodaje żartobliwie tenże autor — „zbroja z grzbietu nie schodzi, ale nie temu zbyć“.

„Była rada i o tem, abyśmy na miejscu nie czekali nieprzyjaciela, ale żeby na nieskupionych jeszcze natrzeć i poróżno ich bić. I na tem było stanęło, żeśmy mieli wychodzić kilka mil przed stolicę, aby uprzedzić zamysły nieprzyjacielskie. Aliści we wtorek zrana, jeszcze drudzy mszy św. słuchają, a w Kitajgrodzie zaczęła się zwada z Moskwą“.

Powód do tego dał jeden z rotmistrzów polskich, Mikołaj Kosakowski. Otrzymał on polecenie umieścić działa nad „bramą u lwice“, a kiedy „począł zwoszczyków z rynku przymuszać, żeby pomogli je windować“, niebawem rozpoczęła się bójka i szybko coraz większe przybierała rozmiary.

Na wiadomość o tem, wypadł Gosiewski z Kremlu, atoli napróżno starał się rozruch ten „zahamować“ <sup>2)</sup>. Nasi — opowiada dalej Maskiewicz — „prędko w Kitajgrodzie lud kupiecki wysiekli, lecz w Białym murze potężni nam byli bardzo, bo posada większa, a lud bitny. Wnet działek polnych z baszt dobyli i w ulicach zasadziwszy, parzyli naszych. My, co się do nich z kopiami pomknijemy, to oni się tamą zarzucają, pogotowiu stoły, ławki, kłody dREW mając. My znowu, chcąc ich od tych fortelów wywabić, pocznijemy wrzaskiem nazad ustępować; oni w rękę to wszystko mając, za nami postępują, a skoro postrzegą, że nasi się ku nim obracają, to wnet ulice wszystkie zarzucają. Od tych tarasów z rusznic tak bili, żeśmy im nie

<sup>1)</sup> T. j. dnia 28. marca 1611 r.

<sup>2)</sup> Podczas rokowań na zjeździe pod Smoleńskiem w r. 1615, opowiadał Gosiewski, że działa te miał Kosakowski zatoczyć na bramę zwaną „Wodianyje worota“ i że kiedy on sam pieszo wybiegł z zamku i bijąc pacholików, starał się rozruch ten uśmierzyć, „Moskwa z samopaków poczęła do niego strzelać“, co oczywiście w najwyższym stopniu musiało Polaków oburzyć. (Арты Запади. Россіи. Т. IV, стр. 485).

uczynić nie mogli“, zwłaszcza, że z „gornic“<sup>1)</sup> wszędzie, z okien, to z samopałów, to kamieniami, to drągami przez dyłowanie nas razili. Już nas, t. j. jazdę ku Kremlu przyparli byli, ażeśmy dla piechoty rzucili się do Pana Gosiewskiego, której nam stu na posiłek przypadło“. Wobec wielkiej liczby nieprzyjaciół, „bardzo słaby to posiłek, ale i ten był nam potrzebny, bo przy nich i nas część z koni spieszywszy się, rozrzuciliśmy ich sztakiety, iż pierzchać musieli. Jednak nie wygraliśmy jeszcze, bo oni, znowu przyszedłszy do sprawy, gwoździ ciasnym ulicom, armatą nam bardzo szkodzili. I tak każdemu niemal było znojo od nich, aż ktoś krzyknie: ognia! ognia! Palcie domy! Zapalili pacholikowie dom jeden, który się jąc żadną miarą nie chciał. Wierzę, że ogień był zaczarowany, bo i drugi i trzeci i dziesiąty raz tak było“. Wreszcie „dopadli nasi smoły, przedziwa, łuczywa smolnego i ledwo też ogień wznieśli“. Kiedy pożar coraz bardziej się rozszerzał i „wiatr iskry od nas popędzał ku nim, takci z fortelów ich zraził, a myśmy za ogniem postępowali. Zatem noc nas rozwiódła, a wówczas wszyscy ustąpiliśmy do Kremlu“.

Nazajutrz „we środę rano“ — czytamy w jednym z listów współczesnych — „wyszli bojarowie dumni do gminu, którzy już znowu się na naszych nagotowali i od Białogrodu przez noc ostrogiem, beczkami i innymi impedymentami od naszych się zastawili i ufortyfikowali. Upominali ich bojarowie i prosili, aby tego zaniechali, ponieważ już siła złego nabroili. Ale oni, zażarci będąc, do niczego dobrego nie dali się przywieść i łajali bojarom:

— Wy Żydowie, jako i Litwa! Wnetże was czapkami wyciśniem i rękawami wyżeniemy!

„Zaraz też ich odstrzelali, że bojarowie musieli odstąpić, nic nie sprawiwszy“<sup>2)</sup>.

Niebawem na nowo rozpoczęła się walka. Dalszy jej przebieg w sposób następujący opisuje Maskiewicz:

<sup>1)</sup> Rosyjskie słowo „gornica“ oznacza izbę, albo świetlicę.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 350, str. 320. — O tych usiłowaniach bojarów, starających się uspokoić ludność stolicy, wspomina także arcybiskup Arseniusz (tamże, str. 148. — Por. także Акты Западной России. Т. IV., str. 148).

„W środę wyszliśmy godzin dwie na dzień, pożegnawszy się z tymi, co w zamkach pozostali i małą już nadzieję mając widzieć się z sobą“. Wyruszyła piechota niemiecka i „usarze też nasi pieszo, oprócz dwóch chorągwi, t. j. mojej, gdzieś poręcznikiem był i Pana Skuminowej — i takeśmy po lodzie rzeki postępowali, bo indziej przestrzeństwa nie było. Wtem postrzegła nasza straż na Iwanie, wysokiej wieży w Krymgrodzie <sup>1)</sup>, że Pan Struś nastąpił pod stolicę i ugania się z Moskwą, którzy mu nie chcą dopuścić z nami się złączyć, a też nie masz którzy. W parkanie drewnianym wszystkie bramy pozamykano, straż wielka Moskwy u nich i aż też wycieczkę uczyniwszy, uganiają się z nim. Dadzą nam znać o tem z zamku, abyśmy mu jakikolwiek dali posiłek. Nie wiedząc, jak inaczej ratować, zapaliliśmy parkan w kilkoro. Bardzo był kształtnie zbudowany i prędko się jał, bo był z smoliny samej, z drzewa ciosanego — który ledwo opadł, jeszcze płomień gorzał, a węgle ogniste, co wiedzieć, jako wiele ich było z takiej maszyny — Pan Struś, człowiek wielkiego animuszu i serca, nie czekając dłużej, zwarłszy konia ostrogami, krzyknie:

— Za mną dzieci, kto cnotliwy! — i przez płomień i węgle, dnia 30. marca wpadł do nas, a za nim wszyscy. I tak cośmy mieli jego posiłkować, on nas posiłkował. Radziśmy mu byli, jak Bóg dobrej duszy. Otrzeźwiliśmy trochę i serca nam przybyło.

„Tego dnia nikomu już nie przyszło ścierać się z nieprzyjacielem, bo gwałtowny ogień opanował domy, a wiatr srogi popędzał płomień. Musieli więc przed ogniem samym ustępować, a my szliśmy za nimi i aż do samego wieczora ogień podniecaliśmy“.

W nocy pożar tak wielkie przybrał rozmiary, iż „w zamkach widno było, jako w najświatlejszy dzień nigdy lepiej. Dymy też pokazywały się tak okrutne, szpetne i śmierdzące, że nieinaczej było, jak o piekle powiadają. Tedy już bezpieczni byliśmy, bo w koło ogień nas strzegł“ <sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> T. j. z wysokiej dzwonnicy, zwanej zwykle „Iwanem Wielkim“.

<sup>2)</sup> Maskiewicz, str. 48—52.



Mniej żywy i obrazowy, ale za to tem dokładniejszy opis tych wypadków, znajdujemy w relacji ówczesnego dowódcy załogi polskiej. „Moskwa, z dawna nam nieżyczliwa“ — donosił Gosiewski Zygmunтови w liście z dnia 6. kwietnia t. r. — „ufając wielkości swojej, dnia 29. marca, we Wtorek Wielki, o trzeciej godzinie na dzień, uczynili zwadę w Kitajgrodzie, gdzie Pan Zborowski z pułkiem swym stoi. Naszy, z wieczora i tego dnia rano ode mnie upomnieni, wszyscy byli pod bronią, jako to i przedtem często czynili. Wiele ich też i z pierwszego razu wysiekli, potem oni, poprawiwszy się, dużo (naszych) ognistą strzelbą wspierali (t. j. odpierali) i w Białymgrodzie, gdzie część pułku Pana Zborowskiego, także pułk Pana Kazanowskiego i Panów Wejherów stanowiska swe mieli, niektóre bramy opanowali, tak, że nasi do Kitajgrodu ustąpić musieli. Postrzegszy wątpliwy być skutek wojny, kazałem miasto drzewiane za Moskwą rzeką i w Białymgrodzie na niektórych miejscach zapalić. Pan Kazanowski, mając część piechoty, po danej (sobie) na posiłek, z swoimi w bramach swych trzymał się aż do mroku. Na noc i tych musiałem zwieść w Krymgrodzie, w którym ja z pułkiem swym i z piechotą mieszkam.

„Moskwa, przez całą noc, w dzwony i bębny bijąc, i okrzyki czyniąc, niewczasem (nas) trapili. Tymczasem dwa pułki od Lapanowa, nad którymi wodzami byli dwaj Pleszczejowych, do drzewianego zamku za rzeką Moskwą na posiłek tutejszym weszli. Do Jego Mości Pana Starosty chmielnickiego przedtem pisałem po wiele razy, aby do nas przybył, który nazajutrz dnia 30. marca, pod miasto przyszedszy, dla zasadzek nieprzyjacielskich, nie mógł do nas zaraz przyjsć, ani się zesłać, my więc, uprzętając wolne przyście do Krymu i do Kitajgrodu, uczyniliśmy dwie potężne wycieczki z Krymgrodu. Pan Kazanowski, z częścią rycerstwa w Białogród wszedszy, sam wszystkim kredensując (t. j. drogę otwierając), w służbach Waszej Królewskiej Mości i ojczyzny, dobrze szczerocść swoją oświadczył i Moskwę, która blanki i wieże tamtego zamku nocą była opanowała, zniósł. Ja sam z większą częścią szedłem rzeką Moskwą, między skorodum<sup>1)</sup> a Białogród, gdzie

---

<sup>1)</sup> Podług Niemojewskiego „skorodumem“ nazywano zewnętrzne, z drzewa wybudowane obwarowanie Moskwy (Pamiętnik, str. 23—24).

pułki Lapanowe były. Jego Mość Pan Zborowski, rozrywając siły, uczynił też z Kitajgradu dwiema bramami wycieczki. Pobłogosławił (nam) Pan Bóg, za szczęściem Waszej Królewskiej Mości, że tego dnia wielka liczba nieprzyjaciół poległa i szerokie osady z wielkością (t. j. wielką ilością) zmienników w popiół obrócone, (jednak) z tamtych dwu pułków Lapanowych i tutejszych zdrajców, niemało odbiegłszy wszystkiego, uszło w pole.

„Na zmroku wróciliśmy do zamku. O tymże czasie i Pan Starosta chmielnicki z rycerstwem (swem) wszedł w Kitajgród, ułacniwszy inkursye nieprzyjacielskie, które miał przeciw sobie.

„We czwartek do południa mieliśmy pokój. Potem Prosowiecki, książ Wasili Masalski, Artemi Izmajłow, książ Repnin i inni wojewodowie, od Włodzimierza z wielkiem wojskiem przyszedszy, stanęli werst siedm od Moskwy“. Podług innej relacyi, Masalski i Prosowiecki przywieźli ze sobą „na saniach deski i spisy, którymi się w taborze obstawić i z nich strzelać chcieli. Już też poczęli się byli obstawiać“, atoli Polacy nie pozwolili im dokończyć budowy tych obwarowań. Na tę posługę Waszej Królewskiej Mości“ — pisze dalej Gosiewski — „użyłem Jego Mości Pana Starosty chmielnickiego, Pana Zborowskiego z rycerstwem ich pułków i Jego Mości Pana Borkowskiego z piechotą niemiecką, przydawszy z pułku swego Pana Hreczynę i Pana Hłaskiego z rotami ich. Należli nieprzyjaciela, pilno ostróżek budującego i tam im Pan Bóg, za szczęściem Waszej Królewskiej Mości pobłogosławił, że nieprzyjaciół pogromiony, obóz z armatą wzięty; piechoty nieprzyjacielskiej niemało poległo, jazda niemal wszytka uszła: noc na pomocy mieli“.

Nieco dokładniej opisuje tę walkę inna z relacyi współczesnych. „Nasi“ — pisze autor tego listu — „długo ich w wielkim śniegu gonić nie mogli. Wrócili się znowu do onegoż taboru i tam strzelców i inszą Moskwę pieszą, którzy się byli

---

Olearius (Beschreibung der neuen Orientalischen Reise etc. str. 116) mylnie więc twierdzi, że słowo to oznacza dzielnicę, zwaną właściwie „Ziemią Gorod“.

w cerkwi jednej zawarli, znieśli, spalili armatę i tabor z gródkiem wzięli“.

Okolo 5.000 ludzi miało zginąć w tym ostrożku. Prócz tego zdobyto w nim srebrną buławę i trzynaście chorągwi. W parę tygodni później, niejaki Głoskowski przywiózł je do obozu królewskiego pod Smoleńskiem<sup>1)</sup>.

Jeszcze większa liczba nieprzyjaciół poległa w dwóch dniach poprzednich. „Jednak bojarzyn Bezobrazów młodszy, który“ w kilka dni potem „od wojska tamtego przyjechał do Króla Jego Mości i przy tem wszystkiem był, nie kładzie pobitych więcej 8.000, okrom pogorzałych, powiadając, że siła ludzi z ognia w pole uciekło. Pospolitego ludu bić nasi nie chcieli, ale im z miasta uciekać kazali“. Między innymi zginął wówczas także Andrzej Golicyn, jako też „wiele bojarów i kupców bogatych“.

Podczas tych walk, wogóle tak chlubnie świadczących o dzielności załogi polskiej, zaszły niestety także bardzo przykre i niepomysłne dla nas wypadki. „Kiedy bitwa była“ — opowiadał tenże Bezobrazow — „niektórzy z naszych, zapomniawszy sumienia i wszystkiej enoty, co mieli swoim dawać posiłek, rzucili się do Kitajgrodu i cerkwie, kramy kupieckie, które tam bardzo obfite były, dwory bojarские i wszystek zamek złupili, zdarli, a wielką korzyść wzięwszy i tą nadęci, stali się urzędowi swoim nieposłuszni. Karać ich nie masz jako; nie są też starszy z nimi bez prace i trudności. Aż kiedy po tej rozprawie, w nocy nazad wracali się naszy, zastali te łotry niecnotliwe, a oni się już do Krymgrodu, do zamku ostatniego i najwyższego dobywając, łupić w nim i drzeć poczęli. Odbili ich naszy i ledwie się nimi uspokoić mogli“<sup>2)</sup>.

Łupiestwa tego dopuszczała się głównie czeladź obozowa, atoli połączyło się z nią także „niektóre towarzystwo z pułku Pana Zborowskiego“. Winnych było tak wiele, „iż nie-

---

<sup>1)</sup> Maskiewicz mylnie twierdzi, że ostrożek ten zdobyto dnia 4. kwietnia. Wogóle daty w jego pamiętniku są przeważnie pomyłone. Do chronologicznego oznaczenia tych wypadków służyła mi urzędowa o nich relacya Gosiewskiego z dnia 6. kwietnia t. r.

<sup>2)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 342 (str. 187—189) i 361 (str. 28—30 i 65).



podobna było ich ukarać. Później, przedmioty złupione sprzedawano publicznie na majdanach pułkowych<sup>1)</sup>.

Równocześnie także w Kremlu bardzo ważny zaszedł wypadek.

Od dłuższego czasu już postępowanie patriarchy coraz większe wywoływało niezadowolenie, tak pomiędzy przychylnymi nam bojarami, jak w obozie polskim pod Smoleńskiem. Jeszcze w grudniu r. 1610, potajemnie rozsyłał on listy, w których wzywał ludność do powstania, a zarazem zwalniał ją od przysięgi, złożonej na wierność Władysławowi. Wówczas już gońca z takimi hramotami, pochwycił jeden z podjazdów polskich. Wkońcu tak wielkie przeciw niemu powstało oburzenie, iż „jako pryncypała tych buntów dano go za przystawę“. Obowiązek ten spełniał niejaki „Malicki, który go tak pilnował, iż nikt nie wszedł do patriarchy bez wiadomości jego i pozwolenia, a samego i za próg nie wypuszczał“.

Pod wpływem ostatnich wypadków jeszcze surowiej postąpiła z Hermogenem дума bojarska, idąc za przykładem carów moskiewskich, którzy dowolnie mianowali i usuwali patriarchów. „Bojarowie“ — pisze niewątpliwie dobrze pod tym względem poinformowany Arseniusz, arcybiskup elasoński — „pozbawili patriarchę jego godności, a zdjawszy zeń szaty arcybiskupie, przybrali w strój zakonny i zamknęli we dworze, należącym do monasteru św. Cyrylego“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Maskiewicz, str. 56. — O złupieniu Kitajgradu donosił także Gosiewski w relacyi z 6. kwietnia t. r.

<sup>2)</sup> А. Дмитриевскій, Архиепископъ Арсеній и Мемуары его etc. Str. 149. Wiadomość tę, podaną przez arcybiskupa elasońskiego, potwierdzają także inne źródła współczesne. I tak n. p. w relacyi Bezobrazowa czytamy: „Urzędownie od bojar dumnych patriarcha już nie jest pod przystawem, ale z urzędu zrzucony, a do więzienia wrzucony“ (Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 189 — ob. także rps. tegoż Muzeum 361, str. 65).

W r. 1902 ogłosił Pan Głagolew obszerną rozprawę o Hermogenie, w czasopiśmie „Русскій Архивъ“ (t. III., str. 245—301). Praca ta odznacza się zarówno jaskrawą tendencyjnością, jak niezajomością

W więzieniu tem, w kilka miesięcy później, zakończył swój żywot Hermogen.

Po odparciu Proslowieckiego — opowiada Marchocki — „obywatele Moskwy, zdesperowawszy o pomocach swych postronnych, poczęli miłosierdzia prosić i poddawać się. Przyjęliśmy od nich tę pokorę. Zakazano ich zabijać i zaraz strębowano, a tym, co się poddali, kazali mieć znaki, to jest ręcznikami się przepasować“. Gosiewski dał im „przystawy dla obrony“, przed którymi przez dwa dni, t. j. we czwartek i piątek znowu przysięgali na wierność Władysławowi.,

Atoli niedługo trwało to „wierne ich poddaństwo“, gdyż trzeciego dnia — donosi Gosiewski w tejże relacyi — kiedy nowe armie powstańców zbliżyły się pod stolicę, znowu „zmienili; ledwo i przystawowie moi żywo umknęli“. Tymczasem bowiem „Lapanow, Zarudzki i kniaź Dymitr Trubecki z Kaługi wielką potęgą stanęli mil trzy od Moskwy, w monasterze „na Ugrieszi“. Drugą stroną, od Jarosławla nastąpił kniaź Fiedor Wołkonski i Iwan Wołynski z kilką tysięcy wojska. Proslowiecki, Izmaïłow, przedtem gromieni, do nich się przyłączyli<sup>1)</sup> i już dwa monastery murowane, obronne, Simonowski i Andronowski, tuż w polu pod Moskwą leżące, ubiegli. Osadzić tych monasterów nie mieliśmy kim, zburzyć tak prędko nie mogliśmy. Nadto tutejszych z miasta nabiegło się tam wiele. Tam się wszyscy zgromadzają. Nie zaniedbało się zabiegać

źródeł i opracowań, w ostatnich czasach wydanych. Szan. autor nie zna nawet podanego powyżej, a tak ważnego świadectwa arcybiskupa Arseniusza o złożeniu z urzędu i uwięzieniu patriarchy, chociaż P. Dmitriewskij jeszcze w r. 1899 ogłosił wyjątki z tego ciekawego pamiętnika. Natomiast przeróżne bajki powtarza P. Głagolew, jako rzeczy niewątpliwe. I tak np. twierdzi, że Polacy mieli głodem zamorzyć Hermogena (str. 294)!

<sup>1)</sup> Podług opowiadań Bezobrazowa, oprócz powyżej wymienionych, przybył wówczas, pod Moskwę także „Kniaź Wasyli Masalski, a z nimi wojska jarosławskie, przesławskie, suzdalskie, włodzimirske, kostromskie, galeczyńskie i Bohdan Bielski z ludźmi kazańskimi“.

temu, ale i piechoty i rot kozackich mało mając, husarza dla wielkich śniegów, opodał zażyć się nie mogło.

„Dnia wczorajszego (t. j. 5. kwietnia), z pułkiem swym, z częścią piechoty niemieckiej i z kilką rot pułku Pana Zborowskiego i z pułku Pana Kazanowskiego, wychodziłem pod te nieprzyjacioly. Kusili się o nas, ale wsparci będąc, umknęli w mury posady, tuż pod murami monasterskimi, w których wiele ich stało — my zaś ostrożki, które koło nich czynić byli poczęli, do szczętu wypaliliśmy, języków nieskapo nabrali“<sup>1)</sup>.

Atoli wobec przemagających sił nieprzyjaciela niełatwo było odnieść to zwycięstwo. „Była tuż pod ich obozem“ — pisze Marchocki — „mała wioska, w której oni mieli strzelce swoje. Tam Pan Gosiewski, mając ze sobą ze sto muszkietarów piechoty niemieckiej, puścił ją do tej wioski, żeby wystrzelali moskiewską. Ale nic nie wskórali: wyparto ich stamtąd i nastrzelano po trosze, że musiała ustępować ku jeździe, a potem i nam konnym ta piechota moskiewska poczęła szkodzić. Przyszło do tego, że towarzystwo, mające długie rusznice, musiało z koni zsiadać i strzelać się z oną piechotą, a chorągwie dobrze cofnęliśmy nazad, bośmy byli blisko, a niepotrzebnie natarli. Ustąpiła piechota moskiewska, ale jazdy nie mogliśmy wywabić i stojąc tak długo, przyszło nam schodzić ku miastu — co oni zobaczywszy, wysunęli się przecie za nami z owych fortelów. Cośmy się do nich na czoło obrócili, to oni nazad się cofnęli, co my zaś ku miastu postąpim, to oni za nami. Owo z trudnością i niebezpieczeństwem przyszło nam to zejście z pola, jednak dobrze uszliśmy z łaski Bożej“.

Jeńcy, wzięci do niewoli w tej bitwie, opowiadali — kończy Gosiewski swoją relację — „iż nieprzyjaciół wiedząc, że w żywność nie sąśmy zapaśni, jako ci, którzyśmy tu za grosz z rynku żyli, a na posadach choć było wiele, ale ogniem w popiół obrócone — chce w koło ostrózkami nas osadzić i samym głodem, przy inszych fortelach swych, stąd wycisnąć, czego jako łatwie może dokazać, Wasza Królewska Mość, Pan nasz

---

<sup>1)</sup> Ważna ta relacja znajduje się w dwóch odpisach współczesnych w rpsie Muz. XX. Czartor. 361 (str. 25—28).



Miłościwy, uważać to raczysz. Uniżenie tedy o posiłki prosimy Waszej Królewskiej Mości“.

O pomoc tę upraszał także ów Bezobrazow, który w połowie kwietnia, „z listy od Pana Gosiewskiego“ przybył do obozu królewskiego pod Smoleńskiem.

Atoli Zygmunt, zajęty przedewszystkiem oblężeniem tej twierdzy i mając wojsko od dłuższego czasu niepłatne, a pustki w skarbie, nawet nie mógł żądaniu temu szybko zadość uczynić. Tak więc załoga polska w stolicy, wobec przemagających sił nieprzyjaciela, wkrótce w nader trudnem znalazła się położeniu.

## XVII.

Bezowocne rokowania z załogą smoleńską. — Uwięzienie posłów moskiewskich. — Dalsze usiłowania zdobycia tej twierdzy. — Ostatni szturm, uwieńczony zdobyciem zamku.

Równocześnie także pod Smoleńskiem zaszły wypadki, które Moskwę coraz bardziej zniechęcały do Zygmunta i Polaków.

Pomimo opornego stanowiska załogi smoleńskiej, w r. 1611 dalej toczyły się układy o poddanie zamku. Z początkiem marca „pozwoili“ nawet Zygmunt, aby Smoleńszczanie nie jemu lecz Władysławowi złożyli przysięgę na wierność. Zarazem zażądał jednak, ażeby „wpuścili na zamek“ załogę polską, złożoną przynajmniej z 600 ludzi. Atoli Szein i na ten warunek się nie zgodził<sup>1)</sup>.

W obozie polskim sądzono, że główną przyczyną tego uporu były tajne zabiegi poselstwa moskiewskiego, a przede wszystkim Wasila Golicyna. „Posyła on do Smoleńska“ — uskarża się w liście z 1. grudnia r. 1610 jeden z dworzan królewskich — „kiedy chce i z czem mu się podoba. Przejmują listy jego i posłańce i on się mało prze, tylko twierdzi, że wszystko to czyni dla dobrego Króla Jego Mości“<sup>2)</sup>. Dwom z tych posłów, a mianowicie Ługowskiemu i kniaziowi Mezeckiemu „w oczy wymawiali“ zbiegowie z Smoleńska, że nakłaniali załogę, aby „się krzepko trzymała“ i szybką im odsiecz obiecywali<sup>3)</sup>. Podług Kobierzyskiego, zostawał Golicyn nie

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 74.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 71.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 31.

tylko w porozumieniu z Szeinem, zachęcał go do dalszego oporu i ostrzegał o zamiarach dowódców polskich, ale nadto z królem szwedzkim tajne prowadził rokowania. Karol IX. zażądał odeń, ażeby jednego z synów jego wybrano carem moskiewskim.

Chcąc położyć koniec tym zabiegom, już z początkiem r. 1611 postanowiono wydalić posłów z obozu i wyprawić ich do królewicza Władysława, do Wilna. „Golicynowi“ — czytamy w liście współczesnym — „kazano się do Wilna gotować, ukazując mu to, „żeś jest na sejm posłany o Królewica Jego Mości prosić. Pojedziesz tedy teraz do Wilna i będziesz czołem bić Królewicowi Jego Mości, aby wami z waszem hospodarstwem nie pogardzał i tamże poczekasz sejmu“. On, tem ibardzo wzruszony, wymawiał się, że mu konie pozdychały, więc i mieszek miał wypróżnić — co jednak wszystko mu nie szło<sup>1)</sup>, tem bardziej, że w następnych tygodniach zebrano nowe dowody jego intryg. Wówczas wezwał posłów do siebie kanclerz litewski i w obecności wszystkich senatorów, znajdujących się w obozie królewskim, w surowych wyrazach wyrzucał im ich podstępne i wiarołomne postępowanie, a zupełnie niezgodne z instrukcją i poleceniami. otrzymanemi od bojarów moskiewskich. Zarazem zapowiedział im Sapieha, że z rozkazu królewskiego, mają bezzwłocznie udać się do Wilna.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że tak zarzuty te, jak wydalenie posłów z obozu zupełnie było słuszne, ale niestety nie ograniczył się na tem Zygmunt, lecz w oburzeniu swem posunął aż do kroku, który był jaskrawem pogwałceniem prawa narodów. Dnia 5. kwietnia bowiem „wzięto ich pod straż, albo raczej do więzienia“<sup>2)</sup>, a w trzy tygodnie później, wysłano na-przód do Wilna, a następnie do Kamionki pod Lwowem. Tutaj zatrzymano „dłużej, niżli pół roku, aż w zimie, po nowem lecie“, z polecenia królewskiego przywieziono ich do Warszawy, „skąd potem na różne zamki rozesłano“<sup>3)</sup>.

Uwięzienie posłów moskiewskich było jednym z tych ciężkich błędów, popełnionych przez Zygmunta, które niemałe mu-

<sup>1)</sup> Tamże, str. 73.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 565. b.

<sup>3)</sup> Kobierzycki. str. 357—358, 364—367. — Żółkiewski, str. 117.



siały wywołać oburzenie i coraz nowych zjednywały nam nieprzyjaciół<sup>1)</sup>.

Pomimo niepowodzenia pierwszych usiłowań zdobycia zamku smoleńskiego, tak z końcem r. 1609, jak w następnym dalej próbowano tychże „fortelów“<sup>2)</sup>. Ostrzeliwano więc mury zamkowe, w niektórych miejscach prowadzono podkopy, a raz w nocy, starano się dwie bramy ubiedz, atoli wobec czujności załogi „omyliły wszystkie te pokusy fortelne“. Wkońcu nawet Zygmunt musiał się przekonać, że siły jego ówczesne zupełnie były niedostateczne, do zdobycia tak potężnej twierdzy.

Z wiosną więc r. 1610 „umyślił Król Jego Mość z dział popadanych, spiże przyczyniwszy, nowe kazał lać“<sup>3)</sup>, a nadto postanowił z Rygi sprowadzić działa oblężnicze.

Dnia 29. maja istotnie ośm dział „przyprawiono do obozu, a mianowicie: Babę, Bazyliszka i sześć Braci, dosyć mocnych i chędogich“. Działa te jednak „wielkiej potrzebowały naprawy“. Podczas gdy nad tem pracowano, zajęto się równocześnie kopaniem szanćów i stawianiem i nasypywaniem koszów.

Niełatwem to było zadaniem, gdyż oblężeni jak najusilniej starali się temu przeszkodzić. Oczywiście głównie pracowano w nocy, ale „w każdą noc gęsta i ogromna strzelba szła“. Wreszcie — pisze Jakób Zadzik w liście z dnia 26. czerwca — „postawiono kosze na dobrym miejscu, z wielką przewagą, lecz nie bez szkody naszych. Ubito hajduków do dwudziestu, postrzelono do trzydziestu i kilku. Wszystka furja

<sup>1)</sup> P. Darowski w szkicu swym p. t. „Jeniec Malborski“ (Szkice Histor. Ser. III., str. 125, 137) usiłuje wytłómaczyć pod tym względem Zygmunta, a mianowicie powiada, że uwięzienie to było odwetem, za tak długie zatrzymanie dwóch poselstw polskich przez Wasila Szujskiego. Zdaje mi się jednak, że takie stanowisko w tej sprawie zupełnie jest niewłaściwe, w wypadkach bowiem tak wielkiej doniosłości, jak ówczesne, nie należy, a nawet nie godzi się kierować tak marnemi pobudkami.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 149—150.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 736.

strzelców obróciła się była do tego jednego miejsca i gdyby byli wodzowie naszy ich nie rozdwoili, albo koszów naszych odbieżeć, albo wiele ich na miejscu poledzby musiało. Uczyniono fintę z jednej strony, że tam kosze nasypować miano; jakoż postawiono ich kilkanaście. Z drugiej strony kozaków do półtrzecia tysiąca, pod sam zamek podbieżało z wielkim okrzykiem — i tak ci ludzie, którzy na jednym miejscu byli, musieli się rozrywać, dla obrony drugim miejscom, od których się niebezpieczeństwa obawiali, zaczęli też nasi mieli okazywać, tem pilniej robotę swą odprawować. Jakoż dosyć z siebie uczynili w tak widną noc i tak krótką, że jej więcej czterech godzin nie masz. Postawili koszów do 60 i część ich większą napełnili. Przeszłej nocy i dzisiejszej około tegoż robili, napełniając ostatek koszów i drugie stawiając. Ubito przy tej robocie kilku, postrzelono także“.

W kilka dni później, dnia 2. lipca „zaprowadzono działa do koszów i rzeczy wszystkie do puszczenia strzelby zgotowano“. Wszystkich dział, umieszczonych w tych koszach, było 19.

Równocześnie czyniono także przygotowania do szturm. „Prochów i kul“ — donosił Zadzik w jednym z poprzednich swych listów — „mamy z potrzebę, ale piechoty omale. Chcielibyśmy tę dziurę kozakami zatkać, których do dwudziestu tysięcy spodziewamy się, z pod Starodubia i Poczapowa“.

Jeszcze z początkiem czerwca posłano do nich, z wezwaniem i „z asekuracją na wypłatę żołdu“, Obałkowskiego, jednego z komorników królewskich. Atoli przez długi czas daremnie ich oczekiwano. Niepokoiło to bardzo Zygmunta, „bo Moskwa z zamku przeciwko tym działom naszym podkopy czyniła, a inżynierowie polscy „obawiali się jakiego zatrudnienia z tego powodu“. Jakoż istotnie, dnia 26. lipca „podsadzili oblężeni prochy pod szaniec“. Mina ta, wybuchając, „część ich zawałiła i kilkunastu Niemców przytłukła“.

Tymczasem zwołna ściągały się oddziały kozaków. Pierwszy przybył „Pan Szczęsny Charliński“ i przyprowadził ze sobą „kilkanaście set człowieka“. Dnia 21. lipca „przyszedł jakiś Kolibaka z kompanią swą“, składającą się z 2.500 „hultajstwa“. Kiedy wreszcie przybyło także 7.000 kozaków od Starodubia i Poczapowa, jako też „ludzie od Białej“, w środę (dnia 28. lipca) — opowiada jeden z świadków naocznych — „do baszty

Kwadratowej z dział bić poczęto. Stłukłszy ją do południa, jedną ścianę otworzono. Chcieli ją byli zaraz nasi opanować, ale Moskwa tak ich wystrzeliwała, iż żadną miarą zostać tam nie mogli i tak, ze stratą około dwudziestu ludzi odeszli. We czwartek zbito ostatek baszty poranu i drzewo w niej zapalono, tak, że się wszystek wierzch obalił. Po obiedzie bito w mur podług baszty i uczyniwszy dziurę niemałą, miano w piątek na świtanie do szturm przypuścić, ale do dnia dzisiejszego <sup>1)</sup> musieli to odłożyć. Wczora, blanki strzelbą znosząc rozprzestrzeniając, w sprawie czekało wszystko wojsko świtanie. Zsiadli usarze z koni, chcąc do szturm iść. Kozacy z drabinami z kilku stron pogotowiu byli, czekali tylko na znak, który im miał być dany, aby tak o jeden raz, wszyscy asult mogli uczynić. Gdy to wszystko w takim porządku było, przypuszczono 200 piechoty Niemców i Węgrów do dziury. Skoczyli ochotnie i z Moskwą się strzelać poczęli, oglądając się na posiłki, których gdy nie widzieli, bo im zadzierżyć się kazano, ustępować poczęli i tak w ustępowaniu większa ich część od strzelby z narożnych baszt legła. Kozacy z jednej strony okrzyk uczynili, ale i ci usłyszawszy, że około dziury nic się nie dzieje, także niemałą szkodę odniósłszy, nazad się cofnęli. Taki był dzisiejszy pierwszy asult, w którym ci, którzy rzeczami władną, niepotrzebnie niemało dobrych ludzi pogubili<sup>2)</sup>.

W dniach następnych, dalej ostrzeliwano muru zamkowe, a 21. sierpnia znowu „przypuszczono do szturm“, atoli i wówczas Polacy, z wielkimi stratami zostali odparci. W listach współczesnych wyrzekano na brak „ludzi sposobnych“, a przede wszystkim dobrej piechoty, na niesforność i „hultajstwo“ kozaków, zdaje się jednak, że główną przyczyną tych niepowodzeń była nieudolność „tych, co rzeczami władali“, a mianowicie tak samego Zygmunta, jak „Pana Wojewody brackaw-

<sup>1)</sup> T. j. 31. lipca.

<sup>2)</sup> Rpsy Muz. XX. Czart. 342 (str. 745—750, 753, 763—770, 773—780, 817—818) i 1630 (str. 1119—1122, 1189—1192, 1229 do 1232, 1261). — Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 373—374. — Przyjaciół Ludu, 1843. Nr. 32 (str. 249—250).



skiego“, który po odejściu hetmana, został naczelnym wodzem armii obleźniczej.

Po odparciu tego szturm, przez czas dłuższy zaniechano wszelkich usiłowań zdobycia Smoleńska. Tymczasem wybrano Władysława carem moskiewskim, a w połowie paśdziernika przybyło z Moskwy uroczyste poselstwo do obozu królewskiego, ażeby z samym Zygmuntem ostatecznie porozumieć się, w tej sprawie. Spodziewano się, że za pośrednictwem tych posłów, wreszcie i obleżeni dadzą się nakłonić do uległości i w tym celu, przez kilka miesięcy prowadzono z nimi rokowania.

Podczas tych układów, dnia 27. listopada „przedał się“ ze Smoleńska pewien Moskwicin. Ofiarował on się taką minę poprowadzić, która, wybuchając, ułatwiłaby zdobycie zamku. Przez kilka dni pracowano nad nią, pod kierunkiem Nowodworskiego i „inżyniera“ Apelmana. Sto pięćdziesiąt cetnarów prochu miano umieścić w tym podkopie.

„Chcąc znowu tym fortem szczęścia spróbować“, dnia 1. grudnia, „przede dniem ruszono wojsko pod mury. Wyjechał i Król Jego Mość w pole. Zapalono knot jeden na świtanie, także i drugi. Już południe było, a żołnierz, na mrozie czekając, tęsknił, kiedy i trzecim knotem nie można zapalić prochów, które tydzień leżały w ziemi. W zamku gotowi wszędzie czekali naszych i dobrze się z baszt i murów ozywali. Dopiero w południe dano jednemu Węgrzynowi, przeważnemu hajdukowi Króla Jego Mości, 100 talarów, który ręką samą zapalił prochy, poczem wyskoczył naprzód ku szancom naszym. Upalił się bardzo, jednak żyw i zdrow będzie. Nierychło potem, niemal w pół pacierza, wyrzucił (proch) wielką sztukę ziemie, podle murów od naszej strony, a na ostatek i mury runęły, że się ziemia zatrzęsła. Wyleciało na kilka i dwadzieścia sążni muru i baszta dawno stłuczona, tylko mały jej kęs został. Z naszych nikt nie obrażony. Moskalów cokolwiek na powietrzu widać było, a drugich, straż i podsłuchy ich, przykryły mury, bo na tamtą stronę padły. Wszystek proch, dym i kurzawę wiatr spędził na naszych, dla czego prędzej Moskwie, aniżeli naszym do sprawy przyszło. Skoczyło jednak kilka chorągwi węgierskich i niemieckich, z których kilka osób ochotczych przypadło wprzód do dziury. Znaleźli przykop nie do końca zawalony, a wał cały, którego mało co, albo nic nie

ruszyły prochy, zaczem nasi odwrót uczynili. Chcieli się znowu poprawić i uszarze posyłałi do Króla Jego Mości, chcąc koniecznie wyskoczyć z szaniców, ale nie dozwolono“, „Kawaler“ Nowodworski bowiem, który również udał się do wyłomu, ażeby go dokładnie obejrzyć, przekonał się niebawem, że poza murem usypali oblężeni wał, „na dwie kopie wysoki“ i że w miejscu tem bardzo znaczne zgromadzili siły. Tak więc, podobnie jak poprzednie, i ta próba opanowania zamku zupełnie zawiodła <sup>1)</sup>.

Od tego czasu, znowu przez kilku miesięcy wstrzymano się od wszelkich w tym celu usiłowań. Wreszcie, kiedy z opowiadań zbiegów przekonano się, że siły oblężonych znacznie już osłabły i że nadto zdziesiątkowały ich choroby zaraźliwe, z początkiem czerwca postanowiono nowy szturm przypuścić. Kierował nim Jakób Potocki, kasztelan kamieniecki, który po śmierci brata objął dowództwo nad armią oblężniczą.

„W niedzielę, dnia 12. czerwca“ — czytamy w relacji współczesnej — „skoro się zmierzchło, podchodzili naszy ku murom z drabinkami, z petardami i z worami, w których było pięćdziesiąt cetnarów prochu“. Od wschodu podstąpił pod zamek „Jego Mość Pan kamieniecki, od północy od Dniepru Pan Marszałek Dorohostajski z Panem Bartłomiejem Nowodworskim z petardą i prochami“, od zachodu, „od szaniców, gdzie baterya stała przeciwko wielkiej ruinie muru obalonego, Pan Starosta feliński“ (Stefan Potocki), wreszcie od strony południowo-zachodniej, „od starych szaniców, z piechotą niemiecką Neunkirchen, porucznik Jego Mości Pana Marcina Weichera, starosty puckiego“.

Kasztelan kamieniecki pierwszy wdarł się na mury. Wówczas dopiero spostrzegli się oblężeni i we dzwony na gwałt uderzyli. Niebawem jednak inne oddziały „przybyły naszym na posiłek i rozerwały nieprzyjaciela“.

Podczas tej walki na murach, „Pan Kawaler Nowodworski, podsadziwszy petardę w rynsztok, którym plugawstwo z zamku do Dniepru wychodziło<sup>2)</sup>, ręką swą i z odwagą zdro-

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 69. — Рсс. Истоп. Библиот. Т. I., str. 698—701.

<sup>2)</sup> P. Antoni Świątkiewicz pisze w rozprawie swej p. t. „Ostatni szturm na Smoleńsk r. 1611“ (Kwartalnik Histor. 1892, str. 82),

wia swojego ją zapalił i wyrzucił sztukę muru na dziesięć sążni wzdłuż, a na cztery sążni wszerz“.

Po wybuchu tej petardy, „w trąby i bębny uderzywszy“, natychmiast wpadł do zamku „Jego Mość Pan Marszałek z Panem Kawalerem“ i „armatę przy tej dziurze, którą naszy byli z dział wybili, uciekał“. „Dopieroż serce odjęli nieprzyjacielowi, już strwożonemu, zdumieli się bowiem, jakimby sposobem mur się obalił, gdyż i podkopów w tej tam stronie nie czyniono i do podsadzenia petardy, dla mocno zafasowanych bram, żadnego sposobu nie było“.

Tymczasem po krótkiej, ale zaciętej walce, przy pomocy innych oddziałów dostał się Stefan Potocki na ów wysoki wał „przeciwko ruinie muru dawniej obalonego“. Równocześnie udało się Dorohostajskiemu odbić jedną z bram zatarasowanych; bezzwłocznie wpadły nią wojska polskie i wkrótce też zamek opanowały.

Obleżeni, zwątpiwszy o dalszej obronie, tłumnie chronili się do cerkwi zamkowej, ale i w ten sposób tylko niewielu z nich zdołało się ocalić. „Naszy bowiem“ — opowiada w jednym z swych listów Adam Wichrowski — „bez potrzeby zapalili blankowanie. Ogień ten wielką szkodę uczynił: wygorzało kilkanaście baszt<sup>1)</sup> na zamku i od Dniepru wszytek dach blankowania. Od tegoż ognia i miasto się zajęło“ i owa cerkiew „pięknie murowana<sup>2)</sup>, w której oni“, zwyczajem ówczesnym, „wszystkie co przedniejsze rzeczy i kosztowniejsze chowali“.

W innem miejscu, „powyż Carskiej bramy“, sami mieszkańcy pewien dom zapalili. Dorohostajski napróżno starał się

---

że Nowodworski oddawna miejsce to upatrzył i do podłożenia petardy wszystko przygotował. Wiarogodniejszą wydaje mi się jednak wiadomość, podana w jednym z listów współczesnych, że na rymszok ten zwrócił uwagę pewien „bojarzyn z Smoleńska“, który właśnie wówczas „przedał się i chrest całował Królowi Jego Mości“ (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 394). Zresztą i Żółkiewski powiada, że Nowodworski uczynił to, przedtem „z powieści jednego Moskwicina się sprawiwszy“ (tamże, str. 123).

<sup>1)</sup> Podług innych źródeł spaliło się tylko siedm baszt.

<sup>2)</sup> Wichrowski mylnie nazywa ją monasterem.



pożar ten ugasić, ponieważ żołnierze po opanowaniu zamku, dla łupu natychmiast się rozbiegli.

W pobliżu owej cerkwi, „w kilku sklepach“ znajdowały się wielkie składy prochu, „do których, kiedy ogień doszedł“<sup>1)</sup> — opowiada jeden z świadków naocznych — „cud słyszeć, a widzieć było. Niczem trzęsienie ziemi, niczem błyskawice i grzmoty, ale coś z wszystkich tych rzeczy w jedno spojonego“. Od straszliwego tego wybuchu, zawaliły się tak domy sąsiednie, jak owa cerkiew zamkowa i w gruzach swych zasypała tłumy ludu, jako też olbrzymie skarby, tamże nagromadzone.

W ten sposób, w czterech godzinach zamek ten zupełnie został zniszczony. Z rozpaczy wielu z ludności miejscowej tłumnie rzucało się w ogień. Tylko kobiety uciekały do obozu polskiego. Kiedy „je pytano o Szeinie, powiedziały, że nie za-bit, ani zgorzał, ale się w jednej wieży z kilkunastą zawarł“. Istotnie też, wraz z żoną i synkiem zamknął się Szein w jednej z baszt zamkowych i bronił w sposób zaciekły. Niewątpliwie chciał zginąć w tej walce dzielny ten obrońca Smoleńska, ale „ci, którzy przy nim byli“, a mianowicie synek jego, „jęli go od tego odwodzić. Kazał tedy wołać o pana kamienieckiego, który gdy przyszedł“, poddał mu się, wraz z swoim otoczeniem.

Oprócz niego, dostał się do niewoli także Sergiusz, arcybiskup smoleński i drugi z wojewodów tamtejszych, Piotr Gorczakow.

W szturmie tym zginęło tylko około tuzdziesiętu Polaków, prócz tego kilkunastu było rannych. Natomiast ogromne były straty oblężonych: „kilkuset“ poległo w walce, a nadto „nie-mało widać było pogorzałych, tych najwięcej, co dla ciężkiej choroby, przed ogniem uchodzić nie mogli“. W ciągu całego oblężenia, głównie od chorób zaraźliwych, miało ich zginąć przeszło dwakroć set tysięcy.

Bardzo znaczna zdobycz wpadła w ręce zwycięzców: 50 wielkich dział, pomniejszych około 200, hakownic, moździer-

---

<sup>1)</sup> Wichrowski pisze w tymże liście, że „prochy te zapalił“ jeden z mieszczan smoleńskich, niejaki Bielamin, który był „kochankiem“ Szeina.

rzów, ręcznej strzelby“, ołowiu „niezliczona rzecz“. Zdobyto także ogromne zapasy żywności. „Mogli jej mieć więcej, niż na cały rok: kury, pawie, wieprze. Całe domy pełne były wszelakiego zboża. Mieli także dostatek miodów, gorzałek, małmazyi, wina i piwa, tylko im soli nie dostawało“. „Żywności było tak wiele“ — pisze w tymże liście Adam Wichrowski — „żeby nas prędzej byli wygłodzili, niż my ich“.

Wszelką inną zdobycz, dla uniknięcia sporów, kazał król przenieść na majdan. „Panowie żołnierze“ mieli się nią równo podzielić, ale niewiele im się dostało, gdyż ogień prawie wszystko „popsował“.

Nazajutrz, dnia 14. czerwca, w dłuższem przemówieniu złożył kasztelan kamieniecki Zygmunto wi życzenia z powodu zdobycia tego zamku. Następnie „więźnie oddawano Królowi Jego Mości“, a po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem, dla całego wojska wspaniałą wydano ucztę<sup>1)</sup>.

W trzy tygodnie później, odjechał Zygmunt do Polski; dnia 25. lipca odbył wjazd tryumfalny do Wilna. Wówczas nie domyślał się nawet, że chociaż Smoleńsk odzyskał, to jednak dzięki swojemu postępowaniu, już prawie całe państwo moskiewskie utracił.

---

<sup>1)</sup> Krótkie a prawdziwe opisanie wzięcia Smoleńska etc. (druk współczesny). — Kobierzycki, str. 405—424. — Żółkiewski, str. 125. — Rps Bibl. Ossol. 168, k. 566—567. — Kwartalnik Histor. 1892, str. 90—92.

## XVIII.

Wojsko Sapiehy powraca pod stolicę. — Dwuznaczna rola starosty uświatskiego. — Jego wyprawa po żywność. — Utrata i odzyskanie Białych murów. — Śmierć Lapunowa. — Rozprężenie w wojsku polskim. — Śmierć J. P. Sapiehy. — Chodkiewicz wyrusza pod Moskwę.

Tymczasem w Moskwie coraz bardziej wzrastała niechęć do Zygmunta. Usiłował on złagodzić ją i głównie w tym celu, z początkiem kwietnia t. r. nowe poselstwo wyprawił „do Bojar dumnych na stolicy“. Posłowie ci mieli ich znowu uroczyście upewnić, że król polski przybył pod Smoleńsk, „nie na zniesienie państwa tego i cerkwi Bożych, nie na wyniszczenie wiary prawosławnej, ale na ujęcie krwi i zastanowienie pokoju pospolitego“. W razie potrzeby, mieli oświadczenia te złożyć publicznie, „przed wszem mirem na Łobnem miejscu“<sup>1)</sup>. Atoli wobec ogromnych błędów, popełnionych przez Zygmunta, środek ten zupełnie okazał się bezskutecznym. Bardzo trafnie też pisał Lew Sapieha, w liście z dnia 15. t. m. „Wszystko popsowało się niczem inszem, jeno złą radą a uporem i trudno już naprawić“<sup>2)</sup>. W takich warunkach nie pozostawało królowi nic innego, jak tylko starać się siłą zbrojną złamać ten ruch powstańczy.

---

<sup>1)</sup> Instrukcja Urodzonym: Adamowi Żółkiewskiemu etc. dana die 16. Martii a. 1611 (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 395—397). Posłów tych wysłano jednak dopiero około 6. kwietnia t. r. (ob. Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 565 b).

<sup>2)</sup> Archiwum Radziwiłłów (SS. Rer. Polon. T. VIII., str. 250).



Ale załoga polska w stolicy była zbyt słabą, żeby mogła podolać temu zadaniu. Z tego też powodu, postanowił Zygmunt wojska inflanckie pod dowództwem Chodkiewicza wyprawić do Moskwy, a nadto dać pułkom Sapiehy zażadaną przez nie „asekurację“.

Dla dokładnego porozumienia się w tej sprawie, jeszcze dnia 21. marca, wraz z owym Maciejem Janikowskim <sup>1)</sup> przybył starosta uświatski do obozu królewskiego. Przez tydzień cały zabawił pod Smoleńskiem i jak sam się wyraża w liście współczesnym, „z uprzykrzeniem pracował“ nad tem, żeby przychylną decyzję wyjednać u Zygmunta. Wreszcie dnia 27. marca podpisał król ową „asekurację“. W piśmie tem tak w swoim, jak w imieniu Władysława zobowiązał się, że „rycerstwo“ to ma otrzymać „żołd zasłużony“ ze skarbu moskiewskiego, jako też „dawne dwie ćwierci“, a mianowicie uszarze, „rachując za każdą ćwierć po 30 złotych za koń“, pietyhorce po 25, a kozacy po 20 złotych. Gdyby zaś najdalej do półtora roku „po usiedzeniu“ Zygmunta na stolicy, zapłaty tej nie otrzymali, w takim wypadku, aż do zupełnego jej uiszczenia wolno im byłoby dochodzić jej na wszystkich zamkach ziemi Siewierskiej i Riazańskiej.

Z taką „deklaracją“, 20. kwietnia powrócił Janikowski do wojska Sapiehy. W kilka dni potem, 26. t. m. odbyło się „koło generalne rycerstwa“, na którem postanowiono, „zaciągnąć się na stronę Króla Jego Mości“. Niebawem też zebrały się wszystkie jego oddziały „na Kamionce pod Kozielskiem“, a dnia 8. maja wyruszyły pod Moskwę.

W wojsku tem miało być „4734 wybornego ludu, kopijników pod dwa tysiące, pietyhorców więcej, a kozaków czterysta“ <sup>2)</sup>. Była to więc siła wcale znaczna, jak na owe czasy i dla tego to zapewne, na wiadomość o zbliżaniu się jej pod stolicę, postanowili przewodcy, powstania na nowo zawiązać z nią rokowania.

---

<sup>1)</sup> Ob. wyżej str. 259, 262, 263.

<sup>2)</sup> Daty te podaje autor listu, pisanego z pod Smoleńska, dnia 25. maja r. 1611. (Przyjaciół Ludu, 1843. Nr. 32, str. 250).

„Dnia 20. maja“ — pisze Budziło w swoim dyaryuszu — „gdy wojsko pod Medynią stało, przyjechali posłowie od Trubeckiego, Lapunowa i Zarudzkiego, prosząc, aby do kompozycji jakiej z nimi przyjść mogło“. W tydzień później zaś przysłał książę Grzegorz Szachowski „listy od Lapunowa“, z wiadomością, „iż z zupełnem pełnomocnictwem posyła bojar do wojska“, a zarazem z prośbą o oznaczenie czasu i miejsca do rozpoczęcia z nimi rokowań. Odpowiedziano im jednak, że z powodu nieobecności Sapiehy, który bawił wówczas w Uświacie, w żadne „traktaty nie godzi się im zachodzić“.

Wkrótce potem (dnia 7. czerwca), pod Możajskiem połączył się Sapieha z wojskiem, a 17. t. m. podstąpił pod Moskwę i „w mili od stolicy“ rozłożył się obozem.

Na wiadomość o przybyciu starosty uświatskiego, przysłał doń Lapunow swoich posłów. Dnia 27. t. m. udzielono im „audyencji“. Posłowie ci naprzód uskarżali się „na omylną przysięgę wojewody kijowskiego“ (t. j. Żółkiewskiego) i na spustoszenie Moskwy, a następnie zażądali, aby wojsko Sapiehy, razem „z nimi zносиło tych, którzy są na stolicy, albo też zaniechawszy ich, odstąpiło gdzie w kraj żyzny“; w takim wypadku „obiecowali zaraz za jedną ćwierć dać im pieniądze“.

Atoli niedługo trwały te układy, gdyż wkrótce przekonali się posłowie, jak dalece zmieniło się już usposobienie tak „rycerstwa“, jak „Pana Hetmana“. Odpowiedziano im bowiem, że powinni by dotrzymać wiary; zaprzysiężonej królewiczowi i do domów się rozjechać, a nadto „karm i pieniądze dla wojska obmyśleć“.

Tymczasem coraz trudnijszem stawało się położenie załogi polskiej w stolicy, osobliwie od dnia 18. kwietnia, kiedy to Kazanowski nieszczęśliwą odbył wycieczkę, która w wysokim stopniu ośmieliła nieprzyjaciela. „Stąd Moskwa“ — opowiada Marchocki — „serce wzięła i tejsze nocy poczęli się prowadzić w samsiedztwo z nami, w Białe mury, których Gosiewski, dla małości ludzi swych“, nie mógł obsadzić. Następnego dnia o świcie przekonali się Polacy, że „Moskwa już większą część Białych murów opanowali“ i od rzeczki Jauzy aż do Nieglinnej obozem się rozłożyli. Obawiając się, aby „wszystkich Białych murów w krąg nas nie obsiedli, ułapiliśmy ich część mniejszą, po drugiej stronie Nieglinnej, a mianowicie bram

cztery: Nikitską, Arbatską, Czertolską i Wodną, jako też basztę narożną o pięciu wieżach, nad rzeką Moskwą“. Od tego czasu — pisze Maskiewicz — „bardzo już straszny i silny był nam nieprzyjaciół. Musieliśmy straż pilną po murach odprawować i wycieczki więcej piechotą, niż konno“ odbywać. Co zaś najgorsza, że coraz bardziej ludzi „nam ubywało, a Moskwy zewsząd kupiło się coraz więcej“.

Po przybyciu Sapiehy pod stolicę, tegoż dnia (14. czerwca) zjechał się z nim Gosiewski. Na zjeździe tym prawdopodobnie domagał się referendarz litewski, aby starosta uświatski bezwzględnie uderzył na nieprzyjaciół. Atoli wojsko jego uchwaliło, że dopóty się „nie ruszą“, dopóki ze skarbu carskiego nie otrzymają „pieniędzy za dwie ćwierci“, przyobiecanych im przez Zygmunta.

Przez parę tygodni trwały targi z tego powodu. Tem trudniej było o porozumienie, że skarb moskiewski wówczas zupełnie już pozbawiony był gotówki i dla tego też „Panowie Bracia z stolicy“ ofiarowali wojsku Sapiehy tylko „zastawę z kąpieli carskiej, a mianowicie koronę i dwa rogi jednorożcowe“.

Przez czas dłuższy naradzano się nad tem. Wreszcie dnia 7. lipca postanowiło koło generalne, „fantów“ tych nie przyjmować, a natomiast nowe poselstwo wyprawić pod Smoleńsk. „Posłowie ci mieli odnieść Królowi Jego Mości, że rycerstwo to z stolicy nic nie wzięło, bo wojsko, które tam dawno było, wszystko pobrali“. Mieli więc upraszać go, aby jak najprędzej „pieniądze za dwie ćwierci dać raczył“, a w razie przeciwnym nawet „służbę mu wypowiedzieć“.

Podczas tych rokowań, załoga stolicy częste przedsiębrała wycieczki. W walkach tych wojsko Sapiehy zrazu wcale nie brało udziału, a podczas utarczki z dnia 1. lipca, nawet dziwnie dwuznaczną rolę odegrał starosta uświatski. „Kiedy bowiem“ — pisze Maskiewicz — „już długo czyniło się z nieprzyjacielem i byliśmy mu silni za pomocą Bożą, przysłał do naszych (Sapieha), aby z pola schodzili. Nie chcieli nasi takiej zabawki opuścić. On drugi raz przysłał, aby schodzili z pola, kazawszy i to powiedzieć, że z zadu na was uderzę!“ Tak więc „radzi, nieradzi musieli ustąpić do zamku“.



Takie zachowanie się starosty uświatskiego, jak świadczy jego własny dziennik, było skutkiem owych nieszczęsnych a ciągle jeszcze toczących się układów z Lapunowem.

„Dnia 1. lipca“ — czytamy w tymże dyaryuszu — „przez cztery godziny trwały harce z wojskiem z stolicy, bo Jego Mość dla tego nie kazał na nich następować, że Lapunow przysyłał, prosząc o zrok<sup>1)</sup> do dnia jutrzejszego i o to, aby mu nie przeszkadzano w radzie ich“, gdyż „o uśmierzeniu ziemi tej i utuleniu krwi radzili“.

Atali nazajutrz (dnia 2. lipca) „zaniedbał Lapunow widzieć się i zawrzeć co dobrego z Jego Mością Panem Hetmanem“. Wówczas przekonał się wreszcie Sapieha, jaki był właściwy cel tych rokowań i jak dalece złudne były wszelkie nadzieje do nich przywiązywane. Od tego czasu też stanowczo zmienił swoje postępowanie i odtąd, w ścisłym działał porozumieniu z Gosiewskim.

Od dnia 3. lipca prawie codziennie widywali się obydwaj wodzowie. Na zjazdach tych naradzano się nad tem, co dalej czynić należało.

Położenie Polaków, nawet po przybyciu starosty uświatskiego, bardzo było trudne. „Niepodobna było — pisze Maskiewicz — „znosić nieprzyjaciela; obóz jego dosyć warownie ufortyfikowany, pogaństwa tego ćma niemała“, o pokonaniu go i „myśleć próżno, a żywności nam już nie stawało“. Postanowiono zatem, że Sapieha ma pójść „potężną czatą między zamki moskiewskie, żeby się i żywności sposobiło i nieprzyjaciela rozerwało“.

Istotnie też 14. lipca, „z wszystkiem wojskiem wyruszył on z obozu pod Moskwą. Z nim razem wysłano także z stolicy kilka rot z pacholikami“. Starosta uświatski z łatwością opanował Bratoszyn i Słobodę Aleksandrową, a następnie obłął Perejaślawl.

Kiedy wojsko jego pod tym zamkiem rozłożyło się obozem, w różnych kierunkach wysłano podjazdy, dla zebrania żywności. Dnia 31. lipca „zwrócili się pacholikowie z czaty“, a w tydzień później udał się Sapieha napowrót pod stolicę.

---

<sup>1)</sup> Zrok = umówione miejsce i czas do widzenia się.

Podczas jego nieobecności, ważne wypadki zaszły pod Moskwą.

Po odejściu Sapiehy, „nas samych“ — opowiada Marchocki — „nie zostało więcej pół czwarta tysiąca, okrom Niemców i piechoty polskiej. Chcąc pokryć nasz defekt, zmyśliliśmy sobie, że nam wieść przyszła, iż hetman litewski idzie do nas z wielką potęgą. Jak się przymierzczo, wyszliśmy wszyscy na blanki i na tryumf strzelaliśmy z dział i z ręcznej strzelby“, Uderzono także „we wszystkie dzwony, których siła u nas było“. „Nam się zdało, że u nas strzelba bardzo gęsta była, a Moskwa nas z tego wysledziła, że „po odesłaniu czeladzi, „nas tylko kasek w murach zostało“.

„Nasi tem ubezpieczywszy się, poszli do swoich gospód, na noc zwyczajną, straż tylko na murach zostawiwszy. Ja jednak zostałem na swej bramie i kogom mógł z swego towarzystwa uprosić, zatrzymałem“.

W tymczasem „Moskwa, zamyśliwszy pokusić się o nasze mury i o nas samych, nocy tej nie próżnowali, lecz przygotowywawszy się cicho, pod mury Kitajgradu do kwatery Pana Zborowskiego i Strusiowej, ze trzy godziny przede dniem, drabiny przystawili i już ich kilkadziesiąt było na murach na kwaterze Pana Zborowskiego. Ja natenczas na swojej bramie, po wszystkich oknach rozsadziłem był pilne podsłuchy. Jeden z nich, pacholek Szczawińskiego, postrzegł ich, snujących się przed kwaterą Strusiową, która podle mnie była i pierwszej rozumiejąc, że psy, których na tem pogorzelisku była moc okrutna, powiada:

— Nie wiem, czy psy, czy Moskwa, — a poznawszy, że ludzie, zawoła:

— Moskwać! Do dzwonka!

„Porwałem się i ja i we dzwonek kazałem uderzyć“. Wówczas „dopiero Moskwa okrzyk uczynili, a drudzy na drabiny poleźli.

„Na onę trwogę wypadli nasi z gospód — najpierw moje towarzystwo rzuciło się na kwaterę Strusiową — i tam już z drabinami ich z muru spychali“.

„Kiedy ich tu sparto, a już też dzień poczęło, obrócili się całą potęgą na kwaterę Bobowskiego, który trzymał basztę

narożną w Kitajgradzie nad rzeką Moskwą i przyległą tejże w Białym murze“.

Ta „baszta w Białym murze“ — pisze Maskiewicz — „żena wielkiej byłaby nam przeszkodzie, gdyby była u nieprzyjaciela, osadziliśmy ją byli dobrze. Cała rota Bobowskiego, koni 400 w niej było. Ta baszta i im też wielką szkodę czyniła i była im prawie, jak sól w oku. Poczeli więc do niej szturmować i zaraz wzięli, znienacka trafiwszy na ubezpieczonych. A jako prędko wzięli, tak prędzusieńko, przysposobiwszy sobie prochów i kul, działa, które na się mieli obrócone, na nas narychtowali. Przypadnie Pan Gosiewski, a widząc, że stracenie tej baszty byłoby z wielkiem niebezpieczeństwem naszych, przełożył towarzystwu i rotę Młockiego tam obróci“.

Z Kitajgradu można było do baszty tej dostać się „po blankowaniu“. Chociaż „przejście to było tak wąskie, że ledwie dwaj pospołu iść mogli, po murze, resolute i jeno z szablami skoczyli do niej Polacy, wysiekli ich i basztę opanowali.

„Straciwszy tę basztę, tłumem wielkim obrócili się Moskwa na drugą stronę, ku Krymgradowi. Niespodziewanie przyszło nam do nich goło wychodzić, jakośmy na murze byli. Wypadają chorągwie, a pod każdą ledwo dwudziestu, a najwięcej trzydzieści człowieka. Dopiero po zbroje ślać musieliśmy i tam się w nie ubierać, ale i to nic nie pomogło; musieliśmy uchodzić do zamku, przed mnóstwem nieprzyjaciela“. Skorzystali z tego powstańcy i z łatwością zdobyli wszystkie bramy i baszty w Białym murze.

Najdłużej broniła się „baszta o pięciu wieżach, jakoby na zakrzywieniu zamku, albo na rogu w Białym murze nad rzeką Moskwą. Było w niej 300 piechoty polskiej Grajewskiego“. Ci „zawarłszy się, obroniliby się nieprzyjacielowi, gdyby ich był dobośz nie zdradził. Ten przedawszy się, powiedział, że w baszcie tej na dole pełno było kul ognistych i rozmaitych przypraw do zapalania — a miała ona na kształt bramy dziurę do tego tam miejsca i niezawarta była, bo i wrót nie było. Tamże oni, zapaliwszy parę strzał przyprawnych, wystrzelili je między te kule, tak, że się tam wszystko zaraz zajęło“.

Pożar ten szerzył się tem szybciej, że „wszystkie piętra były niesklepione, lecz drewniane“ i dla tego też „choćby chcieli wypaść“, nawet do drzwi dostać się nie mogli. „Musieli więc



po powrozie, oknem spuszczać się za mur, nad rzekę“. Atoli i w ten sposób, oprócz jednego porucznika Krajewskiego, żaden z nich nie zdołał się ocalić. Jedni bowiem, nie mogąc „się do okien domieścić, pogorzeli“, inni zaś, skoro tylko „ziemi dopadli, wnet ich na szablach Moskwa rozniosła“.

„Patrzailiśmy na to wszystko z zamku. Serce od żalu bolało, ale radzić nie mogliśmy, bo siły nie było. I tak wszystek Biały mur nam odjęli“.

Z zwyczajstwa tego wybornie umieli skorzystać przywódcy powstania; bezzwłocznie „mocno ufortyfikowali każdą bramę i basztę w Białym murze i dobrze je ludźmi osadzili“. Najutrz zaś podstąpili pod Dziewczy monaster i po krótkiej walce, wskutek zdrady będącej tamże piechoty niemieckiej, również go opanowali. Nadto od strony południowo-zachodniej, nad rzeką Moskwą postawili dwa gródki i wzdłuż Kremlu i Kitaj-grodu głęboki wykopali przykop. Od tej chwili załoga polska zupełnie już była osaczona<sup>1)</sup>.

Położenie jej byłoby jeszcze trudniejsze, gdyby właśnie wówczas nie przyszło do zaburzeń w obozie nieprzyjacielskim.

Od kwietnia t. r. na czele armii powstańców stali trzech wojewodowie, a mianowicie: książę Dymitr Trubecki, Prokopi Lapunow i Iwan Zarudzki. Zarządzali oni także tą częścią państwa moskiewskiego, która im się poddała. Jako potomek niegdyś udzielnej rodziny książęcej, pierwsze miejsce pomiędzy nimi zajmował Trubecki, atoli właściwym kierownikiem ruchu i niemal duszą jego był Lapunow. Był to człowiek niepospolitych zdolności, ale zarazem dumny i bezwzględny, czem wielu sobie zniechęcał.

Z szczególną nienawiścią spoglądali nań kozacy, Lapunow bowiem, jako reprezentant warstwy szlacheckiej, usilnie starał się poskromić ich swawolę. Miał on także po grodach rozesłać gramoty, z poleceniem, aby chwymano kozaków, dopuszczających się rozbojów i odsyłało ich do obozu pod stolicą, a innych łupieżców nawet na miejscu ubijano.

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy. Str. 304—319, 328. — Pycc. Истоп. Буѣр. Т. I, str. 227, 233—252. — Maskiewicz, str. 54—56, 58—62. — Marchocki, str. 119—120, 128—131.

Wkrótce potem zdarzyło się, że 28 Dońców, prawdopodobnie ujętych na grabieży, do wody wrzucono. Towarzysze ich zdołali ich jednak ocalić i przyprowadzili do obozu kozackiego pod Moskwą. Tutaj na wiadomość o tem, szalony powstał rozruch; oburzenie było tak wielkie, iż Lapunow nawet ucieczką zamierzał się ratować.

Z stosunków tych starał się skorzystać Gosiewski. „Zmyślił on listy“ — pisze Marchocki — „które jakby Lapunow miał rozpisać po wszystkich zamkach, że gdzieby się trafił doński kozak, aby ich zabijano i topiono“. Podrobione te gramoty, które miały pochwycić podjazdy polskie, posłano za pośrednictwem jednego z jeńców do taboru kozackiego. „Oni owym listom wiarę dawszy“, dnia 1. sierpnia „zaraz krąg, po naszymu koło, sobie uczynili“, a sprowadziwszy doń Lapunowa, „na szablach go roznieśli“ <sup>1)</sup>.

Po zabiciu go rzucili się Dońcy na „dom“ jego i stanowiska jego stronników i srodze je złupili. Wogóle od tego czasu kozacy zupełną zyskali przewagę, a gwałty ich i rozboje jeszcze bardziej się upowszechniły. W całym państwie straszliwa zapanowała anarchia. „Dworzanom i dzieciom bojarskim“ trudno było utrzymać się, nawet w samym obozie pod Moskwą. To też tłumnie opuszczali go i powracali do „domów swych i grodów“. Główną osobą był odtąd Zarudzki, który, zwłaszcza przy zupełnej nieudolności Trubeckiego, pierwszorzędną odgrywał rolę <sup>2)</sup>.

Zamieszanie to w obozie powstańców pomyślnie wpłynęło na położenie załogi polskiej w Kremlu i Kitajgrodzie. Skorzystał zeń Gosiewski i wyprawił posłańca do Sapiehy, aby jak najprędzej wracał pod stolicę.

Gońcem tym był prosty „chłop, który wprzód sprzedał się do wojska nieprzyjacielskiego, a stamtąd przeszedł do naszych“. Przyniósł on pismo, w którym referendarz litewski upraszał, aby starosta uświatski starał się ubiedz jedną z bram w Białym murze.

Nazajutrz po odebraniu tego listu, dnia 14. sierpnia, podstąpił Sapieha pod Moskwę, zamierzając bitwę stoczyć z Zu-

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 123—124. — Kobierzycki, str. 433--434.

<sup>2)</sup> Płatonow, tamże. Str. 499, 514—516.

rudzkim. Atoli „nieprzyjacieli, nawet na strzelenie z łuku nie wyszedł przeciw niemu od fortece (t. j. od swego taboru obwarowanego). Obaczywszy, że nie mógł go w pole wywabić, był na tem, aby na tej jeździe (moskiewskiej), która była przed obozem, wjechał w obóz i tak wojsku następować i niektórym rotom potykać się kazał. Ale jezda ta, pognana, zawsze w stronę uskoczyła, a odkrywała piechotę, zasadzoną w rowach i w ostrogu, że na tem miejscu nic nie sprawili“.

Równocześnie i Polacy z Kitajgradu przedsięwzięli wycieczkę. „Po okrzykach i strzelaniu“ — pisze Marchocki — „domyśliliśmy się, że Pan Sapieha i nasi wrócili się i że chcą nas ratować. Uczyniliśmy wycieczkę w tę stronę, kędyśmy okrzyki słyszeli, chcąc swoim pomódz i Moskwę rozerwać. Dobraliśmy się byli do Białych murów, na których już kilkadziesiąt było naszych, ale nas prędko sparto, żeśmy musieli ustąpić do Kitajgradu.“

„Tam“ — a była to właśnie niedziela — „poszliśmy mszy św. słuchać. Na kazaniu jeden ksiądz Wojciech, Bernardyn, w Kitajgradzie, a drugi ksiądz Szumski, także Bernardyn w Krymgrodzie, zalecali nam jutrzejsze święto i nabożeństwo do Najśw. Panny i wyliczali przykłady, jako wielu w trudnych razach przyczyną swą ratowała.“

— Wy — słowa ich były — miejcie nadzieję w Bogu i przyczynie jej. Ujrzycie, że nam jutrzejsze święto wielką pomocą przyniesie!

Po nabożeństwie „poszliśmy do swych stanowisk, każdy do Pana Boga i Najśw. Panny wzdychając. Chciało się wten czas każdemu być nabożnym; nie trzeba było i na morze po naukę.“

„Kazano nam, szesnastom chorągwi być gotowymi na wycieczkę, do której i jam należał.“

„W onym czasie, kędyśmy nabożeństwo odprawowali“, posłał Sapieha kilkanaście chorągwi pod dowództwem Kosakowskiego, jako też i „pacholików stolicznych“, aby przeprawiwszy się przez rzekę Moskwę, od strony południowo-zachodniej uderzyli na nieprzyjaciela. „Tam niespodziewanie na gródek jeden napadli, że Moskwa, strwożywszy się, z tego gródka do drugiego dalszego uciekać poczęła, pierwszego ustąpiwszy — a ci,



dawszy gródkom pokój, przykop garściami zrównawszy, przeprowowali się i pławili pod zamek Krymgród“.

Na wiadomość o tem, „porwaliśmy się z chorągwiami i pobieżeliśmy do rzeki, spodziewając się, że ich trzeba odstrzeliwać. Zastawszy, że bez przeszkody przeprawę mają, poszliśmy przez Krymgród w Białe mury, ku owym basztom i bramom, cośmy je potracili. A było to przeciwko zdaniu i woli Pana Gosiewskiego, bo się to wszystkim zdała rzecz niepodobna, abyśmy mieli te bramy odebrać. Tak więc prawie gwałtem wydarliśmy się i uczyniliśmy impet do pierwszej bramy, co ją Wodną zwano — my ze wewnątrz (t. j. z wewnątrz) a od wody (t. j. od rzeki Moskwy) Pan Borkowski z ośmdziesięcią Niemców i z cnymi naszymi pacholki. Nie strzymała nam Moskwa w tej pierwszej bramie: poczęli uchodzić do baszty o pięciu wierzchach, ale i tam nie długo zabawili się. I tak od bramy do bramy ustępowali, a my wszędzie za nimi“.

„Na Arbatskiej bramie zawarło się ich ośmdziesiąt, których insi odbieżeli. Koło tych bawiliśmy się długo, z skodą swoją nie-małą, chcąc ich dobyć. Widząc jednak, że na tych zabawa nam niepotrzebna, alhowiem dalibyśmy byli Moskwie czas do poprawy, minęliśmy ich, a poszliśmy po drugich basztach aż do bramy Nikitskiej; odebraliśmy i tę bramę i osadzili“. Następnie „poszliśmy dalej aż do bramy Twierskiej. Ta była potężnie osadzona, gdyż zwykle bywało przy niej dwa tysiące ludzi. Koło niej bawiliśmy się chwilę, aż wtem z za Nieglinnej niemało Moskwy z obozów ich przyszło. Poparli nas stamtąd. Kule padały jak grad między nami, a dziwna rzecz, że mało szkodziły. Musieliśmy przeto ustępować“, a potem, „bo ich wielkim naciskiem coraz więcej przybywało, zbieżec i z Nikitskiej bramy. Jużemy się byli barzo puścili ku zamkom swoim, gdy się przecie nasi uhamować i powściągnąć dali, żeśmy znowu ku Nikitskiej bramie pobieżeli“. Wtem „dał Pan Bóg strach Moskwie, że odbieżała tej bramy i ustąpiła ku Twierskiej“, „ale, przed zachodem słońca znowu nastąpiła ich okrutna moc, że i wtenczas przyszło nam od niej odstąpić“. Atoli „obróciwszy się, wyparliśmy ich i już więcej o nas nie kusili się“.

W ten sposób odzyskano wszystkie bramy i baszty w Białym murze, które do połowy lipca t. r. były w rękach polskich.

Ze zwycięstwa tego, jako też zamieszania w obozie nieprzyjacielskim, starał się skorzystać Gosiewski i „ostatek“ ich opanować. Zaraz nazajutrz też (dnia 15. sierpnia), zwołał w tym celu radę wojenną. „Siła było ochotnych“ — pisze Marchocki — „i niewątpliwa to rzecz“, że wówczas „bylibyśmy wyparli Moskwę strwożoną. Z wielką chęcią ofiarował się ze swymi i Pan Sapieha, że kiedy my ze wewnątrz do tych murów szturmy będziemy czynili, on z pola nam dopomoże“.

W dwa dni później udał się starosta uświatski do stolicy, „gdzie“ znowu w sprawie tej „miał namowy z Ich Mość Pany starszymi“.

Atoli w wojsku tem, ciągle jeszcze niepłatnem, już tak dalece rozpręgła się karność, iż niemal od ochoty „Panów żołnierzy“ zależało podjęcie wszelkich działań wojennych. I tak n. p. dnia 14. sierpnia, kiedy po odzyskaniu bardzo znacznej części Białych murów, chorągwie te posłały wieczorem z prośbą, aby „insze przysłano na odmianę“, rozkazów wodza nikt nie usłuchał. „Takie było nieposłuszeństwo w wojsku“ — skarży się Marchocki — „iż żadna chorągiew iść nie chciała, choć Pan Gosiewski rozkazał“.

Przedtem już nie brakło podobnych objawów niekarności. Nawet niektórzy z rotmistrzów — ubolewa tenże świadek naczynny — samowolnie powrócili do kraju, a dnia 5. września, „nie dbając na zakaz, ani na wytrębowanie, siła towarzysztwa wyjechało do Polski“.

Głównym powodem tego rozprężenia była niechęć do Zygmunta, który wojsku żołdu nie płacił, „karmił je tylko obietnicami“ i „papierowe“ dawał asekuracje.

Największe rozgoryczenie panowało w obozie Sapiehy. Wojsko to, zamiast walczyć, radziło tylko na „kołach generalnych“, w jaki sposób mogłoby uzyskać wypłatę, przynajmniej owych „dwóch ćwierci“ przyobiecanych.

Wkońcu postanowiono, pozostać pod Moskwą tylko do dnia 15. września t. r., a gdyby do tego czasu „nie mieli żadnej istoty tych obietnic, nie mieszkając, podnieść warowną konfederacyą, ruszyć się za granicę i tam zasług swych dochodzić, na dobrach stołowych Króla Jego Mości“.

Położenie Gosiewskiego było tem trudniejsze, że właśnie wówczas starosta uświatski ciężko zaniemógł. Dnia 3. wrze-

śnia przeniósł się do Moskwy i „stanął w Kremlu, w pałacach Szujskiego“. Tutaj też niepospolity ten wojownik, w jedena-  
ści dni później (14. września), z wielką „żałością wszystkiego  
rycerstwa“, choć nie jako car, ale w „pałacu“ carskim żywot  
swój zakończył.

Śmierć jego była prawdziwą klęską dla załogi polskiej.  
Od tego czasu bowiem wojsko jego, jakkolwiek ze skarbu mo-  
skiewskiego otrzymało 50.000 zł. na rachunek żołdu zaległego,  
a 4.000 zł. „na posilenie rannych“, to jednak, jak świadczy  
Maskiewicz — „regimentarzowi naszemu, ba i nikomu, nie  
chciało być posuszmem. Na się tylko robiło, czatami się ba-  
wiąc, a królowi nie służyło“<sup>1)</sup>.

Niemal jedyną więc nadzieję pokładał Gosiewski w od-  
sieczy, z którą miał przybyć hetman litewski Chodkiewicz.

Zygmunt jeszcze z końcem kwietnia wezwał go, aby wraz  
z wojskiem inflanckiem udał się do Moskwy<sup>2)</sup>. Jednak Chod-  
kiewicz, który wtedy z królem w nieco naprężonych zostawał  
stosunkach, chociaż „zaciągnął mu żołnierza“, do wyprawy tej  
nie miał zbyt wiele ochoty. „O stolicy“ (t. j. o Moskwie) — pisał  
do żony dnia 10. czerwca t. r. — „nie myślę, chyba z panem  
(t. j. z królem) pośpołu; bez niego nic“<sup>3)</sup>.

W usposobieniu jego nastąpił pewien zwrot, dopiero w po-  
łowie lipca t. r., kiedy to obydwaj zjechali się, podczas po-  
dróży królewskiej do Wilna, pod Tołoczynem. W sposób bar-  
dzo charakterystyczny opowiada o tem sam hetman w liście  
współczesnym :

„Potkałem króla“ — pisał dnia 15. lipca — „w czterech  
milach od Orszy, gdzie, wsiadłszy z nim na karete, i to i ono  
poczęliśmy mówić. Były różne suspikacye z udania tych, któ-  
rzyby mię radzi w łyżce wody utopili. Refutowało się na  
wszystko libere, jako mi się godziło, aż przyszło na to:

<sup>1)</sup> Dziennik Sapiehy, str. 320—326. — Marchocki, str. 134—140.  
Рыс. Петрович. Библиотека. Т. I., str. 275. — Maskiewicz str. 63.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 671.

<sup>3)</sup> Kasztelan wileński Hieronim Chodkiewicz, również usilnie  
odradzał mu podjęcie tej wyprawy (Korespondencye J. K. Chodkie-  
wicza, str. 80, 117—120).



— Pogodziłeś się — pry (t. j. prawi, mówi) — z podczaszym<sup>1)</sup>, a wojewoda wileński<sup>2)</sup> miał was zwieść? — a widziałem, że to pan złym afektem pytał.

„Odpowiedziałem, że i wojewodzie wileńskiemu i mnie krzywda się w tem dzieje:

— Prawda jest, że Pan Wojewoda życzy zgody, ale takim sposobem, aby (Pan Podczaszy) pierwaj Waszej Królewskiej Mości się uklonił, a potem ze mną pogodził. Sam też, iż nie mam nic prywatnego z nim, za uczynieniem dosyć Waszej Królewskiej Mości, pojednam się, bo trzeba tego ojczyźnie, trzeba mnie, trzeba dziatkom moim, których z tej krwi mam<sup>3)</sup>, abychmy z sobą w zgodzie żyli, a tem rzetelniej służyli Waszej Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej.

„Na temesmy przyjachali do Tołoczyna, majątności kanclerzowej<sup>4)</sup>.

„W Tołoczynie rozmowy mej karetniej dziwne suspiciey urosły i haniebnie o tem mniemano. Jeść nierychło dawano: zamkniono się i radzono z Bobolą i podkanclerzym<sup>5)</sup>, coby ze mną czynić? Uradzili, żeby mię upoić tamże u stołu. I sam Jego Królewska Mość i inni przygrzywali mi. Nawet i czeladź moję posadzono u tegoż stołu, pojono, wymacywano, a wszystko o jednaniu z podczaszym, rzkomo się ciesząc i życząc, aby tak było, a na wybadanie wszystko czyniono.

„Kiedy mnie już dobrze przygrzano, pił do mnie Król i rzecze:

— Przez zdrowie Waszmości, którego życzymy uprzejmie!

„Podziękowałem uniżenie. Zatem zaczęła się dobra myśl. Kazano w trąby, w bębny uderzyć“, powstał „okrzyk w izbie. Jego Królewska Mość rozkazał, aby wszyscy dworzanie za zdrowie moje wypili; pił i sam do żołnierzów i sług moich.

<sup>1)</sup> T. j. z Januszem Radziwiłłem, jednym z głównych prze wodców rekoszu.

<sup>2)</sup> Mikołaj Krzysztof Radziwiłł,

<sup>3)</sup> Chodkiewicz ożeniony był z Zofią Mielecką, córką Elżbiety Radziwiłłówny.

<sup>4)</sup> Tołoczyn Stary, miasteczko w pow. orszańskim, był wówczas własnością Lwa Sapiehy.

<sup>5)</sup> T. j. podkanclerzym koronnym, Szczęsnym Kryskim.



Owa przyszło nam z tej dobrej myśli, zechmy, stojąc około Króla, pili. Mnie się już mózg zagrzał, przyszło mi do rozbierania; jenom w samej delince przyszedł do Króla. Wynuzdałem się (t. j. rozpasalem się) wiera aż nazbyt, acz nie nad przystojność, ale nazbyt, ile z panem.

„Przystąpiwszy blisko, sna (t. j. zapewne) pytałem — bo ja tego nie pomnę — przeczyby o mnie suspikował i jeśli nie ma doświadczonej cnoty mojej? Choćbym się z podczaszym i pojednał, czegom nie uczynił, azazbym ja z brzegów przystojności mej występował? Sna mi pan rzekł:

— Nigdy w tobie nie wątpił, ale obawiałem się, bo wiem, że cię bardzo ku mnie jątrzone, aby cię ode mnie odrazić, a tem rychlej mnie szkodzić, a po tobie jeździć mogli. Ale dzisiaj o tem z tobą nic mówić nie będę, aż jutro i powiem ci nieco, a teraz pij do mnie!

„Ja, wzięwszy niemalą szklenicę wina, snam mu rzekł:

— Najjaśniejszy Miłościwy Królu! Pijali porucznicy z ręki twej Pana Miłościwego, czemubym ja też, hetmanem będąc, nie miał pić — a Król Jego Mość zarazem z ręką“.

Na to Chodkiewicz pocałował go w rękę, mówiąc:

— Nie chciałem tego uczynić<sup>1)</sup>, ukazując, żeś ty pan mój, a ja sługa. Z przystojności mej nic przeciwko tobie, panu swemu, nie wykraczam i jeśli tamten głupkiem był, niech ja jego tropy nie idę!

„Król sna miał rzec:

— Insza tobie, insza tamtemu. Wielem ja tobie powinien. — I tak, wsadziwszy mi szklenicę wina na rękę swą, trzymał, ażem ją wypił.

„Stłukłem szklenicę o głowę, a Król rzecze:

— Miły Panie Hetmanie! Nie tłucze tej głowy, siła nam na niej zależy.

„Snam odpowiedział:

— I głowa i ręce zdrowe i serce stałe, jeno je Wasza Królewska Mość niełaską swą nie wątl.

„Sna mi na to dał rękę, że wierzyć niczemu o mnie nie ma, a ode mnie tak też przyjął, jakobym ja też nigdy niczemu nie wierzył, gdy mi kto o nim (coś złego) będzie powiedział“.

---

<sup>1)</sup> T. j. pojednać się z Januszem Radziwiłłem.

Następnie zalecał Chodkiewicz królowi „starą szlachtę“, a przestrzegał przed innymi.

— „Masz Panie“ — dodał — „próbą rokosz. Odbiegał cię niejeden, a i ten, któremu dobrodziejstwo z gęby tkwiało“.

„Mówilem sna i więcej“ — pisze hetman dalej w tymże liście — „i obłapiłem go w pas już nie nisko, zalawszy się łzami. Sna serdecznie Król westchnął i łzy mu się kręciły w oczach, a obłapił mię. Ja tego wszystkiego nic nie pomnę, bom był haniebnie pijany, ale mi to wszystko tłómaczyli słudzy i drudzy dworzanie“.

Potem „biegałem na koniu pod oknem u Króla. Chciał pan ze mną pić, jeno że mię pijanego widział, tedy mi dał pokój. Wymacał tedy we mnie, żem nie futrowany sługa jego i dziwnie był kontent, że mię takiego widział.

„Kancelerza poczęło to obruszać i sna chciał się kupić i wyrządzić mi despekt — czego Król doszedłszy, kazał mię trzydziestą hajduków pilnować. I żołnierstwo mnie nie odstępowало, bo mi Dąbrowa i innych nie mało zajechało. Ale małuczkóć Dzitryk nie plusnął szablą w łeb kancelerza; już się z nim począł zamawiać. Dworzanie wszyscy byli za mną: by był najmniej kancelerz wszczął, byłoby haniebnie źle. Ale żem ja o żadnej zwadzie nie myślał — byłem bardzo pijany i wesoły — przestrzegło snać samo towarzystwo dworskie Pana Kancelerza, aby się skromnie zachował, bo się doma nie wysiedzi“.

Rozmowy te z Zygmuntem sprowadziły stanowczy zwrot w usposobieniu hetmana, który — jak zapewnia Zadzik w liście z dnia 1. sierpnia — „tak się rozjechał z Królem Jego Mością, że prędko miał ku stolicy pośpieszyć“<sup>1)</sup>.

Bezzwłocznie też rozpoczął w tym celu przygotowania i niebawem wcale znaczne siły spodziewał się zgromadzić. „Dzisiaj“ — pisał do żony dnia 28. lipca — „przybiegł mi kozak z pod Smoleńska: wszyscy pod mój regiment idą, iedwie ich co zostało, a nielada ludzie. Mniemam, że samego kopijnika, oprócz rajtarów, będę miał ze trzy tysiące, rajtarów sześć set, a pietyhorców tysiąc. Lisowski też ze dwiema tysięcy lu-

<sup>1)</sup> Rps. Muz XX. Czartor. 1630, str. 767.



dzi ku mnie następuje, niemieckiej piechoty, przednie dobrej będzie z tysiąc, oprócz kozactwa, których ja ku sobie nie zaciągam<sup>1)</sup>. Zygmunt wezwał także wojsko Sapiehy, ażeby się połączyło z hetmanem litewskim<sup>2)</sup>.

Atoli wkrótce przekonał się Chodkiewicz, jak złudne były te nadzieje.

Już z końcem lipca pisał do Lwa Sapiehy, że kiedy posłał „listy przypowiednie do rot, będących pod Smoleńskiem, wielkie tam zachodziły fakcye z poduszczenia Panów Potockich<sup>3)</sup>, aby nie iść, a jeżeli iść, tedy zostawiwszy połowicę pocztu w obozie u Smoleńska“. Hetman uskarżał się także na postępowanie Lisowskiego. „Pisałem“ do niego — czytany w tymże liście — „aby według woli Jego Królewskiej Mości, z ludem tym, który przy sobie ma, do mnie przybywał“. Odpisał list, pełen tergiwersacyi, ukazując, że towarzystwa zaciągnąć nie może i że Król Jego Mość kazał mu na Psków mieć pilne oko“. Widocznie, zamiast walczyć pod dowództwem hetmana, wolał on dalej „łupem się bawić, wraz z rozpasanem swem towarzystwem“<sup>4)</sup>.

Podobnież i „z rot inflantskich“, którym dnia 31. lipca kazano „skupić się u Witebska“, tylko kilka usłuchało jego rozkazów. Chodkiewicz jednak, wzięwszy około 1.200 koni z obozu pod Smoleńskiem<sup>5)</sup>, a „wszystkiego wojska mając ledwo dwa tysiące“<sup>6)</sup>, przynajmniej z tak nieznaczną siłą wyruszył na odsiecz Moskwy.

Oczywiście wobec ogromnej armii nieprzyjacielskiej, a zwłaszcza przy coraz bardziej rozprzegającej się karności w wojsku polskim, i przybycie hetmana litewskiego nie mogło pomysłnie wpłynąć na położenie załogi polskiej w stolicy.

1) Korespondencye J. K. Chodkiewicza. Str. 81—83, 85.

2) Arch. Krasicz. pod dniem 15. lipca 1611.

3) Zygmunt, odjeżdżając ze Smoleńska, pozostawił tam Jakóba Potockiego, wojewodę braclawskiego „ze 3.000 człeka“.

4) Rps. 51 Arch. XX. Sanguszków w Sławucie (Nr. 19).

5) J. Krajewski, Chronologia wojny moskiewskiej etc., k. 34.

6) Maskiewicz, str. 68.

## XIX.

Powrót tryumfalny Zygmunta. — Rozprawy o stosunkach naszych z Moskwą na sejmie z r. 1611. — Ostatni występ Jerzego Mniszcha. — Nowe poselstwo moskiewskie w Warszawie.

W tryumfie powracał Zygmunt z pod Smoleńska. Kiedy dnia 25. lipca zbliżał się do Wilna, na spotkanie jego wyjechali znakomici panowie litewscy, u bram miejskich witali go mieszczanie, a koło wzniesionego na jego cześć łuku tryumfalnego Jezwici i akademicy wileńscy. Stąd, wśród ogni sztucznych i przy odgłosie muzyki, udał się król do zamku. Dla uczczenia tego zwycięstwa, odegrali także uczniowie szkół jezuickich rodzaj dramatu, przedstawiającego wzięcie Smoleńska<sup>1)</sup>.

Więści o zdobyciu tej twierdzy już dnia 27. czerwca doszły do Krakowa. Zaraz nazajutrz na zamku, a dnia 29. we wszystkich kościołach urządzono nabożeństwa dziękczynne<sup>2)</sup>.

„28. czerwca“ — pisze ks. Zelner w swojej kronice — „rano na świtanie i wieczorem tryumf świecki na zamku czyniono“, a nazajutrz „bito z dział w rynku i dosyć znaczny tryumf w mieście odprawiono“<sup>3)</sup>.

W podobny sposób obchodzono odzyskanie Smoleńska także po innych miastach. I tak n. p. w Lublinie „we wszystkich kościołach tamtejszych Panu Bogu dziękowano, „Te Deum laudamus“ śpiewano, z dział, z hakownic cały dzień strzelano.

---

<sup>1)</sup> Rostowski, *Lituanicarum Soc. Jesu Historiarum Pars I.*, str. 240

<sup>2)</sup> Wielewicki, t. III., str. 46.

<sup>3)</sup> Grabowski, *Groby królów polskich etc.* Str. 32—33.

U Jego Mości Pana krakowskiego“ — t. j. Janusza Ostrogskiego, który właśnie wówczas bawił w tem mieście — „24 trębaczów trąbiło, w bębny bito, także wszystko co żywo, piło“<sup>1)</sup>.

Dnia 16. września odbył król wjazd tryumfalny do Warszawy.

Wkrótce potem zebrał się tam sejm, zwołany na dzień 26. t. m., głównie dla powzięcia ważnych postanowień w sprawie stosunków naszych z Moskwą.

Zygmuntowi bardzo zależało na tem, ażeby usprawiedliwić wobec narodu rozpoczęcie tej wojny, bez uchwały sejmowej. W tym celu tak w listach do senatorów, jak w instrukcyi na sejmiki szeroko rozwodził się nad tem, że „nie uwoździła go żądza panowania — jako niektórzy potrząsać tem śmieli — nie ciągnęła chęć absolutu dominii, ani nawet przeciwko potomstwu afekt przyrodzony“, lecz że wyprawę tę podjął wyłącznie dla „rozszerzenia granic i odzyskania prowincyi oderwanych“. Co więcej, starał się nawet wykazać, że szybkie wkroczenie do Moskwy było rzeczą konieczną, aby „uprzeczyć tego nieprzyjaciela, wejściem tam ludzi naszych zajątrzonego i gotującego się już do państw naszych, za zwątlaniem i wyparciem tej gromady, która się przy zmyślonym Dymitrze wiązała“<sup>2)</sup>.

Jeszcze wyraźniej świadczy o tem „propozycja“, przedłożona temuż sejmowi przez Feliksa Kryskiego, który odsłonił zarazem tajne zabiegi rokoszan i ściśle ich porozumienie tak z pierwszym, jak z drugim Dymitrem.

„Wszak (teraz) odkryć się może“ — powiedział podkanclerzy, w mowie swej z dnia 30. września t. r. — „co się do tąd tało. Zaszły były i pierwszego, co na Moskwie zabił, Otrepiewa zamysły, tak daleko zaszły praktyki, że sobie koronę polską odnieść obiecował. Tuszył i ten wtóry (Dymitr) rzeczom swoim dobrze, skoroby był moskiewskich doszedł skarbów. Są żywi, co pierwszego intruza spraw świadomi, jest i Dymitr Szujski, co się ze 40.000 ludzi pod Smoleńsk, w one nieszczęsne Rzeczypospolitej naszej zamieszanie (t. j. podczas

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 395.

<sup>2)</sup> Rpsy Muz. XX. Czartor. 350 (str. 90 - 105), 1644 (str. 172 - 184), 347 (str. 269 - 278), 106 (str. 47 - 50, 57 - 64).



rokoszu Zebrzydowskiego) gotował. Na co, niechaj go ci sami pytają, co tego wtórego do Polski wabili. A czekaćże było, ażby był nieprzyjaciel w ojczyźnie naszej sedem belli założył? A czekaćże ażby był zamysły swoje wywarł? Zaprawdę byłoby nierychło, chyba po polsku, po szkodzie rzeczy dźwigać. Odkryć też to, pod ów czas świeżej blizny, niezręcznie było, bo i dziś są ci, którzy... to, co Pan Bóg Rzeczypospolitej naszej, przez ręce Jego Królewskiej Mości, mieczem nagotował, traktatami komu inszemu gola (t. j. garną). Dobrze jest mieć litość i baczenie, ale na ojczyzną pierwej; dobrze przyjaciołom życzyć, ale Rzeczypospolitej wprzód. Byli i tacy nawet, co pod ten właśnie czas, gdy Jego Królewska Mość pod Smoleńsk podchodził, temu ostatniemu szalbierzowi radzili, aby wszystkie włości<sup>1)</sup> okoliczne „z żywnością popalili, a sam przez brańskie lasy w Kijowszczyznę i dalej poszedł, odwodząc i głodem wojsko, i wtargnieniem Jego Królewską Mość od świątobliwego przedsięwzięcia“.

„Więc druga: tak były siły ludzi naszych, co przy owym Kałużaninie byli, osłabiały, że się ich Szujski co godzina od stolice wyprzeć obiecował. A gdzieżby to było wyszło? Jenó w granice abo koronne, abo W. Księstwa Litewskiego. A nie zaprowadziłoby to było nieprzyjaciela in viscera Regni? A cóż było lepiej, w jego granicach go znosić, czyli wypierać z swoich? Dla Boga! uważać to lepiej, niżeli się komu zda, potrzeba. Znamy consilia swoje, jako tajemne. Trudno ich przed nieprzyjacielem ukryć, przed swymi niepodobna. A w tamtej sprawie, kogoż barziej, swego czy obcego, strzedz się było trzeba“<sup>1)</sup>.

Oświadczenia te, które podkanclerzy złożył publicznie na sejmie, bardzo ważne światło rzucają na genezę tej wojny i wogóle nasze stosunki ówczesne z Moskwą. Uzupełniają je

---

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 207, k. 56—59. — Rps. Muz. XX. Czarotoryskich 106, str. 229—236.

Całą tę mowę Kryskiego w dokładnem streszczeniu podał Prof. Zukowicz w rozprawie swej p. t. „Московская смута пачала XVII. в. и ея отраженіе въ литовско-польскомъ государствѣ“ (Христіанское Чтеніе. Ноябрь, 1902. Str. 636—640).

jeszcze niektóre szczegóły i uwagi, wypowiedziane w „wotach” innych senatorów.

I tak n. p. oświadczył Jan Ostroróg, wojewoda poznański: „Wiem, że jako onego pierwszego (Dymitra), tak i drugiego na Koronę wabiono, o czym i w Koronie praktyki były“. Nadto domagał się Ostroróg, aby nazwiska winnych do publicznej podano wiadomości i surowo ich ukarano<sup>1)</sup>. Arcybiskup gnieźnieński zaś, Wojciech Baranowski, tłumacząc rozpoczęcie tej wojny bez uchwały sejmowej, zauważył, że dla tego nie mógł „przystąpić consensus Ordinum“, ponieważ „drudzy (t. j. Mniszchowie) jakieś pretensye mieli do tego państwa. Odkrywać zatem tych rzeczy bardzo nie godziło się“<sup>2)</sup>. Wojewodzie sandomierskiemu zarzucano także, że dla tego powrócił z początkiem r. 1609 do Polski, ażeby na sejmikach i na sejmie ówczesnym, przeciw tej wyprawie królewskiej „praktykował“. Tak więc Mniszchowie, dla swych ambitnych celów popierając Samozwańców, nie tylko głównie przyczynili się do zawichrzenia stosunków między Polską a Moskwą, ale nadto, kiedy Zygmunt starał się skorzystać z nich dla dobra Rzeczypospolitej, nawet udaremnić usiłowali jego zamiary.

Z zarzutów tych, z którymi otwarcie występował Adam Stadnicki, kasztelan kaliski, w dłuższem przemówieniu tłumaczył się wojewoda sandomierski. Mowa jego, pełna fałszów i wykrętów — nie sprawiła jednak zamierzonego wrażenia<sup>3)</sup>.

Po Mniszchu „wotował pan Kaliski“, a po nim pięciu innych senatorów. „Zatem“ — czytamy w dyaryuszu tegoż sejmu — „wstał Jego Mość Pan Wojewoda sandomierski, mówiąc:

<sup>1)</sup>Rps. Bibl. Jagiell. 102, k. 463 a. — Rpsy. Muz. XX Czartor. 106 (Nr. 50) i 378 (str. 361—365).

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 106, str. 241—242.

<sup>3)</sup> Mowa ta przechowała się w dwóch, nieco odmiennych redakcyach, a mianowicie w rpsie Bibl. Jagiell. 102 (str. 457—460) i rpsach 106 Muz. XX. Czartoryskich (Nr. 53) i 378 (str. 368—376). Główny ustęp z tej mowy ogłosił także Prof. Szczepkin w rozprawie swej „Wer was Pseudodemetrius I.“ (Arch. für slav. Philologie. T XXI., str. 146—149).

— Muszę odejść, bom chory, ale proszę Waszej Królewskiej Mości, niech mój oszczerca (t. j. Adam Stadnicki) nie odchodzi, aby tego dowodził — na co Król Jego Mość ukazał twarz kwaśną i zaraz Panowie Senatorowie wstali ad consulandum“. Tymczasem pomiędzy Mniszchem a Stadnickim wywiązała się kłótnia, wśród której i z jednej i z drugiej strony padły słowa w najwyższym stopniu karczemne i obelżywe. Nawet obydwaj byliby się do szabel porwali, gdyby ich od tego nie powstrzymali inni senatorowie.

„Po konsultacyi“, w imieniu królewskiem oświadczył marszałek koronny Zygmunt Myszkowski, iż chociaż „Król Jego Mość według dobrotliwej natury swej zwykł postępować ale teraz bardzo jest obrażony, że jeden z Waszmościów wniósł rzeczy extra propositionem, a drugi z obrazą majestatu królewskiego wyrzekł słowa nieprzystojne. Zaraz jednak nie udaje się ad rigorem juris, ale jako nie zwykł nigdy poważnych rzeczy bez senatu zawierać, coby z tem czynić miał, onemu poda do uważenia. A teraz napomina, abyście pamiętali, na jakim miejscu jesteście, pod boki pańskim, prawem obwarowanym i żebyście się spokojnie zachowali“<sup>1)</sup>.

Taki był Pana Wojewody ostatni występ na arenie publicznej. W półtora roku później (dnia 16. maja 1613) zakończył on swój żywot<sup>2)</sup>.

Podczas tego sejmku, dnia 29. października odbył także hetman Żółkiewski wjazd tryumfalny do Warszawy. Z nim

<sup>1)</sup> Dyaryusz Sejmu warszawskiego anno Domini 1611 (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 460—462).

<sup>2)</sup> Charakterystykę Jerzego Mniszcha podałem w książce mej p. t. „Dymitr Samozwaniec“ (str. 36—38). — Data śmierci jego uWielewiewickiego (tamże t. III, str. 104).

Na sejmie tym „powinni“ Maryny i „same Koło Poselskie“ zaniósł prośbę do Zygmunta, żeby na „tak utrapioną wdowę względ mieć raczył i aby ona, z tego tam niewolstwa oswobodzona będąc, słuszne i przystojne opatrzenie wedle stanu swego otrzymać mogła“ (Rps. Bibl. Ossol. 4589, k. 62) Prośba ta jednak na dalszy przebieg wypadków zupełnie pozostała bez wpływu.



razem przybyli Szujscy, Szein, wojewoda smoleński i uwięzieni posłowie moskiewscy, wreszcie służba ich i dworzanie. Żółkiewski udał się przez Krakowskie przedmieście wprost do zamku, gdzie w sposób uroczysty oddał cara i braci jego królowi <sup>1)</sup>.

Zygmunt postępował z nimi bardzo łaskawie. Umieszczono ich wprawdzie pod strażą, na zamku gostyńskim, ale traktowano z cziąg stanowi ich należną i w wszelkie potrzeby obficie zaopatrywano.

Podczas tego sejmu, także nowe poselstwo moskiewskie miało przybyć do Warszawy. Posłowie ci mieli zawrzeć nowy traktat między Polską a Moskwą, który ostatecznie przywróciłby spokój i uregulowałby stosunki między obydwoma państwami. Do przysłania tego poselstwa wezwał Zygmunt dumę bojaorską jeszcze z końcem sierpnia t. r. <sup>2)</sup>.

Bojarowie bezzwłocznie wybrali czterech posłów, którzy dnia 21. września wyruszyli do Warszawy, ażeby ponownie zaprosić Władysława do objęcia rządów w Moskwie <sup>3)</sup>. W drodze jednak, 29. t. m. „trzydzieści wiorst za Możejkiem“, spotkali się z Chodkiewiczem, który ich napowrót odesłał do stolicy. „Pan Hetman litewski“ — opowiada Marchocki — przekonawszy się, że „nie po myśli królewskiej“ była udzielona im legacya, „wrócił ich na Moskwę, chcąc na nich insze wymódz poselstwo“.

Jak wiadomo, Zygmunt zapragnął sam zostać carem moskiewskim i dla tego też życzył sobie, ażeby posłowie ci nie synowi jego, lecz jemu samemu ofiarowali koronę. W tej my-

<sup>1)</sup> Uroczystą tę scenę szczegółowo opisali: Dr. A. Kraushar w dziełku swem „Z dziejów Warszawy“ i Prof. Cwietajew w monografii p. t.: „Царь Басилій Шуйскій и мѣста погребенія его въ Польскѣ.“ — Z polecenia Zygmunta wymalował ją jego malarz nadworny Dolabella. Obraz ten ma się obecnie znajdować w pałacu ces. w Gieczynie, a kopia w Muzeum Narodowem w Krakowie.

<sup>2)</sup> Собр. гос. грам. и дог. Т. II. стр. 570—571. -- Акты Западн. Россіи. Т. IV, стр. 427—429.

<sup>3)</sup> Wszystkie wiadomości o tem poselstwie, do których źródeł nie przytaczamy, wyjęte są z dyaryusza tychże posłów (Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. Str. 339—383).

śli też przedstawiał bojarom Chodkiewicz, że „jeśli zechcą być pod szczęśliwem panowaniem Króla Jego Mości, a z Koroną Polską i W. Księstwem Litewskiem na wieki w jedności, w braterstwie i w miłości, tedy ich Jego Królewska Mość pożałuje i przyjmie pod obronę i szczęśliwe panowanie swe, a wiarę ich i cerkwie Boże i wszystkie ich stare zwyczaje zachowa. Nadto ich hojnie wolnościami, urzędy i majątnościami nadarzy i w prawach i wolnościach uczyni równych z Koroną Polską i W. Księstwem Litewskiem“.

Atoli Zygmunt tak dalece znienawidzony był w Moskwie iż nawet ci najprzychylniejsi nam bojarowie moskiewscy, na żądanie to żadną miarą zgodzić się nie mogli. Odpowiedzieli więc, że wprawdzie „radzi być w zgodzie i w miłości z Koroną Polską i W. Księstwem Litewskiem, jeno przekładają, że zaszła przysięga na imię Królewica Jego Mości, że nikogo innego im za pana nie mieć i że już to we wszystkich i nadalszych państwa moskiewskiego stronach ogłosili. Dokładają tego, że wtenczas zaraz, gdy Jego Mość Pan Hetman koronny pod Moskwą stanowienie czynił i przysięgał, kiedyby był o Królu Jego Mości samym zmianę uczynił, pewnieby ze wszystkiego państwa wszyscy służebni i innych stanów ludzie, mimo syna, na panowanie Króla Jego Mości samego żadną miarą nie pozwolili, owszem uczyniliby byli rozlanie krwi większe, niżeli było przedtem, a na państwo wzięliby wora tuszyńskiego, do którego mało niewszyscy miały ludzie serce mieli“.

Zupełnie też bezowocne były zabiegi Chodkiewicza, bojarowie bowiem nie dali się nakłonić do zmiany legacyi, a na wet mieli oświadczyć:

— Byśmy mieli zdrowie swoje kłaść, inakszego poselstwa na nas nie wymózecie!<sup>1)</sup>

Z taką samą więc legacją, jak przedtem, „w dwie niedziele“ później, znowu wybrali się posłowie w drogę. Po dwu-

---

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 141. — Kostomarow, nie wiedząc, dla czego Chodkiewicz pragnął „insze wymódz poselstwo“, całkiem mylnie przedstawił zachowanie się w tej sprawie dumy bojarskiej (Истор. Монорпаин. Т. VI. стр. 224).

miesięcznej podróży, w połowie grudnia przybyli do Warszawy.

Poselstwo to wraz z orszakiem swym składało się z 88 osób. Na czele jego stali dwaj kniaziowie, a mianowicie Jerzy Trubecki i Michał Sałtykow-Morozow, jako też i dumny dyak Wasili Osipowicz Janow<sup>1)</sup>.

Dnia 18. grudnia otrzymali posłowie audyencyę u króla.

Zygmunt przyjął ich w sposób uroczysty, otoczony gronem senatorów. Jak zwykle, odprawiając swoją legacyę, wszyscy trzej posłowie przemawiali na przemian. Naprzód szeroko rozwodzili się o ostatnich wypadkach w Moskwie, następnie tłumaczyli, dlaczego nie mogli uczynić zadość wezwaniu hetmana litewskiego, a wreszcie upraszali, ażeby Zygmunt wraz z królewiczem jak najprędzej udał się do Moskwy. Prosilili także, „aby Król Jego Mość pod imieniem Królewica raczył pisać do wszystkich horodów, oznajmując o ściu jego na państwo i rozkazując, aby z horodów wszelakich stanów ludzie posłów swych na namowę i zawarcie o wszelkich hospodarskich i ziemskich dzielech i o wiecznym pokoju posłali“<sup>2)</sup>.

Po odprawieniu poselstwa, oddał Trubecki „hramoty od Bojar“, poczem król zapytał ich o zdrowie i wezwał, aby usiedli.

Przy końcu audyencyi, upraszali posłowie, aby im król pozwolił „widzieć oczy Hospodara, Cara i Wielkiego Kniazia wszech Rusi Władysława Zygmunto-wicza i oddać mu hramotę od Bojar“.

W dwa dni później odbyło się ich posłuchanie u królewicza. Przyjął on ich również otoczony gronem wysokich dostojników. W przemówieniach swych i jego upraszali posło-

<sup>1)</sup> Cwietajew, tamże. T. II, str. XVII.

Pierwotnie miało być czterech posłów. Czwartym miał być Michał Aleksandrowicz Nagoj. Kiedy jednak poseł ten razem z Chodkiewiczem przybył do Moskwy, wkrótce potem ciężko zachorzał, a niebawem i żywot swój zakończył (A. Дмитриевский, „Архивъ и Мемуары его“ etc. Str. 155).

<sup>2)</sup> Punkta poselstwa Posłów moskiewskich, anno 1611, mense Decembri odprawowanego (Rps Muz. XX. Czartoryskich 1644, str. 303—306.)



wie, aby jak najprędzej, „na swój carski tron“ wyruszył do Moskwy.

Po odprawieniu poselstwa, oddał mu Sałtykow „hramotę od Bojar“, a Władysław, zapytawszy ich o zdrowie, wezwał aby usiedli.

Po chwili odpowiedział im na ich przemowy Lew Sapieha, a następnie, tak posłowie, jak senatorowie polscy, udali się do innej sali na naradę<sup>1)</sup>.

Tutaj uskarżali się posłowie, że w całym państwie moskiewskim nastąpił wielki rozlew krwi z powodu, że Zygmunt do tego czasu nie przysłał syna swojego i w ten sposób nie dopełnił przysięgi, złożonej przez hetmana Żółkiewskiego.

Odpowiedział im na to kanclerz litewski, że król polski w tak ważnych sprawach, niczego nie może przedsięwziąć, bez uchwały sejmowej i że zresztą nie godziło się posyłać młodego królewicza do państwa, w tak wysokim stopniu zawichrzonego.

Wówczas tłumaczyli się posłowie, że zaburzenia te powstały tylko z powodu zwłoki w przybyciu Władysława, a wkońcu upraszali, aby senatorowie polscy wstawili się za nimi do króla i wyjednali jak najszybszą wyprawę Zygmunta wraz z synem do Moskwy.

W miesiąc później<sup>2)</sup> zebrali się znowu senatorowie i posłowie moskiewscy. Na posiedzeniu tem oświadczył im podkanclerzy koronny Szczęsny Kryski, że Zygmunt, stosownie do swojego przyrzeczenia, postanowił dać im syna swojego Władysława i że wraz z nim, dla uspokojenia tego państwa, niebawem wyruszy do Moskwy.

Atoli ciężki i nieudolny Zygmunt, nie prędko zdecydował się spełnić tę obietnicę.

<sup>1)</sup> Szczegółowy opis tej audyencji u królewicza, w rpsie 350 Muz. XX. Czartor. (str. 378—379).

<sup>2)</sup> W dyaryuszu tego poselstwa opuszczono wprawdzie datę tego drugiego posiedzenia, jednak z dalszego opowiadania wynika, że druga ta konferencja musiała się odbyć z końcem stycznia r. 1612.

## XX.

Chodkiewicz przybywa pod Moskwę. — Brak żywności zmusza Polaków do odstąpienia od stolicy. — Wojsko polskie zawiązuje konfederacyą. — Przybycie Strusia. — Zygmunt przez pół roku wybiera się na wyprawę do Moskwy. — Zarudzki. — Nowy ruch w państwie moskiewskim. — Chodkiewicz usiłuje zaopatrzyć w żywność stolicę. — Zygmunt pod Fiedorowskiem. — Straszny głód w Moskwie. — Poddanie się załogi polskiej. — Zygmunt stara się o zawiązanie rokowań. — Śmiałe zamysły i ostatnie walki Zarudzkiego. — Charakterystyka Maryny.

Dnia 4. października (r. 1611) przybył Chodkiewicz pod Moskwę. Przyjęto go z tem większą radością, że właśnie wówczas znowu bardzo znacznie pogorszyło się położenie załogi polskiej.

Kilka dni przedtem (25. września), przypuściła „Moskwa zturm potężny“ do stolicy. Na wiadomość o tem posłało wprawdzie „wojsko Pana Sapiehy kilka rot do zamku na posiłek“, a równocześnie uderzyło także na obóz nieprzyjacielski; dzięki tej pomocy szturm ten z łatwością został odparty, atoli podczas tej walki, udało się powstańcom zapalić Kitajgród. „Z dziesięciu moździerzów“ — opowiada Maskiewicz — „wysztrelili kulami ognistemi“, od których zapaliło się siano, tamże nagromadzone. „Przez wiatr srogi i nawałność ognia atować nie mogliśmy. Spalili nam Kitajgród wszystek, zostały eno kramy murowane, cerkwie i cokolwiek z cegły było“. Z zamkiem tym, oprócz wielu drogocennych przedmiotów, zgorzały także i będące tamże zapasy paszy i żywności, co oczywiście nie mała była klęską dla obleżonych.

Nazajutrz po swoim przybyciu pod stolicę, podstąpił Chodkiewicz pod obóz nieprzyjacielski. Z nim razem wyruszyło także wojsko Sapiehy. „Pod samymi taborami“ — pisze Budziło — „mieli potrzebę z Moskwą, którzy w fortelu swoim stali, a daleko w pole nie śmieli wychodzić“. Polacy „w same tabory ich często wspierali, ale iż (powstańcy) piechoty mieli dostatek, snadnie naszych strzelbą od murów odparli“.

Na obóz obwarowany nie mógł hetman uderzyć, ponieważ miał tylko samą konnicę. Jazda zaś, „choć miała z to (t. j. na to) serca i ochoty, przez przepok i parkan nic sprawić“, a nawet „między pieczyńska miasta zgorzałego rozpościerać się nie mogła“.

Atoli nie tylko brak piechoty utrudniał Chodkiewiczowi podjęcie prawie wszelkich działań wojennych.

Wojsko polskie, które hetman zastał w Kremlu i pod Moskwą, „dziwnie było znędznione“ i chociaż niemal wyłącznie składało się z jazdy, tak dalece „zeszło na koniach“, iż rotę, które były w zmkach, prawie zupełnie je postradały, a z Sapieżynców zaledwie „trzecia część“ je zachowała.

Największem zaś nieszczęściem była coraz bardziej rozpręgająca się karność w tej armii. Gosiewski wprawdzie zrazu bardzo surowo karał winnych, później jednak — opowiada Maskiewicz — „nie chciał ich sądzić, na Pana Hetmana składając, a w takowych rzeczach, jeśli zabiegając złemu, pierwszych ekscesów nie skarżą i dalej się im wodzy popuści, już trudno powściągnąć, bo jeden drugim się wymawia: czemu pierwszego nie skarano?“

Chodkiewicz, przybywszy pod Moskwę, „surowie zaczął sądzić“, ale napróżno starał się przywrócić w wojsku ład i posłuszeństwo i „tylko siła ich od siebie odchęcił. Postrzegłci się potem, ale niewczas“, kiedy już niemal „wszyscy serce do niego stracili, zaczęli zaraz o konfederacyi pilnie myśleć poczęli“.

Tymczasem brak żywności zmusił Polaków do odstąpienia od stolicy<sup>1)</sup>. Dnia 21. października, „nie mogąc dla głodu dalej wytrwać“, wyruszyli Sapieżyni „w żyźniejszy kraj“ i w Ro-

---

<sup>1)</sup> Korespondencya J. K. Chodkiewicza, str. 90.



stowie rozłożyli się na leże zimowe. W tydzień później i hetman litewski opuścił obóz swój pod Dziewiczym monasterem; z nim razem wyszła także bardzo znaczna część załogi moskiewskiej. Jazda ta tak dalece była „znędzniona“, iż, jak świadczy Krajewski, „gdzieniegdzie tylko po kilka koni było, a piechotą szło do piętnastu set towarzystwa“.

W Moskwie pozostało tylko „trzyście set z wojska stołecznego i 300 ludzi z rot inflantskich i smoleńskich“, wreszcie „niemało ochotnika z wojska Sapieżyńskiego“. Wszystkich razem miało być około 3.000.

Ażeby ich zachęcić do dalszej obrony, a zwłaszcza, że „służba murowa niezwykajna“, oprócz zwykłego żołdu „postąpiono odtąd towarzyszeni po złotych 20, a pacholikowi po złotych 15 na miesiąc“. Ponieważ zaś — pisze dalej Maskiewicz — „gotowych pieniędzy nie było, ani upewnienia żadnego, przeto dali nam bojarowie zastawy, które prędko mieli wykupić, a mianowicie: koron carskich dwie, jedna Godunowa, a druga Dymitra, co Mniszchównę miał, rogów jednorożcowych dwa albo trzy, posoch (t. j. berło) carski jednorożcowy, po końcach oprawny w złoto z dyamenty i siodło husarskie tegoż Dymitra, kamieniami i perłami“ wysadzane. „Sapieżyńcom zaś dano w zakładzie dwie czapce, złotem powleczone, a kamieniami sadzone, w których Moskwa cary swe koronować zwykła, a nadto berło i jabłko, oboje złote“ i również drogimi kamieniami wysadzane<sup>1)</sup>.

1. listopada, t. j. czwartego dnia po odejściu z pod Moskwy, przybył Chodkiewicz do Rogaczowa. Pochód ten odbywał się powoli i z wielkim trudem, konie bowiem wygłodzone, na drogach grząskich, nie mogły wozów uciągnąć. „Poczęli więc je posować, a rzeczy palić“. Niektórzy musieli nawet „konie pocztowe w błocie porzucić“.

Z Rogaczowa wysłano za Wołgę czeladź obozową po żywność. W trzy tygodnie później powróciły te oddziały i „wielki jej przywiozły dostatek“. W Moskwie jednak właśnie wówczas

---

<sup>1)</sup> Marchocki, str. 143. — Spis wydatków ze skarbu carskiego na zapłacenie żołdu wojsku polskiemu w „Рyse. Истор. Библи.“ Т. II. str. 222—273.

nędza do najwyższego doszła stopnia. „W stolicy“ — opowiada jeden z świadków naocznych — „natenczas taka drogość była: za jałowicę płacono złotych 600, za poleć mięsa 15, kwartę masła 4, za kokosz 7, jaje kokosze 3, za srokę albo wronę półtora, za bochenek chleba 6, za wróbla groszy 15. Jednego czasu naszło się towarzystwa do Jego Mości Pana Referendarza (t. j. Aleksandra Gosiewskiego) i do Jego Mości Pana Zborowskiego, którzy, kazawszy stołów naprzykrywać, prosili ich na bankiet i takie potrawy przednie dawano: suchary spleśniałe z chrzanem, kaszę z pieprzem, kwas albo wodę miasto wina“. Taka była nędza „u starszych. Drudzy nawet umierali z głodu; jedli, co mogli dostać: psy, kotki, szczurki, skóry suche, ba i ludzi, abowiem“ pewnego razu „przyszli Niemcy, uskarżając się na głód, do Pana Sędziego wojskowego Aleksandra Rowinickiego. On, nie mając im co dać innego, za naleganiami dał im dwu więźniów, potem trzech. I na wycieczkach, kiedy zabili którego, tedy brali go do jedzenia, tak Niemcy, jako i pacholikowie“<sup>1)</sup>).

Wreszcie w połowie grudnia udało się Chodkiewiczowi wcale znaczne zapasy zgromadzić w Rogaczowie. Część ich bezzwłocznie wyprawił hetman do Moskwy. Dnia 18. grudnia — pisze Maskiewicz — „z żywnością szliśmy do stolicy. Pułkownikiem był książę Korecki; wszystkich było ledwo 500 żołnierzy do boju. Mrozy wielkie natenczas były; gdyśmy się zbliżali do stolicy — bo ogniów kłaść dla postrzeżenia nieprzyjacielowi nie pozwolono — po części zmarzło nam ludzi naszych 360, ale Moskwy więcej. Ręce nam do pałaszów przymarzały, siła towarzyszków i pacholików palce u rąk i nóg i nogi same odmrażali. Nigdy nie było na naszych tak ciężko od zimna, jako wtedy. Także książę Korecki palce u rąk i u nóg odmroził“. Pod samą stolicą „wypadła Moskwa i odgromiła coś wozów z żywnością, ale niewiele, mnie jednak samemu pięć wzięli. Uganialiśmy się z nimi długo na samej rzece i odparli nieprzyjaciela. Nazad z stolicy do Rogaczowa przyszliśmy w wigilią Bożego Narodzenia“.

---

<sup>1)</sup> Passya żołnierzy obojga narodów w stolicy moskiewskiej etc. (druk współczesny).

Podczas tych wypadków, w „wojsku stołecznem tak dalece wzrosło zniechęcenie“, iż, jak przyznaje sam Maskiewicz, „o służbie“. już wcale nie myślano, jeno o „konfederacyi“.

Armia ta z końcem września nowe poselstwo wysłała do króla. Posłowie ci mieli przedstawić smutny jej stan i wielkie straty przez nią poniesione, upraszać o „skuteczną i zupełną zapłatę, a wkońcu oświadczyć, że dłużej, jak do 6. stycznia roku następnego, „w służbie Jego Królewskiej Mości wytrwać nie mogą<sup>1)</sup>).

Jakoż istotnie tegoż dnia rozpoczęły się w tej sprawie narady na kołach wojskowych. Chodkiewicz tak przez zaufanych swych, jak osobiście starał się „odwieść ich od tego przedsięwzięcia, ale nic nie sprawiwszy, odjechał“. „Namówiliśmy“ — opowiada Maskiewicz — „porządek wojskowy i tak szliśmy do stolicy i Pan Hetman z wojskiem swem z nami“. W Moskwie „dnia 14. stycznia (r. 1612), podnieśliśmy konfederacyą; marszałkiem jej obrano Józefa Cieklińskiego. Z stolicy, oddawszy ją w ręce Panu Hetmanowi, zaraz chcieliśmy iść, ale widząc małość wojska z Panem Hetmanem, daliśmy się na perswazyą Jego Mości namówić, żeśmy zostawili tam towarzystwo swoje do 14. marca, na który dzień Pan Hetman stawić im się i zwieść ich obligował się. 18. stycznia wróciliśmy znowu do Rogaczowa“.

Po zawiązaniu konfederacyi, wydali przewodcy jej uniwersał, w którym, uskarżając się na postępowanie Zygmunta, zapewniają, że i do dalszej walki „czerstwą należliby ochotę, gdyby siły ich i pulsy nie ustawały“. „Ale w niedostatkach naszych“ — czytamy dalej w tymże akcie — „przez tak długi czas żadnego wsparcia nie mając, przychodzi nam już nie o obronie myśleć, ale o pokoju. Przychodzi nam, zboczonym krwią, ze wszystkiego obnażonym, zejść z placu tak dawno zastąpionego, rany swoje leczyć i zapłaty swej upomnieć się, co że nie z jakiego uporu czynimy, nie żadnym nieprawym afektem przeciwko panu, przeciwko ojczyźnie, nie z żadnych nietrafnych zamysłów, ale z samego musu, który żadnemu prawu nie podległ, a z zaniedbania o nas pochodzi — oświad-

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 106. Nr. 43.



czamy się Bogu, który na serca nas wszystkich patrzy, oświadczamy się ludziom, którzy rozeznąć umieją między prawem a lewem, oświadczamy się Królem, panem naszym i starszymi regimentarzami naszymi, którzy na wszystkie i niesłychane utrapienia nasze patrzyli i sami ich na sobie doznawali. A taką protestacją uczyniwszy, udajem się do zwykłych sposobów, do dochodzenia zapłaty od antecesorów naszych nam podanych. Jeżeli więc żółd nie dojdzie nas do dnia 24. czerwca w roku teraźniejszym 1612, wyszedszy za granicę, w dobra stołu Króla Jego Mości wjechać mamy i z nich nie wyjeżdżać, aż się każdemu dostanie zupełna zapłata<sup>1)</sup> żółdu zasłużonego<sup>1)</sup>.

Równocześnie wysłano także dwóch posłów do króla, którzy mieli go uwiadomić o tych postanowieniach, powziętych przez konfederacyą<sup>2)</sup>. Ale i to poselstwo, podobnie jak poprzednie, najzupełniej pozostało bez skutku.

W takich warunkach, nie mogąc do dalszej służby nakłonić wojska „stołecznego“, w bardzo kłopotliwym położeniu znalazł się Chodkiewicz.

„Miał on wielkie racye, dla których sam nie chciał zostać w stolicy“. Wyprawił więc „Pana Kędzińskiego“ do Rostowa, z prośbą o żywność i żeby z rot tamtejszych „na osadę z półtora tysiąca ludzi posłali“. Sapieżyńcy zrazu „z niczem odprawili tego posła. Potem jednak, obaczywszy, iż gdyby stolica przysłała w ręce nieprzyjacielskie“, że w takim wypadku „przy nich zostałyby wszystka wina, wyprawili Pana Budziła z żywnością, dawszy mu ludzi z każdej rot po pół pocztu“. Oddział ten rzeczywiście dnia 27. stycznia przybył do Moskwy. Atoli większa część Sapieżyńców niebawem także skonfederowała się i „jeszcze za sannej drogi“ udała się na Litwę.

W lutym, dla lepszego wyżywienia się, udało się wojsko „stołeczne“ za Wołgę, a Chodkiewicz stanął na Fiedorowsku<sup>3)</sup>, w odległości 20 mil od stolicy.

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 211—217. — Dłuższy ustęp z tego uniwersału zawiera także „Археограф. Сборникъ документовъ отн. къ исторіи Сѣверозападной Руси“. Т. IV., str. 309 do 312.

<sup>2)</sup> Тамże, str. 316—319.

Spodziewał on się doczekać tam posiłków z Polski. Istotnie też z początkiem marca, posłano mu z Smoleńska 1.200 ludzi na pomoc. Oddziałem tym dowodził Mikołaj Struś. Właśnie wówczas zamierzał on powrócić do Polski, kiedy jednak przybył do Smoleńska, za namową Jakóba Potockiego i „ruszony niezbędną chętką sławy“, postanowił napowrót udać się do Moskwy.

Dnia 5. marca wyruszył starosta chmielnicki do stolicy. Z powodu wielkich śniegów, pochód jego z niemałym odbywał się trudem. Niebawem otoczyły go liczne oddziały szyszów<sup>1)</sup>, których poruszeń nie tamowały zasy pyłne, albowiem „na łyżach swych po wierzchu ich biegali“. 7. t. m. pod Wiazmą stoczył z nimi Struś potyczkę, ale został rozbity i bardzo znaczne poniósł straty. Zabrano mu niemałą część wozów, a nawet z niego samego „ferezyą zdarto“.

Wkrótce potem usiłował on dalej postąpić ku Moskwie, ale z powodu ogromnych śniegów i tłumnie otaczających go oddziałów nieprzyjacielskich, musiał znowu cofnąć się do Wiazmy, gdzie też pozostał do maja t. r.<sup>2)</sup>.

W połowie marca, posłali konfederaci do hetmana, „upominając się słowa, aby słał do stolicy, zwodzić towarzystwo, jako się obligował“. Chodkiewicz odpowiedział, że nie może tego uczynić, dopóki nie wróci czeladź jego, wysłana za Wołgę po żywność“. Zwlekał on z tem naumyślnie, ponieważ „nie miał jeszcze wojska, którego się spodziewał“, a którem stolicę zamierzał osadzić. Ale „towarzystwo“ — pisze Maskiewicz — „nie patrząc na hetmana, według umowy z tamtymi wyprawili pułkownika Kościuszkiewicza, zwodzić ich, koni i żywności im po części prowadząc. Droga nam przechodziła przez tabor hetmański. Wyprawiło mnie do niego towarzystwo z Panem Podhorodyńskim, atoli z temże, jako i pierwiej, nas odprawił. My sami jednak poszliśmy, acz widzieliśmy trudne przyjsie do stolicy, w tak słabej potędze, w jakiej byliśmy. Byłoć nas ze 300, ale każdy pacholik dwa, trzy konie wiodł; jakoż się ten

<sup>1)</sup> Szyszami nazywano partyzantów moskiewskich, trudniących się także rozbojem.

<sup>2)</sup> Szczegóły te podaje Bogdan Bałyka w swoim dyaryuszu Кіевская Старица, 1882. Т. III., 101—102).

miał bić? Ledwośmy byli w mili, albo dalej od Pana Hetmana, napadli na nas szyszowie i snadnie nas ponękali, bo Moskwa, co wozy z żywnością wiozła, zaraz do swoich pouciekała, a drudzy do nieprzebycia drogę wozami zatarasowali, gdyż śniegi niewypowiedzianie wielkie były, tak, iż jeśli kto konia z drogi zepchnął, jak w najokrutniejsze błoto wybić go nie mógł. Nie radziliśmy im więc nic i tak nas rozerwali. Połowica do Hetmana się wróciła, a połowica, co na przedzie byli — gdzie i ja byłem — przebiwszy się przez nie, z trudnością ledwie do Możajśka przyszliśmy.

„Abyśmy do Wołoka nie zbłądzili, kędy nieprzyjaciół potężny był, spotkawszy chłopca starego we wsi Wiszeńce, wzięliśmy go żywo, dla prowadzenia drogi. Ten w nocy umyślnie do Wołoka z nami się obrócił i już nie byliśmy od niego na wiorstę, ale na szczęście nasze Rudzki, co na Ruzie z rotą swoją kozacką leżąc, przeprowadziwszy towarzystwo z stolicy do Hetmana posłane, właśnie wówczas wracał się pod same ściany Wołoka i trafił się z nami“. Dopiero on też ostrzegł ich o grożącym im niebezpieczeństwie. „Wziętość szyję chłopu, ale strachu nikt nie nagrodzi.

„Hetman był rad temu. My z musu oczekiwać musieliśmy wiosny, jedni w obozie hetmańskim, drudzy w Możajsku. Pan Hetman z Fiedorowska przyszedł ku Możajsku i stał w mili obozem. Poszliśmy i my do niego, a za częstem molestowaniem naszym, po mału ruszył się ku stolicy. Stanął od niej w mil sześć, na Pana Strusia oczekiwając“, który wreszcie, „wysiekłszy trzy horodki nieprzyjacielskie, połączył się z nim dnia 15. czerwca“. Razem z starostą chmielnickim przybył także Sziraj z oddziałem kozaków. Nazajutrz, dnia 16. t. m. podstąpił Chodkiewicz pod Moskwę i pod Dziewiczym monasterem rozłożył się obozem.

Tymczasem udało się Gosiewskiemu „spraktykować nie-małą część wojska stołecznego“, tak, iż zgodziła się i nadal w Moskwie pozostać. Atoli przeszkodziły temu intrygi Jakóba Potockiego, który, jak dawniej Żółkiewskiemu, tak i teraz „zazdroszcząc sławy“ Gosiewskiemu i Chodkiewiczowi, tylko pod tym warunkiem wyprawił owe posiłki, pod dowództwem siostrzeńca swego Strusia, że on, a nie kto inny otrzyma najwyższą władzę nad załogą stolicy. Zdaje się, że Gosiewski nawet



dość chętnie uczynił zadość temu żądaniu. Z nim razem (dnia 21. czerwca) opuściło ją także wojsko „stołeczne“. Wkrótce potem udali się konfederaci do Polski, aby, „wjechawszy w dobra królewskie“, w ten sposób wymusić wypłatę żołdu zaległego. W zamkach moskiewskich pozostała tylko część Sapieżyńców, pod dowództwem Józefa Budziły, a nadto dnia 22. czerwca, zajęło je także „wojsko Pana Strusia“<sup>1)</sup>.

Podczas tych wypadków, od marca t. r. ciągle wybierał się Zygmunt na wyprawę do Moskwy, ale, jak zwykle, zwlekał z tem nieustannie. I tak w liście z dnia 22. marca pisał Jakób Zadzik do Szymona Rudnickiego: „O drodze Króla Jego Mości do Wilna, już niemal postanowiono, że po Wielkanocy prędko ma jachać. Nie baczmy jednak, żeby rzeczy potrzebne do tego w istocie miano przygotowywać“<sup>2)</sup>. W dwa miesiące później zaś donosił Zadzik biskupowi warmińskiemu. „Wyjazd Jego Królewskiej Mości dziwnie Pan Bóg do tego czasu opóźnia, nawiedzając to tę, to ową osobę Królestwa niesposobnością. Teraz już z łaski Bożej wszyscy się krzepią i Królowę Jej Mość szczęśliwie Pan Bóg rozwiązał. Powiła syna dnia 25. maja, między ósmą a dziewiątą godziną przed południem, zazczem już też podobno bliżsi będziemy wyjazdu, o który gdym wczora od Księdza Kanclerza pytał Jego Królewskiej Mości, powiedział mi, że chciałby wyjechać we wtorek świąteczny (t. j. we wtorek po Zielonych świątkach, 12. czerwca), oprócz żeby co przeszkodzić miało. Wielu się obawia, żeby czekać nie chciał Król Jego Mość, acz terażniejszy stan rzeczy moskiewskich zwłok tych nie dozwala. Przyniesiony też list od Bojar moskiewskich z stolicy, którym proszą, aby Król Jego Mość z Królewicem prędko przybył, ukazując, że wszystko na pośpiechu należy, a zwłaszcza, że Zarudzkiemu wielkie z różnych stron posiłki idą“<sup>3)</sup>.

Ale i ta wiadomość nie skłoniła Zygmunta do przyśpieszenia swojego wyjazdu. „Rzeczy moskiewskie“ — pisał Sta-

---

<sup>1)</sup> Maskiewicz, str. 68—78. — Krajewski, tamże. Str. 37—51. — Пыс. Истоп. Библ. Т. I., str. 279—286, 295. — Bałyka, tamże, str. 102.

<sup>2)</sup> Rps Muz. XX. Czartor. 361, str. 91.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 95.

niśław Łubieński w liście z dnia 14. czerwca — „potrzebują prędkiego ku tym tam krajom nastąpienia Króla Jego Mości, co my od dnia do dnia odkładamy. Jeśli się nie mylę, czekać Król Jego Mość będzie, ażby Królowa Jej Mość mogła z nim pospołu w drogę się puścić. Już to mało nie trzy niedziele od rozwiązania jej minęły; nie wiem, jako rychło w drogę mogłaby się sposobieć“.

„Posłów wojska Sapieżyńskiego na ich ostre poselstwo łagodnemi słowy odprawują. Ten żołnierz zaś, który przy Hetmanie litewskim został, w największem jest niebezpieczeństwie. W takiej rzeczy oziębłości, Pan Bóg wie, co się tam dzieje“.

„Na chrzciny, prosił Król Jego Mość Króla francuskiego z matką, Książęcia florenckiego i Arcyksięcia Ferdynanda z żoną. Niektórzy powiadają, żeby imieniem brata swojego Ferdynanda, miał tu być Arcyksiążę Karolus, biskup wrocławski. W przeszłą śrrodę odprawił się ten akt, jedno że żaden z tych panów wezwanych ani przez posta, ani przez list nie ozwał się, na co samo czekamy i podobno czekać będziemy, bo wszelkie przygotowania do podróży zawieszono<sup>1)</sup>“.

Kiedy tak Zygmunt z wyjazdem swym zwlekał nieustannie i pomimo pustek w skarbie, dla gości swych wspaniałe uczty zamierzał wyprawiać, od dłuższego czasu już nowy, a potężny ruch coraz bardziej rozwijał się w państwie moskiewskiem.

Po zabiciu Lapunowa, główną rolę w obozie nieprzyjacielskim odgrywał Iwan Zarudzki, jedna z tego rodzaju osobistości, które tylko burze wyrzucają na widownię dziejową.

Był on synem prostego chłopca ze wsi Zarudzie pod Tarnopolem i stąd też pochodzi jego nazwisko. Jako mały chłopiec został przez Tatarów uprowadzony w niewolę i dopiero „kiedy podrośł i dobrze wyuczył się ich języka“, ucieczką zdołał się ocalić. Wówczas dostał się nad Don, do kozaków i „między nimi wiele lat się chował“. Był to człowiek niezwykłych zdolności, a przytem — jak się wyraża Marchocki — „urody pięknej i proporcjonalnej“. Dzięki tym przymiotom, został atamanem kozaków dońskich i na czele ich walczył na-

<sup>1)</sup> Rps Muz. XX. Czartor. 107, Nr. 158.

przód pod sztandarami pierwszego Samozwańca, a następnie przyłączył się i do drugiego Dymitra. „W onych początkach“ — pisze Żółkiewski — zanim „się ten drugi szalbierz wsławił, był mu do tego Zarudzki na wielkiej pomocy i do łaski jego wielki miał przystęp. Starszym będąc nad Dońcy, kogo było ściąć, zabić, utopić, z niemалą pilnością to odprawował“. Atoli i inne, nierównie ważniejsze oddawał mu usługi. „W obozie u Tuszyzna czułość (t. j. czujność) jego dosyć znaczna była, bo iż książę Rożyński niemal zawždy był pijany, on o strażach, o posiłkach, o dostawianiu wiadomości zawiadywał“<sup>1)</sup>,

W grudniu r. 1609, kiedy posłowie królewscy przybyli do obozu Samozwańca, udało im się i Zarudzkiego przeciągnąć na stronę Zygmunta<sup>2)</sup>. „Statecznie dotrzymywał on cnoty Królowi Jego Mości“ — zapewnia Stanisław Mniszech, w jednym z swych listów<sup>3)</sup> — a dnia 13. {maja [(r. 1610) przybył pod Smoleńsk i odtąd na czele 2.000 kozaków walczył pod rozkazami hetmana<sup>4)</sup>. „Był przy potrzebie kłuszyńskiej“ — pisze Żółkiewski — „przy dobywaniu gródka i dobrze się sta- wił“. Marchocki powiada o nim, że był to „mąż dobry i nam bardzo przychylny, póki go nieludzkością pod Smoleń- skiem nie odrażono“, ale „iż go nie tak szanowano, jak sobie życzył i jako się spodziewał, uraził się“ i dnia 7. sierpnia prze- szedł znowu na stronę Samozwańca<sup>5)</sup>.

Po zabiciu Dymitra, w stronnictwie jego zupełne nastąpiło rozprzężenie. Zrazu chciał Zarudzki uciec z Kaługi, ale Dońcy, którzy pragnęli dalej prowadzić tę walkę, nie wypuścili go z miasta i „opowiedzieli się przy carowej“.

Od tego czasu, bardzo ściśle węzły łączyły go z Maryną; opowiadano nawet, że był jej mężem, lub kochankiem. Nie- stety, nie umiemy powiedzieć, ile jest prawdy w tych pogło-

<sup>1)</sup> Żółkiewski, tamże. Str. 114.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 343, str. 345.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2566, k. 14.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1630, str. 1229. — Рсс. Петр. Библ. Т. I., str. 585—586.

<sup>5)</sup> Marchocki, str. 104—105, 108. — Żółkiewski, str. 113—115. — Dzienn. Sapiiehy, str. 265.



skach; to jednak pewna, że odtąd był on jej najwierniejszym, zupełnie oddanym stronnikiem <sup>1)</sup>).

Wkrótce potem powiła Maryna syna.

Tymczasem z początkiem r. 1611, wybuchło powstanie przeciw Zygmuntowi. Przywódcy jago zdołali sobie i Zarudzkiego pozyskać, przyobiecując mu, że w razie wypędzenia Polaków, syna Dymitra wybiorą carem moskiewskim. Podług wiadomości, jakie nadeszły do obozu królewskiego pod Smoleńskiem, przybył wówczas „Lapunow z kilkaset człeka do Kaługi i wziął do siebie tego carowica“ <sup>2)</sup>). Zapewne z nim razem wyjechała także Maryna i wraz z dworem swoim udała się do Kołomny, gdzie też odtąd obydwójce przebywali przez czas dłuższy.

Z końcem marca r. 1611, na czele 3.000 Dońców i razem z innemi wojskami podstąpił Zarudzki pod Moskwę <sup>3)</sup>). Wkrótce jednak siły jego tak dalece wzrosły, że był on jedną z najbardziej wpływowych osobistości w obozie nieprzyjacielskim. To też kiedy w kwietniu t. r. postanowili powstańcy „wybrać sobie naczelników, którym wszyscy mieli być posłuszni“, razem z Trubeckim i Lapunowem i jemu powierzono tę godność.

Atoli niedługo trwała zgoda pomiędzy nimi, a po zabiciu Lapunowa, z powodu nieudolności Trubeckiego, właściwie tylko Zarudzki piastował tę władzę najwyższą.

Był to zwrot bardzo pomyślny dla Maryny. Mogła ona znówu spodziewać się, że jako carowa koronowana i jako matka i opiekunka nieletniego „carewicza“, niebawem na nowo

<sup>1)</sup> Jeden z sekretarzy w. kanclerza kor., Wawrzyńca Gębickiego, pisał o tem w liście z dnia 20. listopada r. 1612:

„Zarudzki Carowę wziął za żonę i swoją do klasztoru wtrącił. Te nowiny czytałem apud Patres Jesuitas, tu w Warszawie. Jednę do nich pisał Książd Prowincyał z Wilna, a drugą żołnierz, niejaki Trąbczyński, z obozu 20. Octobris“ (Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 136).

Petrejus także twierdzi, że Maryna wzięła ślub z Zarudzkiem (Rer. Rossicarum Scriptores exteri. T. I, str. 242). — Takąż wiadomość znalazł ks. Pierling i w „hiszpańskich źródłach“ (Марина Мишкевъ постѣ майскаго поррома. Русс Стар. 1903. Т. CXIII, str. 255).

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 73.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 342, str. 188.

zasiądzie na tronie moskiewskim. Nadzieje te jednak szybko rozwiały się, pod wpływem straszliwych gwałtów i nadużyć, jakich odtąd coraz bardziej dopuszczali się jej stronnicy.

Te „rządy kozackie“ były najsmutniejszym epizodem w całym tym „okresie zamętu“ w dziejach moskiewskich, tak obfitującym w klęski rozliczne. Wkrótce też rozpoczął się nowy i potężny ruch, a zwrócony nie tylko przeciwko Polakom, lecz głównie i przede wszystkim przeciw „kozactwu i wojewodom kozackim“<sup>1)</sup>.

Pierwsze hasło do tej walki wyszło znowu od patriarchy Hermogena. Jakkolwiek jako więzień przebywał on wówczas „we dworze, należącym do monasteru św. Cyrylego“, utrzymywał jednak tajne stosunki z nieprzyjaciółmi Zygmunta. W ten sposób udało mu się też, jeszcze z końcem sierpnia r. 1611 nową gramotę wypisać do mieszkańców Niżnego Nowgorodu. W piśmie tem polecił im, aby wszystkie grody wezwali do dalszej walki, ostrzegał przed działaniem kozaków i jak najusilniej zalecał, żeby nie dopuszczono do „wyboru na carstwo wyklętego tak przezeń, jak przez św. sobór“ syna Maryny,

Od tego czasu Niżny Nowgorod był głównem ogniskiem powstania. Na czele jego stanęli Kuźma Minin i książę Dymitr Pożarski, dwaj prawdziwi bohaterowie, których całkiem słuszenie największą czcią i uwielbieniem otacza cały naród rosyjski.

Nowi ci przywódcy bardzo rozumnie zabrali się do dzieła: przede wszystkim postarali się o odpowiednie fundusze. Ruch ten niebawem też tak wielkie przybrał rozmiary, że już z początkiem roku 1612, pod dowództwem Pożarskiego wcale znaczne zbierały się siły.

Zarudzki bardzo dobrze zrozumiał grożące mu stąd niebezpieczeństwo, a chcąc utrudnić przeciwnikom komunikację z północną częścią państwa, postanowił opanować Jarosław i grody zawolskie. Atoli uprzedził go pod tym względem Pożarski. W połowie kwietnia przybył do Jarosławia i zebrał

---

<sup>1)</sup> Że takie było znaczenie tego ruchu, jako też udziału w nim patriarchy Hermogena, wykazali to J. Zabieliński w monografii „Мининъ и Пожарскій“ (4-te wyd. str. 67 i nast.) i Prof. Płatonow w dziele powyżej kilkakrotnie przytoczonem (str. 521 i nast.).

tamże sobór ziemski. Od tego czasu już nie Zarudzki i Trubecki, lecz Pożarski i „jego bojarowie“ reprezentowali władzę prawną.

Wkrótce też przyszło do wojny otwartej pomiędzy obydwooma stronnictwami. W walce tej wojska Pożarskiego wszędzie stanowczą zyskiwały przewagę. Z łatwością wyparły kozaków z Suzdała, Poszechonia i Perejestawła Zaleskiego, a pod Ugliczem nawet wcale dotkliwą zadały im klęskę. Kiedy zaś pierwsze oddziały tego „opołczenia“ przybyły pod Moskwę, wybuchły rozruchy w obozie kozackim. Część tych wojsk przeszła na stronę Pożarskiego, a z resztą „dnia 7. czerwca uszedł Zarudzki na Kołomnę“<sup>1)</sup> Od tej chwili niewątpliwie już było zwycięstwo stronnictwa, na którego czele stali „dworzanie i dzieci bojarские“.

Z upadkiem „rządów kozackich“, rozwiały się także śmiałe nadzieje ambitnej wojewodzianki.

---

Równocześnie pod wpływem tych wypadków, coraz trudniejszym stawało się położenie załogi polskiej w stolicy.

---

<sup>1)</sup> Podług „Passyi żołnierzów obojga narodów“ (k. C.) i „Chronologii“ Krajewskiego (str. 49—50), utrzymywał Gosiewski, a później Chodkiewicz tajne stosunki z Zarudzkim, usiłując nakłonić go do przejścia na stronę Władysława. Donosił o tem także Wacław Kobierzycki, w liście z dnia 11. października r. 1612. (Rps. Muz. XX. Czartor. 361, str. 127). Później w r. 1614, zarzucali Zarudzkiemu bojarowie i duchowieństwo moskiewskie, w gramotach, pisanych tak do kozaków, jak do niego samego, że zostawał on w tajnem porozumieniu z Polakami i że mianowicie pośredniczyli w tej wyprawie „Eustachy Walawski i Kazanowski“ (Акты археогр. Экспедиции Т. III. str. 37, 49, 57, 66). O tych układach miał wówczas dowiedzieć się Trubecki i to miało być powodem ucieczki Zarudzkiego do Kołomny. Wiadomość tę powtarzają: Naruszewicz (Historja Chodkiewicza, t. II., str. 19—20), Kostomarow (Монрографія, t. VI., str. 266) i inni, atoli, naszem zdaniem, jeżeli nawet w istocie odbywały się owe układy, nie wykrycie ich, lecz ogólny obrót wypadków ówczesnych był właściwym powodem ucieczki Zarudzkiego z pod Moskwy.



Po zajęciu jej przez Strusia, udał się Chodkiewicz w okolice Wołoka <sup>1)</sup>, spodziewając się, że stamtąd łatwiej mu będzie, dostarczać jej żywności. Atoli w kraju tak dalece spustoszonem, zbyt trudnem było to zadaniem. Dnia 23. lipca — pisze Budziło — przybył wprawdzie „Pan Bobowski od Jego Mości Pana Hetmana“, jednak przywiezione przezeń zapasy były tak małe, iż zaledwie „po czapce żyta nam się dostało“.

Z początkiem sierpnia zaczęły wojska Pożarskiego zbierać się pod Moskwą, a dnia 30. t. m. on sam przybył z główną swą siłą i „pod Białymi murami położył się taborem“. Tegoż dnia „odjął je wszystkie, wraz z basztą Oleksiejowską“.

Na wiadomość o tem, i Chodkiewicz pośpieszył pod stolicę. „Pan Hetman W. Księstwa Litewskiego“ — opowiada dalej Budziło — „mało co posiłków doczekawszy się, bo mu tylko 15 chorągwi piechoty z Polski przysłano, jednak nie się wielkości ludu nie lękając, przyszedł (dnia 1. września) pod stolicę, chcąc oblężęnców ratować i żywności im dodać. Moskwa z gotową sprawą przeciwko niemu wyszła i czekała u swych obozów, zosoczywszy piechotę po rowach. Pan Hetman, mając z nich serca, co miał trochę jazdy, kazał się jej potykać, lecz nierówno jej było przeciwko jeździe moskiewskiej, której kilkadziesiąt tysięcy było, ale że piechota polska, której było 1.500, dobre serce i posiłek jeździe uczyniła, tem mężniej jazda sobie poczyniała. Przelomili wielkość moskiewskich ludzi i w rzekę Moskwę naparli, że z brzegów skakać musieli. Drudzy obóz swój mijali, a trzeci ledwo zostali się w taborach, w które dobrze wpierała ich polska piechota. Oblężęncy też, chcąc rozerwać wojsko moskiewskie, wycieczkę uczynili do Oleksiejowskiej baszty i do Czertolskiej bramy, ale że Moskwa, mając siłą strzelców, dobrze te miejsca obwarowała, odparła ich z szkodą onych nie-małą, gdyż silniejszą była, dobrze się najadszy chleba, aniż nasi, co się od wiatru chwiali. A przecie animusze szlacheckie do tego ich przywiodły, żeby się Hetmanowi, jako wodzowi i Królowi Jego Mości pokazali, że dla dobra ojczyzny zawsze umrzeć gotowi“.

---

<sup>1)</sup> Wołok, obecnie Wołokołamsk, miasto powiatowe w gub. moskiewskiej.

„Na ten czas w większą szkodę popadli ubodzy obłądzeni, niż kiedy inegdy, bo gdy się chleba najedli, nigdy im Moskwa straszna i potężna nie była. Zawsze ich spierali wycieczkami, a z taborów, jako grzyby zasadzkami brali. Ale skoro chleb odszedł, siłę brał głód; nie tylko nogi, ale i ręce służyć naten-czas nie chciały. Owo zgoła zemdlonego, który ani chodzić, po gotowiu uciekać nie może, łaćno bić Moskwie przyszło“. Walka ta więc, chociaż w otwartem polu zwycięska, drogo jednak była okupiona.

„Pan Hetman potem, widząc, iż nie przygotowawszy się na to, nic im w taborach uczynić nie może, odwiódł wojsko swe do obozu, który położył tuż przez rzekę Moskwę, pod Dziewiczym monasterem“.

W dwa dni później, dnia 3. września, raz jeszcze starał się Chodkiewicz wprowadzić do stolicy przywiezione przez siebie zapasy.

Wojska polskie — czytamy dalej w tymże dyaryuszu — „długo ścierały się z nieprzyjacielem, na ostatek jednak sparły go i pole otrzymały. Moskwa, ustąpiwszy za rzekę i opuściwszy ręce, patrzali, rychłoli Pan Hetman do murów żywność wprowadzi. Gdy tedy tabor hetmański przyszedł na drzewiane miasto, gdzie się jeszcze piechoty moskiewskiej z parą dział przy rowach zasadziło, potężnie strzelbę przypuścili. Pan Hetman, widząc, że inaczej być nie mogło, kazał się połowicy wojska spieszyć i przy piechocie, z ręczną bronią do nich skoczyć. Strzelcy moskiewscy, nie mogąc ich strzynać, pierzchać poczęli. Potem, iż jeszcze gródek na przeszkodzie był, posłał Pan Hetman Pana Grajewskiego z piechotą, a Pan Zborowski z swej własnej intencji przywiódł kozaki do niego i dobyli go, ale, iż go odeszli, nie osadziwszy, zaraz Moskwa, widząc to, znowu go opanowała.

„Po tej pracy Pan Hetman, chociażby ptakiem rad był wprowadzić się z żywnością, ale że rowy gęste, doły i pieczy-ska przeszkadzały, odpoczywali sobie nasi, rozkazawszy kupcom rowy równać“.

Podczas tego odpoczynku — opowiadał książę Korecki, jeden z uczestników tej walki — wojownicy z „obu stron, z koni zsiadszy, z sobą rozmawiali, a potem znowu bili się i tak kilkakrotnie czynili“.

„Tymczasem Moskwa, wszystką mocą swoją, co mogło być we wszystkich taborach, wybiwszy na głowę i spieszywszy się, do sadów na te pogorzeliska mocno poczęli nacierać. Pan Hetman długo się z nimi strzelał, potem, patrząc na swoją małość ludzi i dosyć rannych mając i pomordowanych, kazał taborowi swemu nazad ustępować, a sam z swoimi ludźmi na sobie trzymał nieprzyjaciela i aż za godzinę, gdy wyszli na przestrzenia“, powrócił do swego obozu <sup>1)</sup>.

W walkach tych przekonał się Chodkiewicz, że z tak słabymi siłami niepodobna było ani odsieczy udzielić obleżonym, ani nawet żywnością ich zasilić. Dnia 7. września odstąpił więc znowu od stolicy. Przed odejściem swym, przysłał do „obleżonych, prosząc, aby byli cierpliwi i obiecując im do trzech niedziel w lepszych stawić się posiłkach“ <sup>2)</sup>. Spodziewał on się, że za nadejściem armii królewskiej, w istocie będzie mógł skutecznej udzielić im pomocy.

Atoli opieszały i nieudolny Zygmunt niestety, wcale się z tem nie śpieszył. Wprawdzie z początkiem lipca wyjechał z Warszawy, ale znowu, prawie do końca sierpnia zatrzymał się w Wilnie.

Na dworze polskim spodziewano się, że znakomici panowie pocztami swymi znacznie powiększą wojska królewskie. Jednak nadzieje te prawie zupełnie zawiodły. „Miłość ku ojczyźnie“ — skarży się Wacław Kobierzycki w liście z dnia 30. sierpnia t. r. — „dziwnie w panach oziębła, bo na terazniejszą ekspedycyą ze wszystkiego dworu Króla Jego Mości,

<sup>1)</sup> Kobierzycki powiada, że podczas tej walki udało się powstańcom zdobyć przywiezione przez Polaków zapasy żywności. Wiadomość tę powtórzyli: Kostomarow (tamże, str. 276), Zabielin (tamże str. 105) i inni. Atoli nie potwierdzają jej inne źródła polskie, ani też relacya współczesna kniaziów Trubeckiego i Pożarskiego (Акты Экспедиции, Т. II, str. 372). Krajewski przyznaje wprawdzie, że „Moskwa wdarli się do taboru“, ale dodaje zarazem: „Sam książę Koreckie tabor ten zahamował i Moskwę zatrzymał“ (str. 56). Opowiadanie zaś o tej bitwie arcybiskupa elasońskiego Arseniusza tyle zawiera szczegółów zupełnie fałszywych (tamże, str. 159), iż ustęp ten w jego pamiętnikach zupełnie na uwagę nie zasługuje.

<sup>2)</sup> Русс. Истор. Библ. Т. I, str. 296, 303, 317—325.



tylko dwaj stawili poczty po sześć koni: kniaź Ogiński i wojewoda pomorski (Samuel Żaliński). Drudzy o jednym, albo o drugim szkapie wloką się przy Królu Jego Mości. Od Pana Marszałka koronnego (Zygmunta Myszkowskiego) dwieście piechoty przyszło, od Pana lubelskiego (Feliksa Słupeckiego) sto, od drugih po kilkadziesiąt. Owo zgoła małe subsidium od panów ma Król Jego Mość“.

W takich warunkach, główną siłę armii królewskiej stanowiły dwa pułki piechoty niemieckiej, liczące razem 3.000 ludzi. Z wojskiem tem wyruszył król 28. sierpnia z Wilna. Zamierzał on zabrać z Smoleńska załogę tamtejszą i udać się wprost pod Moskwę. Atoli niebawem nowe nastreczyły się trudności. Kiedy Zygmunt 11. września przybył do Orszy, stanęli przed nim posłowie od „żołnierstwa smoleńskiego“ i oświadczyli, że „rycerstwo“ tamtejsze tylko w takim wypadku weźmie udział w tej wyprawie, jeżeli król na rachunek żołdu załegłego każe im natychmiast wypłacić trzy kroć sto tysięcy złotych. „Dalej jeszcze“ — czytamy w jednym z listów współczesnych — „dawali się słyszeć, że podobno i do zamku smoleńskiego puścić nas rozmyślali się, zaczęli rozmaite rady następować, co czynić? Czy minawszy Smoleńsk, do Jego Mości Pana Hetmana prosto jachać, czy też, jeżeliby się użyć nie dali, dyszlem nazad ku Polsce nakierować?“ Wkońcu za radą i usilnem naleganiem Chodkiewicza, który zostawiwszy wojsko swe pod Możajskiem, 28. t. m. również przybył do Orszy, znowu postanowiono udać się pod Moskwę. „Stanęło tandem na tem“ — donosił Zadzik biskupowi warmińskiemu — „że od Królewica listy posłane pod stolicę, do tamtego wojska moskiewskiego, którymi oznajmuje, że idzie Jego Królewska Mość na uspokojenie państwa tego, na które gotów go dać, gdy posły swe przyszlą do niego dla umowy“.

Dnia 2-go października — pisał jeden z pokojowych królewskich — „wjachał do Smoleńska Król Jego Mość z ludem swym, którego miał na 4.000, gdzie zrazu go od żołnierza tamiecznego z wielką ochotą i radością przyjęto. Lecz potem żołnierz ten, którego było 2.000, z Królem Jego Mością dalej jachać nie chciał, ażby im zapłacono było“. Niebawem nawet „konfederacyą podnieśli i koło uczynili, gdzie radzić poczęli, że mieli stamtąd odjechać, a z drugimi konfederatami się złączyć, aż

Królewic Jego Mość sam osobą swą stawił się do ich koła, przemowę do nich czyniąc, a prosząc, aby Jego Królewskiej Mości, jako i jego samego w tem przedsięwzięciu nie opuszczali, obiecując im zapłatę dostateczną i kontentacyą<sup>1</sup>. Dopiero na taką prośbę królewicza i „po długich traktatach, namyślił się żołnierz smoleński, po pół pocztu iść z Królem Jego Mością; będzie ich do półtora tysiąca, bo drugie (roty) w tej ochocie zupełne idą“.

Rokowania te z „rycerstwem“ smoleńskiem zabrały jednak znowu dwa tygodnie czasu, tak, iż dopiero 16. t. m. udał się Zygmunt do Wiazmy, skąd, zebrawszy tam całą swą armię, w dalszy wyruszył pochód. W połowie listopada stanął obozem pod Fiedorowskiem i pobliski Wołok starał się opanować, lecz szturm do tego zamku z znacznemi stratami został odparty<sup>1</sup>).

Gdy tak wreszcie Zygmunt zbliżał się do Moskwy, właśnie wówczas załoga polska w stolicy, straszny głodem przyciśniona i „na poły obumarała“, po nadludzkich prawie wysiłkach, wkońcu musiała poddać się nieprzyjacielowi.

W ostatnich miesiącach nędza i drożyzna w Moskwie znowu do strasznych doszły rozmiarów.

Bogdan Bałyka, jeden z kupców kijowskich, który bawił wtedy w Kremlu, opowiada w swoim pamiętniku, że za ćwierć żyta płacono wówczas 100 złotych, ćwierć owsa 40, kwartę krup 20, kwartę gorzałki 40. „Pan Charliński, kapitan piechoty, wziął za mierzynka<sup>1</sup>), z którego ćwierć sobie zatrzymał, 500 złotych, za krowę dawali 600, za ćwiartkę mięsa końskiego 120; Pan Raczyński zapłacił za kota 8 złotych, towarzysz Pana Budziły za psa 15. Potem głód tak nieznośny począł nas trapić, iż piechota i Niemcy potajemnie ludzi zarzynali i jedli. My pierwsi spostrzegliśmy to, pewnego razu bowiem, idąc ze służby z sobornej cerkwi Przenajświętszej Bogarodzicy, znaleźliśmy w jamie, w worku głowę i nogi ludzkie.

<sup>1</sup>) Rpsy. Muz. XX. Czartor. 105 (Nr. 69), 107 (Nr. 173, 190, 195, 197, 204 i 210) i 361 (str. 105—108, 113—118, 121 do 124, 127—138). — Archiwum Radziwiłłów (SS. Rer. Polon. T. VIII. str. 255). — Krajewski, str. 57—58.

<sup>2</sup>) Mierzyn, mierzyniec, mierzyniek = koń średniej wielkości.

„Kiedy piechocie wydano kilkunastu jeńców moskiewskich, zaraz ich zabili i zjedli. W kilka dni później zdarzyło się, że Moskwa niosła węgle robotnikom, pracującym koło Nikolskiej bramy. Hajducy, wyskoczywszy z za murów, jednego z nich porwali i zabiwszy, natychmiast spożyli. Wkrótce potem pewien żołnierz Woroniec i kozak Szerbina wpadli do domu kniazia Fiedora Mściśławskiego, szukając żywności, a gdy Mściśławski począł ich upominać, jeden z nich uderzył go cegłą w głowę, tak, iż od rany tej omal co nie umarł. Pan Struś, dowiedziawszy się o tem, kazał pojmać obydwóch. Woronca ścięto i pochoowano, a Szerbinę kazali powiesić. Atoli ani godziny nie wiślał on na szubienicy: piechota zaraz go odcięła i porąbawszy na sztuki, spożyła. Pewnego pacholika, który niedawno był umarł, nawet z grobu wykopali i zjedli.

„Dnia 26. października spadł tak wielki śnieg, iż zupełnie pokrył wszelką trawę i korzonki. Od tego czasu straszny głód nas zmógł; jedliśmy rzemienie, popręgi, pasy i pochwy skórzane, a nawet byle jakie kości i padlinę. W Kitajgrodzie, w cerkwi Bohojawlenija, gdzie także Grecy bywają, znaleźliśmy kilka ksiąg pergaminowych; temi żywiliśmy się i trawą, przed śniegiem zebraną, a łojem ze świec omaszczoną“<sup>1)</sup>.

Józef Budziło jeszcze w jaskrawszych barwach kreśli niedolę ówczesną załogi polskiej. „Oblężeni“ — czytamy w jego dyaryuszu — „gdy już traw, korzonków, myszy, psów, kotek i ścierva nie stało, więźnie i trupy, wykopując je z ziemi, wyjedli. Piechota się sama między sobą wyjadała. Truskowski, porucznik piechotny, dwu synów swych zjadł. Hajduk jeden także zjadł syna, drugi matkę. Towarzysz też jeden zjadł sługę swego. Owo zgoła syn ojcu, ociec synowi nie spuścił; pan sługi, sługa pana nie był bezpieczn. Kto kogo zmógł, ten tego zjadł; zdrowszy chorszego pozbył. O powinnego, abo towarzysza swego, jeśli kto inszy go zjadł, jako o własny spadek się prawowali. Taka sprawa przytoczyła się była w szeregu Pana Lenickiego. Hajducy zjedli umarłego hajduka, a powinny nieboszczyka z innego dziesiątku skarżył się przed rotmistrzem, że nie kto inszy, lecz on jako powinny bliższy był go zjeść

<sup>1)</sup> Рѣсв. Срапня, 1882. Т. III. стр. 103—104.



Ci zaś odpierali: my bliżsi byliśmy do zjedzenia go, ponieważ z nami w jednym był ordynku, szeregu i dziesiątku. Rotmistrz nie wiedział, jako dekretu ferować, a obawiając się, aby która strona, urażona dekretem i samego sędziego nie zjadła, z trybunału musiał umykać.

„W tak okrutnym głodzie nastąpiły choroby rozmaite, śmierci srogie. Ze strachem i nie bez płaczu przychodziło patrzeć na człowieka, z głodu umierającego — a wielem się tego napatrzył — co ziemię pod sobą, ręce, nogi, ciało, jako mógł, żarł, a co najgorsza, że choćby rad umarł, umrzeć nie mógł — kamień abo cegłę kasał, prosząc Pana Boga, aby w chleb przemienił, ale ukąsić nie mógł. Ach! wszędy pełno było takich w zamku, a przed zamkiem więzienie i śmierć. Siła takich ludzi co dobrowolnie na śmierć szli do nieprzyjaciela i przedawali było, się. Który z nich na bacznego trafił, ten zachował go przy zdrowiu, ale więcej niebożąt trafiło na okrutników, że nim się z muru spuścił, w sztuki go rozsiekali“.

Pomimo tak okropnego położenia, jeszcze przez kilka tygodni po odejściu Chodkiewicza, dzielnie bronili się oblężeni i trzy szturmury odparli. Kiedy zaś „Moskwa poczęła podkop wieść do Kitajgradu, dnia 15. października, chociaż od głodu już ledwie chodzić mogli, w nocy wpadli w on podkop i ludzi, których tam znaleźli, pobili, podkopczyka samego wzięli i zdrowo nazad do zamku się wrócili“.

Z końcem września wezwał ich książę Pożarski do poddania się, zapewniając, że wyjedna im wolny powrót do Polski, a nawet w konie i żywność ich zaopatrzy. Atoli załoga polska z dumą odrzuciła tę propozycję.

Wreszcie z początkiem listopada, kiedy już Polacy stracili nadzieję odsieczy i zupełnie wyczerpały się ich siły, zawiazali rokowania o poddanie zamków<sup>1)</sup>. Przez kilka dni toczyły się te układy. Wkońcu 6. t. m. zawarto umowę, w której wojewodowie moskiewscy „pod przysięgą zobowiązali się,

---

<sup>1)</sup> Kostomarov (t. IV. str. 282), Zabielin (tamże, str. 110 i 303), Bestużew-Riumin (tamże, str. 293) i Płatonow (str. 558), mylnie twierdzą, że Kitajgród, na sześć dni przed poddaniem się Kremla, został zdobyty przez powstańców moskiewskich Zabielin na

przy zdrowiu zostawić obłączków i majątności ich mieć w poszanowaniu". Atoli nie dotrzymano tej przysięgi. „Nazajutrz, dnia 7. listopada" — opowiada dalej Budziło — „z radością swą weszła Moskwa w zamek, a z wielkiem smutkiem i żalnością naszą. Rycerstwo do taboru wzięto i między bojar rozdano, a majątności ich, co który miał, pobrano i kozakom moskiewskim oddawano. Niemało też towarzystwa kozacy, a nawet sami bojarowie nad przysięgę pobili". Smutny ten los spotkał prawie wszystkich, którzy dostali się do taborów Trubeckiego, a „piechotę zgoła wszystką".

Później jeńców polskich do różnych grodów rozesłano na więzienie; wielu z nich pozabijała także ludność miejscowa.

Strusia trzymano naprzód w jednym z monasterów moskiewskich, a „na ostatek dano do ciasnego dworu, dobrze obwarowawszy go ostrogiem i strażą". Budziłę wysłano do Niżnego Nowgorodu, gdzie przez dziewiętnaście niedziel więziono go „w turmie ciemnej i smrodliwej" <sup>1)</sup>. a. p. ✓

---

Tego samego dnia, w którym wojska Pożarskiego weszły do Kremlu, wysłał Zygmunt uroczyste poselstwo do Moskwy, z uwiadomieniem, że wraz z synem swoim zbliża się do stolicy. Misyę tę otrzymali dwaj Polacy, a mianowicie Aleksander Zborowski i Andrzej Młocki i dwaj „z moskiewskich ludzi:

---

popaacie tej wiadomości powołuje się na dyaryusz Budziły. Ale właśnie tenże autor pisze, że odparty został szturm, przypuszczony do Kitajgrodu, 1. listopada podług kalendarza gregoryańskiego, czyli 22. października według starego stylu. Co więcej, zaraz poniżej dodaje Budziło, że i następny szturm, przypuszczony dnia 4. listopada, również został odparty. W przedstawieniu tych wypadków zgadza się z nim także inny świadek i uczestnik tych walk, a mianowicie Bogdan Bałyka. Powiada on najwyraźniej, że odparto szturm, przypuszczony do Kitajgrodu podczas rokowań, zawiązanych o poddanie stolicy, t. j. dnia 4. listopada t. r. (Киевская Старина, 1882. Tom III. str. 105).

Niektóre z mylnych wiadomości, podanych pod tym względem przez Sołowiewa (История России, wyd. 3. T. VIII. str. 438) sprostował już Zabielin (tamże, str. 303).

<sup>1)</sup> Русс. Ист. Библиотека, T. I. str. 348—356.

kniaź Daniłło Mezecki i Iwan Gramotin“. Z nimi razem wyprowadzono także 1200 koni, pod dowództwem Adama Żółkiewskiego.

Posłowie ci, przybywszy do Ruży, 29. listopada wysłali dwóch gońców z listem do Moskwy, „Pana Szalewskiego i dworzanina Fiedora Matowa“. Zalecono im, aby najdalej 4. grudnia t. r. „wrócili się do siola Łuczyńskiego“, dokąd też bezzwłocznie udało się poselstwo. Gońców tych zatrzymano jednak w Moskwie, a kiedy posłowie, nie doczekawszy się ich, sami przybyli do Tuszyńska i raz jeszcze wezwali bojarów do przysłania zakładników, celem zawiązania rokowań — i te listy zupełnie pozostały bez odpowiedzi. Natomiast niebawem zaczęła Moskwa ścierać się z jazdą polską, która razem z poselstwem przybyła pod stolicę.

Podczas jednej z tych potyczek, wzięto do niewoli „Smolanina, syna bojarskiego Iwana Filosofowa“. Jeniec ten, badany przez posłów polskich o stosunkach ówczesnych w Moskwie, następujące złożył zeznania:

Bojarowie, którzy dotąd służyli królowi polskiemu — oświadczył Filosofow — i w ogóle „lepsi ludzie“ pragną wezwać na tron królewicza Władysława, ale, obawiając się kozaków, otwarcie nie śmiały się z tem odezwać. Twierdzą więc tylko, że cudzoziemca należałoby „obrać na Gospodarstwo“. Kozacy zaś mówią, żeby „carem wybrać któregoś z ruskich bojar“, n. p. Michała Romanowa, albo „syna [wora] kałuskiego“. Mają oni zupełną przewagę w stolicy i robią, co zechcą, ponieważ rozjechało się już bardzo wiele „dworzan i dzieci bojarskich“, a na Moskwie zostało ich tylko ze dwa tysiące, kozaków zaś jest półpięta tysiąca.

„Kniazia Fiedora Mściśławskiego“ — opowiadał dalej Filosofow — „i towarzyszków jego nie przypuszcza czerni do dumy. Pisano też do grodów z zapytaniem, jak należałoby pod tym względem postąpić. Tymczasem wszystkie sprawy załatwiają Dymitr Trubecki, kniaź Pożarski i Kuziemka Minin. Polskich ludzi rozesłano po grodach, a na Moskwie zostawili tylko znakomitszych pułkowników i rotmistrzów, Pana Strusia i innych. Fiedora Matowa i Pana Szalewskiego oddano także za przystawy. Mają ich wkrótce z listami odesłać, jednak zakładników“, dla zawiązania rokowań nie przysłają.



Posłowie, otrzymawszy takie wiadomości, bezzwłocznie szczegółową o tem relację wysłali do króla <sup>1)</sup>.

Zygmunt przez ten czas przebywał w obozie pod Fiedorowskiem, oczekując wyniku rokowań, które poselstwo to miało zawiązać. Przedtem już doszły go wieści o poddaniu się stolicy. Pod wpływem tych wypadków, w nader trudnem znalazł się położeniu. Usposobienie ówczesne w otoczeniu królewskiem najlepiej maluje ustęp z listu Lwa Sapiehy, pisanego z obozu dnia 30. listopada t. r. „Kiedy Moskwę wzięto“ — pisał kanclerz litewski — „wszystka nadzieja upadła. Straciliśmy marne stolicę, a zatem, pożał się Boże, i wszystko państwo moskiewskie. A nam tu na wszystkim schodzi. Niemcy niszczą od głodu i zimna, konie dla niedostatku siana, owsa i słomy, odchodzą. I nam samym ledwie co zostaje żywności, bo wszystko z wozów jemy i pijemy. Już się też barzo przebrało“ <sup>2)</sup>.

W takich warunkach, dalszy pobyt w kraju nieprzyjacielskim, a nadto w wysokim stopniu spustoszonej, wśród ostrej zimy i z armią tak nieliczną, nie tylko niezmiernie byłby trudny, ale nawet zupełnie bezcelowy. Z tego też powodu, dnia 7. grudnia zwinął król obóz swój pod Fiedorowskiem i na Smoleńsk powrócił do Polski.

W trzy miesiące później, sobór ziemski, zebrany w Moskwie, wybrał carem Michała, syna uwięzionego w Polsce Filareta, metropolity rostowskiego.

W taki to sposób, dzięki niedołęstwu i nedorzecznym zachciankom Zygmunta, zmarnowano owoce rozumnej i szlachetnej polityki hetmana Żółkiewskiego.

<sup>1)</sup> Wszystkie szczegóły o tem poselstwie wyjęte są z listu współczesnego kniazia Mezeckiego i Iwana Gramotina, który przechował się w dyaryuszu posłów moskiewskich, wysłanych do Warszawy w r. 1611 (tamże, str. 361—364).

Ciekawa ta i zupełnie autentyczna relacja świadczy zarazem, że zupełnie mylne są wiadomości, podane o tych zeznaniach Filosofowa przez Sołowiewa (tamże, str. 441) i Kostomarowa (tamże, str. 288—289).

<sup>2)</sup> Archiwum Radziwiłłów, tamże, str. 257.

Dnia 7. sierpnia (r. 1612) — opowiada Budziło w swoim dyaryuszu — „uszedł Zarudzki na Kołomnę i wzięwszy tam carową, udał się do Michajłowa“, skąd częste przedsiębiorając wycieczki, „przez lato i zimę tłukł się z Moskwą“. Nie były to jednak zwykłe wyprawy kozackie, dla zebrania łupów, lub zapasów żywności; co więcej, działaniom jego ówczesnym przewodniczyła bardzo doniosła i śmiała myśl polityczna.

Ostatnie wypadki przekonały go, że nie zdoła i nadal pozostać jednym z naczelników państwa moskiewskiego, ani też przeprowadzić wyboru Iwana, syna Dymitra. Postanowił więc nad dolnym biegiem Donu i Wołgi, z ludności kozackiej oddzielne utworzyć państwo i rządzić niem jako mąż, czy też kochanek Maryny.

W tej myśli od jesieni r. 1612 pustoszył Zarudzki okolice, które uznały władzę Pożarskiego, a następnie Michała, złupił Kołomnę i ziemię riazzańską i „mnogie grody wysiekl i spalił“.

Ruch ten wcale groźnym musiał być dla państwa moskiewskiego, skoro nowy car, jadąc na koronację swą, jeszcze przed przybyciem do stolicy (z końcem marca r. 1613), wydał polecenie, ażeby bezzwłocznie rozpoczęto przeciw niemu działania wojenne.

Misyę tę otrzymał książę Iwan Odojewski, jako też kilku innych wojewodów.

Przez parę miesięcy zbierały się wojska z Michajłowa, Zarajska, Włodzimierza, Tuły i Suzdała. Wreszcie z końcem września przyszło do walnej, dwudniowej bitwy pod Woroneżem, w której jednak ani Odojewski, ani Zarudzki nie odnieśli zwycięstwa. „W boju tym“ — skarży się latopisiec — „nic mu nie zrobiono, on zaś pobił wielu Woroneżców, a przeszedłszy przez Don, razem z Maryną poszedł do Astrachanu“.

Przez zimę obydwie strony przygotowywały się do dalszej walki. Zarudzki pozyskał sobie Isztereka, księcia nogajskiej hordy i z wiosną z nim razem zamierzał uderzyć na Kazan i Samarę. Starał się także szacha perskiego Abbasa podburzyć przeciw Moskwie. W tym celu wysłał do niego dwóch posłów i ofiarował mu się odstąpić Astrachan, w zamian za pomoc sobie udzieloną<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Podług „hiszpańskich źródeł“, z poselstwem tem wysłała Maryna do Persyi także karmelitę Jana Tadeusza, który właśnie

Atoli i przeciwnicy przez ten czas nie próżnowali. Z Moskwy wyprawiano gramoty do mieszkańców Astrachanu, do hordy nogajskiej, do kozaków nad Don i Wołgę, usiłując nakłonić ich do wierności dla nowego cara. Kozakom posyłało pieniądze, sukna, zapasy żywności i wina<sup>1)</sup>. Równocześnie książę Odojewski zbierał wojska pod Kazaniem. Zanim jednak armia ta wyruszyła na spotkanie Zarudzkiego, już bardzo ważne wypadki zaszły w Astrachanie.

Ludność tamtejsza, oburzona jego bezwzględny postępowaniem, w końcu podniosła przeciw niemu bunt otwarty. Niebawem z Terska 700 strzelców przybyło jej na pomoc, a dowódca ich Wasili Chochłow i Tatarów nogajskich przeciągnął na stronę Michała.

Tymczasem Zarudzki zamknął się w kremle astrachańskim, lecz wkrótce, obawiając się, że za nadejściem wojsk Odojewskiego, nie zdoła się w nim obronić, w nocy dnia 22. maja, wraz z Maryną i synem jej ucieczką, usiłował się ocalić. Zrazu chciał z oddziałem wiernych sobie wiernych kozaków, Wołgą udać się w głąb kraju, ale wnet zmienił swoje zamiary i po-

---

wówczas, jako poseł Abbasa II. przez Astrachan udawał się do Polski (Pierling, *Марина Мишкевъ посолъ майскаго погрома. Русс. Старина*, 1903, T. CXIII. str. 255—256). — Szach chciał zrazu udzielić Zarudzkiemu pomocy, kiedy jednak kupiec perski Murtoza, który wkrótce potem przybył także z Astrachanu, objaśnił go o właściwym stanie rzeczy, zmienił szach swe przychylne dla niego usposobienie (N. Wiesiełowski, *Памятники дипломатическихъ и торговыхъ сношеній Моск. Руси съ Персией*. T. III. str. 2—3).

Bojarowie twierdzili w gramotach współczesnych, że Zarudzki zostawał także w tajnym porozumieniu z Zygmuntem, a mianowicie, że król polski przysyłał do niego gońców swych, zachęcając go do dalszej walki z Michałem i że za to obiecywał zamianować go wysokim dostojnikiem i nadać mu Wielki Nowogród, Psków, albo Smoleńsk. Jeden z tych gońców, „rotmistrz Siniawski“, miał przybyć do Moskwy i uwiadomić cara o tych zabiegach Zygmunta (*Акты Оренбурж. экспедиц. Т. III. str. 24—25, 32—34, 38, 50, 58*).

<sup>1)</sup> Z początkiem kwietnia r. 1614 wysłano także do samego Zarudzkiego listy od Michała i od duchowieństwa moskiewskiego, w których wzywano go do poddania się, obiecując mu w zamian darowanie wszelkich jego win i łaskę carską. Jednak listy te zupełnie pozostały bez skutku.



stanowił schronić się na morze. Kiedy jednak, wracając dnia 24. t. m. płynął koło Astrachanu, uderzył nań Chochłow i rozbił go zupełnie. Część stronników jego dostała się do niewoli, między innymi także „stara Pani Barbara Kazanowska“, ochmistryni Maryny. Tylko Zarudzki, wraz z carową i synem jej, jako też garstką kozaków, zdołał ująć na morze.

Natychmiast w różnych kierunkach wysłano za nimi w pogoń, atoli przez czas dłuższy żadnych nie miano o nich wiadomości. Wreszcie dnia 4. lipca dopadł ich oddział strzelców na rzece Jajku czyli Uralu, na „Niedźwiedzim ostrowie“. Kozacy wybudowali tam wprawdzie ostrożek, ale, zaskoczeni w sposób niespodziewany, wydali nazajutrz Zarudzkiego, Marynę i syna jej, a sami wykonali przysięgę na wierność Michałowi.

Dnia 16. lipca przywieziono więźniów do Astrachanu, skąd następnie Marynę i Zarudzkiego, w kajdanach i z wielkimi ostrożnościami wyprawiono do Moskwy. Tutaj straszny los ich oczekiwał. Po wybadaniu ich przez samego cara i bojarów, Zarudzkiego wbito na pal, a trzyletniego syna Dymitra powieszono<sup>1)</sup>. Marynę zesłano na więzienie do Kołomny, gdzie też niebawem, zapewne z żalu i zmartwienia, spędziła ostatnie dni swojego żywota<sup>2)</sup>.

Tak więc w celi więziennej zakończył się i ostatni okres w życiu ambitnej wojewodzianki. Ale czy rzeczywiście zasłużyła ona na taką śmierć i takie życie?

<sup>1)</sup> Акты Экспедиции. Т. III. стр. 38—39, 50—51, 58—59. — Акты Истор. Т. III. стр. 14—15, 32—34, 445, 447, 448. — Дмитриевский, тамże. Стр 166, 178. — Wiesiełowski, тамże. Т. II. стр. 222 i nast.; т. III. стр. 1—93. — Лѣтопись по Никонову списку. Cz. VIII. стр. 188, 200, 204—205.

W r. 1626 pojawił się w Polsce młodzieniec, który miał być synem Maryny i Dymitra. I tym samozwańcem opiekował się Lew Sapieha i oddał go na wychowanie Jezuitom wileńskim, jak twierdzi bardzo wiarogodny pod tym względem świadek, ks. Stanisław Rostowski (Lituanicarum Soc. Jesu Historiarum pars I. Vilnae, 1763. Str. 307).

<sup>2)</sup> W klasztorze lwowskich Bernardynów przechowało się podanie, że Marynę utopiono, wraz z jednym z członków tegoż zakonu, Antonim Lubelczykiem (Rps. Muz. XX. Czartor. 108. Nr. 41). Wia-





**„WIEŻA MARYNY MNISZCHÓWNEJ“ W KOŁOMNIE.**



W jednym z swych listów na los swój uskarżała się Maryna. „Jeślić kim na świecie“ — pisała — „tedy pewnie inną szczęście okrutnie poigrywało“. Ale czy w istocie, bez własnej winy była tylko igraszką losu?

Wychowana od dzieciństwa w przekonaniu o świetności swojego rodu, już w bardzo młodym wieku niezwykle odznaczała się dumą. Bardzo charakterystyczny szczegół pod tym względem przytacza Niemojewski.

Podczas wesela jej w Moskwie, kiedy pewnego razu czeladź polska starała się zaglądnąć do izby, w której odbywała się uczta, oburzona tem carowa, zawołała:

— Powiedźcie im: wciśnie-li się tu który, tedy nie raz, ale po trzykroć każę go knuciować!<sup>1)</sup>

domość tę podaje także Piasecki (Chronica etc. Wydanie z r. 1648, str. 334), atoli w sposób stanowczy zbijał ją już Kobierzycki i twierdził, że ją uduszono, o czem miał się dowiedzieć „z pamiętników poważnego i z sprawami moskiewskimi bardzo dobrze obznajomionego autora“ (str. 471). O zabiciu jej, nie wymieniając jednak rodzaju śmierci, wspomina także arcybiskup elasoński Arseniusz (tamże, str. 178). Wreszcie w „źródłach hiszpańskich“ znalazł ks. Pierling wiadomość, że ją spalono na stosie (Pycc. Cтap. 1903. T. CXIII. str. 257). Już sama sprzeczność i niedokładność tych pogłosek świadczy, że ze współczesnych mało kto wiedział, jaki był właściwie koniec małżonki obydwóch Samozwańców i że autorowie powyżej wymienieni, w braku niewątpliwych informacji, tylko swe własne podawali domysły. Dla tego też mojem zdaniem nierównie bliższem prawdy było opowiadanie posła moskiewskiego Fiedora Żelabuzkiego, który z końcem r. 1614 przybył do Polski (ob. Sołowiewa Истoрия Россiи. T. IX. str. 41), jako też Petrejusa (str. 242), a mianowicie, że nieszczęśliwa carowa już w tymże roku umarła w więzieniu, „wskutek choroby i ze zmartwienia“.

Zachodziłaby jeszcze kwestya co do miejsca, w którym ją więziono. Otóż zagadkę tę — zdaje mi się — szczęśliwie rozwiązał P. Siniuchajew, twierdząc, że zestano ją do Kołomny. Przemawia za tem tak tamtejsza tradycja miejscowa, jako też okoliczność, że zamek ten oddawna służył za więzienie dla osób znakomitszych.

Z zamku tego zachowała się tylko wieża, w której — jak opowiadają mieszkańcy Kołomny — „pokutowała“ Maryna Mniszechówna, a która też dotąd „od czasów niepamiętnych“ nosi jej nazwisko (Pycc. Cтapица, 1903. T. CXIV. str. 161; t. CXV. str. 635 — 639).

<sup>1)</sup> Niemojewski, Pamiętnik. Str. 66.



Podobnie szalona duma i przesadne wyobrażenie o swojej wyższości nieskończonej przebijają się także w jej korespondencji późniejszej. W listach tych pisała, że wołałaby śmierć, niż „żeby świat miał więcej z nieszczęścia jej tryumfować“, że „będąc panią narodów, carową moskiewską, nie myśli i nie może być znowu poddanką i wrócić się do stanu szlachcianki polskiej“. Porównywała się nawet ze słońcem, które wcale nie przestaje świecić, chociaż „je czasem czarne chmury okryją“<sup>1)</sup>.

Maryna obdarzona była także niepospolitą odwagą, wymową i stanowczością charakteru. Niezwykłe tego dowody dawała osobliwie w Tusznynie i w Dymitrowie.

Kiedy z początkiem r. 1610 Polacy, którzy służyli pod sztandarami Samozwańca, zamierzali przejść na stronę Zygmunta, „carowa obchodziła ich stanowiska“ i wymową swą wielu z nich odwiodła od króla, a utwierdziła w wierności dla swojego małżonka. Podobnie w Dymitrowie, „w ubiorze usarskim weszła w koło rycerskie, gdzie mową swą żałosną“ wielkie sprawiła wrażenie, a nawet „siła towarzystwa zbuntowała“. Odznaczała się także odwagą niepospolitą. Uciekając do Kaługi, wybrała się tylko z orszakiem kilkunastu Dońców, a w Dymitrowie jeszcze bardziej — jak się wyraża Marchocki — „mężny swój pokazała animusz. Gdy nasi strwożeni, słabo brali się do obrony, z mieszkania swego wypadła ku wałom i zawołała:

— „Co czynicie źli ludzie?! Jam białogłowa, a serca nie straciłam!“<sup>2)</sup>.

Były to objawy, zwłaszcza jak u kobiety, niezwyklej odwagi i energii. Dzięki tym przymiotom, z pewnością, gdyby tylko zechciała, oparłaby się namowom ojca, kiedy przekupiony przez Samozwańca, nakłaniał ją do uznania go za męża. Atoli w procesie psychicznym, odbywającym się w jej duszy, niewątpliwie i wówczas zwyciężyła ambicja i duma szalona.

Tak więc żądza władzy i panowania była najwybitniejszym, dominującym rysem w jej charakterze. Z tego też powodu została po kolei małżonką dwóch szalbierzy, a wkońcu nawet

<sup>1)</sup> Ob. wyżej, str. 171—173, 178.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 178, 179, 181.

kochanką, czy też żoną atamana kozackiego. Z upadkiem Zarudzkiego, i dumną wojewodziankę straszna dosięgła kara<sup>1)</sup>.

Nie igraszką losu więc — jak w zaślepieniu swem uskarżała się — lecz przedewszystkiem ofiarą swej własnej ambicji była Maryna.

<sup>1)</sup> Ks. Pierling pisze o charakterze Maryny, że „wychowanie w nabożnym Samborze wycisnęło na niej niezatarte piętno“ żarliwej katoliczki (Русс. Старина, 1903. Т. CXIII. стр. 257; т. CXIV. стр. 305). Ale czy można twierdzić coś podobnego, wobec faktów następujących: 1) Podczas koronacyi swej przyjęła Maryna komunię z rąk patriarchy moskiewskiego, chociaż od papieża żadnej pod tym względem dyspensy nie otrzymała. 2) Z początkiem r. 1609 starała się uzyskać poparcie Stolicy apostolskiej i w tym celu razem z Rożyńskim, usiłowała w błąd wprowadzić papieża, przedstawiając mu ówczesną walkę w Moskwie, jako podjętą także w interesie kościoła katolickiego. 3) Wreszcie w r. 1611, syna swojego „oddała Kałużanom, aby go na wiarę swą ochrzcili i po swojemu wychowali“ (ob. wyżej, str. 14, 115—117, 258). Czy mogłaby w ten sposób postępować gorliwa katoliczka?



# T R E Ś Ć.

---

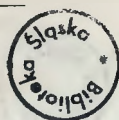
	Str. V
Słowo wstępne . . . . .	V
I. Rodzina Mniszczów. — Młodość Maryny. — Współczesne stosunki w Moskwie. — Dymitr Samozwaniec. — Czy Maryna istotnie była piękną? — Powierzchność Dymitra. — Z jakich pobudek wojewodzianka, jako też ojciec jej postanowili oddać mu jej rękę? — Powodzenie Dymitra. — Ślub Maryny w Krakowie i uroczystości weselne w Moskwie . . . . .	2
II. Rzeź w Moskwie. — Wybór Wasila Szujskiego. — Zabiegi jego nieprzyjaciół. — Szujski stara się władzę swą utrwalić. — Sprowadzenie zwłok carewicza Dymitra. — Zaburzenia w stolicy. — Bunt w ziemi Siewierskiej . . . . .	17
III. Położenie Polaków w Moskwie. — Szujski rozsyła ich do kilku grodów oddalonych. — Ciężkie życie więźniów polskich w Biełoziersku. — Pobyt Mniszczów w Jarosławlu. — Zabiegi nieprzyjaciół Szujskiego. — Iwan Bołotnikow i inni przywódcy tego stronnictwa. — Piotraszko. — Zwycięstwa, odniesione przez Wasila Szujskiego . . . . .	33
IV. Pojawienie się drugiego Dymitra. — Miechowiecki. — Zabiegi popleczników Samozwańca. — Pierwsze działania wojenne. — Spory z Rożyńskim. — Starania o pomoc Zygmunta III. — Memoryał Mniszcza . . . . .	46
V. Bitwa pod Bołchowem. — Samozwaniec podstępnie pod Moskwę. — Bitwa nad rzeką Chodynką. — Rokowania między Polską a Moskwą. — Zawarcie rozejmu czteroletniego . . . . .	62
VI. Nowe wojska polskie pod Moskwą. — Koniec rokoszu Zembrzydowskiego. — Dalsze zabiegi malkontentów. — Przybycie Jana Piotra Sapiehy. — Jego stanowisko polityczne. — Konfederacja, zawiązana przez wojsko Sapiehy. — Utarzki pod Smoleńskiem. — Spotkanie z partyą wię-	



- zniów polskich. — Maryna dowiaduje się o śmierci pierwszego Dymitra. — Targi Mniszechów z Samozwańcem. — Niekorzystne wrażenie, wywołane postępowaniem wojewodzianki. — Rokowania Szujskiego z Dymitrem . . . 75
- VII. Plan wygłodzenia stolicy. — Bitwa pod Rachancewem. — Oblężenie Siergiejewa. — Coraz nowe grody poddają się Dymitrowi. — Obóz w Tuszynie. — Nieporozumienia między wojskiem a Dymitrem. — Jerzy Mniszech powraca do Polski. . . . . 98
- VIII. Zabiegi popleczników Samozwańca, ażeby pozyskać dlań pomoc Zygmunta i poparcie Stolicy Apostolskiej. — Misya Łopuchina. — Korespondencya z Rzymem. — Nadużycia poborców i rozboje pacholików. — Powstanie przeciw Dymitrowi. — Rokowania z wojskiem o wypłatę żołdu. — Niepowodzenia pod Kołomną, Siergiejewem i Moskwą. — Walki pod Twierem i Kalazinem. — Życie Maryny w obozie tuszyńskim . . . . . 112
- IX. Szujski nie dotrzymuje rozejmu, zawartego w lipcu roku 1608. — Głosy, przemawiające za wojną z Moskwą. — Chwiejność i nieudolność Zygmunta. — Polacy z niechęcią patrzą na plany królewskie. — Rady hetmana Żółkiewskiego. — Wyprawa Zygmunta pod Smoleńsk. — Próby zawiązania rokowań z Szeinem. — Ilość i skład wojska polskiego. — Stan ówczesny Smoleńska. — Pierwsze usiłowania zdobycia tej twierdzy . . . . . 137
- X. Wojsko polskie w Tuszynie zawiązuje konfederacyę. — Odmienne stanowisko Sapiehy. — Zuchwałe żądania konfederatów. — Poselstwo Zygmunta pod Moskwę. — Układy z wojskiem skonfederowanym. — Dymitr ucieka do Kaługi. — Rokowania z bojarami z stronnictwa Samozwańca. — Uгода z 14. lutego r. 1610 . . . . . 151
- XI. Duma Maryny. — Coraz trudniejsze jej położenie. — Zabiegi stronników Dymitra. — „Bunt“ Dońców. — Maryna w Dymitrowie. — Odjeżdża do Kaługi . . . . . 169
- XII. Zaburzenia w Tuszynie. — Polacy ustępują z pod Moskwy. — Rozdział wojska. — Trudne położenie Zygmunta. — Śmierć Skopina Szujskiego. — Zwycięski pochód wojsk szwedzko-moskiewskich. — Zygmunt stara się porozumieć z Dymitrem. — Rola Jana Piotra Sapiehy . . . . . 185
- XIII. Dymitr Szujski idzie na odsiecz Smoleńska. — Utarczki pod Cariewem Zajmiszczem. — Bitwa pod Kłuszynem. — Samozwaniec podstępnie pod stolicę. — Zamieszanie w Moskwie. — Złożenie z tronu Szujskiego. — Kandydaci do korony carskiej . . . . . 202



- XIV. Żółkiewski podstępnie pod stolicę. — Stanowisko dumy bojarskiej w Moskwie. — Rokowania jej z hetmanem. — Układ z dnia 27. sierpnia. — Rokowania Żółkiewskiego z Sapiehą. — Ucieczka Dymitra. . . . . 221
- XV. Bojarowie moskiewscy wysyłają poselstwo do Zygmunta. — Rola Wasila Golicyna. — Rokowania pod Smoleńskiem. — Niezadowolenie w stolicy. — Odjazd Żółkiewskiego. — Gosiewski surowo karze wybryki żołnierzy polskich. — Nieprzyjaciele Zygmunta porozumiewają się z Samozwańcem. — Uraz-Mahmet. — Śmierć drugiego Dymitra. — Zamieszanie w Kałudze . . . . . 234
- XVI. Nowy zwrot w stosunkach moskiewskich. — Błędy, popełnione przez Zygmunta. — Powstanie przeciw Polakom. — Usposobienie Sapieżyńców. — Rokowania ich z Lapunowem i Zarudzkiem. — Wybuch powstania w Moskwie. — Uwięzienie patriarchy. — Powstańcy obiegają stolicę . . . . . 254
- XVII. Bezowocne rokowania z załogą smoleńską. — Uwięzienie posłów moskiewskich. — Dalsze usiłowania zdobycia tej twierdzy. — Ostatni szturm, uwieńczony zdobyciem zamku 274
- XVIII. Wojsko Sapiehy powraca pod stolicę. — Dwuznaczna rola starosty uświatskiego. — Jego wyprawa po żywność. — Utrata i odzyskanie Białych murów. — Śmierć Lapunowa. — Rozprzężenie w wojsku polskim. — Śmierć J. P. Sapiehy. — Chodkiewicz wyrusza pod Moskwę . . . . . 284
- XIX. Powrót tryumfalny Zygmunta. — Rozprawy o stosunkach naszych z Moskwą na sejmie z r. 1611. — Ostatni występ Jerzego Mniszcha. — Nowe poselstwo moskiewskie w Warszawie . . . . . 301
- XX. Chodkiewicz przybywa pod Moskwę. — Brak żywności zmusza Polaków do odstąpienia od stolicy. — Wojsko polskie zawiązuje konfederacyą. — Przybycie Strusia. — Zygmunt przez pół roku wybiera się na wyprawę do Moskwy. — Zarudzki. — Nowy ruch w państwie moskiewskim. — Chodkiewicz usiłuje zaopatrzyć w żywność stolicę. — Zygmunt pod Fiedorowskiem. — Straszny głód w Moskwie. — Poddanie się załogi polskiej. — Zygmunt stara się o zawiązanie rokowań. — Śmiałe zamysły i ostatnie walki Zarudzkiego. — Charakterystyka Maryny . . . . . 310



## SPIS RYCIN.

---

Obok str.

- |    |   |     |
|----|---|-----|
| 1. | Maryna Mniszchówna, podług portretu, przechowanego w Ermitażu w Petersburgu . . . . .   | III |
| 2. | Pierwszy Dymitr Samozwaniec podług portretu, który niegdyś był w Wiśniowcu, a obecnie znajduje się w Muzeum Historycznym w Moskwie . . . . .  | 8   |
| 3. | Dwór Poselski w Moskwie, według ryciny, ogłoszonej w dziele Oleariusa „Beschreibung der neuen Orientalischen Reise“ . . . . .   | 32  |
| 4. | Jan Piotr Sapieha, podług sztychu Wilhelma Hondta (Hondiusa) . . . . .  | 80  |
| 5. | Ławra św. Trójcy w Siergiejewie, podług fotografii współczesnej . . . . .   | 101 |
| 6. | Bitwa pod Kłuszynem, podług fotografii obrazu olejnego, znajdującego się w kościele parafialnym w Żółkwi, a wykonanej staraniem i kosztem Grona c. k. Konserwatorów we Lwowie . . . . . | 208 |
| 7. | „Łobnoje miasto“ i Sobór św. Bazylego na Czerwonym Placu w Moskwie, według fotografii współczesnej . . . . .  | 219 |
| 8. | „Wieża Maryny Mniszchówny“ w Kołomnie, podług ryciny, ogłoszonej przez P. Jerzego Siniuchajewa w „Ruskiej Starinie“ w r. 1903 (t. CXV. str. 636) . . . . .                              | 336 |
- 

